ST. HYACINTH
SEMINARY

OBRONA RELIGII KATOLICKIEJ

TOM VII.

TAJEMNICE RELIGII KATOLICKIEJ

ROZPRAWY DOGMATYCZNE

DLA

LUDZI WYKSZTAŁCONYCH

NAPISAŁ

Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR

BISKUP PRZEMYSKI O. Ł.

ST. HYACINTH
SEMINARY

PRZEMYŚL.

NAKŁADEM AUTORA.

1917.

230
P38

Wolno drukować.

Przemyśl, 15. czerwca 1917.

† *Józef Sebastyan*
Biskup.

CZCIONKAMI DRUKARNI TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“
□ □ POD ZARZĄDEM STANISŁAWA TROJANA W MIEJSCU PIASTOWEM. □ □

PRZEDMOWA.

Uznałem za rzecz pożyteczną ogłosić drukiem konferencye apologetyczne ***„o tajemnicach religii katolickiej“,*** *wypowiedziane przezemnie w Przemyślu w latach 1913 i 1914, jako tom siódmy dzieła zbiorowego p. t.* ***„Obrona religii katolickiej“,*** *mimo że trzy tomy innych autorów, a mianowicie tom IV.* ***(O objawieniu Boskiem)*** *tom V.* ***(O Jezusie Chrystusie)*** *i tom VI.* ***(O Kościele katolickim)*** *nie zostały jeszcze wydane. Są to nauki dogmatyczne, przeznaczone dla ludzi wykształconych, a zwłaszcza dla dojrzalszych uczniów, którzy gruntowniejszego wykładu prawd religijnych wielce potrzebują, iżby przejąwszy się niemi do głębi duszy, na ich podstawie a przy pomocy łaski Bożej wyrobili w sobie życie z wiary i stali się potem apostołami dla drugich. Nauki te mają głównie na celu oświecenie umysłów i odparcie podnoszonych przeciw prawdom wiary zarzutów; a stąd możnaby je nazwać teologią dogmatyczną dla świeckich. Treści dostarczyły mi dzieła znakomitych teologów; w tłómaczeniu dekretów soborowych korzystałem szczególnie z „Dogmatyki katolickiej ogólnej i szczegółowej“ X. Jacka Tylki T. 3. (Tarnów 1900).*

Niechże i ta praca moja, poświęcona Najświętszemu Sercu Jezusowemu, będzie choć małą lampką dla dusz szukających prawdy.

Przemyśl, *w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego*
15. czerwca r. 1917.

*† **Józef Sebastyan Pelczar.***

ROZDZIAŁ I.

UWAGI WSTĘPNE O WIERZE.

Nauczycielski urząd Kościoła. — Źródła nauki objawionej. — Reguła i przedmiot wiary*).

Treść: I. Trzy światy. — Potrzeba wiary. — Brak wiary w prawdy objawione u niektórych ludzi, obok wiary zabobonnej i niedorzecznej. — II. Ustanowienie przez Chrystusa Pana Kościoła prawdziwego, a w nim najwyższej władzy nauczycielskiej. — III. Błędne zdania heretyków co do reguły wiary. — IV. Pismo św. nie może być jedyną regułą wiary. — V. Upadek wiary w obozie protestanckim. — VI. Błędy modernistów i odszczepieńców co do reguły wiary. — VII. Pismo św. jako źródło nauki objawionej. — VIII. Co jest inspiracya i jaka jej rozciągłość. — IX. Tradycya jako drugie źródło nauki objawionej. — X. Źródła Tradycyi. — XI. Czy nowe objawienie jest możebne. — XII. Czy Kościół nowe prawdy wynajduje. — XIII. Czy dogmata są niezmienne i czy niema w nich rozwoju i postępu. — XIV. Czy chrześcijanie mają obowiązek wierzyć we wszystkie prawdy objawione. — XV. Co jest w szczególności przedmiotem wiary. — XVI. Czy każdy katolik powinien znać wszystkie dogmata Kościoła. — XVII. Prawdy objawione, które rozum własnem badaniem poznać może. — XVIII. Tajemnice religii.

I. Trzy są światy, które Bóg przed człowiekiem odsłania, — świat natury, świat prawd porządku przyrodzonego i świat porządku nadprzyrodzonego czyli objawienia Bożego. Do pierwszego świata prowadzą zmysły, ale rozum bada te zjawiska i prawa, jakie w tym świecie spostrzega. Do drugiego świata prowadzi rozum jużto drogą

*) W dwóch rozdziałach powtarzamy w krótkości, co w innych tomach wykłada się obszerniej.

wiary, czyli uznania czegoś za prawdę na podstawie czyjegoś świadectwa, jużto drogą własnego badania. Pierwszą drogą iść musi nietylko w wieku dziecięcym i młodzieńczym, gdy z wiarą przyjmuje to, co mu mówią rodzice, nauczyciele, przełożeni i inni ludzie wiarogodni, ale także później, i to nawet w badaniu naukowem, bo wszakże każda nauka posługuje się wiarą w to, co inni odkryli lub sprawdzili; wiara jest też koniecznym warunkiem we wszystkich stosunkach społecznych, tak że bez niej życie społeczne byłoby niemożebne. Ubogim bardzo byłby zaiste duch ludzki, gdyby na tem przestawał, co sam pracą swoją zbada.

Do trzeciego świata prowadzi wiara boska czyli chętne i niezachwiane przyzwolenie duszy na prawdę objawioną przy pomocy łaski Bożej, a przez wzgląd na powagę Boga objawiającego. Ta wiara nie usuwa rozumu, ale wynosi go na wyżyny, na które o własnej sile wspiąćby się nie mógł, i pokazuje mu świat nadprzyrodzony i Boski; stąd słusznie nazwano ją dalowidem rozumu. Nie niszczy też wiara wolnej woli, ale ją za działaniem łaski Bożej umacnia i pobudza, by kazała rozumowi poznać i przyjąć prawdę objawioną.

Jeżeli człowiek w poznaniu prawd porządku przyrodzonego i w życiu społecznem bez wiary obejść się nie może, o ileż więcej jest ona potrzebną, gdy idzie o poznanie Boga i stosunku człowieka do Boga, czyli religii objawionej. Tymczasem nie brak ludzi, nierozumną pychą nadętych, którzy odrzucają religię dlatego, że ona wymaga wiary, a nie jest samą tylko wiedzą. Niektórzy posuwają się do tego stopnia, że religię katolicką nazywają tkaniną baśni i wymysłem księży, dla utrzymania ludzi łatwowiernych w kajdanach duchowej niewoli. Ale ci sami stwierdzają potrzebę wiary, bo pomiatając dogmatami katolickimi, wierzą jużto w zabobony i gusła, jużto w takie niedorzeczności, jak pochodzenie człowieka od małpy, jużto w złudzenia pseudomistycyzmu, albo nawet w szalbierstwa okkul-

tyzmu i spirytyzmu, jużto w tajemnicze i śmieszne symbole masoneryi. Niestety, niedowiarstwo szerzy się po świecie, jak dżuma, zarażając nietylko warstwy wykształcone, ale i niższe; a jakiż tego skutek? Oto coraz groźniejsza powódź błędów i występków, zamęt w umysłach, wyuzdanie w piśmiennictwie, rozpasanie, albo znowu pesymizm w życiu, rozstrój w społeczeństwie. Widzą to ludzie lepiej myślący, nawet z obozu niekatolickiego, a litując się nad biedną ludzkością, nawołują ją do powrotu do wiary w prawdę religijną[1]). Ale gdzie znaleść tę prawdę?

II. „Rozmaicie i wielu sposobami“ mówił Bóg do ludzi, bo nietylko przez ten świat widzialny, odzwierciadlający doskonałości Boże, nietylko przez objawienie pierwotne, dane pierwszym rodzicom w raju[2]), ale także przez ludzi wybranych i natchnionych, jak przez Patryarchów i Proroków Starego Zakonu; aż wreszcie “w pełności czasów“ zesłał Syna swego Jednorodzonego, który przyjąwszy naturę ludzką do jedności z Boską Osobą, przyniósł ludziom naukę Bożą, z nauką zaś „łaskę odkupienia“, jako owoc śmierci swojej na krzyżu, i stał się Zbawcą całej ludzkości? czyli, jak sam powiedział, jej drogą, prawdą i żywotem[3]).

Aby to zbawienie mogło być udziałem wszystkich pokoleń ludzkich, ustanowił Chrystus Pan Kościół swój, jako zgromadzenie widome i hierarchiczne, to jest, złożone z przełożonych i podwładnych, bo dał Apostołom władzę nauczycielską, kapłańską i pasterską, to jest, władzę nauczania, sprawowania Ofiary św. i Sakramentów, jakoteż rządzenia duszami; a nad Apostołami postawił Piotra św.

---

[1]) Między innymi lord Balfour w dziele *The foundations of belief, being notes introductory to the study of theology.* 1895.

[2]) Por. tom IV. tego dzieła p. t. *Objawienie Boskie,* i Rozdział VI i VII. Tomu VII. p. t. *Tajemnice religii katolickiej.*

[3]) Wykazują to dowodnie księgi o „*Objawieniu Boskiem*“ i o „*Jezusie Chrystusie*“ (Tom IV. i V).

z władzą najwyższą nad całym Kościołem. Tym Kościołem Chrystusowym jest sam tylko Kościół katolicki, następcami Apostołów są biskupi, następcą Piotra św. jest Papież rzymski[1]).

Kościół ten jest jakby dalszem wcieleniem Słowa Przedwiecznego czyli Chrystusem żyjącym i działającym w ludzkości.

Jezus Chrystus uczył prawdy życiem swojem i usty swojemi; ta prawda jest zatem słowem Boga samego, nauką Mądrości Najwyższej, światłością i żywotem świata. Ponieważ prawda objawiona miała być własnością wszystkich narodów i wieków, przeto Chrystus powierzył jej straż i ogłaszanie Kościołowi uczącemu i rządzącemu. Aby ten Kościół w przechowywaniu i nauczaniu prawdy objawionej nie mógł się pomylić, dał mu Chrystus Pan nieustanną pomoc Ducha Świętego, czyli dar nieomylności, który przysługiwał każdemu z Apostołów z osobna, a po nich przysługuje ogółowi biskupów z papieżem na czele, jakoteż samemu papieżowi, jako najwyższemu mistrzowi Kościoła[2]).

Jest zatem w Kościele z woli Chrystusowej najwyższy i nieomylny urząd nauczycielski, składający się z papieża rzymskiego i z biskupów, którego prawem i obowiązkiem jest strzedz prawdy objawionej, ogłaszać ją wszystkim narodom, bronić jej przeciw wykrętom ludzkim, a w razie potrzeby tłómaczyć ją i określać. Słusznie też nazwać można ten Kościół ustami Bożemi, bo przez niego Chrystus sam mówi; akcya zaś apostolsko-nauczycielska Kościoła, zmierzająca do ogłaszania ludziom nauki Bożej objawionej, jest najbliższą i bezpośrednią regułą wiary.

III. Przeczą temu heretycy wszystkich wieków; gdyby bowiem uznali powagę nauczycielską Kościoła, musieliby porzucać swe błędy. W szczególności główny twórca protestantyzmu, Marcin Luther, w początkach swego wystąpienia korzył się przed Stolicą Apostolską, jako naj-

[1]) Por. o tem Tom VI. „*O Kościele Chrystusowym*".

[2]) Por. Tom VI. „*O Kościele Chrystusowym*".

wyższą mistrzynią prawdy i tak pisał do Leona X: „Ojcze święty, chwal lub potępiaj, jak ci się spodoba; głos Twój uznam jako głos Chrystusa, w Tobie rządzącego i mówiącego. Nie myślę też występować przeciw jednemu, świętemu i katolickiemu Kościołowi, o którym nie waham się twierdzić, że jest mistrzynią całego świata“[1]). Kiedy atoli papież błędy Lutra potępił, nazwał go tenże antychrystem i począł uczyć, że powaga Kościoła i soborów nic nie znaczy, — że niemasz widomego Kościoła, ni kapłaństwa, — że samo Pismo św. jest regułą wiary, — że każdy chrześcijanin jest kapłanem i może sobie prywatnem badaniem wydobyć wiarę z Pisma św. Za Lutrem poszły inne sekty protestanckie; toż niema u nich Ofiary św. i kapłanów, ale są tylko predykanci, to jest, kaznodzieje, nie mający ni święceń, ni misyi Boskiej; nad nimi zaś są superintendenci, w niektórych krajach, jak w Anglii, Danii i Szwecyi, biskupami zwani; ale o sprawach wiary, obyczaju, karności i liturgii rozstrzygają w najwyższej instancyi panujący pojedynczych krajów. *Cujus regio illius et religio* — oto jaką zasadę tam stosują.

Wyznania dyzunickie wschodnie mają kapłanów i biskupów, ale nie uznają prymacyalnej władzy papieża, od Chrystusa ustanowionej, a natomiast twierdzą, że najwyższym urzędem nauczycielskim w Kościele jest ogół biskupów, a więc ciało bez głowy. Nic dziwnego, że i tam na sprawy wiary wielki wpływ wywierają rządy, tak że na czele prawosławia rosyjskiego stoi synod św., którego kierownikiem, pod nazwą „oberprokuratora“, jest człowiek świecki, mianowany przez cara[2]).

---

[1]) Kiedyindziej — ale tylko na początku, swego wystąpienia — przyznał Luter: „Prawdą jest, że w papiestwie jest słowo Boże i urząd apostolski i że przez nie (przez papiestwo) dostaliśmy Pismo św., chrzest, Sakramenta i urząd nauczycielski“.

[2]) Po rewolucyi w marcu r. 1917 oberprokuratora zamianował rząd rew. tymczasowy.

Tak heretycy jak schizmatycy sprzeciwiają się nietylko wiekowej tradycyi, ale także Pismu św.; bo wszakże Chrystus Pan nie wyrzekł do wiernych swoich: Czytajcie Pismo św. i wierzcie w to tylko, czego ono uczy, — ani też: Słuchajcie samych Apostołów; ale wyraźnie powiedział — do Apostołów: *Nauczajcie wszystkie narody* (Mat. XXVIII, 19) *Kto was słucha, mnie słucha:* (Łuk. X, 16), do Piotra zaś: Tyś jest opoką Kościoła, (Mat. XVI) *Paś barank moje, paś owce moje* (Jan XXI, 16, 17) — *Utwierdzaj braci twoich* (Łuk. XXII, 32).

Nadto sam zdrowy rozum uznaje, że jeżeli Chrystus Pan chciał dać ludzkości religię niezmienną i trwałą, musiał ją zostawić pod strażą osobnej i nieomylnej władzy nauczycielskiej; inaczejby ją ludzie wymysłami swoimi wkrótce przeinaczyli i skazili, jak się to stało z objawieniem pierwotnem, danem jeszcze w raju, a w świecie pogańskim bardzo zeszpeconem, — i jak się dzieje w protestantyzmie, w którym na podstawie indywidualnego badania Pisma nauka reformatorów rozsypuje się w gruzy. To było przyczyną, że protestanci, sprzeciwiając się głównej swojej zasadzie, utworzyli w niektórych krajach naczelne władze wyznaniowe dla czuwania nad całością nauki „krajowego Kościoła“ i że te władze na pastorów, głoszących odmienną naukę, wydają wyroki potępienia[1]).

IV. Pismo św. nie może być jedynem źródłem i ostateczną regułą wiary; bo najprzód, jak można poznać, że jakaś księga jest kanoniczną, czyli należy do składu Pisma św., jeżeli się odrzuci tradycyę i wyrok władzy nauczycielskiej? Powtóre, mało jest takich, którzyby mogli sobie nabyć i czytać Pismo św., już nie mówię w językach oryginalnych, hebrajskim i greckim, ale nawet w tłómaczeniach; — a mniej jeszcze takich, którzyby je potrafili rozumieć i wysnuć zeń to, w co mają wierzyć. Wreszcie

[1]) Tak w najnowszych czasach kolegium berlińskie potępiło pastora kolońskiego Jatho.

w Piśmie św. są miejsca ciemne i wymagające wyjaśnienia, jak sam Apostoł Piotr św. o niektórych listach Pawła św. wyraźnie twierdzi. Jeżeli słowa jasne Chrystusa Pana: „To jest Ciało moje — Ta jest Krew moja“ — inaczej rozumiał Luter, inaczej Zwingli, inaczej Kalwin, cóż mówić o ustępach ciemnych? A kto ma rozstrzygać, czyje tłómaczenie jest prawdziwe? Może badanie naukowe? Ale ono jest chwiejne i zmienne, tak że nie usuwa wszelkiej wątpliwości; owszem sprawdza się tu szczególnie: *quot capita tot sensus* (ile głów tyle zdań). Może bezpośrednie natchnienie Boże? Ale gdzież dowód, że Bóg jednego w tym razie oświeca, innych zaś pozostawia w błędzie?

V. To postawienie subjektywnego zdania w miejsce nieomylnej powagi Kościoła uczącego sprawiło, że w obozie protestanckim nikt nie może wiedzieć z pewnością, że to, w co wierzy, jest prawdą objawioną, — że tam negacya nieokiełznana jeden dogmat za drugim obala, jedną Księgę św. za drugą odrzuca, — że w łonie protestantyzmu coraz nowe powstają sekty, czy to z kierunkiem racyonalistycznym[1]) czy z pseudospirytualistycznym[2]). Do tego doszło, że nowsi koryfeusze literalnego protestantyzmu, jak Schleiermacher, Ritschl, Harnack, Schmiedel, Sabatier, Ménégoz i inni, zdarli z religii chrześcijańskiej wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, propagując natomiast „religię ducha“, która niczem jest innem jedno mglistym deizmem, albo pseudomistycznym panteizmem, — co więcej, że dziś niektórzy pastorowie i teologowie protestancy, jak n. p. Drews, Jatho, Traub i inni, występują publicznie naprzeciw nauce o Trójcy Św. i o Bóstwie Chrystusowem,

---

[1]) Do takich policzyć trzeba Socynianów, czyli Unitaryuszów. Uniwersalistów, liberalnych protestantów itp.

[2]) Do nich należą: Kwakrowie, Mennonici, Kongregacyonaliści, Baptyści, Metodyści, Adwentyści, Salvacyoniści, (Armia zbawienna) Mormoni itd. W samych Stanach Zjednoczonych naliczono na początku XX. wieku sekt 150.

a nawet, że synody generalne usuwają z ceremonii chrztu odmówienie składu apostolskiego[1]).

Ten coraz większy upadek wiary w świecie protestanckim tak zastraszył wierzącego i bezstronnego protestanta F. W. Foerstera, że uznał potrzebę poddania rozumu indywidualnego powadze kościoła i złożył w swoich wykładach czy pismach (n. p. *Autorität und Freiheit)* jawny hołd Kościołowi katolickiemu.

VI. Do protestantów zbliża się garstka teologów z obozu katolickiego, modernistami zwanych[2]), którzy wprawdzie uznają potrzebę Kościoła widzialnego i uczącego, ale widzą w nim dzieło ludzkie i odmawiają mu daru nieomylności, a natomiast twierdzą, że ostateczną regułą wiary jest sumienie każdego człowieka, od Ducha Bożego oświecone. Nie dziw, że ich błędy Pius X. w encyklice *Pascendi* (8. wrześ. 1907) i w dekrecie *Lamentabili* (3. lip. 1904) potępił.

Nie jest również prawdziwem zdanie schizmatyków wschodnich, jakoby regułą wiary było orzeczenie ogółu biskupów, bo nie biskupom samym, ale biskupom połączonym z papieżem rzymskim, powierzył Chrystus Pan naczelny urząd nauczycielski i dał dar nieomylności. Tak wierzył zawsze świat katolicki, a wyroki soborów powszechnych, zatwierdzone przez Stolicę św., albo dekreta samychże papieży, w rzeczach wiary i obyczajów wydane, uważał za wyroki Ducha Świętego. Natomiast biskupi wschodnich wyznań nieraz błądzili i stawali się twórcami herezyj; jest też tam mnóstwo sekt ukrytych lub jawnych, których władza kościelna wyrzucić ze swego łona nie zdołała.

Wprawdzie i pośród katolików zjawiają się ludzie zuchwałego ducha, którzy przeciw swojej władzy nauczy-

[1]) Tak n. p. w Badeńskiem r. 1912.

[2]) Mianowicie Loisy, Tyrrel i autorowie włoskiego „programu modernistów". Rozumie się, że odrzucając powagę Kościoła, przestali oni być katolikami.

cielskiej bunt podnoszą i prawdę objawioną swoimi wymysłami zeszpecić się kuszą, ale ściągają oni na siebie potępienie tejże władzy, a jeżeli trwają w swoim uporze, stają się odszczepieńcami, albo też heretykami. Historya świadczy, że na twórców odszczepieństw czy herezyj padały zawsze gromy soborów lub papieży. Jakież to bezpieczeństwo dla nauki objawionej, a jaka pociecha dla katolika, że powiedzieć może: Wiem, komu wierzę, w co wierzę i dlaczego wierzę.

VII. Z jakichże źródeł czerpie Kościół naukę objawioną? Z Pisma św. i z Tradycyi; jak to wypowiedział sobór watykański (Sess. III, Cap. 2).

Pismem św. nazywamy zbiór ksiąg, które mężowie od Boga wybrani za natchnieniem Ducha Św. spisali, a które Kościół uznał za boskie, to jest, natchnione i przyjął do kanonu. Mamy takich ksiąg ze Starego Zakonu 47, z Nowego 27[1]). A z czegóż poznać można, że jakaś księga jest od Boga natchniona? Z orzeczenia Kościoła, który mając dar nieomylności, według wskazówek objawienia Bożego i świadectw Ojców św. kanon czyli spis ksiąg świętych ogłosił.

Jest artykułem wiary, że wszystkie księgi, w kanonie soboru trydenckiego umieszczone, są święte i natchnione; orzekł to bowiem tenże sobór na sesyi czwartej; a za nim sobór watykański taki wydał wyrok: *„Jeżeliby ktoś ksiąg Pisma św. całych, ze wszystkiemi ich częściami, jak je święty synod trydencki wyliczył, za święte i kanoniczne nie przyjął, niech będzie wyklęty". (Sess. III, de revel. Can. 4).*

Autorem ksiąg św. czyli pierwszorzędną ich przyczyną jest, według soboru watykańskiego, sam Bóg, pod-

[1]) Między temi księgami zowią się jedne „protokanoniczne", o których Boskim początku nigdy nie powątpiewano, inne „deuterokanoniczne", które dopiero po pewnym czasie do kanonu zostały wcielone. Te ostatnie odrzucają protestanci jako apokryfy. (Obszerniej o Piśmie św. i o inspiracyi jest mowa w tomie IV. i V. tego dzieła).

czas gdy przyczyną instrumentalną jest pisarz; jak zaś Bóg wpływa na pisarza, określa Leon XIII. w encyklice *Providentissimus* z 18. listop. 1893, gdy mówi, że Bóg mocą nadprzyrodzoną pisarza do pisania pobudza i podczas pisania wspiera, aby to wszystko, co Bóg każe, ale to tylko, dobrze umysłem pojął, wiernie chciał spisać i zgodnie z nieomylną prawdą wyraził. A więc fałszem jest to, co twierdzą dzisiejsi moderniści, że inspiracya nie jest czemś innem jedno zwykłem natchnieniem poetów, — i że w Piśmie św. znajdują się błędy; słusznie też te ich opinie Pius X. w dekrecie *Lamentabili* i w encyklice *Pascendi* potępił.

Lecz z drugiej strony odrzucić trzeba zdanie dawnych protestantów, jakoby Bóg nietylko myśli ale i słowa pisarzom św. dyktował; bo wszakże między tymi pisarzami co do wysłowienia i stylu znaczne zachodzą różnice, tak że każdy z nich ma jakąś cechę indywidualną. Tem się też tłómaczy, dlaczego Ewangieliści te same zdarzenia albo słowa Chrystusa Pana w odmienny nieco sposób wyrażają.

VIII. Co do swej rozciągłości, inspiracya obejmuje, według soboru trydenckiego, wszystkie księgi kanoniczne, „ze wszystkiemi ich częściami“, a według wymienionej encykliki Leona XIII. *[Providentissimus Deus* z 18. listop. 1893.] odnosi się nie do samych tylko kwestyj wiary i obyczajów, tak że wszelki błąd jest tu wykluczony w tem wszystkiem, co pisarz święty imieniem swojem ogłasza, i to w tem znaczeniu, w jakiem on to ogłasza. Ponieważ księgi św. dzielą teologowie na historyczne, prorocze, dydaktyczne i poetyckie, przeto trzeba się zapatrywać na ich treść i formę ze stanowiska, jakie one zajmują, a przytem pamiętać, że zadaniem pisarzy św. było ogłaszać ludziom prawdy zbawienia, a nie wykładać kwestye naukowe z dziedziny tej lub owej umiejętności; stąd o pewnych zjawiskach, jak n. p. o obrocie słońca, wyrażają się według

popularnego a owym czasom właściwego sposobu mówienia. Są też w księgach świętych przypowieści, allegorye, przytaczania cudzych zdań albo nawet dokumentów, t. z. *citationes implicitae;* a w tych mogą być błędy, za które pisarze św. nie odpowiadają; ale według wyrażenia komisyi biblijnej, przez Leona XIII. ustanowionej, nie należy tego tak łatwo i bez ścisłej krytyki przypuszczać[1]); nie godzi się też twierdzić, jakoby co do pierwszych trzech rozdziałów Księgi Rodzaju można było odstąpić od sensu literalnego i historycznego[2]).

Pismo św. w wielu przynajmniej miejscach może być tłómaczone w sensie przenośnym lub mistycznym; ale gdy idzie o stwierdzenie, że jakaś prawda jest objawiona, ma znaczenie tylko sens literalny czyli dosłowny. A któż ma władzę autentycznego tłómaczenia ksiąg św.? Jedynie nauczycielski urząd w Kościele; jak to w ślad za soborami trydenckim *(Sess. IV.)* i watykańskim *(Sess. III. Const. Dei Filius* C. 2), które to jako artykuł wiary orzekły, wykazał gruntownie Leon XIII. w encyklice „*Providentissimus*".

A czy wolno katolikom świeckim czytać Biblię w przekładzie na ich język? Wolno, byleby wydanie było katolickie i miało odpowiednie objaśnienia, jakoteż aprobatę miejscowego biskupa.

Zaleca się atoli ostrożność przy czytaniu ksiąg Starego Zakonu, bo księgi historyczne opisują także ciężkie i brzydkie wykroczenia pewnych osób[3]), księgi dydaktyczne karcą nieraz ostro i w sposób drastyczny niektóre wady[4]), księgi poetyckie przedstawiają sprawy nadprzyro-

[1]) Por. orzeczenie z 13. lut. 1905, aprobowane przez Piusa X.

[2]) Tak kom. bibl. 30. czerw. 1909.

[3]) N. p. Lota i jego córek albo Noego i Chama.

[4]) Tak n. p. *Kolce złote w pysku świni: niewiasta piękna a głupia.* (Przyp. XI, 22.) Kiedy raz na zebraniu publicznem w Anglii odczytywano ustępy księgi Ekklezyastyka o niewiastach, zerwała się jakaś niecierpliwa Angielka i zawołała z oburzeniem: „Czy to Duch Święty miał napisać? Nie — to djabeł napisał".

dzone w obrazie miłości ziemskiej[1]). Najpożyteczniejszą jest rzeczą czytać Psalmy, a z Ksiąg Nowego zakonu Ewangelie i Dzieje Apostolskie, przedewszystkiem zaś Lekcye i Ewangelie na każdy dzień we Mszy przepisane.

IX. W Piśmie św. nie zawiera się jednak cała nauka objawiona; bo wszakże sam Chrystus Pan oświadczył Apostołom przy ostatniej wieczerzy: *Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie* (Jan XVI, 12) i zażądał od nich, aby opowiadali Ewangelię ustnie, gdy taki dał rozkaz: *Idąc nauczajcie wszystkie narody;* Apostoł zaś Jan mówi, że gdyby spisano wszystkie rzeczy, które czynił Jezus, sam świat nie mógłby tych ksiąg ogarnąć (XXI, 25). Wiemy również z Dziejów apostolskich, że Zbawiciel po swojem zmartwychwstaniu przez czterdzieści dni ukazywał się uczniom, *mówiąc o królestwie Bożem* (I, 3), — i że Apostoł Paweł otrzymał bezpośrednie objawienie od Chrystusa Pana. Otóż Apostołowie część nauk słyszanych sami lub przez uczniów swoich spisali[2]), inne zaś usty swemi opowiedzieli i przechowywać kazali, jakto Paweł św. w drugim liście do Tessaloniczan wyraźnie mówi: *„Bracia, stójcie, a trzymajcie podania, którycheście się nauczyli, choć przez mowę, choć przez list nasz* (II, 15), i jak ucznia swego Tymoteusza upomina: *A coś słyszał odemnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć* (II, 2); czyli ustne podanie, o ile od Boga przez Apostołów pochodzi, jest obok Pisma św. drugiem źródłem nauki objawionej; a to jest artykułem wiary, określonym przez sobór watykański *(Sess. III, Cap. 2.)* Potwierdzają to jasne słowa Chrystusa Pana i Apostołów, zgodne orzeczenia soborów i Ojców Kościoła, wreszcie nieprzerwana praktyką w wie-

---

[1]) Pieśń nad pieśniami.

[2]) Autorami ksiąg św. są Apostołowie: Mateusz, Jan, Piotr, Jakób, Judasz Tadeusz i Paweł; a prócz nich uczeń Chrystusów Marek napisał Ewangelię, drugi zaś uczeń Łukasz Ewangelię i Dzieje Apostolskie.

kach ubiegłych, bo w razie sporów dogmatycznych zawsze badano, jaką była od początku wiara w Kościele. Bez świadectwa tradycyi nie wiedzielibyśmy, czy Pismo św. jest księgą Bożą i z jakich ksiąg się składa.

Co do początku i znaczenia tradycyj, rozróżniamy tradycye Boskie, które Bóg sam objawił, a które nie mieszczą się w Piśmie św.; do nich należą tradycye od Chrystusa samego pochodzące i tradycye bosko-apostolskie, które Apostołowie z woli Chrystusowej, a za natchnieniem Ducha Św. ogłosili, jak n. p. nauka o materyi i formie niektórych Sakramentów. Jedne i drugie są przedmiotem wiary bosko-katolickiej. Nie mają tego znaczenia tradycye kościelne, które od papieży i biskupów wzięły swój początek, ani też czysto apostolskie, które Apostołowie własną swoją powagą, jako rządcy Kościołów wprowadzili, jak n. p. święcenie niedzieli lub post czterdziestodniowy.

X. Do źródeł tradycyi należą: księgi św. o ile jako historyczny dokument dają świadectwo o pewnych przepisach i praktykach, — dekreta soborów powszechnych i papieży, synodów zaś partykularnych o tyle, o ile przez najwyższą władzę Kościoła zostały przyjęte, albo zgodną naukę o jakimś dogmacie zawierają, — dalej wyznania *(symbola)* wiary, jak skład Apostolski, konstantynopolitański i t. z. symbolum św. Atanazego, — profesya wiary trydencka, z dodatkami soboru watykańskiego i dekretu Piusa X przeciw modernistom, — liturgie katolickie[1]) — jednozgodne nauczanie biskupów Kościoła katolickiego — dzieła Ojców i teologów — stała wiara ludów katolickich.

Protestanci tradycye boskie, jako równorzędne z Pismem św. i stanowiące nieomylne źródło objawienia, odrzucają, twierdząc że cała nauka Boża w Piśmie św. jest zawarta, i że ciemniejsze miejsca Pisma według miejsc

[1]) Liturgie: syryjska, grecka, św. Jakóba, aleksandryjska, rzymska, ambrozyjańska, gallikańska, mozarabska.

jaśniejszych tłómaczyć należy, ostatecznym zaś sędzią jest krytyka naukowa i zdanie prywatne. Ale jestto czysty wymysł protestantów, bo o tem wszystkiem w Piśmie św. żadnej niema wzmianki. Nadto przyjmują oni niektóre prawdy czy praktyki, które tylko z tradycyi są znane, jak n. p. chrzest dzieci, albo święcenie niedzieli; a więc sami sprzeciwiają się sobie. Błądzą również dzisiejsi moderniści, zgadzając się wprawdzie na samą nazwę „tradycya", ale odrzucając powagę urzędu nauczycielskiego w Kościele i upatrując w tradycyi jedynie wyraz „świadomości zbiorowej chrześcijańskiej." Natomiast świat katolicki zawsze ze czcią i uległością przyjmował boskie tradycye Kościoła, prawo zaś sądzenia, czy jakaś tradycya jest boską czy tylko kościelną, przyznawał jedynie nauczycielskiej jego władzy.

XI. Czy wszystkie prawdy objawione mieszczą się w wymienionych dwóch źródłach? Wszystkie, tak że nowe objawienie publiczne jest niemożebne. Jestto artykułem wiary, który potępia błędy czyto starych Montanistów i Manichejczyków, czy niektórych marzycieli w średnich wiekach, zapowiadających nowe królestwo Ducha Św. (jak Fratricellów i głosicieli „Ewangelii wiecznej"), pseudospirytualistycznych sekt protestanckich (Anabaptystów, Irwingianów, Swedenborgianów, Mormonów itp.[1]).

Chrystus Pan, zapieczętowawszy niejako objawienie Boże, kazał Apostołom uczyć tego wszystkiego, co On sam im powiedział, i czego od „Ducha prawdy" się dowiedzieli. Apostołowie tak ściśle trzymali się tego rozkazu, że Paweł św. pisał do Galatów: *„Choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali,* (to jest, coś przeciwnego Ewangelii Chrystusowej) *niech będzie przeklęstwem* (Gal. I, 8); i on też taki mandat dał uczniowi swojemu: *O Tymoteuszu, strzeż tego, co ci*

[1]) Tego błędu bronią także niektórzy moderniści.

powierzono (I. Tym. VI, 20), to jest, nauki wiary, którą odemnie usłyszałeś.

Toż samo Ojcowie i Doktorowie św. zapewniają, że w Kościele nie inną wykłada się naukę, jedno tę, którą Chrystus objawił, a którą Apostołowie powierzyli straży Kościoła. Na tej podstawie nauczycielska jego władza potępiała tych, którzy nowe jakieś głosili objawienia, podnosząc usty papieża Stefana tę zasadę: *Nihil innovetur nisi quod traditum est.* (Nie należy wprowadzać coś nowego, jedno to, co jest przekazane), — to znowu prawdy objawione i w depozycie Kościoła złożone, dogmatycznie jako artykuły wiary określała.

XII. Ale dlaczegóż — tak zarzucają protestanci — Kościół katolicki nowe ogłaszając dogmata, dodatkami swoimi naukę Chrystusową psuje i szpeci? Fałsz to przez nich wymyślony, bo Kościół nowych prawd nie wynajduje, ale tylko pod opieką i natchnieniem Ducha Św. zaświadcza, że ta lub owa sprawa wchodzi w skład objawienia Chrystusowego, a stąd jako dogmat ma być przedmiotem wiary boskiej i katolickiej[1]). Nie na to — mówi sobór watykański — *obiecany został Duch Święty następcom Piotra, aby za Jego objawieniem nowe głosili nauki, ale by przy Jego pomocy objawienie, przez Apostołów podane, czyli depozyt wiary, święcie zachowali i wiernie tłómaczyli*". (Sess. II, Cap. 4).

W źródłach objawienia, to jest, w Piśmie św. i w tradycyi, mieszczą się także prawdy niejasno i raczej ubocznie wyrażone, albo w innych prawdach, jakby kwiaty

---

[1]) Dogmata pierwszorzędne, z których inne wypływają, jak n. p. że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, jakoteż te prawdy, które Kościół dogmatycznie określił i do wierzenia podaje, nazywają teologowie „artykułami wiary", a wiara w nie nazywa się „wiarą boską i katolicką". Jeżeli jakaś prawda jest wprawdzie od Boga objawiona, ale nie została przez Kościół dogmatycznie określona, nazywa się według teologów propozycyą *de fide*, a wiara w nią „wiarą boską".

w nasionach tkwiące; otóż zdarza się w biegu wieków, że te prawdy trzeba przez określenie dogmatyczne na jaw wyprowadzić, czy z innych prawd wysnuć i do wierzenia podać. Tak n. p. w tych słowach, że N. Panna Marya jest „łaski pełna“, mieści się ta prawda, że Ona jest niepokalanie poczęta; ale w pierwszych wiekach tą kwestyą się nie zajmowano. Dopiero w XIX. wieku, na życzenie całego świata katolickiego, który Najśw. Pannę czcił zawsze jako niepokalaną, Pius IX. dogmatyczne wydał orzeczenie, zbadawszy pierwej źródła objawienia i zasięgnąwszy zdania biskupów.

Nawet prawdy wprost i jasno objawione potrzebują nieraz obrony, wyjaśnienia i określenia, jeżeli zuchwałe umysły chcą je odrzucić, czy po swojemu przeinaczyć. Tak n. p. Pismo św. wyraźnie mówi, a chrześcijanie od początku wierzyli, że są trzy Boskie osoby i że Syn Boży wcielony czyli Jezus Chrystus jest Bogiem; kiedy jednak już w wieku drugim zjawili się Antytrinitarze, w trzecim Sabellianie, w czwartym Aryanie i Macedonianie, w piątym Nestoryanie i Monofizyci, w siódmym Monoteleci, musiał Kościół dogmata o Trójcy św. i o Chrystusie Panu stanowczo i jasno określić; co też na soborach onych wieków uczynił. Podobnie w wieku V. i VI. określił Kościół naukę objawioną o potrzebie łaski przeciw Pelagianom i Semipelagianom, — w wieku VIII. o czci obrazów przeciw Obrazoburcom, — w wieku XIII. i XIV. na soborach lateraneńskim IV. i wiennieńskim o stworzeniu i o duszy przeciw Albigenzom, — w wieku XV na soborze florenckim o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i Syna przeciw Grekom schizmatykom, — w wieku XVI. na soborze trydenckim o grzechu pierworodnym, usprawiedliwieniu, łasce, Sakramentach św., Ofierze Mszy św. i odpustach przeciw protestantom, — w wieku XIX. na soborze watykańskim o stosunku rozumu do objawienia i wiary, o władzy Kościoła i o nieomylnem nauczycielstwie papieża przeciw

racyonalistom i innym przeciwnikom prawdy objawionej. A wiec błędy heretyków są najczęściej powodem do wydawania dogmatycznych orzeczeń na soborach.

Bywa też, że papieże, jako najwyżsi nauczyciele Kościoła, w swoich pismach urzędowych piętnują fałsz, a zatwierdzają prawdę w rzeczach wiary; tak n. p. postąpili: Pius V. z błędami Bajusa, Innocenty X. z błędami Janseniusza, Pius VI. z błędami Febroniusza i synodu w Pistoi, Pius IX. z błędami starokatolików, Pius X. z błędami modernistów itd.

Ze swej strony teologowie pismami swojemi przyczyniają się do wyjaśnienia prawd wiary; w czem największą zasługę mają scholastycy, a szczególnie św. Tomasz z Akwinu.

Trafia się wreszcie, że okazyę do takiego określenia i wyjaśnienia dają spory między teologami katolickimi. Tak n. p. od samej kolebki swojej poddawało się społeczeństwo chrześcijańskie władzy papieży rzymskich, a ich orzeczenia w rzeczach wiary i obyczajów przyjmowało jako wyroki samego Chrystusa, tak, że wszyscy, krom uporczywych heretyków, trzymali się tego hasła: *Roma locuta est, causa finita.* (Rzym przemówił, sprawa skończona). Nie było to jednak wyraźnie określonym artykułem wiary, że papieże w tych sprawach są nieomylnymi; toteż niektórzy teologowie, zwłaszcza z t. z. obozu gallikańskiego, o tem powątpiewali. Ponieważ w wieku XIX. opinia katolicka była co do tej kwestyi zaniepokojona, przeto sobór watykański musiał ją rozstrzygnąć, i rzeczywiście orzekł, że papież, jeżeli jako najwyższy mistrz z katedry naukę wiary i obyczajów ogłasza, ma od Ducha Św. dar nieomylności.

Czy Kościół błądzi, że tak czyni? Nie, — on spełnia swój obowiązek i używa władzy danej mu od Chrystusa. Gdyby tego nie czynił, sprzeniewierzyłby się swojej misyi i wyrządziłby wielką krzywdę wiernym, boby ich zostawił w niepewności, co jest prawdą, a co fałszem.

XIII. Czy w obec tego dogmata katolickie są niezmienne? Tak jest, są niezmienne w tem rozumieniu, że nie można ich z biegiem czasu przeinaczać, albo w brew tłómaczeniu Kościoła inne im znaczenie podsuwać; bo tak orzekł sobór watykański[1]): *„Jeżeliby ktoś rzekł, iż dogmatom Kościoła wskutek postępu nauk trzeba może będzie kiedyś nadać znaczenie odmienne od tego, w jakiem je Kościół pojmował i pojmuje, niech będzie wyklęty.“ (Sess. III. Can. 3);* a pierwej jeszcze Pius IX. potępił w Syllabusie następującą propozycyę: „Objawienie Boskie jest niedoskonałe i dlatego podległe nieustannemu i nieokreślonemu postępowi, który się ma stosować do rozwoju rozumu ludzkiego“.

Mimo to niektórzy pisarze nowszych czasów, modernistami i pragmatystami[2]) zwani, nie wahali się twierdzić, że formuły dogmatyczne są tylko symbolami czyli godłami wewnętrznych wierzeń i narzędziami zmysłu religijnego, — że one są niedoskonałe i zmienne, jako poddane prawu ciągłej ewolucyi, — że są prawidłami działania, a nie źródłami wierzenia. „Dogmat katolicki — powiedział jeden z modernistów— jest organizmem żywym . . . rodzi się, rozwija, zmienia, starzeje i umiera; życie go porywa z sobą, nie pozwalając mu zatrzymać się w miejscu, i życie go porzuca, kiedy się dopełniła liczba dni jego“[3]). Lecz któż nie widzi, że według tej teoryi ewolucyi dogmata katolickie nie są prawdami od Boga objawionemi, a tem samem doskonałemi i niezmiennemi, ale utworami czysto ludzkimi, ciągłej zmianie i ostatecznej śmierci podległymi. Toż słuszna, że te błędy modernistów Pius X. potępił w dekrecie *Lamentabili.* (Prop. 22 i 26) i w encyklice *Pascendi.*

---

[1]) Potępione tu zostało zdanie Günthera, że zapomocą nauk i filozofii można nadać dogmatom inne znaczenie aniżeli to, jakie Kościół miał na oku.

[2]) Do pragmatystów należy szszególnie E. Le Roy *(Dogme et Critique).*

[3]) Kar. Guignebert *L' évolution des dogmes* Paris 1910 str. 221.

Z drugiej strony postęp co do dogmatów katolickich jest możebny w tem znaczeniu, że Kościół niektóre prawdy objawione bliżej określa i wyjaśnia, a w skutek tego wierni lepiej je pojmują i większy z nich mają pożytek. Trafnie wypowiedział to słynny Vincentius Lirinensis jeszcze w V. wieku:[1]) Niechaj wiara rozszerza się i rośnie, jak najszybciej, tak w jednostkach jak w całem społeczeństwie, tak w każdym z wiernych, jak w całym Kościele, w każdym stanie i wieku, w każdem stuleciu; niechaj rośnie rozumienie, wiedza, mądrość wiary, ale niech rośnie w odpowiedni jej sposób t. j. pozostając w granicach tegoż samego dogmatu, tego samego znaczenia i tejże nauki. Oby religia, ta własność duszy, naśladowała wzrost i rozwijanie się ciała. Ciało stopniowo rozwija i rozprzestrzenia w ciągu lat swe członki, ale są to zawsze te same członki, które w ciele od początku były... Takiemu prawu postępu podlegać mogą i dogmata chrześcijańskiej religii; bo one z biegiem lat zapuszczają silniejsze korzenie w sercach wiernych, rozwijają się, rosną z postępem czasu; ale zawsze i wszędzie pozostają w całej swej pełności i doskonałości.

XIV. Czy chrześcijanie mają obowiązek w sumieniu wierzyć we wszystkie dogmata katolickie? Mają ten obowiązek; bo skoro sam Bóg prawdę objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje, winni wszyscy ukorzyć się przed powagą Boga i przed władzą Kościoła[2]). Wypowiada to sobór watykański: *„Wiarą boską i katolicką trzeba wierzyć w to wszystko, co się mieści w słowie Bożem, spisanem lub ustną tradycyą podanem, i co Kościół czyto uroczystym wyrokiem, czy zwyczajnem i powszechnem nauczaniem do wierzenia podaje, jako objawione od Boga“. (Sess.*

[1]) *Comment.* C. 23.

[2]) Nierozumnem i ubliżającem Bogu jest twierdzenie protestantów, że są niektóre prawdy objawione (zwane przez nich niefundamentalnemi), w które można wierzyć i niewierzyć.

III. C. 3.) Kto ze świadomością i uporem jeden tylko artykuł wiary odrzuca, ten staje się kacerzem czyli błędnowiercą i wpadając w klątwę Stolicy św. zastrzeżoną, sam siebie z Kościoła wyklucza[1]), przeto, że występuje przeciw nauczycielskiej Jego powadze, a tem samem przeciw Chrystusowi Panu, i że naśladując fałszerza monety, błędne swoje zdania jako prawdy Boże przedstawia.

Czy może jednak ktoś błądzić w dobrej wierze? Może, jeżeli nie wie, że prawda, której się sprzeciwia, jest od Boga objawiona. W takim razie nie traci wiary i nie ściąga kar duchownych, winien jednak szukać pouczenia.

XV. A cóż jest materyalnym przedmiotem wiary? Przedmiotem pierwszorzędnym jest Bóg sam, jako Prawda Najwyższa i cel nadnaturalny, do którego dążyć mamy, aby osiągnąć szczęśliwość wieczną, jako powiedział Chrystus Pan: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* (Jan XVII, 3). Przedmiotem drugorzędnym są prawdy od Boga objawione, jako środki, za pomocą których możemy cel nasz osiągnąć. O ile chodzi o wiarę boską i katolicką, prawdy te mają być podane do wierzenia przez Kościół uczący, jako organ ustanowiony od Boga do przechowywania i ogłaszania nauki objawionej. W szczególności wierzyć trzeba w to: 1) co wyraźnie i niewątpliwie wypowiada Pismo św. jak n. p. że Chrystus urodził się w Betlejemie, — 2) co jako prawdę wiary orzekają sobory powszechne i papieże „gdy z katedry przemawiają“ n. p. Niepokalane Poczęcie N. P. Maryi[2]), — 3) co jako prawdę wiary

---

[1]) To znaczą słowa orzeczeń dogmatycznych: „niech będzie wyklęty“.

[2]) Zdania, mające uzasadnić czy wyjaśnić to określenie, nie są artykułami wiary. Kościół może jakąś prawdę wiary określić dekretem pozytywnym n. p. że w to, jako w prawdę objawioną, wierzyć należy, albo dekretem negatywnym i pośrednim, gdy ogłasza, że ktoby coś przeciwnego świadomie twierdził, jest wyklęty.

określają synody partykularne, jeżeli je uroczyście zatwierdzili papieże, albo jeżeli je przyjął Kościół powszechny, — 4) co się mieści w składach i wyznaniach wiary, przez Kościół powszechnie uznanych, — 5) co wynika ze stałej i powszechnej praktyki Kościoła, w jego liturgii i w szafarstwie Sakramentów zawartej (n. p. ze święta w całym Kościele stale zachowywanego), — 6) czego jednomyślnie uczą, jako prawd objawionych, biskupi świata katolickiego[1]), albo co Ojcowie Kościoła i Doktorowie czy teologowie zgodnie jako prawdę objawioną przedstawiają, — 7) co się z prawd objawionych bezpośrednio i oczywiście wysnuwa, jeżeli to Kościół do wierzenia podaje[2]). Katolicy są i w tym razie obowiązani przyjąć naukę Kościoła, jeżeli ona z objawieniem Bożym w ścisłym zostaje związku, acz nie jest bezpośrednio objawioną.[3])

Może też być jakaś prawda „bliską wiary", albo „całkiem pewną", acz nie jest dogmatycznie określoną; tak n. p. nie można powątpiewać o Wniebowzięciu N. P. Maryi, albo o opiece Anioła Stróża nad każdym człowiekiem z osobna, acz jedna i druga prawda nie jest artykułem wiary.

Konsekwentnie Stolica św. wydaje wyroki, że jakaś nauka jest heretycką, jeżeli się sprzeciwia wprost i bezpośrednio jakiemuś dogmatowi Kościoła, — to znowu, że

---

[1]) Tak n. p. z tej prawdy wiary, że Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, wypływa ta prawda, że Chrystus ma pełność łaski i zgrzeszyć nie może.

[2]) Sobór watykański mówi: „Czego jako prawdy objawionej uczy zwyczajny i powszechny urząd nauczycielski Kościoła". *(De fide Cap. 3.)*

[3]) Wiara w taką naukę nazywa się „kościelną", albo „pośrednio boską". Zwolennicy t. z. liberalnego katolicyzmu i amerykanizmu twierdzili, że tylko dogmat wiąże katolika; ale to zdanie jest błędne i ubliżające powadze Stolicy św., której wyrokom, czy wprost, czy przez jakąś Kongregacyę wydanym, każdy katolik w sumieniu poddać się powinien.

jest „bliską herezyi“, „tchnącą herezyą“ *(sapiens haeresim)*, „błędną“, „zuchwałą“, „podejrzaną“, „schizmatycką“, „gorszącą“, „pobożne uszy obrażającą“ itd. Że we wszystkich razach trzeba poddawać się wyrokowi Stolicy św., nie ulega wątpliwości.

XVI. Czy każdy człowiek obowiązany jest znać wszystkie prawdy od Boga objawione? Pewną jest nauka, że każdy człowiek, jeżeli chce dostąpić usprawiedliwienia przez łaskę poświęcającą i zbawić swoją duszę, winien koniecznie wiedzieć i wierzyć, że jest Bóg i że Bóg jako Sędzia wszystkich ludzi nagradza ich dobre, a karze złe uczynki[1]). Wynika to ze słów Apostoła Pawła: *„Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu, Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają“*. (Do Żyd. XX. 6). Na tej też podstawie papież Innocenty XI. potępił to błędne zdanie, jakoby wiara „w Oddawcę“ nie była konieczną, jako środek do otrzymania zbawienia.

A czy każdy katolik obowiązany jest znać wszystkie dogmata Kościoła? Nie, bo dla wielu byłoby to niemożebnem. Na każdym atoli cięży obowiązek, i to pod grzechem, aby przyszedłszy do używania rozumu poznał i do pewnego stopnia zrozumiał: Skład apostolski (Wierzę w Boga itd.), przykazania Boskie i kościelne, Sakramenta św. i modlitwę Pańską, tak że nie jest godzien rozgrzeszenia, kto tego nie zna i nauczyć się nie chce, chyba że ma zupełnie tępy umysł, albo się znajduje w niebezpieczeństwie śmierci. Wynika stąd obowiązek — dla duszpasterzy i ich pomocników starania się o to, aby parafianie mogli poznać prawdy wiary i moralności, — dla

[1]) Według zdania wielu teologów wiara w te dwie prawdy wystarcza do otrzymania usprawiedliwienia i zbawienia. Są atoli teologowie, którzy twierdzą, że po ogłoszeniu Ewangelii w całym prawie świecie konieczną jest dla wszystkich wiara — przynajmniej ogólnikowa i niejasna — w tajemnice Trójcy św. i Wcielenia.

rodziców nauczania swoich dzieci, względnie posyłania ich do kościoła czy do szkoły na naukę religii, — dla wiernych zaś, nie mających dostatecznego oświecenia w rzeczach Bożych, słuchania kazań i katechizacyi. Poleca się nadto wszystkim rodzinom chrześcijańskim, aby w swoich biblioteczkach domowych miały książki religijnej treści, a więc także katechizmowe, apologetyczne i ascetyczne. Osoby pobożne niech także spełniają apostolstwo ciche względem ludzi ciemnych w wierze, w czem dobre usługi może oddać „Bractwo nauki chrześcijańskiej".

XVII. Pośród prawd objawionych są takie, które rozum własnem badaniem poznać może. Wprawdzie byli filozofowie i teologowie, którzy tej władzy rozumowi odmówili[1]); ale sobór watykański napiętnował ten błąd, zwany tradycyonalizmem albo fideizmem, orzekając, że ma być wyklęty jako błędnowierca, ktoby twierdził, „*że nie możemy poznać z pewnością Boga jednego i prawdziwego, Stwórcy i Pana naszego z rzeczy stworzonych naturalnem światłem ludzkiego rozumu*" [2]). Wszakże i Pismo św. każe nam poznawać Boga z rzeczy stworzonych[3]), a o niedowiarku mówi: *Rzekł głupi w sercu swojem* (a nie: w rozumie swojem): *niemasz Boga* (Ps. XIII, 1).

Pan Bóg wypisał w świecie widzialnym swe Imię wielkiemi głoskami, tak że człowiek rozumny odczytać je może i powinien; ale niestety, u wielu ludzi wzrok rozumu jest zamglony czyto sofizmatami błędnej filozofii, takiego n. p. monizmu, czy też żądzami zepsutego serca, iż patrzy na stworzenia, a nie widzi w nich Stwórcy. Krom tego do badań filozoficznych mała tylko garstka ludzi jest uzdolniona, a i ci łatwo pomylić się mogą, jak się pomyliło tylu sławnych myślicieli. Otóż wiara jest nietylko dla prostaczków, ale i dla wykształconych, bezpieczną prze-

[1]) Jak Bonald, Lamennais, Bautain, Ventura, Ubaghs i i.

[2]) *Sess. III. de revel. c. I.*

[3]) *Mądr. XIII, 1. sq. — Rzym I, 20.*

wodniczką, przeto że z górnych wyżyn, bo z objawienia Bożego, przynosi rozumowi światło jasne i pewne. Z tego światła korzysta także filozofia chrześcijańska i do wysokich dochodzi szczytów, podczas gdy filozofia niechrześcijańska, gardząca tem światłem, w coraz głębszą stacza się przepaść sceptycyzmu i nihilizmu, co z ust jednego z celniejszych jej koryfeuszów wydobyło rozpaczliwy okrzyk: „Nic nie wiem i nie jestem“ [1]).

XVIII. Religia katolicka zawiera także tajemnice, niepojęte i niezgłębione dla rozumu ludzkiego; ale czy na to rozum skarżyć się może? Przeciwnie, musiałby wzgardzić religią bez tajemnic, jako utworem czysto ludzkim. Wszakże rozum sam uznaje, że jest ograniczony, a stąd Boga nieograniczonego ogarnąć nie zdoła, — i że Bóg, jako nieskończenie mądry i wszystkowiedzący, więcej może człowiekowi objawić, aniżeli człowiek pojąć potrafi, — że jeżeli Bóg objawia swe tajemnice, tem samem żąda od rozumu hołdu przez wiarę. — Czy ten hołd jest dla rozumu czemś upokarzającem? Gdzietam, zaszczyt to dlań nader wielki, iż odbiera od Boga objawienie i wznosi się na wyżyny pierw niedoścignione. A może wiara jest dla człowieka czemś przykrem? I to nie, — bo ona przynosi mu na ziemi niewysłowione pociechy, większe zaś gotuje w wieczności, gdzie już ustąpi miejsca widzeniu.

Co to za szczęście dla katolika, że już w zaraniu życia, na łonie Matki-Kościoła, może poznać prawdę objawioną, i to prawdę całą, podczas gdy innowiercy szukać jej muszą z takim trudem i nieraz nie znajdują; jeżeli zaś ta prawda wkłada pewne obowiązki i wymaga pewnych ofiar, dziwić się temu nie można, bo życie ziemskie jest pracą i walką, a jedną z prób tego życia jest wiara.

Tajemnice religii nie są dla rozumu czemś zupełnie niezrozumiałem, tak jak n. p. nieznane słowa obcej mowy,

---

[1]) Fichte.

ale na podobieństwo onego obłoku na pół ciemnego i na pół jasnego, co poprzedzał Izraelitów w drodze do ziemi obiecanej, mają one stronę ciemną, a raczej zbyt olśniewającą i stronę jasną; ta zaś jasność rzuca prawdziwe światło na świat nadprzyrodzony i przyrodzony, i nietylko oświeca umysł, ale umacnia wolę, pokrzepia serce, odradza przy łasce Bożej ludzkość całą. Pod szatą prostą, która dumnym filozofom greckim wydała się głupstwem, a która i dziś razi ludzi błędnie o Bogu sądzących, kryją te tajemnice niezmierzoną głębię Bożej mądrości, piękności i miłości, wprawiającą w zachwyt dusze wierzące; stąd słusznie przyrównano je do tych witraży kościelnych, które na zewnątrz są bezbarwne, ale oglądane z wewnątrz, śliczne przedstawiają obrazy. Nic też dziwnego, że najwięksi geniusze ludzkości, taki n. p. św. Augustyn albo św. Tomasz z Akwinu, nie znajdowali dosyć słów na wysławienie tajemnic wiary. One i przed tobą, czytelniku blask swój przedziwny roztoczą, jeżeli trzymając się nauki Kościoła pokornym umysłem rozważać je będziesz, — pokornym, mówię, bo każde mędrkowanie i powoływanie Pana Boga przed trybunał swego rozumu nie oświeca go, ale w ciemności pogrąża, tak jak nierozumne patrzenie w słońce oko ciała oślepia.

ROZDZIAŁ II.

UWAGI WSTĘPNE O WIERZE.

(Ciąg dalszy).

Istota, geneza, pobudka i cechy wiary.

Treść: I. Człowiek ma obowiązek wierzyć. — II. Co to jest wiara w znaczeniu zwykłem i religijnem. Istota i potrzeba wiary teologicznej. — III. Przeciwnicy wiary katolickiej. — IV. Jak powstaje akt wiary. Potrzeba łaski. — V. Wiara, jako akt rozumu. — VI. Wiara jako akt woli. — VII. Czy wiara jest płodem uczucia. — VIII. Czy można i trzeba wierzyć w objawienia prywatne. — IX. Co jest przedmiotem formalnym czyli pobudką wiary. — X. Wiara ma być nadprzyrodzoną i powszechną. — XI. Wiara, winna być pewną i mocną. — XII. Wiara winna być rozumną i pokorną. — XIII. Wiara ma być żywą i czynną. — XIV. Zarzuty racyonalistów przeciw wierze. Czy wiara ubliża i sprzeciwia się rozumowi.

I. Od początku głosi Kościół naukę Chrystusową, a kto ją może poznać, ma się o to starać, poznaną zaś naukę winien przyjąć przez wiarę i według niej życie ziemskie urządzić. Wypływa to z samego stosunku człowieka do Boga; jeżeli bowiem Bóg jest Stwórcą i Panem, — jeżeli Syn Boży w ludzkiem ciele jest Dawcą prawdy, łaski i zbawienia, — jeżeli Kościół jest mistrzynią prawdy objawionej, szafarką łaski Chrystusowej, matką i przewodniczką dusz: ma człowiek obowiązek poznać Boga i *„którego posłał na świat Jezusa Chrystusa“*, uwierzyć w Jego prawdę, połączyć się z Nim przez łaskę, żyć według Jego zakonu i słuchać Jego Kościoła. Kto tak czyni, ten idzie „drogą żywota“ i odzierży „chwałę nieśmiertelną“; Kto tak czynić nie chce, ten gotuje sobie zgubę wieczną,

jako powiedział Zbawiciel: *Kto nie uwierzy będzie potępiony* (Mar. XVI, 16), bo *bez wiary, niepodobna jest podobać się Bogu* (Żyd. 11. 6).

II. Lecz cóżto jest wiara? W znaczeniu zwykłem jest to uznanie czegoś za prawdę przez wzgląd na powagę i świadectwo mówiącego; tak właśnie wierzy dziecię rodzicom, uczeń nauczycielowi.

W znaczeniu teologicznem wiara jest chętnem i niezachwianem przyjęciem prawdy objawionej przez wzgląd na powagę Boga objawiającego; a więc nie jest tylko mniemaniem lub przypuszczeniem, ale przekonaniem stałem i wykluczającem wszelkie powątpiewanie. Zowie się ona jużto wiarą boską, jeżeli jej przedmiotem są prawdy objawione, ale przez Kościół dogmatycznie nie określone, jużto wiarą boską i zarazem katolicką, albo po prostu katolicką, jeżeli wierzy się w to, co Kościół do wierzenia podaje jako dogmat.

A cóż jest istotą wiary teologicznej i jaką jest jej potrzeba? Odpowiada na pierwsze pytanie Apostoł: *Wiara jest gruntem rzeczy, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych* (Hebr. XI, 1), czyli jest uchwyceniem, a temsamem, wykazaniem i ubezpieczeniem tych rzeczy, których nie widzimy, ale które są przedmiotem naszej nadziei, bo mają stanowić przyszłą naszą szczęśliwość, czyli Boga i rzeczy Bożych; jestto zatem pierwszy krok do Boga i podstawa naszego życia duchownego; co również tenże Apostoł wypowiedział: *„Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest.“* (Hebr. XI, 6).

O potrzebie wiary tak sam Zbawiciel mówi: *Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* (Jan III, 36); a w podobny sposób odzywa się po swojem zmartwychwstaniu: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto zaś nie uwierzy, potępion będzie* (Mar. XVI, 16). Na tej podstawie Ojcowie Kościoła nazywają wiarę

„drzwiami do żywota“ [1]); sobór zaś trydencki twierdzi, że bez wiary nikt nie może być usprawiedliwiony. Jakże tedy nierozumnym i szkodliwym jest ten nowoczesny indyferentyzm, który wmawia w ludzi, że wolno wybrać religię, jaka się komuś podoba, albo nie mieć żadnej religii i nie wierzyć w dogmata, byleby żyć uczciwie; bo czyż nadarmo objawił Bóg religię prawdziwą i czy może być moralność prawdziwa bez religii? [2]).

Wiara może być uważana albo pod względem przedmiotu, a w tem znaczeniu jest zbiorem wszystkich prawd, w które wierzymy, — albo pod względem podmiotu, a w takim razie jest jużto stanem stałym czyli cnotą, jużto aktem szczególnym.

Wiara, jako stan stały, jest, według soboru watykańskiego, „cnotą nadprzyrodzoną, mocą której, pod wpływem łaski uprzedzającej i wzmacniającej, wierzymy, że prawdą jest, co Bóg objawił; a wierzymy w to nie dlatego, że naturalnem światłem rozumu pojmujemy wewnętrzną rzeczy prawdziwość, ale tylko ze względu na powagę Boga objawiającego, który ani sam się omylić, ani też nas w błąd prowadzić nie może“. *(Sess. III. C. 3. de fide).*

Jestto cnota, czyli wewnętrzne usposobienie duszy, skłaniające ją do pojedyńczych aktów wiary; a nasienie, że tak powiem, tej cnoty składa, Bóg w duszy na chrzcie św.[3]) Jestto cnota nadprzyrodzona, i to ze względu na jej początek, bo jest dziełem łaski Bożej i wprowadza duszę w świat nadprzyrodzony, — ze względu na cel, bo prowadzi do Boga i jest pierwszem źródłem usprawiedliwienia,[4]) z którego wypływają dwa inne źródła, nadzieja

---

[1]) Św. Cyryl.

[2]) Por. I. tom tego dzieła Roz. II.

[3]) O wierze jako cnocie będzie obszerniej w tomie p. t. *Etyka katolicka.*

[4]) Conc. Trid. *Sess. VI. cap. 6.*

i miłość, — ze względu na przedmiot, bo daje nam poznać Boga, Jego prawdę i dzieła, — ze względu na sposób poznania, bo nie dlatego uznajemy coś za prawdę, żeśmy zbadali rozumem istotę rzeczy, tak że ona stała się dla nas oczywistą, ale dla tego, że to Bóg objawił i że nas łaską swoją oświeca i wspiera, byśmy uwierzyli.

Wiara jako akt jest dziełem łaski Bożej z jednej, a rozumu i woli człowieka z drugiej strony.

Źródłem wiary jest zatem objawienie Boże i łaska Ducha Św., pobudką wiary jest powaga Boga objawiającego, — przedmiotem wiary są prawdy objawione, a w Piśmie św. i w tradycyi zawarte, — ostateczną regułą wiary jest nauka Kościoła.

III. Wiara, w ten sposób pojęta miała zawsze i ma dzisiaj wielu przeciwników. Już starzy Gnostycy gardzili wiarą opierającą się na powadze, a wynosili t. z. *gnosis*, czyli tajemną wiedzę, co i później zwłaszcza u pseudomistyków i teozofów się powtarzało. Protestanci uważali wiarę jako ufność, przyswajającą duszy zasługi Chrystusa, który to błąd sobór trydencki potępił (Sess. VI, Can. 12). Deiści odjęli wierze wszelki pierwiastek nadprzyrodzony i zdegradowali ją do naturalnej czynności naszego rozumu; za nimi poszli racyonaliści nowszych czasów. Tak n. p. według Kanta, wiara jest owocem podmiotowego zapatrywania i względu praktycznego, — według Schopenhauera dziełem samej woli, — według Lessinga, Herdera, Jacobiego, Reida, Humego, Saint — Simonistów, objawem uczucia. W inną ostateczność wpadli panteiści (Hegel) i pseudosupernaturzyści (Boehme, Saint-Martin, Metodyści, Baptyści, Kwakrowie); bo dla pierwszych wiara jest świadomością tożsamości duszy z Bogiem, dla drugich przeświadczeniem, że w duszy człowieka mieszka Chrystus i sprawuje w niej usprawiedliwienie.

Z pośród teologów katolickich XIX wieku niektórzy, jak Hermes, Frohschamer i inni, zbliżyli się do racyonalistów,

twierdząc, że poznanie z wiary co do swojej istoty nie różni się od poznania rozumowego, tak że wszystkie bez różnicy dogmata religii chrześcijańskiej są przedmiotem nauki przyrodzonej czyli filozofii, a rozum ludzki, w historyi jedynie wyćwiczony, może mocą swoich przyrodzonych sił i zasad dojść do prawdziwej nauki o wszystkich nawet najgłębszych dogmatach [1]). Ale to zdanie jest fałszywe, jako sprzeczne z istotą religii objawionej i potępione przez Sobór watykański, który jasno orzekł, że *„dwojaki jest początek poznania, różniący się nietylko zasadą, ale nadto przedmiotem, wskutek czego jedne rzeczy poznajemy przyrodzonem światłem rozumu, drugie tylko wiarą Boską“*. Na tej podstawie ma być wyklęty z Kościoła ktoby twierdził, *że „w objawieniu Boskiem żadne prawdziwe i właściwe tajemnice się nie znajdują, ale że wszystkie dogmaty wiary można rozumem dobrze wykształconym na podstawie przyrodzonych zasad pojąć i udowodnić“. (Sess. III. can. II de fide et ratione).*

Pobłądzili również t. z. moderniści, bo według nich objawienie Boże jest pewnego rodzaju wewnętrznem działaniem Boga na duszę, wiara zaś jest świadomością tego działania i pewnem uczuciem osobistem, powstającem z tęsknoty za tem, co pozaświatowe, nieskończone, idealne, boskie, podczas gdy rozum w rzeczach religii tylko takie ma zadanie, jak malarz, gdy zatarte lub niewyraźne rysy obrazu rozjaśnia i odświeża. Nic dziwnego, że te niedorzeczne mrzonki Pius X w encyklice *Pascendi* (z 8 wrześ. 1907) potępił, a w akcie przysięgi antymodernistycznej zaznaczył, że wiara jest „prawdziwem uznaniem prawdy, z zewnątrz ze słuchania przyjętej“ (Motu proprio *Sacrorum antistitum* z 1 września 1910).

IV. Jakże powstaje akt wiary katolickiej? Przedewszystkiem zaznaczamy, że w nadprzyrodzonym akcie wiary ma udział Bóg i człowiek, i że Kościół broni tu zarówno praw Bożych jak praw człowieka, ucząc, że w tym akcie

[1]) Syllabus Prop. IX.

zlewa się w jedną całość żywioł Boski i ludzki, czyli że tu działa łaska, rozum i wola.

Semipelagianie, w ślad za Pelagianami, odrzucili potrzebę łaski Bożej do początku wiary, ignorując jasne słowa Chrystusa Pana: *Żaden do mnie przyjść* (to jest, we mnie uwierzyć) *nie może, jeśli go Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie* (Jan VI, 44), — jakoteż słowa, Apostoła Pawła: *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił* (Efez. II, 8—9). Słusznie zatem błąd ich potępił w r. 529 sobór arauzykański II, zatwierdzony przez p. Bonifacego II. w r. 531; później zaś sobór trydencki, (*Sess. VI, Can.* 3.) orzekł, że nikt bez uprzedzającego natchnienia i pomocy Ducha Św. nie może wierzyć, jak powinien, by otrzymać łaskę usprawiedliwienia; co także sobór watykański powtórzył (*Sess. III, Cap.* 3. *Can. 5.*), potępiając błędne zdanie Hermesa, jakoby łaska tylko do wiary żywej i przez miłość działającej była potrzebną.

A jakże tu Bóg działa? Oto najprzód każe Kościołowi swojemu ogłaszać naukę objawioną, a tych, którzy ją opowiadają, wspiera w ten sposób, że równocześnie głosem wewnętrznym czyli przez łaskę swoją przemawia do ich słuchaczy.

Powtóre, osobom Chrzest św. przyjmującym, daje z łaską poświęcającą, wynoszącą ich do stanu nadprzyrodzonego, cnotę wiary jakby nasienie, które potem przy pomocy nauki Kościoła, łaski posiłkowej i współdziałania duszy staje się niejako kłosem pełnym i pięknym. Z łaską poświęcającą otrzymuje dusza zarazem dary Ducha Św., które ją do aktów cnót przysposabiają i te akty doskonałymi czynią; ale tę łaskę wraz z darami Ducha Św. traci dusza przez każdy grzech śmiertelny, podczas gdy cnotę wiary traci tylko przez grzech niedowiarstwa lub kacerstwa.

Co do pojedynczych aktów wiary, łaska posiłkowa uprzedza te akty, usuwając ciemnotę i błąd rozumu, jako-

też twardość i złe skłonności woli, czyli działa na duszę lekarczo; następnie oświeca rozum, by poznał prawdę objawioną, powagę Boga objawiającego, Boskie posłannictwo Kościoła i dowody wiarogodności objawienia (o ile to jest potrzebnem), wolę zaś porusza, by chciała zajmować się temi sprawami i kazała rozumowi zastanawiać się nad niemi; wreszcie wspiera rozum i wolę w przyjęciu prawdy, czyli w wykonaniu aktu wiary. Ponieważ prawda objawiona jest czemś nadprzyrodzonem, — światło, oświecające rozum, jest nadprzyrodzone, — siła, wspierająca wolę, jest nadprzyrodzona: przeto i akt wiary jest nadprzyrodzony, boski i zasługujący. Łaskę daje Bóg li z miłosierdzia swego, ale można i trzeba ją wyprosić; skąd wypływa obowiązek modlitwy dla wszystkich, którzy wierzą, jak i dla tych, którzy do wiary jeszcze nie doszli, albo wiarę prawdziwą utracili.

Nadto Bóg duszę pokorną i niezaniedbującą modlitwy opieką swoją otacza i wspiera, by cnotę wiary udoskonaliła i według niej życie swe urządziła a pokusy przeciw niej odepchnęła, bo On nikogo nie opuszcza, jeżeli sam nie jest opuszczony. Toż słusznie Apostoł chrześcijan pociesza: *Wam darowano jest dla Chrystusa, nietylko abyście weń wierzyli, ale iżbyście też dla Niego cierpieli.* (Fil. I, 29).

A czy Bóg daje tę łaskę także tym, którzy są po za Kościołem katolickim? Daje, jeżeli jej uporem swoim lub złem życiem nie odtrącają, tak że przy jej pomocy, acz nie bez pracy własnej, mogą poznać i przyjąć prawdę Bożą, bo *Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy* (I. Tym. II, 4). Konsekwentnie Klemens XI potępił błędne zdania Qnesnella, że wiara jest pierwszą łaską i źródłem łask innych (Prop. 27), i że po za Kościołem żadna łaska nie bywa dana (Prop. 29).

Posłuszeństwo dla łaski Bożej tłómaczy te przedziwne nieraz nawrócenia heretyków, odszczepieńców, żydów

i pogan. Może atoli być i bywa, że ktoś z innowierców pod wpływem łaski Bożej pragnie poznać prawdę objawianą i wejść do prawdziwego Kościoła, ale bez własnej winy do niego nie wchodzi. W takim razie należy on do „duszy Kościoła“ i może zbawić swą duszę, jeżeli przez łaską poświęcającą łączy się z Bogiem i żyje według Jego woli.

V. Z łaską Bożą ma się w akcie wiary łączyć współdziałanie rozumu i woli. Potrzebnym jest akt rozumu, bo jak powiedział św. Tomasz z Akwinu, przedmiotem aktu wiary jest prawda (2. 2. — q. 4. a. 2.), a właśnie rozum ma za zadanie poznać prawdę, tak, że „niemoglibyśmy wierzyć, gdybyśmy nie mieli duszy rozumnej[1]). Wszakże i Pismo św. każe *„podbijać wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe“* (II. Kor. X. 5.), — to znowu wypowiada, że ten jest żywot wieczny, aby ludzie *poznali* Boga prawdziwego (Jan XVIII, 3). Rzeczywiście to poznanie, że jest Bóg nieskończenie mądry i prawdomowny, — że On dał objawienie ludziom i złożył je pod strażą Kościoła swego, — że zatem w prawdy objawione wierzyć trzeba, poprzedza każdy akt wiary, czyli zgodzenie się na jakąś prawdę objawioną pod wpływem woli, a przy pomocy łaski Bożej. Byli wprawdzie pisarze katolicy, którzy co do poznania prawd porządku nadprzyrodzonego zbyt ograniczyli zdolność rozumu[2]); ale papież Pius IX kazał im przyjąć i podpisać następującą propozycyę: „Używanie rozumu wyprzedza wiarę i do niej prowadzi człowieka z pomocą objawienia i łaski“. Potępił też sobór watykański fideizm tradycyonalistów, a Pius X agnostycyzm modernistów.

W ten sposób ratuje Kościół prawa rozumu, ale z drugiej strony nakazuje mu poznać gruntownie naukę objawioną, bo czego nie znamy, tego nie cenimy, co błędnie znamy, tem łatwo gardzimy; a doświadczenie też stwierdza,

---

[1]) Augustyn św.

[2]) Bonetty i Bautain w r. 1855.

że u wielu przyczyną powątpiewań, błędów, czy niedowiarstwa jest ciemnota w rzeczach religii.

VI. Ale i akt woli jest potrzebny. Bo najprzód rozum jest zbyt często rozprószony i mnóstwem różnych myśli zajęty, albo leniwy czy tępy i do głębszego myślenia niepochopny. Z drugiej strony prawdy objawione nie są tak oczywiste, jak n. p. zasady matematyczne, a między niemi są tajemnice, dla rozumu niedościgłe i niezgłębione. Nadto z prawd objawionych wynikają prawidła etyczne i obowiązki, czasem bardzo trudne, a nie dające się usunąć. Otóż wola ma pod wpływem łaski Bożej nietylko poddać się ulegle Najwyższemu Twórcy prawdy i prawa, ale nakazać rozumowi, aby poznał prawdy objawione, ukorzył się przed powagą Boga objawiającego i mimo, że co do faktu objawienia ma tylko pewność moralną[1]), zgodził się jednak na te prawdy, czyli wykonał akt wiary. Słusznie powiedział św. Tomasz z Akw.: „Wierzyć jest aktem rozumu, który jednak wola do tego skłania. (Sum" 2. 2. qu. 2, a. 1. ad 2.

Wola również, łaską Bożą wsparta, to sprawia, że rozum wątpliwości, jakie się mu nasuwają, odrzuca, albo dzielnie pokonywa, i że z większą siłą przekonania prawdy Boże przyjmuje, aniżeli dowody za niemi przemawiające wywołać to mogą; nie może atoli wola rozumowi nakazać, aby prawdę jakąś przyjął bez dowodów stwierdzających, że ją rzeczywiście Bóg sam objawił.

Ponieważ prawdy objawione i świadectwa o nich nie są tak oczywiste, iżby ich zaprzeczyć nie można, przeto

---

[1]) Trzy są rodzaje pewności; 1) pewność fizyczna, oparta na świadectwie zmysłów i na stałych prawach przyrody, — 2) pewność matafizyczna, oparta na pewnikach matematycznych i na pierwszych zasadach rozumowania (mianowicie na zasadach tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości), — 3) pewność moralna, oparta na wiarogodnych świadectwach (Por. X. Aleks. Pechnik *Zarys apologetyki* II. wyd. str. 8. sq).

rozum nie jest zmuszony zgodzić się na nie; ma też wola zupełną wolność, czy zechce poddać się powadze Boga objawiającego lub nie; czyli akt wiary jest dobrowolnym hołdem rozumu i woli, a przez to samo ma zasługę przed Bogiem. Wypowiedział to jasno sobór trydencki (Sess. VI cap. 4 i 5.) i sobór watykański (Sess. III Cap. 3. § 2.); mianowicie sóbór watykański rzucił klątwę na tego, któryby twierdził, że akt wiary chrześcijańskiej nie jest wolny, ale dowodami rozumu ludzkiego bywa wywołany.

VII. Także i uczucie, czyli jak się mówi, serce, ma pewną, acz podrzędną, rolę w akcie wiary, bo cześć dla nieskończonego Majestatu Bożego i wdzięczność dla Boga za niewysłowioną miłość, okazaną w objawieniu jego prawdy, a jaśniejącą w każdej tajemnicy, jest silną pobudką dla woli, by oddała się Bogu z całą uległością i skłoniła rozum do przyjęcia prawdy przez wiarę.

Mocno też działają na duszę doznane w życiu gorycze, walki i zawody, a stąd tęsknota za jakąś nadziemską pociechą i pomocą, — to znowu przykłady i namowy drogich sercu osób, jakoteż heroizm Świętych i piękność kultu katolickiego, a najmocniej obawa przed śmiercią i sądem Bożym; toż nierzadko te czynniki ułatwiają duszy przyjęcie lub odzyskanie wiary.

Ale czy stąd wypływa, że religia jest tylko rzeczą uczucia, więcej dla kobiet niż dla mężczyzn potrzebną, jak to i u nas niektórzy pisarze świeccy, nawet tak poważni jak Libelt, dowodzą[1])? Nie — bo religia obejmuje wszystkie władze duszy i zaspokaja wszystkie jej potrzeby, a ma za podstawę prawdę objawioną i przy pomocy łaski przyjętą przez rozum; stąd wiara nie jest jakimś mglistym i bezpłodnym sentymentalizmem, ale nadprzyrodzoną światłością ducha, jedynie pewną regułą życia etycznego i najwyższą

---

[1]) Por. *Rozwój wiary* przez X. A. Langera, *w Przeglądzie powszechnym* z r. 1884.

mądrością, do jakiej człowiek na ziemi dojść może. Takie frazesy, jak n. p., że wiara jest królestwem uczucia lub „siostrą poezyi“, ubliżają jej godności i rodzą fałszywe wyobrażenia, tem więcej, że wiara w prawdy Boże, pełne nadprzyrodzonego wdzięku, nieskończenie przewyższają najwspanialszą poezyę. Jeżeli w sercu niewieściem jest wiara zazwyczaj żywszą i ma nieraz polot poetyczny, dlatego się to dzieje, że Opatrzność dała niewieście większą siłę uczucia religijnego, by dla niej było silną pobudką do ciągłych ofiar i słodką pociechą w ciężkich nieraz chwilach. Nadto w duszy niewieściej częściej można spotkać pokorę, bez której wiara jest niemożebną.

Ale czy nie było i niema mężczyzn silnie wierzących i z gruntu pobożnych? Owszem, są tacy nietylko między prostaczkami ale i między uczonymi; a im kto ma wiarę jaśniejszą, silniejszą i żywszą, tem większym jest mędrcem i górnolotniejszym poetą, choćby wierszy nie składał.

VIII. Mówiliśmy już wyżej, że przedmiotem wiary jest prawda objawiona, a więc wierzyć trzeba w to wszystko, i w to tylko, co Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje. Zarazem zaznaczyliśmy, że objawienie publiczne ze śmiercią Apostołów zostało zamknięte; ale czy objawienia prywatne są możebne? Są możebne, bo wszakże sobór trydencki mówi, że nikt bez szczególnego objawienia nie może z bezwzględną i niemylną pewnością powiedzieć, że będzie miał dar wytrwania aż do końca. *(Sess. VI, Can. 16);* historya zaś świadczy, że takie objawienia niektórym duszom świętym, jak n. p. św. Brygicie, św. Katarzynie Seneńskiej, św. Teresie, bł. Małgorzacie Maryi i innym, zostało rzeczywiście dane. Ten, który takie objawienie otrzymał, może i powinien wiarą boską w nie wierzyć, jeżeli jest pewien, że to Bóg rzeczywiście objawił; podobny obowiązek mają i ci, do których to objawienie się odnosi. Ponieważ w tej sprawie łatwemi są iluzye i hallucynacye, przeto trzeba postępować nader ostrożnie i

oczekiwać wyroku Kościoła; ale Kościół, po dokładnem zbadaniu rzeczy, tyle tylko orzeka, że w objawieniach prywatnych niema nic takiego, coby się sprzeciwiało wierze katolickiej, dobrym obyczajom i karności kościelnej — i że są dostateczne dowody prawdy, by wiarą ludzką, bez obawy zabobonności, ale z wszelką roztropnością wierzyć w te objawienia. W takim razie można księgi, zawierające takie objawienie, prywatnie czytać, a nie godziłyby się niemi gardzić. Że w objawieniach prywatnych mogą być pomyłki, nic w tem dziwnego, bo osoba odbierająca objawienie (jak n. p. Anna Katarzyna Emmerich † 1824), mogła je po zniknieniu ekstazy pomieszać ze swojemi wyobrażeniami, albo ten, który je spisywał, mógł się nietrafnie wyrazić.

Co do zjawień N. Panny Maryi w Lourdes, La Salette itd. orzekła św. Kongregacya Obrzędów 12 maja 1877, że ich Stolica Ap. ani aprobuje, ani potępia, ale tylko pozwala, by wierni w nie wierzyli wiarą ludzką, polegając na tradycyi, odpowiedniemi świadectwami i dowodami stwierdzonej. Co do zjawień w Lourdes, mają one pieczęć cudów, które władza kościelna, przy pomocy wiarogodnych lekarzy, dokładnie zbadała i za rzeczywiste cuda uznała[1]).

Rozumie się samo przez się, że objawienie, w jakikolwiek sposób dokonane, jest fałszywe, jeżeli narusza jakiś dogmat, dobre obyczaje, czy karność kościelną, — jeżeli zachęca do pychy, zmysłowości lub nieposłuszeństwa względem prawowitej władzy, — jeżeli zaleca coś nieskromnego lub niedorzecznego[2]). Na tej podstawie można śmiało powiedzieć, że wizye Felicyi Kozłowskiej, rodzicielki maryawityzmu polskiego, są wyrachowanem szalbierstwem[3]).

---

[1]) Por. *Obrona religii katolickiej* T. I. Roz. IX.

[2]) Por. tegoż autora *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska*. VII. wyd. Tom I Roz. XI, IV.

[3]) Por. *Obrona religii katolickiej*. T. I. Roz. IX.

IX. A cóż jest przedmiotem formalnym, czyli pobudką wiary? „Powaga Boga objawiającego, który ani omylić się, ani nas w błąd wprowadzić nie może“[1]); czyli wierzymy nie dlatego, że rozum nasz prawdę jakąś zbadał, albo że nas o niej ludzie wiarogodni pouczyli, ale dlatego, że ją Bóg objawił. Zatwierdził to sam Zbawiciel, tak przemawiając do Nikodema: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam tobie, iż co wiemy, mówimy, a cośmy widzieli, świadczymy* (Jan III. 11); kiedyindziej zaś rzekł: *Ten, który mię posłał, jest prawdziwy, a com słyszał od Niego, to powiadam na świecie.* (Jan VIII, 26). Tożsamo św. Paweł, żądając wiary od Galatów, powołuje się na powagę Boga samego: *Oznajmuję wam, bracia, iż Ewangelia, która jest przepowiadana przezemnie, nie jest wedle człowieka. Bom jej ja nie od człowieka wziął; ani się nauczył, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa.* (Gal. I, 11 — 12).

Opierając się na świadectwie Pisma św., orzekł sobór watykański: *„Jeżeliby ktoś rzekł, że wiara boska nie różni się od naturalnego poznania Boga i moralności, a stąd, że nie wymaga się do wiary boskiej, aby wierzyć w prawdę objawioną dla powagi Boga objawiającego, niech będzie wyklęty“ (Sess. III, Can. 2).*

A któż nas zapewni, że Bóg tę lub ową prawdę rzeczywiście objawił? Nieomylna powaga Kościoła; Kościół zaś jest nietylko stróżem wiary, której depozyt od Jezusa Chrystusa otrzymał, i nieomylnym jej głosicielem, ale także *„filarem i utwierdzeniem prawdy* (I. Tym. III, 15).

A jakże możemy się przekonać, że Kościół katolicki ma posłannictwo od Boga i że nauka wiary i obyczajów, jaką głosi, jest nauką objawioną, a nie utworem ludzkim? Oto Chrystus Pan zaopatrzył go w takie znamiona i dowody, że każdy człowiek rozumny i dobrej woli może i powinien w nim uznać dzieło Boże, a w jego nauce

[1]) Tak sobór watykański *(Sess. III. Cap. 3 de fide).*

prawdę Bożą. Są to nietylko cechy wybitne, nadane Kościołowi przez Chrystusa, jak nieprzerwany jego związek z Apostołami i jego jedność, świętość i powszechność, ale także boska iście szczytność jego nauki, błogosławione jej owoce, odrodzenie przez prawdę i łaskę świata pogańskiego, proroctwa o tym Kościele spełnione, cuda w biegu wieków w tym Kościele dokonane, krew tylu Męczenników z radością za ten Kościół przelana, królestwo Boże mimo tylu przeszkód rozszerzone i mimo tylu prześladowań trwające.

X. A jakież cechy winna mieć wiara każdego katolika?

Przedewszystkiem ma być nadprzyrodzoną, to jest, płynąć z łaski Bożej i opierać się na powadze Boga objawiającego; gdyby bowiem opierała się na badaniu samego rozumu, czy na świadectwie ludzkiem, byłaby przyrodzoną, a temsamem bez zasługi.

Wiara ma być powszechną, to jest, obejmować wszystkie prawdy, które Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje. Ponieważ człowiek — są słowa soboru watykańskiego (Sess. 3. c. 3.) — całkowicie od Boga jako swojego Stwórcy i Pana zależy, a rozum stworzony prawdzie niestworzonej zupełnie jest poddany, przeto względem Boga objawiającego (swe prawdy) obowiązani jesteśmy do pełnego (czyli nieograniczonego) posłuszeństwa umysłu i woli przez wiarę. Posłuszeństwa dla Kościoła uczącego żąda sam Chrystus, gdy mówi: *Kto was słucha, mnie słucha;* Apostoł zaś grozi: *Wszelki, który odstępuje a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma.* (II. Jan św. IX). Świadome i dobrowolne odrzucenie jednego tylko artykułu wiary byłoby zatem ciężką zniewagą Boga nieskończenie mądrego i prawdomownego, bo zaprzeczeniem najwyższej Jego powagi, i zuchwałym zarazem buntem przeciw nauczycielskiej władzy Kościelnej, a jako herezya formalna ściągnęłaby na błądzącego klątwę i wykluczyłaby go z Kościoła. Wiara jego w inne prawdy byłaby podobną do

dzwonu rozbitego, który w skutek jednej tylko szczerby stał się nieużytecznym, albo do łódki, którą zatopiła jedna szczelina, niebacznie w spodzie zostawiona.

Z drugiej strony grzechem śmiertelnym byłaby wiara w zabobony, przesądy, gusła, czary, przepowiednie wróżów, praktyki czarnoksięskie i spirytystyczne wywoływania duchów. Byłoby też rzeczą nierozumną i szkodliwą wierzyć w sny i kierować się nimi w życiu; chociaż bowiem Bóg czasem przez sen wolę swoją objawia, jak to czytamy w Ewangelii o św. Józefie, to jednak dzieje się to rzadko; a w takim razie sen jest raczej wizyą nadprzyrodzoną i łatwo sprawdzić się dającą. Źle czyni, kto się trapi i niepokoi tem, co mu się śniło, a głupio ten, który według snów układa kombinacye cyfr dla gry loteryjnej.

XI. Wiara winna być pewną i mocną, to jest, ma wykluczać wszelkie wahania się i powątpiewania, a tem więcej zaparcie się wiary, aczby z obawy przed męczarnią i śmiercią, lub apostazya czyli odstępstwo od religii katolickiej; wiara bowiem spoczywa na niewzruszonych podwalinach i jest owocem łaski Bożej, która i rozum oświeca w poznaniu prawd objawionych czy dowodów, ich wiarogodność stwierdzających, i wolę w uległości dla Boga objawiającego i dla Kościoła uczącego umacnia, tak, że człowiek wierzący z całym spokojem, prawdy objawione przyjmuje i gotów za nie nawet życie położyć. Pewność wiary, polegając na powadze Boga i na nieomylności Kościoła, jest doskonałą, zupełną i bezwzględną a jako taka wyżej stoi, aniżeli pewność wynikająca ze świadectwa zmysłów, czy z rozumowego badania, tak że Augustyn św. mógł powiedzieć: „Prędzejbym wątpił, że żyję, aniżeli że nie jest prawdą, co jako słowo Boże usłyszałem“ *(Confess.* l. 7. c. 10.).

Ponieważ jednak prawdy wiary, nie są dla rozumu oczywiste, iżby przyjąć je musiał, ale co do tajemnic mają stronę jasną i ciemną, przeto nawet człowieka wierzącego

mogą napastować wątpliwości i czasem napastują. Jakże wtenczas postąpić? Oto jeżeli wątpliwości zjawiają się u tego, który jeszcze nie wszedł do Kościoła, winien modlić się o światło Boże, usuwać przeszkody i umysłem prawym szukać prawdy. Pan Bóg nie odmówi mu swej łaski i jużto przez oświecenie wewnętrzne już przez dobrą książkę, czy przez jakiegoś człowieka pociągnie go do wiary prawdziwej. Natomiast katolik ma wszelką wątpliwość odrzucać bezwłocznie, bo nie godzi się mu choćby na chwilę przypuścić, że coś nieprawdziwego mógł Bóg objawić, a Kościół może do wierzenia podawać. Sobór watykański orzekł co do tej kwestyi, że ma być wyklęty, ktoby twierdził[1]), że katolicy mają prawo zawiesić sąd o prawdziwości wiary, dopóki jej dowodami naukowymi nie stwierdzą. *(Sess. III. Can. 6. de fide).* Najlepiej wzbudzać wtenczas akt wiary i miłości; gdyby zaś wątpliwości były natarczywe i niebezpieczne, trzebaby szukać światła w modlitwie, w rozmowie z ludźmi gruntownie wierzącymi, w książkach apologetycznych i w konfesyonale. Trafnie powiedział biskup Bougaud, że „wiarę traci się tylko z własnej winy, a odnajduje się ją zawsze. gdy się chce tego“[2]).

Nie godzi się też nigdy wprost czy ubocznie zapierać się wiary, choćby przyszło za nią śmierć ponieść, bo wszakże tyle milionów Męczenników wolało wśród strasznych męczarni krew przelać, aniżeli choćby pozornem zaparciem się życie swe ratować; można atoli ukryć się przed prześladowaniem za wiarę. Jest też obowiązkiem każdego wyznawać wiarę na zewnątrz w tych razach, w których opuszczenie tego wyznania byłoby zniewagą dla Boga, albo szkodą dla duszy własnej czy bliźniego. Jeżeli jednak katolik spełnia publicznie jakiś akt religijny, n. p. słucha Mszy św. lub żegna się, tem samem wyznaje swą wiarę.

---

[1]) Tak twierdził Hermes.

[2]) *Życie chrześcijańskie* str. 33.

Stałość w wierze niech się okazuje nietylko wobec pokus wewnętrznych i zewnętrznych, zwłaszcza pochodzących od ludzi bez wiary, ale także wobec prześladowań jawnych za wiarę. Wtenczas trzeba stać mocno przy prawowitych pasterzach i zachęcać się do cierpień czy nawet do śmierci wspomnieniem tylu Męczenników, tak dawniejszych jak nowszych, a zwłaszcza tych Unitów podlaskich, którzy ginęli od kul pod drzwiami swoich cerkwi, śpiewając „Święty Boże“ i odzywając się do żołdaków rosyjskich: „Strzelajcie, słodko za wiarę umierać“.

XII. Wiara ma być również rozumną, ale przytem pokorną. Pan Bóg nie żąda od nas wiary ślepej, bo wszakże sam Zbawiciel dowodził swego posłannictwa słowami z ksiąg Starego Zakonu i cudami, a do Żydów niewierzących tak się odzywał: *Jeśli nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. A jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom.* (Jan X. 37—38). Toż samo Apostoł Piotr powołuje się na cud przemienienia Pańskiego i na świadectwo Proroków; św. Paweł zaś żąda, aby służba nasza była *rozumną*. (Rzym XII, 1); skąd płynie obowiązek kształcenia i doskonalenia swej wiary.

Wolno zatem i potrzeba starać się o głębsze poznanie prawd objawionych, oraz tych podstaw, na których pewność wiary się opiera, a mianowicie: doskonałości Bożych i nieomylności Kościoła, byle nie dopuszczać do duszy dobrowolnych powątpiewań. Wolno też badać wewnętrzne i zewnętrzne kryterya, czyli dowody Boskiego objawienia, byle do tego badania przystępować z umysłem pokornym i dla władzy nauczycielskiej w Kościele uległym.

Mianowicie do wewnętrznych dowodów należy zgodność religii katolickiej z pragnieniami ducha ludzkiego, jakoteż z potrzebami życia indywidualnego i społecznego; ale nie są to dowody jedyne ani pierwszorzędne. Błędnem jest zdanie dzisiejszych modernistów, jakoby rozstrzygającym motywem było wewnętrzne przeświadczenie każdego o prawdziwości

jego wiary, bo takie przeświadczenie mogą mieć także heretycy, żydzi, muzułmanie i poganie. Głównymi dowodami są cuda i proroctwa; a co do tej kwestyi orzekł sobór watykański, że cuda są możebne i udowadniają boski początek religii chrześcijańskiej *(Sess. III, Can. 4 de fide* [1]), — że nadto Kościół jest sam dla siebie nieustającym dowodem i niezaprzeczalnem świadectwem swego Boskiego posłannictwa. *(Cap. III. de fide).* Ta powaga Kościoła zastępuje dla protaczków inne dowody, acz i dla nich gruntowny wykład nauki katolickiej jest potrzebny; wykształceni zaś winni się starać o pogłębienie swoich wiadomości, a stąd czytać także książki obronie religii poświęcone.

Byłoby atoli zuchwalstwem powoływać Kościół przed swój trybunał, dlaczego tak a nie inaczej uczy, i podawać objawienie Boże niedowierzącej i upierającej się przy swoim zdaniu krytyce; bo taka pycha doprowadziłaby z pewnością do utraty wiary, jak doprowadziła Aryusza, Husa, Lutra, Doellingera i tylu innych heretyków. Niechże tedy badaniu prawd Bożych towarzyszy zawsze pokora i uległość dla najwyższej władzy nauczycielskiej.

Byłoby też szaleństwem pociągać Boga do odpowiedzialności za przykre dla nas zrządzenia Opatrzności, albo dlatego, że w jakimś poszczególnym wypadku nie rozumiemy wyroków Bożych, mówić w głupocie serca: Niema Boga. Są to próby naszej wiary, z których wyjdziemy bez szwanku, jeżeli będziemy pamiętać na to, że Bóg jest nieskończoną mądrością i miłością; i że miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre.

XIII. Wreszcie, wiara winna być żywą i czynną, czyli ma się łączyć z miłością, a objawiać w zachowywaniu

---

[1]) W nowszych czasach nieraz się zdarza, że widok cudów dokonanych w Lourdes, jawnych niedowiarków doprowadza do wiary.

wszystkich przykazań i w spełnianiu dobrych uczynków. Wprawdzie wiara może być bez miłości, tak że nawet grzesznicy zatwardziali mogą wiarę zachować; ale według słów Apostoła, taka wiara jest martwą i nie może zbawić człowieka (Jak. II. 14, 26); a może nawet zupełnie zniszczeć, jeżeli grzechy się mnożą.

Niestety, często się tak dzieje. Jest to dziś smutnem zjawiskiem, że niemało ludzi, nawet pośród katolików, traci wiarę; a przyczyną tego jest jużto ciemnota w rzeczach religii obok fałszów i uprzedzeń czerpanych z antyreligijnych pism i dzienników, — jużto zepsucie woli pod wpływem namiętności, zwłaszcza pychy i rozpusty [1]), jużto religii wroga filozofia (monizmu i pozytywizmu) i takież działanie różnych związków, zwłaszcza wolnomyślnych i masonów, — jużto grasujący wielce materyalizm i częste również zaniedbanie obowiązków religijnych [2]). Nawet do umysłów ludzi prostych i rękami pracujących puka coraz silniej niedowiarstwo, w postaci socyalizmu, który nienawidzi śmiertelnie religii katolickiej, przeto, że ona stoi na straży prawa, własności i innych podstaw chrześcijańskiego społeczeństwa. Jakże tedy wielki ciąży dziś obowiązek na pasterzach dusz i na ludziach wierzących, by ratowali tylu nieszczęśliwych, chwiejących się w wierze, albo już pogrążonych w ciemnościach niedowiarstwa. Tego wymaga chrześcijańska miłość bliźniego, podczas gdy wzgląd na dobro ojczyzny i społeczeństwa każe o to się troskać, aby potęgować wpływ religii katolickiej na życie prywatne, rodzinne i publiczne, bo wszakże za duchem religijnym idzie obyczaj

---

[1]) Trafnie powiedziano, że „jeżeli ziemia będzie zbyt suchą, roślina schnąć będzie i zamrze — jeżeli będzie zbyt wilgotną i błotnistą, roślinie zgniją korzenie; — podobnie jeżeli umysł jest suchy, spalony pychą, jakże wiara marnieje, — jeżeli serce nurza się w błocie namiętności, jak bardzo wiara zagrożona"! (Biskup Bougaud l. c. 31).

[2]) Czyt. I. tom tego dzieła, rozdział IX—XI.

czysty, uległość dla prawa, poszanowanie władzy, pokój międzynarodowy i ład społeczny [1]).

XIV. Obok niedowiarków praktycznych, niezastanawiających się nad tem, dlaczego nie wierzą, są i tacy którzy przywdziawszy rynsztunek myślicieli, nibyto w obronie praw rozumu występują przeciw wierze. Twierdzą oni, że rozum ludzki jest niezawisły, tak, że mu nie można narzucać prawd, którychby on sam własnem badaniem nie poznał i nie zgłębił [2]). Ale to jest urojeniem pychy, równającej człowieka z Bogiem, bo tylko rozum Boski jest niezawisły, jako nieskończony i wszystkowiedzący, podczas gdy rozum ludzki jest ograniczony i słaby, tak, że nawet w badaniu prawd porządku przyrodzonego nieraz potyka się i błądzi, a co do wielu kwestyj n. p. co do początku życia, w ślad za słynnym przyrodnikiem Dubois-Reymond wyznać musi: *Ignorabimus*, nie dotrzemy nigdy do prawdy. „Znam prawa siły przyciągającej — przyznał szczerze Newton — ale gdyby mię zapytano, co to jest siła przyciągająca, nie mógłbym dać odpowiedzi". „Co jest siła życiowa — powiedział znakomity przyrodnik Burmeister — tego nie wiemy, jak również nie wiemy, co to jest siła sama w sobie". Stąd trafnie powiedziano: *„Plus negare potest asinus, quam probare philosophus"*. (Więcej może osieł zaprzeczyć, aniżeli filzof udowodnić).

Powiedzieliśmy wyżej, że co do źródeł poznania, wiara w zakresie prawd porządku przyrodzonego ważną ma rolę; o ileż więcej jej potrzeba, gdy duch ludzki chce poznać prawdy nadprzyrodzone, przewyższające siły rozumu. Skoro tedy Bóg jako najwyższy Pan i nieskończona Mądrość te prawdy człowiekowi objawił, byłoby istnem

---

[1]) Por. Tom. I. Rozdz. VI.

[2]) Sobor watykański orzekł: „Jeżeliby kto twierdził, że rozum ludzki tak jest niezawisły, że mu Bóg nie może nakazać wiary, niech będzie wyklęty" *(Sess. III. de fide Can. 1).*

szaleństwem odmawiać Mu wiary, albo przepisywać czy i co ma nam objawiać [1]); tymczasem takiego szaleństwa dopuszczają się dzisiejsi racyonaliści.

Twierdzą również, że wiara wyrządza krzywdę rozumowi, żądając od niego ślepego poddania się, i że jej artykuły sprzeciwiają się prawom rozumu, jakoteż wynikom wiedzy. Ale i to nie jest prawdą. Wiara różni się od poznania ściśle rozumowego, tak co do swego środka i przedmiotu, jak co do pobudki i celu, ale nie gwałci praw rozumu, nie narzuca mu zasłony lub kajdan i nie tamuje swobody badań naukowych, nie występuje przeciw umiejętnościom świeckim, nie krępuje filozofii i teologii św. w ich prawidłowym rozwoju. Opowiadają [2]), że pewnego dnia dwóch młodych ludzi przyszło do O. Lacordaire'a. Odkryli oni, że Boga niema i przychodzili wykazać zakonnikowi dowody tego odkrycia nie dające się według nich odeprzeć. Zakonnik wysłuchał ich, potem rzekł: „Patrzcie, mam tu na stole książkę pisaną przez mnicha, który więcej niż wy nagromadził dowodów przeciwko istnieniu Boga". A otwierając pierwszą kartkę Sumy św. Tomasza wskazał im słowa: *Videtur quod Deus non sit*... „Zdaje się, że Boga wcale niema". I wyliczył powody: 1-o, 2-o, 3-o, i t. d., zawierające tyle niewiary, że młodzieńcy się zdumieli. *Sed contra est.* „Ale oto co jest przeciw tym zarzutom". I rozwinął przed niemi wszystkie dowody istnienia Boga, wprowadzając ich ze zdumienia w zachwyt.

Nie jest zatem prawdą, jakoby prawdy wiary sprzeciwiały się prawom rozumu, to jest zasadom logicznym i metafizycznym, albo wynikowi badań naukowych, bo nieprzyjaciele religii, mimo niezmiernych wysileń, nie wykazali dotąd takiej sprzeczności. Wprawdzie ta i owa

---

[1]) „Kto w rzeczach Bożych — mówi trafnie Leibnitz — wierzy temu tylko, co jest dostępne jego rozumowi, ten obniża ideę Boga".

[2]) Biskup Bougaud *Chrystyanizm i czasy obecne.* Ks. V. *Życie chrześcijańskie,* (z franc.) Warszawa 1913 str. 22.

nauka dała się użyć jako taran do rozbicia objawienia, ale działo się to wtenczas, gdy ona była w kołebce. Później, już jako dojrzała, złożyła hołd religii; jeżeli zaś i dziś przeciw tej religii w imię nauki różne podnoszą się zarzuty, to nie wytrzymują one rozumnej krytyki i prędzej czy później pierzchają przed światłem prawdy, jak znikają mgły przed promieniami słonecznymi; bo przyczyną tych zarzutów jest albo fałszywe pojęcie o prawdach objawionych albo mylne rozumowanie i badanie. Udowodnili to jasno apologeci katoliccy, a historya świadczy, że Kościół był, jest i będzie przyjacielem i opiekunem prawdziwej filozofii, czy też innych nauk [1]). Konsekwentnie Sobór watykański orzekł, że „między wiarą a rozumem nie może być prawdziwej niezgody, gdyż ten sam Bóg który tajemnice objawia i wiarę wlewa, obdarzył także ducha ludzkiego światłem rozumu", *(Sess. III. C. 4. de fide et ratione)*, a Pius X w „przysiędze antymodernistycznej" potępił błąd tych, którzy twierdzą, że „wiara, przez Kościół podana, może się sprzeciwiać historyi".

Nie jest dalej prawdą, jakoby rozum wobec objawienia Boskiego był zupełnie nieczynnym i skazanym na poniżającą go ślepotę, bo on w świetle wiary poznaje nietylko znaczenie tajemnic religii (acz ich odkryć i zgłębić nie zdoła), a zarazem ich nadprzyrodzoną piękność, harmonijny ich związek i zgodność ze swojemi zasadami czy potrzebami człowieka i całego społeczeństwa, ale także wiarogodność i siłę dowodów, stwierdzających fakt objawienia i przesłanki wiary; za to zaś, że się poddaje powadze Boga objawiającego i wyrokom nieomylnego Kościoła, odbiera przeobfitą nagrodę, mianowicie światło nadprzyrodzone i jak największą pewność moralną, obok potężnej pomocy, mającej na celu życie święte i wieczność szczęśliwą. Wynika stąd, że rozum i wiara mają utrzymać

[1]) Czyt. *Obrona religii Katolickiej.* Tom I, Roz. III i VII.

w duszy harmonię i wspierać się wzajemnie w dążeniu do prawdy i dobra [1]).

Jakże tedy wielkiem dobrodziejstwem Bożem jest wiara; toż każdy winien modlić się i współdziałać z łaską, aby mieć wiarę nadprzyrodzoną, a przytem mocną i czynną, niby lampę jasną, przyświecającą mu w podróży ziemskiej, dopóki nie wejdzie w krainę wieczności, i aby wzbudzając często akty wiary, według niej żył, bo tylko ten, *„kto czyni prawdę, przychodzi do światłości.“* (Jan 3, 21). Każdy też winien według możności być apostołem wiary, czyli pociągać do Kościoła i do życia z wiary tych, którzy prawdy katolickiej nie poznali, albo od tej prawdy z winy własnej się odwrócili.

[1]) Wypowiedział to sobór watykański „Nietylko wiara i rozum nigdy w niezgodzie być nie mogą, ale też wzajemnie się wspierają, gdyż prawy rozum udowadnia podstawy wiary, a oświecony będąc jej światłem, rozwija umiejętność rzeczy boskich“. (Sess. III, C. 4. *de fide et ratione).*

ROZDZIAŁ III.

O TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ.

Treść: I. Jak poznajemy istnienie i przymioły Boga i czegośmy się nauczyli z tego dzieła. — II. Że Bóg jest jeden we trzech Osobach, wiemy tylko z objawienia Bożego. Dowody z Pisma św. Starego i Nowego Zakonu. — III. Dowody z tradycyi. — IV. Symbole wiary. Orzeczenie soboru lateraneńskiego IV⁰. — V. Jedność natury czyli istoty Boskiej i troistość osób. — VI. Perichoreza. Pochodzenie dwóch Osób Boskich. — VII. Wywody teologów co do zrodzenia Syna Bożego i pochodzenia Ducha Św. — VIII. Posyłanie osób Boskich. — IX. Działanie Trójcy Św. na zewnątrz. — X. Kompetencya rozumu ludzkiego co do tej tajemnicy. — XI. Przeciwnicy tej tajemnicy — poganie, żydzi, heretycy, schizmatycy, racyonaliści. — XII. Zarzuty racyonalistów. Czy ta tajemnica sprzeciwia się rozumowi. — XIII. Czy Kościół wysnuł ten dogmat z idei platońskich, albo z religijnych pojęć chińskich czy indyjskich. — XIV. Jakie obowiązki wkłada ten dogmat.

I. Że Bóg jest i jakim Bóg jest, poznajemy nietylko z objawienia Bożego, ale i z badań rozumu, bo jak orzekł Sobór watykański: „przyrodzonem światłem rozumu ludzkiego można z pewnością poznać Boga jednego i prawdziwego, Stwórcę i Pana naszego, przez te rzeczy, które są uczynione“[1]). Po wszystkie też wieki wierzyła ludzkość w istnienie Boga i cześć Bogu składała; ale jakże wielką jest różnica między wyobrażeniami o Bogu ludów, które żyły przed Chrystusem i którym dotąd Chrystus jest obcy, a czystą i wzniosłą nauką katechizmu katolickiego. Sam

[1]) Jest to artykułem wiary. *(Sess. III. De revel. Can. 1).*

nawet Ernest Renan, acz wróg chrystyanizmu, wydziwić się nie może, jakim sposobem narody, które były mistrzami naszymi w cywilizacyi w życiu obywatelskiem i politycznem, w sztuce, filozofii i poezyi, mogły kłaniać się bogom cudzołożnikom i pijanicom, stać na równi z czcicielami fetyszów i wierzyć w baśnie tak gorszące i niedorzeczne, że dziecięcy nawet rozum odrzucić je musi[1]). Historya filozofii świadczy także, jak sławni nawet mędrcy starożytności w pojmowaniu istoty Boga pobłądzili i do jakich aberacyi doszli tu niektórzy nawet filozofowie z obozu antychrześcijańskiego.

W tomie drugim tego dzieła zawarte są dowody rozumowe, stwierdzające istnienie Boga; tam też mieści się krótkie wyjaśnienie istoty, doskonałości i przymiotów Bożych. Wiemy mianowicie, że Bóg istnieje sam przez się, czyli ma w sobie pełność bytu, a od nikogo nie zależy, — że jako konieczny, jedyny i niezmienny różni się od świata całą swoją istotą, — że jest nieskończonym co do czasu, przestrzeni, potęgi i wszelakiej doskonałości, — że jest szczerym duchem, mającym najdoskonalszy rozum i najdoskonalszą wolę, a stąd najmędrszym, wszystkowiedzącym, wszechmocnym, najświętszym, najsprawiedliwszym, najdobrotliwszym i najszczęśliwszym; ale jakimże jest wewnętrzne, że tak powiem, życie Pana Boga? Jestli Bóg samotnym w sobie i bez żadnych relacyj wewnętrznych?

II. Tej tajemnicy byłby rozum sam nie poznał, gdyby był Bóg nie uchylił zasłony i nie objawił ludziom, że jest jeden we trzech osobach, — że Ojciec jest Bogiem i Syn i Duch Św. Bogiem, — że trzy Osoby Boskie są sobie równe i współistotne, jako mające jedną i tę samą naturę Boską, ale różnią się od siebie realnie, — że Ojciec od nikogo nie pochodzi, że Syn jest zrodzony od Ojca, — że Duch Święty

[1]) *Etudes d'histoire religieuse* p. 7, 8. Por. Tom I. tego dzieła str. 67 sq.

pochodzi od Ojca i Syna jako od jednego pierwiastku[1]). Tłómaczem tego objawienia jest Kościół uczący; przeto posłuchajmy najprzód, jak on na Soborze lateraneńskim czwartym w r. 1213. (Cap. 2.) naukę swoją o Trójcy św. określił:

Już w Starym Zakonie widzimy pewne ślady objawienia tajemnicy Trójcy Przen. jakby pierwsze promienie wschodzącego słońca, ale jeszcze mgłą przysłonięte. Dosyć przytoczyć te słowa: *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze* (Gen. I, 26) — *Oto Adam jako jeden z nas stał się* (Gen. III, 22) — *Pójdźcie, zstąpmy, a pomieszamy tam języki ich* (Gen. XI, 7.) — *Pan rzekł do mnie: Synem moim jesteś Ty, jam dziś zrodził Ciebie* (Ps. II, 7). — *Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są a duchem ust jego wszystka moc ich* (Ps. XXXII, 6). — *Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów* (Izaj. VI, 3). i t. d. [2]). Najjaśniej mówią Psalmy, księgi Mądrości i przepowiednie Proroków o charakterze Mesyasza jako Syna Bożego.

Toteż niektórzy Ojcowie, jak n. p. św. Epifaniusz, nie wahali się twierdzić, że nauka o Bogu w Trójcy św. jedynem nie była obcą oświeconym z góry żydom, takiemu n. p. Abrahamowi, Mojżeszowi i Prorokom. Podobnie wyraża się nawrócony na chrystyanizm rabin Drach: [3]) „Dogmat Trójcy Świętej wyprzedza ogłoszenie Ewangelii, a stara synagoga, zacząwszy od pierwszych patryarchów ludu bożego, posiadała depozyt tej wielkiej i ważnej prawdy. Lecz przed opowiadaniem Pana naszego Jezusa Chrystusa straszna tajemnica Jehowy udzielana była tajnie, w wyraże-

---

[1]) Są to wszystko prawdy wiary.

[2]) Niektórzy Ojcowie i pisarze Kościoła do wodzą także objawienia Trójcy Św. w tem, że Bóg *(Jahweh)* ukazał się Abrahamowi na dolinie Mambre w postaci trzech mężów; to znowu do Syna Bożego stosują wyrazy Pisma św. „Anioł Pański“ *(Malak.)* i „Mądrość odwieczna (Przyp. VIII 1—3. Ekkle. XXIV. 1—47.

[3]) *De L' Harmonie entre l' Eglise et la Synagogue.*

niach mniej lub więcej zakrytych. Troistość osób w jednym Bogu miała być dopiero, zdaniem samychże rabinów, jasno i publicznie ogłoszona za przyjściem Mesyasza, Sprawiedliwego naszego, w epoce, w której imię Jehowa, głoszące samo przez się tę św. tajemnicę podobnie jak i Wcielenie Słowa, miały przestać być niewymownemi, stosownie do zapowiedzi Zacharyasza proroka“ [1]).

Doskonałego objawienia tej tajemnicy dokonał dopiero sam Syn Boży w ludzkiem ciele, czemu Nowy Testament daje pewne i jasne świadectwo. Już w zwiastowaniu Archanioła Gabryela jest mowa o Bogu, który go posłał, — o Synu Bożym, który się z Dziewicy narodzi, — i o Duchu Świętym, który na nią zstąpi. Podobnie przy chrzcie Chrystusa Pana objawiła się cała Trójca Św., bo oto dał się słyszeć głos Ojca Niebieskiego: *Ten jest Syn mój najmilszy, w którem upodobał sobie,* (a więc Syn prawdziwy i współistotny a nie przysposobiony); równocześnie *Duch Święty* (według Mateusza Duch Boży), jako trzecia Boska Osoba, zstąpił na Niego w postaci gołębicy (Mat. III, 16 —17). Sam Chrystus Pan po tylekroć zatwierdził Bóstwo swoje i Bóstwo Ducha Świętego; mówiąc n. p. o sobie: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (Jan X, 30). *„Nikt nie zna Syna, jedno Ojciec, ani Ojca kto zna, jedno Syn* (Mat. XII, 27). — *Wszystko jest mnie podano od Ojca mego.* (Łuk. X, 22), a o Duchu Świętym: *Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* (Mat X, 20). — *A ja prosić będę Ojca, a inszego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki. Ducha prawdy“...* (Jan XIV, 16, 17). Mając zaś odejść z tej ziemi, taki rozkaz dał Apostołom: *„Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca*

---

[1]) Wyraz Jehowah u Żydów składa się z trzech liter: *Jod, He, Vav.*, pierwsze oznacza Ojca, Boży piewiastek dwóch innych Osób, podwójne *He* oznacza drugą Osobę, Syna Bożego, który dwie ma natury trzecia *Vav* oznacza Ducha Świętego.

i Syna i Ducha Świętego (Mat. XXVIII 19). Mówi tu Zbawiciel: *w imię*, a nie: w imiona, dla wyrażenia, że te trzy Osoby Boskie jedną mają istotę, czyli że jeden jest Bóg we trzech Osobach.

Toż samo Apostołowie w listach swoich wyznają jasno tę wiarę. Tak n. p. Jan św. mówi: *Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty; a ci trzej jedno są* (I list, V, 7,) [1]). Na wstępie zaś swojej Ewangelii wznosi się jak orzeł w górę i sławi Bóstwo Słowa, które stało się ciałem i mieszkało między nami. Podobnie Paweł św. pisze do Koryntyan: *Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi.* (II, Kor. III, 13).

Jeżeli teraz idzie o dowód, że jest jeden Bóg we trzech Osobach, że każda z tych trzech Osób ma tę samą Boską naturę, a stąd te wszystkie trzy są sobie współistotne i równe, — że Syn Boży zrodzony jest od Ojca, a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, jako od jednego pierwiastku; moglibyśmy przytoczyć wiele i nader wyraźnych tekstów Pisma św. Czyż n. p. o Bóstwie Słowa Wcielonego i odwiecznem Jego zrodzeniu nie mówią jasno te teksty: *Słowo było u Boga, a Bogiem było słowo... i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca* (Jan I, 14).

Albo czyż pochodzenia Ducha Św. od Ojca i Syna nie dowodzą niezbicie te słowa Chrystusa Pana: *Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy* (Jan XIV, 26). — *Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca...* (Jan XV, 26). *On mię uwielbi, albowiem z mego weźmie, a wam opowie* (Jan XVI, 14), — albo słowa Ap. Pawła: *Zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze* (Gal. IV, 6).

---

[1]) Wielu autorów sądzi, że ten tekst został później dodany do Wulgaty, ale pewną jest rzeczą, że biskupi afrykańscy cytowali go w r. 484. Że jest autentyczny, orzekła św. Kongregacya S. Officii 13 stycz. 1897. (Por. Pesch. *Praelectiones Dogmaticae* (II, 240).

III. Dogmat Trójcy Św. może się zatem powołać na świadectwo Boga samego, a przemawia też za nim nieprzerwana tradycya, bo Kościół od kolebki swojej wierzył i wyznawał, że Bóg jest jeden we trzech Osobach. Jako dowody mogą służyć: dekreta soborów, które potępiły przeciwne błędy heretyków, — symbole wiary, jak apostolski, nicejsko-konstantynopolitański i t. z. św. Atanazego, — wyznania Męczenników, — pisma apologetów, Ojców i Doktorów Kościoła, — i te jego stare liturgie, — i te formuły adoracyjne ku czci Trójcy św., doxologiami zwane[1]), i ten znak krzyża św. powszechnie używany, — i ten chrzest, udzielany zawsze w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, — i te napisy lub godła w katakumbach, wyrażające tę tajemnicę, jak n. p. napis odkryty niedawno w Katakumbach św Domitylli: „Iukundianus wierzył w Chrystusa Jezusa; żyje w Ojcu i Synu i Duchu Świętym“ [2]). Jeżeli takich napisów i godeł jest mało, stąd to pochodzi, że chrześcijanie najgłębsze tajemnice wiary, a więc i tajemnicę Trójcy Św., ukrywali przed profanacyą i fałszywem tłómaczeniem ze strony pogan, która to praktyka nazywała się „Disciplina arcani“.

IV. Gdy Kościół odzyskał swobodę, mógł jaśniej określić swoją naukę o Trójcy Przenajświętszej na soborze nicejskim pierwszym (r. 325 przeciw Aryanom) i na konstantynopolitańskim pierwszym (r. 381 przeciw Macedonianom); tam też ułożone zostało symbolum, nicejsko-konstantynopolitańskie. Później powstało symbolum przypisywane mylnie św. Atanazemu, w którem dogmat o tro-

---

[1]) Do najstarszych i najużywańszych doxologii należą: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu,* i znowu: *Chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym.* Św. Bazyli pisze, że wierni mieli zwyczaj przy zapalaniu lamp wymawiać: *Niechaj będzie pochwalony Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty.* (De Spiritu S. Cap. XXIX, nr. 73).

[2]) Syxtus O. C. R. *Notiones Archaeologiae Christianae* Vol. II P. I. c. III.

istości Osób Boskich i jedności natury Boskiej w następujących słowach został wyłuszczony: „Wiara katolicka ta jest, abyśmy jednego Boga w Trójcy i Trójcę w jedności czcili, ani nie mieszając osób, ani istoty nie rozdzielając; inna jest bowiem Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego; lecz Ojca i Syna i Ducha Świętego jedno jest Bóstwo, równa chwała, współwieczny majestat. Jaki Ojciec taki Syn, taki Duch Święty; niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch Święty; niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch Święty; wieczny Ojciec, wieczny Syn, wieczny Duch Święty; a jednak nie trzej wieczni, lecz jeden wieczny; jako nie trzej niestworzeni, ani trzej niezmierzeni, lecz jeden niestworzony i jeden niezmierzony. Podobnie wszechmocny Ojciec, wszechmocny Syn, wszechmocny Duch Święty; a jednak nie trzej wszechmocni, lecz jeden wszechmocny. Tak Bogiem jest Ojciec, Bogiem Syn, Bogiem Duch Święty: a jednak nie trzej Bogowie, lecz jeden jest Bóg. Tak Panem jest Ojciec, Panem Syn, Panem Duch Święty; a jednak nie trzej Panowie, lecz jeden jest Pan; bo jak każdą z osobna Osobę Bogiem i Panem wyznawać zniewala nas prawda chrześcijańska, tak trzech Bogów albo Panów zakazuje nam wiara katolicka“.

Kiedy później w wiekach średnich przeciw nauce Kościoła o Trójcy Św. nowe wyłoniły się błędy, sobor lateraneński czwarty (w r. 1215. Cap. 2) takie wydał orzeczenie: „Jedna jest Istota najwyższa, niepojęta i niewysłowiona [1]), która prawdziwie jest Ojcem i Synem i Duchem Świętym; trzy Osoby zarazem i każda z nich z osobna; i dlatego jest w Bogu tylko Trójca, a nie czwórka, bo każda z trzech osób jest ową Istotą, to jest, substancyą, istnością czyli

[1]) W tekście łacińskim przychodzi słowo *res*, to jest, rzecz; ale w polskim przekładzie używamy tu słowa: istota — słowo zaś *esencia* tłómaczymy przez *istność*.

naturą Boską, która sama jest początkiem wszystkich rzeczy, prócz którego niemasz innego; ta zaś Istota nie jest rodzącą ani zrodzoną, ani pochodzącą, ale jest Ojciec który rodzi, i Syn, który jest zrodzony, i Duch Święty, który pochodzi, tak iż różnica jest w osobach, a jedność w naturze. Chociaż więc inny jest Ojciec, inny Syn, inny Duch Święty, jednak nie jest czem innem, ale tem, czem jest Ojciec, jest i Syn i Duch Święty, tem samem zupełnie, tak iż według prawdziwej i katolickiej wiary wyznajemy ich współistotnymi".

Orzeczenie to uzupełnił Eugeniusz IV. za zgodą soboru florenckiego, nauką o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i Syna (r. 1439).

Poznajmy teraz bliżej prawdy wiary, wyjaśniające nieco tę tajemnicę.

V. Jedność istoty czyli natury Boskiej a troistość Osób — oto jak określić można główny dogmat Trójcy Przenajświętszej. — Wprawdzie słowa: „istota (substancya), natura, osoba, Trójca" [1]) nie przychodzi w tych miejscach Pisma św., gdzie jest mowa o Osobach Boskich, ale Kościół mógł ich użyć i trafnie użył, bo między rzeczami Boskiemi i ludzkiemi zachodzi pewna analogia; wszakże na podobieństwo Boże człowiek został stworzony. Otóż jak wszyscy ludzie mają tę samą naturę, która ich czyni ludźmi, podobnie w Bogu nieskończona natura Boska wspólną jest trzem Osobom, tak że każda z nich jest Bogiem; niema atoli trzech Bogów, ani Boga potrójnego, bo natura Boska nie jest podzielona na trzy części, stanowiące jedną całość, ani na trzy odrębne jednostki, jak n. p. natura ludzka w trzech osobnych indywiduach. Jest dogmatem wiary, że trzy Osoby Boskie mają liczebnie jedną i tę samą naturę Boską; natomiast potępiony został

---

[1]) Słowo Trójca (po łać. *Trinitas* po grecku *Trias)* spotykamy w już wieku II. po Chr. w piśmie Teofila antyoch. i Tertulliana.

błąd Tryteistów, którzy przyjmowali trzech Bogów, jak i Semiaryanów, którzy twierdzili, że Ojciec, Syn i Duch Święty nie mają tej samej istoty Boskiej, ale tylko podobną.

Jedność i tożsamość natury Boskiej we trzech Osobach, jakoteż ich pochodzenie i wzajemny do siebie stosunek sprawia, że te Osoby Boskie istnieją w sobie, to jest, jedna w drugiej, a nie odrębnie od siebie, co teologia nazywa po łacinie *circuminsessio*, po grecku *perichoresis albo symperichoresis*. Opiera się ta prawda na słowach Chrystusa Pana: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. — *Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu* (Jan X, 30 38), — co do Ducha Świętego zaś na słowach Ap. Pawła: *Co jest Bożego, nikt nie wie, jedno Duch Boży* (I. Kor. 2, 11) a to dlatego, że Duch Boży w Bogu jest. Jasno wypowiada tę prawdę *Decretum pro Jacobitis* z r. 1439: „Dla tej jedności (natury) Ojciec jest cały w Synu, cały w Duchu Świętym; Syn cały jest w Ojcu, cały w Duchu Świętym; Duch Św. cały jest w Ojcu, cały w Synu".

Czemże tedy Osoby Boskie różnią się między sobą? Jedynie pochodzeniem, które t.z. symbol św. Atanazego w następujący sposób wyjaśnia: „Ojciec od nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony. Syn od samego Ojca jest nie uczyniony ani stworzony, lecz zrodzony; Duch Św. od Ojca i Syna, nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, ale pochodzący". Na tej podstawie nazywamy Ojca pierwszą Osobą Boską, Syna drugą, Ducha Św. trzecią; ale wykluczonem tu jest wszelkie następstwo czasowe, wykluczoną też jest wszelka nierówność, bo „w Trójcy Św. nic niemasz wcześniejszego albo późniejszego, nic większego albo mniejszego; lecz całe trzy Osoby współwieczne są sobie i równe" [1]).

W Trójcy Przen. są zatem dwa pochodzenia, bo z Ojca od wieków rodzi się Syn, a od Ojca i Syna od

[1]) Symbol Św. Atanazego.

wieków pochodzi Duch Św. Otóż stąd wynikają cztery stosunki, to jest, Ojca do Syna, czyli rodzenie czynne, — Syna do Ojca, czyli rodzenie bierne, — Ojca i Syna do Ducha Św.. czyli tchnienie *(spiratio)* czynne, — Ducha Św. do Ojca i Syna, czyli tchnienie bierne; a jest prawdą dogmatyczną, że te stosunki nie są tylko myślne i logiczne, ale realne i rzeczywiste. Orzekł to sobór florencki w Dekrecie dla Jakobitów „W Bogu wszystko jest jednem, gdzie nie zachodzi przeciwieństwo w relacych".

Na tym fundamencie spoczywa prawda wiary, określona przez sobory lugduński drugi (r. 1274) i florencki (r. 1439), że Duch Św. pochodzi od Ojca i Syna, jako od jednego pierwiastku (principium); słusznie też potępioną została, błędna nauka Greków schizmatyków, jakoby Duch Św. pochodził tylko od Ojca; gdyż według niej zniknęłaby różnica realna między Synem Bożym i Duchem Św., czyli zniesionyby był dogmat Trójcy Przenajświętszej.

VIII. A cóż sądzić o misyach czyli posyłaniach Osób Boskich? Posyłanie, według św. Tomasza z Akw., odbywa się na tle pochodzenia Osób Boskich i ma na celu jakiś cel doczesny, czyli jakieś działanie w świecie stworzonym; a dzieje się to w sposób widzialny lub niewidzialny. Co do Osób Boskich, Ojciec nie bywa posyłany, ale posyła Syna i Ducha Św.; Syn bywa posłany od Ojca, a posyła Ducha Św.; Duch Św. nie posyła, ale bywa posyłany, a zarazem działa na ludzką naturę Chrystusa Pana, który sam wyrzekł o Sobie: *Duch Pański nademną... pomazał mię... posłał mię* (Łuk. IV, 18).

Posłanie widzialne Syna Bożego dokonało się wtenczas, gdy przyjął naturę ludzką i złączył ją hipostatycznie, to jest, w jedności Boskiej Osoby z naturą Boską. Mówi o tem sam Zbawiciel: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał... bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń* (Jan III, 16—17). Posłanie widzialne Ducha Św.

okazało się w wieczerniku, gdy w postaci języków ognistych zstąpił na Apostołów; a do tego posłania odnoszą się słowa Chrystusa Pana: *Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje* (Jan XIV, 26), — i znowu: *Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca...* (Jan XV, 26).

Misya niewidzialna tylekroć się odbywa, ilekroć dusza otrzymuje łaskę poświęcającą, a z nią miłość Boga [1]), jako powiedział Zbawiciel: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* (Jan XIV, 23); to jest, do duszy miłującej zstępuje posłany od Ojca Syn Boży, i posłany od Ojca i Syna Duch Święty, a z Nimi przybywa posyłający Ojciec, bo gdzie jest Syn i Duch Święty, tam jest także Ojciec. To zamieszkanie Trójcy Świętej w duszy sprawiedliwego doskonali się, ilekroć ona otrzymuje pomnożenie łaski poświęcającej, a dochodzi do szczytu, gdy ona osiąga chwałę niebieską.

IX. Ponieważ trzem Osobom Boskim wspólną jest istota czyli natura Boska, wraz z jej przymiotami, przeto wszystkie trzy dokonały stworzenia świata i dokonują uświęcenia ludzkości, czyli cokolwiek jest w świecie bytu, dobra, piękna, prawdy i świętości, wszystko to jest dziełem Trójcy Przenajświętszej. Ojcowie Kościoła, opierając się na słowach Pisma św. (do Rzym. V, 36), używają tej formuły: „Wszystko stworzył Ojciec przez Syna w Duchu Świętym“ i na podstawie t. z. apropriacyi przypisują Bogu Ojcu dzieła wszechmocy, czyli stworzenie i zachowanie świata, — Synowi Bożemu dzieła mądrości, czyli ustanowienie porządku w rzeczach stworzonych i odnowienie tegoż przez odkupienie, — Duchowi Świętemu dzieła miłości czyli utworzenie życia duchownego przez łaskę.

---

[1]) *„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany“.* (Do Rzym. V, 15.)

Hołdy uwielbienia i ofiary od stworzeń odnoszą się do całej Trójcy Przenajświętszej; ale Kościół w swoich modlitwach zwraca się najczęściej „do Boga Ojca przez Jezusa Chrystusa w jedności Ducha Świętego“, pomnąc na to, że Jezus Chrystus, jako Zbawiciel świata i Pośrednik między Bogiem i ludźmi, modlił się za nimi w człowieczeństwie swojem do Ojca Niebieskiego, a teraz wstawia się na tronie chwały.

X. Tajemnica Trójcy Św. jest podwaliną całego gmachu nauki katolickiej, całego chrystyanizmu i to tak głęboką, że nawet rozum oświecony wiarą nie zdoła jej zgłębić, ani z innych prawd znanych wysnuć; słusznie też Stolica Apostolska napiętnowała, jako błąd, zdanie X. Günthera i innych [1]), że tej tajemnicy można dowieść rozumem oświeconym wiarą.

Z drugiej strony sobór watykański tak określił kompetencyę rozumu: „Kiedy rozum, oświecony wiarą, bada troskliwie, pobożnie i rozważnie, dochodzi z pomocą Bożą do pewnego i to bardzo pożytecznego zrozumienia tajemnic, jużto na podstawie podobieństwa z temi prawdami, które poznaje w sposób przyrodzony, jużto poznając związek, jaki zachodzi pomiędzy samemi tajemnicami i jaki je łączy z ostatecznym celem człowieka“ *(Sess. III. Cap. 4 o wierze i rozumie).*

XI. Rzeczywiście teologowie katoliccy nietylko dowodzą, że ta tajemnica nie sprzeciwia się rozumowi, nietylko wykazują przedziwną piękność tej tajemnicy i błogosławione jej owoce, ale szukają jakiegoś podobieństwa z nią w świecie stworzonym. Otóż takie podobieństwo, rozumie się, bardzo niewyraźne, widzą w tem, że słońce, blask i ciepło

---

[1]) Pius IX w piśmie do arcybiskupa kolońskiego z 15. czer. 1857 przeciw błędom Günthera. Przed Güntterem Rajmundus Lullus i Richardus a S. Victore twierdzili, że rozum własnem badaniem może poznać tę tajemnicę, albo przynajmniej dowieść jej, otrzymawszy poprzednio objawienie.

stanowią pewną jedność, — że korzeń, pień i gałęzie jedno tworzą drzewo, — że promień słoneczny rozłożyć można na światło trójbarwne, — że w duchu ludzkim jest życie, rozum i wola, albo też rozum, myśl i chcenie; — słowem, twierdzą za św. Augustynem, że w stworzeniach jawny jest ślad Trójcy Świętej.

To znowu idąc za takimi mistrzami, jak św. Augustyn [1]), św. Anzelm [2]) i św. Tomasz z Akwinu [3]), i powołując się na anologię z duchem ludzkim, wyjaśniają pochodzenie Osób Boskich w następujący sposób.

Gdy duch nasz chce poznać dobrze jakąś rzecz, czyto przez rozum czy przez imaginacyę zmysłową, usiłuje wyryć w myśli jak największe podobieństwo tej rzeczy, jakby obraz wewnętrzny i słowo ducha. Kiedy duch chce poznać siebie, rodzi, to jest, wyprowadza z łona swego rozumem myśl, badającą tego ducha, z czego idzie świadomość siebie. Nadto po zrodzeniu myśli przez rozum, wola podoba sobie w niej i miłuje, ją a stąd powstaje w nas miłość, pochodząca od naszej woli i od naszej myśli. Wszystko to jest słabem wyobrażeniem tego, co zachodzi w nieskończonej istocie Boga.

Oto Bóg poznając Sam Siebie, wyprowadza z Siebie czyli rodzi myśl nieskończoną, konieczną, doskonałą, jedyną, odwieczną, która jest wiernem odbiciem Jego istoty, wewnętrznem Słowem Boga, a stąd Apostoł o tem słowie mówi, że jest *„jasnością chwały i wyrażeniem istności jego“* (Żyd. I, 3). To Słowo było *„na początku u Boga“*, jako Bóg z Boga i Światłość z Światłości, jako Syn Boży, Ojcu we wszystkiem równy i współistotny, nie zaś jako emanacya lub stworzenie Ojca. Ponieważ rodzenie, według św. Tomasza z Akwinu, jest pochodzeniem żyjącego od

---

[1]) *De Civitate Dei. Lib. XVI.*
[2]) *Monolog. C. XXXIII.*
[3]) *S. Th. I. qn. 27. a. 2. ct 4.*

żyjącego, udzielającem mu podobieństwa w naturze, przeto pochodzenie drugiej Osoby Boskiej od Ojca nazywa się rodzeniem.

Ale płodność Boża nie ogranicza się na rodzeniu Syna. Bóg rozważając nieskończoną doskonałość swoją w istotnym obrazie swoim, którym jest Syn Jego, miłuje Syna, i wzajem Syn miłuje Ojca, jako pierwiastek wszelkiej doskonałości; ponieważ zaś miłość w Bogu nie jest czemś akcydentalnem, zmiennem i zewnętrznem, ale jest miłością istotną, konieczną, wieczną i nieskończoną, przeto ta miłość uczestniczy w naturze Boskiej Ojca i Syna, jest im współistotną i równą we wszystkiem, czyli jest trzecią Osobą Boską w jedności natury Boskiej. Ta Osoba Boska nazywa się Duchem Świętym, dlatego że wyraża miłość, zjednoczenie i tchnienie Ojca i Syna; jak bowiem — „mówi św. Augustyn — znajomość przedmiotu umiłowanego sprawia w duszy jakby tchnienie, które niczem innem nie jest, jedno miłością tego przedmiotu: tak Ojciec, tchnieniem miłości, wydaje z Synem Ducha Świętego, który przeto jest tchnieniem Ojca i Syna.

Jak widzisz, czytelniku, głębokie to są wywody wielkich geniuszów katolickich; ale mimo to jedność istoty Boskiej a troistość Osób, jakoteż pochodzenie dwóch Osób Boskich pozostaną zawsze niezgłębioną tajemnicą.

XI. Jak inne tajemnice wiary, tak i ta natrafiła od początku na wielu przeciwników.

Tak n. p. poganie zarzucali nieraz chrześcijanom jużto wielobóstwo, już ateizm; co jest znakiem najlepszym, że jeden i drugi zarzut był fałszywy.

Żydzi z nienawiści do Chrystusa Pana odrzucili Jego naukę o Trójcy Św., a nawet chcieli Go za nią ukamienować, mówiąc: *Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię, ale dla bluźnierstwa, a iż będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem.* (Jan X, 33). Na tem stanowisku stoją żydzi i dzisiaj, i zarzucają Kościołowi wiarę w trzech Bogów,

bo nie chcą zrozumieć, że dogmat Trójcy Św. nie obala wiary w jedność Boga, ale ją umacnia i rozwija.

Za judaizmem, chrystyanizmowi wrogim, poszedł islam, a twórca tegoż Mohammed, mając na myśli rodzenie cielesne i zmysłowe — bo naukę Chrystusową z mętnych, to jest, z heretyckich poznał źródeł — nieraz zapewniał, że Bóg nikogo nie rodzi.

Pośród chrześcijan pierwszych wieków zjawili się heretycy, antytrinitarzami zwani, którzy nie uznawali Trójcy Św., jedną tylko w Bogu przyjmując Osobę[1]); a ich błędy odnowili Socynianie w wieku XVI[2]). Głośniejszymi w wieku IV tym byli Aryanie, którzy zanegowali Bóstwo Słowa wcielonego, i Macedonianie, którzy odmówili Bóstwa Duchowi Świętemu; herezye Aryanów potępiły sobory nicejski I. w r. 325, a Macedonianów konstantynopolitański I. w r. 381.

W wieku IX-tym konstantynopolitański patryarcha intruz Focyusz, a w XI-tym patryarcha Michał Cerularyusz zaczepili naukę katolicką o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i Syna, jako od jednego pierwiastku, i zarzucili Kościołowi sfałszowanie symbolu nicejsko-konstantynopolitańskiego; za nimi zaś idą dotąd wyznania dyzunickie, mimo, że sobór florencki w r. 1439, w obecności Greków, orzekł: „Określamy, że Duch Św. od Ojca i Syna, jako od jednego pierwiastku pochodzi“, — i że dodatek wyjaśniający *i od Syna* uznał jako „dozwolony i rozumnie uzasadniony“ [3]).

[1]) Jak Praxeas, Noetus, Sabellius, Theodotus starszy i młodszy, Artemon, Paulus Samosatenus, Marcellus Ancyranus, Photinus. Sabelianie n. p. utrzymywali, że jedna w Bogu Osoba, przez wzgląd na różne działanie, nazywa się Ojcem, to znowu Synem, albo Duchem Św. Natomiast Triteiści (jak Peraticus, i Philoponus), odrzucając jedność istoty Boskiej, uznawali trzech Bogów.

[2]) Laelius Socini († 1562) i Faustus Socini († 1604), którzy w Polsce niemało zwerbowali zwolenników.

[3]) Na soborze florenckim wiary katolickiej przeciw niektórym biskupom greckim bronił dzielnie Bessarion, arcybiskup nicejski. Dodatek *Filioque* zaczęto najprzód odmawiać w liturgii w Hiszpanii, i to w wieku VI i VII.

XII. Sekty pierwszych wieków zniknęły, ale miejsce ich zajęli racyonaliści, moderniści i niedowiarkowie naszych czasów. Mianowicie Kant widział w Trójcy Św. jedynie symbolizowanie potęgi, mądrości i miłości Boga, — Schleiermacher różne formy istnienia Boskiej Istoty, — Harnack owoc ludzkiego myślenia i stopniowej ewolucyi; a tego zdania trzymają się liberalni protestanci. W ślad za nimi twierdzi koryfeusz modernistów Loisy, że dopiero uczniowie Chrystusa, platońskiemi i philońskiemi ideami przejęci, do Boga, jako Ojca, dodali „Słowo“ *(Logos)*, jako istotę między Bogiem i ludźmi pośredniczącą; podczas gdy później Klemens aleksandryjski, Tertulian, Origenes i inni pisarze Ducha, to jest, moc Bożą zrobili osobą Boską. Ale wszystkich tych przeciwników nauki katolickiej o Trójcy Św. pokonywa Pismo św., tradycya, historya i zdrowy rozum. Jakież oni podnoszą zarzuty? Oto najprzód, że ten dogmat sprzeciwia się rozumowi, bo mówią, dwa zdania sprzeczne z sobą a mianowicie, że Bóg jest jeden i że jest troisty, uważa się za prawdziwe. Ale zarzut ten wyniknął z grubej nieznajomości nauki katolickiej, bo według tej nauki jedność odnosi się do istoty Boskiej, a troistość do osób Boskich, niema tu zatem żadnej sprzeczności. Tajemnicę tę rozważali najgłębsi myśliciele ludzkości i nietylko nie odkryli w niej żadnej sprzeczności, ale w zachwyceniu wielbili Boga w Trójcy Świętej jedynego.

XIII. Twierdzą również przeciwnicy objawienia, że Kościół dogmat Trójcy Św. wysnuł z idei platońskich, a udoskonalił i określił dopiero na soborze nicejskim w r. 315; — to znowu, że ojczyzną tegoż dogmatu są Chiny albo Indye, gdzie trójca oddawna była znana.

Nietrudno zbić te zarzuty; bo najprzód pomniki starożytności kościelnej i pisma pisarzy wieku pierwszego, drugiego i trzeciego świadczą, że dogmat ten stanowił jeden z głównych artykułów wiary i jakby podstawę chry-

styanizmu; toteż sobory IV-go wieku — nicejski I. i konstantynopolitański I. — potępiając błędy Aryanów i Macedonianów, mogły się powołać na nieprzerwaną wiarę Kościoła. Dosyć tu przytoczyć słowa św. Justyna z II-go wieku, zwrócone do cesarzy rzymskich: „Wyznajemy, że jesteśmy ateuszami względem waszych bożyszczy, lecz takimi nie jesteśmy względem naszego prawdziwego Boga, Ojca sprawiedliwości, czystości i wszystkich innych cnót. My Go czcimy i uwielbiamy, Jego i Syna, który pochodzi od Niego i Ducha proroczego.“ [1])

Skądże św. Justyn, a znim cały Kościół, wziął tę naukę? Może z ksiąg filozofów greckich, chińskich albo indyjskich?

Platon przypuszcza wprawdzie trzy pierwiastki, któremi są: materya odwieczna, Bóg i świat, — chiński filozof Lao-tse w księdze Tao-te-king wspomina o trzech własnościach jakiejś istoty, którą zowie *Ji-Hi-Wei;* w indyjskich Vedach jest też mowa o trzech pierwiastkach, które przedstawiają słońce *(Surya)*, ogień *(Agni)* i wiatr *(Vayu);* w bramanizmie jest również *Trimurti*, obejmująca trzy odrębne bóstwa, których imiona są: Brahma, Wisznu i Sziwa [2]); ale któż nie widzi, że w tych wszystkich trójcach niemasz nic podobnego do Trójcy Św. w jaką wierzy Kościół Chrystusów. To samo powiedzieć trzeba o panteistycznej trójcy Hegla, przedstawiającej trzy chwile bytu powszechnego, to jest, ideę abstrakcyjną czyli Boga w sobie, — ideę na zewnątrz czyli naturę — ideę ku sobie zwróconą i świadomą siebie w człowieku.

---

[1]) Apolog. I, 6).

[2]) Trzy te bóstwa, wśród których Sziwa przedstawia boga niszczyciela, połączono w jedność już w erze chrześcijańskiej. Dla wtajemniczonych są one tylko różnymi objawami bytu absolutnego. (Por. Jaugey *Słownik apologetyczny wiary katolickiej...* Art. *Trójca po za chrystyanizmem.* T. III. str. 691).

XIV. Jakież stąd wypływają dla nas obowiązki? Oto dziękować Bogu, że się nam objawił jako Ojciec, Syn i Duch Święty, i że w imię Trzech Osób Boskich otrzymaliśmy chrzest, a przezeń łaskę poświęcającą, później zaś inne łaski, zwłaszcza rozgrzeszenie sakramentalne.

Rozważać przytem doskonałości i dzieła Trójcy Św., byle z pokorą i z miłością. Tak czynią chrześcijanie pobożni, a gdy jeden z nich — św. Ignacy Lojola — rozmyślał raz nad tą tajemnicą, ukazała się mu Trójca Św. pod postacią potrójnej harfy, wydającej przedziwne tony. Odtąd tem goręcej słał swe modlitwy do każdej ze trzech Osób Boskich. Tegoż ducha był świątobliwy X. Jan Olier, założyciel Zgromadzenia św. Sulpicyusza, a nawet przepisał swoim kapłanom, aby poranne i wieczorne modlitwy zaczynali od tych słów: „Niech będzie błogosławiona teraz i zawsze po wszystkie wieki wieków święta i nierozdzielna Trójca“, — jak również, aby codziennie składali cześć i dziękczynienie trzem Osobom Boskim, ofiarując uczynki swe Ojcu Niebieskiemu, myśli i słowa swoje Słowu Przedwiecznemu, uczucia serca swego Duchowi Świętemu. Czcić też trzeba Trójcę Św. znakiem Krzyża św., doxologią „Chwała Ojcu“ i t. d., odmawianiem składu apostolskiego, nauczaniem katechizmu maluczkich i ciemnych na duszy, obroną tej tajemnicy wobec jej przeciwników, a przedewszystkiem ofiarowaniem na chwałę Trójcy Św. naszego życia, naszego rozumu i naszej woli.

ROZDZIAŁ IV.

STWORZENIE ŚWIATA.

Treść: I. Co mówi o początku rzeczy religia katolicka, a jaką odpowiedź na to pytanie znajdujemy w religiach pogańskich, jakoteż w filozofii tak starożytnej jak nowszej. — II. Wyroki Pisma św. i orzeczenia soborów co do początku świata. — III. Czy Bóg stworzył świat z niczego. — IV. Czy bez niczyjej pomocy. — V. Czy dobrowolnie. — VI. Dlaczego Bóg stworzył ten świat. — VII. Jaki cel wytknął Bóg stworzeniom. — VIII. Czy ten świat jest bezwzględnie najlepszym. — IX. Czy Bóg stworzył świat od wieków. — X. Czy przed tym światem istniały inne światy. — XI. Czy świat widzialny jest w przestrzeni ograniczony. — XII. Czy inne ciała niebieskie prócz ziemi są zamieszkane. — XIII. Czy można powiedzieć, że świat późno został stworzony. — XIV. W jakim porządku wszystkie stworzenia powstały według księgi Rodzaju i kto jest autorem tej księgi. — XV. Zarzuty przeciw kosmogonii Mojżeszowej z teoryi Laplace'a. — XVI. Zarzuty z zakresu geologii i paleontologii. — XVII. Teorya konkordystyczna. — XVIII. Hipoteza idealna. — XIX. Hipoteza restytucyjna, idealno-konkordystyczna i eklektyczna. — XX. Krótka ocena panteizmu, jakoteż monizmu czy kosmicznego czy mechanicznego i darwinizmu. — XXI. Transformizm absolutny. — XXII. Transformizm umiarkowany. — XXIII. Jak wspaniałym jest dogmat katolicki o stworzeniu świata czego on żąda od człowieka.

I. Każdemu człowiekowi myślącemu, kiedy patrzy na ten świat widzialny, nasuwa się pytanie, jakim był początek tego wszystkiego; bo sam rozum i doświadczenie mu mówi, że żadna rzecz, która się staje, nie istnieje bez przyczyny. Religia katolicka, na objawieniu Bożem oparta,

odpowiada jasno i krótko, że „jedyny i prawdziwy Bóg, Stwórca i Pan rzeczy widomych i niewidomych“ [1]) stworzył wszystko z niczego. Religie pogańskie, jakoteż sekty Gnostyków i Manicheuszów, zawierają jakiś ślad objawienia pierwotnego o Bogu Stwórcy wszech rzeczy, ale w ich teogonii i kosmogonii pełno jest baśni niedorzecznych i potwornych jak n. p. o dwóch pierwiastkach twórczych, dobrym i złym (dualizm), albo o utworzeniu świata przez eonów czyli duchów (gnostycyzm), czy o emanacyi z Bóstwa (panteizm, bramanizm, neoplatonizm).

Filozofia grecka nie wzniosła się do tego pojęcia, by uważać świat za stworzony od Boga z niczego [2]). Zwolennicy szkoły jońskiej, z Talesem na czele, przyjęli materyę jako jedyną rzecz w naturze (hylizm), a dalej jeszcze poszli t. z. atomiści Leucypp, Demokryt i Epikur, wywodząc świat z wirowania odwiecznych i istniejących przez się atomów; podczas gdy Eleaci (Xenofanes, Parmenides i in.) bronili monizmu panteistycznego, to jest, zidentyfikowali świat z Bogiem. Sokrates twierdził śmiało, że świat jest dziełem Najwyższej Istoty, wszystkiem mądrze kierującej, acz tej idei bliżej nie rozwinął. Za nim poszedł genialny uczeń Platon; ale w tem zbłądził, że obok Boga osobowego postawił materyę odwieczną, którą Bóg według pierwowzorów świata idealnego miał ukształtować. U niego świat jest niejako „żyjącem jestestwem zmysłowem, złożonem, na podobieństwo człowieka, z widzialnego ciała i niewidzialnej duszy“. Lepsze wyobrażenie o przyrodzie miał Arystoteles; ale i on się pomylił, twierdząc, że zarówno materya jak forma, a więc świat cały, nie ma początku, a tylko co do dusz ludzkich przyjął akt stwórczy. Później neoplatonicy wcielili do platonizmu wschodnią mrzonkę o emanacyi.

---

[1]) Sob. watykański Sess. III.

[2]) Por. X. Kaz. Wajs. *Kosmologia czyli filozofia przyrody*. Część I. Warszawa 1907 str. 6. sq.

W wierze chrześcijańskiej filozofia, mając przed sobą światło objawienia, z całą pewnością dowodzi, że Bóg jest Stwórcą świata; jeżeli zaś gardzi tem światłem, wpada znowu w ciemną przepaść panteizmu lub materyalizmu, to jest, utożsamia świat z Bogiem, albo negując Boga, przyznaje wieczność materyi i robi ją niejako Bogiem [1]), — albo znowu przez t. z. pozytywistów wypowiada, że co do przyczyny i celu wszechrzeczy do prawdy nigdy nie dotrze. I skądże poszły te błędy tylu głośnych myślicieli? Czyż oni mogli samym rozumem poznać i udowodnić, że Bóg jest Stwórcą świata? Mogli i powinni byli dojść do prawdy [2]), jak to na pewne wnioskujemy ze słów Pisma św. *(Mądr. XIII, 1 — Rzym. I, 19—20)* i z orzeczenia soboru watykańskiego (Sess. III. de revel. Can. 1). Dlaczegoż tedy błądzili? Dlatego, że badając początek świata, nie mieli doskonałego pojęcia o istocie Boga.

II. Tymczasem małe pacholę katolickie, wyuczywszy się pierwszej kartki katechizmu, na pytanie, skąd się wziął ten świat, odpowiada śmiało, że Bóg go stworzył. Tej głębokiej mądrości nabyło ono od Kościoła uczącego, który ją znów czerpie z objawienia Bożego, zawartego w Piśmie św. i w ustnem podaniu; tak bowiem pierwszy wiersz pierwszej księgi świętej, zwanej *księgą Rodzaju (Genezis)* opiewa: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię* (Gen. I.) [3]). Taką też była od początku wiara ludu ży-

---

[1]) Materyaliści pojęcie stworzenia nazywają niedorzecznością i wolą uznać wieczność ślepych i wirujących atomów, aniżeli istnienie wiecznego i najmędrszego Boga.

[2]) Słusznie zauważył X. Dr. Kaz. Wajs (Tom II. tego dzieła str. 170): „Ani miarą, ani wagą, ani mikroskopem, ani teleskopem nie można sprawdzić, czy Bóg stworzył materyę kosmiczną. Zagadnienie to należy do filozofii".

[3]) Wyraz „stworzył" po hebrajsku *bara* w formie *kal* i *niphal* w innych także (47) miejscach Pisma Św. działalność twórczą i Bogu właściwą oznacza.

dowskiego, czego dowodem są owe słowa matki Machabeuszów, gdy synów swoich zachęcała do męczeństwa za wiarę ojców: *„Proszę synu, abyś pojrzał na niebo i na ziemię i na wszystko, co na nich jest i zrozumiał, że to Bóg z niczego uczynił“* (II. Mach. VII. 28).

W Nowym Zakonie prawda ta, powagą Boską Zbawiciela zatwierdzona[2]), weszła do składu Apostolskiego i do innych symbolów wiary, znalazła wyjaśnienie i obronę przeciw heretykom w pismach Ojców Kościoła i stała się własnością wszystkich ludów chrześcijańskich.

Kiedy w średnich wiekach Albigenzi odnowili błędy Manicheuszów, sobór lateraneński IV (r. 1215): zatwierdził wiarę w *„jeden początek wszystkiego, Stwórcę wszystkich rzeczy widomych i niewidomych, duchowych i cielesnych, który swoją wszechmocną potęgą, razem w początku czasu z niczego stworzył oba rodzaje stworzeń; duchowe i cielesne, to jest, Aniołów i świat widzialny, a potem ludzi złożonych z ducha i z ciała“. (Can. Firmiter).*

Kiedy znowu w nowszych czasach odżyły teorye panteizmu i materyalizmu, sobór watykański takie wydał wyroki: *„Jeżeliby kto zaprzeczył istnienia jednego i prawdziwego Boga Stwórcy i Pana rzeczy widomych i niewidomych, niech będzie wyklęty“* (*Sess. III. de fide cath. Can. I*). *„Jeżeliby ktoś twierdził, że rzeczy skończone, tak cielesne jak duchowe, albo przynajmniej duchowe z Boskiej istoty przez emanacyę wyszły, niech będzie wyklęty“* (*Can. 4.*) *„Jeżeliby ktoś nie wyznawał, że świat i wszystkie rzeczy jakie w nim się mieszczą, duchowe i cielesne z całą swoją istotą (substancyą) wywołane są z nicości przez Boga, niech będzie wyklęty“*. (Can. 5). Rozważmy teraz bliżej ten dogmat.

III. Jest prawdą wiary, że Bóg stworzył świat z niczego, to znaczy, aktem swojej woli, wszystko z nicości wyprowadził, tak że wykluczone tu jest użycie wszelkiego materyału i wszelkich narzędzi. Tak wierzył zawsze świat chrześcjański, a już Hermas wyraźnie o tem pisze w swojem

utworze *Pastor* (l. 2. mand. 1.); bronią też tej nauki w wieku drugim św. Ireneusz i św. Justyn przeciw Gnostykom i Platonikom. Czy ta nauka nie sprzeciwia się rozumowi? Nie sprzeciwia się, a jej zaprzeczenie prowadzi do dualizmu, czy do panteizmu i ateizmu. Z jednej bowiem strony świat jest względnym i zawarunkowanym, czyli nie mającym w sobie racyi bytu, a stąd domaga się przyczyny pierwszej koniecznej, przez którą tylko mógł być powołany z nicości do bytu; a z drugiej Bóg, jako Byt niezależny i nieskończony w swojej istocie, jest również niezależnym i nieskończonym pod względem władzy działania czyli wszechmocnym i od wszelkiej przyczyny zewnętrznej niezależnym, a więc może bez użycia jakiegokolwiek materyału powoływać z nicości rzeczy do bytu, którego pierw nie miały, czyli je stwarzać. Moc stworzenia mieści się w samem pojęciu Boga.

Upada zatem sam przez się znany zarzut, że z niczego nic powstać nie może; bo ta zasada tylko w tym razie się sprawdza, gdy niema żadnej przyczyny sprawczej, czyli działającej, albo gdy ta przyczyna jest skończona i ograniczona, jak natura lub człowiek, nie zaś wtenczas, gdy działa nieskończona potęga[1]). Rozumie się, że nicestwo nie ma tu znaczenia jakiegoś materyału, albo siły sprawczej, czy jakiegoś najniższego jestestwa lub pośredniego między bytem i niebytem, ale jest tylko myślną antytezą bytu.

IV. Jest dalej prawdą wiary, że Bóg stworzył świat bez niczyjej pomocy, i że Bóg tylko sam może stwarzać. Wypowiada to Pismo św. w tych słowach: *On rzekł i*

---

[1]) Nawet darwinista Huxley musiał przyznać: „Mnie się wydaje, że stworzenie, rozumiane w zwyczajnem znaczeniu słowa, jest nauką, dającą, się usprawiedliwić. Nie znajduję żadnej trudności w przypuszczeniu, że w pewnym okresie czasu wszechświat nie istniał i że zaczął istnieć skutkiem woli jakiegoś bytu już istniejącego". *(Life of Darwin* II, str. 187).

uczynione są (Ps. XXXII, 9). — *Jam jest Pan czyniący wszystko, rozciągający niebiosa, sam stanowiący ziemię, a nikt ze mną* (Izaj. XLIV, 24); a i rozum też przychodzi do tego wniosku. Między nicością i bytem jest przedział nieskończony, stąd wydobycie jakiejkolwiek rzeczy z nicości domaga się potęgi nieskończonej, która tylko Bogu jest właściwa. Tej potęgi żadna istota skończona posiąść nie może[1]), bo władza nieskończona supponuje naturę nieskończoną. Stąd wypływa, że Bóg nie mógł stworzyć świata przez aniołów czy eonów, jak to utrzymywały niektóre sekty.

Ponieważ działanie Boskie na zewnątrz jest wspólne wszystkim trzem Osobom, przeto stworzenie świata jest dziełem całej Trójcy Św., acz na mocy t. z. apropriacyi przypisuje się stworzenie, jako dzieło wszechmocy, Bogu Ojcu. Zdanie to jest pewne i bliskie wiary, jako oparte na orzeczeniu soboru florenckiego: „Ojciec, Syn i Duch Święty nie są to trzy pierwiastki *(principia)* stworzenia, ale jeden pierwiastek“ [2]), a na obronę tego zdania można przytoczyć słowa Chrystusa Pana: *Nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego; albowiem cokolwiek On czyni, to i Syn także czyni* (Jan V, 19), — jako też te słowa Ekklezyastyka: *Panu Bogu pierwej, niżeli były stworzone wszystkie rzeczy, znajome są* (23, 29.) U greckich Ojców przychodzi czasem wyrażenie, że Ojciec stworzył świat przez Syna w Duchu Świętym, co jednak nie obala naszego twierdzenia, że siłą sprawczą (causa efficiens) świata jest Bóg w Trójcy Jedyny. Ojcowie też, zwłaszcza Augustyn św., wywodzą, że Bóg stworzył świat

---

[1]) Przeciwnego zdania bronił Durandus, Biel i inni, a Petrus Lombardus twierdził, że Bóg może użyć ludzi w podobny sposób w stwarzaniu, jak ich używa przy uświęcaniu duszy przez Sakramenta, to jest, jako narzędzi. Ale zdanie to zbija słusznie Doktor Anielski.

[2]) Inaczej twierdził Günther w XIX wieku.

według odwiecznych swoich idei, a więc jest także przyczyną wzór dającą (causa exemplaris).

V. Jest również prawdą wiary, że Bóg stworzył świat dobrowolnie, czyli bez zewnętrznego i wewnętrznego przymusu. Wypowiada to Psalmista: *„Wszystko, co jedno chciał, Pan uczynił“* (Ps. CXXXIV, 5); a za nim Apostoł Jan tak mówi do Boga: *„Boś ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są“* (Apok. IV, 11). Na tej też podstawie sobór watykański orzekł: *„Jeżeliby kto twierdził, że Bóg stworzył świat nie z własnej woli, wolnej od wszelkiej konieczności, ale tak koniecznie musiał stworzyć, jak koniecznie miłuje siebie, niech będzie wyklęty“. (De fide cath. Can. 5).* Tem samem potępione zostały błędy panteistów, którzy powstanie świata uważają za konieczną emanacyę czy ewolucyę Absolutu, albo za akt ślepej dążności „nieświadomego“, — jakoteż niektórych teologów (n. p. Abaelarda, Hermesa, Günthera, Rosminiego), którzy pewną konieczność stwarzania w Bogu przypuszczali. Takiej konieczności w Bogu być nie może, bo jest Istotą nieskończenie doskonałą, wolną i szczęśliwą, która zupełnie sobie wystarcza i niczego nie potrzebuje. Jeżeli tedy Bóg stworzył ten świat, to nie na to, by przez to uzyskać coś, czego pierwej nie miał, bo świat nie przydał mu jakiejś nowej doskonałości, tak jak słońce nie staje się jaśniejszem, przez to, że gwiazdom światła swego użycza. Niema też tej konieczności w naturze stworzeń, bo one, jako mogące istnieć i nie istnieć z natury swojej są niekonieczne.

VI. Dlaczegoż tedy Bóg stworzył ten świat? Dlatego, że stworzyć chciał, i to odwiecznym aktem wolnej woli, który Jego niezmierności wcale się nie sprzeciwia. Chciał zaś stworzyć, by objawić na zewnątrz swoją doskonałość i mieć stąd chwałę zewnętrzną, bo wewnętrzną ma Sam w Sobie, jako mówi Pismo św.: *Pan wszystko zdziałał sam dla siebie* (Przyp. XVI, 4). *Albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki Amen.* (Rzym.

XI, 36). Tę zaś chwałę objawia Bóg przedewszystkiem przez to, że przypuszcza stworzenia do uczestnictwa w swej dobroci nadając im byt i życie, czyto wegetatywne i zmysłowe, czy duchowe i nadprzyrodzone. „Bóg stworzył świat — oto jest orzeczenie soboru watykańskiego — dobrocią swoją i wszechmocną potęgą nie dla pomnożenia szczęścia swojego, i nie dla nabycia lecz dla objawienia doskonałości swojej przez te dobra, jakie daje stworzeniom" (*De fide cath.* Cap. 1); czyli świat wypłynął z najczystszej miłości Bożej [1]), jako powiedział Mędrzec Pański: *Miłujesz wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z Tego coś uczynił.* (Mądr. XI, 25). Toż słusznie odzywa się św. Augustyn: „Boże mój i Panie mój, wszystko, cokolwiek widzę na ziemi i ponad ziemią, woła na mnie i wzywa mnie, abym Cię miłował, bo wszystko mi powiada, żeś to stworzył z miłości ku mnie".

VII. A jakiż cel wytknął Bóg stworzeniom? Celem ich pierwszorzędnym jest chwała Boża; to jest, mają one głosić chwałę Tego, który je do bytu powołał. Bóg jest najwyższym Stwórcą i Panem, niezależnym od stworzeń, a więc innego celu nie mógł im wyznaczyć. *„Każdego, który wzywa imienia mego, ku chwale mojej, stworzyłem go"*. (Izaj. XLIII, 7), tak objawił sam Duch Św.: a sobór watykański jako prawdę wiary ogłosił, że *„jeżeliby kto przeczył, że świat stworzony jest dla chwały Bożej, niech będzie wyklęty"* (De fide cath. Can. 5) [2]).

Stworzenia nierozumne bezwiednie *„rozpowiadają chwałę Boga"*; rozumne zaś mają patrzyć na świat, jako

---

[1]) Akt miłości, jakim Bóg miłuje Siebie z konieczności, nie różni się istotą swoją od aktu miłości, jaką miłuje stworzenia; nowym jest tylko stosunek aktu do stworzeń, czyli zmiana jest w przedmiocie, a nie w samym akcie (Por. św. Tom z Akw. *C. gent. 1, 82).*

[2]) Günther i Hermes twierdzili, że Bóg stworzył wszystko jedynie w celu uszczęśliwienia stworzeń, inaczej bowiem trzebaby Panu Bogu zarzucić — egoizm!

na zwierciadło, odbijające doskonałości Boże, i nietylko poznawać ale także wielbić i miłować Boga, by przez to spełnić swe przeznaczenie i przez zjednoczenie z Bogiem osiągnąć szczęście swe prawdziwe; czyli z celem pierwszorzędnym łączy się cel drugorzędny, a tym jest szczęście stworzeń, zwłaszcza szczęście człowieka.

Cel ten drugorzędny jest warunkowy, bo zależy od wolnej woli człowieka, czy zechce spełnić wolę Bożą lub nie; stąd nie zawsze się ziszcza, z tego powodu, że wielu ludzi źle używa wolnej woli. Natomiast cel pierwszorzędny musi się ziścić, czy istoty rozumne chcą lub nie chcą; bo jeżeli działają według woli Boga, wielbią Jego dobroć i miłosierdzie, — jeżeli sprzeciwiają się tej woli, muszą uwielbić Jego sprawiedliwość, tak, że nawet szatani i potępieni w piekle głoszą chwałę Bożą.

VIII. Czyliż ten świat jest bezwzględnie najlepszym? Tak wywodzą panteiści, identyfikując świat z Bogiem; ale zdrowy rozum to zdanie odrzuca. A czy ten świat jest najlepszym w porównaniu ze wszystkimi światami możebnymi? Za Platonem twierdzą tak Abaelard, Wickleff, Luther, Descartes, Malebranche, Leibnitz, Hermes i Günther; ale ten optymizm nie utrzyma się wobec objawienia i rozumu, bo sprzeciwia się wolności i wszechmocy Bożej. Gdyby Bóg musiał stworzyć świat najdoskonalszy, jaki może być, i nie miałby wolnego wyboru między tem, co lepsze, a tem, co dobre, wola Jego byłaby skrępowana; a gdyby nie mógł stworzyć nic doskonalszego nad to, co stworzył, wszechmoc Jego byłaby ograniczona. Tymczasem z istoty Boga wypływa, że mógł świat stworzyć albo go nie stworzyć; że nadto mógł stworzyć ten świat, jaki istnieje, albo inny. Sam też rozum uznaje, że świat bezwzględnie najdoskonalszy pomyśleć się nie da, a w więc i istnieć nie może, bo zawsze do jego doskonałości coś dodać możemy.

Natomiast powiedzieć trzeba, że świat jest względnie najlepszym, to jest, że odpowiada celowi, jaki mu Bóg

wytknął, bo odźwierciedla w wysokim stopniu doskonałości Boże, zwłaszcza mądrość i dobroć, a tem samem głosi chwałę Bożą i przyczynia się do zapewnienia stworzeniom prawdziwego szczęścia. Św. Tomasz z Akw. i z tego powodu nazywa świat względnie najlepszym[1]), że co do porządku przyrodzonego, istnieje w nim ład przedziwny, a co do nadprzyrodzonego, że natura ludzka, przyjęta przez Słowo Przedwieczne, czyli przez drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, wyniesioną została do godności niewysłowionej, — że Najświętsza Panna jest Bogarodzicą, — że człowiek przeznaczony jest do oglądania Boga „twarzą w twarz„ tak jak Go oglądają Aniołowie.

Samo Pismo św. mówi: „*Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre*“ (Gen. I, 31); a sobór lateraneński IV orzekł: że djabeł i inni czarci stworzeni zostali od Boga jako dobrzy z natury, ale sami przez się stali się złymi. Błędnym jest zatem gnostycyzm i idący za nim manicheizm, który świat ten wyprowadza ze „złej materyi“, jak w ogóle dualizm, przyjmujący pierwiastek dobry i zły.

Błędną jest również teorya, zwana pesymizmem, czyto stara, jaką spotykamy już w filozofii greckiej i w dawniejszym buddyzmie, czy nowsza, — i to zarówno Artura Schopenhauera († 1860), który twierdził, że świat jest tak zły, iż nie może być gorszy, — jak Edwarda Hartmanna († 1906), który bronił tej tezy, że w świecie więcej jest złego, niż dobrego, a stąd wysnuł wniosek, że lepiej jest nie żyć, aniżeli żyć[2]). Niestety, ta filozofia zabójcza przyjęła się mocno w dzisiejszem społeczeństwie spoganiałem, i ona to popycha tylu ludzi do samobójstwa[3]). Wprawdzie w Piśmie św. i w dziełach Ojców czy pisarzy katolickich

[1]) S. th. 1. qu. 25. a. 6.

[2]) Por. X. Kaz. Wajs l. c, str. 72. sq.

[3]) Inny filozof ulubiony XIX wieku Fryderyk Nietzsche († 1900), zachwalał, jako lekarstwo na cierpienia, nieograniczone używanie życia!

przychodzą skargi na nędzę ludzką, jakoteż na znikomość rzeczy ziemskich; nie jest to jednak zabójczy pesymizm, ale zdrowa nauka życia, mająca za podkład dwie zasady, — mianowicie, że człowiek nie znajdzie szczęścia zupełnego w przemijających dobrach doczesnych i że cierpienie jest skutkiem grzechu; a ta nauka nie odbiera człowiekowi nadziei, ni chęci do pracy, walki i pokuty, zwłaszcza że obiecuje mu jako nagrodę „wieniec niezwiędłej chwały“ w wieczności. Nadto chrześcijański pogląd na życie wskazuje w religii niewyczerpane źródło pociech i drogę do szczęścia prawdziwego[1]).

IX. A kiedyż Bóg świat stworzył? Czy od wieków? Nie, ale w czasie, a raczej z czasem, bo czas przed stworzeniem świata nie istniał. Jest to prawdą wiary, wyrażoną w pierwszym wierszu księgi Rodzaju: *Na początku,* to jest, gdy jeszcze świata nie było, *stworzył Bóg niebo i ziemię* (I, 1) — jakoteż w Psalmie 89: *Pierwej niźli stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku Ty jesteś Bóg,* — i w słowach Chrystusa Pana: *A teraz wsław mię Ty Ojcze sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, niźli świat był* (Jan XVII 5). Kiedy w średnich wiekach Albigenzi poczęli znowu bronić wieczności materyi, sobór lateraneński IV orzekł, że Bóg stworzył świat *„ab initio temporis“*, z początkiem czasu, a Jan XXII potępił w r. 1329 następujące zdanie pseudomistyka Eckharda: „Odkąd Bóg istniał, odtąd świat stworzył [2])“.

Błąd ten odnowili panteiści i racyonaliści XIX wieku; ale sam rozum przemawia za stworzeniem świata w czasie. Gdyby świat istniał od wieków, stworzenie tegoż byłoby koniecznem; tymczasem tej konieczności niema ani ze strony świata, bo świat jako przygodny i zależny

---

[1]) Czyt. I. tom tego dzieła, Rozdział V.: *„Co religia katolicka daje sercu“.*

[2]) *Quam cito Deus fuit, tam cito mundum creavit.*

może istnieć i nie istnieć, — ani ze strony Boga, bo Bóg, jako byt najdoskonalszy i bezwzględnie niezależny, całkowicie sobie wystarcza i nie potrzebuje świata do szczęścia swojego.

Wprawdzie akt stwórczy, czyli postanowienie wolnej woli Boskiej, by stworzyć ten świat, istniał od wieków, jako identyczny z istotą Boga, ale skutek aktu stwórczego nie musiał być odwiecznym; Bóg chciał od wieków świat ten stworzyć, ale zarazem chciał, aby to stworzenie nastąpiło w czasie, acz według odwiecznych i niezmiennych idei [1]).

Tożsamo religijne poddania wszystkich ludów w tem się zgadzają, że świat nie istnieje od wieków, a badania nauk przyrodniczych wykazują jego początek.

X. Ale czy przed tym światem nie istniały inne światy? Nie istniały, a zdanie dawnych stoików i nowszych materyalistów, przypuszczających niezliczony szereg światów, między bajki, niczem nie poparte, policzyć trzeba; św. Augustyn nazywa je nawet herezyą (De haer. 77). Pismo św. tylko stworzenie świata obecnego przypisuje Bogu; a sobór lateraneński IV. orzekł, że Bóg stworzył „razem“ *(simul)* świat duchowy i cielesny *(creaturam spiritualem et corporalem)*.

XI. Czy świat widzialny jest w przestrzeni ograniczony? Kartezyusz, Leibnitz i inni twierdzili [2]), że świat rozciąga się w przestrzeni bez końca, opierając się na tem, że liczba gwiazd, które można widzieć teleskopem, dochodzi do 200 milionów, według Litrowa nawet do

---

[1]) Pytanie teoretyczne, czy świat mógł być stworzony odwiecznie, nie zostało przez Kościół rozstrzygnięte. Twierdzącą odpowiedź daje św. Tomasz z Akw., a zanim kard. Kajetan, poniekąd także Suarez i niektórzy nowsi filozofowie, jak Liberatore, Mercier, Gutberlet, Boedder i i., — przeczącą zaś, która się nam wydaje lepiej uzasadnioną, bł. Albert W., św. Bonawentura i wielu nowszych pisarzy (Por. X. K. Wajs l. c. 109).

[2]) Pośród naszych uczonych tego zdania byli Steczkowski i Libelt.

1500 milionów, i że ich odległość od ziemi jest niezmierzona; ale nierównie lepiej uzasadnionem jest zdanie takich uczonych, jak Secchi i inni, że świat jest skończony. Któż bowiem zaprzeczy, że w naszym systemie mogłoby być więcej planet i gwiazd stałych?

XII. Czy inne ciała niebieskie, prócz ziemi, są zamieszkane? Przypuszczają to tacy uczeni, jak Galileusz, Gassend, i Kartezyusz, Kepler, Leibnitz, Newton, a w nowszych czasach Flamarion [1]) i Pohle [2]); ale nauka nic dotąd pewnego nie odkryła. Są to tylko hipotezy, o których Kościół zdania swego nie wydał. Nie ulega tylko wątpliwości, że gdyby na jakiej planecie znaleźli się mieszkańcy, obdarzeni rozumem, zawdzięczaliby swój początek temu samemu Stwórcy, ale nie możnaby do nich stosować dogmatów o grzechu pierworodnym i o odkupieniu.

XIII. Nierozsądnem jest pytanie, jakie niektórzy zbyt ciekawi ludzie poruszają, dlaczego świat ten tak późno został stworzony. Otóż Bóg się nie spóźnił, bo u niego niema czasu, a więc niema przeszłości i przyszłości, ale jest ciągłe „dzisiaj", czyli wieczność, wobec której wcześniejsze czy późniejsze stworzenie świata nic nie znaczy. Gbyby był Bóg wcześnie o miliardy lat świat ten sworzył, zawszeby go wyprzedziła wieczność.

XIV. A w jakimże porządku wszystkie stworzenia powstały? Kreśli tę przedziwną historyę w krótkich ale wspaniałych rysach księga Rodzaju *(Genezis)* już w pierwszym rozdziale (w 1—27). I tak: *na początku* (to jest, przed wszystkiemi rzeczami) *stworzył* Bóg *niebo i ziemię*, czyli wszechświat cały. Powstanie wszystkich rzeczy rozdziela autor tej księgi na sześć dni, co po grecku *Hexaëmeron* się zowie.

Mianowicie, pierwszego dnia stworzył Bóg światłość i oddzielił ją od ciemności; drugiego dnia stworzył „utwier-

[1]) *La pluralité des mondes habités* 1862.

[2]) *Die Sternenwelten und ihre Bewohner.* 1885.

dzenie“ (firmament) i ograniczył wody, które były pod utwierdzeniem, od tych, które były nad utwierdzeniem, czyli od przepełnionej parą wodną atmosfery; trzeciego dnia oddzielił wody od ziemi suchej i kazał jej zrodzić zioła i drzewa; czwartego dnia uczynił na utwierdzeniu nieba dwa wielkie światła, słońce i księżyc, jakoteż gwiazdy; piątego dnia stworzył zwierzęta wodne i wszelkie ptactwo; szóstego dnia rozkazał, aby ziemia zrodziła *„bydło i płaz i bestye ziemne“*, a na końcu stworzył człowieka na wyobrażenie swoje.

Od kogóż pochodzi księga Rodzaju *(Genezis)*, zawierająca ten opis? Ojcowie Kościoła i teologowie katoliccy byli i są tego przekonania, że autorem księgi Rodzaju i całego Pentateuchu jest Mojżesz: a sobór trydencki dogmatycznie orzekł, że Pentateuch należy do ksiąg kanonicznych, czyli spisanych pod inspiracyą, to jest, pod natchnieniem Bożem[1]). W nowszych atoli czasach krytycy z obozu racyonalistycznego, a zwłaszcza z t. z. szkoły Wellhausena[2]), stanowczo twierdzą, że Pentateuch nie jest utworem Mojżesza, ale że powstał nierównie później, gdzieś około piątego wieku przed Chrystusem, pod wpływem ówczesnych źródeł, a szczególnie t. z. „kodeksu kapłańskiego“. Przed tem zdaniem, które także niektórzy pisarze katoliccy podzielają, ostrzegła „komisya biblijna“, ustanowiona w Rzymie przez Leona XIII, orzekając w dekrecie z 27 czerwca r. 1906, zatwierdzonym przez Piusa X, że dowody, postawione przez krytyków nowszych przeciw autentyczności Pentateuchu, nie są tego rodzaju, iżby mogły

---

[1]) Obszernie i gruntownie o tych kwestyach rozprawia X. Wilhelm Michalski C. M. w dziele *Starożytne Dzieje biblijne w świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu z uwzględnieniem krytyki literackiej.* Kraków 1912 str. 372 sq.

[2]) O teoryi Wellhausena wypowiada sąd swój niepospolity znawca biblii Hommel, że to są hipotezy na materyalistycznej podstawie oparte. (Por. Gutberlet l. c. 63).

zrównoważyć jednomyślne przekonanie wielowiekowej tradycyi ludu izraelskiego i Kościoła o pochodzeniu Mojżeszowem Pentateuchu, przynajmniej w przeważnej jego części, i że nie sprzeciwia się autentyczności Pentateuchu, że Mojżesz do jego redakcyi mógł się posługiwać kim innym, albo użyć źródeł czy pisanych, czy też podań ustnych, które pod wpływem natchnienia Bożego albo bez zmiany do dzieła swego wcielił, albo też odpowiednio do swojego celu skrócił lub uzupełnił.

Co do tych źródeł, nowsi racyonaliści sądzą, że do Pentateuchu, a szczególnie do pierwszych trzech rozdziałów księgi Rodzaju, weszły mity babilońskie i egipskie o początku świata i człowieka; ale krytycy katoliccy wykazali dowodnie, że w tych mitach mieści się ledwie szczypta prawdy, przysypana prochem potwornych baśni, mających podłoże politeizmu [1]), podczas gdy opowieść biblijna wyświeca w całym blasku monoteistyczną ideę Boga-Stworzyciela, co tem jest dziwniejszem, że Izraelici pod względem kultury stali bez porównania niżej od Babilończyków i Egipcyan.

Skądże się wzięła ta opowieść? Oto z objawienia Bożego, które od pierwszych rodziców płynęło korytem ustnego podania i w największej czystości utrzymało się w pokoleniu Abrahama, a które Mojżesz opisał pod natchnieniem Ducha Św.

Trzeba atoli pamiętać na następujące zasady: 1. Zamiarem Mojżesza było wykazać, że Bóg jest Stwórcą wszechświata, by ustrzedz żydów przed bałwochwalstwem,

---

[1]) Jeden z najsławniejszych asyrologów, Keil, w dziele *Zur Babel und Bibelfrage*, zestawiając biblijną opowieść o stworzeniu z babilońskimi mitami, tak mówi: „Opowieść biblijna stawia Boga jako początek wszystkiego, babilońska zaś materyę; biblijna jest teistyczna, babilońska w swej istocie panteistyczna; biblijna zawiera kosmogonię, babilońska teogenię“ i wyraźnie zaznacza, że między jedną a drugą nie zachodzi żadna zależność (Por. K. Gutberlet *Gott und die Schöpfung str. 50*).

a natomiast zachęcić ich do czci prawdziwego Boga i do zachowywania szabatu; ztąd też tak dobitnie zaznaczył, że Bóg w sześciu dniach świat stworzył, a siódmego dnia odpoczął i ten dzień „poświęcił".

2. Opowiadanie Mojżesza, w pierwszej księdze Rodzaju zawarte, jest prawdziwą historyą; wynika to bowiem z treści i formy tej księgi, jakoteż z innych ksiąg Starego i Nowego Zakonu, ze zgodnych zdań Ojców, z podania przechowywanego wśród ludu izraelskiego, z trwałego przekonania w Kościele, wreszcie z orzeczenia komisyi biblijnej rzymskiej, 30 czerwca 1909 wydanego, która wyraźnie zaznaczyła, że systemy egzegetyczne, wykluczające z trzech pierwszych rozdziałów Genezy sens literalny i historyczny, nie opierają się na mocnych podstawach; (I) że te rozdziały zawierają prawdziwe i historyczne opowiadanie, a nie jakąś baśń ze starożytnych mitologij i kosmogonij wyjętą, ani jakąś symboliczną allegoryę albo też legendy częścią historyczne, częścią zmyślone (II); w szczególności, że o sensie literalnym i historycznym nie można powątpiewać co do tych miejsc, które dotyczą fundamentalnych prawd religii chrześcijańskiej, jakiemi są: stworzenie wszechświata, dokonane od Boga na początku czasu, — osobne stworzenie człowieka, — uformowanie pierwszej niewiasty z pierwszego mężczyzny, — jedność rodu ludzkiego, — pierwotny stan sprawiedliwości, szczęśliwości i nieśmiertelności pierwszych rodziców, — przykazanie dane im dla wypróbowania ich posłuszeństwa, — przekroczenie tegoż przykazania za poduszczeniem szatana pod postacią węża, — pozbawienie pierwszych rodziców stanu pierwotnej niewinności i obietnica przyszłego Odkupiciela (III). Z drugiej strony taż komisya nie wzbroniła iść za zdaniem poważnem w tłómaczeniu tych ustępów z trzech pierwszych rozdziałów księgi Rodzaju, które Ojcowie i Doktorowie Kościoła w różny sposób wykładali (IV), albo odstąpić od sensu dosłownego tam, gdzie

widocznem jest użycie przenośni czy antromorfizmu (V), — albo przy zatrzymaniu sensu literalnego i historycznego, niektórym miejscom podsuwać sens allegoryczny i proroczy, idąc za przykładem Ojców i Kościoła (VI), — albo słowo hebrajskie *jom* (dzień), z pierwszego rozdziału Genezy, brać w sensie właściwym, jako dzień naturalny, czy w sensie niewłaściwym, jako pewien przeciąg czasu (VIII).

3. Pamiętać też trzeba, że Mojżesz nie myślał wcale o naukowym wykładzie początku świata, ani chciał wyjaśniać zagadnień astronomii czy kosmogonii; dotykając zaś tych kwestyj, przemawiał językiem popularnym i dla wszystkich przystępnym, co zresztą i w innych księgach św. widzimy; a więc w tłómaczeniu pierwszego rozdziału Genezy nie trzeba szukać wywodu naukowego[1]).

4. Stosunek Biblii do nauk przyrodniczych Leon XIII. w encyklice swojej *Providentissimus Deus* z 18 listopada r. 1893. w następujący sposób określa. „Między teologiem a przyrodnikiem nie może zachodzić żadna zasadnicza różnica, byleby tylko obaj trzymali się w granicach swego przedmiotu, stosownie do upomnienia św. Augustyna, aby tego, co jest niepewnem, nie podawać jako pewnik naukowy (*In. Gen. Opus imperfectum IX, 39*). Jeżeliby się zaś nie zgadzali, tedy winni teologowie, według rady św. Augustyna, postępować w ten sposób: Cokolwiek przyrodnicy na podstawie przekonywających dowodów podają za pewnik naukowy, mamy to przyjąć i wykazać, że twierdzenie to nie stoi w sprzeczności z Pismem św. Jeżeliby zaś przyrodnicy w księgach swoich uczyli czegoś sprzecznego z księgami św., w tym razie mają teologowie starać się udowodnić, że to jest błędnem, a w każdym razie nie powinniśmy wątpić o fałszywości tego rodzaju twierdzeń. *(De Gen. ad lit. I, 21, 41)*. Że te uwaga jest słuszną, okazuje się najpierw stąd, że autorowie natchnieni czyli raczej Duch Św.,

[1]) Tak Komisya biblijna w orzeczeniu z 30 czerwca 1909 (ad VII).

który przez nich mówił, nie chciał o ustroju świata zmysłowego ludzi pouczać, jako że to nie stoi w związku ze zbawieniem. *(S. Aug. ib. II, 9, 20)*. To też oni nie zajmują się wprost badaniem przyrody, ale raczej opisują zjawiska przyrodnicze albo sposobem przenośnym, albo mówią o nich tak, jak współcześni o tego rodzaju zjawiskach się wyrażali, jak zresztą i dzisiaj w życiu codziennem wyrażają się jeszcze nawet najuczeńsi. Ponieważ zatem w potocznej mowie wypowiada się to, co podpada pod zmysły, przeto też pisarze św., używając pospolitego sposobu mówienia, wyrażali się tak, jak rzecz zmysłowa się przedstawia".

XV. Trzymając się tych zasad, możemy łatwo zbić zarzuty, jakie ze stanowiska nauk przyrodniczych w wiekach ostatnich podniesiono przeciw kosmogonii, a raczej geogonii Mojżeszowej.

Główny zarzut jest ten, że świat nie został stworzony w takim stanie, jak go opisuje Mojżesz, ale powoli i stopniowo się rozwijał. Mianowicie, według teoryi Piotra de Laplace († 1827), powszechnie prawie przyjętej[1]), świat cały był pierwotnie wielką mgławicą, czyli jedną kulą ognistą, z której w skutek wirowania, attrakcyi i siły ciężkości utworzyły się w długim przeciągu czasu wszystkie ciała niebieskie, nie wyjąwszy ziemi.

Otóż ta teorya, o ile nie wyklucza Boga, jako Stwórcy materyi pierwotnej[2]), nie sprzeciwia się objawieniu; chociaż bowiem Bóg wszechmocą swoją mógł stworzyć świat gotowy, jak go dziś widzimy, mógł atoli także stworzyć najprzód materyę, nadać jej siły, siłom zaś prawa kierujące powstawaniem stworzeń, a Sam bezpośrednią działalnością tam tylko wkraczać, gdzie siły natury nie

---

[1]) Teoryę tę zmodyfikowali nowsi badacze Faye, Braun, Epping i i. (Por. X. Kaź. Wajs l. c. str. 122) — i Dr. Konstantin Gutberlet *Gott und die Schöpfung* Regensburg 1910 str. 6. rq.

[2]) Laplace rzeczywiście nie wykluczył działania Stwórcy.

wystarczają, jak n. p. w wytworzeniu ruchu i życia[1]). Na tej podstawie teologowie rozróżniają stworzenie pierwsze (*creatio prima*), to jest, stworzenie materyi pierwotnej, i stworzenie drugie *(creatio secunda)*, to jest, wytworzenie rzeczy z tejże materyi; powołują się zaś na słowa Pisma, że ziemia pierwotnie była „*pusta* i próżna" *(tohu-vabohu)*. Nic też dziwnego, że teoryę Laplace'a jako uzasadnioną uznali tacy pisarze katolicy, jak Meignan, Pianciani, Secchi, Braun i i.

XVI. Broń przeciw Biblii wydobyli jej przeciwnicy przedewszystkiem z geologii i paleontologii, bo z pokładów ziemi i ze skamielin wysnuli wniosek, że na te formacye trzeba było milionów lat; gdy tymczasem Mojżesz pisze, że Bóg stworzył świat w sześciu dniach. Na to odpowiadamy, że wszechmoc Boża mogła świat ze wszystkiemi stworzeniami powołać z nicości do bytu, czyto w sześciu dniach czy w jednej chwili; byli też Ojcowie Kościoła (jak św. Bazyli, św. Chryzostom, św. Ambroży) i poważni teologowie, którzy twierdzili, że stworzenie świata nastąpiło w sześciu dniach naturalnych. Ale Kościół uczący, jako stróż i tłómacz objawienia, nie twierdzi, że tak rzeczywiście było, czyli nie upiera się przy literalnem tłómaczeniu sześciu dni i nie zabrania twierdzić, że były to dłuższe okresy czasu; jak to sama Komisya biblijna 30 czer. 1909 orzekła.

XVII. Dążność do pogodzenia Biblii z nowszemi odkryciami na polu geologii i paleontologii dała początek teoryi „konkordystycznej", upatrującej w dniach Mojżeszowych długie okresy czasu, odpowiadające sześciu dniom Genezy. Oświadczyli się za nią sławni uczeni, jak Cuvier, Ampère, Brocchi, Demerson, Boubée, Lücken, Nicolas, Vigouroux, Corluy, Meignan, I. d' Estienne, Pozzi i t. d. —

[1]) Por. X. Ant. Trznadel *Stwórca i stworzenie wobec rozumu i wiary*, Przemyśl 1892 str. 81.

i w imię nauki złożyli hołd Biblii; bronią tej teoryi poważni teologowie, powołując się na to, że wyraz hebrajski *jom* (dzień) oznacza w Piśmie św. nietylko przeciąg 24 godzin, ale także, i to w wielu miejscach, dłuższy przeciąg czasu (n. p. *Gen.* II, 4 i XXIV, 1 — *Exod.* X, 6 — *Lev.* VII, 35, 36. — *Deut* IX, 24), — to znowu podnosząc ten dowód, że skoro teraz Bóg do osiągnięcia naturalnych celów używa naturalnych środków, mógł to także uczynić na początku świata[1]). Teoryę tę, zwaną także peryodyzmem, obaliły nowsze odkrycia na polu geologii, bo wbrew niej już w warstwie trzeciego okresu znaleziono skamieniałości przeszło 20.000 rozmaitych gatunków zwierząt, na które miało być miejsce dopiero w piątym okresie.

XVIII. Kolizye między nauką i kosmogonią Mojżesza usuwa w inny sposób t. z. hipoteza idealna albo allegoryczna, która twierdzi, że Mojżesz stworzenie świata przedstawia nie w porządku rzeczywistym i historycznym, ale w idealnym, i że wskutek tego Biblia i natura nie mogą być ze sobą w sprzeczności, gdyż zupełnie się nie znają i ze sobą nie spotykają.

Już przedstawiciele t. z. szkoły aleksandryjskiej utrzymywali, że Bóg stworzył wszystko od razu, a opowiadanie Mojżesza jest tylko allegoryą, przedstawiającą tajemnice wiary[2]); podczas gdy w szkole antyochijskiej trzymano się sensu literalnego.

Augustyn św. oświadczył się również za stworzeniem w jednej chwili, ale odrzucając allegoryczne tłómaczenie, twierdził, że sześć dni oznacza sześć aktów, przez które Aniołowie poznają dzieła Boże, najpierw w nich samych

---

[1]) Niektórzy pisarze obliczyli, ale na słabych podstawach, że każdy okres trwał do 43.200 lat, a więc, że od pierwszego dnia aż do stworzenia człowieka upłynęło 259.200 lat. Inni inaczej liczą.

[2]) Według Origenesa i jego szkoły światło albo niebo przedstawia Aniołów, przepaść piekło, słońce i księżyc Chrystusa i Kościół; ale już św. Bazyli. W. wystąpił przeciw allegoryzowaniu aktu stworzenia.

(*cognitio vespertina*), a potem w Słowie Przedwiecznem (*cognitio matutina*). Hipoteza ta sprzeciwia się literalnemu znaczeniu tekstu biblijnego.

Z nowszych pisarzy niektórzy przypuszczają, że sześć dni stworzenia przedstawia w porządku logicznym sześć idei albo myśli Bożych, urzeczywistnionych przez stworzenie[1]), — to znowu sześć wizyj, w których, jakby w obrazach, objawił Bóg Mojżeszowi czy Adamowi akt stwórczy[2]), — albo też pieśń, przełożoną z języka pierwotnego na hebrajski, chociaż tekst nie wykazuje wcale formy poetycznej. Tak n. p. William Clifford, katolicki biskup w Clifton w Anglii, był tego zdania, że pierwszy rozdział Genezy jest hymnem świętym i liturgicznym, ułożonym przez Mojżesza i opiewającym chwałę Stwórcy wszech rzeczy i piękność dzieł Bożych. Jak widoczna, hipoteza idealna nie wyjaśnia aktu stworzenia, i odmawia opowiadaniu Mojżesza cechy historycznej, a stąd zgodzić się na nią nie można.

XIX. Bezpodstawną jest również hipoteza „restytucyjna", która między pierwszem stworzeniem nieba i ziemi a sześciu dniami biblijnymi przypuszcza jakąś wielką i długotrwałą katastrofę, sprawczynię znanych dzisiaj okresów geologicznych i skamieniałości, a potem restytucyę czyli stworzenie w sześciu zwyczajnych dniach istniejących obecnie roślin i zwierząt, aż do stworzenia człowieka; bo o tej katastrofie i restytucyi niema w Biblii żadnej wzmianki, nauka zaś podobnego przypuszczenia nie potwierdza[3]). Niektórzy autorowie jak n. p. Keil, Bosizio, Laurent, mieszczą tę katastrofę nie w okresie przed stworzeniem

---

[1]) Tak Reusch w dziele *Bibel und Natur*.

[2]) Podobnie twierdzą Kurtz, Michelis, Faye, Humelauer. (Por. Tanquerey, *Synopsis theol. dogm.* Vol. I. Nr. 755 sq.)

[3]) Tej hipotezy bronili szczególnie anglicy Chalmers i Buckland, a za nimi poszli kard. Wiseman, Vosen, A. Wagner, Hengstenberg i inni. Niektórzy, jak n. p. Bader i Westermajer, przypuścili nawet bez żadnej podstawy, że ta katastrofa była dziełem upadłych aniołów.

Adama, ale w czasie potopu, skąd poszła nazwa teoryi dyluwialnej; ale odkrycia geologii i pateontologii wręcz ją wykluczają.

W nowszych czasach hipotezę idealną zmodyfikowano w ten sposób, że przyznano porządek chronologiczny co do niektórych aktów stworzenia, uważając zresztą za rzecz podrzędną, czy dni oznaczają rzeczywiste okresy czasu, czy tylko logicznie oddzielone dzieła Boskie [1]). Tę hipotezę nazwano idealno-konkordystyczną.

Od O. Zapletala, dominikanina i profesora przy uniwerstytecie katol. fryburskim, pochodzi hipoteza „eklektyczna", która ze wszystkich teoryj, poprzednio wyliczonych, wybiera pewne rysy, a opis stworzenia w Genezie uważa jako popularne i poglądowe przedstawienie stworzenia, dokonanego w ciągu długich okresów [2]).

Pisarze katoliccy słusznie tu podnoszą, że zamiast śledzić, czy Hexaëmeron Mojżesza zgadza się z nowszymi wynikami badań naukowych, trzeba uznać w nim zatwierdzenie tych prawd, że Bóg sam wszystko, co jest sześciu dniami objęte, stworzył i celowo urządził, — że rzeczy stworzone są urzeczywistnieniem idei Bożej, czyli że są dobremi, — że szczytem stworzeń na ziemi i szczególnym miłości Bożej przedmiotem jest człowiek, — że ludzie powinni czcić Stwórcę i osobliwie dzień siódmy w tygodniu na tę cześć poświęcać [3]).

Co do wymienionych hipotez, Kościół uczący nie wydał swego wyroku; natomiast potępił wszystkie teorye, wykluczające Stwórcę i akt stwórczy.

XX. Mianowicie, potępiony został panteizm we wszelakiej postaci, a więc emanacyjny, idealny i realny, bo każdy

---

[1]) Tak Dr. Guttler w dziele *Naturforschung und Bibel.*

[2]) Por. *Podręczna Encyklopedya Kościelna* art. *Hexaëmeron.* Tom XIII—XIV str. 225.

[3]) X. Michalski l. c. 160. — X. Mussil. *Od stworzenia do potopu* (opracował X J. Korzonkiewicz). Kraków 1910.

dochodzi do tej konkluzyi, że wszystko jest Bogiem, a Bóg jest wszystkiem. Zdrowy rozum odrzuca podobne zdanie, jako iście potworne i wiodące do ateizmu[1]); Kościół zaś na soborze watykańskim orzekł: *Jeśliby kto utrzymywał, że jest jedna i ta sama substancya czyli istota Boga i rzeczy wszystkich, niech będzie wyklęty,* (Kan. 3.) *Jeśliby kto mówił, że rzeczy skończone, tak cielesne jak duchowe, a przynajmniej duchowe są emanacyą istoty Bożej, — albo że istota Boża staje się wszystkiem za pomocą objawienia albo rozwijania siebie samej, albo nakoniec, że Bóg jest bytem ogólnym czyli nieokreślonym, który własnem zatwierdzeniem się stanowi powszechność rzeczy wszystkich, podzieloną na rodzaje, gatunki i jednostki, — niech będzie wyklęty".* (Kan. 4).

Potępiony też został monizm, czy kosmiczny, który widzi w przyrodzie jedno jestestwo, jedną substancyę, jeden ustrój, a więc do panteizmu się zbliża, — czy mechaniczny, albo materyalizm, który odrzucając Boga, śmiało i apodyktycznie twierdzi, że materya, a z nią jej siła, istnieje sama z siebie bez początku, — że świat powstał z ruchu odwiecznych atomów, — że wszelka celowość w naturze jest wykluczona, — że życie wywodzi się z samorodztwa, — że z niedoskonałych organizmów wytworzyły się doskonalsze aż do człowieka, i to drogą mechanicznego rozwoju.

Tę teoryę transformizmu i ewolucyonizmu, rozwiniętą w wieku XVIII przez Lamarcka († 1829), uzupełnił w wieku XIX Karol Darwin († 1881), wyjaśniając początek rozmaitych gatunków zasadą „doboru naturalnego" (*selection natural)*, względnie „płciowego" *(sexual)* i „walki o byt"[2]);

---

[1]) Por. Tom II. tego dzieła.

[2]) Darwin w swojem pierwszem dziele „O pochodzeniu rodzajów" *On the origin of species etc)* z r. 1859 rozwoju form organicznych nie rozciągnął do człowieka, ani zaprzeczył istnienia Boga; owszem pracę swoją zakończył apostrofą do Boga. Dopiero wtenczas, kiedy niektórzy uczeni angielscy (Huxley) i niemieccy (Büchner, Vogt, Haeckel) wy-

a za nim poszło wielu przyrodników, tak że darwinizm stał się jednym z dogmatów świata antychrześcijańskiego, dlatego tak pożądanym, że uwalnia od wiary w istnienie Boga.

Mianowicie skrajnymi darwinistami czyli obrońcami transformizmu i ewolucyonizmu bez restrykcyi i ograniczenia są A. R. Wallace, T. H. Huxley, H. Spencer, E. Haeckel, A. Weismann, K. Nägeli, Yw. Delage, Le Dantec, Bergson i inni. Nie brak przytem autorów, którzy się godzą na transformizm i ewolucyonizm umiarkowany i nie wykluczający Stwórcy, to jest, przypuszczają możliwość ewolucyi organizmów do pewnego stopnia; a do nich należą także niektórzy pisarze katoliccy, jak Mivart, Lahousse, A. Gaudry, Wilhelm Waagen, lazarzysta Armand David, jezuita Eryk Wasmann[1]), X. Leroy, X. prof. Konst. Gutherlet. Cóż sądzić o tych teoryach?

XXI. Jest rzeczą pewną, że transformizm bezwzględny i odrzucający wszelki wpływ Stwórcy na powstanie stworzeń, sprzeciwia się wierze, rozumowi i doświadczeniu, Pismo św. wyraźnie mówi, że rośliny i zwierzęta nie powstały same z siebie, ale że na rozkaz Boży poczęły istnieć, *„według rodzaju swego“* (Gen. I, 12 i 24.

---

snuli z jego dzieła ostateczne konsekwencye, wydał w r. 1870 dzieło p. t. „O pochodzieniu człowieka“ *(The descent of man and selection in relation te sex.)*, w którym człowieka wyprowadził z małpy. Co do religii, był on agnostykiem, to jest, nie badał tych kwestyj, ale sam wyznał, że nie był nigdy ateistą, i używał czasem tego wyrazu „Stwórca“, Nie ulega wątpliwości, że Darwin wsparł potężnie materyalistyczną teoryę ewolucyonizmu; ale przedwczesną była radość Haeckla, jakoby Darwin „obalił dogmat stworzenia“.

[1]) X. E. Wasmanu S.. I. autor dzieł *Die moderne Biologie und die Entwickelungslehre.* 1906 — *Der Kampf um das Entwickelungsproblem in Berlin.* 1907 w wykładach swoich, mianych w r. 1905 w Berlinie, powiedział, że wyjaśnienie rozwoju rodzajów, przy uznaniu, że pierwsze były stworzone, nie sprzeciwia się wierze, bo nie może ubliżyć Bogu idea, że świat raz przez Niego stworzony, rozwijał się dalej podług praw przez Niego nadanych.

Nadto rozum drogą własnych badań dochodzi do tych pewników, że materya, jako niekonieczna, zależna, złożona i zmienna, nie może istnieć sama przez się od wieków, ani sama siebie w ruch wprawić, — że w przyrodzie istnieje prawo celowości, — że niepodobna z przypadkowego czy koniecznego ale bezcelowego ruchu atomów wywieść początku świata.

Rozumowi przyszło w pomoc doświadczenie i wykazało, że organizmy tylko z organizmów powstają, a nie z materyi nieorganicznej, i że niewzruszoną jest zasada: *omne vivens ex ovo*, albo jak dziś nauka się wyraża: *omne vivens ex cellula* (z komórki).

Wprawdzie obrońcy teoryi samorodztwa starali się dowieść, że niektóre gatunki wymoczków (infuzoryów), rodzą się z materyi anorganicznej; ale uczony chemik Pasteur wykazał, że to jest niemożebne, i że tego rodzaju żyjątka powstają z jajek czy z nasion w powietrzu i w ziemi rozprószonych[1]), a fakta, na których się oparł, uznała paryska akademia umiejętności, że zupełnie pewne.

XXII. Transformizm umiarkowany, tłómaczący powstanie gatunków siłą ewolucyi, od Boga nadaną, i nie odnoszący się do człowieka, nie sprzeciwia się dogmatowi stworzenia, bo przypuszcza, że pierwsze komórki zawdzięczają swój początek Stwórcy; wszakże sam Augustyn św. twierdził, że Bóg stworzył rośliny i zwierzęta tylko w zarodach *(seminaliter)*; a tego zdania bronili teologowie średnich wieków. Mimo to teorya ewolucyi jest tylko hipotezą przyrodniczą, która się spotyka z poważnymi zarzutami nauki. Tak n. p. zapytać można: dlaczego dziś rodzaje są stałe i żaden „dobór naturalny czy płciowy“

[1]) Por. Pasteur *Les corpuscules órganisés qui existent dans l'atmosphère.* Paris 1862. — Do tych samych wyników doszedł uczony przyrodnik Tyndall *(Essays on the Floating-Mater of the air.* Appleton 1892). Ern. Haeckłowi, zaciekłemu obrońcy teoryi samorodztwa, udowodniano sfałszowanie w badaniach przyrodniczych (t. z. *bathybius*).

nie zrobi z psa kota? Dlaczego płody mieszane dwóch gatunków *(hybridae)*, n. p. muły, są bezpłodne? Gdzie się podziały formy przejściowe, i dlaczego z nich w pokładach geologicznych niema śladu? Dlaczego między pojedyńczymi rodzajami zachodzą takie różnice? Jak powstały narządy, każdemu żyjątku potrzebne i tak różnolite, skoro darwinizm usuwa wszelką celowość z przyrody?

Nic też dziwnego, że ateistyczne teorye materyalizmu potępili najsławniejsi astronomowie i przyrodnicy, jak Kopernik, Newton, Kepler, Secchi, Cuvier, Linné, Cl. Bernard, Pasteur, Chevreuil i t. d. [1]), a przeciw darwinizmowi wystąpili tacy zoologowie i botanicy, jak Agassiz, Baer, Burmeister, de Bazy, de Condolle, Wiegand, Wasman — tacy anatomowie i fizyologowie, jak Flourens, Aeby, Hyrtl,

---

[1]) „W stworzeniu — są słowa Keplera — obejmuję niejako Boga rękami". Uczony paleontolog Oswald Heer w dziele *Die Urwelt der Schweiz* (Zürich 1883 str. 691) wyznaje otwarcie, że „tylko wiara w Stwórcę Wszechmogącego, który stworzył niebo i ziemię według planu odwiecznie obmyślanego, może rozwiązać zagadkę tak przyrody jak życia ludzkiego". O sławnym Newtonie piszą, że wymawiając imię „Bóg", głowę odkrywał. Rzeczywiście, jak nie uczcić Boga, rozważając mądrość i wszechmoc, jaką głosi wszechświat cały, a mianowicie ta niezmierzona liczba ciał niebieskich, ta ich wielkość i odległość od ziemi, albo te ich ruchy, podlegające stałym prawom. Tak n. p. słońce, ta wielka kula gazowa, mająca temperaturę 7.000° Cels. i przewyższająca objętość ziemi około 1,300.000 razy, jest od niej oddalona o 20 przeszło milionów mil, tak że światło,. które przebiega na sekundę 40.000 mil, przychodzi do nas ze słońca w 8·13·19". Odległość planety Neptuna od ziemi wynosi 600 milionów mil, odległość pl. Uranusa od słońca ok. 390 milionów mil; cóż dopiero mówić o gwiazdach stałych. Z konstelcyi Centaura, najbliższej od ziemi, przychodzi do nas światło w 4 latach, tak że gdyby kto jechał do nas stamtąd pociągiem pospiesznym (60 klm. na godzinę), potrzebowałby na odbycie tej drogi 75 milionów lat. Lata świetlne drogi mlecznej podają niektórzy na 12.000 lat, inni idą jeszcze wyżej; tak n. p. astronom Gore twierdzi, że od niektórych gwiazd drogi mlecznej przychodzi do nas światło po 90 milionach lat. (Por. X. Wajs l. c. str. 45).

Kölliker, Quatrefages, — tacy geologowie, jak Barrande, Dana, Fraas, Pfaff, Quenstedt i inni.

„Nie da się zaprzeczyć — powiedział sławny zoolog. T. von Wagner — że w poważnych fachowych kołach pierwotne gorące sympatie dla darwinizmu znacznie osłabły i sceptycyzm z dniem każdym się zwiększa“ [1]). — Co więcej, Kurt Grottewicz zaliczył darwinizm do mitów, „na które zgodzić się nie sposób“ [2]); a E. Wasmann stanowczo oświadczył, że „trudno się dziś liczyć pod względem naukowym z teoryą doboru Darwina“ [3]).

Materyalizm rozwielmożył się w wieku XIX i chełpił się hardo, że wyrugował Boga ze świata; ale sama nauka strąciła go z tronu, a Kościół zadał mu cios śmiertelny, orzekając na soborze watykańskim: *„Jeśliby kto nie sromał się twierdzić, iż nie istnieje nic prócz materyi, niech będzie wyklęty“. (Sess. III. Can. 2).*

XXIII. Jakże tedy nierozumne i nikczemne są wysilenia ludzkie, by ujść przed Stwórcą i zanegować akt stwórczy; a jak pewnym, wspaniałym, pouczającym jest dogmat katolicki o stworzeniu. Pozorne skrajności, w cnocie chrześcijańskiej się łączące, tłómaczą się i wyjaśniają tym dogmatem. Najgłębsza pokora w uznaniu swego nicestwa, i święta duma na myśl swojego na podobieństwo Boga stworzenia; dziecięce względem Stwórcy swego posłuszeństwo i męska wobec świata niezależność; bezwarunkowe poddanie się zrządzeniom Bożym i niezachwiana ufność w zwycięską i sprawiedliwą w rządzeniu światem Opatrzność Boską; nieustający żywy duch modlitwy i dzielne wyzyskiwanie sił i zdolności przyrodzonych, wraz z nieugiętem panowaniem nad niemi; głęboka tęsknota do uchylenia się od świata a zbliżenia się do Boga i wdzięczne

---

[1]) *„Zur gegenwärtigen Lage des Darwinismus“* Umschau. 2. 1906.

[2]) *Darwinische Mythen.*

[3]) *Stimmen aus Maria Laach* 8, 286, 1902. *(Por. Podręczna Encyklopedya kościelna art. Ewolucyonizm.* Tom. IX—X. str. 141).

cieszenie się stworzeniem i pięknościami jego: wszystkie te przeciwieństwa, na tle chrześcijańskiej wiary w stworzenie, zlewają się jakby w jedną cudowną różnorodnych barw tęczową harmonię [1]). I czegóż ten dogmat żąda od człowieka?

Oto by szukać Boga w dziełach Jego, a uważając świat za wielką księgę, której każda litera głosi doskonałości Boże, wielbić Stwórcę za wszystkie stworzenia i używać ich jedynie według woli Bożej. *Godzieneś jest, Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są* [2]) — taki to hymn ma się wyrywać z każdej piersi ludzkiej.

[1]) Tak *Encyklopedya kościelna X. M. Nowodworskiego.* T. XXVII, str. 36.

[2]) Apok. IV, 11.

ROZDZIAŁ V.

ANIOŁOWIE.

Treść: I. Co to są Aniołowie. — II. Podstawy tego dogmatu. — III. Kiedy Bóg stworzył Aniołów, ilu ich jest, jakie tworzą hierarchie. — IV. Jakie są naturalne przymioty Aniołów. — V. Jakie dary nadprzyrodzone otrzymali od Boga i czy wszyscy je zachowali. — VI. Jakito był upadek złych duchów i jakie są ich męki. — VII. Jakie zadanie mają Aniołowie w stosunku do Boga i do ludzi. — VIII. W jakim stosunku zostają złe duchy do Boga i do ludzi. — IX. Co sądzi o czarnoksięstwie. — X. Co sądzić o spirytyzmie. — XI. Jak się zapatrywać na zjawiska mesmeryzmu i hipnotyzmu.

I. Wszechmoc, mądrość i dobroć swoją objawił Bóg nietylko w ten sposób, że stworzył wszechświat widzialny, ale że powołał z nicości do bytu stworzenia duchowe, które zowiemy Aniołami. Wyraz „Anioł“ (po łacinie *angelus* po grecku *angellos*, po hebrajsku *mal'ak)* znaczy tyle, co posłaniec; nazwa ta stąd pochodzi, że Aniołowie spełniają niejako poselstwo Boże; Pismo św. nazywa ich także „synami Bożymi“. (Job. I, 6. II, 1) i „duchami“ (Ps. CI, 6. — Gen. XXVIII, 12).

Aniołowie są to stworzenia Boże, więc nie istniejące od siebie, ani z istoty Boskiej przez emanacyę wydzielone, jak to twierdzili Gnostycy. Są istotami czysto duchowemi i osobowemi, a więc nie mającemi ciała i nie przeznaczonemi do połączenia się z ciałami. Są istotami co do doskonałości wyższemi niż ludzie, z wyjątkiem jednej Bogarodzicy.

II. Że są Aniołowie, wiemy to z objawienia Bożego, którego ślady, przekazane ustnem podaniem znaleść można także w mitologiach ludów pogańskich, acz pomieszane

z baśniami. U Żydów wiara w istnienie Aniołów była powszechną i trwałą, jeżeli pominiemy błędy nielicznej sekty Saduceuszów, tych epikurejczyków starozakonnych; a twierdzeniom Voltaire'a i późniejszych racyonalistów, jakoby Żydzi przyjęli ten dogmat od Chaldejczyków w czasie wygnania do Babilonu, kłam zadają księgi Rodzaju, które wyraźnie mówią o Aniołach ukazujących się Abrahamowi, Lotowi, Agarze, Jakóbowi i t. d. Że w innych księgach Starego i Nowego Zakonu przychodzą często wzmianki o posługach, zjawieniach i doskonałości Aniołów, nie potrzeba dowodzić. Dosyć tu przytoczyć słowa Zbawiciela: *„Patrzcie, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych; albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego“*. (Mat. XVIII, 10). Że ci Aniołowie nie są urojeniem wyobraźni, ani abstrakcyą umysłu, albo personifikacyą pewnych idei religijnych, poznać stąd można, że oni ukazują się jako istoty obdarzone rozumem i wolą, czyli jako osoby różne od ludzi i wyższe nad ludzi.

Po wszystkie wieki wierzył Kościół katolicki, że są Aniołowie; a tę wiarę jako dogmat zatwierdził sobór lateraneński IV (r. 1215), orzekając, że Bóg „swoją potęgą wszechmocną razem od początku czasu stworzył z niczego oba rodzaje stworzeń, duchowe i cielesne, to jest stworzenie anielskie i światowe, a następnie stworzenie ludzkie“. Podobnem jest orzeczenie soboru watykańskiego (Sess. III, Cap. I. *de Deo rerum omnium Creatore)*. Jeżeli dzisiejsi niedowiarkowie występują przeciw temu dogmatowi, nic w tem dziwnego, bo jedni odrzucają pierwiastek nadprzyrodzony i objawienie Boże, jak racyonaliści, inni przyjmują jedną tylko substancyę, jak panteiści i materyaliści.

Ale czy ten dogmat sprzeciwia się logicznym i metafizycznym zasadom rozumu? Bynajmniej; to też sam Schleiermacher, acz racyonalista, musiał wyznać, że „trudno dowieść niemożebności istnienia aniołów“[1]). Owszem, rozum oświe-

[1]) Por. Laforêl *Dogmaty Katolickie* T. I, Ks. IV, Roź. I.

cony wiarą, uznaje, że jeżeli Bóg stworzył świat widzialny, a w nim człowieka, łączącego w sobie pierwiastek cielesny z duchowym, mógł także wszechmocą swoją powołać do bytu świat czysto duchowy, odźwierciedlający lepiej doskonałości Boże, — że zresztą sama harmonia i gradacya, istniejąca w świecie widzialnym, na to wskazywała; inaczej dziełu Bożemu brakłoby niejako korony. To rozważanie jedności, w planie Bożym widocznej, snadź wpłynęło także na najcelniejszego z mędrców pogańskich — Platona, że uznał istnienie duchów wyższych od ludzi, a zależnych od Boga.

III. Kiedyż Bóg stworzył Aniołów, ilu ich jest i jakie tworzą hierarchie?

Jest prawdą wiary, orzeczoną przez sobór lateraneński IV przeciw Gnostykom i Manicheuszom, że Bóg stworzył Aniołów; ale z tej definicyi nie wynika, jakoby się to stało równocześnie ze stworzeniem człowieka. Św. Tomasz z Akwinu twierdzi, że słowa księgi Rodzaju: „*Na początku stworzył Bóg niebo*“ odnoszą się do Aniołów.

Co do liczby, nie ulega wątpliwości, że jest ich bardzo wielu; bo wypływa to ze słów Apostoła Jana, który w niebie widział i słyszał Aniołów, „*a była liczba ich tysiące tysiąców*“. (Obj. V, 11). Tożsamo prorok Daniel mówi o „tysiącach tysięcy“ (VII, 9), a sam Chrystus Pan o więcej niż dwunastu hufcach Aniołów (Mat. XXVI, 53).

Jest też rzeczą pewną, acz nie jest artykułem wiary, że Aniołowie dzielą się na dziewięć chórów, o których i pismo św. wspomina. (Izaj. VI, 21 — Ezech. X, 3 — Rzym. VIII, 38 — I Thess IV, 15 — Kolos. I, 16), — i że te chóry między sobą się różnią; a według św. Tomasza z Akw. różnica między pojedynczymi chórami polega na nierównej mierze darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych. W ślad za t. z. Dionizym Areopagitą i za Doktorem Anielskim dzielą teologowie wszystkich Aniołów na trzy hierarchie, z których pierwsza i najwyższa obejmuje trzy

chóry, to jest Cherubinów, Serafinów i Trony, — druga, trzy chóry: Państwa, Księstwa, Zwierzchności, — trzecia, trzy chóry: Mocarstwa, Archaniołów i Aniołów. Twierdzą również, że najwyższym wodzem wszystkich hierarchij jest Archanioł Michał (Obj. XII, 7)[1]).

IV. Jakież są naturalne przymioty Aniołów?

Przedewszystkiem są oni szczerymi duchami, to jest, nie mają wcale ciała, ale tylko rozum i wolę i są nieśmiertelnymi, tak że jedynie wszechmocą Bożą mogliby być zniszczeni; a to zdanie jest pewnem, acz nie jest artykułem wiary. *Iżali wszyscy* — mówi św. Paweł o Aniołach — *nie są duchowie usługujący?* (do Żyd. I, 14). Wprawdzie niektórzy Ojcowie i pisarze kościelni, jak św. Justyn, św. Ireneusz, św. Cypryan, św. Ambroży, św. Hilary, św. Hieronim, św. Augustyn, Athenagoras, Tertulian, Klemens Aleks., Origenes, Laktancyusz, przypuszczali u Aniołów ciało, acz raczej uwielbione, duchowe i eteryczne; a poszło to głównie stąd, że stworzenia, w porównaniu z Bogiem, wydały się im „ciałem", to jest, skończonemi i niedoskonałemi[2]); inni atoli Doktorowie św. jak św. Grzegorz Nazyaneński, św. Chryzostom, św. Grzegorz W., św. Tomasz z Akwinu i wszyscy późniejsi teologowie przeciwnego są zdania.

Uczy również teologia, jako tezę pewną acz nie określoną dogmatycznie, że chociaż natura anielska jest skończoną, przewyższa jednak godnością i mocą naturę ludzką, tak, że jedna tylko Bogarodzica jest wyższą nad wszystkich

[1]) W księgach apokryficznych żydowskich mieszczą się różne baśnie, jak n. p. że pewna część Aniołów dopuściła się grzechu nieczystego, a przywódcami ich byli: Azazel, Semiaza, Mastema (inaczej szatan) i Beliar. Baśnie o aniele Gabryelu i o dzinnach (duchach) zawiera również Koran muzułmański. (Por. tegoż autora *Ziemia św. i Islam).*

[2]) Słowa Genezy (IV, 2) o *„synach Bożych,* którzy poślubili *„córki ludzkie"* należy rozumieć o małżeństwach potomków Seta z niewiastami pochodzącemi od Kaina.

Aniołów. Mianowicie Aniołowie, mając rozum bystrzejszy niż ludzie, za pomocą „idei wrodzonych“ poznają doskonalej Pana Boga, siebie samych, ludzi, świat materyalny i przyszłe rzeczy konieczne[1]); ale nie mogą poznać z całą pewnością przyszłości, o ile ona zależy od wolnej woli ludzkiej, ni skrytych myśli czy uczuć, ni tajemnic nadprzyrodzonych, ni zamiarów Opatrzności, chyba że im to sam Bóg objawi. Przedewszystkiem nieznany im czas sądu ostatecznego. (Mat. XXIV. 36).

Mają oni także wolną wolę[2]) i więcej mogą zdziałać, aniżeli ludzie, *„jako siłą i mocą więksi“* (II Piotr II, 11); wszakże Anioł jednej nocy pobił wszystkich pierworodnych Egiptu (Exod. XII, 29), wytracił 185.000 mężów w obozie assyryjskim, (II. Mach. 15, 22) to znowu trzymając Habakuka za włos jeden, przeniósł go do Babilonu (Izaj. XXXVII, 36) a kiedyindziej wyprowadził Piotra z więzienia (Dzieje ap. XII, 7); ale dar czynienia cudów otrzymują w razie potrzeby od Boga, który *sam czyni* dziwy wielkie“ (Ps. 135, 4).

Mogą też na pewien czas przybierać ciała, jeżeli mają ukazać się ludziom, — mogą naśladować głos ludzki, a między sobą porozumiewać się[3]) i „pieśń chwały“ razem śpiewać w sposób jakiś tajemniczy, — mogą działać wprost na naszą wyobraźnię, a pośrednio na umysł i wolę, ale woli samej nagiąć nie zdołają, — mogą przenikać przez drzwi zamknięte i mury, — mogą przenosić się z miejsca na miejsce i działać na odległość w różnych razem miejscach, ale nie wszędzie, w miejscu zaś jakiemś tak są obecni, jak dusza nasza w ciele, z tą różnicą, że dusza w innem ciele działać nie może, bo jest ciałem objęta, podczas gdy Anioł zajmuje miejsce, ale nie jest miejscem objęty (św. Tomasz z Akw. *1 qu. 52. a 10).*

[1]) „Czegóżby nie widzieli ci, którzy widzą Tego, który wszystko wie i widzi“ (św. Tomasz z Akw).

[2]) Pismo św. przypisuje im pragnienie dobrego (I Piotr I, 20) i radość z powodu nawrócenia się grzesznika (Łuk. XV, 7, 10).

[3]) *„Gdybym mówił językami anielskiemi“*. I. Kor. XIII, 1).

V. Jakie dary nadprzyrodzone otrzymali Aniołowie od Boga i czy wszyscy je zachowali?

Powszechnem jest zdanie teologów, że Bóg stwarzając Aniołów[1]), wyniósł ich zarazem do stanu nadprzyrodzonego i obdarzył ich mądrością i świętością, czyli łaską poświęcającą; bo wszakże Pismo św. nazywa ich „Aniołami światłości“ (II, Kor. XI, 14), „synami Bożymi“ (Job. XXXVIII, 7), „świętymi“ (Mar. VIII, 38), i widzącymi ciągle Pana Boga w niebiesiech (Mat. XVIII, 10); a jeżeli człowiek od pierwszej chwili ozdobiony był łaską poświęcającą, przystało, aby to samo i Aniołom dostało się w udziale.

Ponieważ Aniowie mieli wolną wolę, a wyniesienie do stanu nadprzyrodzonego otrzymali bez żadnych zasług, przeto konieczną było rzeczą, aby na widzenie Boga i szczęście wieczne zasłużyli sobie aktem wolnej woli; czyli konieczną stała się próba wierności. Bóg obdarzył ich przeobficie swojem światłem i swoją łaską, ale wieczne ich losy uczynił zależnymi od nich samych, czyli od aktu wolnej woli; a czyż może być coś sprawiedliwszego i godniejszego zarówno świętości Bożej, jak samych duchów, wolną wolę mających?

Otóż Kościół katolicki uczy, że ci Aniołowie, którzy w próbie pozostali wiernymi Bogu, otrzymali utwierdzenie w łasce i chwałę błogosławionych, zasadzającą się na ciągłem i niekończącem się nigdy widzeniu Boga, — podczas gdy ci, którzy zgrzeszyli, stracili na zawsze łaskę poświęcającą, a z nią niebo, i jako złe duchy czyli szatani wrzuceni zostali do piekła na wieczne męki[2]). Tym arty-

---

[1]) Byli teologowie, jak Petrus Lombardus, św. Bonawentura, Jan Duns Scotus, którzy twierdzili, że dopiero po pewnym czasie obdarzył Bóg Aniołów łaską poświęcającą.

[2]) *On był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został* (Jan VIII, 44). — *A anioły, którzy nie zachowali zacności swojej, ale mieszkanie swoje opuścili, na sąd dnia wielkiego, związkami wiecznemi pod chmurę zachował.* (Jud. V. 6).

kułem wiary, określonym przez sobór lateraneński IV słowy: *„Djabeł i inni szatani zostali wprawdzie przez Boga stworzeni co do natury dobrymi, ale sami stali się złymi“*, potępił Kościół zarówno stare błędy Manicheuszów, którzy przypuszczali dwa odwieczne pierwiastki, dobry i zły, a złe duchy wywodzili z koniecznej emanacyi, — jak niemniej późniejsze niedowiarstwo, które odrzucając naukę objawioną, hardo twierdzi, że szatanów nie było i niema. Do pierwszego obozu należą i dziś zwolennicy nowszego gnostycyzmu i okkultyzmu, do drugiego zaś t. z. moniści, wolnodumcy i liberalni protestanci. Niestety, nawet wśród katolików nibyto oświeconych spotkać można takich, którzy w szatanie widzą abstrakcyjne uosobnienie złego.

VI. Jakito był upadek złych duchów i jakie są ich męki?

Mówi św. Piotr w drugim swoim liście (II, 4), że *„Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani“;* jakim atoli był ten grzech, tego Apostoł nie wyłuszcza. Niektórzy teologowie sądzili [1]), że to była nienawiść, o której księga Mądrości tak mówi: *„A z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okręg ziemi“* (III, 24); ale na ich zdanie zgodzić się nie można; bo te słowa odnoszą do uwiedzenia pierwszych rodziców czego źródłem była nienawiść szatanów, a nie do pierwszego ich grzechu.

Nie ma też żadnej podstawy twierdzenie Suareza *(De Angelis* l. VII, c. 13), jakoby przewódca zbuntowanych aniołów Lucyfer (to jest, światłonośny), pouczony od Boga o tajemnicy Wcielenia zapragnął, sam być odkupicielem świata, czy też odmówił hołdu i posłuszeństwa Słowu, które miało „stać się ciałem“.

[1]) Niemądrze twierdzili niektórzy, opierając się na słowach księgi Rodzaju (VI, 2), że aniołowie z córkami ludzkiemi „popełnili grzech nieczysty“.

Lepiej nierównie uzasadnionem jest zdanie św. Augustyna[1]), św. Tomasza z Akw. i późniejszych teologów, że tym grzechem była pycha, czyli upodobanie we własnej doskonałości, bez względu na wolę Bożą, i chęć zrównania się z Bogiem. Potwierdzają to słowa proroka Izajasza, zwrócone do Lucyfera: *„Jakoś spadł z nieba, Lucyferze, któryś rano wschodził? któryś mówił w sercu twojem: wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższą stolicę moją, usiędę na górze testamentu. Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu. Wszakże aż do piekła stargnion będziesz“*. (XIV, 12 sq.).

Lucyfer, zwany także w Piśmie św. djabłem, szatanem, mężobójcą, kłamcą od początku, Beelzebubem, Beliabem, smokiem, wielkim wężem starodawnym, pociągnął za sobą znaczną liczbę aniołów, jak sądzą, trzecią ich część; i stała się, według księgi Objawienia, *wielka bitwa na niebie*, bo przeciw niemu wystąpił Archanioł Michał z większym nierównie zastępem wiernych Aniołów, wołając: „Któż jak Bóg“!

O aniołach zbuntowanych uczą teologowie katoliccy, że sprawiedliwość Boża zrzuciła ich natychmiast do piekła[2]), — że niema dla nich wybawienia, bo każdy z nich zgrzeszył ciężko własną wolą, mimo łask obfitych, a wybrawszy dobrowolnie grzech, pozbawił się na zawsze łaski Bożej [3]), podczas gdy ludzie zgrzeszyli w praojcu Adamie i przez „drugiego Adama“ zostali odkupieni, — że czarci ponoszą straszne męki *„w ogniu wiecznym“*, który w sposób prawdziwy acz niepojęty ich pali, — że gdy na

---

[1]) „Złe duchy odwróciły się od Pana Boga, a zwróciły się do siebie; tym zaś występkiem cóż jest innego, jak pycha“. (Św. Augustyn).

[2]) *A djabeł wrzucon jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i bestya i fałszywy prorok będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków.* (Apok. XX).

[3]) Zdanie Originesa, że Chrystus i za szatanów umarł, a więc że kiedyś i dla nich może nadejść chwila wybawienia, potępił sobór konstantynopolitański drugi w r. 553.

świat wychodzą, by kusić ludzi, zawsze piekło z sobą noszą, — że na sądzie ostatecznym będą wraz z grzesznikami potępieni[1]).

VII. Jakie zadanie mają Aniołowie w stosunku do Boga i do ludzi?

Oto oglądają ustawicznie w niebie Majestat Boży, i to nawet wtenczas, gdy z rozkazu Bożego posługują duszom; w niebie też pokłon czynią Bogu, śpiewając w sposób dla nas nieznany nieustanną pieśń uwielbienia, i otaczając „stolicę Baranka"; ale i na ziemi — jak widzieli niektórzy Święci — adorują Pana utajonego i królującego na tronie sakramentalnym.

Nadto Aniołowie spełniają poselstwo od Boga do ludzi (o czem Pismo Św. tak często wspomina) i roztaczają nad ludźmi straż i opiekę.

Że Bóg daje ludziom Aniołów jako stróżów, jest prawdą wiary, zawartą jasno w Księgach świętych, bo wszakże Psalmista zapewnia człowieka: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich* (Ps. XC, 11); sam zaś Zbawiciel każe unikać zgorszenia jednego z tych małych, przeto że *Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego* (Mat. XVIII, 10). Głoszą też tę prawdę zgodnie Ojcowie św. i pisarze kościelni, a Kościół dał jej sankcyę publiczną przez to, że osobne święto Aniołów Stróżów ustanowił.

Jest nauką pewną, acz nie określoną dogmatycznie, że każdy człowiek ma *Anioła Stróża*[2]), i to, jak twierdzi Doktor Anielski, od chwili narodzenia aż do chwili śmierci[3]); to samo można powiedzieć o grzesznikach, innowier-

---

[1]) *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.* (Mat. XXV, 41).

[2]) Przeciwnie uczył Kalwin wraz z t. z. Centuryatorami.

[3]) Najświętsza Panna miała także Anioła Stróża, a tym według św. Bernarda, był archanioł Gabryel. Z pośród Świętych, św. Franciszka Rzymianka widziała przy sobie Anioła, ale w jego oblicze nigdy spojrzeć

cach i niewiernych, bo za wszystkich Chrystus Pan umarł i wszystkich pragnie zbawić.

Uczą również teologowie, że Aniołem Stróżem całego Kościoła jest św. Michał, który był opiekunem starej Synagogi izraelskiej. (Dan. X, 21 — XII, 1), — że nadto według zdania prawdopodobnego, pojedyńcze państwa, narody, dyecezye, parafie, zgromadzenia zakonne i t. d. mają swoich Aniołów Stróżów; a to zdanie opiera się na tej podstawie, że w księdze Daniela proroka jest mowa o Aniołach — Opiekunach ludu izraelskiego, jakoteż królestwa Persów i Greków. I cóż dla nas czynią ci Stróżowie niebiescy?

Oto naśladując owych Aniołów, których widział we śnie patryarcha Jakób, z stępują z nieba, by przynosić nam Boże natchnienia i pomoce, to znowu wstępują do nieba, by tam zanosić nasze modlitwy, ofiary i dobre uczynki. Opowiedział to Archanioł Rafael cnemu Tobiaszowi: *„Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe, jam ofiarował twoję modlitwę Panu.* (Tob. XII, 12). W szczególności, Aniołowie co do ciała strzegą nas od złych przygód i ochraniają w niebezpieczeństwach; — co do duszy zaś wstawiają się za nami do Boga, odpędzają od nas złe duchy, ratują nas w pokusach, poddają nam dobre wyobrażenia i uczucia, upominają nas, to znowu karcą w razie upadku w grzech, wypraszają nam łaskę skruchy, pomagają przy śmierci, prowadzą dusze do nieba czy do czyśca, pocieszają w czyścu, a czasem spełniają jakąś osobną misyę i oznajmiają wolę Bożą, jak to w Piśmie św. o Danielu, Tobiaszu, Zacharyaszu, Najśw. Pannie, Józefie św., Piotrze św., rotmistrzu Korneliuszu i t. p. czytamy; szczególną zaś troskliwość okazują kapłanom, dziewicom i dzieciom.

---

nie mogła. Mówi nawet św. Brygida, że gdyby ktoś ujrzał Anioła w całej jego piękności, rozumie się, w jakiejś cielesnej powłoce, straciłby wzrok od wielkiego blasku.

Cóż tedy czynić, aby sobie ich opiekę zapewnić? Oto czcić ich, jako posłów i dworzan Bożych, — modlić się z ufnością do nich, a z nimi do Boga[1]), — okazywać im miłość uległością dla ich natchnień i naśladowaniem ich przymiotów.

Jestże w tem coś ubliżającego Bogu czy ludziom? Mimo to nauka o Aniołach Stróżach nie podoba się dzisiejszym niedowiarkom, acz wielu z nich wierzy w talizmany, geniusze i duchy spirytyzmem wywoływane. Twierdzą oni, że naukę o Aniołach Stróżach przyswoił sobie Kościół z platonizmu; tymczasem on ją otrzymał z objawienia Bożego, które w części dostało się także do podań i filozofematów pogańskich. To znowu niektórzy, w ślad za Kalwinem, w kulcie Aniołów widzą ubliżenie dla Boga; ale i to jest fałszywem, bo my ich czcimy jako sługi i posłów Bożych, mających wszystko od Boga; to też cześć im oddawana do Boga samego się odnosi.

Z drugiej strony jakże godną Boga a dla nas potrzebną jest ta opieka Aniołów! Pięknie wyłuszcza to katechizm rzymski: „Jako pospolicie rodzice synom swoim zwykli czynić, iż posyłając ich w daleką a niebezpieczną drogę, przydawają im stróżów i przewodników, aby ich przez ową drogę przeprowadzali: tak Bóg Ojciec Niebieski z nami postępować raczy, iż na tym świecie każdemu na tej drodze, którą do królestwa niebieskiego idziemy, przydaje Anioła za stróża i przewodnika, aby nas od wszelakiego niebezpieczeństwa i chytrości szatańskiej bronił i do chwały onej wiecznej przyprowadził".

VIII. W jakim stosunku zostają złe duchy do Boga i do ludzi?

Nienawidzą one Boga i starają się szkodzić królestwu Bożemu w duszach, jakoteż pobudzać ludzi złych do prześla-

---

[1]) Poleca się tę modlitwę: „Aniele Boży, stróżu mój, oświecaj mię dzisiaj i strzeż, rządź i kieruj mną".

dowania Kościoła Chrystusowego; ponieważ zaś na Bogu samym zemścić się nie mogą, przeto wywierają złość swoją na ludziach, którzy mają zająć opróżnione przez nich trony w niebie.

Przedewszystkiem nienawiścią swoją darzą głowę Kościoła i jego sługi, jak to sam Zbawiciel zapowiedział Apostołom: „*Szatan pożądał was, aby was przesiał jako pszenicę*“ (Łuk. XXII, 31).

Wszystkich ludzi kuszą do grzechu; a iż Jezus Chrystus jest „pierworodnym wybranych“, przeto pozwolił się kusić, aby nauczył nas walczyć z szatanem, a zwycięstwem swojem i nam zwycięstwo wyjednał. Ludzi kusi szatan jużto bezpośrednio, a w tym razie jest on albo „lwem ryczącym“, albo wężem przebiegłym, — już pośrednio przez złych ludzi, jako swoje narzędzia. Bóg to dopuszcza, raz dlatego, że w ten sposób objawia swoją mądrość, moc i miłość, jakoteż potrzebę łaski, — powtóre, że ludziom daje sposobność do walki, a tem samem do zwycięstw i nabywania cnót, — po trzecie, że przez ludzi, wspartych łaską Chrystusową, pokonywa szatana i samo złe na tryumf dobrego obraca.

Rzadko szatan ukazuje się w widzialnej postaci, a w takim razie przybiera czasem postać „anioła światłości“; zwykle zaś w ten sposób działa, że porusza zmysłowość, to znowu miłość własną, którą trafnie nazwano pierwszym ministrem djabelskim, — że budzi lub rozognia złe żądze, potęguje namiętności, poddaje wyobraźni i pamięci grzeszne obrazy czy wspomnienia, a przez nie dopiero wpływa na umysł i wolę; nie może atoli wprost opanować umysłu i woli [1]). Jest też rzeczą pewną, że ani szatan ani jego sprzymierzeńcy, to jest, pożądliwość i zły świat, nie potrafią skłonić człowieka do grzechu, dopóki on sam na grzech dobrowolnie się nie zgodzi, — że nadto chrześcijanin wierzący i

[1]) O działaniach szatańskich piszę obszernie w dziele p. t. *Życie duchowne czyli doskonałość chrześć.* Tom I, Roz. XI, III.

modlący się ma w każdej chwili łaskę Chrystusową do pomocy; toż słusznie powiedziano, że szatan jest obecnie podobny do psa na uwięzi, który może szczekać i srożyć się, ale nie może ukąsić, jedno tego, co się doń niebacznie zbliża.

Bywa czasem, że Bóg w najmędrszych zamiarach pozwala szatanowi dręczyć w przeróżny sposób ludzi świętych, by się oczyścili z niedoskonałości i utwierdzili w cnotach, czy pomnożyli swe zasługi, jak to czytamy o starym Jobie, tudzież o św. Antonim pustelniku, św. Katarzynie Seneńskiej, św. Magdalenie de Pazzis. bł. Janie Maryi Vianney i t. d. Jest to t. z. *circumsessio,* jeżeli szatan z zewnątrz na ciało uderza, a *obsessio,* jeżeli w ciele człowieka przebywa i fizycznemi jego siłami, acz wbrew jego woli, się posługuje. Święci jednak wiedzą to dobrze, że wierny jest Bóg i niedopuści kusić ich nad to, co mogą (I, Kor. X, 13), — że szatan nie ma mocy nad władzami duszy i że nikt nie grzeszy, jeżeli grzeszyć nie chce; toż pewni pomocy Bożej, walczą mężnie i zwycięsko z szatanem, używając jako broni modlitwy, umartwień, upokorzenia się, znaku krzyża i częstego przyjmowania Sakramentów św.

Bywa również, że Bóg ludzi bezbożnych czy wielkich grzeszników daje w moc złych duchów, by ich srodze karali już na tej ziemi, albo przez t. z. opętanie nad nimi panowali. Opętanie (po łacinie *possessio)* na tem zależy, że szatan wchodzi do ciała człowieka, w niem siedzi i działa, używając jego zmysłów i członków, mówiąc przez niego i spełniając niezwykłe czyny. Objawy, po których poznać można, że ktoś jest opętanym, są: kiedy człowiek wpada we wściekłość, słysząc imiona Jezus i Marya, albo dotykając się rzeczy świętych, — kiedy mówi obcymi językami, których się nie uczył, — kiedy rozprawia o rzeczach trudnych i pierw nieznanych, będąc nieukiem, — kiedy wyjawia tajemnice i myśli cudze, których nie mógł odkryć w naturalny sposób. Słusznie atoli *Rituale romanum*

zaleca tu ostrożność; są bowiem choroby nerwowe i umysłowe, jak n. p. histerya, taniec św. Wita, demonomania i t. p., w których podobne znaki, przynajmniej w pewnej mierze, spostrzedz się dają[1]).

Że szatan może opętać człowieka, jest prawdą wiary, stwierdzoną przez Pismo św. i tradycyę, bo wszakże sam Chrystus Pan mocą Boską uwalniał ludzi nietylko od chorób ale i od czartów, i dał tę władzę Apostołom. Racyonaliści, do których należą także liberalni protestanci, twierdzą, że Chrystus zastosował się do opinii ówczesnych żydów, którzy szatanów mienili sprawcami wszelkich chorób; ale w Ewangelii niema ani śladu takiej akomodacyi; owszem, jest uwydatniona ściśle różnica między chorobami i opętaniami. Tak n. p. mówi św. Mateusz: *A gdy był wieczór, przywiedli Mu wiele djabelstwa mających, i wyrzucał duchy słowem, a wszystkie, którzy się źle mieli, uzdrowił.* (VIII, 16). Czyż można zresztą przypuścić, że najświętszy Zbawiciel świata chciał ludzi w błąd wprowadzić?

Co do tradycyi, Ojcowie i pisarze pierwszych wieków nietylko powołują się na Ewangelie, ale zapewniają, że i później opętań nie brakło; bo trzeba było ludzkości oczywisty dać dowód, że Chrystus pokonał „księcia ciemności". Śmiało też Tertulian odzywa się do pogan: „Stawcie tu kogokolwiek, o którym wiadomo, że nim szatan miota, a na rozkaz każdego chrześcijanina, iżby duch ten przemówił, wyzna się on szatanem, jak gdzieindziej fałszywie wyznawał się bogiem" *(Apol.* c. 23).

Kościół wreszcie wydał swój wyrok co do tej kwestyi, ustanawiając osobne święcenie niższe t. z. egzorcystów. Dziś atoli, gdy opętania stały się rzadkiemi, do biskupa należy pozwalać na publiczne stosowanie egzorcyzmów.

Ale czy jest rzeczą możliwą, by szatan opanował ciało człowieka? Jest możliwą, rozumie się, za dopuszcze-

[1]) Por. tegoż autora *Medycyna pasterska* II, wyd. str. 254 sq.

niem Bożem, bo wszakże i dusza nasza, acz jest istotą duchową, wywiera wpływ na ciało i przez nie działa. Nie uwłacza też Majestatowi Bożemu, że taką moc daje szatanowi nad człowiekiem, jak nie uwłacza godności monarchy, że wyrok śmierci, wydany na winowajcę, każe wykonać przez kata.

IX. A cóż sądzić o t. z. magii czarnej albo djabelskiej, to jest, o stosunkach z djabłem, zapomocą których człowiek bada rzeczy tajemne lub przepowiada rzeczy przyszłe (wróżbiarstwo), wyrządza szkodę ludziom (czarownictwo), albo dokonywa rzeczy dziwnych, i siły natury przewyższających (magia albo czarnoksięstwo).

Że mogą być usiłowania ze strony ludzi, by wejść w taki stosunek z szatanem i że taki stosunek niekiedy istniał, jest powszechne zdanie teologów, poparte powagą Doktora Anielskiego. *(2. 2. qu. 92—96).* Wszakże Pismo św. wspomina o czarownikach Faraona, (których Paweł św. nazywa Jannes i Mambres), — o czarnoksiężnicy z Endor, od której Saul zażądał by wywołała ducha Samuela [1]), — o Szymonie Magu[2]), który *„czarnoksięstwy zwodził lud w Samaryi“*, — o Elymasie[3]), którego Apostoł Paweł ukarał ślepotą. Snadź za czasów Mojżesza podobne praktyki, jak radzenie się guślarzy, wieszczów, pythonów, wróżów, oczyszczanie przez ogień, wywoływanie umarłych i t. p. były znane ludowi izraelskiemu, skoro Bóg nakazał: *„Czarownikom żyć niedopuścisz“ (Exod.* XXII, 18).

Więcej nierównie rozszerzyło się czarnoksięstwo pośród narodów pogańskich i od nich wciskało się do świata chrześcijańskiego, co w innej księdze obszerniej będzie wyłuszczone[4]). Tu dość przytoczyć świadectwo historyi,

---

[1]) Duch Samuela okazał się widzialnie przed zaklęciem czarnoksiężnicy (I. Król. 28, 14).

[2]) *Dzieje Apost.* VIII.

[3]) *Dzieje Apost.* XIII.

[4]) Por. tom dalszy p. t. *Etyka katolicka.*

że papieże już wcześnie występowali przeciw oddawaniu się czarom, wróżbiarstwu i magii[1]) — że inkwizycya kościelna nie wprowadziła procesów przeciw czarownicom, ale karała tylko czarnoksięstwo połączone z kacerstwem, — że wzmożenie się tych procesów nastąpiło w czasach odrodzenia i reformacyi, i to najsilniej w krajach protestanckich, — że do złagodzenia surowych praw i okrutnej procedury przeciw czarownicom przyczynili się głównie teologowie katoliccy, jak Kornel Loos († 1593), Adam Tanner T. J. († 1632), a szczególnie Fryderyk Spee T. J. (autor słynnego dzieła *Cautio criminalis* † 1635).

X. W najnowszych czasach, tak sprzyjających niedowiarstwu, czarnoksięstwo odżyło pod szatą spirytyzmu, którego głównem zjawiskiem jest wywoływanie i ukazywanie się czyli t. z. materyalizacya duchów[2]). Zapewne, że w praktykach spirytystycznych wiele jest sprytu ludzkiego, a więcej jeszcze udawania, bo wszakże sławne nawet medya, jak Elington, Davenport, Bastian, Firman, panie Esperance, Florence Cook, Anna Stewart, Anna Rothe, Eusapia Pallandino, Wriedt i t. d. przychwycone zostały na oszustwie; ale zaprzeczyć się nie da, że niektórych zjawisk w naturalny sposób wytłomaczyć nie można, aczby się przyjęło siły ukryte. Jakimże tedy duchom je przypisać? Czy dobrym? Nie, bo to się sprzeciwia świętości Bożej. A więc tylko złym, które w ten sposób na ludziach, odrzucających religię Chrystusową, spełniają wyrok sprawiedliwości Bożej. Rozumie się, że samo wywoływanie duchów w jakiejkolwiek postaci jest grzechem ciężkim,

---

[1]) Słynną była konstytucya Innocentego VIII. *(Summis desiderantes)* z r. 1484, i Sykstusa V. *(Coeli et terrae)*. Przedtem tą sprawą zajmowały się synody laodycyjski w r. 335, kartagiński IV. w r. 398, araurykański I. w r. 441.

[2]) O spirytyzmie pisze tenże autor w dziełach p. t. *Medycyna pasterska* 2 wyd. Lwów 1909 — i *Obrona religii katolickiej*. Tom I, Roz. II.

w skutkach swoich strasznym, bo spirytyści nietylko tracą wiarę prawdziwą i nową tworzą sobie religię, ale nierzadko dostają obłąkania. Zdaje się, że coraz więcej zbliżamy się do czasów, zapowiedzianych przez Zbawiciela: „*Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli — jeśli może być — i wybrani*“. (Mat. XXIV, 24).

XI. A jak że się zapatrywać na zjawiska mesmeryzmu i hypnotyzmu[1])? Czy wolno się niemi posługiwać w celach naturalnych?

Jasną wskazówkę daje tu Stolica św. w dekretach z 25 czerwca 1840, 1 lipca 1841, 28 lipca 1847 i 4 sierpnia 1856. Z dekretów tych wynika, że używanie zjawisk fizycznych magnetyzmu w celu otrzymania rezultatów czysto fizycznych jest dozwolone, byleby w tem nie było błędu, zabobonu, wróżbiarstwa, wyraźnego czy domyślnego zaklęcia szatana lub wykroczenia przeciw moralności i w ogóle celu niegodziwego. Natomiast wzbroniony jest magnetyzm, połączony ze somnambulizmem i jasnowidzeniem, jako środek fizyczny do otrzymania rezultatów po za porządkiem naturalnym leżących. Niegodziwem i do herezyi wiodącem jest również aplikowanie zasad i środków fizycznych do skutków iście nadprzyrodzonych, by je tłómaczyć fizycznie.

Poznajesz stąd czytelniku, że nauka Kościoła o Aniołach odsłania nam z jednej strony potęgę i dobroć Pana Boga, z drugiej godność duszy ludzkiej; podczas gdy dogmat o złych duchach w jasnem przedstawia świetle sprawiedliwość Bożą, zgrozę grzechu, potrzebę odkupienia, obowiązek ciągłej modlitwy i ciągłego czuwania.

[1]) Czyt. tegoż autora „Medycyna pasterska“ Roz. XI. Obszerniej o tej kwestyi będzie mowa w tomie p. t. *Etyka katolicka*.

ROZDZIAŁ VI.

STWORZENIE PIERWSZYCH LUDZI

I PIERWOTNY ICH STAN.

Treść: I. Co mówi sobór lateraneński IV i księga Rodzaju o stworzeniu człowieka. — II. Zdanie o tem materyalistów niemieckich, jako też Darwina i Klaatscha. — III. Broń ich wzięta z paleontologii, morfologii i anatomii porównawczej. — IV. Czy można twierdzić, że Bóg ciało jakiegoś zwierzęcia przemienił w ciało ludzkie. — V. Czy wszyscy ludzie pochodzą od Adama. — VI. Broń zwolenników polygenizmu. — VII. Ile lat upłynęło od stworzenia człowieka aż do Chrystusa Pana. — VIII. Człowiek składa się z duszy i z ciała. — IX. Jedność duszy. — X. Błędy co do pochodzenia duszy a nauka Kościoła. — XI. W jakim stanie co do ciała i co do duszy stworzył Bóg pierwszych rodziców. — XII. Przeciwnicy nauki Kościoła i jej udowodnienie. — XIII. Kiedy pierwsi rodzice otrzymali dary nadprzyrodzone. — XIV. Czy udzielenie łaski poświęcającej było rzeczywiście darem nadnaturalnym. — XV. Bóg zachował pierwszych rodziców od niewiadomości, od walk pożądliwości zmysłowej, od śmierci i wszelakiej boleści. — XVI. Czy możebnym był stan natury czystej *(naturae purae)*. — XVII. Nauka Kościoła o pierwotnym stanie człowieka nie sprzeciwia się rozumowi. — XVIII. Teorye materyalistów i racyonalistów.

I. Sobór lateraneński IV jako artykuł wiary orzekł, że Bóg wszechmocną swoją potęgą, od początku czasu stworzył z niczego . . . ludzi złożonych z ducha i z ciała. Dogmat ten jest potępieniem nietylko starych błędów, czyto filozofów pogańskich, którzy twierdzili, że człowiek powstał z ziemi, albo z robaka, albo z jaja — czyteż Gnostyków i Manicheuszów, którzy początek człowieka przypisywali złemu duchowi, — ale także nowszych teoryj panteizmu, materyalizmu i darwinizmu; opiera się zaś na

jasnych słowach Pisma św. i na nieprzerwanej tradycyi Kościoła.

Pierwsza księga św. tak opowiada stworzenie pierwszych rodziców: „*Utworzył tedy Pan człowieka z mułu ziemi* (to jest, chciał, aby z mułu ziemi powstało ciało ludzkie) *i natchnął w oblicze jego dech żywota* (czyli duszę) *i stał się człowiek w duszę żywiącą*“ (II, 7). Poczem „*przypuścił Pan Bóg twardy sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę*“ i przywiódł ją do Adama (II, 21, 22).

Te słowa omawiają Ojcowie Kościoła w głębokich swoich pismach, wywodząc, że Bóg stworzył człowieka jako arcydzieło swojej mądrości i miłości, jako ogniwo łączące świat duchowy czyli Aniołów ze światem widomym, jako króla i pana wszystkich stworzeń ziemskich, — że to stworzenie było niejako wynikiem narady, Trójcy Świętej (*„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze“*) [1]), — że pierwszy Adam był typem drugiego Adama czyli Jezusa Chrystusa, a pierwsza niewiasta była figurą prawdziwej Matki żyjących czyli N. P. Maryi. Myśli te rozwijają teologowie i podnoszą, że opowieść o stworzeniu pierwszych ludzi ma cechę antropomorfizmu[2]), że więc nie należy rozumieć, jakoby Bóg rękami ulepił z gliny, czyli jak opiewa tekst hebrajski, „z prochu“ ciało Adama, ale że ciało ludzkie wszechmocą Bożą powstało z prochu ziemi i dlatego w proch się obraca, — a równocześnie z utworzeniem ciała stworzoną została i w tej chwili połączoną z ciałem dusza Adama.

[1]) Nowsi tłómacze Pisma św. widzą w tych słowach t. z. *pluralitus majestatis*. Według teologów człowiek jest obrazem i podobieństwem Pana Boga jako istota rozumna, panująca nad zwierzętami i zdolna do zjednoczenia z Bogiem przez łaskę poświęcającą.

[2]) Por. Dr. Musil. *Od Stworzenia do potopu*, po polsku opracował X. J. Korzonkiewicz.

Twierdzą również teologowie, że stworzenie Ewy, mającej być pomocnicą Adama, nastąpiło już po jego stworzeniu, czego powód wyłuszcza św. Paweł: *Mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża; albowiem nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża.* (I. Kor. XI, 8—9). Utworzenie ciała Ewy z żebra, to jest, z cząstki ciała Adama, widziane przez niego w stanie ekstatycznym [1]), miało oznaczać, że Adam jest głową i przedstawicielem ludzkości, — że małżeństwo wówczas zostało ustanowione, a mąż jest głową żony, — że między małżonkami winna istnieć ścisła łączność, — że związek małżeński pierwszych rodziców był figurą mistycznych zaślubin Chrystusa Pana z Kościołem, — a utworzenie Ewy z ciała boku Adamowego było figurą Kościoła, jako dzieła Serca Jezusowego.

II. Że Bóg sam stworzył pierwszych rodziców, wierzyli i wierzą dotąd żydzi; wierzył też po wszystkie wieki świat chrześcijański, od którego wzięli tę wiarę wyznawcy Islamu; dopiero przy końcu XVIII i w ciągu XIX wieku pojawiły się uczone niby teorye, wywodzące początek człowieka od małpy. Propagowali je koryfeusze materyalizmu: Burnett (w XVIII w.), Huxley, Vogt, Büchner, Ernest Haeckel (w XIX w.) [2]), ale najwięcej powagi dodał im Karol Darwin (ur. 1809 † 1882) swojem dziełem: *The*

---

[1]) Pismo św. mówi, że gdy Bóg „przywiódł" Ewę do Adama, zawołał Adam: *„To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego"*. (Gen. II, 23). Według Pisma św., zgodnie z opowiadaniami innych narodów, nazywał się pierwszy nasz rodzic „człowiek", a pierwsza niewiasta nazywała się „matka", a w języku Izraelitów te nazwy brzmiały: „Adam" i „Hawwa" (Ewa) (Por. X. Aloizy Musil l. c. 41).

[2]) O dziele Haeckla „Welträtsel" mówi niepodejrzany wcale o religijność autor Paulsen: „Czytałem tę książkę z największym wstydem i rumieniłem się, myśląc, do jakiego stopnia obniżył się poziom filozoficzny w naszym narodzie. Jest to hańbą, że taka książka mogła być drukowana, kupowana i czytana".

descent of man and selection in relation to sex. (z r. 1871) [1]), w którem dowodził, że także i człowiek nie jest wyjęty z pod ogólnego prawa ewolucyi organicznej i selekcyi naturalnej[2]), czyli, że jego przodkami są małpy, których gatunek już zaginął. Za nim poszła znaczna liczba przyrodników, uważających to za dogmat naukowy, że człowiek nietylko co do ciała i duszy pochodzi od małpy, ale jest najdoskonalszą małpą [3]). Nieco inaczej przedstawia tę teoryę profesor wrocławski Herman Klaatsch, twierdząc, że człowiek, zarówno jak małpa, wyszedł ze wspólnej formy pierwotnej, należącej do rodziny kręgowców, a więc że jego pokrewieństwo z małpą jest nieco dalsze[4]).

III. Dla udowodnienia tych teoryj wysilają materyaliści swe mózgi i szukają w pokładach ziemi szczątków małpoluda *(homo primogenius);* ale ani *Pithecanthropus erectus* (znaleziony przez Eug. Dubois w r. 1891 na wyspie Jawie), — ani *Homo neandertalensis* odkryty w Neanderthal w r. 1856, — ani *Homo Mousteriensis Hauseri* (wykopany w Le Moustier), — ani *Tetraprothomo argentinus* (znaleziony w r. 1887 na Monte Hermoso w Argentynie), — ani szczątki znalezione w grocie *Des enfants* obok Mentony, nie mogą służyć za świadków; bo krytyka wykazała, że wszystkie te kości należały do rasy ludzkiej, która w okresie dyluwialnym (czwartorzędnym) zamieszki-

---

[1]) W pierwszem dziele „o pochodzeniu gatunków", z r. 1859 nie twierdził Darwin, jakoby człowiek siłą ewolucyi powstał z małpy; ale uczynił to dopiero w drugiem, gdy Huxley, Vogt i Haeckel z jego teoryi ostateczne konsekwencye wysnuli.

[2]) Por. Fryd. Klimko T. J. *Darwin i jego dzieło* Kraków 1910.

[3]) U nas tej teoryi broni prof. I. Nussbaum w piśmie: *Z teki biologa.* Lwów 1905.

[4]) Czyt. X. prof. Kaź. Wajs. „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka". Lwów 1911.

wała Europę. Słowem, paleontologia nie odkryła dotąd żadnych form pośrednich między człowiekiem a małpą[1]).

Nadto rozum i doświadczenie dowodzą, że jeżeli dziś nie podobna z małpy zrobić człowieka, było to także niemożebnem z początku, bo prawa natury są stałe i niezmienne[2]).

Głównej broni dostarcza darwinistom morfologia i anatomia porównawcza, wykazując, że w organizmie ludzkim jest wielkie podobieństwo do organizmu zwierząt doskonalszych, zwłaszcza małp „człeko-kształtnych". Tego podobieństwa nie zaprzeczamy, bo leży ono w idealnym planie, według którego Bóg tworzył ciało ludzkie i zwierzęce; ale z drugiej strony jakże wielkie zachodzą różnice między człowiekiem i małpą „człeko-kształtną" co do ciała samego, zwłaszcza co do ukształtowania czaszki, mózgu[3]), rąk, nóg[4]), kąta twarzowego[5]), porostu skóry i t. p.[6]). Trafną jest uwaga uczonego przyrodnika Quatrefages: „Jeżeli się rozważa organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz

---

[1]) Wypowiedział to jasno Dr. W. von Branco, dyrektor instytutu geologiczno-paleontologicznego w Berlinie. „Kto był przodkiem człowieka, o tem paleontologia wcale nie mówi. Nie zna ona wcale przodków człowieka". (Por. Gutberlet *Gott und die Schöpfung* str. 178).

[2]) Słusznie mówi Dr. Musil (l. c. str. 38), że zdanie, które głosi, że człowiek pochodzi od małpy, sprzeciwia się prawdziwej nauce. Twierdzą też poważni uczeni, że człowiek ukazał się na ziemi odrazu jako *homo sapiens*.

[3]) Mózg człowieka jest przeszło dwa, a nawet trzy razy cięższy, aniżeli najcięższy mózg goryla.

[4]) Małpa ma czworo rąk, bo one jej służą do łażenia, podczas gdy człowiek jest stworzeniem chodzącem.

[5]) Kąt twarzowy wynosi u człowieka 70—80°, u dorosłego orangutana tylko 30°.

[6]) Nic też nie znaczą dowody darwinistów z embryologii, czyli z podobieństwa zarodków ludzkich do zwierzęcych czy też z chemicznego podobieństwa krwi, czy z t. z. atawizmów, czy z t. z. mikrokefali, t. j. z ludzi mających w skutek wpływów patologicznych niezwykle małą czaszkę. Por. I. Bumüller *Mensch oder Affe*. Regensburg 1900.

uwzględnia wzajemne stosunki tych części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest zgoła odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia".

O ileż większe i wybitniejsze są różnice co do duszy; bo podczas gdy u zwierzęcia wszystkie czynności ograniczają się do tego, co jest zmysłowe, materyalne, konkretne i instynktowne, to człowiek jest istotą myślącą, rozumującą, pojmującą rzeczy abstrakcyjne i idealne, mówiącą, religijną, moralną i uzdolnioną do ciągłego postępu.

A więc darwiniści nigdy nie dojdą do tego, aby z człowieka zrobić zwierzę.

IV. Ale czy można przynajmniej twierdzić, że Bóg bezpośrednio stworzył duszę ludzką, pośrednio zaś ciało ludzkie, w ten mianowicie sposób, że ciało jakiegoś wcześniejszego zwierzęcia pod wpływem praw swoich przemienił w ciało ludzkie i tchnął w nie duszę?

Opinii tej bronią niektórzy pisarze katoliccy, jak d' Hulst, Gonzales, P. J. Mayer, Sertilanges, Mivart, Zahm (jezuita), Leroy (dominikanin); ale wobec jasnych słów księgi Rodzaju jest ona niedopuszczalną [1]); co więcej, znakomity teolog Scheeben nazywa ją herezyą (*Handbuch der katch. dogmatik*, B. II §. 149 n. 384). Rzymska „komisya biblijna" zawyrokowała 30. czer. 1909, że nie można odrzucać sensu literalnego co do tego ustępu Genezy, w którym jest mowa o początku Adama i Ewy [2]), — a tem samem zatwierdziła naukę o bezpośredniem stworzeniu człowieka co do duszy i co do ciała.

V. Jest nauką pewną i do prawd wiary należącą, że cały ród ludzki od Adama wywodzi swój początek.

---

[1]) Zahm i Leroy otrzymali z Rzymu rozkaz, by wycofali z obiegu swe książki zawierające to zdanie.

[2]) Pismo św. wyraźnie mówi, że Bóg przywiódł wszystkie zwierzęta do Adama, *„lecz Adamowi nie najdował się pomocnik podobny jemu"*. (Gen. II, 20); poczem Bóg stworzył Ewę.

Sprzeciwiają się temu niektórzy uczeni, twierdząc, w ślad za Izaakiem de la Pereyre [1]), pisarzem XVII wieku († 1676), że przed Adamem, czy równocześnie z nim, istnieli ludzie, zwani stąd „praeadamitami", albo „koadamitami"; ale ich zdanie nie ostoi się wobec Pisma św., które wyraźnie mówi, że przed Adamem *nie było człowieka któryby uprawiał ziemię* (Gen. II, V), — że po stworzeniu Adama *nie znajdował się pomocnik podobny jemu* (Gen. II, 20), — *że Bóg uczynił z jednego wszystek rodzaj ludzki, aby mieszkali na ziemi* (Dzieje ap. XVII, 26). Sam Zbawiciel wyrzekł do żydów: *Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je* (Mat. XIX, 4); a ta prawda jest podwaliną dogmatów katolickich o grzechu pierworodnym i o odkupieniu rodu ludzkiego.

Prawda ta przeszła ustnem podaniem do ludów pogańskich[2]), a potwierdza ją badanie naukowe, tak iż celniejsi przyrodnicy (n. p. Linné, Cuvier, Buffon, Jan Müller, Owen, Baer, A. Wagner, Quatrefages, Humboldt, Lyell, Peschel Virchow i in. wystąpili w obronie monogenizmu, czyli jedności gatunkowej rodu ludzkiego. Wprawdzie podzielono ludzi na rasy, biorąc za podstawę kolor skóry i ukształtowanie czaszki[3]); ale różnice, między rasami zachodzące, są znacznie miejsze od różnic, jakie spostrzegamy między rasami zwierząt lub roślin, należących do tego samego gatunku, a do tego charakterystyczne cechy ras

---

[1]) Należał on do sekty Kalwina, ale w końcu wrócił na łono Kościoła.

[2]) Słynny badacz tych podań X. Dr. Musil takie wypowiedział zdanie: „Im pilniej badamy prastare pomniki pisane z czasów przedchrześcijańskich, tem jaśniej widzimy uderzającą zgodność w podaniach o początkach ludzkości". (L. c. str. 71).

[3]) Za Blumenbachem († 1840) przyjęto 5 ras, ale przejście z jednej rasy do drugiej jest nieraz bardzo nieznaczne, tak że Herder podział na rasy odrzucił, a Cuvier uznał tylko 3 rasy, Linné a za nim Quatrefages cztery, Peschel aż Siedm.

występują u ludzi dopiero w wieku dojrzałym[1]). Natomiast wszystkim ludziom wspólnemi są pewne właściwości i cechy, jak n. p. co do ciała, anatomiczna budowa ciała, czynności fizyologiczne, prawo generacyi, nieograniczona płodność między osobnikami różnych ras, — a co do duszy zdolność myślenia, mówienia i rozwijania się w kierunku intelektualnym, etycznym, cywilizacyjnym, społecznym i religijnym[2]).

VI. Zwolennicy poligenizmu[3]) powołują się na odmiany w kolorze skóry i ukształtowaniu czaszki; ale pewną jest rzeczą, że różnica co do barwy skóry nie zależy od krwi ale od pigmentu podskórnego, czyli od barwnika w komórkach skóry, i że na zabarwienie tegoż mocno wpływa klimat[4]), w którym ktoś długo przebywa, a zwłaszcza działanie słońca; podczas gdy do ukształtowania czaszki przyczynia się, oprócz klimatu, rodzaj zatrudnień i stopień cywilizacyi [5]).

---

[1]) Dr. Paweł Schanz „*Apologia chrześcijańska*" (w tłom. polskiem. Tom III. str. 181).

[2]) Słusznie zauważył Schanz (l. c. str. 186), że różnica intelektualna między najniżej stojącym murzynem a małpą zawsze jest specyficzną, nie ilościowo tylko, ale także jakościowo, ujawniającą się w mowie i rozumie; gdy tymczasem różnica pomiędzy tymże murzynem a innemi wyższemi rasami zawsze jest tylko ilościowa i polega na stopniowaniu.

[3]) Należą do nich Agassiz, Vogt, Oken, i uczeni amerykańscy (Knox, Morton, Giddon), — ci ostatni głównie z pogardy i nienawiści do Murzynów. Kiedy odkryto Amerykę, twierdzili niektórzy, że jej autochtonowie, mający czerwoną skórę, nie pochodzą od Adama, ale Paweł III w osobnem breve wystąpił przeciw temu zdaniu.

[4]) Tak n. p. Hindusi, zamieszkujący górskie okolice Indyj wschodnich, są biali, a ich jednoplemieńcy w południowych stronach są czarni. Niektórzy uczeni przypuszczają, że nie ciemne rasy od jasnej, lecz przeciwnie jasne od ciemnych pochodzą. Thiersch w Lipsku sprawdził, że czarne części skóry, przeniesione z murzyna na ciało człowieka białego, stały się z czasem białemi i przeciwnie, białe przeniesione na murzyna stały się czarnemi. (Por. Gutberlet *Gott und die Schöpfung* str. 228).

[5]) Aleks. Humboldt utrzymuje, że wielka liczba stopni pośrednich w barwie włosów i budowie czaszki silnie za jednością rodzaju ludzkiego przemawia.

Nie przemawia też za poligenistami różnolitość języków (których M. Müller naliczył 900, oprócz narzeczy), ani trudność dostania się z Azyi środkowej, gdzie była kolebka rodu ludzkiego, do Ameryki, czy na wyspy australskie; bo co do języków, filologia porównawcza między głównemi grupami językowemi odkrywa coraz więcej podobieństwa [1]); a co do komunikacyi między Azyą i Ameryką, mogli ludzie dostać się do Ameryki przez cieśninę Berynga, albo statkami. Za jednością rodzajową mieszkańców jednej i drugiej półkuli i to przemawia, że u Meksykanów i Indyan amerykańskich odkryto niektóre zwyczaje, istniejące w Azyi, jak n. p. święcenie dnia siódmego, obchód jubileuszu, a nawet tu i ówdzie obrzezanie, to znowu tradycye o pierwszych rodzicach i o potopie.

Nie można wreszcie powoływać się na okoliczności, znane z księgi Rodzaju, jak n. p. że synowie Adama i Ewy pojęli żony, a więc córki innych rodów, — albo że Kain zbudował miasto Henoch, a zatem musiał mieć wielu pomocników; bo te zarzuty obalili już Ojcowie Kościoła, podnosząc, że Bóg dla rozmnożenia rodu ludzkiego pozwolił wyjątkowo na związki małżeńskie braci z siostrami, — i że przy długowieczności Adama (930 lat) i jego synów (Seth 912 lat, Kain 910 lat) czy dalszych jego potomków (Matusalem 969 lat) ród ludzki nader szybko się rozmnażał, tak że już Kain mógł zbudować miasto, czyli raczej obronne

---

[1]) Lingwistyka dzieli wszystkie języki co do budowy gramatycznej na trzy grupy, to jest, na języki jednosylabowe, aglutynacyjne i fleksyjne. Wszelka mowa aglutynacyjna była kiedyś jednosylabową, a badania lingwistyczne zmierzają do wynalezienia wspólnej mowy pierwotnej. Rozwój języków — zauważył uczony kard. Wiseman — ma podstawę fizyologiczną, ale wpływ czynników społecznych i moralnych jest niezaprzeczalny. Pomieszanie języków przy budowie wieży Babel potwierdza odkryte niedawno pismo klinowe; ale według Schanza (l. c. str. 202) nastąpiło ono przed potopem i nie ograniczyło się tylko do ludów semickich, jak twierdzą Meignau, Corluy, Vigouroux i i.

koczowisko, w którem z rodziną przed dzikiemi zwierzętami się chronił.

VII. A ileż lat upłynęło od stworzenia człowieka aż do Chrystusa Pana?

Niepodobna tego ściśle oznaczyć, bo autorowie ksiąg świętych, a przedewszystkiem Mojżesz, nie mieli zamiaru pisać historyi lub chronologii, te zaś relacye, które się mieszczą w Genezie, zwłaszcza w rozdziałach V-ym, X-ym, i XI-ym nie są dokładne [1]) i nie dadzą się z całą pewnością obliczyć; to też według Hieronima św. od Adama do Chrystusa miało upłynąć 3.944 lat, — według Klemensa aleksandryjskiego 6.621 lat, — według tłómaczenia Biblii, zwanego Septuaginta około 5.400 lat. Nowsi uczeni co do wieku rodu ludzkiego nie są zgodni, bo gdy de Mortillet, na podstawie wykopalisk z pokładów geologicznych przyjmuje aż 230.000 do 240.000 lat, liczy X. Boyssonie tylko 18.000 lat; inni zaś twierdzą ze nie można wyjść po za 7 a najwyżej po za 10 tysięcy lat [2]).

Kościół co do tej kwestyi nie wydał swego wyroku; stanowczo jednak odrzucić potrzeba wywody niektórych popleczników materyalizmu i racyonalizmu, że ród ludzki istnieje nie tysiące ale setki tysięcy, albo nawet miliony lat i że nader powoli ze stanu zwierzęcego podnosił się na wyżyny cywilizacyi. Jeżeli bowiem zapytamy się historyi, jakie mamy świadectwa o rozszerzeniu się rodu ludzkiego, odpowie nam, że według pomników pisanych, znalezionych w ruinach odgrzebanych miast, a zwłaszcza według babilońskich tabliczek z pismem klinowem, możemy mówić o zaludnieniu Azyi przedniej, Babilonii, Afryki północnej i Europy południowej w wieku mniej więcej czterdziestym przed Chrystusem. Nadto historya świadczy, że wówczas były już państwa z miastami, świątyniami, z handlem

[1]) Tak n. p. w genealogiach biblijnych opuszczone są całe rody.

[2]) Güttler *Naturforschung und Bibel* Cap. VII. — Moigno *Les splendeurs de la foi.* Tome II, Chap. VII.

i przemysłem [1]), — że mowa, jako wyraz umysłowego życia, istniała u wszystkich ludów od początku, że co do religii i moralności, tem czystsze spotykamy pojęcia, im więcej zbliżamy się do kolebki rodu ludzkiego [2]); a więc że nie jest prawdą, jakoby człowiek przez długi przeciąg czasu zostawał w stanie zwierzęcości.

Jeżeli się zapytamy paleontologii, zaświadczy ona to tylko, że pierwsze pewne ślady istnienia człowieka spotykamy dopiero w okresie dyluwialnym czyli czwartorzędnym.

A więc i na tem polu ponieśli materyaliści klęskę.

VIII. Księga Rodzaju mówi, że Bóg utworzył ciało człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego *dech żywota* (II, 7), czyli stworzył duszę, i połączył ją z ciałem, a z tego połączenia powstał człowiek, jako istota żyjąca. Każdy też potomek Adama ma duszę osobno stworzoną, a nie wysnutą przez emanacyę z istoty Bożej, jak to sądzili Pryscylianiści, bo ten błąd, w ślad za synodem toletańskim z r. 447, potępił sobór watykański *(Sess. 3. can. 4)*. Ta dusza jest oddzielną w każdym człowieku, a nie jedną i tą samą we wszystkich; bo ten błąd Aeerroesa potępił sobór lateraneński piąty. Ta dusza jest z natury swej obrazem Pana Boga, a doskonalszego podobieństwa nabyła przez to, że Bóg dał Adamowi panowanie nad wszystkiemi zwierzętami i dary nadprzyrodzone. Ta dusza jest nieśmiertelną, jak powiedział sam Zbawiciel: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą“* (Mat. X 28). Jest więc pewną nauka Kościoła, określona przez sobór lateraneński IV, że człowiek składa się z duszy i ciała; a również jasnem jest orzeczenie soboru wienneńskiego (1311 — 1312), że dusza sama przez się i esencyonalnie jest formą ciała, czyli że ciało bezpośrednio

---

[1]) X. Dr. Musil l. c. str. 19.

[2]) Por. Tom. I tego dzieła, rozdział I i II (o początkach i o rozwoju religii).

swoją istotą ożywia i w połączeniu z niem naturę ludzką tworzy.

Że człowiek ma duszę nieśmiertelną, wie o tem każde dziecko, umiejące katechizm; tymczasem byli i są uczeni, którzy twierdzą, że dusza jako istota różna od ciała nie istnieje (materyaliści), — to znowu, że ciało tylko w naszem wyobrażeniu istnieje (skrajni idealiści jak Berkeley lub Fichte). A jakże łatwo uprzątnięto duszę ludzką, by natomiast z apodyktyczną pewnością ogłosić światu takie dogmata, że duchowość i nieśmiertelność duszy należy do rzędu starych baśni, — że człowiek jest tylko udoskonalonem zwierzęciem, — że myśl jest wydzieliną mózgu *(Vogt)*, albo fosforyscencyą mózgu *(Moleschott)* albo czynnością mózgu, jako maszyny myślącej *(Büchner)*. Czyż będziemy kopię kruszyć z koryfeuszami materyalizmu, albo szeroko dowodzić, że dusza jest istotą duchową, rozumną, wolną i nieśmiertelną? Nie, bo tę kwestyę omówiono gruntownie gdzieindziej[1]).

IX. Uważamy też za rzecz zbyteczną dowodzić szeroko jedności duszy przeciw Platonowi, Philonowi, Manichejczykom, Apolinarystom (z wieku III ery chrześć.) i innym t. z. trychotomistom, którzy przypuszczali, że człowiek składa się z trzech części, to jest, z duszy rozumnej, czyli z ducha *(pneuma, spiritus)*, jako z pierwiastku czynności intelektualnych, — z duszy zmysłowej *(psyche, anima)*, jako z pierwiastku czynności wegetatywnych i senzytywnych, — i ciała, jako z pierwiastku czynności zmysłów; bo jedność duszy stwierdza nietylko nasza samowiedza, odnosząca wszystkie nasze czynności do jednego i tego samego źródła, — nietylko Pismo św. i tradycya, ale także potępienie Apollinarystów przez sobory efezki (431) i chalcedoński (451), — potępienie teoryi Piotra Jana Olivi, zwolennika arabskiej filozofi Averroesa, przez

[1]) Por. Tom trzeci tego dzieła. „*O duszy*“ przez X. Dr. Kaź. Wajsa. Kraków 1917.

sobór wienneński (1311) i potępienie pism wiedeńskiego profesora Günthera, jakoteż wrocławskiego profesora Baltzera, w apostolskich listach Piusa IX do arcybiskupa kolońskiego z 15 czerwca 1857 i do biskupa wrocławskiego z 30 kwietnia 1860 [1]). Sobór konstantynopolitański czwarty naukę o dwóch duszach napiętnował jako herezyę. (Kan. 11). Wystarczy wreszcie z lekka tylko dotknąć kwestyi, czy i kiedy Bóg stwarza każdą duszę; bo o tem była mowa gdzieindziej [2]).

X. Co do pochodzenia duszy, różne wyłoniły się błędy. I tak, Gnostycy i Manichejczycy twierdzili, że dusza jest cząstką Bożą; a ta teorya nazywa się emanatyzmem, albo monopsychizmem, bo z niejby wypływało, że jedna dusza wspólną jest wszystkim ludziom. Pytagorejczycy, Platon, Origenes i Pryscylianiści nauczali, że dusze ludzkie istniały, zanim połączyły się z ciałem i że za grzechy jakieś wtrącone zostały do ciał ludzkich; a ta teorya, potępiona jako heretycka przez synod konstantynopolitański z r. 543, przez sobór ekumeniczny piąty w r. 553 i przez synod w Bradze z r. 563, nazywa się preegzystencyanizmem. Tertulian, Rufinus, św. Fulgencyusz, po części i z powątpiewaniem sam Augustyn św., jakoteż Apolinaryści utrzymywali, że z duszy ojca przechodzi dusza na dzieci, co się nazywa traducyonizmem. Leibnitz dał tej teoryi oryginalną formę, twierdząc, że w lędźwiach ojca przebywają dusze i przechodzą na potomków. W nowszych czasach teologowie protestanccy (Doederlein, Bretschneider, de Wette) i nie-

[1]) W drugim liście Pius IX tak pisze: „Zdanie to, które jeden pierwiastek przyjmuje w człowieku, mianowicie duszę rozumną, od której ciało ruch i życie wegetatywne i senzytywne otrzymuje, w Kościele Bożym jest najpowszechniejsze i wielu, a to bardzo poważnym doktorom wydaje się z dogmatem Kościoła tak złączone iż jest jego jedynie prawdziwem i należytem wyjaśnieniem, a więc bez błędu przeciw wierze zaprzeczyć się nie da".

[2]) W tomie 3-cim „O duszy". Pewną jest również nauka, że dusza esencyonalnie i bezpośrednio jest „formą ciała".

którzy katoliccy, jak Klee, Berlepsch, Frohschamer, dali początek t. z. generacyonizmowi, utrzymując, że rodzice w akcie rodzenia stwarzają duszę dziecka mocą daną im od Boga; a podobnego zdania bronił filozof arabski Avicenna, który stworzenie duszy Aniołom przypisał. Wreszcie wspomnieć trzeba o nieuzasadnionej również opinii X. Rosminiego, że duszę dziecięcia rozumną stwarza Bóg, a senzytywną rodzą rodzice.

Otóż jedynie prawdziwą i powszechną jest nauka kreacyonizmem zwana, (acz nie jest artykułem wiary), że duszę każdego człowieka Bóg sam bezpośrednio stwarza; a wypływa ona z jasnych słów Pisma św.: *Wróci się proch* (to jest ciało) *do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał* (Ekkle. XII, 7). Te naukę zatwierdziła Stolica św., jużto nakazując w r. 1341 przez Benedykta XII Ormianom, by odrzucili ten błąd, że dusza dziecięcia rodzi się z duszy ojca jego, podobnie jak ciało rodzi się z ciała[1]), — jużto orzekając w bulli Leona X *Apostolici regiminis*, że dusza nie jest u wszystkich ludzi jedna, ale że w każde ciało bywa wlewaną inna dusza, — jużto potępiając generacyanizm Frohschamera w liście Piusa IX do arcybiskupa monachijskiego „*Gravissimas*“ z 11 grudnia 1862[2]).

XI. A w jakimże stanie co do duszy i co do ciała stworzył Bóg pierwszych rodziców?

Jest artykułem wiary, że Bóg wyniósł pierwszych ludzi do porządku nadprzyrodzonego, to jest, do stanu świętości i sprawiedliwości, czyli obdarzył ich darami nadnaturalnymi. Przez dary nadnaturalne rozumiemy takie przymioty i

---

[1]) Papież Anastazy II (r. 496 — 498) w apost. piśmie do biskupów Gallii potępił teoryę traducyonalizmu jako „herezyę“.

[2]) Dekretem Kongregacyi św. Inkwizycyi z 7 marca 1888 potępioną też została teorya Ant. Rosminzego o mnożeniu dusz przez rodzenie i o postępie duszy ze stopnia senzytywnego na stopień intelektualny.

dobra, które się nie należą naturze czy osobie, a stąd przewyższają istotę, siły, potrzeby i zasługi natury, i są niejakiem uczestnictwem w naturze Boskiej[1]). Te dary mogą być nadnaturalnymi co do istoty, czyli bezwzględnie, jeżeli przewyższają siły i potrzeby wszelakiej natury stworzonej, a więc także anielskiej; tu zaś należą zjednoczenie hipostatyczne czyli osobowe natury ludzkiej ze Słowem Przedwiecznem, widzenie Pana Boga intuicyjne (visio beatifica) i łaska Boża, usposobiająca człowieka do otrzymania chwały wiecznej. Mogą też być dary nadnaturalne co do sposobu czyli względnie, jeżeli są nadprzyrodzonymi tylko ze względu na własności pewnego stworzenia, n. p. człowieka, podczas gdy dla Anioła są naturalnymi, albo gdy bywają dodane do darów przyrodzonych i udoskonalają naturę w jej właściwym zakresie, jak n. p. dar nieśmiertelności, dany Adamowi także co do ciała. Naturalnem zaś zowie się to wszystko, co z samej natury wynika i stanowi istotę jakiegoś stworzenia, jak n. p. dusza rozumna i ciało stanowią istotę człowieka, — albo co może być siłami przyrodzonemi wykonane, — albo co wreszcie należy się naturze, aby ona mogła swój cel osiągnąć.

Otóż Kościół uczy, jako dogmat wiary, że Pan Bóg nietylko uposażył pierwszych rodziców w to wszystko, czego natura ludzka wymagała, ale że ich wyniósł do stanu nadnaturalnego, dając im łaskę poświęcającą, a z nią świętość i sprawiedliwość pierwotną, w skutek czego stali się przybranemi dziećmi Bożemi, uczestnikami natury Boskiej i dziedzicami nieba; tak bowiem na soborze trydenckim orzekł: (Ses. V. de pec. orig. C. 1.): *„Jeżeli kto nie wyznaje, że pierwszy człowiek Adam przekroczywszy w raju przykazanie Boże, zaraz utracił świętość i sprawiedliwość, którą był obdarzony... niech będzie wyklęty“.*

XII. Rzeczywiście znaleźli się przeciwnicy tego dogmatu, jak Pelagianie w wieku IV-ym, Socynianie w XVI, deiści

[1]) Św. Tomasz z Akw. *P. 1. 2 qu. 112. a 1.*

i racyonaliści w XVIII i XIX, którzy twierdzili, że pierwsi rodzice oprócz własności natury nie mieli wcale darów nadprzyrodzonych; ale samo Pismo św. i nieprzerwana tradycya kłam im zadają. Już księga Rodzaju przytacza te słowa Boskie (1, 26): *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze* (albo według tekstu hebrajskiego: na obraz nasz najpodobniejszy), które to słowa Ojcowie Kościoła tak tłómaczą, że „wyobrażenie" odnosi się do natury duchowej człowieka, „podobieństwo" zaś do darów nadnaturalnych. Inna księga (Ekl. VII, 30) mówi: *Tylkom to znalazł, że Bóg uczynił człowieka prawego* (albo, jak jest w tekście hebrajskim: świętego). W księgach Nowego Zakonu ta myśl, jak nić złota, się snuje, że ludzie w Adamie zgrzeszyli, ale przez Chrystusa zostali odkupieni, celem zaś odkupienia jest ich odnowienie, odrodzenie i przywrócenie do stanu pierwotnego. Dość przytoczyć słowa św. Pawła do Efezów (IV, 23 — 24): *Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy.* Możemy się też powołać na te miejsca Pisma św., gdzie łaska nazywa się „uczestnictwem natury Bożej" (II. Piotr. 1. 4), synostwem Bożem (Rzym. VIII, 16), przyjaźnią z Bogiem (Jan 15, 14), prawem do dziedzictwa Bożego (Rzym. VIII, 17) i t. d.

Z łaską poświęcającą otrzymali pierwsi rodzice dary Ducha Świętego i cnoty wlane do życia nadnaturalnego, mianowicie: trzy cnoty Boskie, z moralnych zaś te, które nic nie mają w sobie niedoskonałego; a królową wszystkich cnót była miłość doskonała. Mogli oni też w łasce się pomnażać i jednać sobie zasługi.

XIII. I kiedyż otrzymali wszystkie te dary?

Św. Tomasz z Akw. twierdzi, że to nastąpiło z chwilą stworzenia; a to zdanie jest uzasadnione i powszechne; byli atoli teologowie, którzy za św. Bonawenturą uczyli,

że dar zachowania od pożądliwosci dany został od początku, a dar świętości dopiero później.

XIV. A czy udzielenie łaski poświęcającej pierwszym rodzicom było rzeczywiście darem nadnaturalnym i darmo danym?

Tak jest, bo wszakże Pismo św. mówi, że ta łaska czyni nas dziećmi Bożemi, przyjaciółmi i braćmi Chrystusowymi, dziedzicami nieba, nasieniem Bożem, uczestnikami natury Boskiej, — że przez nią stajemy się podobnymi Bogu i ujrzymy Go kiedyś, *jako jest* (1 Jan III, 2); lecz któżby śmiał twierdzić, że to wszystko należy się naturze ludzkiej? Mimo to protestanci głosili, że dary nadprzyrodzone należały do istoty natury ludzkiej; a podobnych błędów uczyli także: Michał Bajus w wieku XVI, jansenista Quesnell w XVIII, Hermes i Günther w XIX. Słusznie też Stolica ap. potępiła 24-ą propozycyą Bajusa: „Wyniesienie natury ludzkiej i wywyższenie do uczestnistwa w Boskiej naturze należało do całości pierwszego stanu, a zatem trzeba je nazwać przyrodzonem", — jakoteż 35-ą propozycyę Quesnella: „Łaska dana Adamowi jest skutkiem stworzenia i należała się naturze zdrowej i nieskażonej" *(sanae et integrae)*.

XV. Oprócz świętości, płynącej z łaski poświęcającej i z nią ściśle złączonej, dał Bóg pierwszym rodzicom inne *dary szczególne*, które wraz z łaską należały do stanu natury nieskażonej *(naturae integrae)* i zostały im użyczone po nad wymogi natury.

Mianowicie zachował ich od niewiadomości, dając im natomiast od początku wiedzę wlaną, tak w porządku przyrodzonym jak w nadprzyrodzonym. Dzięki tejże, Adam, stworzony w wieku męskim, poznawał rzeczy przyrodzone, o ile stan jego wymagał, i nadał imiona zwierzętom, nad któremi otrzymał panowanie (Gen. II, 20); to zaś poznanie rzeczy przyrodzonych było wolne od błędu, złudzenia, znoju i zapomnienia. Poznawał także z objawienia Bożego

tajemnice Boże, co i dlatego było potrzebnem, że jako ojciec rodu ludzkiego miał być także jego nauczycielem. Rzeczywiście nauki, z pierwotnego objawienia pochodzące, rozszerzyły się ustnem podaniem po świecie, ale u ludów pogańskich niemałemu uległy skażeniu. Że taką mądrość posiadali pierwsi rodzice, świadczy Pismo św., jak n. p. księga Ekkleziastyk (XVII, 6): *„Stworzył w nich umiejętność duszną, rozumem napełnił serca ich, i złe i dobre ukazał im. Przyłożył oko swe do serca ich, aby im ukazał wielmożność spraw swoich, aby chwalili imię święte, i chlubili się w cudach jego, aby opowiadali wielmożność spraw jego. Przydał im umiejętność i zakon żywota dał im za dziedzictwo“.*

Jest też rzeczą pewną, że pierwsi rodzice w raju mówili, czy że Bóg sam dał im dar mowy, jak twierdzili scholastycy, czy że oni wkrótce po stworzeniu swojem przy pomocy Bożej mowę utworzyli [1]).

Powtóre, Bóg zachował pierwszych rodziców od walk pożądliwości zmysłowej; jak długo bowiem rozum słuchał woli Bożej, tak długo ciało słuchało rozumu i nie podnosiło żadnego buntu, tak dalece, że chociaż *„oboje byli nadzy*, jednak *nie wstydzili się“*. (Gen. II, 25), bo nieznali i nie czuli nieczystej żądzy [2]), i dopiero po upadku ją poznali; poczem wstydząc się jej, *„pozeszywali liści figowe i poczynili sobie zasłony“* (Gen. III, 10).

Po trzecie, Bóg zachował pierwszych rodziców od śmierci, to znaczy, że gdyby byli zachowali przykazanie Boże, nigdyby byli nie umarli. Cóżby się tedy z nimi było stało? Oto po przetrwaniu próby i długiem życiu w raju byliby się dostali do nieba w ciele uduchownionem. Wprawdzie to ciało z natury było podległe zepsuciu, ale od

[1]) Tak sądzi wielu nowszych teologów.

[2]) Michał Bajus twierdził, że ten dar był naturalny i należał się naturze ludzkiej, ale Pius V potępił to zdanie (Prop. 26).

chorób i starości miało ich chronić owocami swojemi „drzewo żywota", w raju rosnące i będące prześliczną figurą Najśw. Eucharystyi [1]). Wynika to z jasnych słów Pisma: *„Bóg śmierci nie uczynił"* (Mądr. 1, 13), *„gdyż stworzył człowieka nieskazitelnego... a z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okręg ziemi"* (Mądr. II, 23, 24). Mimo to Pelagianie twierdzili, że Adam nawet w tym razie byłby umarł, gdyby był nie zgrzeszył, tak że synod generalny afrykański w r. 418 musiał ten błąd jako heretycki potępić, co też i sobór trydencki uczynił *(Sess. V, Can. I)* [2]).

Wreszcie, Bóg zachował pierwszych rodziców od wszelakiej boleści, troski i trwogi, a natomiast obdarzył ich szczególną szczęśliwością, umieszczając ich w raju, czyli w rozkosznym ogrodzie, który mieli uprawiać, ale bez znoju[3]), i poddając ich władzy wszystkie zwierzęta ziemi. Pięknie opisuje ten stan Augustyn św.: *(De civit. Dei l. 14. c. 26)*: „Żył zatem człowiek w raju, jak chciał, dopóki chciał tego, co Bóg przykazał. Żył, ciesząc się Bogiem, którego dobroć uczyniła go dobrym; żył bez żadnego niedostatku. Skoro bowiem w niewinności i w nieskazitelności byli stworzeni, nie trzeba im było suknią odziewać się, nie trzeba było domu, ani zbroi dla obrony, ani żadnego lekarstwa dla zdrowia".

---

[1]) Niektórzy teologowie nowsi słowa Genezy o „drzewie żywota" *„By snadź* (Adam) *nie ściągnął ręki swej i nie wziął też z drzewa żywota, i nie jadł, a byłby żyw na wieki"* (III, 22), biorą w znaczeniu przenośnem.

[2]) Pius V potępił 78 propozycyę Bajusa: „Nieśmiertelność pierwszego człowieka nie była dobrodziejstwem łaski ale stanem naturalnym".

[3]) Gdzie był raj (według tekstu hebrajskiego i greckiego „ogród w Eden"), nie można powiedzieć z pewnością; jest atoli rzeczą prawdopodobną, że Azya środkowa a zwłaszcza żyzna równina nad zatoką perską, była kolebką rodu ludzkiego. Pismo św. mówi, że płynęły tam cztery rzeki; Phison, Gihon, Tygris i Eufrates, z których dwie ostatnie są znane.

Wspomnienia tego stanu przeszły do tradycyj świata pogańskiego [1]), a poeta rzymski uwiecznił je temi słowy:

Aurea prima sata est aetas, quae vindice nullo.
Sponte sua fidens rectumque colebat. (Ovid. Metam. 89).

Wszystkie te dary nie należały się naturze ludzkiej, ale wypłynęły ze szczególnej szczodrobliwości Bożej, która tak hojnie wyposażyła człowieka, iż uczyniła go *„mało co mniejszym od Aniołów“*. Wszystkie też dane były w tej myśli, by przeszły na potomstwo Adama, gdyby on był wyszedł zwycięzko z próby i w świętości pierwotnej wytrwał. Jest to dogmatem wiary, określonym przez sobór trydencki (Sess. V. Kan. 2).

XVI. A czy mógł Pan Bóg wytknąć człowiekowi przeznaczenie jedynie naturalne, a stąd odmówić mu łaski poświęcającej jakoteż darów i przywilejów naturze ludzkiej nienależnych, natomiast zaś stworzyć go bez jego winy takim, jakim jest teraz z natury, to jest, podległym niewiadomości, pożądliwości, cierpieniu i śmierci? Mógł, bo najprzód stan nadprzyrodzony nie należał się naturze ludzkiej, — a powtóre, bo stan t. z. natury czystej *(naturae purae)* nie sprzeciwia się ani dobroci ani mądrości Bożej. Ta nauka jest pewną; a gdy Michał Bajus wystąpił przeciw niej w wieku XVI, Stolica apost. potępiła 55-ą jego propozycyę, która tak opiewa: „Bóg nie mógł od początku takiego stworzyć człowieka, jaki się teraz rodzi“. Rozumie się, że stan natury czystej nigdy nie istniał.

XVII. Nauka Kościoła o pierwotnym stanie człowieka, nie zawiera nic takiego, coby było w sprzeczności z zasadami rozumu. Owszem, rozum uznaje; że skoro Bóg, Twórca porządku i harmonii w świecie widzialnym, dał człowiekowi duszę obdarzoną rozumem i wolą, a nawet

---

[1]) Babilończycy wierzyli, że bóg Ea umieścił pierwszego człowieka Adapu w rozkosznym ogrodzie aby go strzegł i służył bóstwu. Jest też w ich podaniach mowa o „drzewie świętem“ (Dr. Musil l. c. 84 sq).

uczynił go królem i niejako kapłanem stworzeń nierozumnych — bo on za te stworzenia ma składać hołd Stwórcy, — skoro podobało się mądrości i dobroci Bożej wynieść tego człowieka do stanu nadnaturalnego: przystało również oświecić go bezpośredniem objawieniem o wyższem jego przeznaczeniu i dać mu z świętością pierwotną dary szczególne, acz człowiek nie miał żadnego do nich prawa. Cóż jest godniejszego Boga, czy od razu zaopatrzyć człowieka w to wszystko i okazać się dla niego Ojcem najmiłościwszym, czy też puścić go samopas, by z trudem wielkim, wśród ciągłych walk i boleści, zdobywał sobie chleb codzienny, a rozpoczynając od najniższego niemowlęctwa duchowego, dążył do wyrobienia mowy, jakoteż do znalezienia prawdy, moralności i religii?

XVIII. Materyaliści twierdzą, że człowiek w biegu tysięcy, nawet milionów lat wydobył się ze stanu zwierzęcego na wyżyny godności ludzkiej i dzisiejszej cywilizacyi; i nic dziwnego, że tak twierdzą, bo oni w człowieku nic innego nie widzą, jedno zwierzę i samo imię „Stwórca“ wymazują z księgi swoich pojęć.

Nie tak daleko idą racyonaliści, przyjmujący istnienie Stwórcy; ale i oni odrzucają nadnaturalny stan człowieka. Jakież jest źródło tej negacyi? Oto — jak trafnie zauważył pewien pisarz[1]) — „racyonalizm żywi w sobie skrytą i głęboką nienawiść do Boga“ i nietylko lęka się wymówić Jego imię, ale w ślad za angielskimi deistami XVIII wieku usuwa Stwórcę ze świata, tak że Bóg racyonalistów podobny jest do owych monarchów starożytnego Wschodu, ukrywających się w głębi swoich pałaców, — bo siedzi niejako daleko od świata, na wspaniałym ale samotnym tronie, pogrążony w rozkoszy i bezczynności. Jasną tedy jest rzeczą, że racyonalizm wiedzie do agnostycyzmu pozytywistów, czyli do hardego ignorowania Boga, co już

[1]) Laforêt *Dogmaty katolickie* (tłóm: przez X. Jul. Ołdakowskiego) Warszawa 1875. Tom. I. str. 329.

jest ateizmem. Słusznie też powiedział Guizot, że sami tylko chrześcijanie mają Boga żywego [1]).

A jakąż bronią wojują tu racyonaliści? Taką samą, co i materyaliści, to jest, negując objawienie pierwotne, twierdzą że człowiek w początkach swego istnienia był w stanie zupełnej nieświadomości i ciemnoty, i że cały swój rozwój, nie wyjąwszy pojęć religijnych, zawdzięcza własnej pracy. Zarzut ten zbili już dawno apologeci katoliccy, a sama nauka świadczy, że opowieść o zwierzoludach jest niedorzeczną bajeczką, — że jakkolwiek kultura w kierunku materyalnym rozwijała się powoli, to jednak ludy pierwotne miały czystsze i wyższe pojęcia religijne, aniżeli ucywilizowani Grecy i Rzymianie, — że wszystkie ludy ziemi początek religii odnoszą wprost do Boga, a religii czysto naturalnej, którąby była wytworem rozumu ludzkiego, nigdzie nie spotykamy, — że nie odkryto dotąd ludu dzikiego, któryby nie miał jakiejś religii[2]), — że nierzadką jest degeneracya całych ludów z wyższego stopnia kultury na niższy, jak to mamy przykład na Indyanach w Peru i w Meksyku[3]).

A więc dogmat katolicki o pierwotnym stanie człowieka nie lęka się przeciwników.

I czegóż od nas wymaga ten dogmat? Oto, by dziękować Panu Bogu za takie wyniesienie natury ludzkiej w pierwszym Adamie i w Tym, który winę pierwszego Adama naprawił, a ceniąc wysoko godność swoją i łaskę Bożą, starać się o to usilnie, by żyć w ciągłem zjednoczeniu z Bogiem i połączyć się z Bogiem w wieczności.

[1]) *Meditations et études morales. Préface.* Paris. 1852.

[2]) Dowodzi tego jasno. A. Le Roy w dziele: *La religion des primitifs* Paris 1911. Por. Tom I. tego dzieła str. 21. sq.

[3]) Wykazuje to jasno Argyll w dziele *Primeval man.* p. IV.

ROZDZIAŁ VII.

UPADEK PIERWSZYCH RODZICÓW

TAJEMNICA GRZECHU PIERWORODNEGO.

Treść: I. Czy Bóg mógł dać przykazanie pierwszym rodzicom, czy przewidział ich upadek i dlaczego go dopuścił. — II. Jak ten upadek nastąpił. — III. Jaki to był grzech. — IV. Jakie były skutki grzechu u pierwszych rodziców. — V. Czy grzech pierwszych rodziców im tylko zaszkodził. Nauka Kościoła a potępienie Pelagian i racyonalistów. — VI. Jakim sposobem może ktoś mieć grzech, którego nie popełnił. — VII. Jakie są skutki grzechu pierworodnego u potomków Adama. — VIII. Czy grzech pierworodny zniszczył naturę ludzką. — IX. Co jest istotą grzechu pierworodnego. — X. Jakim sposobem grzech pierworodny przechodzi na ludzi. — XI. Czy grzech pierworodny przechodzi na wszystkich ludzi. — XII. Czy dzieci bez chrztu zmarłe mogą być zbawione. — XIII. Nauka o grzechu pierworodnym jest tajemnicą. — XIV. Czy ta nauka uwłacza przymiotom Bożym i zasadom rozumu. — XV. Rozum w obronie tej nauki powołuje się na prawo solidarności i na istnienie złego w świecie moralnym.

I. Bóg wyniósł pierwszych rodziców, a w nich cały ród ludzki, do stanu nadnaturalnego i uposażył ich hojnie w dary i przywileje, które się naturze ludzkiej nie należały; ale za to mógł od nich żądać, aby Go uznali swoim Stwórcą, Panem i Ojcem, aby Mu poddali swoją wolę, aby przez dobrowolny akt miłości i posłuszeństwa zasłużyli na zachowanie darów darmo danych dla siebie i dla swojego potomstwa. Konieczną była tedy próba wierności, próba zaś wymagała przykazania. Otóż jest prawdą wiary, z objawienia Bożego pochodzącą, że Bóg dał pierwszym rodzicom przykazanie, nakazując, im, by z drzewa wiado-

mości dobrego i złego nie jedli (Gen. II, 16, 17), i że pierwsi rodzice to przykazanie przekroczyli.

Cóż sądzić o tem przykazaniu? Ludziom krótko widzącym wydaje się ono drobnostkowem, prawie dziecinnem, ale pamiętać trzeba, że mądrość Boża mogła przywiązać i przywiązała do rzeczy małej wielkie skutki, bo losy pierwszych rodziców całej ludzkości, tak jak n. p. do sztandaru wojskowego przywiązany jest honor pułku, albo jak zniewaga obrazu monarchy uważaną bywa za zniewagę majestatu. Adam wiedział, jak ważnem jest to przykazanie, i miał dosyć światła i mocy, by je zachować; tem też większą była jego wina, gdy je przekroczył.

Czy Bóg przewidział, że to nastąpi? Przewidział, bo jest wszystkowiedzący, a więc wie od wieków, co ludzie uczynią w czasie. Czy tego chciał? Nie, — bo jest najświętszy, a więc z istoty swojej nieskończenie brzydzi się grzechem. Czy mógł temu przeszkodzić? Mógł, bo jest wszechmocny. Dlaczegoż tedy nie przeszkodził? Dlatego najprzód, że uczynił człowieka wolnym, a więc w wolnej woli człowieka leżała możliwość zachowania lub przekroczenia prawa Bożego, konsekwentnie zaś nagrody lub kary, — dlatego również, że jako Najmędrszy potrafi ze złego wydobyć dobre, a jako Najmiłościwszy postanowił również od wieków zesłać na świat Słowo wcielone, jako drugiego Adama, który miał zgładzić grzech i przynieść ludziom „przeobfite odkupienie", Ojcu zaś Niebieskiemu nieskończoną chwałę.

II. Historyę pokusy i upadku opowiada księga Rodzaju (III, 1 sq.) w następujący sposób. Oto szatan ukazał się Ewie jako wąż i tak do niej przemówił: *Czemu wam Bóg przykazał żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego.* Dlaczego zwrócił się do Ewy? Dlatego, że ją uważał za słabszą i że przez niewiastę, daną Adamowi do pomocy, chciał go pociągnąć do grzechu, rachując na jego ku niej przywiązanie. Tak i dziś nieraz czyni. W jego słowach jest

zuchwałość buntownika, chcącego także i ludzi skłonić do buntu, a zarazem przewrotność kłamcy, bo mówi: *Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa,* kiedy zakaz Boży odnosił się tylko do jednego drzewa. Ewa wdała się w rozmowę z szatanem i poczęła rozbierać jego słowa, w czem był pierwszy krok do upadku; a w jej odpowiedzi znać jakby niezadowolenie z przykazania Bożego i pewne powątpiewanie, bo mówi: *byśmy snać* (to jest, być może) *nie pomarli.* Teraz już szatan śmiało namawia ją do oporu przeciw woli Bożej, zadając kłam Bogu, — budząc pychę — i podniecając ciekawość: *„Żadną miarą nie umrzecie, bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z drzewa tego, otworzą sie oczy wasze i będziecie jako bogowie wiedzący dobre i złe“,* to jest, staniecie się równymi Bogu. Teraz Ewa wpuściła pychę do duszy i innem już okiem, bo okiem pożądliwości, spojrzała na drzewo, a za grzeszną myślą poszedł grzeszny czyn. Nie dosyć na tem, — ona snać opowiedziała to wszystko Adamowi i skłoniła go, że pożywając owoc zakazany, zgrzeszył.

Jakże rozumieć ten rozdział Genezy? Niektórzy pisarze, zwłaszcza protestanccy, wślad za żydami Philonem i Józefem Flawiuszem, tudzież za Klemensem alex. i Originesem, widzą tu przenośnię, przedstawiającą pod szatą symbolów pokusę szatana i upadek pierwszych rodziców. Dalej jeszcze posunął się A. Loisy, jeden z koryfeuszów modernizmu, twierdząc bezpodstawnie, że cała ta opowieść wyjętą została z mitów chaldejskich. Jedno i drugie zdanie sprzeciwia się Pismu św. i tradycyi.

Co do postaci węża — szatana, utrzymują teologowie, że szatan użył prawdziwego węża jako swego narzędzia [1]), co i Pismo św. potwierdza nazywając szatana *„wężem starodawnym“* (Apok. XII, 9). Pewną wskazówką jest tu wspomniane już orzeczenie Komisyi biblijnej z 30 czer. 1909,

[1]) W podaniach narodów pogańskich, zwłaszcza Babilończyków, jest też mowa o wężu, jako kusicielu i symbolu grzechu.

że co do ustępów o pierwotnym stanie pierwszych rodziców, o przykazaniu im danem, o przekroczeniu tegoż przykazania i o karze za grzech, trzeba się trzymać sensu literalnego, — że natomiast sens przenośny nie jest wykluczony co do tych miejsc, gdzie Pismo św. posługuje się antropomorfizmami, jak n. p. że Bóg przechadzał się po raju, albo że przywiódł zwierzęta do Adama[1]).

III. Że pierwsi rodzice zgrzeszyli, mówi wyraźnie Pismo św. Starego i Nowego Zakonu, a św. Paweł dodaje, że *przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł.* (Rzym V, 12). Ale jakimże był ten grzech? Z pewością był ciężkim, skoro przykazanie było ważne i z zagrożeniem ciężkiej kary połączone, a skutki grzechu były tak straszne. Miał on wyraźną cechę nieposłuszeństwa przeciw woli Bożej, a więc wzgardy Boga zakazującego, której niewiadomość czy słabość uniewinnić nie mogła; źródłem zaś nieposłuszeństwa była pycha, bo człowiek chciał być *„jako bogowie, wiedzący dobre i złe“*, to jest, nietylko własnym rozumem zbadać tajniki Boże, ale własną wolą oznaczyć, co jest dobre i złe, a własną siłą dojść do szczęśliwości[2]). Przymieszała się też zmysłowość, tak że Ewie, a potem zapewne i Adamowi, owoc zakazany wydał się rozkosznym. Ciężej zgrzeszyła Ewa, że dała mężowi zgorszenie i namówiła go do złego, ale dopiero grzech Adama sprowadził tak smutne następstwa; on zaś zgrzeszył i przez to, że usłuchał żony, z nieporządnej ku niej miłości, i że wielką krzywdę wyrządził całemu potomstwu; oboje wreszcie zawinili i w tem, że się wymawiali po grzechu. Później jednak za łaską Bożą pokutowali i przez wgląd na zasługi Jezusa Chrystusa otrzymali nietylko przebaczenie winy i kary wiecznej, ale po długiej tęsknocie w otchłani, dostali

---

[1]) Teologowie przypuszczają, że pierwsi rodzice widzieli oczyma jakąś symboliczną postać Boga i słyszeli uszyma głos Boży.

[2]) Tak te słowa tłómaczy św. Tomasz z Akw. (2. q. 2. 163. a. 2).

się z Chrystusem Panem do nieba. Kościół umieścił ich imiona w kalendarzu swoim w wilię Bożego Narodzenia.

IV. Jakież były skutki grzechu dla pierwszych rodziców?

Bóg zagroził im, że jeżeli zgrzeszą, śmiercią umrą, co oznaczaczało śmierć na duszy i na ciele; skoro zaś grzech nastąpił, ogłosił im kary, które miały spaść także na ich potomstwo.

Jest artykułem wiary, że pierwsi rodzice w skutek tego grzechu utracili świętość pierwotną, dary nadprzyrodzone i dary naturze przydane i ściągnęli na siebie gniew Boży, niedolę i śmierć, tak bowiem orzekł sobór trydencki (Sess. V. Can. I.) *„Jeżeli kto nie wyznaje, że pierwszy człowiek Adam, przekroczywszy w raju przykazanie Boże, zaraz utracił świętość i sprawiedliwość, którą był obdarzony, i przez to przewinienie ściągnął na siebie gniew i niełaskę u Boga, a stąd śmierć, którą mu Bóg pierwej był zagroził, ze śmiercią zaś niewolę pod mocą tego, który potem panował nad śmiercią, to jest, szatana, i że nareszcie cały Adam przez to przewinienie przeszedł do stanu gorszego tak pod względem ciała, jak duszy, niech będzie wyklęty“.*

Utracili tedy pierwsi rodzice świętość i sprawiedliwość, czyli stan łaski poświęcającej, a z nią cnoty wlane i dary Ducha Św.; bo jak powiedział Apostoł: *co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością . . . co za towarzystwo światłości z ciemnościami (II. Kor. VI. 14.);* — natomiast ściągnęli sobie gniew Boży, karę wieczną, przyćmienie rozumu i osłabienie woli.

Utracili niewinność duszy i ciała; natomiast zapanowała w nich pożądliwość i *„poznali, że byli nagimi“.*

Utracili nieśmiertelność ciała i szczęśliwość ziemską; natomiast zapadł na nich wyrok: *„Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz . . . aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz . . . Z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod*

mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą (Gen. III).

Zarazem podpadli pierwsi rodzice pod moc szatana i wygnani zostali z raju; ale nie utracili tego, co do istoty natury ludzkiej należy, acz ta natura przez grzech została „zranioną".

Nie odwróciło się też od nich miłosierdzie Boże, bo Bóg nietylko ogłosił szatanowi karę[1]), ale zapowiedział, że przyjdzie niewiasta, która zetrze jego głowę, bo będzie wolną od wszelkiej zmazy grzechu i porodzi Tego, który pokona *„księcia ciemności"* i zbawi ludzi.

V. Czy grzech pierwszych rodziców tylko im samym zaszkodził? Nie, ale wszystkim ludziom, bo grzech ten przechodzi na wszystkich ich potomków, z wyjątkiem Najświętszej Panny Maryi, niepokalanie poczętej, i to tem samem, że pochodzą od Adama, czyli rodzeniem się: a stąd nazywa się grzechem pierworodnym. Jestto prawdą wiary, orzeczoną dogmatycznie przez sobór trydencki temi słowy: *„Jeżeliby ktoś twierdził, że grzech Adama zaszkodził tylko jemu samemu, a nie jego potomstwu, — albo że odebraną od Boga świętość i sprawiedliwość, którą utracił, dla siebie tylko, a nie i dla nas utracił, — albo że splamiwszy się grzechem nieposłuszeństwa, tylko śmierć i kary cielesne przelał na cały ród ludzki, nie zaś i grzech, który jest śmiercią duszy, niech będzie wyklęty" (Sess V. Can. 2).*

Tym kanonem potępił sobór błędy tych wszystkich, którzy odrzucają naukę Kościoła o grzechu pierworodnym, a więc błędy Pelagian z IV⁰, Unitaryuszów z XVI i racyonalistów z XVIII i XIX wieku. Mianowicie Pelagiusz, mnich brytańki, przejąwszy się błędami Teodora Mopseustena,

---

[1]) Słowa wyrzeczone do węża: *„Przeklętyś jest między wszystkiemi zwierzętami i bestyami ziemskiemi, na piersiach twoich czołgać się będziesz"*, (Gen. III, 14), odnoszą się właściwie do szatana i znaczą tyle, że on będzie przedmiotem nienawiści, obrzydzenia i trwogi dla wszystkich i że ciągłej wzgardy ma doznawać.

wytworzył przy pomocy prawnika Celestyusza i biskupa ekloneńskiego Juliana system racyonalistyczny, pelagianizmem nazwany, twierdząc, że Adam nie miał nadprzyrodzonego daru łaski ani nieśmiertelności ciała, — że grzechem swoim sobie tylko zaszkodził, nam zaś o tyle tylko, o ile dał zły przykład, — że dzieci przychodzą na świat w tym stanie, w jakim był Adam przed grzechem, i że bez chrztu mogą otrzymać żywot wieczny. Do walki z nim wystąpił natychmiast św. Augustyn, biskup hiponeński († 430) i niemało do tego się przyczynił, że pelagianizm potępili zarówno papieże Innocenty I. i Zosimus *(Epistola tractoria)*, jak sobory (milewtański II-i w r. 416, kartagiński w r. 418, ekumeniczny efezki w r. 431).

Błąd Pelagiusza odnowili z pewną zmianą Unitaryusze czyli Socynianie wieku XVI; a dalej jeszcze poszli nowsi racyonaliści, nazywając dogmat Kościoła przeciwną rozumowi tajemnicą. Tymczasem on opiera się na niewzruszonych podwalinach. Już w Starym Zakonie czytamy: *„Oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja* (Ps. L. 7): — *„Któż może czystym uczynić, który się począł z nasienia nieczystego“*. (Job XIV. 4) — *„Od niewiasty stał się początek grzechu, i przez nią wszyscy umieramy*. (Ekkli. XXV. 33). Nowy Zakon jasno tę prawdę wykłada; wszakże Zbawiciel wyraźnie mówi: *„Jeśli się kto nieodrodzi z wody a z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego“*. (Jan·III, 5).

A dlaczegóż mamy się odrodzić? Dlatego, — objaśnia Apostoł Paweł — że *wszyscy umierają w Adamie*, bo wszyscy zgrzeszyli przez Adama i przychodzą na świat jako *„synowie gniewu“* (Efez. II, 3). Tenże Apostoł w liście do Rzymian zapewnia, że wszyscy *byliśmy nieprzyjaciółmi Bożymi*, ale śmierć Syna Bożego pojednała nas z Bogiem, — że *przez jednego człowieka, w którym wszyscy zgrzeszyli, grzech na ten świat wszedł, — że jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu ich* (to jest, wszyscy

ludzie) *stało się grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo,* jednego (to jest, Jezusa Chrystusa) *wielu ich stanie się sprawiedliwymi* (V, 10—19). Na tych słowach opiera się nauka Ojców i pisarzy Kościoła, co żyli przed Pelagiuszem i po nim; a wszyscy podnoszą potrzebę chrztu, aby z duszy zmyć plamę grzechu pierworodnego. Rzeczywiście udzielanie chrztu dzieciom „na zgładzenie grzechu", jak mówi symbolum nicejsko-konstantynopolitańskie, i używanie przytem egzorcyzmów jest jawnem świadectwem wiary Kościoła od samej jego kolebki.

VI. Ale powie kto może: Jakim sposobem może człowiek mieć grzech, którego nie popełnił? Odpowiadamy na to, że trzeba odróżnić grzech, jako czyn, i grzech, jako stan; otóż grzech osobisty, czyli czyn zły, popełnił sam Adam, ale skutkiem tego czynu był stan grzechu i idąca za tem śmierć duszy, czyli utrata łaski poświęcającej, która duszę z Bogiem łączy i życie nadprzyrodzone jej daje; ta zaś utrata łaski czyni człowieka nieprzyjacielem Bożym i *„synem gniewu Bożego"*. Ponieważ Adam przez grzech swój łaskę poświęcającą nietylko dla siebie, ale i dla potomstwa swego utracił, przeto wszyscy jego potomkowie przychodzą na świat bez łaski poświęcającej, czyli w stanie grzechu, a stąd jako nieprzyjaciele Boga i synowie gniewu Bożego, nie mający żadnego prawa do żywota wiecznego, dopóki tego prawa przez Chrystusa i w Chrystusie nie odzyskają. Jeden tylko wyjątek uczynił Bóg dla Najświętszej Panny Maryi, wybranej od wieków na Bogarodzicę, przez wzgląd na przyszłe zasługi Jezusa Chrystusa.

VII. Jakież są skutki grzechu pierworodnego u potomków Adama.

Przedewszystkiem utrata łaski poświęcającej: a to jest prawdą wiary, orzeczoną przez sobór trydencki (Sess. V, Can. 2); ta zaś utrata, o ile jest odwróceniem się

od Boga, jest stanem grzesznym czyli grzechem, — o ile jest pozbawieniem daru pierw udzielonego, jest karą.

Z utratą łaski poświęcającej łączy się utrata darów, naturze po nad jej istotę i potrzebę przydanych, jakie pierwsi rodzice otrzymali; to zaś, według soboru trydenckiego, stan człowieka co do ciała i co do duszy pogorszyło. Mianowicie co do ciała, sprowadził grzech trudy, boleści, choroby i śmierć, — co do duszy zaś ranę osłabienia rozumu i woli, czyli ranę nieświadomości, ranę skłonności większej do złego i ranę pożądliwości.

Nadto zerwanie przyjaźni z Bogiem sprowadziło niewolę szatańską, nie jakoby szatan stał się królem człowieka, lecz że człowiek przez grzech poddał się jego władzy; bo jak powiedział Piotr św.: *„Kto jest od kogo zwyciężony, tego i niewolnikiem jest“* (II. list. II, 19).

Wreszcie grzech pierworodny zamyka przed ludźmi niebo, i nikt się tam nie dostanie, kto się przez łaskę Chrystusową z tego grzechu nie oczyści i nie odzyska życia nadprzyrodzonego; bo Jezus Chrystus jest nietylko naszą „prawdą“ i naszą „drogą“, ale także naszym „żywotem“ i naszemi „drzwiami“, tak iż nikt nie przychodzi do Ojca, jedno przez Niego. Wypowiedział to sobór trydencki: *„Jeśliby kto mniemał, że grzech Adama gładzi się albo własnemi siłami natury, albo też w inny jakikolwiek sposób, a nie przez zasługi jedynego Pośrednika naszego Jezusa Chrystusa, który nas z Bogiem pojednał przez Krew swoją... niech będzie wyklęty (Sess. V. Can. III).*

VIII. Ale czy grzech pierworodny naturę ludzką zniszczył, to jest, całkowicie zmienił na złą?

Tak twierdził Luter, wychodząc z tej zasady, że sprawiedliwość pierwotna pierwszych rodziców, wraz z przywiązanymi do niej darami, nie była stanem nadnaturalnym ale naturalnym i zasadzała się na władzy poznawania i miłowania Boga; skoro tedy człowiek przez grzech tę sprawiedliwość utracił, nietylko zmieniła się jego natura, ale

grzech wszedł do jej istoty i ogołocił człowieka z wszelkiej zdolności religijnej i moralnej, pozbawił go władzy rozumu (w stosunku do rzeczy Boskich) i wolnej woli, a natomiast wprowadził siłę przeciwną, to jest, pożądliwość, która wszystko zatruwa i całą istotę naszą złą czyni. Ponieważ pożądliwość, według nauki protestanckiej, nie jest tylko skłonnością do grzechu, ale grzechem samym, przeto chrzest nie gładzi właściwie grzechu, ale to tylko sprawia, że czyny i pożądliwości czyli grzechy, po chrzcie popełnione, nie przypisują się człowiekowi.

Otóż przeciw tej nauce, przypominającej manicheizm, orzekł Kościół na soborze trydenckim: *„Jeżeliby kto twierdził, że po grzechu Adama wolna wola człowieka została utracona i zniszczona... niech będzie wyklęty“. (Sess. VI, Can. 5). „Jeżeliby kto twierdził, że przez łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, w Sakramencie Chrztu udzielaną, nie bywa odpuszczona wina grzechu pierworodnego; albo że nie gładzi się tego wszystkiego, co stanowi prawdziwą i właściwą naturę grzechu, lecz że to tylko się niejako skrobie albo nie przypisuje, niech będzie wyklęty“. (Sess. V, Can. 5).*

Za protestantami poszli Michał Bajus, Janseniusz i Quesnell, ucząc, że człowiek utracił przez grzech wolną wolę, i że zanim zostanie uleczony przez łaskę Jezusową, jest niezdolnym do wszelkich czynów moralnie dobrych; ale te błędy potępili papieże Pius V. (1567), Innocenty X. (1653) i Klemens XI. (1713).

IX. A cóż jest istotą grzechu pierworodnego?

Luter i Kalwin twierdzili, że istotę grzechu pierworodnego stanowi całkowite i dziedziczne zepsucie natury ludzkiej, a szczególnie pożądliwość zmysłowa, panująca wszechwładnie nad człowiekiem[1]).

Uczeń Lutra Flaccius Illyricus posunął się jeszcze dalej, mieniąc grzechem pierworodnym samą naturę czło-

[1]) Podobnie uczył w wieku XIX Hermes.

wieka, jakoby esencyonalnie zepsutą. Tymczasem Apostoł Jakób zapewnia, że pożądliwość sama przez się nie jest grzechem, ale że grzech się rodzi z przyzwolenia woli (XIV, 15), a sobór trydencki orzekł, że pożądliwość, acz zostaje po chrzcie św. „dla walki", nie szkodzi jednak tym, którzy się jej mężnie z łaską Jezusową opierają, — że wreszcie Apostoł nie dlatego nazywa ją grzechem, jakoby u odrodzonych była nim rzeczywiście, ale że z grzechu pochodzi i do grzechu wiedzie; ktoby zaś inaczej sądził, ten niech będzie wyklęty. *(Sess. V. Can. 5).*

Niektórzy teologowie (jak Ambroży Catharini i Albert Pighi) uczyli, że Bóg potomkom Adama grzech jego zewnętrznie przypisuje, podczas gdy utrata łaski poświęcającej jest tylko karą grzechu; ale to zdanie nie da się utrzymać, bo sobór trydencki wyraźnie orzekł, że grzech pierworodny jest każdemu właściwy *(unicuique proprium)* i że chrzest gładzi grzech pierworodny rzeczywiście, a nietylko zewnętrznie przez nieimputowanie ze strony Boga. Nie może też Bóg uważać za grzesznika tego, który nie ma grzechu.

Natomiast prawdziwem, acz nieokreślonem dogmatycznie, jest zdanie wszystkich prawie teologów, że istotę grzechu pierworodnego stanowi pozbawienie ludzi, od Adama pochodzących, łaski poświęcającej (a nie sam brak tejże), skutkiem czego jest odwrócenie się od Boga, jako celu nadnaturalnego i idąca za tem „plama duszy". Wynika to ze słów Apostoła, że przez grzech pierworodny stajemy się grzesznikami, synami gniewu i nieprzyjaciółmi Bożymi (Rzym. V, 16, 19 — Efez. II, 3) — jakoteż z orzeczenia soboru trydenckiego, że grzech pierworodny jest śmiercią duszy *(Ses. V. Can 2)*, która to śmierć jest niczem innem jedno pozbawieniem łaski poświęcającej. Wynika to z zależności od Adama, jako głowy natury ludzkiej, który wolą swoją zgrzeszył i grzech na cały ród ludzki sprowadził; wyjaśnia zaś tę zależność potępienie 47 pro-

pozycyi Mich. Bajusa, tak opiewającej: „Grzech pierworodny ma prawdziwe znaczenie (racyę) grzechu bez żadnego stosunku i względu na wolę, z której wziął początek".

X. A jakimże sposobem grzech pierworodny przechodzi na ludzie? Czy przez naśladowanie? Nie, ale przez rodzenie się, tak że kto pochodzi od Adama — z wyjątkiem Najśw. Panny Maryi — temsamem grzech pierworodny na siebie ściąga[1]). W skutek tego teologowie nazywają ten grzech *peccatum naturae*, albo grzechem rodzaju ludzkiego. Orzekł to sobór trydencki następującemi słowy: *„Ktoby mniemał, że grzech Adama, który jest jeden w swojem źródle, przeszedł na wszystkich nie przez rodzenie się ale przez naśladowanie... niech będzie wyklęty. (Sess. V. Can. 3).*

W tem jest tajemnica, którą różni różnie tłómaczą. Tak n. p. Origenes twierdził, że wszystkie dusze zostały naraz stworzone, wraz z Aniołami, i zgrzeszyły, a za karę wtrącone zostały do ciał ludzkich; ale to zdanie potępił synod kostantynopolitański w r. 543 jako heretyckie. Błędnem jest również zdanie Laibnitza, że wszystkie dusze ludzkie stworzone były razem z duszą Adama i razem z nią zgrzeszyły, — jakoteż zdanie Tertuliana, że ze zmazanej duszy rodziców rodzi się zmazana dusza dziecka. Niektórzy twierdzili, że między Bogiem i Adamem istniała pewnego rodzaju umowa, mocą której wola wszystkich potomków Adama tkwiła w jego woli, tak że Adam zgrzeszył niejako imieniem wszystkich ludzi, — to znowu, że ustanowiony został przedstawicielem całej ludzkości; ale o takiej umowie nic nie wspomina objawienie Boże i trudno ją pojąć.

Najprawdopodobniejszem jest zdanie scholastyków, które Anzelm św. tak wykłada[2]). W pierwszym człowieku

[1]) Gdyby na innych planetach ludzie jacyś mieszkali, nie mieliby grzechu pierworodnego.

[2]) *De conceptu virginali et peccato originali.*

była osoba, to jest, Adam, i natura, czyli człowiek; otóż osoba uczyniła naturę grzeszną, bo gdy Adam zgrzeszył, zgrzeszył także człowiek[1]).

Toż samo dzieje się w dzieciach, ale w porządku odwrotnym. Mianowicie, że one nie mają sprawiedliwości pierwotnej, jaką mieć powinny, sprawiła to nie ich wola osobista, jak w Adamie, ale utrata naturalna, która naturze dostała się od Adama... Wten sposób osoba pozbawiła w Adamie naturę sprawiedliwości pierwotnej, natura, zaś z niej ogołocona, wszystkie osoby, które tę naturę mają, czyni grzesznemi i niesprawiedliwemi".

Trafną jest również uwaga św. Tomasza z Akwinu (In. sent. I, II, dist. 39 q. 1, a. 2 — Summa th. 1, 2 q. 81, a. 1, 2): „Pierwotna sprawiedliwość była Adamowi dana nie jako przywilej osobisty, ale w nim była dana naturze ludzkiej, tak, iż wszyscy którzy naturę od Adama brali, mieli wraz z nią ów dar otrzymywać od Boga, jeżeliby tylko Adam wytrzymał próbę, jakiej go Bóg poddał. Z powodu sprzeniewierzenia się Adamowego, dar nieba został stracony dla całego rodu ludzkiego; wszyscy, co od Adama biorę swoją naturę ludzką, biorą ją w stanie ogołocenia, o jakie przyprawił on ją swoim czynem wolnym. Gdy tedy potomków Adama uważamy jako oddzielne osoby, brak pierwotnej sprawiedliwości nie jest dla nich stanem winy; gdy zaś uważamy ich jako członków rodzaju ludzkiego, pochodzącego od Adama, a zatem jako jednego człowieka, brak ów połączony jest z winą, ponieważ w grzechu pierwszego człowieka ma swoją przyczynę swobodną".

XI. Czy grzech pierworodny przechodzi na wszystkich ludzi a więc także na dzieci rodziców ochrzczonych?

---

[1]) Na tej podstawie, że grzech pierworodny z praojca Adama przechodzi na jego potomków i jest „grzechem natury ludzkiej", obejmuje odkupienie cały rodzaj ludzki; gdy tymczasem nie odnosi się do złych aniołów, których upadek był grzechem osobistym.

Na wszystkich ludzi, bo tak orzekł sobór trydencki: *„Jeżeli kto twierdzi, że nie trzeba chrzcić dzieci rodziców ochrzczonych, niech będzie wyklęty". (Sess. V, Can. 4);* i dodał dla wyjaśnienia, że dzieci niewinne i nie mogące popełniać grzechów osobistych, chrzci się w tym celu, „aby przez odrodzenie oczyściły w sobie to, co skalały przez urodzenie się".

Z drugiej strony jest dogmatem wiary, że nietylko człowieczeństwo Chrystusowe było wolne od wszelkiego grzechu[1]), ale że także N. Panna Marya przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa w pierwszej chwili poczęcia została zachowana od zmazy grzechu pierworodnego. Nadto powszechną jest nauką Kościoła, że Jan Chrzciciel został uświęcony w żywocie matki (Łuk. I, 41); dlatego zaprowadzono święto narodzenia św. Jana; to samo twierdzą teołogowie o proroku Jeremiaszu, opierając się na słowach o nim wypowiedzianych: *Pierwej niżeliś wyszedł z żywota, poświęciłem cię.* (Jer. I, 5).

XII. A czy dzieci bez chrztu zmarłe mogą się zbawić, to jest, dostąpić widzenia Boga w niebie, a tem samem wiecznej szczęśliwości? Nie mogą, bo jako skalane grzechem pierworodnym, nie mają stanu nadnaturalnego, czyli łaski poświęcającej. Jest to prawdą wiary, zawartą w Piśmie św. i w tradycyi.

Sam Zbawiciel zapowiedział: *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego"* (Jan III, 5); i dlatego, kazał nietylko nauczać ale i chrzcić wszystkie narody (Mat. XXVIII, 9).

Potwierdza to cała tradycya katolicka, streszczona w tych słowach Tertuliana: „Nikt bez chrztu nie otrzyma zbawienia" (*De bapt.* c. 12); a sobór trydencki orzekł; *„Jeżeliby kto twierdził, że chrzest jest pozostawiony każdemu do*

[1]) Grzech pierworodny nie mógł przejść na Chrystusa Pana dlatego, że acz narodził się z Dziewicy Maryi, a więc z tego względu był potomkiem Adama, począł się jednak z Ducha Św. a nie „z woli męża".

woli, to jest, że nie jest koniecznym do zbawienia, niech będzie wyklęty" (*Sess. VII. Can. 5*). Przedtem jeszcze sobór florencki wypowiedział, że dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego albo w grzechu pierworodnym umierają, zaraz zstępują do piekła, gdzie atoli nierównym karom podlegają"; należy tu jednak zaznaczyć, że słowa *infernus* (po hebr. scheol) oznacza wszystkie miejsca po za niebem, a więc otchłań, czyściec i właściwe piekło [1]).

Że dzieci, które bez chrztu umierają, nie ponoszą kary ognia piekielnego *(poena sensus)*, jest powszechnem prawie zdaniem teologów[2]); co św. Tomasz tak wykłada: W piekle podwójna jest kara, to jest, pozbawienie widzenia Boga *(visio beatifica)*, odpowiadające odwróceniu się grzesznika od Boga, i kara zmysłów, odpowiadająca zwróceniu się grzesznika do stworzeń. Otóż dzieci w skutek grzechu pierworodnego zostają w stanie odwrócenia się od Boga, ale nie w stanie dobrowolnego zwrócenia się do stworzeń; a stąd nie jest rzeczą słuszną, aby ponosiły karę ognia.

Czy dzieci doznają smutku z tego powodu, że są pozbawione widzenia Boga, czy też nie doznają, jest kwestyą sporną, bo jedni za Bellarminem tak twierdzą, inni za św. Tomaszem z Akw. przeczą; a to drugie zdanie ma za sobą więcej prawdopodobieństwa.

Co więcej, znakomici teologowie, jak Suarez, Sfondrati, Lessius i inni utrzymują, że ci, którzy z samym tylko grzechem pierworodnym z tego świata schodzą, używają pewnej szczęśliwości naturalnej, a to dlatego, że chociaż nie mają darów nadprzyrodzonych, cieszą się jednak z dóbr przyrodzonych. Tę opinię podziela także św.

---

[1]) Por. Katechizm rzymski (p. I, a V, a 4).

[2]) Św. *Augustyn* sądził, że dzieci, bez chrztu zmarłe, ponoszą karę ognia, ale bardzo lekką. Podobnego zdania bronił Gregorius Arininensis, dominikanin, nazwany dlatego *tortor infantium*.

Tomasz (*In. II. Sent. dist.* 33. *q. 2, a. 2, ad 5*), a dziś jest ona u teologów powszechną.

XIII. Nauka o grzechu pierwodnym jest tajemnicą wiary, którą Bóg sam objawił; a to objawienie nietylko zawierało się w Piśmie św. i było własnością ludu izraelickiego, ale ustnem podaniem szerzyło się pośrod wszystkich pokoleń ludzkich, acz później, po rozmnożeniu się grzechu i bałwochwalstwa, uległo tu i ówdzie skażeniu. Nic też dziwnego, że u ludów pogańskich spotykamy wierzenia w złoty wiek rodu ludzkiego i w upadek pierwszych ludzi [1]); a to zjawisko tak jest uderzające, że sam Voltaire nie wahał się wyznać. „Bramini wierzyli w człowieka upadłego i odrodzonego; ta idea zdajduje się u wszystkich ludów starożytnych".

Aurea prima sata est aetas, — taka była to dewiza wszystkich ludów" [2]). Wiarę w upadek człowieka stwierdzają także ofiary (tu i ówdzie nawet z ludzi), które według słów samego Voltaire'a mają wszędzie za cel „zmazanie winy" [3]).

XIV. Ale czy nauka o grzechu pierworodnym nie uwłacza przymiotom Bożym, godności ludzkiej i zasadom rozumu? Tak twierdzą i dziś niedowiarkowie, nie mający jasnego pojęcia o tym dogmacie; przyczem jedni utrzymują, że wprawdzie człowiek doznaje cierpień i buntu namiętności, ale to jest prawidłowy stan ludzkości, bo wyniesienie człowieka do stanu nadnaturalnego i upadek tegoż jest jedną ze starych bajeczek, — drudzy idą jeszcze dalej, bo zaprzeczają skażenia natury, uważając wszystkie skłonności ludzkie za czyste i prawe, a więc znosząc różnicę między dobrem i złem.

---

[1]) Obszerniej omawia to Aug. Nicolas w dziele *Etudes philosophiques sur le Christianisme* lére partie. livre II, chap. IV, (po polsku: *(Badania chrystyanizmu).*

[2]) Essai sur les moeurs IV.

[3]) Loc. cit. Chap. XX.

Tymczasem rozum zdrowo myślący uznaje, że grzech pierworodny nie uwłacza ani sprawiedliwości, ani świętości, ani mądrości czy dobroci Bożej. Nie uwłacza sprawiedliwości, bo łaskę poświęcającą i dary do niej przywiązane mógł Bóg naturze ludzkiej dać albo ich odmówić, mógł też dać je warunkowo, jeżeli Adam nie zgrzeszy, a stąd po niespełnieniu warunku odebrać. Czyżby można nazwać niesprawiedliwym tego króla, któryby dał poddanemu wielkie zaszczyty i dobra, z prawem przekazania ich potomstwu, ale pod warunkiem, że się buntować nie będzie, i gdyby je odebrał w razie buntu, a przez to całe potomstwo wydziedziczył i niełaską swoją ukarał.

Nie uwłacza także grzech pierworodny mądrości i dobroci Bożej, bo Bóg zaopatrzył Adama hojnie wśrodki nadnaturalne, tak iż tenże mógł nie zgrzeszyć; skoro zaś Adam zgrzeszył i dary nadnaturalne dla siebie i dla potomstwa utracił, nie odjął mu Bóg darów naturalnych, należących do istoty natury ludzkiej, i nie przestał opiekować się ludzkością w stanie upadku, bo nietylko dał jej objawienie pierwotne i prawo przyrodzone, ale obiecał jej zesłać i zesłał Zbawiciela, który wszystko naprawił, oczyścił i uświęcił, tak iż człowiek, odrodzony przez Jego łaskę, na wyższym stoi stopniu życia nadnaturalnego, aniżeli Adam przed grzechem, i słusznie może śpiewać z Kościołem[1]): *O felix culpa, quae talem ac tantum meruisti Redemptorem.* (O szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak wielkiego Odkupiciela). Jeżeli tedy upadek człowieka w zamiarach Bożych został dopuszczony, to dlatego, że miał być naprawiony „przeobfitem odkupieniem".

XV. Co więcej, rozum na obronę dogmatu o grzechu pierworodnym powołuje się na prawo solidarności, istniejące w rodzinach, miastach, państwach i w społeczeństwie ca-

[1]) Tak śpiewa Kościół w W. Sobotę przy święceniu paschału, który jest symbolem Chrystusa zmartwychwstałego.

łem, a mające ten skutek, że za winę jednego, zwłaszcza ojca, zwierzchnika, czy panującego, cierpią inni. Nawet w organizmie ciała ludzkiego jest pewna solidarność, z czego św. Tomasz z Akw. taki wysnuwa wniosek (1. 2. q. 81, a. 1): „Wszyscy ludzie, którzy rodzą się z Adama, mogą być uważani za jednego o tyle, że tę samą naturę otrzymują od pierwszego człowieka. Tak więc są niejako członkami jednego ciała. Podobnie tedy jak wszystkie członki ciała doznają szkodliwych następstw nieładu, spowodowanego przez grzech, którego sprawczynią jest wola, poruszająca ciało, tak też wszyscy ludzie są skalani grzechem Adamowym".

Nadto rozum ludzki podziwiając harmonię i porządek w świecie fizycznym, a widząc tyle rozterki, zamieszania i nieładu w moralnem życiu człowieka i całej ludzkości, nie umie sobie tego inaczej wytłómaczyć, jedno przypuszczeniem jakiejś winy i idącej za nią kary, która spadła dziedzictwem na cały ród ludzki.

Cóż bowiem widzimy w człowieku? Oto nieustanną walkę ciała z duchem, żądz niskich z rozumem, pychy i samolubstwa ze szlachetnymi porywami, błędu i fałszu z dążeniem do prawdy, — walkę tak srogą i powszechną, że na nią skarży się nietylko poeta pogański *(Video meliora proboque deteriora sequor* — widzę to co lepsze i pochwalam, a idę za tem, co gorsze), ale także pełen cnót Apostoł: *„Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe którego nienawidzę, ono czynię. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci"*. (Do Rzym. VII, 15 i 24).

Cóż widzimy w życiu jednostek? Oto nieprzerwane prawie pasmo trosk, obaw, zboczeń i cierpień, których pieczęcią jest śmierć, a na które już stary Job narzekał: *Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielu nędzami* (XIV, I).

Cóż widzimy w dziejach ludzkości? Oto mnóstwo fałszów, krzywd, bezprawi i zbrodni, nieraz tak potwor-

nych, że zdaje się, jakby ludzie byli gorszymi od dzikich zwierząt.

Jakże wytłómaczyć to smutne zjawisko, którego nikt zaprzeczyć nie zdoła? Może znanym ogólnikiem racyonalistów, że jest to stan naturalny, wiodący przez walkę i pracę do zwycięstwa i szczęścia ziemskiego, bo zagrobowego wcale niema, — że zresztą ludzkość ciągle postępuje i prędzej czy później nadejdzie era cnoty, sprawiedliwości, równości i braterstwa. Tymczasem zarówno głos Boży w Piśmie św., jak serce i sumienie człowiecze zapewnia, że to nie jest stan naturalny, ale stan kary za winę i zarazem stan próby; — dzieje zaś ludzkości świadczą, że ze wzrostem cywilizacyi li tylko materyalnej, pomijającej religię i moralność, rośnie raczej zepsucie i mnożą się nieprawości, jak to szczególnie w epoce cesarstwa rzymskiego, a także i w naszych czasach widzimy. O jakie smutne doświadczenie zrobiła ludzkość podczas strasznej wojny w latach 1914—1918!

Ale może dziś ludzie cierpią za grzechy, które ich dusze, istniejące od wieków, w stanie poprzednim popełniły i za które wtrącone zostały do ciał, jakby do więzień? Tą hipotezą ratowali się niektórzy filozofowie indyjscy i greccy, z Platonem na czele; a odnowili ją w nowszych czasach racyonaliści francuscy Reynaud, Leroux i Laurent [1]); ale metempsychoza czyli wędrówka dusz jest niedorzeczną mrzonką chorobliwej fantazyi, niemającą żadnej podstawy i słusznie przez Kościół potępioną. Sama tylko nauka katolicka daje prawdziwe i wystarczające wyjaśnienie tej zagadki, dlaczego ludzie cierpią i na co żyją na ziemi.

Wprawdzie grzech pierworodny ma swoją stronę tajemniczą, przed którą rozum ukorzyć się musi, tak iż sam Augustyn św. wyznał: *Hoc peccato nihil est ad prae-*

[1]) Por Laforêt. *Dogmaty katolickie* (z franc). Tom II, Księga IX, Roz. V.

dicandum notius, nihil ad intelligendum secretius (De mor. Eccl, c. 22), to jest, nic więcej znajomego nad ten grzech, gdy trzeba o nim uczyć, ale nic tajniejszego, gdy idzie o zrozumienie tegoż; mimo to dogmat ten jest niewysłowionem dobrodziejstwem dla ludzkości, bo w przedziwnem świetle ukazuje z jednej strony świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie Pana Boga, z drugiej zaś początek i straszne skutki grzechu, źródło walk i cierpień ludzkich, przeznaczenie człowieka do stanu nadnaturalnego i potrzebę odkupienia.

Mianowicie upadek pierwszych rodziców i kara, jaką za to na siebie i na cały ród ludzki ściągnęli, pokazuje jasno, jak wielkiem złem jest grzech śmiertelny. Rzeczywiście grzech ten jest największem złem i jedynem złem, bo w stosunku do Boga jest buntem wypowiedzianym Bogu i wzgardą wyrządzoną zarówno mądrości, jak wszechmocy, świętości i miłości Bożej, a stąd jest największą niedorzecznością, iż się sprzeciwia Rozumowi najwyższemu, — największem szaleństwem, iż się opiera Woli najświętszej i najpotężniejszej, — największą podłością, iż jest przenoszeniem lichych stworzeń nad Stwórcę, — największą niewdzięcznością, iż jest nadużyciem darów najlepszego Ojca.

W stosunku do duszy grzech śmiertelny jest największem złem i jedynem złem, bo on duszę poniża, iż ją czyni służebnicą podłych namiętności; on duszę obdziera, iż jej zabiera skarby duchowne, to jest, łaskę poświęcającą i zasługi dobrych uczynków; on duszę czyni obrzydliwą, że z niej ściera nadprzyrodzoną piękność i obraz Boży w niej plami; on duszę czyni nieszczęśliwą, że jej wydziera Boga, Dobro Najwyższe i źródło wszelkiego szczęścia, a sprowadza na nią wszystkie kary Boże, doczesne i wieczne [1]).

[1]) Czyt. tegoż autora *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*. Wyd. VII Przemyśl 1914. Tom I. Roz. VI, I.

Grzech sam przez się jest również tajemnicą, a kto chce poznać całą jej zgrozę, niech w świetle wiary rozważa nietylko upadek aniołów w niebie i pierwszych ludzi na ziemi, ale także doskonałości Boże, zadosyćuczynienie Chrystusa na górze Kalwaryi i straszne męki piekielne.

Jakże tedy wielce trzeba lękać się grzechu i jak gorąco dziękować Bogu, że nie odrzucił na wieki grzesznego rodu ludzkiego, ale mu zesłał Zbawcę.

ROZDZIAŁ VIII.

OPATRZNOŚĆ BOŻA.

Treść: I. *Zachowanie świata.* Nauka Kościoła. — II. Czy mógłby Bóg rzecz jakąś znicestwić. — III. *Współdziałanie Boże (concursus).* Nauka Kościoła. — IV. Czy Bóg współdziała z człowiekiem i wtenczas, gdy tenże grzeszy. — V. *Opatrzność Boża* w ściślejszem znaczeniu słowa. Nauka Kościoła. Jaką jest ta Opatrzność. — VI. Jak pogodzić wolną wolę ludzką z wszechwiedzą Bożą. — VII. Opatrzność używa przyczyn drugorzędnych. — VIII. Czy modlitwa nie ubliża Opatrzności Bożej. — IX. Przeciwnicy nauki o Opatrzności Bożej. — X. Dowody za nią z rozumu. — XI. Dowody z dziejów. — XII. Dowody z doświadczenia codziennego. — XIII. Czy w dziejach ludzkości panuje ślepa konieczność. — XIV. Dlaczego na świecie tyle jest złego fizycznego. — XV. Dlaczego Bóg dopuszcza, że ludzie grzeszą. — XVI. Dlaczego Bóg nierówno rozdziela swoje dary. — XVII. Dlaczego nieraz ludziom złym dobrze się powodzi, podczas gdy cnotliwi wystawieni są często na nędzę i ucisk.

I. Zachowanie świata.

I. Bóg, stworzywszy świat, nie usunął się od niego, jak się usuwa budowniczy od domu, który zbudował, ale stworzenia wszystkie zachowuje, z niemi współdziała, niemi rządzi i opiekuje się. Ten wpływ Stwórcy na stworzenia nazywamy opatrznością Bożą w obszerniejszem znaczeniu słowa, bo w ściślejszem znaczeniu opatrzność jestto skierowanie stworzeń do właściwego im celu, z wyznaczeniem odpowiednich środków, stąd rządy i opieka nad niemi, by ten cel osiągnęły [1]).

[1]) Por. Tom II-i tego dzieła p. t. Czy i jaki jest Bóg przez X. Dr. Kaź. Wajsa str. 167. sq.

Że Bóg zachowuje świat, to jest, nietylko usuwa wszystko, coby go zniszczyć mogło, ale ciągle na świat wpływa i byt jego utrzymuje [1]), jest nauką pewną religii katolickiej, wynikającą ze słów soboru watykańskiego („wszystkiego co Bóg stworzył, opatrznością swoją strzeże" *Sess. III, Cap. 1. de Creat.)*, a potępiającą zarówno zwolenników materyalizmu, którzy wykluczają Stwórcę, jak naturalizmu i deizmu, którzy twierdzą, że się świat sam przez się utrzymuje. Mędrzec Pański wyraźnie mówi: *A jakożeby co mogło trwać, kiedyś był nie chciał? Albo coby mogło być zachowane, czegobyś Ty nie mianował? Wszystko przezeń i w Nim jest stworzone, a On jest przed wszystkimi, a wszystko w Nim stoi.* (Mądr. XI, 26); Zbawiciel zaś zapewnia: *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam.* (Jan V, 17).

Tożsamo Ojcowie św. powtarzają za Augustynem św.: „Wierzymy, że Bóg tak działa, iż gdyby cofnął to działanie od rzeczy stworzonych, zginęłyby" *(De Gen.* ad lit. 5. C. 20), i za św. Hieronimem: „Wiedzmy, że niczem nie jesteśmy, jeżeliby Bóg sam tego, co nam dał, w nas nie zachował" *(Ep. 133 ad Ctesiph.* 6).

Teologowie zachowanie świata nazywają „ciągłem stwarzaniem", nie jakoby stworzenia w każdej chwili wracały do nicości i znowu z nicości przechodziły do bytu — jak to twierdził Bayle — ale że według słów św. Tomasza Akw. tej samej siły potrzeba, aby rzecz w bycie utrzymać, jakiej było potrzeba, aby ją z nicości do bytu powołać.

Sam rozum tak samo wnioskuje; skoro bowiem Bóg jest Stwórcą wszech rzeczy i najwyższym ich Panem, nie może żadne stworzenie samo przez się bytu swego zachować, inaczej byłoby niezależnem od Boga i jakby bogiem dla siebie. Wynika to również z istoty rzeczy stworzonych, które nie były konieczne w chwili swego stworzenia i koniecznemi nie są w każdej chwili swego

[1]) Jest to t. z. zachowanie pozytywne i bezpośrednie.

tworzenia, czyli mogą istnieć lub nie istnieć; jeżeli tedy istnieją, to tylko dlatego, że je przyczyna konieczna, to jest, Bóg do bytu powołał i ciągle im tego bytu udziela. „Ta tylko różnica — powiedział Melebranche — zachodzi między stworzeniem a zachowaniem, że przez pierwsze zaczyna stworzenie istnieć, a przez drugie to istnienie przedłuża".

II. Czy mógłby Bóg rzecz jakąś znicestwić? Mógłby, gdyby od niej wpływ swój usunął; co i katechizm rzymski jasno wypowiada (Część I, Roz. 2. kw. 21); ale Bóg tego nie czyni, bo Jego mądrość i dobroć nie pozwalają na znicestwienie czegokolwiek; stąd też uzasadnionem jest to zdanie: „w naturze nic nie ginie", jakoteż to słowo Mędrca: *„Sprawy, które Bóg uczynił, trwają na wieki"* (Ekle. III, 14).

II. Współdziałanie Boże *(concursus)*.

III. Jest również nauką pewną, że Bóg ze stworzeniami bezpośrednio współdziała, to jest, nietylko ich siły utrzymuje, ale im pomaga i razem z niemi działa. Odnosi się to także do sił naturalnych, bo co do życia nadnaturalnego jest dogmatem wiary, że bez łaski Bożej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy. Mianowicie Pismo św. przypisuje Panu Bogu to, co działają siły przyrody; mówi bowiem, że (Bóg) *okrywa niebo obłokami i gotuje deszcz ziemi; On czyni, że rośnie po górach trawa i zioła dla posługi ludzkiej* (Ps. CXLVI, 8).

Podobnie Apostoł Paweł, w ślad za prorokiem Izajaszem *(Bóg wszystkie uczynki nasze sprawia* XXVI, 12), wypowiada ogólną zasadę: *Bóg sprawuje wszystko we wszystkich* (I. Kor. XII, 6). — *W Nim żyjemy i ruszamy się* (Dzieje Ap. XVII, 28); a na tych słowach opiera katechizm rzymski swoją naukę: „Nietylko Pan Bóg zachowuje i rządzi opatrznością swoją wszystkie rzeczy stworzone, ale też

cokolwiek się rusza, albo cokolwiek z własnej natury swojej co działa, wszystko to tak pobudza ku ruchowi i działaniu, że acz nie przeszkadza drugich przyczyn działalności, jednak ją uprzedza; ponieważ jego moc skryta do każdej się rzeczy odnosi, jako Mędrzec powiada: *„od końca do końca mocno dosięga i rozporządza wszystko wdzięcznie“* (Część I, Roz. 2. Kw. 22).

Co do tradycyi, Augustyn św. wzywa: „Tak wierzmy, a jeżeli możemy, i rozumiejmy, że Bóg aż dotąd działa“. *(De Genesi).*

Tego wymaga wszechwładztwo Boga nad wszystkiemi stworzeniami; gdyby bowiem stworzenia mogły niezależnie od Boga sił swoich używać i działać, Bóg przestałby być absolutnym ich Panem. Nadto jeżeli każda istota, choćby istnienie swoje zawdzięczała i przyczynie stworzonej, potrzebuje bezpośrednio wpływu Bożego, aby mogła byt swój utrzymać: o ileż więcej potrzebuje tego wpływu, aby mogła działać, bo działać doskonalszą jest rzeczą, aniżeli istnieć.

Zaznaczyć tu jednak potrzeba, że Pan Bóg współdziałając ze stworzeniami, sił naturalnych, im danych, nie niszczy, ale jako przyczyna pierwszorzędna razem ze stworzeniem, jako przyczyną drugorzędną, działa, tak że cały skutek, chociaż w odmienny sposób, zarówno Bogu, jak stworzeniu przypisać należy. Teologowie tłómaczą to podobieństwem piszącego i pióra, czyli działającego i narzędzia[1]), — to znowu matki uczącej dziecię chodzić i kierującej jego krokami; ale te porównania nie są ze wszechmiar trafne. Nie można też twierdzić za Malebranchem, że stworzenia są tylko okazyami działania Bożego, bo one działają rzeczywiście i samodzielnie.

IV. Ale zapyta kto może: Czy Bóg współdziała z człowiekiem i wtenczas, gdy tenże grzeszy? Odpowiadamy, że w grzechu należy odróżnić stronę fizyczną albo

[1]) (Św. Tomasz Akw. *Cont. Gen. lib. III, c. 70).*

materyalną i stronę moralną. Tak n. p. jeżeli człowiek bluźni sama mowa jest rzeczą fizyczną, a do niej koniecznem jest współdziałanie Boże; to zaś, że człowiek bluźni, jest aktem moralnie złym, a z nim nietylko Bóg nie współdziała, ale go potępia i karze; ten akt jest płodem wolnej woli ludzkiej, za który sam tylko człowiek jest odpowiedzialny; że zaś Bóg dopuszcza, by tu wolna wola działała, tego wymagają wyroki mądrości Bożej.

X. Monsabré w swoich konferencyach użył tu następującego podobieństwa: „Jeżeli kuleję, wadę mego chodu trzeba przypisać nie duszy, będącej źródłem ruchu, lecz źle ukształtowanej nodze; jeżeli grzeszę, grzech należy przypisać nie Bogu, pierwszej i wolnej od wszelkiej ułomności przyczynie moich czynów, ale tylko mojej nieudolnej woli".

Jak pogodzić działanie Boże nadnaturalne, czyli skuteczność łaski aktualnej z wolną, wolą ludzką, poznamy gdzieindziej.

III. Opatrzność Boża w ściślejszem znaczeniu słowa.

V. Jest prawdą wiary, że Bóg o wszystkich stworzeniach ma staranie, wszystkim pewien cel wyznacza, wszystkiemi rządzi i opiekuje się. Ta opatrzność jest jużto ogólną, o ile odnosi się do wszystkich stworzeń, jużto szczególną o ile obejmuje tylko stworzenia rozumne, a może tyczeć się porządku przyrodzonego lub nadprzyrodzonego.

Że jest Opatrzność Boża, rządząca i opiekująca się stworzeniami, wynika z przytoczonego powyżej orzeczenia soboru watykańskiego i z jasnych słów Pisma św. Mianowicie Mędrzec Pański mówi ogólnie o Opatrzności Bożej, *„że ona miłuje wszystko, co jest"* (Mądr. XI, 26) *„dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wdzięcznie"* (Mądr. VIII, 1); to znowu, *że niemasz innego Boga oprócz Ciebie,*

który masz staranie o wszystkich (Mądr. XII, 13) *a Twoja, Ojcze, opatrzność rządzi* (Mądr. XIV, 3).

Ta Opatrzność pamięta o najmniejszych nawet stworzeniach: bo tak nas sam Zbawiciel zapewnia: *„Iżali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego“* (Mat. X. 29). Nie jest to sprawą niegodną Stwórcy opiekować się tem, co do bytu powołał[1]); widzimy też, że najmniejszy nawet robaczek ma swoje pożywienie. Ludzie krótkowidzący chcieliby czasem poprawić Opatrzność, jakoby to i owo w świecie fizycznym było niestosownem; ale sama matka natura śmieje się z nich, jak się śmiała z Frydryka II, który w jednym roku wydał rozkaz wytępienia wróbli, a w następnym go odwołał, widząc, że w skutek tego ogromnie rozmnożyło się robactwo.

Ta Opatrzność ma szczególną pieczę o ludziach, zaspokajając ich potrzeby ziemskie i duchowne, tak atoli, że na nich ciąży z jednej strony obowiązek pracy, z drugiej obowiązek ufania w Bogu i miarkowania swoich pragnień czy obaw. W tej myśli upomina Zbawiciel: *Nie troszczcież się mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem odziewać... Albowiem Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.* (Mat. VI, 31—33. Wszystkich ludzi uważa Bóg za dzieci swoje, ale szczególną pieczę ma o sprawiedliwych.

Ta Opatrzność jest najmiłościwszą i ma serce czulsze, niż wszystkie matki razem wzięte, tak iż pięknie o niej mówi prorok Izajasz: *Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie.*

[1]) Inaczej uczył Arystoteles, snadź przedstawiając sobie Boga jako wielkiego pana lub króla, który mając liczną służbę, drobiazgami się nie zajmuje. Za nim poszli niektórzy filozofowie arabscy i żydowscy.

(XLIX, 15). Miłuje ona sprawiedliwych i wiedzie ich po drogach życia, jak matka swe dziecię, ale nie porzuca także grzeszników, bo im daje środki do nawrócenia się i czas do pokuty, a nieraz szuka ich na manowcach błędu i grzechu, jak szuka pasterz zbłąkanej owcy.

Ta Opatrzność jest najmędrszą, bo poddaje stworzenia nierozumne prawom niezmiennym, zabezpieczającym ich istnienie i ład we wszechświecie, rozumnym zaś wyznacza cel jedynie godny tak Stwórcy jak stworzeń, a tym jest chwała Boża i zbawienie wieczne dusz. Do tego celu dobiera środków odpowiednich, tak naturalnych, jak nadnaturalnych, działając w porządku naturalnym także przez ludzi i przez stworzenia nierozumne, w nadnaturalnym zaś bądź bezpośrednio przez wewnętrzne oświecenia i wzruszeszenia, bądź pośrednio przez Najśw. Pannę, Aniołów, Kościół uczący, słowo Boże, Sakramenta św. itp.

Ta Opatrzność umie podbijać serce człowieka i kierować jego krokami; ale z drugiej strony szanuje wolną jego wolę i dopuszcza, że ona działa nawet wtenczas, gdy człowiek przekracza prawo moralne. Te jednak złe czyny przewidział Bóg od wieków i wplótł je niejako w kanwę swoich planów, tak że człowiek nie potrafi udaremnić woli Bożej; bo jeżeli nie chce uczcić nieskończonej miłości i zbawić swej duszy, musi się ukorzyć przed karzącą sprawiedliwością; a tak spełnia się zawsze pierwszorzędny cel stworzenia, którym jest chwała Boża.

VI. Ale jakże pogodzić wolną wolę ludzką z wszechwiedzą Boską? Jeżeli Bóg przewidział od wieków czyny ludzkie, człowiek w czasie spełnić je musi; lecz w takim razie nie jest za nie odpowiedzialnym, a wola jego jest tylko ślepą wykonawczynią wyroków woli Bożej. Na to odpowiadamy, że u Boga niema ani przeszłości ani przyszłości, ale ciągła teraźniejszość, — że wszechwiedza Boża natury rzeczy nie zmienia, ale widzi od wieków jedne rzeczy i czyny jako konieczne, inne jako wolne, — jedne

jako rzeczywiste, inne jako możebne, — że ta wszechwiedza przewiduje od wieków, coby człowiek w danych okolicznościach, w tem położeniu albo z tą łaską uczynił, i co rzeczywiście uczyni, a tak i zamiary Boże się ziszczą i człowiek nie przestanie być wolnym. Jako my patrząc, że ludzie idą lub stoją, nie zmuszamy ich temsamem, aby szli lub stali: tak Bóg wszechwiedzą swoją nie zmusza człowieka, aby to czynił, co czyni.

VII. Ta Opatrzność, acz wszechmocna, tak iż w razie potrzeby dokonywa nawet cudu, używa jednak przyczyn drugorzędnych; tak n. p. każe nieumjętnemu nabywać nauki, głodnemu pracować na chleb, choremu radzić się lekarza, każdemu modlić się, a natomiast zabrania zarówno próżnowania i bezmyślnego spuszczania się na Boga czy na ludzi, jak nieufności i zbytecznego starania się o dobra ziemskie.

VIII. A czy modlitwa nie jest zbyteczną wobec Opatrzności Bożej? Przecież Bóg wie, czego nam potrzeba; pocóż tedy się modlić? Tak jest, Bóg to wie i nie potrzebuje naszej modlitwy, by się nią pobudzić do litości; ale my jej potrzebujemy, bo modlitwa jest hołdem poddanego u stóp króla, prośbą i dzięką żebraka u drzwi Pana, tęsknotą dziecięcia za Ojcem, jękiem winowajcy przed trybunałem Sędziego; stąd słusznie powiedziano, że jeżeli człowiek czuje się człowiekiem, modli się, — słusznie też weszła modlitwa w skład koniecznych obowiązków religijnych. Bóg sam nakazał nam modlić się, abyśmy wyprasali sobie to, co On przewidując modlitwę naszą, od wieków udzielić nam postanowił.

Ale powie kto może: Ludzie się modlą a mimo to zbyt często nie otrzymują tego, o co proszą. Otóż tu odpowiedzieć trzeba: Nie wysłuchuje Bóg często modlitwy ludzi dlatego, że się źle modlą, to jest, bez wiary, ufności, pokory, pobożności i skupienia, — to znowu, że proszą natarczywie o rzeczy ziemskie, któreby im samym zaszkodziły, gdyby ich Bóg udzielił. — A więc i w modlitwie trzeba

się poddawać Opatrzności Bożej i prosić o dobra duchowne bezwarunkowo, o doczesne zaś warunkowo.

IX. Ta Opatrzność wreszcie rządzi i opiekuje się nietylko jednostkami, ale także rodzinami, narodami, całą ludzkością, a szczególnie Kościołem katolickim.

Taką jest nauka o Opatrzności Bożej. Jakże tedy potwornie wyglądają w jej świetle błędy czy starych stoików, czy nowszych panteistów, materyalistów, którzy we wszystkiem, co się dzieje na świecie, widzą tylko ślepą konieczność, albo bezwiedne i bezcelowe działanie sił natury. O ileż niżej od nauki katolickiej stoi ponura wiara Islamu w odwieczne fatum czyli przeznaczenie, wobec którego wolna wola ludzka ostać się nie może.

X. Tę naukę popiera sam rozum, wykazując, że idea Stwórcy i stworzenia wymaga rządów i opieki nad stworzeniami; skoro bowiem Bóg, jako Istota nieskończenie mądra, mocna i dobra, świat ten stworzył, musiał tak światu całemu jak pojedyńczym stworzeniom wytknąć jakiś cel i taki obmyśleć porządek, aby stworzenia mogły ten cel osiągnąć; a ktoby temu przeczył, musiałby dowieść, że Bóg albo nie mógł, albo nie chciał zaopiekować się światem. Słusznie też powiedział Tertulian: „Kto wierzy w Boga, Stwórcę świata, ten wierzy także i w Jego opatrzność nad światem". (*Adv. Marc. lib. II. cap. 20).*

Nadto rozum badając jużto porządek, panujący w systemie planetarnym, jużto prawidłowość i celowość, widoczną w przyrodzie nieorganicznej i organicznej, jużto budowę organizmów u zwierząt i ludzi (n. p. budowę oka), jużto bieg wypadków w dziejach ludzkości, musi przyznać, że to wszystko nie jest wynikiem sił mechanicznych, ślepo i z konieczności działających, ale że tem wszystkiem kieruje Rozum najmędrszy i Wola wszechmocna, a zarazem najświętsza[1]).

[1]) Niema w świecie ani jednego ustroju bezcelowego, ani jednej komórki zbytecznej, ani jednego atomu niepotrzebnego; jedne części

XI. Za tą nauką przemawia historya, świadcząc, że u wszystkich narodów istniała wiara w rządy i opiekę Boga nad ludźmi, jako podłoże religii, która bez tej wiary musiałaby zniknąć.

O narodzie izraelskim nie można wątpić, bo mu Bóg sam przez Patryarchów i Proroków, tudzież przez Arkę przymierza, świątynię jerozolimską i księgi święte, jak niemniej przez pomyślne i złe losy to przypominał. Jakże pięknem świadectwem tej opieki Bożej nad ludem wybranym jest wystąpienie takiego Mojżesza, Jozuego, Samuela, Dawida, Proroków i Machabeuszów, albo takiej Debory, Judyty, Estery i t. p. Jak śliczną jest opowieść o dziwach dobroci Bożej, okazanych cnemu Tobiaszowi! Czemże było również całe działanie Boże w stosunku do tego ludu, jeżeli nie przygotowaniem go na przyjście Mesyasza? A to rozprószenie Izraela po świecie, gdy Zbawcę swego odrzucił, czyż nie jest wymownym pomnikiem nietylko karzącej sprawiedliwości, ale także opatrznej mądrości Bożej, która kazała żydom obnosić pośród narodów księgi święte, aby się przekonały, że Jezus Chrystus jest obiecanym Odkupicielem.

U narodów pogańskich wiara w Opatrzność Bożą była powszechną, czego dowodem jest to mnóstwo bóstw opiekuńczych, którym stawiano ołtarze w świątyniach i domach (Lares et Penates), składano częste ofiary i polecano się w chwilach ważniejszych. Bóg też nie wypuścił ze swej opieki ludzi przed Chrystusem żyjących, ale dawał im łaski przez wzgląd na przyszłe zasługi Odkupiciela, i przemawiał do nich jużto natchnieniami wewnętrznemi i głosem sumienia, przez które wypisał zakon swój na ich sercach (Rzym. II, 15), jużto podaniami przechowywującemi objawienie pierwotne, jużto pismami mędrców dalej pa-

przyrody zgadzają się z drugiemi, jedne pomagają drugim, jedne pracują dla drugich. Słowem, w całym świecie jest ład, harmonia, celowość. (X. Dr. Wajs l. c. str. 187).

trzących od gminu, acz także wyglądających światłości z góry; wszakże niektórzy Ojcowie Kościoła twierdzili, że filozofia grecka, zwłaszcza takiego Sokratesa, Platona i Arystotelesa, była wstępem i przygotowaniem do chrystyanizmu.

Któż także nie widzi rządów Bożych w tem, że do przyjścia Chystusa upłynęło aż 4.000 lat, aby w narodach, dręczonych panowaniem błędu i grzechu, obudzić tem większą tęsknotę za Zbawcą, — jak i w tem, że cesarz August zjednoczył pod swojem berłem świat prawie cały, wówczas znany, aby tem łatwiej mogła się szerzyć religia Chrystusowa.

O ileż jaśniej widać rękę Opatrzności w dziejach narodów chrześcijańskich; toż nie dziw, że pisarze genialni, jak Augustyn św. *(De Civitate Dei)* Grzegorz Turoneński *(Gesta Dei per Francos)*, Bossuet *(Discours sur l' histoire universelle)* i inni zwrócili na to swoją uwagę i zostawili nam piękne pomniki historyozofii chrześcijańskiej. Bóg wytknął każdemu narodowi osobne posłannictwo, oprócz misyi ogólnej, jaką mają wszystkie narody chrześcijańskie; Bóg też daje tym narodom pokój, potęgę i sławę, jeżeli swą misyę wiernie spełniają, a w czasach niedoli zsyła im pomoc i ratunek czyto przez Świętych, czy przez ludzi opatrznościowych, takiego n. p. Kordeckiego w Polsce, albo taką Joannę d' Arc we Francyi. Bywa też, że Bóg narody grzeszne ciężko karze, by je przywieść do pokuty i poprawy; a jeżeli naród nasz za grzechy pychy, prywaty i niezgody tak strasznemu uległ poniżeniu, iż popadł w niewolę u przewrotnych sąsiadów, to i w tem widnieje palec Opatrzności Bożej; chciał bowiem Bóg oczyścić ten naród z wad w czyścu cierpień i zachować go od utraty wiary katolickiej, aby mu potem w czasie ostatniej wielkiej wojny okazać miłosierdzie swoje i wskrzesić go do nowego życia.

Najwspanialszym atoli blaskiem jaśnieje Opatrzność Boska w dziejach Kościoła, tak że na każdej ich karcie

wypisane są te słowa: *Digitus Dei est hic.* Wprawdzie Kościół w wiekowym swoim pochodzie nader często wstępuje na Golgotę, dźwigając krzyż boleści i poniżeń, bo jest oblubienicą Tego, który śmiercią krzyżową świat odkupił, ale też podobnie przez krzyż zwycięża, tak że najsroższe nawet prześladowania nietylko go nie łamią, ale dodają mu hartu, oczyszczają go z prochu ziemskiego i świadczą o boskim jego początku. Prędzej możnaby niebo i ziemię zniszczyć — powiedział św. Chryzostom, — aniżeli Kościół obalić[1]).

XII. Naukę o Opatrzności Boskiej stwierdza wreszcie doświadczenie codzienne, bo któryż z ludzi nie doznał w życiu szczególnej opieki Bożej, tak iż wyrzec musi: Bóg to sam sprawił, — Jego prawica wprowadziła mię na tę drogę. Wprawdzie zamiary Boże są nieraz dla nas niezrozumiałe i w tej chwili przykre, wszakże sam Prorok mówi: *„Sądy Twoje przepaść wielka“* [2]*);* lecz pochodzi to stąd, że my patrzymy na chwilę obecną i chcemy, by ona była dla nas jak najmilszą, Bóg zaś obejmuje swoją opatrznością całe nasze życie i wieczność naszą, by nam ułatwić osiągnięcie ostatecznego celu. Jako gdy ktoś patrzy na kawałek witrażu, nie poznaje jego przeznaczenia i piękności, tak trudno nieraz odgadnąć, dlaczego to lub owo w życiu ludzkiem się dzieje. Niejeden dopiero po śmierci pozna, jak mądrze i miłościwie obmyślane, acz czasem uciążliwe, były drogi życia, któremi go Bóg prowadził, lub chciał prowadzić. Czyż tedy rozumną i korzystną jest rzeczą wyrywać się z rąk Opatrzności, albo się żalić na jej kierownictwo?

Nawet wtenczas, gdy na jednostkę, czy rodzinę, czy cały naród spada ciężka jakaś katastrofa, nie godzi się obwiniać Boga, że jest niesprawiedliwym albo nielitościwym; ale trzeba wyrzec z Prorokiem: *Zaniemiałem i nie-*

[1]) *Sermo 1 de Pentec.*

[2]) Ps. XXXV, 7.

otworzyłem ust moich, boś Ty uczynił (Ps. XXXVIII, 10). Bóg wie, dlaczego to czyni, a i my to poznamy, jeżeli okiem Bożem na wszystko patrzeć będziemy.

XIII. Ale tu spotykamy się z następującym zarzutem materyalistów i pozytywistów [1]): jak bieg natury jest ślepy i konieczny, tak też w życiu narodów i całej ludzkości panuje ślepa konieczność, bo pewne przyczyny sprawiają zawsze te same skutki, a więc niema tu miejsca dla rządów Opatrzności. Odpowiadamy na to, że prawa przyrodzone są ślepe i konieczne, ale działają odpowiednio do celu, jaki im ich Twórca wytknął. Tak zegar do budzenia nastrojony — mówi trafnie X. Maryan Morawski [2]) — o naznaczonej godzinie przerywa nocną ciszę głośnem dzwonieniem; dzwonienie to ma oczywiście materyalną przyczynę w nastroju maszyneryi — tak urządzony zegar tak dzwonić musi; ale czyż niema oraz przyczyny duchowej, dla której budzenie jest celem, dzwonienie środkiem, a nastrój maszyny narzędziem? Tak samo rzecz się ma z całym biegiem natury: wszystkie jej kółka obracają się mechanicznie, ale tem samem ziszczają myśl Arcymistrza, który je do swoich celów świadomie nastroił. Podobnie w dziejach ludzkości pewne czynniki naturalne i moralne wywołują pewne skutki, z czego stałe prawo dziejowe wysnuć można; ale tych czynników używa Bóg do wykonania swoich od wieków obmyślanych zamiarów, w czem właśnie ludzie głębiej patrzący widzą rządy Opatrzności Bożej, podczas gdy ogół ludzi krótko widzących nie śledzi tych zamiarów Bożych, albo nawet występuje ze skargą na Opatrzność Bożą.

XIV. Częściej jeszcze słyszy się ten zarzut: czemu na świecie tyle jest złego, i to tak fizycznego, to jest, ciemnoty, nędzy, chorób, klęsk i boleści, jak moralnego, to jest, grzechu?

[1]) Tak szczególnie Buckle *w Historyi cywilizacyi w Anglii*, T. I. roz. I.

[2]) *Przegląd powszechny* z lutego r. 1884, str. 172.

Nad rozwiązaniem tej zagadki biedził się daremnie rozum starożytnych mędrców i dla złagodzenia cierpień ludzkich różne wynajdywał środki, ale wszystkie okazały się bezskutecznymi, tak że Seneka jako ostateczne lekarstwo polecał — samobójstwo[1]). Dopiero religia chrześcijańska dała jedynie pewną odpowiedź na to pytanie, skąd się wzięło zło i jakie są na nie leki. Mianowicie dogmat o upadku pierwszych rodziców wyjaśnił, że zło moralne, czyli grzech, zjawiło się jako bunt woli ludzkiej przeciw woli Bożej, który Bóg przewidział i dopuścił, by przez odkupienie, jakiego Syn Boży w ludzkiem ciele miał dokonać, okazać „dziwy miłosierdzia swego". Tożsamo według nauki objawionej dopuszcza Bóg zło fizyczne, bo ono jest skutkiem grzechu pierworodnego, który zmienił stosunek człowieka do stworzeń widzialnych, jaki istniał w raju; acz Bóg i z tej kary, na cały ród ludzki rozszerzonej, umie wyprowadzić dobre i wpleść ją w tkaninę najmędrszych i namiłościwszych swoich planów.

Dopuszcza Bóg zło fizyczne, bo niechce wstrzymywać (acz każdej chwili może) działania przyczyn i sił drugorzędnych, którym stały wytknął porządek, tak n. p. z pary i wyziewów zbiera się chmura, a wypadający z niej grad niszczy zasiewy.

Dopuszcza Bóg zło fizyczne, bo je często ludzie winą własną sprowadzają, tak n. p. marnotrawca sam sobie musi przypisać, że popada w nędzę, a ten, który się oddawał rozpuście czy pijaństwu, nie może się skarżyć, że zdrowie utracił.

Dopuszcza Bóg zło fizyczne, nie jakoby pragnął cierpienia ludzkiego i radował się niem, ale że chce stąd

---

[1]) Por. tom I. tego dzieła rozdział V. Strauss każe ludziom mieć ufność i miłość do wszechświata, a pociechy szukać w podziwianiu natury, w sztuce i nauce. Nietzsche poleca nieograniczone używanie życia!

wyprowadzić jakieś dobro[1]). Mianowicie, cierpień Bóg używa, jużto by ludzi nawrócić i z przepaści występku wydobyć, — jużto by ich „w piecu utrapienia", jak złoto w ogniu z wad i słabości oczyścić, — jużto by ich udoskonalić i przez nich wiele dobrego innym uczynić. Przypowieść o synu marnotrawnym powtarza się nieraz w życiu; a w niebie jest niezmierzona liczba dusz, które bez cierpienia nie byłyby się tam dostały. Cóż zresztą takiego Ignacego Lojolę, albo taką Ludwinę popchnęło na drogę świętości, jeżeli nie choroba? Albo co tylu Męczenikom zjednało świetną koronę chwały, jeżeli nie srogie katusze, mężnie zniesione?

Niechże tedy nikt nie narzeka na cierpienia, ale stara się zrozumieć zamiary Boże i do nich zastosować; ponieważ zaś odczuwa wielką swoją niemoc, niech woła o pomoc „z wysokości". Wtenczas doświadczy na sobie, jak prawdziwe są słowa Psalmu: *Wzywaj mnie w dzień utrapienia; wyrwę cię, a czcić mię będziesz* (Ps. 49, 15).

XV. Co do grzechu, który jest złem moralnem, Bóg go nie chce, ani jako celu, ani jako środka, — owszem, brzydzi się grzechem, odstrasza od grzechu, daje pomoc duchowną w walce z grzechem, karze wreszcie grzech[2]), a więc nie jest twórcą grzechu, ani za grzech ludzki odpowiada.

Ależ dlaczegoż Bóg *nieumożebnia* ludziom popełniania grzechu, gdy przecież przeszkodzić zawsze może? Dlatego, że jako niezależny od nikogo postanowił stworzyć istoty rozumne i wolne, które tylko pod tym warunkiem mogą

---

[1]) Jeżeli Bóg dopuszcza, że zwierzęta giną z rąk ludzkich lub cierpią, dlatego to się dzieje, że ich przeznaczeniem jest służyć na pożytek ludzi. Przypuszczenie niektórych uczonych, jakoby zwierzęta miały duszę w pewnej mierze nieśmiertelną, jest bezpodstawne. (Por. *Podręczna Encyklopedya kościelna* art. *Opatrzność Boża).*

[2]) Na zarzuty przeciw karze piekielnej będzie odpowiedź w rozdziale XXVIII.

szczęście swoje osiągnąć, jeżeli woli swojej używając według woli Bożej, dążą do dobrego, ale które mogą także wolę swoją zwrócić do złego, czyli zgrzeszyć. Uznał to sam J. J. Rousseau, acz przeciwnik objawienia Bożego: „Narzekać na to, że Bóg nie przeszkadza człowiekowi źle czynić, znaczy tyle, co narzekać, że Bóg uczynił człowieka naturą wyższą, że do czynów jego dorzucił moralność, która go uszlachetnia, że mu dał prawo do cnoty... Cóż więcej mogła dla nas uczynić sama nawet potęga Boża? Czyż mogła rzucić sprzeczność w naturę naszą i udzielić nagrody dobrego czynu temu, kto nie miał mocy czynienia źle? Jakto, więc żeby przeszkodzić człowiekowi być złym, trzeba było go ograniczyć do samego instynktu i uczynić zwierzęciem? Nie, — duszy mojej Boże, nigdy wyrzucać Ci nie będą, żeś mię uczynił na swe podobieństwo, abym mógł być wolnym, dobrym i jak Ty szczęśliwym". (Emile liv. IV Chap. LXI).

Nie chce też Bóg złego powstrzymać, ale dopuszcza, by okazać niektóre swe przymioty, jak miłosierdzie i sprawiedliwość, — by uwydatnić wartość cnoty i podnieść zasługę ludzką, — by dać ludziom sposobność do ćwiczenia się w wielu cnotach, albo do ekspiacyi za ich grzechy, — by wreszcie według najmędrszych swoich planów ze złego wyprowadzić dobry jakiś skutek.

Tak dopuszcza Bóg, że ktoś w ciężkie i jawne popada grzechy, jak n. p. św. Augustyn, aby potem tem więcej za nie żałował, tem głębiej się upokarzał i tem gorliwiej dążył do świętości. Kiedyindziej ludzka złość samym jej sprawcom karę, innym zaś ratunek przynosi; tak n. p. bracia Józefa musieli się wstydzić i drżeć z trwogi, słysząc z jego ust te słowa: *Wyście o mnie źle myśleli, ale Bóg obrócił to w dobre* (Gen. 4, 20). Tożsamo okrucieństwo cesarzy rzymskich wyszło na większą chwałę Męczenników i na tryumf Kościoła.

To znowu grzech ludzki służy nieraz za rózgę do wychłostania lub doświadczenia innych; tak n. p. użył Bóg Assyryjczyków do ukarania przeniewierczego Izraela, jako sam zagroził przez Proroka: *„Assur rózga gniewu mego,... a rozkażę mu, aby pobrał łupy i rozchwytał korzyść*[1]). Jeżeli zatem bliźni grzeszy, a grzechem swoim wyrządza nam krzywdę lub boleść, potrzeba brzydzić się grzechem i boleć nad tem, że Pan Bóg został obrażony; ale cierpienie, wynikające z grzechu, potrzeba uważać jako pochodzące z woli Bożej i przyjąć je z uległością, jako nawiedzenie Pańskie; w bliźnim zaś samym należy widzieć narzędzie, którem Pan posługuje się do wykonania swojej sprawiedliwości i swojego miłosierdzia, a stąd dalekim być od gniewu i nienawiści. Można wprawdzie poczynić wtenczas godziwe kroki, by usunąć od siebie, złe wynikające ze złości ludzkiej, jeżeli tego chwała Boża i prawdziwe dobro nasze wymaga; ale i w tem należy poddać się woli Bożej, a gdy złe oddalić się nie da, przyjąć je spokojnie, jako próbę zesłaną od Boga.

Tak samo Zbawiciel mówi: *„Nie będę pił kielicha, który Ojciec mi dał?“* — a przecież ten kielich bezpośrednio podali Mu żydzi. Nie wypływa stąd, jakoby żydzi działali z rozkazu Bożego; nie, — oni działali ze złej woli własnej, i dlatego zgrzeszyli, ale Bóg ten grzech przewidział i dopuścił, aby przezeń wykonać najświętsze swoje zamiary. Gdy sędzia skazuje zbrodniarza na śmierć, a kat wyrok spełnia nietyle dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości, ile dla zaspokojenia swej zemsty, bo ów skazany jest jego wrogiem, sędzia bynajmniej nie odpowiada za zemstę kata: tak Pan Bóg nie odpowiada za grzechy ludzi, których używa do spełnienia swoich wyroków[2]).

XVI. Przeciwnicy nauki o Opatrzności Bożej podnoszą wreszcie przeciw niej i ten zarzut: Jeżeli Bóg spra-

[1]) Izaj. X, 5.

[2]) Por. tegoż autora: *Życie duchowne* T. II. str. 5, 6.

wiedliwy rządzi światem, dlaczego nierówno rozdziela ludziom dobra ziemskie, tak, że jedni mają za wiele, inni za mało? Dlaczego nierzadko ludziom przewrotnym dobrze się powodzi, podczas gdy cnotliwi wystawieni są często na nędzę i ucisk, albo nawet dostają się do więzień lub na rusztowanie?

Rzeczywiście z woli Bożej to wypływa, że ludzie rodzą się nierównymi, nietylko pod względem zdrowia, zdolności i stanu, ale także co do majątku, bo tego wymaga dobro ogólne i harmonia w społeczeństwie[1]). Coby to było, gdyby wszyscy byli zarówno bogatymi i wykształconymi, a nie było takich, którzyby pracowali na roli, przy kuchni, w warsztatach, fabrykach i t. p.? Wnetby musiało ustać wszelkie życie społeczne. Zresztą nierówność majątkową sprowadzają często sami ludzie, bo jeden jest pracowity, drugi leniwy i niedbały albo nawet marnotrawny. Dzisiejsi socyaliści oskarżają Boga o niesprawiedliwość, a nawet bluźnierczo głoszą, iż Bóg jest przyjacielem bogaczów, religia zaś jest oszustwem i niewolą; ale czyż wymarzona przez nich równość nie jest szaloną utopią, którejby nawet powszechna rewolucya społeczna urzeczywistnić nie zdołała? Czy ludzkość byłaby szczęśliwą pod ich rządami? [2])

XVII. Zarzucają Opatrzności Bożej, że bogactwem, sławą i powodzeniem darzy nieraz złych, a ubóstwem, poniżeniem i niedolą dobrych.

Otóż niezawsze tak jest, jak się wydaje, bo nieraz człowiek, na pozór szczęśliwy, kryje w duszy ogrom walk,

[1]) „Ponieważ Bóg — mówi św. Tomasz z Akw. *(S. XX, I. qu. 22, a. 2, ad 2)* — jest Rządcą wszelkiego bytu, dlatego do Opatrzności Jego należy, że dopuszcza pewne braki w pewnych poszczególnych rzeczach, aby nie było udaremnione doskonałe dobro wszechświata. Gdyby bowiem wszelkie zło było usunięte, natenczas wiele dobrego brakowałoby światu".

[2]) Por. tegoż autora. *Listy pasterskie w sprawie społecznej* str. 108. (Przemyśl 1907).

niepokojów, udręczeń, jakie szczególnie sprawia wybujała pycha, podrażniona miłość własna i nienasycona zmysłowość, a wreszcie obawa śmierci, połączona ze zgryzotami sumienia; gdy tymczasem człowiek ubogi i maluczki u świata, jeżeli się zadawalnia tem, co mu Bóg daje i wiernie Bogu służy, ma pokój wewnętrzny, który po miłości Boga jest skarbem najcenniejszym. Może też być radość nadprzyrodzona obok wielkiej boleści; i to nam tłómaczy, dlaczego św. Wawrzyniec, pieczony przy powolnym ogniu, żartował sobie z katów, — albo dlaczego błogosławiony męczennik i biskup Fisher, mając na rozkaz okrutnego tyrana Henryka VIII dać głowę pod topór śpiewał z uniesieniem *Te Deum*.

Nadto Bóg dobrami ziemskiemi nagradza ludzi złych za dobre ich uczynki; bo niemasz człowieka tak złego, któryby w życiu coś dobrego nie uczynił. Natomiast dobrych chłoszcze Bóg już na na tej ziemi za ich acz mniejsze niewierności, aby ich oczyścić lub udoskonalić; wszystkich zaś wzywa, aby się starali o dobra duchowne, które człowieka prawdziwie bogatym i szczęśliwym czynią. Co do tych skarbów, Chrystus Pan ogłosił zupełną równość, tak że każdy ma do nich przystęp; a między Świętymi Kościoła są nietylko papieże, biskupi i królowie, ale jest także robotnik Izydor, żebrak Benedykt Labbre, pasterka Germana i służąca Zyta.

Wreszcie Bóg rozdzielając nierówno dobra ziemskie, stanowi zarazem prawo, aby bogatsze Jego dzieci dzieliły się dobrowolnie z uboższemi, mocniejsze opiekowały się słabszemi, szczęśliwsze niosły pociechę cierpiącym, a tak by wszystkie, węzłem miłości świętej złączone, tworzyły jedną kochającą się rodzinę.

Wzniosłym zatem i zarówno oświecającym umysł jak uszczęśliwiającym serce człowiecze jest dogmat o Opatrzności Boskiej; a jakież on wkłada obowiązki?

Oto nigdy na tę Opatrzność nie narzekać, nigdy nie krytykować Jej rządów, nigdy nie powoływać jej przed trybunał rozumu, dlaczego to lub owo uczyniła; ale ufając jej, jak ufa dziecię swej matce, i polecając się jej w modlitwie, uwielbiać ją na każdym kroku życia i starać się spółdziałaniem z łaską Bożą ziścić ten cel, jaki wola Boża nam wytknęła.

ROZDZIAŁ IX.

TAJEMNICA WCIELENIA.

Treść: I. Odwieczne plany Boże. Czy wcielenie było koniecznem i czyby było nastąpiło, gdyby był człowiek nie zgrzeszył. — II. Określenie tajemnicy wcielenia — III. Przeciwnicy nauki o tej tajemnicy. — IV. Nauka Kościoła. Chrystus jest prawdziwym Bogiem. — V. Chrystus jest także prawdziwym człowiekiem. — VI. W Chrystusie dwie natury złączone są w jednej Boskiej Osobie. — VII. Chrystus także jako człowiek jest Synem Bożym z natury a nie z przysposobienia. — VIII. Dwie natury w Chrystusie złączone są nierozdzielnie, ale bez zmieszania. — IX. W Chrystusie jest podwójna wola i podwójne działanie. — X. *Communicatio idiomatum.* — XI. Druga Boska Osoba a nie pierwsza lub trzecia stała się człowiekiem. Jezus Chrystus począł się z Dziewicy Maryi za sprawą Ducha Św. — XII. Zjednoczenie osobowe *(unio hypostatica)* jest trwałe — XIII. Natura Boska przez zjednoczenie swoje z naturą ludzką nic nie utraciła. — XIV. Doskonałości natury ludzkiej w Chrystusie co do duszy. — XV. Co do woli. — XVI. Co do łaski i świętości. — XVII. Co do ciała. — XVIII. Naturze ludzkiej w Chrystusie należy się cześć Boska. — XIX. Takaż cześć należy się Najśw. Sercu Jezusowemu. — XX. Wcielenie Słowa Przedwiecznego jest tajemnicą. — XXI. Co o niej sądzi rozum oświecony wiarą. — XXII. Podobieństwa używane przez Ojców Kościoła. — XXIII. Czego od nas wymaga ten dogmat.

I. Od wieków Bóg przewidział, że pierwszy człowiek, w nim zaś cały ród ludzki, upadnie; ale od wieków także postanowił zesłać na ziemię Zbawcę, któryby ludzi odkupił od winy grzechu i od kary wiecznej, a przywrócił im żywot nadprzyrodzony, synowstwo Boże i prawo do chwały wiecznej; tym zaś Zbawcą miał być Bóg — człowiek Jezus Chrystus, czyli Słowo, które *stało się ciałem i mieszkało między nami.*

Czyliż tedy wcielenie Słowa było bezwzględnie koniecznem? Tak uczył heretyk Wikleff w wieku XIV-tym przyjmując absolutną konieczność we wszystkiem; ale to zdanie potępił Marcin V wraz z soborem konstancyjskim. Podobnie obrońcy t. z. optymizmu, Malebranche i Leibnitz, twierdzili, że Bóg musiał stworzyć świat najlepszy i że z idei stworzenia wynikała idea wcielenia; ale to zdanie jest błędne, bo o takiej konieczności w Bogu nie może być mowy. Bóg jako Istota nieskończenie wolna, mógł grzesznemu rodzajowi ludzkiemu odmówić miłosierdzia i zostawić go w stanie grzechu bez łaski odkupienia; mógł też zadowolnić się niedoskonałem jakiemś odkupieniem; — skoro atoli w wyrokach odwiecznych postanowił, aby to zadosyćuczynienie było doskonałe i chciał, aby tam, *gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała* (Rzym V, 20), przeto wcielenie stało się względnie koniecznem, gdyż takie zadosyćuczynienie mógł dać tylko Bóg — człowiek. Jest ono dziełem nieskończonego miłosierdzia Bożego, które objawione zostało w tych słowach: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny*" (Jan III, 20). Potwierdzają to także jasne słowa Ap. Pawła: *Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu dla zbytniej miłości swojej, którą nas umiłował, i gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni* (do Efes. II. 4, 5).

A czy wcielenie byłoby nastąpiło, gdyby był Adam nie zgrzeszył?

Niektórzy teologowie, bronią tego zdania[1]), powołując się na słowa św. Pawła, *że Chrystus jest pierworodny wszego stworzenia* i że *wszystko przezeń i w Nim jest stworzone* (Kol. I, 15, — 16), a z tego wnioskując, że

---

[1]) Jak bł. Albert W., Jan Duns Szkot. Suarez, Catharini, św. Franciszek Salezy, Scheeben i i.

Słowo Przedwieczne jest „alphą i omegą", początkiem i końcem wszelkiego stworzenia i że Ono w każdym razie byłoby przyszło na świat, z tą atoli różnicą, że gdyby był rodzaj ludzki nie utracił pierwotnej świętości, Chrystus nie byłby potrzebował odkupić nas męką i śmiercią, ale bez cierpień wziąłby nas z Sobą do chwały.

Zdanie to, acz nie jest błędem dogmatycznym, ma przeciw sobie jasne słowa Zbawiciela n. p.: *Nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń* (Jan III, 17) [1]), *Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło*, Łuk. XIX, 10) i orzeczenie składu nicejsko-konstantynopolitańskiego, że „Syn Boży dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i wcielił się". Podnoszą też słusznie teologowie, w ślad za św. Tomaszem z Akw., że zamiary Boże poznajemy tylko z czynów Bożych, to jest, że Bóg to postanowił od wieków, co uczynił w czasie, a więc że wcielenie także połączone było w zamiarach Bożych z odkupieniem przez mękę i śmierć Chrystusa Pana.

Według tego zdania porządek zamiarów Bożych, nie co do czasu ale co do logicznego ich następstwa, był taki. Pierwszym niejako dekretem postanowił Bóg od wieków stworzyć dla chwały swojej w czasie wszechświat cały, w nim zaś Aniołów i ludzi, jako istoty wolne, to jest, mogące wybierać między dobrem i złem, a te istoty wynieść do stanu nadprzyrodzonego i udzielić im łask potrzebnych do utrwalenia się w tym stanie. Drugim dekretem postanowił uczynić Adama ojcem i moralną głową rodu ludzkiego, tak iżby od niego zależało zachowanie temuż rodzajowi ludzkiemu łask porządku nadprzyrodzonego, to jest, że gdyby w łasce wytrwał, wszyscy jego potomkowie rodziliby się w łasce, — gdyby tę łaskę utracił,

[1]) To samo wyrażają także słowa wyrzeczone przez Anioła do św. Józefa: *Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.* (Mat. I, 21).

wszyscy potomkowie, z wyjątkiem N. Panny Maryi byliby tej łaski pozbawieni. Przewidując swoją wszechwiedzą upadek Adama, postanowił Bóg trzecim niejako dekretem, aby Słowo przedwieczne stało się ciałem i zadosyćuczyniło sprawiedliwości Bożej, a ród ludzki odkupiło od grzechów i wyjednało mu łaski potrzebne do zbawienia wiecznego.

Z drugiej strony pewną jest rzeczą, że pierwszorzędnym celem wcielenia była chwała Boża, czyli że ta tajemnica zmierzała do tego, aby Syn Boży, który się stał człowiekiem, był nietylko naszym Odkupicielem, Pośrednikiem, Mistrzem i Zbawcą, ale także Naprawicielem tego wszystkiego, *„co na niebiesiech i co na ziemi“* (Efez. I, 10), Arcykapłanem całego stworzenia, składającym zań hołd Stwórcy, Sędzią i Królem Aniołów i ludzi.

II. W tajemnicę wcielenia zawsze wierzył Kościół, a skład św. Atanazego tak ją określa: „Uczy wiara prawdziwa, abyśmy wierzyli i wyznawali, że Pan Nasz Jezus Chrystus Syn Boży jest Bogiem i człowiekiem. Bogiem jest z istoty Ojca przed wiekami zrodzonym, a człowiekiem jest z jestestwa matki w czasie zrodzonym, doskonałym Bogiem, doskonałym człowiekiem; nie są to dwaj, ale jeden jest Chrystus. Jeden zaś nie jakoby Bóstwo przemieniło się w ciało, ale dlatego, że Bóg przybrał człowieczeństwo; jeden jest Chrystus, nie jakoby pomieszały się istności, ale dla jedności Osoby. Albowiem jako dusza rozumna i ciało jednym są człowiekiem, podobnie jeden jest Chrystus Bogiem i człowiekiem zarazem“.

Podstawą tej tajemnicy jest ta prawda wiary na soborach powszechnych (nicejskim I r. 325, efezkim r. 431, chalcedońskim r. 451, konstantynopolitańskim trzecim r. 680) określoną, że Syn Boży za sprawą Ducha Św. przyjął ciało z Najczystszej Dziewicy Maryi i połączył z niem duszę w tej chwili stworzoną, czyli przyjął całą naturę ludzką, ale bez osoby ludzkiej, i zjednoczył ją z naturą Boską w jedności Boskiej Osoby, tak że w Chrystusie są

dwie natury, Boska i ludzka, „niezmieszane, nieodmienne, niepodzielne, nierozłączne“, ale jedna tylko i to Boska Osoba.

III. Przeciw tej nauce wystąpili już wcześnie heretycy, zaprzeczając Chrystusowi Panu jużto bóstwa, jak Ceryntyanie i Ebionici (w wieku I), zwolennicy Pawła Samozateńskiego (w w. III), Fotynianie (w w. IV), Aryanie (w w. IV), — jużto człowieczeństwa, twierdząc, że miał ciało tylko pozorne albo niebieskie, czyli z jakiegoś pierwiastku niebieskiego utworzone[1]), jak Dokeci (w w. I i II), Gnostycy (zwłaszcza Walentynianie w w. II i III), Marcyonici i Manichejczycy (w w. III), Pryscylianie (w w. IV), — jużto błądząc co do zjednoczenia dwóch natur, jak Apollinaryści (w w. IV), Nestoryanie i Eutychianie (w w. V) Monoteleci (w w. VII), Adopcyanie (w w. VIII).

Wobozie protestanckim niektóre sekty wystąpiły przeciw Bóstwu Chrystusa Pana, jak Socynianie, Unitaryusze, Anabaptyści, Kwakrowie; a w dzisiejszych sektach protestanckich mało jest takich, którzyby Bóstwo Chrystusa Pana jako fundamentalny dogmat chrystyanizmu uznawali[2]). Dalej jeszcze posunęli się racyonaliści i wolnomyślni, którzy istnienie Chrystusa policzyli między baśnie (jak Strauss), albo zrobili z niego rewolucyonistę (Mazzini), czy marzyciela i szalbierza (Renan), to znowu postawili go niżej od Buddy.

---

[1]) Anabaptyści w wieku XVI twierdzili, że ciało Chrystusowe stworzył Duch Święty w niebie i że ono przeszło tylko przez Najśw. Pannę Maryę.

[2]) Wyznają to sami pisarze protestanccy, jak Reville, Harnack i inni. Głośny dzisiaj Harnack twierdzi, że Chrystus dlatego ogłosił się „Synem Bożym“, że lepiej poznał Boga jako Ojca ludzi. Profesor niemiecki Drews zbija ten dogmat w publicznych odczytach. (Por. tom. I. rozdz. II). Z pośród polskich pisarzy An. Niemojewski zanegował wprost Bóstwo Chrystusa Pana, a Winc. Lutosławski odjął wcieleniu wszelki charakter nadprzyrodzony.

Za liberalnymi protestantami poszli dzisiejsi moderniści, jak Loisy, Tyrell i inni, twierdząc, że nauka o Bóstwie Chrystusowem wysnutą została przez uczniów Chrystusa, greckiego pochodzenia, z żydowskich idei mesyańskich; toż słusznie Pius X w dekrecie *Lamentabili* z 3 lipca 1907[1]) i w encyklice *Pascendi* z 8. wrześ. 1907 potępił błędne ich zdania.

Wszystkim tym przeciwnikom kłam zadaje Pismo św. i tradycya katolicka; a jakąż jest tu nauka Kościoła?

IV. Oto najprzód jest prawdą wiary, że Chrystus Pan ma Boską osobę i naturę, czyli że jest prawdziwym Bogiem. Na jakich ta prawda wspiera się podwalinach, wykazano gdzieindziej[2]); tu dość nadmienić, że Chrystus sam nazywał siebie Synem Bożym, nawet w obec żydowskiego synedryum[3]), i żądał wiary w swe Bóstwo, a na potwierdzenie swoich słów powoływał się na świadectwo Ojca Niebieskiego[4]), na księgi Starego Zakonu, na świę-

[1]) Mianowicie potępione zostały następujące propozycye:

27: Bóstwa Jezusa Chrystusa nie można dowieść z Ewangelii; lecz dogmat ten wysnuła samowiedza chrześcijańska z pojęcia Mesyasza.

28: Jezus spełniając swoje posłannictwo, nie przemawiał w tym celu, jakoby chciał uczyć, że jest Mesyaszem, a cuda Jego nie zmierzały do tego celu, aby to udowodnić.

29: Można przypuścić, że Chrystus, tak jak Go przedstawia historya, jest niższym od Chrystusa, będącego przedmiotem wiary.

30. We wszystkich tekstach ewanielicznych słowo „Syn Boży" znaczy tyle tylko, co „Mesyasz") a nie wypowiada wcale, że Chrystus jest prawdziwym i przyrodzonym Synem Bożym.

31. Nauka o Chrystusie Apostołów Pawła i Jana, jakoteż soborów nicejskiego, efezkiego i chalcedońskiego, nie jest nauką samego Chrystusa, ale pojęciem samowiedzy chrześcijańskiej o Jezusie.

[2]) Por. tom V. tego dzieła, który później wyjdzie.

[3]) Na zapytanie arcykapłana: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga błogosławionego?* odpowiedział Jezus: *Jam jest* (Mar. XIV, 61 i 62).

[4]) *Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego. I nikt nie zna Syna, jedno Ojciec ani Ojca kto zna, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić* (Mat. XI, 27).

tość swoją, na cuda przez siebie zdziałane i na swoje zmartwychwstanie, — że Apostołowie i Ewangeliści uznawali Go prawdziwym Bogiem, czy to usty swemi *(Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego — Pan mój i Bóg mój)* czyto w pismach swoich[1]), — że tak wierzono w czasach apostolskich i w pierwszych trzech wiekach, — że tej wiary dowodzą akta Męczenników, dzieła Ojców i pisarzy kościelnych, dekreta soborów, obrazy w katukumbach, formuły modlitw wówczas używanych *(W imię Ojca* i t. d. — *Chwała Ojcu* i t. d.), cuda przez chrześcijan w imię Chrystusa dokonane, rozszerzenie Jego religii, owoce Jego nauki, trwanie Jego Kościoła.

Przeciwnicy tego dogmatu, w ślad za Julianem Apostatą, dowodzą, „że dopiero Jan Apostoł z nadmiernej czci dla Chrystusa zrobił Go Bogiem, przyswoiwszy sobie od Platona i Philona naukę o Słowie“ *(logos)*; tymczasem trzej inni Ewangeliści (synoptycy) i inni Apostołowie w swoich listach wyrażają się jasno o Chrystusie, jako o Bogu prawdziwym; a nadto *logus* Platona nie ma nic wspólnego ze „Słowem“ Jana św., prócz samego imienia. Na nic się też nie przyda przeciwnikom tego dogmatu powoływanie się na takie słowa, jak: *Ojciec większy jest niźli ja* (Jan XIV, 28). — *„Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego“* (Jan XVII, 3), bo te słowa znaczą, że Chrystus jako człowiek, wedle ludzkiej natury, jest niższym od Boga Ojca, — to znowu, że jeden jest tylko Bóg prawdziwy w przeciwstawieniu do bożyszczy pogańskich.

V. Jest prawdą wiary, że Jezus Chrystus ma prawdziwą i całą naturę ludzką, czyli jest prawdziwym czło-

---

[1]) *Na początku było Słowo... a Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami* (Jan I, 11 — 18). *Ktobykolwiek wyznał, iż Jezus jest Syn Boży, Bóg w nim mieszka, a on w Bogu,* (I. Jan IV, 15). — *Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom* (Tyt. II, 11).

wiekiem. Orzekł to jasno papież Damazy na synodzie rzymskim w r. 380 przeciw Apollinarystom odbytym, jakoteż sobór konstantynopolitański drugi (Can. 4) i sobór wieneński. Że Chrystus Pan narodził się z Dziewicy Maryi[1]), wiemy ze słów Archanioła: *Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie Synem Najwyższego* (Łuk. I, 31); a to narodzenie opisują Ewangelie. Że miał ciało istotne, a nie pozorne i duszę rozumną, świadczą również Ewangelie, opowiadając, że żył, cierpiał i umarł, jak człowiek, — że pragnął, łaknął, zasypiał, trudził się i krwawy pot wylewał, — że po zmartwychwstaniu pozwalał ran swoich dotykać, — że się smucił[2]), trwożył, płakał i akty cnót wykonywał, — że po śmierci zstąpił do otchłani, — zstąpienie to bowiem musiało się odbyć duszą, a nie ciałem, które leżało w grobie, ani Bóstwem, które jest wszędzie. Wypływało to z Jego posłannictwa, bo jako Pośrednik między Bogiem i ludźmi winien był mieć coś wspólnego z tym, za którym i do którego pośredniczył, — a jako Odkupiciel nie mógłby był za nas cierpieć, gdyby był nie miał ciała prawdziwego. Na tej podstawie Ap. Paweł mówi, że Chrystus był nam we wszystkiem podobny prócz grzechu (Żyd. IV, 15).

VI. Jest prawdą wiary, że w Jezusie Chrystusie dwie natury, Boska i ludzka, zjednoczone są w jednej Osobie Boskiej, ale tak, że obie natury są niezmieszane, nieodmienne, niepodzielne, nierozłączne. Syn Boży przyjął naturę ludzką całkowitą, to jest, składającą się z duszy i z ciała; ta jednak natura, acz w sobie doskonała, nie ma

---

[1]) Chrystus Pan w Kanie i na Kalwaryi przemawiał do Najśw. Panny: „*Niewiasto*“ a nie „Matko“, bo chciał okazać, że jako Bóg nie ma według natury Boskiej matki, — że spełnia cud wolą i mocą własną, jako Bóg-człowiek acz na prośbę Matki, — że Jego Matka według człowieczeństwa jest niewiastą obiecaną w raju. Zresztą u żydów ten sposób przemawiania był we zwyczaju.

[2]) *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* (Mat. XXVI, 38).

odrębnego istnienia, a więc nie tworzy odrębnej osoby, jak w każdem indywidyum ludzkiem, ale istnieje w osobie Syna Bożego czyli ma to samo istnienie, co Osoba Syna Bożego i jest Jego naturą, hypostatycznie a nie moralnie tylko z tą osobą Syna złączoną; stąd niema dwóch osób w Chrystusie, z których jedna byłaby Bogiem, druga człowiekiem, ale jest jeden Chrystus, Bóg — człowiek.

Pobłądził tu Nestoryusz, patryarcha konstantynopolitański w r. 428, ucząc za Teodorem Mopseustenem, że „Słowo“ mieszka w człowieku Jezusie, jak w świątyni, i łączy się z Nim przez miłość czyli moralnie, — że Jezus jest „Teoforos“, ale może być nazwany Bogiem, przeto że Boga w sobie nosi, — że Maryi przysługuje nazwa „Christotokos“, a nie „Teotokos“ (Bogarodzica). Błąd Nestoryusza obala tajemnicę wcielenia i odkupienia, bo jeżeliby w Chrystusie były dwie osoby, Boska i ludzka, tedy Chrystus — człowiek nie mógłby nas odkupić. Toż słusznie potępił tę herezyę papież Celestyn I na synodzie rzymskim, (r. 430), a za jego staraniem sobór efezki w r. 431 rzucił klątwę na Nestoryusza i orzekł, że zjednoczenie natury Boskiej i ludzkiej w Chrystusie nie jest tylko moralne ale hypostatyczne, to jest, w jednej osobie Słowa, i że Najśw. Panna jest rzeczywiście Bogarodzicą [1]).

Pismo św. mówi o Chrystusie, jako o jednej Osobie, mającej naturę Boską i ludzką. Tak głosi Apostoł Jan, że Słowo, które było u Boga i było Bogiem, *stało się ciałem*

[1]) Nestoryusz umarł na wygnaniu, doznawszy na sobie widocznej kary Bożej, ale resztki jego sekty, tak zwanych chrześcijan chaldejskich, dotąd w Azyi się trzymają. W wieku XIX niemiecki teolog A. Günther twierdził co do osoby Jezusa Chrystusa, że była w Nim jedność „dynamiczna“ i „formalna“, a nie „numeryczno-realna“, czyli że w Chrystusie jedna osoba składała się z dwóch osób; ale błąd ten potępił Pius IX w breve do arcybiskupa kolońskiego z r. 1857. Błąd ten podzielali również uczniowie Günthera, Baltzer i Knoodt. a poniekąd także Rozmini (Prop. 27). Por. Chr. Pesch. S. J. *Praelectiones dogmaticae* T. IV, 39).

i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy! (Jan I, 14). — Tożsamo Apostoł Paweł każe wszystkim wierzyć (Do Filip. II, 6—7), że Chrystus Jezus *będąc w postaci Bożej* (to jest, Osobą Boską), *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi* (to jest, stawszy się człowiekiem). Sam Zbawiciel zapewnia w rozmowie z Nikodemem: *A żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie.* (Jan III, 13).

Nadto Pismo św. wszystko, co się odnosi do jednej lub drugiej natury, przypisuje jednej i tej samej Osobie, czyli temu samemu Chrystusowi. Tak n. p. Anioł zapowiada, że Chrystus pocznie się z Dziewicy za sprawą Ducha Św., ale będzie zwan Synem Bożym. Chrystus przyjmuje chrzest jako człowiek, ale Duch Św. zstępuje na Niego, a Ojciec Niebieski mówi: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie* (Mat. III, 17). Chrystus, jako człowiek, doznaje głodu i utrudzenia, ale jako Bóg czyni cuda wielkie. Chrystus, jako człowiek, smuci się w Ogrojcu, doznaje strasznych boleści w czasie męki i umiera na krzyżu, ale jako Bóg powala na ziemię siepaczy, leczy cudownie Malchusa, każe w chwili swojej śmierci słońcu się ćmić i powstaje zmartwych.

Taką też była nauka Ojców Kościoła.

Ale zapyta ktoś może: Czy człowieczeństwo Chrystusowe przez to, że nie ma osobistości ludzkiej, nie ponosi jakiego uszczerbku? Nie ponosi, bo ono istnieje w Osobie Boskiej Słowa, co jest dlań podstawą niewysłowionej wielkości i szczytem chwały, podobnie jak jest chwałą dla ciała ludzkiego, że jest połączone z duszą. Na mocy tej jedności Osoby, człowiek Chrystus jest Bogiem, a zarazem Ofiarnikiem i ofiarą nieskończonej wartości.

VII. Jest prawdą wiary, że Chrystus Pan także jako człowiek jest Synem Bożym z natury, a nie z przysposobienia. Orzekł to papież Hadryan I. w r. 785, a za nim

synod frankfurcki w r. 794 i sobór rzymski w r. 799, potępiając t. z. Adopcyanów [1]), którzy utrzymywali, że Chrystus Pan jest Synem Bożym przysposobionym; a w ten sposób pod inną szatą wznawiali błąd Nestoryusza. Prawda ta wynika z dogmatu, że jedna jest w Chrystusie Osoba, zrodzona od Ojca od wieków, i że synowstwo odnosi się do osoby, a nie do natury. W Piśmie św. Jezus Chrystus nazywa się *jednorodzonym od Ojca, Synem Jego własnym i prawdziwym* [2]).

VIII. Jest prawdą wiary, że w Boskiej Osobie Chrystusa dwie natury całkowite, Boska i ludzka, złączone są nierozdzielnie, ale bez zmieszania.

Zbłądził tu Apollinarius, biskup laodycejski w IV wieku, ucząc, że Chrystus przyjął wprawdzie duszę senzytywną *(psyche)*, ale nie przyjął duszy rozumnej *(pneuma)*, bo jej miejsce zajęło Bóstwo. Przeciw tej nauce wystąpił synod aleksandryjski w r. 362, a potępił ją papież Damazy na synodzie rzymskim (r. 380), którego wyrok sobór konstantynopolitański pierwszy w r. 381 ponowił.

Zbłądził także Eutyches, archimandryta klasztoru konstantynopolitańskiego w wieku V-ym, twierdząc, że dwie natury tak się pomieszały w Chrystusie, że po ich złączeniu jedna tylko powstała, bo natura ludzka rozpłynęła się w Boskiej, jak rzeka w oceanie. Tymczasem Pismo św. i tradycya katolicka mówi o dwóch naturach niezmienionych: *A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami* (Jan I, 14) — *Dlatego tedy więcej szukali żydzi zabić Go, iż Boga powiadał być Ojcem swoim* (Jan V, 18). Sam rozum mówi, że jeżeliby natura ludzka w Chrystusie była pochłonięta przez Boską, Chrystus Pan nie byłby człowiekiem, a stąd nie mógłby nas odkupić. Słusznie też

[1]) Twórcami tej sekty byli Elipandus, arcybiskup toletański, Felix biskup urgelitański, i opat Fidelis w Hiszpanii. W wieku XII odnowili ten błąd: Abaelardus, Gilbertus Porretanus i Folmar de Triefestein.

[2]) Św. Jan I, 14 — do Rzym. 8, 31, 32.

sobór chalcedoński w r. 451 potępił błędną naukę Eutychesa [1]), którą mimo to przyswoiła sobie sekta Monophizytów, istniejąca dotąd w Azyi (Jakobici), w Egipcie (Koptowie) i w Abissynii,

IX. Z nauki o dwóch naturach w Chrystusie wypływa ta prawda wiary, że w Nim jest podwójna wola, Boska i ludzka, i dwa są działania, Boskie i ludzkie. Orzekł to sobór konstantynopolitański trzeci w r. 680 w tych słowach: „Dwie uznajemy w Chrystusie naturalne wole i dwa naturalne działania niepodzielne, niezmienne, nierozłączne, niezmieszane[2])". Tym wyrokiem potępił sobór herezyę Monoteletów, którzy za Sergiuszem, patryarchą konstantynopolitańskim, Atanazym antyocheńskim i Cyrusem aleksandryjskim twierdzili, że po złączeniu dwóch natur w Chrystusie jedna tylko i to Boska pozostała w Nim wola i jedno było działanie, nazwane przez nich „boskoludzkiem" [3]), Tymczasem Pismo św. wyraźnie przeciwstawia wolę ludzką woli Boskiej, bo wszakże sam Pan Jezus mówi: *Bom z stąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę Onego, który mię posłał* (Jan VI, 38), a w Ogrojcu tak się modli: *Nie moja wola ale Twoja niechaj się stanie.* (Łuk. XXII, 42). Miał też Pan Jezus wolę ludzką, gdy spełniał akty uwielbienia Ojca i upokorzenia: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* (Mat. XI. 29). — *Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale słu-*

---

[1]) Sobór ten orzekł, że Chrystus jest doskonałym w Bóstwie i doskonałym w człowieczeństwie.

[2]) Papież Honoryusz I, tę samą wyznawał naukę, ale w tem zbłądził, że dla zachowania pokoju zarówno Monoteletom, jak św. Sofroniuszowi, obrońcy nauki katolickiej, milczenie nałożył. Jeżeli w liście do Sergiusza jest mowa o jednej woli, to tylko w tem znaczeniu że wola ludzka nie sprzeciwiała się boskiej czyli, że w Chrystusie była jedność moralna.

[3]) Ojcowie Kościoła używają czasem wyrazu *theandrikos, deivirilis* (bosko-ludzkie) ale w tem znaczeniu, że działającym jest jeden i ten sam Bóg-człowiek.

żyć (Mat, XX, 28), albo gdy z krzyża wołał: *Pragnę.* Przyznaje również rozum, że jeżeli w Chrystusie są dwie natury, muszą być dwie wole i dwa działania. Nie było atoli u Chrystusa przeciwieństwa między wolą Boską i ludzką, tak iżby ludzka opierała się Boskiej[1]), jak to nieraz u ludzi się dzieje, bo wszakże On sam powiedział: *Nie szukam woli mojej, ale woli Tego, który mię posłał* (Jan V, 30).

Niema też w Chrystusie dwóch chcących i dwóch działających, ale jeden chcący, jeden działający, bo jedna jest i to Boska Osoba, która przez obie natury działa. Na tej podstawie każde działanie ludzkie Chrystusa, — nawet używanie pokarmu i snu, — było zarazem Boskiem. Wspólne działanie jednej i drugiej natury okazało się w tem, że działanie ludzkie pod wpływem działania Boskiego było najświętsze i najdoskonalsze, — jakoteż, że Bóstwo użyło człowieczeństwa jako narzędzia do spełniania cudów.

X. Na tej podstawie, że jedna jest w Chrystusie Osoba, działająca przez dwie natury, należy twierdzić, że czyny ludzkie i zasługi Chrystusa są nieskończonej ceny, i że własności jednej i drugiej natury przypisuje się jednej i tej samej Osobie. Teologowie nazywają to *communicatio idiomatum in concreto.* Tak n. p. można mówić: „Bóg jest człowiekiem — Człowiek Chrystus jest Bogiem — Chrystus jest Stwórcą — Chrystus jest Bóstwem — wszechmocą — żywotem — Bóg narodził się i umarł"; natomiast nie godzi się używać takich wyrażeń abstrakcyjnych; jak: „Bóstwo cierpiało[2]) — Bóstwo jest człowiekiem — Człowieczeństwo jest Bogiem — Chrystus jest człowieczeństwem.

[1]) Tak trzeba rozumieć słowa papieża Honoryusza I (z listu do patryarchy Sergusza) o jednej woli w Chrystusie. Że w Chrystusie nie ma przeciwieństwa między wolą Boską i ludzką, orzekł dogmatycznie sobór konstantynopolitański trzeci w r. 680.

[2]) Urban VIII i Benedykt XIV odrzucili tę formułę: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, *któryś dla nas został ukrzy-*

Nie można także twierdzić, że natura ludzka w Chrystusie jest wszechmocną i wszystkowiedzącą, inaczej byłaby naturą Boską, — ani dowodzić za Lutrem, że Ciało Chrystusowe jest wszędzie obecnem *(ubiquitas)*, bo wszakże Anioł po zmartwychwstaniu tak się odzywa do niewiast: *Jezusa ukrzyżowanego szukacie; niemasz Go tu.* (Mat. XXVIII, 6).

XI. Jest prawdą wiary, orzeczoną ostatecznie na soborze lateraneńskim IV-ym (r. 1215), że druga Boska Osoba, a nie pierwsza lub trzecia, stała się człowiekiem; jako racyę zaś podają teologowie, że wypadało, aby ta Osoba przyniosła nam naukę, która jest „mądrością Ojca", — ta pośredniczyła między Bogiem i ludźmi, która jest w pośrodku między Ojcem i Duchem Świętym, — ta wyjednała nam przysposobione synowstwo Boże, która jest prawdziwym Synem Bożym — ta naprawiła u ludzi obraz Boży, przez grzech zeszpecony, która jest Słowem Przedwiecznem i istotnym „obrazem Ojca Niebieskiego". Pismo św. wyraźnie mówi: *Słowo stało się ciałem* (Jan III. 16); tak też głoszą wszystkie symbole wiary. Mimo to była w II-em wieku sekta t. z. Patripassianów, która głosiła, że jedna jest tylko Osoba Boska i to Ojca, i że Ojciec stał się człowiekiem i cierpiał.

Jest dogmatem wiary, że Syn Boży nie przyniósł ciała swego z nieba, jak to twierdzili Walentynianie, ale że za sprawą Ducha Św. począł się i narodził z Dziewicy Maryi. Akt wcielenia, jako dzieło Boże, wychodzące na zewnątrz Boskiej istoty, jest dziełem całej Trójcy Św.; ale przez tak zwaną apropriacyę przypisuje się Duchowi Świętemu, bo jest to dzieło miłości, a Duch Św., jest Miłością istotną Ojca i Syna. Objawił to Archanioł Gabryel, gdy na zapytanie Najśw. Panny, trwożącej się o swe dziewi-

---

żowany, zmiłuj się nad nami, bo ją heretycy (Teopaschici) tak rozumieli, że natura Trzech Osób Boskich jest cierpiętliwa i śmiertelna.

ctwo, odpowiedział: Duch Św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie (Łuk II. 00); to znaczy: Poczęcie i narodzenie się Syna Bożego nie będzie takie, jakiem jest w zwyczajnym porządku u ludzi, ale będzie nadzwyczajne i cudowne, a stąd nie wyrządzi żadnego uszczerbku dla Twojego dziewictwa. Tak też się stało, Duch Św. z ciała i krwi Najczystszej Dziewicy utworzył cudownie ciało Chrystusowe, które w tej chwili ożywiła dusza, wszechmocą Bożą stworzona; a to ciało i tę duszę, czyli całą naturę ludzką, przyjęła w tej chwili Boska Osoba Syna Bożego, do najściślejszego, bo osobowego zjednoczenia z naturą Boską.

Błędnem byłoby atoli twierdzenie, jakoby Duch Św. był ojcem Słowa wcielonego; bo Ono, jako druga Boska Osoba, jest jedynym Synem Ojca Przedwiecznego, przez Wcielenie zaś stało się zarazem Synem Maryi.

Z drugiej strony pewną jest nauka, że Ojciec i Duch Św. w szczególny sposób udzielają się naturze ludzkiej, przez Syna Bożego przyjętej; bo trzy Osoby Boskie tak są ze Sobą złączone, że gdzie jest jedna, tam też są inne dwie, jako powiedział sam Chrystus: *Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu* (Jan X, 38).

XII. Jest prawdą wiary, że Syn Boży w pierwszej chwili poczęcia przyjął naturę ludzką i że to zjednoczenie osobowe jest trwałe, a więc nie ustało w dniach męki i nigdy nie ustanie[1]), jako powiedział Apostoł: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki* (Żyd. XIII, 8). Tem samem potępione są błędy czy Origensa, który z nauki o praeegzystancyanizmie dusz wysnuł ten iście heretycki wniosek, że dusza Chrystusowa przed wcieleniem istniała, — czy Pawła Samozatena i Nestoryusza, którzy Chrystusa

---

[1]) Słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone na krzyżu: *Boże mój, czemuś mię opuścił,* oznaczały nie rozłączenie się Bóstwa i człowieczeństwa, ale odjęcie naturze ludzkiej pociechy wewnętrznej.

niedoskonałego od doskonałego odróżniali, — czy Marcella ancyrańskiego i Photinusa, którzy twierdzili, że po sądzie ostatecznym Słowo porzuci naturę ludzką, — czy Leporiusza i innych, którzy w zjednoczeniu osobowem przerwę w czasie męki przypuszczali[1]). Wynika to z orzeczenia soboru chalcedońskiego, że dwie natury w Chrystusie nierozdzielnie są złączone; a możemy się tu powołać na słowa Archanioła Gabryela: (Jezus) *będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca* (Łuk. I, 32—33), i na wymienione powyżej słowa Ap. Pawła.

Przypatrzmy się teraz własnościom natury Boskiej i ludzkiej w Chrystusie.

XIII. Jest prawdą wiary, że natura Boska przez zjednoczenie swoje z naturą ludzką nic nie straciła[2]). Wypowiedział to jasno sobór konstantynopolitański trzeci (r. 680) temi słowy, że „Chrystus jest doskonałym co do Bóstwa i doskonałym co do człowieczeństwa, współistotnym Ojcu według Bóstwa i współistotnym nam według człowieczeństwa". Wobec tej nauki nie ostoi się teorya niektórych nowszych protestantów[3]), kenotyzmem zwana[4]), że Chrystus przyjąwszy słabości natury ludzkiej, utracił, przynajmniej do chwili swego zmartwychwstania, używanie własności

---

[1]) W wieku XV ostrym był spór między Dominikanami i Franciszkanami, czy Słowo było zjednoczone z Krwią Jezusową, na krzyżu wylaną. Pius II. dekretem z r. 1464 nakazał przerwać te dysputy, ale powszechnem jest dzisiaj zdanie, że to zjednoczenie trwało i że w chwili zmartwychwstania nastąpiło połączenie Krwi Pana Jezusa z Jego ciałem. Nie rozciągało się zjednoczenie hipostatyczne do zbywających części ciała, których nie będzie także w ciałach uwielbionych.

[2]) Że natura ludzka przez Wcielenie zyskała osobowość Boską, powiedzieliśmy wyżej.

[3]) Od greckiego słowa *ekénose* wyniszczył siebie (do Filip 2, 7).

[4]) Tak Thomasius i Gess w Niemczech, Godet i Pressensé we Francyi i Szwajcaryi, Goodwin i Howard Crosby w Ameryce (Por. Tanquerey *Synopsis Theologiae dogmaticae specialis* Vol. primum 1056).

Boskich, zwłaszcza wszechmocy i wszechwiedzy; bo z tegoby wypływało, że Bóg ulega zmianie, co jest niemożebne. Słowa Apostoła *„wyniszczył samego siebie“* znaczą, że ukrył swój majestat, a przyjął boleść i poniżenie.

Z drugiej strony nie można też twierdzić, jakoby natura Boska w Chrystusie przez zjednoczenie z ludzką uzupełnioną i udoskonaloną została.

XIV. Co do natury ludzkiej Chrystusa, niema wątpliwości, że jest doskonałą, tak że Chrystus, jako człowiek, jest wyższym i doskonalszym, niż wszyscy ludzie i wszyscy Aniołowie, i słusznie może być nazwany *„głową wszelkiego księstwa i zwierzchności“* (Kol. II, 10).

Mianowicie jest prawdą wiary, że Chrystus miał duszę rozumną, i że ta dusza posiadała od pierwszej chwili wiedzę niezmierzoną, od wszelkiego błędu wolną. Inaczej sądzą protestanci, w ślad za Aryanami, Agnoetami albo Themistianami VI-o wieku, jakoteż za Feliksem Urgelitańskim, Lutrem i Kalwinem; bo chcąc uczynić Chrystusa podobniejszym do nas, przypisują Mu niewiadomość co do wielu rzeczy i co do Jego posłannictwa, tak że dopiero powoli poznawał, dlaczego przyszedł na ziemię. Podobne opinie wyjawiali niektórzy pisarze katoliccy, jak Günther, Herman Szell, i moderniści. Lecz obrońcy tych zdań sprzeciwiają się Księgom świętym i Ojcom Kościoła, bo wszakże Pismo św. mówi, że Chrystus jest *pełen łaski i prawdy* (Jan I, 14), — *że Boga żaden nigdy nie widział; Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, On opowiedział* (rozumie się o Bogu, widząc Boga, Jan I, 18) — że w Nim *skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności* (Kol. II, 3), — że On jest nauczycielem wszystkich ludzi — że przenika myśli ludzkie i przewiduje przyszłość.

Mianowicie, według powszechnego zdania teologów, posiadał Chrystus od pierwszej chwili poczęcia intuicyjne widzenie Boga (*visio beatifica*), to jest, dusza Chrystusa jako najbliższa Boga, bo z Boską Osobą Słowa złączona

doskonalej, niż Aniołowie, widziała Boga [1]), i miłowała Boga, acz Go ogarnąć nie mogła bo jest skończona [2]). Jeżeli tego szczęścia używali Aniołowie, czyż mogło być odmówione Chrystusowi, który jest głową Aniołów i ludzi? Nawet w czasie męki dusza Chrystusa z niewymowną radością oglądała Boga, ale zarazem doświadczała boleści, cierpiąc za grzechy ludzi.

Nadto dusza Chrystusa Pana poznawała i poznaje w Bogu rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, odnoszące się do stworzeń nierozumnych, do ludzi i do Aniołów, czyli wszechwiedzę względną, ale nie absolutną posiadał.

Była też w Chrystusie, według św. Tomasza z Akw., wiedza wlana, celom Wcielenia odpowiednia, a odnosząca się do rzeczy naturalnych i nadnaturalnych, jakoteż wiedza doświadczeniem nabyta; bo wszakże Apostoł o Chrystusie powiedział, *że chociaż był Synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał, posłuszeństwa* (do Żyd. V, 8).

Słowem, Chrystus Pan nie mógł błądzić i nie było w Jego duszy niewiadomości, jak to twierdzili heretycy Agnoetami zwani.

Ale dlaczegóż On sam powiedział, że o dniu sądu ostatecznego *„nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec,* (Mat. XXIV. 36)? Dlatego, że chociaż to wiedział od Ojca swego, nie chciał tego objawić ludziom [3]).

XV. Co do woli, jest dogmatem wiary, że Chrystus był wolny od wszelkiego grzechu, tak pierworodnego, jak

---

[1]) Günther, Klec, Schell i Moderniści innego są zdania.

[2]) Teologowie twierdzą, że Chrystus Pan w czasie ziemskiego życia był równocześnie *viator i comprehensor,* to jest, był w stanie życia doczesnego i uwielbionego czyli niebieskiego.

[3]) Jeżeli czasem Chrystus Pan zadawał pytania, to nie na to, by się czegoś dowiedzieć od ludzi, ale by doświadczyć ich wiary i ufności. Słowa Ewangelii, że Jezus wzrastał w mądrości, znaczą, że coraz więcej mądrość swoją objawiał.

uczynkowego. Tak orzekł sobór efezki (anath. 10), a później sobór florencki w dekrecie dla Jakobitów: „Kościół mocno wierzy, wyznaje i naucza, że nikt poczęty z męża i z niewiasty nie został uwolniony od panowania djabelskiego, jedno przez zasługi Pośrednika między Bogiem i ludźmi, Jezusa Chrystusa, który bez grzechu poczęty, narodzony i zmarły, nieprzyjaciela rodu ludzkiego sam śmiercią swoją pokonał, gładząc grzechy nasze". O Chrystusie to powiedział Apostoł, *iż grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w uściech jego* (I Piotr. II, 22), a Zbawiciel sam mógł się odezwać do nieprzyjaciół swoich: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu* (Jan VIII, 46).

Powszechnem jest zdanie teologów, że Chrystus Pan zgrzeszyć nie mógł. Mianowicie, nie mógł ściągnąć grzechu pierworodnego, bo począł się cudownie z Ducha Świętego, — ani popełnić grzechu uczynkowego, bo Jego dusza miała od pierwszej chwili pełność łask wszelakich i połączona była ciągle z Boską Osobą Słowa, tak, że gdyby zgrzeszyła, grzech ten trzebaby przypisać Boskiej Osobie[1]).

Jest nauką pewną, że Chrystus nie miał nieporządnych poruszeń pożądliwości zmysłowej, ani mógł ich mieć, raz dlatego, że był bez grzechu pierworodnego, a powtóre, że posiadał łaskę i cnotę w najwyższym stopniu. Przeciwne zdanie Teodora Mopseustena potępił sobór konstantynopolitański drugi w r. 553 (Kan. 12).

Były wprawdzie w Chrystusie Panu uczucia *(passiones)*, jak miłość, pragnienie, radość, smutek i t. p. bo bez nich natura ludzka być nie może, a z drugiej strony i pod tym względem trzeba nam było przykładu, lekarstwa i pociechy; ale te uczucia powstawały tylko na rozkaz woli Chrystusowej i miały zawsze cel święty.

[1]) Kalwin twierdził, że Chrystus Pan rzeczywiście zgrzeszył, rozpaczając na krzyżu. Nowsi protestanci dowodzą, że Chrystus mógł zgrzeszyć, a tego zdania był także Günther.

Konsekwentnie Chrystus był wolny od pokus wewnętrznych i od wszelkich niedoskonałości w porządku moralnym, i mógł powiedzieć o sobie: *Ja co się mu* (Ojcu) *podoba, zawżdy czynię* (Jan VIII, 29).

Nie był atoli wolnym od prześladowań świata i natarć szatana; owszem, *kuszony we wszystkiem na podobieństwo, oprócz grzechu* (Żyd. IV, 15), zwycięstwo i dla nas wyjednał, a zarazem przykład zostawił, jak mamy walczyć z pokusami.

XVI. Co do świętości, jest prawdą wiary, że Chrystus Pan miał pełność łaski i przewyższał świętością wszystkich Aniołów i ludzi. W szczególności miał łaskę zjednoczenia osobowego, która sprawiła, że jako człowiek nie mógł zgrzeszyć i że jaśniał najdoskonalszą świętością, — że dusza Jego od pierwszej chwili poczęcia do stałego oglądania Istoty Boskiej została podniesiona, — że był prawdziwym a nie przysposobionym Synem Bożym. O tej łasce mówi Anioł Gabryel: *Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym* (Łuk. I, 35).

Oprócz tej łaski, zwanej także istotną świętością, posiadał Chrystus łaskę poświęcającą, bo tego wymagało Jego posłannictwo i zjednoczenie Jego duszy ze Słowem; tę zaś łaskę miał Chrystus w absolutnej pełności i od pierwszej chwili poczęcia, tak iż postępować w niej nie mógł, ale tylko z biegiem lat coraz doskonalej na zewnątrz ją objawiał[1]). Z łaską poświęcającą złączone były cnoty wlane i dary Ducha Świętego, i to w stopniu najwyższym.

Miał także Chrystus w pełności łaski uczynkowe i łaski darmo dane, jak dar cudów, prorokowania, przenikania dusz i t. p., jakoteż wszystkie cnoty, z wyjątkiem tych, które sprzeciwiaju się widzeniu Boga, albo zjednoczeniu osobowemu; nie było więc w Nim cnoty wiary, ani nadziei, ani pokuty.

---

[1]) Jest to zdanie powszechne i pewne.

Jest prawdą wiary, że ludzka wola Chrystusa była wolną od przymusu i od konieczności, w skutek czego możebną była zasługa. Wszakże sam Chrystus mówi o sobie: *Dlatego mię miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją,* (na krzyżu) *abym ją za się wziął* (przez zmartwychwstanie). *Nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie* (Jan X, 17—18). Na tych też słowach opiera Augustyn św. swe twierdzenie, że Chrystus umarł, „iż sam chciał, kiedy chciał i jak chciał". *(De Trinit. l. IV. c. 13),* to jest, że jako człowiek dobrowolnie przyjął śmierć, jakiej Ojciec Niebieski na mocy odwiecznych wyroków od Niego zażądał[1]); a stąd mógł powiedzieć: *Wykonałem sprawę, którąś mi zlecił* (Jan XVII, 4).

Co do mocy tej woli, dusza Chrystusowa miała w skutek zjednoczenia hypostatycznego moc najdoskonalszą, czyli dar szczególny, iż mogła spełniać to, co siły i porządek natury przechodzi; ale jako skończona, nie była sama przez się wszechmocną i tylko jako narzędzie Słowa względną wszechmoc posiadała.

XVII. Co do ciała, jest prawdą wiary, że Chrystus Pan przyjął ciało cierpiętliwe i śmiertelne[2]), bo wszakże Pismo św. mówi, że doświadczał głodu, pragnienia, utrudzenia, boleści i że umarł na krzyżu. Że to ciało nie było pozorne i fantastyczne, wynika ze słów Chrystusowych, wyrzeczonych do Apostołów: *Oglądajcie ręce moje i nogi... dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam* (Łuk. XXIV, 39). Teologo-

[1]) Teologowie twierdzą, że rozkaz Ojca Niebieskiego, aby Chrystus Pan śmiercią swoją świat odkupił, nie był absolutny i ścisły, tak że Chrystus co do przyjęcia go i sposobu wykonania miał zupełną wolność. Wynika to z Jego słów powyższych: *Ja kładę ją* (duszę) *sam od siebie.*

[2]) Wśród monofizytów wieku VI byli tacy, którzy twierdzili, że Chrystus przyjął ciało niecierpiętliwe i nieskazitelne; a stąd nazywano ich *incorrupticolae,* a po grecku *aftartodoketai.*

wie nauczają, że Chrystus miał ciało doskonałe i męską urodą jaśniejące[1]), ale że był z natury, nie zaś wskutek cudu, podległy potrzebom i cierpieniom, które naturze ludzkiej są właściwe[2]), a nie sprzeciwiają się pełności wiedzy i łaski. Z drugiej strony te potrzeby i cierpienia przyjął Chrystus Pan przez wzgląd na cel wcielenia i odkupienia dobrowolnie, jużto aby okazać, że ma prawdziwą naturę ludzką, — jużto by zadosyćuczynić za nasze grzechy, — jużto aby nam dać przykład cierpliwości. Że stało się to dobrowolnie, wynika z Jego słów: *Mam moc położyć ją* to jest, duszę czyli mękę i śmierć ponieść. Jan 10, 18).

Nie przyjął atoli Chrystus tych słabości, które nie są wszystkim ludziom wspólne, ale raczej przypadkowe, jak n. p. choroby, kalectwa i t. p.

XVIII. Jest wreszcie prawdą wiary, że naturze ludzkiej Chrystusa, a więc Jego duszy i ciału, jakoteż pojedyńczym częściom ciała, należy się cześć najwyższa, bezwzględna i Boska, jaką oddajemy Jego Bóstwu[3]). Wynika to z tego dogmatu, że natura ludzka Chrystusa złączona jest hypostatycznie z Boską Jego Osobą, i że wszelka cześć odnosi się do osoby. To też kiedy Apollinaryści, Nestoryanie i Eutychianie odmówili człowieczeństwu Chrystusowemu czci najwyższej i bezwzględnej, potępił ich sobór konstantynopolitański drugi w r. 553, orzekając, że niema dwóch adoracyj, z którychby jedna odnosiła się osobno do Słowa Wcielonego jako Boga, druga oddzielnie do

---

[1]) Byli pisarze, jak Klemens aleks. Tertulian, Michał Medina, którzy ze słów Izajasza (53, 2) wnioskowali, że ciało Chrystusa było brzydkie; ale wniosek ten jest fałszywy, bo prorok chciał przedstawić wielkość cierpień Zbawcy.

[2]) Sekta Gajanitów, według św. Jana Damascena, wierzyła, że Chrystus w inny sposób, aniżeli my, odczuwał te cierpienia.

[3]) Ta cześć nazywa się uwielbieniem *(adoratio, latria)*, podczas gdy cześć Świętych ma w teoligii nazwę *dulia*, a cześć Najśw. Panny *hyperdulia*.

człowieka, że jest jedna adoracya odnosząca się do Słowa Wcielonego z Jego ciałem, „zgodnie z tradycyą, przekazaną świętemu Kościołowi Bożemu od początku“ (Can. 9). Że ta cześć jest bezpośrednia i absolutna, wynika z potępienia przeciwnej nauki Wikleffa i Jansenistów [1]). Taka cześć należy się człowieczeństwu Chrystusa według Jego słów: *Ojciec nikogo nie sądzi lecz wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca.* (Jan V, 22—23). Tej czci żąda Apostoł, mówiąc o Bogu Ojcu: „*A gdy znowu wprowadza pierworodnego na okręg ziemi, mówi: A niech się Mu kłaniają wszyscy Aniołowie Boży*“ (Żyd. I, 6). Taką cześć złożyli Chrystusowi Panu Aniołowie i ludzie[2]).

XIX. Konsekwentnie cześć Boska należy się Ciału Jezusowemu, utajonemu w Przen. Sakramencie, o czem będzie rzecz poniżej, — jak niemniej Najśw. Sercu Jezusowemu.

Co do czci Serca Jezusowego, przedmiotem jej materyalnym jest fizyczne Serce z ciała i krwi, które włócznia przebiła na krzyżu, nie tak atoli, jakbyśmy to Serce odrywali od Pana Jezusa i osobno wielbili, lecz o ile ono jest cząstką człowieczeństwa Chrystusowego, a temsamem nierozdzielnie jest połączone z Boską Jego Osobą: czyli czcimy Serce Boga — człowieka, a więc naszego Stwórcy, Zbawcy, Mistrza, Ojca, Przyjaciela i Króla.

A dlaczegóż czcić przedewszystkiem Serce Jezusowe? Dlatego, że ono w skutek zjednoczenia z Boską Osobą Chrystusa jest świątynią Bóstwa, stolicą miłosierdzia, źródłem życia nadprzyrodzonego, bo krynicą Kościoła i Sakramentów św., siedzibą uczuć najświętszych, szkołą cnót najdoskonalszych, ogniskiem i godłem miłości Jezusowej, której najwspanialszymi pomnikami są żłóbek, krzyż i Prze-

[1]) Pius VI potępił 61 propozycyę pseudosynodu w Pistoi.

[2]) Natomiast nie może Chrystus, jako człowiek, składać ofiar Sobie, jako człowiekowi.

najświętszy Sakrament. Otóż tę miłość Pana Jezusa wyobraża Jego Serce, tę miłość chce On przelać w serca ludzkie i dlatego nabożeństwo do swego Serca, znane od początku duszom świętym, w latach 1673 i 1675 przez błog. Małgorzatę Maryę, wizytkę w klasztorze Paray-le-Monial († 1690) objawił i rozszerzyć polecił[1]).

Celem tegoż nabożeństwa jest zatem rozpalenie miłości ku Chrystusowi Panu i wynagrodzenie zniewag, jakie On szczególnie w Przen. Sakramencie Ołtarza ponosi[2]).

Mimo wielkich przeszkód nabożeństwo do Serca Jezusowego przyjęło się i rozkrzewiło wspaniale w świecie katolickim, a biskupi polscy już w r. 1726 i 1763 prosili o ustanowienie osobnego święta i o nadanie osobnej Mszy i kapłańskich pacierzy ku czci N. Serca Jezusowego, co Klemens XIII dekretem z 26 stycznia 1765 rzeczywiście uczynił. Sprzeciwiali się temu nabożeństwu nietylko protestanci niedowiarkowie, ale także Janseniści; i onito, na pseudosynodzie w Pistoi, na tę cześć uderzyli; ale Pius VI, w konstytucyi *Auctorem fidei* z r. 1794 potępił 62-ą propozycyę temi słowy: „Nauka, która odrzuca nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego i zalicza je do nabożeństw, napiętnowanych (przez ten synod) jako nowe błędne, albo przynajmniej niebezpieczne, jest o ile odnosi się do tego nabożeństwa, jakie zatwierdziła Stolica Apostolska, fałszywą, płochą, szkodliwą, obrażającą uszy pobożne, krzywdzącą Stolicę Apostolską".

W wieku XIX Pius IX święto Serca Jezusowego na cały Kościół rozszerzył (1856), a Leon XIII wyniósł je do rzędu świąt pierwszej klasy (1890) i w r. 1899 cały świat Boskiemu Sercu poświęcił; co jest publicznem uznaniem,

---

[1]) Por. tegoż autora. *Objawienie się N. Serca Jezusowego i Nabożeństwo do N. Serca Jezusowego.* Przemyśl 1904 i 1905.

[2]) Stąd zażądał Pan w objawieniu, aby ku czci Jego Serca szczególnie piątek po oktawie Bożego Ciała poświęcano.

że cześć N. Serca Jezusowego jest świętą i dla Kościoła użyteczną.

A jak tę cześć objawiać? Oto modlić się do N. Serca Jezusowego bo ta modlitwa odnosi się do Boskiej Osoby JCh. (akty strzeliste, modlitwy, litania o Sercu Jezusowem), — mieć w domu i w książce do modlenia obraz Serca Jezusowego, a na szyi takiż medalik lub szkaplerz, — odbywać adoracyę wynagradzającą przed Przen. Sakramentem, a w takim też celu słuchać Mszy św. i przyjmować Komunię św., — ofiarować codziennie siebie i wszystko swoje Sercu Jezusowemu i poświęcić ku Jego czci pierwszy piątek miesiąca i cały miesiąc czerwiec, — wpisać się do bractwa N. Serca Jezusowego czy do „Straży honorowej“ i „Apostolstwa modlitwy“ — przedewszystkiem zaś spełniać wolę tego Serca i starać się Mu na każdym kroku życia przypodobać.

XX. Wcielenie Słowa Przedwiecznego jest tajemnicą, której rozum ludzki bez objawienia Bożego odkryćby nie mógł, a której nawet w świetle objawienia zgłębić nie zdoła. Kusili się o to niektórzy teologowie, ale bez skutku, a nawet Günther i Frohschamer ściągnęli sobie naganę Piusa IX [1]), że się za daleko zapędzili, chcąc filozoficznie ten dogmat wyjaśnić. Apostoł Paweł mówi, że to jest *„tajemnica wielka“* (I Tym. 3, 16) *„zakryta od wieków i od rodzajów, a teraz oznajmiona świętym“* (Kol. I, 26); sam też Zbawiciel tak się odzywa do Piotra, gdy tenże wyznał Jego Bóstwo: *Błogosławiony jesteś Szymonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“* (Mat. XVI, 17).

Ale czy ta tajemnica jest w sprzeczności z zasadami rozumu? Bynajmniej, bo jej przeciwnicy mimo wielkich wysileń tego wykazać nie zdołali. Trzeba tylko mieć przed oczyma te zasadnicze prawdy, że Syn Boży przez przyjęcie natury ludzkiej nie utracił Boskich swoich

[1]) W liście do arcybiskupa monachijskiego z 11 grudnia 1862.

własności, ale naturę ludzką niezmiernie wyniósł, — że natura ludzka w Chrystusie nie ma swojej osoby, ale istnieje w nieskończonej Osobie Syna Bożego, — że jeżeli ciało i dusza tak ściśle się łączą, iż jedną tworzą naturę i osobę, dlaczegoby wszechmoc Boża nie mogła złączyć dwóch natur, Boskiej i ludzkiej w jednej Osobie Boskiej [1]), — że nie jest niegodnem Boga, co jest potrzebnem do zbawienia naszego, — że wreszcie „Bóg może coś uczynić czego my nie możemy pojąć“ [2]); a wszystkie zarzuty w niwecz się obrócą.

Najczęściej słyszy się ten zarzut: Jeżeli Syn Boży stał się człowiekiem dla zbawienia całego rodu ludzkiego, dlaczego się narodził z matki ubogiej, w lichej mieścinie żydowskiej, a nie gdzieś w Rzymie lub w Atenach, i dlaczego żył w ukryciu, zamiast zasłynąć odrazu mądrością i czynami, tak iżby świat ówczesny mógł Go poznać i w Jego Bóstwo uwierzyć? Odpowiadamy na to najprzód: Sądy Boże to nie sądy ludzkie, a drogi Boże to nie drogi ludzkie. Po ludzku mówiąc, Syn Boży wielce się upokorzył, że ten, *który jest* sam z Siebie, stał się tym, co sam z siebie jest nicestwem, czyli człowiekiem, nie przestając być Bogiem, — że Wieczny stał się śmiertelnym, Niecierpiętliwy przyjął na siebie boleści, Nieogarniony i Najszczęśliwszy ukazał się jako mała dziecina kwiląca; ale czy z tego wynika, że należy odmówić wiary Bogu-człowie-

---

[1]) Nie należy sądzić, jakoby w Chrystusie Bóstwo i człowieczeństwo zlewało się w jedną osobę, tak jak w człowieku dusza i ciało, bo w człowieku dusza i ciało są substancyą niezupełną i składową, tak że dopiero z ich połączenia powstaje natura ludzka i tworzy się osoba, gdy tymczasem w Chrystusie Panu natura Boska i natura ludzka jest zupełną, a z ich połączenia nie powstaje osoba; ale Boska Osoba Słowa przyjmuje naturę ludzką i łączy się z nią hypostatycznie, dając jej swoje istnienie i osobowość, przez co Syn Boży staje się zarazem człowiekiem.

[2]) Tak Augustyn św. Ep. 137.

kowi? Czy w Jego uniżeniu się niemasz prawdziwej wielkości? Człowiek, sam czując się małym, lubi to, co wydaje się wielkiem, co jest okazałe, głośne, uderzające; natomiast Bóg, który jest wielkim, wybiera chętnie to, co ludziom wydaje się maluczkiem i prostem, a nieraz ukrywa się przed ludźmi, by Go szukali wiarą. Nadto Syn Boży chciał się upokorzyć wobec ludzi, aby zadosyćuczynić za grzech pierworodny, który u pierwszych rodziców był przedewszystkiem grzechem pychy i nieposłuszeństwa, jakoteż za grzechy uczynkowe, których głównem źródłem jest pycha, a prócz tego dać nam w Sobie niezrównany wzór pokory, zaparcia się i miłości. Wreszcie Chrystus Pan postanowił, aby Jego królestwo, czyli królestwo prawdy i łaski, to jest, Kościół katolicki rozszerzało się pokornie i powoli [1]), i dlatego jako narzędzi swoich używa ludzi słabych, w których moc swoją objawia.

XXI. To też rozum oświecony wiarą, rozważając tę tajemnicę, woła za św. Pawłem: *O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej.* (Rzym. XI, 33). Bo ta tajemnica z jednej strony odsłania doskonałości Boże, a mianowicie miłość Bożą, iż *tak Bóg miłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał* (Jan III, 16), — i wszechmoc Bożą, iż potrafiła zjednoczyć tak ściśle dwie natury odmienne — i mądrość Bożą, iż umiała pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem; z drugiej strony pokazuje, jak człowiek jest wielkim w oczach Bożych i co on powinien czynić, aby osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, to jest, połączyć się z Bogiem.

---

[1]) Czasem daje się słyszeć i to pytanie: Dlaczego Chrystus Pan dopiero w cztery tysiące lat po stworzeniu pierwszych ludzi przyszedł na świat. Na to odpowiadają Ojcowie Kościoła i teolodzy, że przystało, aby człowiek, popadłszy w błędy i grzech, z doświadczenia dłuższego poznał swoją nędzę i tem goręcej zapragnął wybawienia, jak również, aby przyjście Zbawiciela poprzedzili i zapowiedzieli Patryarchowie, Prorocy i mędrcy starożytności, tak jak zjawienie się króla ogłaszają naprzód heroldowie.

XXII. Dla wyjaśnienia tego dogmatu używają Ojcowie i pisarze Kościoła różnych podobieństw. Tak n. p. św. Augustyn porównuje Słowo, które stało się ciałem, ze słowem ludzkiem, i mówi, że jako myśl ludzka, chcąc się dać poznać ludziom, przechodzi w głos, łączy się z nim i wciela się weń niejako, czyli staje się głosem: tak Słowo Boże, chcąc się objawić ludziom, przybrało ciało i „stało się ciałem". I znowu, jak słowo człowieka mówiącego udziela się ludziom (i to wszystkim, którzy je słyszą, bez uszczerbku), ale nie przestaje tkwić w jego myśli i być jego własnością: tak Słowo, które ciałem się stało i mieszkało między nami, nie przestało być Słowem Ojca, czyli Jednorodzonym Synem Bożym, acz się stało Synem Maryi i naszą własnością [1]).

Inne podobieństwo wysnuwa św. Atanazy z połączenia duszy z ciałem, jak to już wyżej się rzekło.

XXIII. A czegóż wymaga od nas ten dogmat? Tego przedewszystkiem, byśmy za miłość nieskończoną płacili miłością, tem więcej, że za Wcieleniem idzie Odkupienie ze wszystkiemi łaskami i z tajemnicą Ołtarza.

A jak tę miłość okazać?

Oto nie zapominać, że przeznaczeniem naszem jest uwielbić Boga i zbawić swą duszę.

Szanować godność natury ludzkiej, tak od Boga wyniesionej, pamiętając na słowa św. Leona W.: „Uznaj, o chrześcijaninie, twoją godność i stawszy się uczestnikiem Boskiej natury, nie chciej wyrodnem postępowaniem do dawnej nikczemności wracać. (Ser. 21. de nativ. Dom).

Wreszcie ziszczać, o ile możemy, te cele, dla których Słowo stało się ciałem. A mianowicie, Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, a więc oddawać Mu cześć Boską, w Niego wierzyć, w Nim ufać, Jego miłować, Jemu służyć, Chrystus jest naszym Mistrzem i naszą „prawdą", a więc

---

[1]) Tract. 37 in Ioan. sermo 119 i 120.

przyjąć Jego prawdę przez wiarę i zastosować do niej swe myśli, uczucia, słowa, czyny i cierpienia. Chrystus jest naszym Przewodnikiem i naszą „drogą“, a więc iść za Nim drogą krzyża i naśladować Jego cnoty. Chrystus jest naszym Zbawcą i naszym „żywotem“, a więc korzystać z Jego łask, złożonych w Jego Kościele, i być z Nim zjednoczonym przez miłość, by żyć w Nim i dla Niego. Chrystus jest naszym Prawodawcą, Królem i Sędzią, a więc zachować Jego prawo, rozszerzać Jego królestwo na ziemi i starać się, by od Niego otrzymać na sądzie wieniec niezwiędłej chwały.

ROZDZIAŁ X.

BOSKIE MACIERZYŃSTWO,

ŁASKI I PRZYWILEJE

NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARYI.

Treść: I. Wyroki Boże co do N. P. Maryi. — II. Marya przez współdziałanie z łaską stała się godną być Matką Bożą, ale tej godności wysłużyć sobie nie mogła. — III. Bóg chciał, aby Marya dała swe przyzwolenie na macierzyństwo Boże. — IV. Przedziwny stosunek Maryi do trzech Osób Boskich. — V. N. P. Marya jest niepokalanie poczęta. — VI. Tego przywileju wymagały doskonałości Boże i godność Maryi. — VII. Nieustająca wiara Kościoła w Niepokalanie Poczęcie. VIII. Ogłoszenie tego dogmatu. — IX. Przywileje z Niepokalanem Poczęciem połączone. — X. Łaski dane N. P. Maryi i Jej świętość. — XI. Marya jest nienaruszoną Dziewicą przed porodzeniem Jezusa Chrystusa, w porodzeniu i po porodzeniu. Godność św. Józefa. — XII. Zarzuty przeciwników przeciw nienaruszonemu dziewictwu N. P. Maryi. — XIII. N. P. Marya jest naszą Pośredniczką u Syna. — XIV. Jest Matką ludzi. — XV. Została wzięta do nieba z duszą i z ciałem. — XVI. Jest Królową Kościoła tryumfującego, cierpiącego i wojującego. — XVII. Jaka cześć należy się N. Pannie Maryi.

I. Od wieków postanowiono w wyrokach Trójcy Przenajświętszej, że Syn Boży przyjmie naturę ludzką i narodzi się z Dziewicy; co zaś postanowiono przed wiekami, to dokonało się w czasie, bo Jezus Chrystus narodził się z Najśw. Panny Maryi w stajence betlejemskiej. I dlaczegoż chciał On przyjść na ziemię w postaci niemowlęcia, a nie w postaci dorosłego męża, jak Adam? Dlatego, że pragnął jużto wykazać swe pochodzenie z rodu Adamowego, — jużto być w żłóbku naszym Mistrzem i Kapłanem, — jużto podzielić się z nami miłością i opieką swej Matki.

Oto naprzód stoi przed tronem Najwyższego Sędziego zasłania nas przed karą Bożą, a zwłaszcza najstraszniejszą karą odrzucenia. Wypowiada to jasno Bernard święty: „O człowiecze, jakże pewną i silną winna być twoja nadzieja. Wszakże masz bezpieczny przystęp do Ojca, gdy Matka przed Synem, a Syn przed Ojcem stoi. Matka pokazuje Synowi swoje macierzyńskie piersi, któremi Go wykarmiła, a Syn pokazuje Ojcu otwarty bok swój i rany, które z posłuszeństwa dla Niego poniósł. Tam nie może być odmowy, gdzie tyle jest znaków miłości[1]). Marya jedna nadto grzesznikom łaskę skruchy, a zdrugiej strony swą słodkością pociąga ich ku sobie, iżby tem łacniej wrócili z bezdroży.

Marya wyprasza wreszcie wszystkim, którzy Jej wzywają, łaski potrzebne do życia świętego, — mianowicie, kuszonym zwycięstwo, znękanym nadzieję, dobijającym się nieba wytrwanie w miłości i wieczność błogosławioną.

Ona do tego pewne ma prawa, jużto jako Matka Boża i Matka ludzi, jużto jako Królowa Niebieska i Szafarka łaski; tak bowiem Bóg postanowił raz na zawsze, abyśmy wszelkie łaski otrzymywali nie inaczej, jak od Chrystusa Pana, a przez ręce Maryi. Stąd mistrzowie duchowni wnoszą[2]), że kto pokornem i czystem sercem służy Maryi i szczerze pracuje około swojego zbawienia, tak pewnym jest nieba, jakby już był w niebie; bo jest to znakiem wybrania Bożego do chwały, gdy kogoś miłuje Marya i od niego jest miłowaną[3]).

XIV. Nadto Marya jest Matką ludzi. Wybraną została na tę godność od wieków, bo od wieków postanowiono, że Ona naprawi winę Ewy, tej matki umierających, i stanie się w Jezusie Chrystusie prawdziwą Matką żyjących.

---

[1]) De laud. Virg.

[2]) Opat Guericus, św. Bonawentura, św. Alfons Lig.

[3]) Por. tegoż autora: *Kazania na uroczystości i święta Najśw. P. Maryi* wyd. III, Cz. I. 253 sq.

Stała się zaś Nią już wtenczas, gdy poczęła Tego, który przyszedł na świat, aby przez Niego wszyscy, co umarli na duszy, *żywot mieli i obfity mieli*[1]). W Chrystusie to, jako „Sprawcy żywota", Głowie naszej i „Pierworodnym wybranych", poczęła Ona wszystkie dzieci Boże i uznała się ich Matką; wówczas też według słów św. Bernarda Sen. zaofiarowała się za nasze odkupienie z taką miłością, że od tej chwili wszystkich ludzi pielęgnuje w łonie swojem, jakby każdego z osobna najprzywiązańsza rodzona matka[2]).

Ten akt macierzyńskiej iście miłości powtarzała Marya po wielekroć w życiu, przedewszystkiem zaś pod krzyżem. Kiedy Pan Jezus umierał za grzechy świata, Ona nietylko zgadzała się zupełnie z wolą Bożą, nietylko łączyła się w duchu z tą ofiarą Najdroższego Syna, ale życie Jego a wraz z niem i swoje ofiarowała Ojcu Niebieskiemu. W ten sposób współdziałając z Synem w sprawie odkupienia, zrodziła nas boleściami swemi na życie łaski. Tam też ogłoszone zostało uroczyście Jej macierzyństwo, gdy Zbawiciel wyrzekł z krzyża: *Niewiasto, oto syn twój — Synu, oto matka twoja.*

Zaiste, Matka to dziwnie wielka i można. Jako Bogarodzica, wyniesioną została ponad wszystkkie stworzenia i otrzymała oprócz pełności łask ten przywilej, że sam Syn Boży był Jej poddany. Wprawdzie w świątyni jerozolimskiej zatwierdził On swoje Bóstwo, mówiąc: *W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był*[3]), ale zaraz poszedł do Nazaretu, by spełniać tam wszelkie rozkazy swej Matki. Toż samo kiedy na godach w Kanie Marya szepnęła z cicha: *Wina nie mają*, Pan Jezus odpowiedział Jej: *jeszcze nie przyszła godzina moja*[4]); lecz snadź na prośbę Matki przyspieszył tę godzinę, bo zaraz cudu dokonał. Jeżeli tak

---

[1]) Jan X, 10.
[2]) *Pro. fest. B. V, ser. 8.*
[3]) Łuk. II. 49.
[4]) Jan II, 4.

skutecznem było pośrednictwo Maryi na ziemi, niemniej skutecznem musi być w niebie. Ojcowie Kościoła wyraźnie mówią, że wstawienie się Nśw. Panny więcej znaczy niż modlitwy wszystkich Świętych, a to dlatego, że gdy Święci zanoszą prośby swoje jako słudzy, a orędując za nami, opierają się jedynie na miłosierdziu Bożem: to Najśw. Panna staje przed tronem Bożym jako Matka i może się powołać na pewne prawa.

A jakież są te prawa? Oto najprzód Marya jest Bogarodzicą, a stąd posłuszeństwo, należne Matce, wymaga, aby Boski Jej Syn spełniał i w niebie to, o co Ona błaga. Powtóre, Pan Jezus nieskończenie miłuje Matkę swoją, czyliż tedy zdołałby odmówić Jej prośbom? Jeżeli Salomon tak wyniósł matkę swoją Betsabeę, czegóż nie uczyni Pan Jezus dla Bogarodzicy, godnej zaiste najwyższej po Bogu czci i miłości? Wreszcie spełniając życzenie swej Matki, chce Pan wynagrodzić Ją za boleści, jakie na ziemi poniosła dla ludzi, i okazać swą wdzięczność, że za własnem przyzwoleniem obdarzyła Go ciałem [1]). On też dlatego podzielił się z Matką swojem królestwem, bo Matce Swej oddał władzę miłosierdzia i uczynił Ją Szafarką skarbów niebieskich. Każdy kto się ucieka do Tej Szafarki, nie odchodzi z próżnemi rękami, bo Ona, jako Bogarodzica i Królowa miłosierdzia, ma pewne prawo, postanowione od Boga, iżby zawsze była wysłuchaną.

Nadto mistrzowie duchowni nie wahają się twierdzić, że Marya przystępuje do Syna z powagą Matki [2]), raczej jako Pani niż jako służebnica; z czego wywodzą, że Ona jest wszechmocną wszechmocnością Syna [3]) — że potędze Jej nic oprzeć się nie może [4]), a wstawienie Jej jest wszech-

---

[1]) Grzegorz Nikomedyjski *Or. de Ingr. B. II.*
[2]) Św. Piotr. Dam. i św. Antoni.
[3]) Richardus a S. Laur.
[4]) Św. Grzeg. Nikom.

władnem, — że panowaniu Jej wszystko podlega [1]), — że Ona wszelkie dary, wszelkie cnoty, wszelkie łaski rozdaje, komu chce, kiedy chce i jak chce [2]), bo Bóg sam postanowił, abyśmy wszelkie dobra mieli przez ręce Maryi [3]).

Ale czy Marya zechce nam dopomódz? Czemużby nie chciała? Wszakże Ona jest Matką naszą, dziwnie dobrą, dziwnie czułą, dziwnie miłującą. Pan Bóg, wybierając Maryę na Matkę żyjących, tak usposobił Jej serce, że ono zwłaszcza od chwili zwiastowania, objęło miłością wielką wszystkich ludzi i zapragnęło gorąco ich zbawienia. Miłość ta spotęgowała się niezmiernie pod krzyżem, albowiem Pan Jezus wymawiając te słowa: *„Niewiasto, oto syn Twój“*, nadał Rodzicielce swojej w stosunku do ludzi nietylko imię ale i uczucia matki, a ogień miłości, wybuchający z Jego Serca, udzielił się także Jej Sercu.

Nie można zatem wątpić, że Marya miłuje nas iście po macierzyńsku; ale czy wszystkich tak miłuje? Przedewszystkiem sercu Jej drogimi są uczniowie Chrystusowi, czyli dziatki Kościoła, bo one to szczególnie Pan Jezus w uczniu Janie Jej pieczy polecił. Wśród nich zaś najtroskliwszą miłością cieszą się ci, którzy spełniając wszystkie przykazania, służą wiernie Panu Bogu i okazują dziecinną miłość swej Matce. Co do nieposłusznych i złych dzieci Kościoła, zatwardziali grzesznicy, stroniący z uporem od Pana Boga i niechcący słyszeć o swej Matce, nie mają prawa do Jej opieki, i biada im, jeżeli przynajmniej przy śmierci nie zwrócą się do Niej po ratunek. Natomiast ci nieszczęśliwi, którzy wprawdzie w grzechy popadli, ale starają się wydobyć z nich i wzywają miłosierdzia Maryi, a przez Nią zmiłowania Pańskiego, mogą się spodziewać, że „Ucieczka grzesznych“ wyjedna im łaskę nawrócenia,

---

[1]) Św. Bernardyn Sen.
[2]) *Profest. B. N. Ser.* 5.
[3]) Św. Bernard i Richardus a S. Laur.

bo któż do Niej wołał o tę łaskę i nie został wysłuchany? [1]).

XV. Wreszcie Marya jest Królową nieba i ziemi, czyli Królową Kościoła tryumfującego, wojującego i cierpiącego.

Kościół uczy — acz nie jest to dogmatem wiary — że N. Panna Marya zaraz po swojej śmierci z duszą i z ciałem wzięta została do nieba i otrzymała tam wspaniały tron chwały. Nader silne są podstawy tej nauki. Przystało bowiem, aby to ciało, którego żadna zmaza grzechowa nie poplamiła, wolnem było od klątwy, ogłoszonej Adamowi: *Proch jesteś i w proch się obrócisz.* Przystało, aby świątynia żywa, w której sam Syn Boży zamieszkał, nie uległa skażeniu, skoro Arka przymierza zrobioną została z drzewa nieskazitelnego. Przystało, aby wywyższenie Bogarodzicy była zupełne i doskonalsze niż innych Świętych, których ciała dopiero przy końcu świata będą uwielbione. Przystało wreszcie aby jako na firmamencie dwa są światła — słońce i księżyc, tak w przybytku chwały dwa wznosiły się trony, jeden zmartwychstałego Chrystusa, drugi Maryi Wniebowziętej. Cud ten nie był niepodobnym u Wszechmocnego, który Henocha i Eliasza zachował od śmierci, a domek loretański od niszczącej ręki niewiernych; czemużby tedy nie miał uczynić cudu dla Tej, która była najświętszą, najdoskonalszą i najwyższą ze stworzeń. Jakoż cała starożytność chrześcijańska świadczy, że ten cud Pan uczynił; czego dowodem są jużto stare liturgie i sakramentarze (n. p. św. Grzegorza W.), jużto pisma Pseudo — Dyonizyusza, św. Epifaniusza († 403), św. Andrzeja z Krety, św. Jana Damascena i innych pisarzy, jużto relacya św. Juwenalisa, biskupa jerozolimskiego z wieku piątego do cesarzowej Pulcheryi, że relikwii N. P. Maryi niema, bo Bóg Jej ciało uczcił, przenosząc je do nieba przed powszechnem zmar-

---

[1]) Por. tegoż autora: *Kazania na uroczystości i święta* wyd. III. Cz. I str. 139 sq.

twychwstaniem, — już wreszcie święto Wniebowzięcia w VI wieku powszechnie znane; a chociaż Kościół nie ogłosił tej prawdy jako artykułu wiary, byłoby jednak rzeczą wielce zuchwałą podawać ją w wątpliwość [1]).

XVI. Marya, wzięta do nieba, jest Królową Kościoła tryumfującego. Jaką jest tam miara Jej szczęścia i chwały, ludzki język nie wypowie; przewyższa ona wszystko, cokolwiek otrzymali Aniołowie i Święci. I nic w tem dziwnego; skoro bowiem Jej przywileje i łaski były najobfitsze, Jej cnoty najdoskonalsze, Jej zasługi najbogatsze, Jej boleści najcięższe, Jej godność, jako Bogarodzicy, najwyższa, Jej pokora jako służebnicy Pańskiej, najgłębsza: słuszna również, by Jej nagroda w Niebie była największa [2]).

Marya jest Królową Kościoła cierpiącego, bo jak mówią Święci, dzierży Ona władzę w czyścu, posyła tam Aniołów z pociechą, łagodzi lub skraca cierpienia dusz pokutujących. A co sądzić o tej obietnicy, że ci, którzy N. Pannę czystem i pobożnem czczą sercem i Jej szkaplerz, albo zamiast szkaplerza poświęcony medalik, na piersiach noszą, w pierwszą sobotę po swojej śmierci z czyśca będą wybawieni? To znaczy [3]), że N. P. Marya swojem pośrednictwem, swojemi zasługami i szczególną swoją opieką wspierać będzie dusze braci i sióstr, należących do bractwa N. Panny karmelitańskiej, osobliwie w sobotę, jako w dzień Jej czci przez Kościół poświęcony, byleby zeszły z tego świata w stanie łaski, nosiły za życia szkaplerz, zachowały czystość odpowiednią stanowi, w jakim się znajdują, i od-

---

[1]) Około 200 biskupów przedłożyło soborowi watykańskiemu prośbę, by Wniebowzięcie N. P. M. jako dogmat zostało ogłoszone, Poruszają też tę kwestyę kongresy Maryańskie. *(Por. La définibolitè de l' Assomption* par Dom. Renaudin abbé de Saint — Maurice de Clairvaux. (Paris Tequi 1913).

[2]) Por. tegoż autora *Kazania na uroczystości i święta N. P. Maryi* wyd. III, Cz I, str. 200 qu.

[3]) Tak to wytłómaczył papież Paweł V w dekrecie z r. 1613.

mawiały pacierze o Najśw. Pannie, zwane *Officium parvum*, albo gdyby ich odmawiać nie mogły, aby zachowały posty powszechne i wstrzymywały się od mięsnych potraw we środy i w soboty, wyjąwszy Boże Narodzienie[1]).

Marya jest Królową Kościoła wojującego, bo sprawuje w nim rządy miłosierdzia, to jest, nietylko pośredniczy za nim u Syna i wyprasza dlań łaski, ale osłania go płaszczem swej opieki i ratuje w walkach, rozpraszając zuchwałych jego wrogów, tak piekielnych, jak ziemskich.

XVII. Wzajem Kościół uczy, jako prawdy wiary, że Bogarodzicy należy się cześć wyższa, aniżeli Aniołom i Świętym, cześć zwana przez teologów *cultus hyperduliae*, ale nie cześć uwielbienia, *(cultus latriae)*, jaką Bogu samemu trzeba oddawać. Nic też dziwnego, że Kościół, jako stróż czci Bogarodzicy należnej, w biegu wieków zaprowadził tyle świąt, nabożeństw, bractw, zakonów, obrazów (już w katakumbach), ołtarzy, i świątyń pod wezwaniem Maryi, — że wszystkie narody katolickie ogłaszają Ją jako swoją Królowę, Panią i Opiekunkę [2]). Sprawdziła się zatem co do joty Jej przepowiednia: *Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody* (Łuk. I, 48). Wprawdzie protestanci nazywają tę cześć zabobonną, przesadną, a nawet bałwochwalczą[3]); ale uwłaczając Bogarodzicy, uwłaczają samemu Synowi Bożemu, który czcił i czcić kazał swą Matkę, wyrządzają krzywdę Kościołowi, który nigdy nie uczył, że trzeba oddawać N. Pannie cześć najwyższą, jaka się samemu Bogu należy, sobie zaś szkodzą najwięcej,

---

[1]) Czyt. Św. Alf. Lig. *Uwielbienia Maryi* Cz. I, str. 224.

[2]) Na tej podstawie naród polski czci N. Pannę jako Królową Korony polskiej, a Jej obraz na Jasnej górze został w r. 1717 z upoważnienia Stolicy św. uroczyście ukoronowany. Pius X w przemowie mianej w r. 1904 do Polaków w Watykanie pochwalił ich za to, że tem pięknem mianem nazywają N. Pannę Maryę.

[3]) W wieku IV heretycy, zwani Kollyrydyanie, czcili N. P. Maryę jako boginię i składali Jej w ofierze placki.

pozbawiając się tych pociech przesłodkich i tych pomocy skutecznych, jakie ta cześć przynosi.

A jakież stąd dla nas płyną obowiązki? Oto trzeba czcić N. Pannę Maryę jako Bogarodzicę i Królowę Niebieską, miłować Ją jako naszą Matkę, uciekać się do Niej jako do Naszej Pośredniczki.

A jak tę cześć i miłość objawiać? Oto modlić się do N. P. Maryi (akty strzeliste, modlitewki, antyfony, litania, godzinki, różaniec, koronka), — nosić na piersiach Jej medalik i szkaplerz (karmelitański lub Niepokalanego Poczęcia), — wpisać się do Jej bractwa czy do sodalicyi Maryańskiej, — spełniać ku Jej czci dobre uczynki, zwłaszcza w sobotę i w Jej święta, i przyjmować w te dni Sakramenta św., — pościć w wilie Jej świąt, — czcić Jej obrazy i ozdobiać świątynie pod Jej wezwaniem wzniesione, — pielgrzymować do miejsc Jej łaskami wsławionych. Wszystkie te praktyki są dobre i przez Kościół zalecone, byleby cześć zewnętrzna łączyła się z wewnętrzną i byle N. P. Maryę naśladować w cnotach. Cześć taką trzeba rozszerzać w każdej rodzinie i w całem społeczeństwie polskiem, tem więcej, że naród nasz usty króla Jana Kazimierza w szczególny sposób oddał się opiece i władztwu tej najmiłościwszej Królowej (1. kwiet. 1656) i że Stolica Apostolska obrazy Jej pozwoliła uroczyście ukoronować na Jasnejgórze i w tylu innych miejscach [1]), a w ostatnich czasach, na prośbę biskupów zaprowadziła osobne święto N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej [2]). Śmiało też twierdzić można, że ta Królowa wypraszała i wyprasza narodowi swojemu najcenniejsze łaski i najsłodsze pociechy, a jako niegdyś w czasie najazdu Szwedów z Jej stolicy jasnogórskiej przyszedł ratunek, tak za Jej wstawieniem po latach cierpień i pokuty przyszło wreszcie dla narodu odrodzenie i zmartwychwstanie.

[1]) Dotąd na ziemiach polskich jest 40 obrazów N. P. Maryi uroczyście ukoronowanych.

[2]) W dyecezyach lwowskiej i przemyskiej.

ROZDZIAŁ XI.

TAJEMNICA ODKUPIENIA I JEJ OWOCE.

Treść: I. Czy mógł Anioł albo jakiś człowiek ludzi odkupić. — II. Przeciwnicy tajemnicy odkupienia i udowodnienie tego dogmatu z Pisma św. i z tradycyi. — III. Dlaczego odkupienie nazywa się także wykupem i przebłaganiem Boga. — IV. Odkupienie było zadośćuczynieniem i wysłużeniem łask potrzebnych. — V. Odkupienie to było doskonałe i przeobfite. — VI. Odkupienie było powszechne, to jest, obejmowało wszystkie grzechy, a w związku z tą nauką jest zstąpienie Chrystusa do otchłani. — VII. Chrystus Pan za wszystkich umarł. — VIII. Chrystus jest Głową naszą. — IX. Chrystus jest najwyższym Kapłanem. — X. Prorokiem. — XI. Królem. — XII. Czy tajemnica odkupienia sprzeciwia się doskonałościom Bożym i rozumowi i jakie ona wkłada obowiązki.

I. Syn Boży przyszedł na świat w ludzkiem ciele, aby ród ludzki odkupić i zbawić, to jest, zniweczyć grzech i jego skutki, a przywrócić ludziom dobra utracone, mianowicie łaskę poświęcającą, synostwo Boże i prawo do chwały wiecznej. Grzech pierworodny, a za nim każdy grzech ciężki, jako pogwałcenie prawa Bożego, sprzeciwia się świętości i sprawiedliwości Bożej, w skutek czego jest obrazą Bożą i to w odniesieniu do Boga nieskończoną, bo nieskończoną jest godność Obrażonego, na człowieka zaś ściąga nietylko winę, przez co człowiek staje się przedmiotem nienawiści Bożej, ale i karę, przez co człowiek popada w niewolę szatana i otwiera przed sobą piekło. W taki to stan popadł cały ród ludzki przez grzech pierwszych rodziców, za którym poszły grzechy

osobiste, a za to zasłużył na odrzucenie, czyli na karę wieczną, bo tylko taka kara odpowiada nieskończonej obrazie.

Czy mógł ktoś z ludzi wybawić ród ludzki z tej niedoli, dając sprawiedliwości Bożej zadosyćuczynienie, któreby zrównoważyło obrazę? Nie mógł, bo każdy jest obciążony grzechem i potrzebuje wykupu. Jest prawdą wiary, orzeczoną przez sobór trydencki (Sess. VI. Cap. 1), że ani poganie ani żydzi prawem mojżeszowem ze stanu grzechu do usprawiedliwienia i stanu łaski podnieść się nie mogli. Czy mógł ich wybawić Anioł? Nie, bo jest istotą stworzoną i nienależącą do rodu ludzkiego [1]). Zadosyćuczynić całkowicie za grzechy świata, pojednać ród ludzki z Bogiem i wysłużyć mu łaski potrzebne do życia nadprzyrodzonego, którego koroną byłby żywot wieczny, mógł jedynie ktoś równy Boską naturą Bogu, a przez naturę ludzką zbliżony do człowieka, czyli Bóg — człowiek. Otóż Bóg w nieskończonem miłosierdziu swojem postanowił od wieków, aby Słowo wcielone przez mękę i śmierć swoją dało zadosyćuczynienie całkowite w zastępstwie grzesznego rodu ludzkiego i wyjednało dla ludzi łaski potrzebne, z któremi współdziałając, mogliby otrzymać zbawienie wieczne; *bo tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał* [2]) za świat. Na tej podstawie nazywa Apostoł Paweł Chrystusa Pana: Pośrednikiem Boga i ludzi, *który samego siebie dał odkupienie za wszystkich* (I. Tym. II, 5 — 6). Tego pośrednictwa dokonał Chrystus Pan w ludzkiej swojej naturze, a nie w Boskiej; toteż Apostoł mówi: *Jeden pośrednik Boga i ludzi człowiek Chrystus Jezus* (I. Tym. II, 5).

[1]) Teologowie za św. Tomaszem z Akw. uczą, że mógł Pan Bóg nie żądać od ludzi żadnego zadosyćuczynienia i żałującym odpuścić grzechy, albo też zadowolnić się jakiemś zadosyśuczynieniem niedoskonałem; postanowił jednak aby zadosyćuczynienie było całkowite i doskonałe, czego tylko Bóg-człowiek mógł dokonać.

[2]) Ew. św. Jana III, 16.

Czy odkupienie rodu ludzkiego przez Jezusa Chrystusa było postulatem koniecznym ze strony Boga, tak że Bóg dokonać go musiał? Nie, ale aktem wolnej woli i skutkiem szczególnego miłosierdzia Bożego, jak to już w rozdziele poprzedzającym wykazaliśmy.

II. Jest prawdą wiary, że Chrystus Pan złożył Bogu godne zadosyćuczynienie za grzechy świata i odkupił ludzi swoją męką i śmiercią, a nie samą tylko nauką lub samym przykładem. Stało się to w ten sposób, że Chrystus Pan, acz Najświętszy, przyjął na siebie karę należną za grzechy wszystkich ludzi, i cierpiał za nich, jako ich zastępca, by wobec sprawiedliwości Bożej zgładzić dług winy i kary. Kalwin i inni protestanci twierdzili, że Chrystus, obciążony grzechami ludzkimi, stał się przedmiotem nienawiści dla Boga i wycierpiał męki piekielne; ale to zdanie jest heretyckie, bo człowieczeństwo Chrystusowe także w czasie męki było zjednoczone hipostatycznie z Bóstwem i miało wskutek tego ciągłe widzenie Boga, a więc nie mogło odłączyć się od Boga, na czem właśnie kara piekielna polega.

W inny błąd wpadli dawniejsi Socynianie i późniejsi racyonaliści, przyjmując li tylko „odkupienie moralne“ za pomocą nauki i przykładu [1]). W najnowszych czasach liberalni protestanci i moderniści starają się dowieść, że Chrystus Pan nie myślał wcale o odkupieniu świata przez śmierć swoją, ale że tę naukę wprowadził dopiero Ap. Paweł i że ją przyjęła pierwsza gmina chrześcijańska.

Tymczasem dogmat o odkupieniu rodu ludzkiego przez mękę i śmierć Zbawiciela jest nader jasno wyrażony w Piśmie św.

Już w Starym Zakonie zapowiedział Bóg to odkupienie czyto w figurach i ofiarach krwawych, zwłaszcza Baranka

---

[1]) Zbłądzili tu również teologowie katoliccy Hermes († 1831) i Günther († 1863) i Schell († 1906).

wielkanocnego, czyto w psalmach, i w proroctwach mesyańskich. Mianowicie, prorok Izajasz w rozdziałach XLII, L, LII, LIII tak żywo opisuje mękę Pańską, że te miejsca nazwano „passyą Jezusa Chrystusa według Izajasza“[1]) Powołują się na nią Ewangeliści (n. p. Mat. VIII, 17, XX, 28 — Mar. XV, 28. Łuk. XXII, 37, — Jan XII, 37 — 38), a czytanie ich niejednego żyda, w ślad za eunuchem królowej Kandaki, nawróciło [2]), mimo, że rabini spaczywszy ideę mesyańską, te słowa do jakiegoś męża pobożnego albo do narodu izraelskiego w ogólności odnoszą.

Tę ideę zastępczego zadosyćuczynienia, którego Chrystus Pan dobrowolnie się podjął, a na które Ojciec Niebieski się zgodził, jasno wyrażają księgi Nowego Zakonu. Sam Zbawiciel nieraz zapewniał, że tak Bóg umiłował świat (Jan III, 16—17), — że On sam przyszedł *zbawić, co było zginęło* (Łuk. XIX, 10) i dać duszę swą *okupem za wielu* (Mar. X, 45), — że Krew Jego będzie wylana *na odpuszczenie grzechów* (Mat. XXVI, 28), — że jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy (Jan III, 15), — że podwyższony od ziemi *pociągnie wszystkich do* siebie (Jan XII, 32). Słusznie też Pius X w dekrecie „Lamentabili“ potępił tę propozycyę modernistów, że nauka o zadosyćczynnej śmierci Chrystusa nie jest wziętą z Ewangielii, ale pochodzi od Ap. Pawła.

---

[1]) Mianowicie Izajasz przedstawia: 1) upokorzenie Chrystusa (*Widzieliśmy Go a nie było na co pojrzeć, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów boleści.* LIII, 2—3); 2) Jego boleści, spowodowane przez grzechy ludzkie, które na siebie przyjął. *Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił.... Zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze.* LIII. 4—5); 3) Jego śmierć dobrowolnie przyjętą. *(Ofiarowan jest, iż sam chciał... jako owca na zabicie wiedzion będzie.* LIII. 7); 4) skutki tej śmierci i usprawiedliwienie wielu. *(Za to, że pracowała dusza Jego, ujrzy i nasyci się; umiejętnością swoją usprawiedliwi sługa mój wielu. LIII, 11).*

[2]) Do nawróconych należał także słynny Józef Izaak Levita, autor dzieła: *Defensio veritatis hebraicae.*

Z pośród Apostołów Piotr św. odkupienie i odrodzenie ludzi przypisuje męce i śmierci Jezusa Chrysusa, bo mówi: *Nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią, jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa (I, 1, 18),— który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości, którego sinością jesteśmy uleczeni* (I, II, 24).

Dogmat ten, będący jedną z podwalin chrystyanizmu, wykłada obszernie Apostoł Paweł w swoich listach. Dosyć przytoczyć te słowa: *Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas* (Efez. V, 2), *ażeby przezeń pojednało się wszystko z Nim, uspokoiwszy przez krew krzyża Jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest,* (Kol. I, 20); On jest *Pośrednikiem Boga i ludzi* (I Tym. II, 5) [1]), w Nim *Bóg był, świat z sobą jednając* (II Kor. V, 19); — *Chrystus za nas umarł, daleko tedy więcej teraz usprawiedliwieni we krwi Jego, zachowani będziemy przez Niego od gniewu.* (Rzym. V, 9).

Podobnie uczą Ojcowie, Doktorowie, pisarze kościelni i teologowie; a o wierze wszystkich wieków świadczą stare modlitwy, niektóre obrazy w katakumbach [2]), ceremonie n. p. poświęcenie paschału i hymny liturgiczne (n. p. *Vexilla regis — Pangue lingua* i t. d.)

Władza nauczycielska Kościoła nie wydała osobnego orzeczenia dogmatycznego o zastępczem zadosyćuczynieniu i o zasłudze Odkupiciela; bo w obec wiary powszechnej całego chrześcijaństwa nie było tego potrzeba; za to nauka o celach i skutkach odkupienia mieści się w innych orzeczeniach, jak n. p. soboru trydenckiego o grzechu pierworodnym *(Sess. V, Can. 1). „Jeżeliby kto twierdził, że ten*

---

[1]) Co do Aniołów, Chrystus nie jest ich pośrednikiem i łask im nie wysłużył.

[2]) N. p. przedstawienie Chrystusa Pana w postaci ryby (*ichtys — Jesus Christos teu hios soter* (zbawiciel).

grzech Adama może być zniweczony albo siłami natury ludzkiej, albo innym sposobem, nie zaś jedynie tylko przez zasługę jednego Pośrednika Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas pojednał z Bogiem we Krwi swojej, stał się dla nas sprawiedliwością, uświęceniem i odkupieniem, niech będzie wyklęty".

III. Odkupienie nazywa się także wykupem z niewoli grzechu i szatana, ale cena wykupu, to jest, Krew Jezusowa, daną została samemu Bogu, na wynagrodzenie całkowite za obrazę i krzywdę Świętości Bożej wyrządzoną, nie zaś szatanowi, który był tylko wykonawcą karzącej sprawiedliwości. Ponieważ to wynagrodzenie dała Boska Osoba w naturze ludzkiej i za pomocą natury ludzkiej, przeto było ono dziełem człowieczeństwa i Bóstwa, a miało wartość nieskończoną i nadało ludziom tytuł prawny do łaski Bożej.

Odkupienie nazywa się również przebłaganiem gniewu Bożego i pojednaniem z Bogiem, bo Chrystus Pan, jako Pośrednik Boga i ludzi, ofiarą śmierci swojej zgładził dług winy i kary, a przez to ród ludzki, odłączony przez grzech od Boga, pojednał z Bogiem, tak że kto z zasług Jego śmierci korzysta, odzyskuje miłość Boga i synowstwo Boże. Nie należy tu jednak sądzić, że Bóg się rzeczywiście gniewa i potrzebuje, tak jak człowiek obrażony, przejednania, ale że świętość Boża z natury swej brzydzi się grzechem, a sprawiedliwość Boża musi grzech karać.

IV. Odkupienie Chrystusowe było nietylko zadosyćuczynieniem zastępczem za grzechy ludzi, ale wysłużyło także wszelką łaskę. Mianowicie, Chrystus Pan najświętszem życiem i najboleśniejszemi cierpieniami, których szczytem była męka i śmierć krzyżowa, wysłużył uwielbienie swego imienia, jakoteż rozszerzenie swego Kościoła, bo tak mówi Apostoł: *Widzimy Jezusa dla męki śmierci chwałą i czcią ukoronowanego* (Zyd. II, 9) i znowu: Za to, że *sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej,... Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wsze-*

łakie imię. (Filip II, 8 — 9). Wynika to także ze słów Zbawiciela, wyrzeczonych w drodze do Emaus: *Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej* (Łuk. XXIV, 26).

Nadto Chrystus, jako „Głowa, całego rodu ludzkiego" wysłużył łaski dla nas; tak że niemasz daru nadnaturalnego, po upadku ludziom użyczonego, któregoby się nie zawdzięczało zasługom Chrystusa; a to jest dogmatem wiary, określonym przez sobór trydencki: *„Jeżeliby kto twierdził, że ludzie bez sprawiedliwości Chrystusa, przez którą nam wysłużył, bywają usprawiedliwieni, niech będzie wyklęty".*

I znowu: „Usprawiedliwienia naszego przyczyną zasługującą jest Jezus Chrystus, który swoją najświętszą męką na drzewie krzyża wysłużył nam usprawiedliwienie". (Sess. V, C. 3).

Każdy akt życia Chrystusowego, od przyjścia Jego na świat aż do chwili ostatniej, był zasługującym; ale szczytem zadosyćuczynienia i zasługi była śmierć krzyżowa, jako najwyższy akt posłuszeństwa dla Ojca, jako najdoskonalsza ofiara i jako największa boleść duszy i ciała. Przez tę śmierć dostąpił ród ludzki prawa do wszystkich łask, jakie Duch Święty rozdaje, a tem samem do zjednoczenia się z Bogiem tu i w wieczności.

Mianowicie, Chrystus Pan wysłużył dla wszystkich ludzi łaskę poświęcającą i łaski posiłkowe, w mierze wystarczającej do zbawienia, jakoteż żywot wieczny, jeżeli tylko z własnej winy tych łask nie odrzucają lub nie marnują, bo tak mówi Apostoł: *Jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą* (I Kor. XV. 22), — tak, że *On wszystkim, którzy Mu posłuszni są, stał się przyczyną zbawienia wiecznego* (Żyd. V, 9). Temi słowy wypowiada Apostoł, że posłuszeństwo dla Chrystusa, czyli współdziałanie z Jego łaską jest każdemu koniecznie potrzebne, aby mógł uczestniczyć w owocach

odkupienia, które stąd podobne jest do słońca, mającego moc oświecania wszystkich części ziemi, ale oświecającego tylko przedmioty, na promienie tegoż wystawione.

Oprócz łask nadprzyrodzonych wysłużył nam Chrystus Pan dary naturalne, potrzebne do zbawienia; a jeżeli nie uwolnił nas od niewiadomości, pożądliwości, boleści i śmierci, to jednak nasze walki i cierpienia uczynił lżejszemi i zasługującemi na żywot wieczny. Wynika to stąd, że cierpienia Pana Jezusa i śmierć Jego krzyżowa były nietylko zadosyćuczynieniem i pokutą za nasze grzechy, ale także dobrymi uczynkami, i to nieskończonej wartości, a stąd zasłużyły na nagrodę, którą Bóg oddał ludziom na własność. Dlatego to mówi Apostoł, że *staliśmy się uczestnikami Chrystusowymi* (Żyd. III, 14), to znowu *dziedzicami Bożymi*, a społem *dziedzicami Chrystusowymi* (Rzym. VIII, 17). tak iż *wszystko jest nasze, a my jesteśmy Chrystusowymi* (I. Kor. III, 22) [1]).

V. Jakież było to odkupienie, dokonane przez Chrystusa Pana? Nieskończonej wartości z powodu Boskiej Chrystusa Osoby, stąd zupełne i doskonałe, a nawet nadmierne i przewyższające, tak iż słusznie powiedział św. Chryzostom; „Więcej niżeliśmy byli winni, zapłacił Chrystus, i o tyle więcej, o ile większem jest niezmierzone morze w porównaniu z kroplą wody“ *(Hom. 10 in cap. 5. Ep. ad Rom)*. Ta całkowicie pewna nauka opiera się na słowach Apostoła, że *gdzie obfitowało przestępstwo, tam łaska więcej obfitowała* (Rzym. V, 20), i że *mamy odkupienie grzechów wedle bogactw łaski Jego, która nader obfitowała.* (Efez. I, 7—8). Mamy też orzeczenie Klemensa VI w konstytucyi *Unigenitus*, że Chrystus, na ołtarzu krzyża ofiarowany, nie kroplę krwi, która z powodu zjednoczenia hipostatycznego ze Słowem byłaby wystarczyła do odkupie-

---

[1]) Błędną jest nauka, przypisywana Origenesowi, jakoby Chrystus dał zadosyćuczynienie i za szatanów.

II. Kiedy przyszła „pełność czasów“, Bóg tę Dziewicę, wybraną od wieków, zachował w pierwszej chwili Jej poczęcia, od grzechu pierworodnego i wylał na Nią morze łask, tak iż się stała „łaski pełną“. Bóg też już w raju zapowiedział, że przyjdzie kiedyś niewiasta, która zetrze głowę węża — szatana, a później ogłosił to, jużto osobnemi figurami i typami, a takiemi figurami, oprócz Ewy, były: Rebeka, Rut, Judyta, Estera i t. p. — takimi typami; Eden, drabina Jakóba, krzak gorejący, runo Gedeona, różczka Arona, Arka przymierza i t. p. — jużto wyraźnemi proroctwami jak n. p. *Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel.* (Izaj. VII. 14).

Marya wiedziała z czytania Pisma świętego i z natchnień Bożych, że Syn Boży przyjdzie w ciele ludzkiem na ziemię, i zapewne nie raz modliła się z Prorokiem: *„Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił;* lecz przed Zwiastowaniem nie pomyślała nawet, że Ona sama mogłaby być wybraną na Matkę Bożą. Mając wzrok podniesiony ciągle do Boga, nie widziała swojej świętości i uważała się za lichą służebnicę Pańską, z drugiej strony ceniła i współpracowała z każdą łaską, tak iż Jej świętość ciągle wzrastała. Tą świętością nie wysłużyła sobie Marya macierzyństwa Bożego, bo ono jest łaską darmo daną, ale stała się godną być Matką Bożą. Słusznie zatem mówią Ojcowie św. i pisarze duchowni, że Najśw. Panna jest prześliczną rośliną łaski, na której rozwija się najpiękniejszy kwiat żywota Jezus Chrystus, — że Ona pierw porodziła Pana Jezusa w sercu przez cnoty, nim Go poczęła w żywocie — mianowicie, że dziewictwem zjednała sobie Jego upodobanie, miłością ściągnęła Go na ziemię, a pokorą Go zrodziła[1]).

III. Jakże się dokonał ten cud nad cudami? Oto tak, że Bóg posłał do domku Maryi w Nazarecie Archanioła Gabryela, który do niej w te odezwał się słowa: *Bądź*

[1]) Czyt. tegoż autora: *Kazania na uroczystości i święta Najśw. P. Maryi* wyd. III cz. I str. .122 sq.

pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami... Znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna a nazwiesz imię Jego Jezus (Łuk. I, 28 — 31).

Rozważmy tu najprzód, że Bóg sam chciał, aby Marya dała swe przyzwolenie na macierzyństwo Boże, a tem samem była narzędziem czynnem w sprawie Wcielenia i Odkupienia; jaki zaś był w tem zamiar Boży, tłomaczy św. Tomasz z Akwinu. „Dla okazania, że to były niejako zaślubiny duchowne, które Syn Boży chciał zawrzeć z naturą ludzką, oczekiwano przez Zwiastowanie zezwolenia Najśw. Dziewicy, imieniem i w miejsce całej natury ludzkiej. Marya miała zatem, jako przedstawicielka całego stworzenia, dać zezwolenie na przedziwne gody Syna Bożego z człowieczeństwem, i dopiero gdy wyrzekła te słowa: *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego*, Słowo stało się ciałem; bo w tej chwili Duch Święty utworzył z Jej ciała ciało Syna Bożego, które wraz z duszą, równocześnie stworzoną, zjednoczone zostało z Boską Jego Osobą. Przez to stała się Marya Bogarodzicą czyli prawdziwą Matką Bożą, nie jakoby poczęła i porodziła Bóstwo samo czyli Boską naturę, która jest nieskończoną i przedwieczną, ale że poczęła i porodziła według człowieczeństwa tego, który jest Bogiem prawdziwym[1]). Wypowiedział to Anioł: *Przeto i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym*, a wynika z samej idei rodzenia, które za przedmiot ma osobę a nie naturę.

Tak wierzył od początku Kościół katolicki i już w IV wieku używał nazwy *Teotokos* — Bogarodzica[2]); kiedy zaś

[1]) Można to wyjaśnić następującem podobieństwem: jako matka rodząc syna swego Pawła, jest prawdziwą jego matką, chociaż mu nie zrodziła duszy, ale tylko ciało: podobnie Najśw. Panna jest prawdziwą Matką Syna Bożego, czyli Bogarodzicą, chociaż nie zrodziła jego Bóstwa.

[2]) Nazwę tę spotykamy najprzód w pismach św. Dyonizego aleks. w wieku trzecim.

w wieku V-ym Nestoryusz począł uczyć, że dwie są w Chrystusie osoby, i że wskutek tego N. P. Marya jest tylko Matką człowieka — *Christotokos*, potępił sobór efezki w r. 431 jego herezyę, orzekając: *„Jeżeli kto nie wyznaje, że Emanuel (Chrystus) jest prawdziwym Bogiem i że dlatego Święta Dziewica jest Boga Rodzicielką, niech będzie wyklęty“ (Can. 1).* Wyrok ten powitał lud efezki z uniesieniem wołając na ulicach: Niech żyje Marya! Niech żyje wzniosła wielka, sławna Bogarodzica! a ten okrzyk powtarza ciągle cały świat katolicki.

IV. Przez to macierzyństwo Boże weszła Marya w przedziwne stosunki do trzech Osób Boskich. Rozważmy bowiem, że Bóg Ojciec jedynego i współistotnego Syna swego dał także Dziewicy Maryi, iżby przez Wcielenie stał się zarazem Jej Synem, i to tak, aby nie było dwóch Synów, ale jeden Syn, bo w jednej Osobie Boskiej; wskutek czego niektórzy Ojcowie nazywają Najśw. Pannę Oblubienicą, inni zaś Córką Ojca Niebieskiego. Rozważmy, że chociaż Wcielenie Słowa jest dziełem miłości całej Trójcy Św., to jednak utworzenie ciała Jezusowego przypisuje się Duchowi Świętemu, który jest miłością Ojca i Syna, wskutek czego Ojcowie Kościoła dają Najśw. Pannie tytuł Oblubienicy Ducha Św. Rozważmy, że Bogarodzica nabyła pewnych praw do Boskiego Syna i była z Nim ściśle zjednoczona w Jego życiu ziemskiem i w męce, a teraz jest zjednoczona w chwale. Rozważmy, że Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, przebywał w dziewicznem łonie Maryi, — Ten, który żywi wszystkie stworzenia, karmił się mlekiem Jej piersi, — Ten, którego skinieniu wszystko podlega, był sam Jej poddany. Rozważmy, że Marya dając Synowi Bożemu ciało ludzkie, przyczyniła się tem samem do utworzenia nowego życia, jakiego pierw nie miał, a przez które stał się Kapłanem i Ofiarą, — Kapłanem, składającym Ojcu swemu cześć nieskończoną, Ofiarą jednającą przez śmierć swoją świat

z Bogiem; — że Najśw. Panna tem samem przyczyniła się także do ustanowienia Przen. Sakramentu, albowiem to samo Ciało, które porodziła, teraz jako uwielbione przez zmartwychwstanie i wywyższone przez wniebowstąpienie, ofiarowane bywa na ołtarzach i staje się w Komunii św. pokarmem dusz, w skutek czego pisarze duchowni nazywają Ją „Matką Przenajświętszego Sakramentu". Rozważmy wreszcie, że po człowieczeństwie Jezusowem, które najściślej złączyło się z Bóstwem, najwięcej do Trójcy Przenajświętszej zbliżyła się Bogarodzica, — że wskutek tego utworzyła osobny porządek i wyniesioną została ponad wszystkie stworzenia, tak że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga.

Jeżeli to wszystko rozważymy, trudno nie zawołać: O Matko Boża, kto wypowie wielkość Twoją! Tak też zawsze odzywają się święci mędrcy Kościoła, a jeden z nich — Doktor Anielski — nie waha się twierdzić, że Bogarodzica ma niejako godność nieskończoną, idącą z nieskończonego Dobra, którem jest Bóg [1]). Inni zaś dodają, że najwyższą po nieskończonej godności Boga jest godność macierzyństwa Bożego [2]). Ponieważ zaś język jest za ubogi, by wyrazić tę godność, przeto ci mistrzowie posługują się różnemi podobieństwami, nazywając Najśw. Pannę, to niebem, w którem Trójca święta objawiła swą chwałę, — to tronem, na którym sam Syn Boży zasiadł, — to salą godową, w której Bóstwo zaślubiło się z człowieczeństwem, — to arką, w której przebywała prawdziwa Manna, — to owieczką niepokalaną, która porodziła Baranka Bożego, — to ołtarzem, na którym złożony jest Chleb żywota, — to zorzą niebieską, która sprowadziła Słońce sprawiedliwości, — to wreszcie arcydziełem stworzenia i cudem cudów [3]).

[1]) Św. Tomasz z Akw. *P. I. qu. 25. art. 6 ad 4.*

[2]) Suarez i bł. Albert Wielki.

[3]) Porów. tegoż autora: *Kazania na uroczystości i święta Najśw. P. Maryi*, wyd. III. Cz. I str. 125. sq.

V. Przez wzgląd na Boskie macierzyństwo Maryi uczynił Ją Bóg niepokalaną od grzechu pierworodnego, a natomiast łaski i świętości pełną.

Że N. Panna od pierwszej chwili poczęcia dla zasług Jezusa Chrystusa była wolną od grzechu pierworodnego, jest artykułem wiary, przez Piusa IX uroczyście orzeczonym. Prawdę tę objawił Bóg już w raju; zaledwie bowiem popełniony został ów grzech nieszczęsny, aliści szatan kusiciel usłyszał głos Boży: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą: i między nasieniem twem, a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej* [1]). Niewiastą, zapowiedzianą w tej „pierwszej Ewangelii", jest według zgodnego orzeczenia Ojców i pisarzy Kościoła jakoteż samego Namiestnika Chrystusowego Piusa IX [2]), Najśw. Panna Marya, nasieniem zaś Jej Pan nasz Jezus Chrystus.

Otóż Bóg ogłosił, że ta Niewiasta przez Syna swego zetrze głowę szatana i uniknie zatrutego jego jadu, to jest, grzechu. W Starym Zakonie zapowiedział tę prawdę przez niektóre godła i figury, jakoteż słowy Pisma św.: *Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy.* (Pieśń n. p. IV, 7). Kiedy zaś miały się spełnić odwieczne wyroki, kazał Aniołowi przemówić do N. P. Maryi w te słowa: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami* (Łuk. I, 38), co wszystko byłoby niemożebnem, gdyby Marya poczęła się w grzechu pierworodnym.

VI. Tego przywileju wymagały doskonałości Boga i godność Bogarodzicy. Oto Bóg postanowił wynieść Maryę po nad wszystkie stworzenia; możnaż li tedy przypuścić, że tak wielce umiłowana była zarazem dla Boga córką gniewu, przedmiotem nienawiści i obrzydzenia? Jeżeli Aniołowie stworzeni zostali w łasce, czyliż tego niemiała do-

[1]) Gen. III, 15.

[2]) W Bulli: *Ineffabilis* z 8 grud. 1854.

stąpić Królowa Aniołów? Jeżeli pierwsza matka rodu ludzkiego wyszła z rąk Bożych niepokalaną, bo w sprawiedliwości pierwotnej, o ileż słuszniej przystało to drugiej Ewie, prawdziwej Matce żyjących.

Nadto Syn Boży tylko taką niewiastę mógł wybrać na Matkę swoją, któraby ze wszechmiar godną była Jego świętości, a więc tylko Dziewicę, pełną łask, pełną cnót, zawsze czystą, zawsze świętą, — słowem, niepokalaną. Matkę tę miłował Syn Boży od wieków, i to więcej, niż wszystkich Aniołów i ludzi, czyż tedy mógł zezwolić na Jej poniżenie jakieby na Nią ściągnęło piętno grzechu, aczby na jedną chwilę wyciśnięte; a jeżeli z Jego łaski Jeremiasz prorok i Jan Chrzciciel zostali uświęceni w żywocie matki, czyż nie słuszna, aby był hojniejszym dla swojej Rodzicielki, zostawiając dla Niej samej przywilej Niepokalanego Poczęcia.

Wprawdzie Marya, jako pochodząca również od Adama, winna była ściągnąć na siebie zmazę grzechu pierworodnego, a stąd potrzebowała także Odkupiciela; ale czyliż Krew Jezusowa, która nas z tej zmazy oczyszcza, nie mogła mieć tej mocy, by od niej zachować samą Rodzicielkę Odkupiciela? Zaiste, mogła mieć i miała, w skutek czego Pan Jezus stał się dla swej Matki Odkupicielem w sposób doskonalszy, niż dla reszty ludzi.

VII. Tak też wierzył od początku Kościół katolicki [1]), jak o tem świadczą najstarsze liturgie, księgi Ojców i pisarzy kościelnych, orzeczenia uniwersytetów, obchody święta Niepokalanego Poczęcia, (od VII wieku na Wschodzie, od IX w Sycylji, od X-o w Hiszpanii i gdzieindziej) wreszcie

---

[1]) Jedynie w wieku XII i XIII nasunęły się niektórym teologom pewne wątpliwości, czy N. P. Marya została zachowana od grzechu pierworodnego w pierwszej chwili poczęcia, gdy dusza połączyła się z ciałem, czy też później została uświęcona w żywocie matki; ale prawda zwyciężyła.

bractwa, obrazy, godzinki i świątynie pod wezwaniem tej tajemnicy [1]).

Co do wyroków władzy nauczycielskiej, sobór efezki w r. 431. bierze w obronę Boskie Macierzyństwo N. Panny, z którem Niepokalane Poczęcie, jako kwiat z korzeniem, ściśle się łączy. Sobór konstantynopolitański trzeci w r. 680 nazywa N. Pannę „wolną od wszelkiej zmazy". Sobór bazylejski, acz nie powszechny w r. 1439, każe wszystkim wiernym przyjmować naukę o Niepokalanem Poczęciu [2]). Sobór Trydencki wyraźnie oświadcza, że nie ma wcale intencyi dekretem o grzechu pierworodnym obejmować błogosławionej i niepokalanej Dziewicy Maryi [3]).

VIII. Jasno i stanowczo występują również nieomylni Mistrzowie nauki objawionej; jużto bowiem ustanawiają w całym Kościele święto Niepokalanego Poczęcia (Sykstus IV, Klemens XI, Benedykt XIV), jużto wzbraniają pod cenzurami bronienia i rozszerzenia tego zdania, jakoby N. Panna w grzechu pierworodnym była poczętą i dopiero potem uświęconą została (Sykstus IV, Pius V, Grzegorz XIII, Grzegorz XV, Aleksander VII), jużto w dekretach swoich Najśw. Pannę nazywają Niepokalaną (Leon X, Paweł V, Aleksander VII), jużto wreszcie pozwalają, aby w prefacyi i w litanii o Najśw. Pannie dodawano ten przydomek (Grzegorz XVI); które to akty były niejako zwiastunami, zapowiadającymi orzeczenie, jakiego dokonał Pius IX [4]), gdy 8 grudnia 1854 w bazylice św. Piotra następujący dekret z bulli *Ineffabilis* odczytał [5]): „*Dla uwielbienia Świętej i nierozdzielnej Trójcy, dla chwały i ozdoby Panny Bogarodzicy, dla podniesienia wiary katolickiej, dla pomno-*

[1]) Por. Karola Passaglia *De Immaculato Deiparae conceptu* 1854.

[2]) Sess. 36.

[3]) Sess. 5.

[4]) Por. tegoż autora: *Kazania na uroczystości i święta Najśw. P. Maryi* wyd. III Cz. I str. 11 sq. — *Pius IX. i Jego Pontyfikat* T. II.

[5]) Przedtem (r. 1849) zapytał o zdanie biskupów, a 535 pasterzy dało świadectwo prawdzie.

żenia religii chrześcijańskiej, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, oraz powagą Naszą oświadczamy, stanowimy i określamy, że nauka, która utrzymuje, że Najśw. Panna w pierwszej chwili swego poczęcia, szczególną Wszechmocnego łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa Zbawiciela rodzaju ludzkiego, od wszelkiej zmazy pierworodnej winy była zachowana wolną, jest od Boga objawioną, a przeto od wszystkich wiernych ma być mocno i statecznie wierzoną".

Świat katolicki powitał to orzeczenie z niesłychaną radością, a Niepokalana odpowiedziała na nie objawieniem się w Lourdes (11 lut. 1858) [1]).

IX. Z niepokalanem Poczęciem łączył się i ten przywilej, że Najśw. Panna wolną była od najmniejszego grzechu uczynkowego i najlżejszej nawet niewierności; a sprawiła to znowu łaska przeobfita. „Należy wierzyć — powiedział św. Tomasz z Akwinu [2]) — że N. Pannie danem zostało wszystko to, co danem być mogło, a więc łaska w pełności i świętość bez uszczerbku; inaczej bowiem trzebaby przypuścić, że Syn Boży wybrał sobie Matkę mniej doskonałą, kiedy doskonałą mógł wybrać". Zatwierdził tę prawdę św. sobór trydencki: temi słowy: *„Jeżeliby kto twierdził, że człowiek raz usprawiedliwiony może w całem życiu uniknąć wszystkich nawet lekkich grzechów, bez szczególnego przywileju Bożego, który jak Kościół wierzy, posiadała Najśw. Panna, niech będzie wyklęty" (Sess. VI. Can. XXIII).*

Łaska Boża szczególna sprawiła, że Najśw. Panna od pierwszej chwili była wolną od złej pożądliwości i od wszelkiego zarzewia grzechu, tak, że ni poruszenia do złego ni rozterki wewnętrznej nigdy nie doświadczyła; ciało zaś Jej,

---

[1]) 25 marca 1858 rzekła N. Panna do Bernadetty Soubirous: „Jam jest Niepokalane Poczęcie".

[2]) *In. sent, dist. 2, q. 1, art. 1.*

acz wzięte z Adama, zawsze „osobliwszą czystością i jasnością jaśniało“ [1]). Wskutek tego Niepokalana Dziewica nie mogła zgrzeszyć, nie jakoby ta niemożność była wynikiem natury, bo to przysługiwało jedynie Chrystusowi Panu, ale że ona pochodziła z utwierdzenia w łasce i doskonałego zjednoczenia z Bogiem, czego Najśw. Panna przez wzgląd na godność macierzyństwa Bożego od pierwszej chwili stała się uczestniczką. Cześć winna Chrystusowi — mówi imieniem Ojców Kościoła Augustyn św. — wymaga tego, aby gdy jest mowa o grzechu, ani nawet przypuszczać, że Marya mogła go popełnić; „wiemy bowiem, że otrzymała więcej łaski dla zupełnego pokonania grzechu“ [2]).

X. Jest nauką pewną, że N. P. Marya otrzymała pełność łask, to jest, tyle łask, ile natura stworzona przyjąć mogła, a to, według słów św. Tomasza z Akw., w tym celu, by się stała najbliższą Twórcy łaski, to jest, by tego, który jest pełen łask przyjęła, a wydając Go na świat, łaskę na wszystkich ludzi sprowadziła. Mianowicie otrzymała łaskę poświęcającą w większej nierównie mierze, aniżeli wszyscy Aniołowie i ludzie razem wzięci. Ponieważ jednak w każdej duszy ludzkiej, jak długo w ciele zostaje, może ta łaska wzrastać, przeto i u N. Panny następowały coraz nowe przypływy łaski. Mianowicie pomnażała się u Niej ta łaska i inne łaski przez uczynki dobre, przez tajemnicę Wcielenia, przez zesłanie Ducha Św. i przez przyjmowanie Sakramentów św.; jest bowiem rzeczą pewną, że przyjmowała często Komunię św. a prawdopodobną, że otrzymała chrzest, jako znak przynależności do Kościoła.

Z łaską poświęcającą połączyły się dary Ducha Św. w niewysłowionej mierze, i łaski posiłkowe, tak, że N. Panna nietylko nie doświadczała ciemnoty, błędów, lenistwa i podniety do złego, ale według św. Bernardyna

[1]) Św. Piotr Dam. *Or. 40 im Assum: B. M. V.*
[2]) *De nat. et grat.* C. 36.

Seneńskiego i innych, miała od początku używanie rozumu i taką obfitość światła nadprzyrodzonego, taki polot do Boga, takie zamiłowanie cnoty, jakiego prócz Niej nikt nie dosięgnął.

Stąd poszła ta niezrównana świętość, którą Marya przewyższyła wszystkich Aniołów i Świętych, a najpodobniejszą stała się do Chrystusa; chciał bowiem Bóg, aby jako w świecie widzialnym są dwa światła, słońce i księżyc, tak również światu duchownemu przyświecały dwa światła: Chrystus i Marya. Słusznie powiedział św. Tomasz de Villanova *(Conc. 3. de Nativ. B. M. V.)*: „Rozwiąż więzy myślom swoim, rozpuść skrzydła rozumowi i wystaw sobie w duszy Dziewicę najczystszą, najmędrszą, najpiękniejszą, najpobożniejszą, najpokorniejszą, najłagodniejszą, pełną łask, pełną świętości, wszystkiemi cnotami jaśniejącą, wszytkimi darami ubłogosławioną, Bogu najmilszą, — jako możesz, tak pomnażaj, jako zdołasz, tak dodawaj; większą jest ta Dziewica, wspanialszą ta Dziewica, wyższą ta Dziewica".

Jako najwierniejsza podobizna Chrystusa jest Marya naszym wzorem i naszą Mistrzynią; książeczką zaś nader prostą i nader głęboką, na której Ona w swej szkole uczy nas doskonałości, to jej różaniec. W Maryi mają dziewice, małżonki, matki i wdowy przecudny ideał do naśladowania; Ona też daje przykład niedościgniony, jak uświęcać życie rodzinne, ale zarazem jak wieść życie bogomyślne i zakonne, bo wszakże według starej tradycyi lata swoje młode spędziła na modlitwie i na posługach w świątyni.

XI. Jest prawdą wiary, że Marya, począwszy Chrystusa z Ducha Św. była dziewicą przed porodzeniem, w porodzeniu samem i po porodzeniu; tak bowiem orzekł synod lateraneński, za Marcina I r. 649 w Rzymie odbyty, a przez p. Agatona potwierdzony: *„Jeśli ktoś nie wyznaje, że święta Bogarodzica, zawsze dziewica, niepokalana Marya samego Boga szczególnie i prawdziwie poczęła bez nasienia*

z Ducha Świętego i bez skażenia porodziła, tak że Jej dziewictwo i po porodzeniu pozostało nienaruszone, niech będzie wyklęty". Podobnie sobór konstatynopolitański trzeci (r. 680) wysławiał dziewictwo Maryi „nienaruszone przed porodzeniem, w porodzeniu i po porodzeniu".

Dogmat ten zaczepili już wcześnie Ebionici i Ceryntianie i Apolinaryści (w ogóle Antydikomaryanici), twierdząc, że Chrystus narodził się z Maryi i Józefa według zwykłych praw natury; za niemi zaś poszli Socynianie, niektórzy protestanci i racyonaliści, jak Paulus, Strauss, Renau, a wreszcie moderniści, jak n. p. Herzog. Inni zaś dowodzili, że N. Panna porodziwszy Zbawiciela, innych wydała synów z męża Józefa; tu należeli dawniej Apolinaryści, Helvidius, Jowinianus i Bonosus, a w nowszych czasach protestanci Neander, Mayer, Alford, Farrar i inni. Potępia ich Pismo św. i nieprzerwana tradycya; zawsze bowiem wierzono w nienaruszone dziewictwo Maryi, a Ojcowie Kościoła zdanie przeciwne nazywali bluźnierstwem, bezbożnością, herezyą, szatańskwem.

Już w Starym Zakonie zapowiedział Duch Święty: *Oto panna* (*ha alma*) *pocznie i porodzi syna i nazwią imię Jego Emmanuel* (Izaj. VII, 14), które to słowa zarówno chrześcijanie jak żydzi uważali za proroctwo mesyańskie[1]). Bóg też sam natchnął Maryę — jak twierdzą, wtenczas kiedy usługiwała w świątyni — tą myślą, by ślubowała dozgonne dziewictwo. Ślub ten według św. Tomasza z Akw., był warunkowy: o ile to się spodoba Bogu; to też gdy zrozumiała, że jest wolą Bożą, aby poślubiła „sprawiedliwego" Józefa, poddała się temu ulegle, wiedząc, że Józef uszanuje Jej czystość i sam żyć będzie w dziewictwie.

A dlaczegóż się to stało? Św. Tomasz z Akwinu wymienia następujące powody: ze strony Chrystusa, aby

[1]) Pius VI. 2 wrześ. 1779 potępił to zdanie Wawrzyńca Isenbietala, że przytoczone proroctwo Izajasza nie odnosi się do Chrystusa i do Jego Matki.

niewierni nie wzgardzili Nim, jakoby był synem nieprawego łoża — aby Jego genealogia mogła być wyrażona zwykłym u żydów sposobem, — aby Jego narodzenie pozostało do czasu ukryte przed szatanem, który sądził, że Matka Jego nie była dziewicą (powód ten podaje św. Ignacy Męczennik), — aby miał opiekuna w osobie Józefa; — ze strony Matki Najświętszej, aby uniknęła niesławy, jakąby na Nią niegodziwe podejrzenie ściągnąć mogło, i żeby miała obrońcę i pomocnika; — ze strony naszej, aby także Józef poświadczył narodzenie Chrystusa Pana z Panny, — aby panny nauczyły się cenić dziewictwo, — aby w Maryi i panieństwo i małżeństwo zostało uczczone.

Uczony Suarez uważa za prawdę wiary, a Benedykt XIV przynajmniej za naukę zupełnie pewną to zdanie, że między Najśw. Panną i św. Józefem istniało małżeństwo prawdziwe, ale nie dopełnione, bo wszakże Pismo św. nazywa Maryę małżonką Józefa, a Józefa mężem Maryi (Mat. I, 16, 19 — Łuk., II, 5), i dodaje, że Józef spostrzegłszy brzemienność Maryi, chciał Ją tajemnie opuścić, bo uważał Ją za prawowitą swoją małżonkę.

Wielka to godność św. Józefa, że wybrany został na przybranego ojca Chrystusa, dziewiczego męża najczystszej Dziewicy, opiekuna i rządcę św. Rodziny.

Nabył on wszelkich praw i obowiązków ojca względem Chrystusa Pana, a męża względem Najświętszej Matki, co go wyniosło ponad Aniołów i ludzi. Wprawdzie Chrystus Pan nazwał św. Jana Chrzciciela największym, ale trzeba to rozumieć w porównaniu z Prorokami Starego Zakonu (Łuk. VII, 28). Z Encykliki Leona XIII (z 15 sier. 1889) wynika, że św. Józef nietylko godnością, ale także świętością i chwałą w niebie najwięcej się zbliżył do Najśw. Matki, i że jego wstawienie się do Boga we wszystkich naszych potrzebach duszy i ciała jest wielce skuteczne. Toż nie dziw, że Pius IX dekretem *Inclytum Patriarcham* z 7 lipca 1871 ogłosił św. Józefa protektorem całego Ko-

ścioła; a jest on zarazem patronem rodzin, dzieci, sierót, robotników, dusz pobożnych i zakonnych, jakoteż ludzi konających.

Ale i dla św. Józefa było Wcielenie zrazu nieznaną tajemnicą, bo Bóg do samej Maryi wyprawił Anioła ze zwiastowaniem macierzyństwa Bożego.

Marya słysząc te słowa: *Oto poczniesz i porodzisz Syna,* zatrwożyła się o swoje dziewictwo i rzekła: *Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam;* jakoby chciała powiedzieć: Mam się stać Matką Syna Bożego, ależ jam poślubiła Panu dozgonne dziewictwo i wolę raczej wyrzec się godności macierzyństwa Bożego, aniżeli wyrzec się dziewictwa, bo mnie Pan sam jest droższy, niżeli wszelkie łaski i zaszczyty, jakimi mnie chce obdarzyć. Dopiero kiedy Ją Anioł zapewnił, że pocznie za sprawą Ducha Świętego, a więc bez uszczerbku dziewictwa, Ona poddaje się z pokorą woli Bożej, mówiąc: *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego;* w tej też chwili dokonywa się cud cudów, bo dziewica staje się Matką i tak po poczęciu jak po narodzeniu nie przestaje być dziewicą.

Jeżeli kto zapyta, jak się to stało, odpowiem mu, że u Boga nic niemasz niepodobnego i że ten, który wyszedł z grobu nie naruszywszy pieczęci, a do uczniów wchodził przez drzwi zamknięte, mógł przyjść na świat, nie naruszając dziewictwa swej Matki[1]). Doktorowie Kościoła używają także następujących podobieństw: jako promienie słoneczne przenikają szkło, a jednak go nie naruszają i znowu, jako gwiazda bez zniszczenia siebie wydaje światło; tak N. Panna bez naruszenia dziewictwa porodziła Jezusa Chrystusa.

Tego połączenia macierzyństwa z dziewictwem wymagała, według św. Tomasza z Akw. (3. qu, 28. ar. 1), godność Ojca Niebieskiego, Syna swego posyłającego na

[1]) Por. tegoż autora: *Kazania na uroczystość i święta Najśw. P. Maryi wyd.* III Cz. I. str. 162 sq

świat; nie przystało bowiem, aby Ojciec Niebieski dzielił się ojcostwem co do Syna Bożego z człowiekiem. Tego wymagała również godność Słowa Bożego, aby stało się ciałem bez naruszenia dziewictwa Matki. Tego wymagał wreszcie sam cel Wcielenia które miało dokonać się na to, aby ludzie odrodzili się *„nie z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga“*, czyli stali się mocą samego Boga przysposobionymi Jego synami.

XII. Przeciwnicy tego dogmatu powołują się na słowa Ewangelii: *„Gdy była poślubiona matka Jego Marya Józefowi pierwej niźli się zeszli, naleziona jest w żywocie, mająca z Ducha Św.“* (Mat. I, 20); z czego wnioskują, że to zejście później nastąpiło i że Marya potem więcej miała synów. Ale słowa te znaczą tylko tyle, że poczęcie nie było owocem zejścia z Józefem[1]), mówi bowiem dalej Ewangelia, że Józef nie wiedząc nic o tajemnicy Wcielenia, a widząc Maryę brzemienną, zaniepokoił się bardzo i chciał Maryę opuścić, aż mu Anioł oznajmił: *Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej. Albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha Świętego. A porodzi syna: i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano od Pana przez proroka mówiącego: Oto Panna w żywocie mieć będzie, i porodzi syna: i nazwą imię jego Emanuel* (Mat. I. 20 — 23).

Zarzucają również przeciwnicy, że sami Ewangeliści mówią o braciach Chrystusowych (Mat. XIII, 55). Ale ci bracia to są krewni Chrystusa, synowie Kleofasa albo Alfeusa i Maryi, siostry N. Panny; słowo bowiem „brat“ przychodzi u Ewangelistów w szerszem także znaczeniu (Mat. XXVII, 56 — Mar. XV. 40, 47, XVI, 1. — Jan. XIX, 25).

---

[1]) Św. Hieronim wyjaśnia to następującym przykładem Gdyby ktoś powiedział, że Helwidyusz umarł, nim dopełnił pokuty, czyżby z tego można wnioskować, że on po śmierci pokutował? (*Adv. Helvid. n. 4).*

A więc nieruszone dziewictwo Bogarodzicy jest ponad wszelką wątpliwość.

Z Boskiego Jej macierzyństwa wypływają trzy inne przywileje, a mianowicie, że Marya jest naszą Pośredniczką u Syna, że jest Matką ludzi, i że jest Królową nieba i ziemi.

XIII. Pan Bóg od zezwolenia Maryi uczynił zależnem Wcielenie Syna swojego, a tem samem i odkupienie rodu ludzkiego, czyli uczynił Najśw. Matkę Pośredniczką naszą u Syna [1]). Wprawdzie *jeden jest Pośrednik Boga i ludzi Chrystus Jezus* [2]): *On to bowiem pojednał w sobie świat z Bogiem* [3]); a siedząc na prawicy Ojca, *jest ubłaganiem za grzechy nasze* [4]); z tem wszystkiem chociaż w Chrystusie mamy rzecznika u Ojca, potrzeba było jeszcze orędownika u Syna, a to dlatego, że grzechami naszymi nietylko obrażamy Ojca, którego przykazania przekraczamy, ale i Syna, którego Krew świętą depcemy. Nadto krzyż Chrystusów nie wszystkich podbija, bo jedni nie chcą zrozumieć, iż Bóg tak wielce umiłował świat, przeto iż nie znają miłości Bożej, — innym się zdaje rzeczą niegodną, aby Bóg w ludzkiem ciele umierał na krzyżu, iż wielkość Bożą po swojemu mierzą, — innych razi pozorna surowość krzyża, innych przeraża widok Ukrzyżowanego, który będzie kiedyś ich Sędzią. Otóż Bóg, przedziwny w wynalazkach miłości, postanowił użyć do zbawienia ludzi tego, co jest najsłabszem i najsłodszem na ziemi, to jest niewiasty i matki; a wybrał do tego Bogarodzicę Maryę, iżby Ona jako Pośredniczka między Zbawicielem i ludźmi łowiła ich serca i oddawała je Bogu.

Aby Marya mogła podjąć się tego pośrednictwa, uczynił Ją Bóg zarazem Matką synów ludzkich, tak że

---

[1]) Por. encyklikę Leona XIII *Octobri mense* z 12 wrześ. 1891.

[2]) I. Tim. II, 5.

[3]) II. Kor. V, 19.

[4]) I. Jan II, 2.

przez Nią człowiek stał się bratem Boga-człowieka, poddany bratem Króla, winowajca bratem Sędziego.

Aby zaś ludzie spieszyli z ufnością do Maryi, powierzył Jej Pan szafarstwo łask i potęgę tak wielką, że prośbą swoją wszystko może, czyli jak mówią Doktorowie św. że jest „wszechmocą błagającą", albo „wszechmocą na kolanach".

Aby wreszcie Marya wszystkich chętnie przyjmowała, dał Jej Pan serce czułe, bo macierzyńskie, i źródło miłosierdzia niewyczerpane. Potwierdza to Pismo św., z którego Marya tak do nas przemawia: *We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty* [1]). *Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień. Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* [2]). Podobnie, jeżeli się przysłuchamy modlitwom i pieśniom Kościoła, poznamy, jak on gorąco wzywa pomocy Orędowniczki swej Maryi. Jeżeli wreszcie zaglądniemy do pism Ojców i pisarzy duchownych, przekonamy się, jak oni często nazywają Najświętszą Pannę Pośredniczką naszą u Syna, Obrońcielką grzeszników, Przystanią rozbitków, Nadzieją wszystkich.

To zaś pośrednictwo Maryi wywodzą Ojcowie Kościoła stąd, że jako do zguby rodu ludzkiego przyczyniła się niewiasta, tak również przystało, aby w dziele naprawy i zbawienia uczestniczyła Niewiasta. Inni twierdzą, że porządek wyroków Bożych wymaga, aby jako przez Maryę Pan Jezus przyszedł do nas, tak i my przez Maryę szli do Jezusa. To znowu dowodzą, że Marya zezwalając na Wcielenie Słowa Przedwiecznego, a potem stojąc pod krzyżem i ofiarując Syna swego za grzechy świata, wyjednała sobie prawo orędowania za ludźmi.

A jakże spełnia Marya to pośrednictwo?

---

[1]) Ekl. XXIV, 24—25.

[2]) Przyp. VIII, 35.

nia całego rodu ludzkiego, ale wszystką krew przeobficie przelał[1]).

Że zadosyćuczynienie Chrystusa jest nieskończone i doskonałe, wynika stąd, że wartość zadosyćuczynienia zależy od godności osoby, która je składa; — ponieważ tedy Chrystus jest Bogiem, przeto zadosyćuczynienie, jakie złożył dobrowolnie za wszystkich grzeszników, nieskończoną ma cenę i równe jest osobie obrażonej. Tego zadosyćuczynienia nie mógł Bóg odrzucić, skoro na zastępczą ofiarę Słowa Wcielonego od wieków się zgodził.

VI. Zadosyćuczynienie Chrystusowe obejmowało wszystkie grzechy, a więc grzech pierworodny i grzechy uczynkowe wszystkich ludzi; a ta nauka wypływająca z dogmatu, że Chrystus jest Odkupicielem i Zbawcą wszystkich ludzi, jest prawdą wiary, i ile się odnosi do grzechów ludzi należących do Kościoła, — o ile zaś ma na oku grzechy niewiernych i grzech pierworodny dzieci bez Chrztu zmarłych, jest pewną i powszechną. Apostoł Jan św. wyraźnie mówi, że *Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu* (I Jan I, 7); a Paweł św. dodaje, że *On dał siebie samego, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości* (Tyt. II, 14) nie wyjąwszy tych *występków, które były pod pierwszym testamentem* (Żyd. IX 15); bo i ci, którzy żyli przed Chrystusem, przez wzgląd na zasługi Jego śmierci odbierali Jego łaski i dostępowali odpuszczenia grzechów.

W związku z tą nauką jest prawda wiary, że Chrystus po śmierci swojej zstąpił do piekieł, to jest, do otchłani, zwanej także w Piśmie św. *łonem Abrahama*, aby stamtąd wybawić, a potem do nieba z sobą zabrać, dusze sprawiedliwych, którzy zmarli przed Jego śmiercią i tam z tęsknotą wielką Jego przyjścia oczekiwali.

[1]) Teologowie za św. Tomaszem z Akw. uczą, że boleści Chrystusa Pana przewyższyły miarę boleści, jakie ludzie w tem życiu znieść mogą.

Przeczyli temu Apollinaryści, Socynianie i liberalni protestanci, a Kalwin twierdził błędnie, że Chrystus przez trzy dni wycierpiał mękę piekielną. Natomiast Kościół w składzie apostolskim, w symbolu św. Atanazego i w dekrecie soboru lateraneńskiego czwartego *(Cap. Firmiter)* umieścił ten artykuł wiary, opierając się na świadectwie Pisma św. i tradycyi.

Jasno o tem mówi Piotr św.: *Bo Chrystus raz umarł za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwe, aby nas ofiarował Bogu, lecz umartwiony ciałem, ale ożywiony duchem. W którym też tym, którzy w ciemnicy byli, duchom przepowiadał* (I, III, 18 — 20); a nieco niżej dodaje, że *i umarłym opowiadano ewangelię* (IV, 6); które te słowa nie odnoszą się do piekielnej wrzekomo męki Zbawiciela, jak to Kalwin twierdził, ale do pobytu w otchłani[1]). Tenże Apostoł w mowie mianej do Żydów powołał się na słowa Psalmisty, wypowiedziane *o zmartwychwstaniu Chrystusowem, iż ani zostawion jest w piekle* (to jest, w otchłani), *ani ciało Jego ujrzało zepsowania.* (Dzieje apost. II, 31). O otchłani mówi również Apostoł Paweł: *A to że wstąpił, cóż jest, jedno iż pierwiej był zstąpił do niższych części ziemi...* aby napełnił wszystko (Efez. IV, 9, 10).

A jakże Pan Jezus tam przybywał? Duszą tylko, połączoną z Bóstwem, bo Ciało Jego leżało tymczasem w grobie. Błędną jest zatem nauka niektórych protestantów, że Chrystus z całą naturą ludzką zstąpił do piekieł, albo, że to zstąpienie oznacza miłość, jaką okazał grzesznikom.

VII. Ale czy wszystkich ludzi Chrystus odkupił, to jest, czy za wszystkich umarł?

Niektórzy heretycy, jak np. Predestynacyanie (w w. IX.) Wiklefici, Husyci, Kalwiniści, temu przeczyli, twierdząc,

---

[1]) Św. Tomasz z Akw. twierdzi, że Chrystus Pan wówczas wybawił także z czyśca niektóre dusze dostatecznie już oczyszczone.

że Chrystus umarł tylko za tych, którzy od wieków przeznaczeni byli wyrokiem uprzednim do chwały; podczas gdy Janseniści dowodzili, że Chrystus nie dla wszystkich wysłużył łaski wystarczające. Natomiast Kościół uczy — a to jest artykułem wiary — że śmierć Chrystusowa wyjednała łaski dla wszystkich wiernych, a więc i dla tych, którzy nie chcą z tych łask korzystać i z winy własnej się gubią. Wypowiada to Apostoł Paweł, mówiąc, że *nadzieję pokładamy w Bogu żywym który jest Zbawicielem wszystkich ludzi, a najwięcej wiernych* (I. Tym. IV, 16), — za Apostołem zaś sobór konstantynopolitański I-y (iż Syn Boży dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios), sobór trydencki („iż Chrystus za wszystkich umarł". Sess. VI, cap. 3), i papież Innocenty X, który przeciwną propozycyę Janseniusza jako bezbożną, bluźnierczą i heretycką potępił[1]).

Jest też nauką pewną, acz nie jest dogmatem wiary, że Chrystus umarł za wszystkich niewiernych, bo wszakże sam Apostoł zapewnia, że *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* (I. Tym. II, 4), a rozum stąd wnioskuje, że skoro taką jest wola Boga najmiłosierniejszego, przeto i Chrystus w tym celu na świat przyszedł. Na tej też podstawie, że Chrystus *za wszystkich umarł*, (II, Kor. V, 14), i że jest *jeden Bóg i jeden Pośrednik Boga i ludzi*, każe tenże Apostoł modlić się za wszystkich ludzi (I, Tym. II, 1—6), a więc także za niewiernych. Zdanie przeciwne, jakoby Chrystus umarł za samych wiernych, potępił Aleksander VIII w r. 1690.

Rozumie się, że co do ludzi dorosłych, koniecznym jest warunkiem, aby współdziałając z łaskami Bożemi, uczynili to, czego Bóg od nich wymaga. Sama wiara w zadosyćuczynienie i zasługi Chrystusa nie wystarcza, jak to błędnie utrzymują Protestanci, ale potrzeba nadto, aby

[1]) Prop. 5: „Jest błędem Semipelagianów, gdy się mówi, że Chrystus za wszystkich ludzi umarł, albo krew swoją przelał".

ludzie, zjednoczeni przez łaskę poświęcającą z Chrystusem Panem, jako ze swoim „żywotem", przez uczynki dobre i swoje cierpienia składali zadosyćuczynienie za swe grzechy i zbierali zasługi na żywot wieczny. Nie ubliża to nieskończonym zadosyćuczynieniom i zasługom Chrystusa Pana, bo nadprzyrodzona wartość naszych uczynków od Niego idzie i do Jego chwały zdąża. Są to jakby gałązki winogradowe, tkwiące w winnej macicy. Jasnym jest też rozkaz Chrystusa (Mat. XVI, 24), że mamy zaprzeć siebie samych, wziąść krzyż swój i iść za Nim przez naśladowanie wierne; — jasnemi są słowa Apostołów, że Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając nam przykład, (I Piotr II, 21), i że jeżeli z Nim nie będziemy spół cierpieć, nie będziemy też uwielbieni (Rzym. VIII, 17).

Niektórzy teologowie (n. p. Vasquez) utrzymywali, że Chrystus nie umarł za te dzieci, które chrztu przyjąć nie mogą; ale słusznie odpowiedzieć im można z Augustynem św.: „Czyliż dzieci nie są ludźmi i nie należą do tych, o których powiedziano: Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni" *(Contra Julian. IV, 8, 24).*

VIII. Z tytułu wcielenia i odkupienia jest Chrystus Pan naszą Głową, a my Jego członkami, bo jako Syn Boży daje nam łaskę, a jako człowiek jest do nas podobny we wszystkiem prócz grzechu, łączy się z nami i za nas cierpi. Ogólnie mówiąc, jest Chrystus Głową i Panem wszystkich stworzeń, bo wszystkie poddane są berłu Jego; w szczególności jest Głową Kościoła swego i Głową wszystkich ludzi, prócz potępionych; jako powiedział Apostoł: „(Bóg)" *dał Jego* (Chrystusa) *Głową nad wszystkim kościołem, który jest ciałem Jego* (Efez. I, 22); jak bowiem głowa góruje nad ciałem, niem rządzi i na nie wpływa: tak Chrystus jest po nad wszystkimi ludźmi, i rządzi Kościołem swoim, a mając pełność „łaski i prawdy", działa ciągle na ludzi, tak że *„z Jego pełności my wszyscy bierzemy"*. Z Chrystusem też, jako swoją Głową, łączą się Święci

w niebie przez chwałę, sprawiedliwi na ziemi przez wiarę i miłość, podczas gdy dla wiernych, zostających w grzechu śmiertelnym, łącznikiem jest wiara; ale i na nich, jak i na niewiernych, łaska Chrystusa Pana działa.

Jest On zarazem Głową Aniołów przez to, że w człowieczeństwie swojem przewyższa ich zjednoczeniem hypostatycznem z Boską Osobą, — że ma jako człowiek pełność łaski i wiedzy, — że wreszcie pomnaża dodatkową ich chwałę.

IX. Chrystus Pan, jako nasz Odkupiciel i Zbawca, sprawuje zarazem potrójny urząd Kapłana, Proroka i Króla; co wyraża samo imię Chrystus czyli Pomazaniec, bo w Księgach św. jako pomazańcy wymienieni są kapłani, prorocy i królowie.

Kapłanem nazywamy człowieka od Boga postanowionego, który ma pośredniczyć między Bogiem i ludźmi, oddawać cześć Bogu, jednać ludziom łaski, składać Bogu ofiarę i inne tajemnice Boże sprawować; bo tak właśnie zadanie kapłana określa Apostoł w liście do Żydów (V, 1—4 — VII, 25 — VIII, 1 sq.). Otóż Chrystus Pan jest prawdziwym i najwyższym kapłanem, który przez śmierć swoją krzyżową złożył Ojcu Niebieskiemu rzeczywistą i doskonałą ofiarę; a ten artykuł wiary, określony dogmatycznie przez sobór efezki w r. 431 i wyjaśniony przez sobór trydencki, ma w Piśmie św. i w całej tradycyi niezaprzeczalne świadectwo.

Już prorok Dawid wita przyszłego Mesyasza temi słowy: *Ty jesteś Kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego* (Ps. CIX, 4) [1]); a tę myśl rozwija obszernie Apostoł św. Paweł w liście do Żydów, wywodząc, że Chrystus jest najwyższym i wiecznym Kapłanem wedle po-

[1]) Melchizedech był nietylko kapłanem, który ofiarował chleb i wino, ale także królem i to królem sprawiedliwości i pokoju, nie mającym swej genealogii, w czem był typem i figurą „wiecznego Kapłana“ Jezusa Chrystusa. (Por. Gen. XIV. 18).

rządku Melchizedecha, — że On jako *„święty niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników, stał się wyższy nad niebiosa* (VII, 26—27) i *„nie przez krew kozłów albo cielców, ale przez własną krew wszedł raz do świątnicy nalazłszy wieczne odkupienie* (IX, 11).

Kapłanem jest Chrystus jako człowiek, i to od pierwszej chwili Wcielenia, a będzie nim na wieki, ze względu na zjednoczenie hypostatyczne z Boską Osobą. Jako kapłan modlił się Chrystus Pan ustawicznie za nami podczas ziemskiego swego żywota; przedewszystkiem zaś wykonał kapłaństwo na krzyżu, spełniając raz ofiarę krzyżową[1]).

W Starym Zakonie były cztery rodzaje ofiar, to jest, ofiary całopalenia, ofiary za występek i grzech, wreszcie ofiary zapokojne albo dziękczynne i błagalne. Celem ich było uznanie najwyższego władztwa Pana Boga i wyjednanie przebaczenia, istotą zaś ofiarowanie Bogu przez kapłana jakiejś rzeczy pod zmysły podpadającej, zniszczenie tejże fizyczne albo moralna jej przemiana i pewna komunia czyli połączenie się człowieka z Bogiem. Wszystkie ofiary starozakonne były jednak niedoskonałe i nieskuteczne, a miały wartość o tyle, o ile były figurą jedynej ofiary Nowego Zakonu.

Tej właśnie ofiary dokonał Chrystus Pan przez śmierć swoją[2]); a ta ofiara jest prawdziwą, przez to, że w niej jest wszystko, co do istoty ofiary należy, — i najdoskonalszą, przez to, że ofiarującym się i żertwą ofiarną jest sam Bóg-człowiek, i że jest to ofiara uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i ubłagania. Ta ofiara jest najgodniejszą Boga, a dla ludzi sama z siebie najkorzystniejszą, tak

---

[1]) Socynianie twierdzili, że śmierć Chrystusa Pana nie była prawdziwą ofiarą, a nowsi racyonaliści odmawiają Chrystusowi godności kapłana.

[2]) Błędnie sądzą Socynianie, że Chrystus (którego Bóstwo odrzucają) spełnił ofiarę w niebie, gdy tam przedstawił śmierć swoją.

iż przez nią stają się ludzie uczestnikami wszystkich owoców odkupienia i mają wielbić Boga, dziękować Bogu, jednać sobie Boga i wypraszać łaski od Boga.

Na czemże jej istota zależy? Oto na samej męce i śmierci Zbawiciela, bo wtenczas żertwa ofiarna zabitą została; ale przygotowaniem do niej było wcielenie i całe życie ziemskie Chrystusa, zakończeniem zaś tejże było Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie.

Ofiarę krzyżową ponawia Chrystus Pan w sposób bezkrwawy w każdej Mszy św., gdzie jest również kapłanem i żertwą ofiarną, tak atoli, że tu używa posługi kapłanów. Nadto spełnia On urząd kapłański i przez to, że sam modli się za nami, czy to na tronie chwały, gdzie Ojcu Niebieskiemu pokazuje swe rany czy na Ołtarzu i w przybytku sakramentalnym, i że przez kapłanów szafuje łaskami swojemi w Sakramentach św.

X. Należy to do prawd wiary, że Chrystus Pan jest prawdziwym Prorokiem, najmędrszym Mistrzem i najwyższym Prawodawcą.

Już w Starym Zakonie zapowiedział Mojżesz: *Proroka z narodu twego i z braci twojej, jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój, tego słuchać będziesz.* (Deut. XVIII, 15), a za nim prorok Joel: *Radujcie się, bo Bóg wam dał Nauczyciela sprawiedliwości* (II, 23). Kiedy Chrystus Pan począł opowiadać Ewangelię i czynić cuda, uznali Go żydzi prorokiem, mówiąc: *Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat* (Jan VI, 14); On sam o sobie wyrzekł: *Wy mnie zowiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom jest* (Jan XIII, 13) a wobec Piłata zapewnił: *Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie* (Jan 18, 37).

Rzeczywiście Pan Jezus jest najwyższym Nauczycielem, bo wziął misyę od Ojca, — bo na mocy zjednoczenia hypostatycznego miał pełność wiedzy, — bo Stary Zakon oczyścił, rozszerzył i udoskonalił, — bo słowem i przykładem

uczył rzeczy Bożych, i to tak, że się wszyscy dziwowali wyznając, że nigdy tak człowiek nie mówił, — bo naukę swoją potwierdzał cudami, proroctwami i życiem najświętszem, które dla wszystkich ludzi jest najszczytniejszym i niedoścignionym ideałem, — bo nauka Chrystusowa nie jest jakąś oderwaną teoryą filozoficzną, ale prawem życia i drogą zbawienia, — i ona to przy pomocy łaski Bożej odrodziła ludzkość.

Protestanci utrzymywali, że wystarczy wierzyć w Chrystusa Odkupiciela, aby być zbawionym; a nawet Luter tak dalece się zapomniał, że jako prawidło życia polecił: „*Pecca fortiter, sed fortius fide et gaude in Christo, qui victor est peccati, mortis et mundi: peccandum, quamdiu vivimus*“. (Grzesz dzielnie, ale dzielniej ufaj i raduj się w Chrystusie, który jest zwycięzcą grzechu, śmierci i świata; trzeba grzeszyć, jak długo żyjemy). Błędną tę naukę, przeciwną wszelkiej etyce, słusznie sobór trydencki potępił: „*Jeżeliby kto twierdził, że Chrystus Jezus był dany od Boga jako Odkupiciel, któremu mamy wierzyć, nie zaś jako Prawodawca, którego mamy słuchać, niech będzie wyklęty*“. (Sess. VI, c. 21).

Błędną jest również teorya niektórych marzycieli (także w wieku XIX), że epoka Słowa już minęła, a nastała epoka trzecia, w której sam Duch Święty będzie nauczycielem świata; bo tylko do Chrystusa powiedział Bóg Ojciec przy przemienieniu: *Ten jest Syn mój, Jego słuchajcie* (Łuk. IX. 35); a sam Zbawiciel o sobie powiedział: *Jeden jest nauczyciel wasz, Chrystus* (Mat. XXIII, 10).

XI. Jest wreszcie prawdą wiary, że Chrystus Pan mocą swoją zmartwychwstawszy, wstąpił na niebiosa i siedzi na prawicy Boga Ojca, to jest, że także jako człowiek ma władzę i chwałę i moc wspólną z Bogiem Ojcem, tak, że jest Królem królestwa duchowego i sędzią „*żywych i umarłych*“.

On to zapowiedział przez Proroków: *Jam jest postanowion królem nad Syonem* (Ps. II, 6,) — i przyrzekł zarazem, że przyjdzie na ziemię, jako *„książę pokoju“* (Izaj. IX, 6); sam też oświadczył wobec Piłata: *Ty mówisz, że ja jestem królem* (Jan XVIII, 37), ale zarazem wyjaśnił: *Królestwo moje nie jest z tego świata* (Jan XVIII, 36). Jego to królestwo zwiastował Anioł temi słowy: *Da Mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym* Łuk. II, 32—33), a Jan św. nazywa Go *Królem królów i Panem panujących* (Apok. XIX, 6).

Za życia ziemskiego przyodział się Chrystus Pan szatą pokory i rzadko odsłaniał Boską moc swoją, na najniższy zaś szczebel poniżenia i boleści zstąpił w swej męce; ale za to, że się wyniszczył aż do śmierci krzyżowej, wywyższył Go Bóg i dał Mu imię nad wszelakie imię. Oto Chrystus własną mocą zmartwychstał i w ciele uwielbionem przez 40 dni ukazywał się uczniom swoim, mówiąc im o królestwie Bożem; czterdziestego zaś dnia również mocą własną wstąpił na niebiosa, gdzie i w człowieczeństwie swojem odzierżył chwałę, radość, królestwo i sąd nad wszelkiem stworzeniem.

Jezus Chrystus jest królem wszystkich Aniołów, jako mówi Apostoł: *Wzbudziwszy Go z martwych i posadziwszy na prawicy swojej i na niebiesiech: nad wszystkie księstwa i władze i moc i panowanie i wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym wieku, ale też i w przyszłym* (Efez. I. 20—23).

Jest też Królem wszystkich ludzi, jużto z tytułu dziedzictwa, to jest, na mocy zjednoczenia hypostatycznego, iż jest Synem Bożym, — już to z tytułu odkupienia, że nas krwią swoją wybawił z niewoli szatańskiej, — już to z tytułu wolnego wyboru, że ci, którzy chrzest przyjmują, Jego królestwu się poddają.

Królestwo to jest duchowe i nie jest z tego świata, acz jest na tym świecie; a jest nim Kościół katolicki, którym

Chrystus przez hierarchię swoją rządzi, którego broni i w którym ciągle przez łaskę swą działa; władza zaś Jego jest najwyższa, tak że nietylko jednostki ale także narody z ich rządami i królami są Mu poddane; — władza ta jest powszechna, jako Sam powiedział: *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi* (Mat. XXVIII, 18), a więc jest to władza nauczycielska, prawodawcza, kapłańska, sądownicza i wykonawcza, rozciągająca się na wszystkich ludzi i na wszystkie ich stosunki, tak duchowne jak ziemskie. Mocą tej władzy założył Chrystus Pan Kościół swój, nadał mu prawa, ustanowił kapłaństwo widome i Sakramenta św. Mocą tej władzy panuje On nad wiernymi, dla których jest zarazem Pasterzem, Ojcem i Lekarzem, żyje w nich, działa przez nich, sądzi ich po śmierci i zbawia.

Ale Jego panowaniu poddani są i ci, którzy jeszcze do Kościoła nie weszli, albo z Kościoła wyszli, tak iż słusznie wymagać może, by wszyscy za Jego łaską przyjęli Jego prawdę, uznali Jego władzę i rządzili się prawem Ewangelii. Wprawdzie żydzi, poganie, i niedowiarkowie pośród chrześcijan występują nieraz przeciw Chrystusowi i zwalczają Jego królestwo, to jest, Kościół katolicki, podczas gdy heretycy i odszczepieńcy w różny sposób temu królestwu szkodzić usiłują; ale los tych wszystkich nieprzyjaciół przepowiedział już prorok Dawid: *Który mieszka w niebiesiech, naśmieje się z nich, a Pan szydzić z nich będzie i w zapalczywości swej potrwoży je* (Ps. II, 4—5). Staną oni wszyscy przed trybunałem Tego, którego *królestwo nie będzie miało końca* (Łuk. I. 33), a w dzień sądu ostatecznego będą musieli złożyć Mu hołd publiczny i usłyszeć od Niego wyrok na całą wieczność.

O ile Chrystus Pan jest Królem w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, poznamy w rozdziale piętnastym.

XII. Odkupienie świata, dokonane przez mękę i śmierć krzyżową Boga-człowieka, należy według katechizmu rzymskiego, do najtrudniejszych dla ducha ludz-

kiego tajemnic. Żydom wydała się ta tajemnica zgorszeniem, bo spodziewając się, wbrew przepowiedniom Izajasza i innych proroków, Mesyasza — Króla, pełnego potęgi i chwały, któryby ich wydźwignął z jarzma obcej niewoli, nie chcieli przypuścić, że odkupienie ma być wybawieniem z niewoli grzechu przez poniżenie i boleść; nie dziw też, że sam Piotr Apostoł, słysząc z ust Chrystusa, że On ma być zelżony, ubiczowany i wydany poganom na śmierć sromotną, oburzał się i mówił: *Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię* (Mat. XVI, 22).

Grecy, to jest, poganie uważali krzyż, czyli odkupienie za głupstwo, bo mając zbyt niskie wyobrażenie o swoich bogach, nie mogli pojąć, aby Bóg zdobył się na taką ofiarę i ukazał się w takiem poniżeniu, zamiast jaśnieć blaskiem majestatu, sławy i filozofii.

W ich ślady poszli racyonaliści wszystkich wieków, mierzący Boga swoją miarą, — a najprzód Socynianie w wieku XVI-ym, którzy odrzuciwszy Bóstwo Chrystusowe, widzieli odkupienie w daniu dobrego przykładu przez „człowieka".

Dzisiejsi protestanci liberalni i niedowiarkowie zarzucają, że ten dogmat, stawiając jako postulat zadosyćuczynienie na krzyżu, ubliża dobroci Boga, bo robi Go niejako krwi chciwym tyranem i przypisuje Mu żądzę zemsty, — to znowu, że nadwereża sprawiedliwość, karząc niewinnego za winnych. Tymczasem właśnie w tej tajemnicy jaśnieje przedziwnym blaskiem dobroć, miłość i miłosierdzie Boga w Trójcy Św. Jedynego, że mogąc zostawić ród ludzki w stanie grzechu i odrzucenia, obmyślił od wieków ratunek, — że w czasie zesłał Syna swego na świat, aby naturę ludzką złączył z Boską swoją Osobą, a przez to uczynił ludzi braćmi Boga — człowieka i synami swoimi przysposobionymi, — że na wynagrodzenie świętości i sprawiedliwości nieskończonej za krzywdę i obrazę przez grzech wyrządzoną, przyjął ofiarę nieskończonej ceny, jaką

dobrowolnie złożył Syn Boży w męce i śmierci swojej, a tak według słów Proroka sprawiedliwość i pokój dały sobie pocałunek na krzyżu (Ps. LXXXIV, 11).

Cudownie też jaśnieje w odkupieniu miłość Chrystusa Pana, bo mogąc nas zbawić jednem westchnieniem, jedną modlitwą, jedną kroplą krwi, poniósł za nas wszelaką boleść i zstąpił aż na dno poniżeń, a za narzędzie swojej męki i śmierci wybrał krzyż [1]).

Bo czemże jest krzyż? Oto najprzód ołtarzem, na którym Chrystus z miłości nieskończonej ofiarował samego siebie, a z którego ogień miłości zstępuje do dusz naszych. Spełniło się, co On sam przepowiedział: *Jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* (Jan XII, 32), bo ta miłość, jaką objawił na krzyżu i w Tajemnicy Ołtarza, sprawiła, że ludzie wysilają się w ofiarach swoich dla Chrystusa, — że Apostołowie i kapłani dają Mu swe trudy i poświęcenia, Męczennicy swoją krew, pokutnicy swe umartwienia, dziewice swe panieństwo, bogaci swe złoto, ubodzy swe łzy, wszyscy wierni słudzy swe modlitwy, swe serca, i nietylko pragną żyć i pracować dla Niego, ale też dla Niego i za Niego cierpieć, tak dalece, że aż za św. Teresą wołają: „Panie, albo cierpieć albo umrzeć".

Krzyż jest kazalnicą, z której Boski Mistrz ciągle przemawia do świata, a dla nas jest skróconą Ewangelią, szkołą wszelkiej doskonałości i księgą najmędrszą, na której błyszczącemi głoskami wypisane są te słowa: Zaprzyj siebie samego, czyń pokutę za grzechy, miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego i dźwigaj krzyż twój mężnie. Z tej księgi uczymy się wszyscy pokonywać pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota, te główne źródła grzechów, bo w Zbawicielu ukrzyżo-

---

[1]) Por. tegoż autora: *Jezus Chrystus jest wzorem i Mistrzem kapłana w swojej męce.* Przemyśl 1913.

wanym widzimy najzupełniejsze ubóstwo, największą boleść, najgłębsze upokorzenie się. Z tej księgi czerpią Święci mądrość nadprzyrodzoną; toż nie dziw, że kiedy raz św. Tomasz z Akwinu pytał się wielkiego również Doktora Kościoła, św. Bonawentury, z jakichby książek wyjął swoją naukę, zaprowadził go tenże do swego ołtarzyka, a wskazując na krzyż, rzekł: „Ojcze, oto są księgi, z których wszystko biorę obficie".

Krzyż jest wreszcie bronią, którą Chrystus pokonał szatana; i słusznie Kościół w jednej z prefacyj śpiewa, *ut qui in ligno vincebat, in ligno quoque vinceretur*, to jest, przystało, aby ten, który na drzewie zwyciężył pierwszych rodziców, na drzewie został zwyciężony przez drugiego Adama. Krzyż jest również tronem, z którego Chrystus panuje nad światem, bo krzyż odniósł tryumf nad żydostwem i pogaństwem, rozprószył po świecie tych, którzy wołali: Ukrzyżuj, ukrzyżuj! — starł potęgę Cezarów — prześladowców, zawstydził fałszywą mądrość filozofów, obalił bałwochwalnie, pokruszył bożyszcza, a gdy był pierwej drzewem hańby i obrzydzenia, teraz jaśnieje na koronach monarchów, zdobi wieżyce miast, odbiera cześć od milionów ludzi, wołających z zapałem: Witaj krzyżu, nadziejo nasza jedyna!

Dla nas ten krzyż jest kluczem, co nam otworzył niebo, — i sztandarem co nas wiedzie do zwycięstwa, — i godłem, co wyraża naszą wiarę, -- i drogowskazem, co nas ostrzega: Tędy tylko idzie się do zbawienia.

W krzyżu też światło ciemnych, zbrojownia walczących, wzmocnienie słabych, lekarstwo chorych, oczyszczenie splamionych, obrona kuszonych, przebaczenie grzeszników, doskonałość świętych, bogactwo nędzarzy, uwolnienie więźniów, przystań rozbitków, pociecha strapionych, ratunek zrozpaczonych, zbawienie wszystkich.

Czyliż tedy Apostoł Paweł, patrząc na krzyż, nie mógł wyrzec: „*Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego,*

Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem; lecz samym wezwanym i Żydom i Grekom Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą. Ponieważ głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a miłość Boża jest mocniejsza nad ludzi" (I, Kor. I, 23—25).

Czy ta moc Boża nie objawia się w tem, że Chrystus krzyżem pokonał wszystkie wrogie potęgi i pociągnął świat do siebie, — a ta mądrość Boża w tem, że u krzyża pogodził miłosiedzie ze sprawiedliwością i odsłonił nam z jednej strony nieskończoną miłość Bożą, a z drugiej również świętość Bożą, jakoteż niewysławioną szkaradę grzechu.

A jakież obowiązki wkłada na nas ten dogmat? Oto, że trzeba z całej duszy brzydzić się grzechem, dla którego zgładzenia Bóg-człowiek krew swoją przelał, — że trzeba dziękować za łaski odkupienia i skwapliwie z nich korzystać, bo to jest warunkiem nieodzownym naszego zbawienia, — że trzeba rozważać mękę Pańską i często się modlić: „Kłaniamy się Tobie i błogosławimy Cię, iżeś przez krzyż swój odkupił świat" „Któryś cierpiał za nas rany i t. d., — że wreszcie za miłość nieskończoną trzeba płacić miłością, a stąd mieć za hasło życia słowa Apostoła: *„Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk"*. (Filip. I, 21), — *albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas.* (II Kor. V, 14).

ROZDZIAŁ XII.

Łaska uczynkowa albo posiłkowa.

Treść: I. Łaski usposabiające do życia nadprzyrodzonego, przez grzech Adama utracone, odzyskał dla nas Jezus Chrystus, a szafarzem ich jest Duch Święty. — II. Co jest łaska w ogólności i jak rozróżniamy łaski Boże. — III. Jak łaska uczynkowa działa na rozum i wolę. — IV. Jakie są rodzaje łaski uczynkowej. — V. Jaką jest potrzeba łaski leczącej w porządku przyrodzonym. — VI. Jaką jest potrzeba łaski podnoszącej człowieka do stanu nadprzyrodzonego. — VII. Czy potrzeba łaski do początku wiary. — VIII. Czy potrzebną jest łaska do wytrwania w dobrem. — IX. Czy może człowiek uniknąć wszystkich grzechów powszednich bez szczególnego przywileju. — X. Czy Bóg łaski darmo daje. — XI. Czy może człowiek wyjednać sobie pierwszą łaskę modlitwą czysto naturalną. — XII. Czy Bóg sprawiedliwym i grzesznikom łaski uczynkowej nie odmawia. — XIII. Czy Bóg daje łaski wystarczające niewiernym. — XIV. Jaki jest stosunek łaski Boskiej do wolnej woli człowieka. — XV. Bóg daje wszystkim łaskę prawdziwie i względnie wystarczającą. — XVI. Skąd pochodzi skuteczność łaski i jakim sposobem łaska skuteczna godzi się z wolną wolą ludzką. Różne zdania teologów. — XVII. Jak człowiek czuje potrzebę łaski.

I. Sprawiedliwość pierwotną, wraz z darami do niej dodanymi, utracił Adam przez grzech w raju popełniony, i to nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich swoich potomków, którzy dlatego (z wyjątkiem Niepokalanej Dziewicy Maryi) przychodzą na świat bez łaski poświęcającej, jako „synowie gniewu“ i nie mogą o własnych siłach podnieść się z przepaści grzechu do stanu nadprzyrodzonego.

Tu jednak okazało się miłosierdzie Boże, bo Syn Boży w ludzkiem ciele, Pan nasz Jezus Chrystus, nietylko śmiercią swoją zadosyćuczynił sprawiedliwości Bożej za

grzechy wszystkich ludzi, ale wysłużył dla nich łaski potrzebne, czyli pomoc nadprzyrodzoną, aby nadprzyrodzony *żywot mieli i obficiej mieli*, aniżeli miał pierwszy człowiek.

Dawcą łask jest Ojciec miłosierdzia, od którego wszelkie dobro pochodzi, — pośrednikiem, wysługującym łaski, jest Słowo wcielone Jezus Chrystus, — szafarzem łask jest Duch Święty, który jako Miłość istotna Ojca i Syna działa w duszach ludzkich, a co do źródeł łaski poświęcającej, czyli Sakramentów św. posługi kapłaństwa widomego używa. Podziwiajmy tu przedziwną harmonię w dziełach Bożych; — oto jako Syn Boży za sprawą Ducha Św. wziął ciało ludzkie z Niepokalanej Dziewicy i połączył je z Boską swoją Osobą, tak również przez Ducha Św. w Kościele swoim, który jest Jego oblubienicą, dusze na żywot łaski rodzi, uświęca i z Sobą a przez Siebie z Ojcem jednoczy.

Łaski, wysłużone przez Zbawiciela dla ludzi, nazywają się „łaskami Chrystusa", w przeciwieństwie do łaski danych Aniołom i pierwszym rodzicom, które teologowie „łaskami Pana Boga" nazywają.

II. Cóżto jest łaska? W znaczeniu szerszem, jestto każdy dar darmo dany, a więc także dar przyrodzony, — jak n. p. samo istnienie, — w ściślejszem znaczeniu jest to dar nadprzyrodzony, od Boga stworzeniu rozumnemu dobrowolnie i darmo dany, czyli przez niego niezasłużony, jako środek do usprawiedliwienia i otrzymania żywota wiecznego. Nadprzyrodzonym zowie się dlatego, że nie należy się naturze i nie jest jej częścią, — że nadto przewyższa możność całej stworzonej natury i siłami naturalnemi uzyskany być nie może, — że wreszcie duszę do stanu nadprzyrodzonego podnosi.

Rozróżniają łaskę niestworzoną i stworzoną; niestworzoną jest jużto Bóg sam w Trójcy św. Jedyny, który przychodzi do duszy usprawiedliwionej, już Syn Boży, *którego nam dał Ojciec*, — już Duch Św., *który nam jest dany od Ojca i Syna*, — już miłość Boża, udzielająca się

ludziom; łaska stworzona jest skutkiem miłości Bożej.

Rozróżniają łaski zewnętrzne, czyli z zewnątrz na człowieka wpływające, jak n. p. przykład Chrystusa, albo działalność Kościoła, — i wewnętrzne, czyli wewnątrz na jego rozum i wolę działające; acz często z zewnętrznemi łączą się wewnętrzne.

Do wewnętrznych zaliczają łaski darmo dane, czyli zmierzające bezpośrednio i pierwszorzędnie do zbawienia innych dusz, n. p. dar czynienia cudów, — jakoteż łaski człowieka miłym Bogu czyniące, czyli mające na celu uświęcenie tego, który je odbiera.

Do rzędu łask ostatnich należy łaska poświęcająca która pozostaje w duszy stale, czyni ją sprawiedliwą i miłą Bogu, podnosi ją do stanu nadprzyrodzonego i do uczestnictwa w naturze Boskiej[1]), — jakoteż łaska uczynkowa, albo posiłkowa, która w sposób nadprzyrodzony, ale przemijająco działa na rozum i wolę człowieka, aby mógł spełnić „uczynki zbawienia", do stanu nadprzyrodzonego należące.

Przypatrzmy się najprzód łasce uczynkowej.

III. Jakże ta łaska działa? Oto oświeca umysł, aby poznał prawdę czy wolę Bożą; a te oświecenia i natchnienia są jużto wprost od Ducha Św. duszy dane, ale nie zawierające objawienia jakichś nowych prawd wiary, — jużto z okazyi kazania, czytania duchownego lub spowiedzi i t. p. przychodzące.

Prócz tego łaska bądź bezpośrednio bądź pośrednio porusza i umacnia wolę do unikania czynów złych, a do pożądania i wykonania czynów dobrych, tak, że człowiek, wsparty łaską Bożą, może chcieć i czynić dobrze, a nawet może powiedzieć za Apostołem. *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.* (Filip. IV, 13).

---

[1]) Do tego rodzaju łask należą, także cnoty wlane i dary Ducha Św.

Pierwowzorem takiego działania było zesłanie Ducha Św. na Apostołów, którzy równocześnie otrzymali światło, zapał i siłę; stąd też Duch Św. objawił się wówczas w postaci ognistych języków.

Pięknym obrazem działania łaski Bożej jest również nawrócenie św. Pawła; oto nietylko umysł jego został oświecony objawieniem się i słowami Pana Jezusa, ale wola jego została poruszona, tak iż poznawszy swój błąd, zapytał: „*Panie, co chcesz, abym czynił?*“ — a gdy usłyszał rozkaz Pański, natychmiast za dalszem działaniem łaski, jak najdoskonalej go wykonał.

Duch Św. działa też czasem na wyobraźnię i pamięć, wywołując pożyteczne dla duszy obrazy i wspomnienia, — jakoteż na serce, budząc w niem święte uczucia, mianowicie żalu za grzechy, bojaźni, kary, pociągu do jakiejś cnoty, — to znowu darząc je słodką pociechą, albo trapiąc zbawienną boleścią.

Łaską jest również, acz w dalszem znaczeniu słowa, jeżeli Bóg powstrzymuje wybuchy żądzy zmysłowej, czy inne pokusy, oddala złe okazye, działa na duszę przez innych ludzi, czy przez choroby i klęski albo zabiera kogoś z tego świata, aby „*złość nie odmieniła umysłu jego*“ (Mądr. IV, 11). Zaprawdę, przedziwny i święty jest Bóg we wszystkich sprawach swoich (Ps. CXLIV, 17).

Skutkiem działania łaski jest światło dla rozumu i poruszenie czy siła dla woli, za czem idzie przyjęcie przez wiarę prawd objawionych i spełnianie dobrych uczynków, czyli życie z wiary. Podobnym jest tu Bóg do matki, która chcąc nauczyć dziecię chodzić, nietylko doń przemawia, ale je także ręką podtrzymuje. Jakże tedy słuszna, aby człowiek o pomoc dla umysłu i woli gorąco błagał: *Daj mi rozum, a badać będę prawo Twoje.* (Ps. 118, 34), i znowu: *Wspomóż mię, a zbawion będę,* (Ps. 118, 117).

IV. Jakie są rodzaje łaski uczynkowej?

Ze względu na cel, dla którego łaska bywa dana,

rozróżniają łaskę leczącą i łaskę podnoszącą do stanu nadprzyrodzonego. Pierwsza leczy rany, przez grzech pierworodny zadane, jakiemi są niewiadomość, lenistwo i pożądliwość, a użycza sił do uczynków dobrych, — stąd niekoniecznie co do istoty swojej musi być nadprzyrodzoną; — druga uzdalnia człowieka do wykonywania aktów nadprzyrodzonych, mianowicie do usprawiedliwienia, i jest tak co do istoty, jak co do sposobu działania nadprzyrodzoną. Wierni otrzymują najczęściej łaskę leczącą i zarazem podnoszącą do stanu nadprzyrodzonego, podczas gdy niewiernym dostają się nieraz łaski li tylko lecące, iżby mogli zachować prawo przyrodzone.

Ze względu na sposób działania, rozróżniają po pierwsze, łaskę poruszającą, działającą albo uprzedzającą, przez którą Bóg działa w nas bez nas, aby nas pobudzić do dobrego, — powtóre, łaskę współdziałającą, albo towarzyszącą, która nam pomaga w wykonaniu dobrego czynu z łaską zaczętego, — wreszcie łaskę następującą, która nam umożliwia wytrwanie w dobrem.

Ze względu na skutek, rozróżniają łaskę wystarczającą, która daje możność i siłę działania, ale nie osiąga skutku dla braku współdziałania człowieka, — jakoteż łaskę skuteczną, z którą człowiek współdziałając, dobry czyn spełnia. Wystarczającą może być łaska bezpośrednio, albo pośrednio; w drugim razie usposabia tylko i uzdalnia do modlitwy, która obfitszą pomoc Bożą wyprasza.

V. Jakaż jest potrzeba łaski leczącej w porządku przyrodzonym, czyli co może człowiek w stanie upadku bez pomocy łaski? Poznajmy najprzód błędy heretyków w stosunku do nauki o naturze ludzkiej i o łasce. Otóż koryfeusze protestantyzmu, Luter i Kalwin, postawili tę zasadę, że przez grzech pierworodny natura ludzka została całkowicie zepsuta, tak że człowiek przed usprawiedliwieniem, które według nich zasadza się na zewnętrznem przypisywaniu mu przez Boga sprawiedliwości Chrystu-

sowej, nietylko nie może nic uczynić dobrego w porządku przyrodzonym, ale ciągle grzeszy nawet w tem, co czyni dobrego, i jest „grzechem samym“. W ślady Lutra poszedł teolog katolicki Michał Bajus († 1589), twierdząc, że wola ludzka po upadku tylko grzeszyć może, — że niewierni i grzesznicy we wszystkich swoich uczynkach rzeczywiście grzeszą, — że niemożebnym jest dobry uczynek bez łaski poświęcającej i pobudki miłości. Błędną jest również nauka Korneliusza Janseniusza († 1638)[1]) i jego zwolenników[2]), jakoby łaska wiary była łaską pierwszą i jakoby wola ludzka łasce Bożej oprzeć się nie mogła.

W drugą ostateczność, naturalizmem zwaną, popadli Pelagianie w wieku V-ym, ucząc[3]), że grzechu pierworodnego niema, i że człowiek bez pomocy łaski może cel swój osiągnąć, dlatego, że może własnemi siłami poznać wszystkie prawdy porządku przyrodzonego, i wykonać prawo przyrodzone. Podobnie twierdzą dzisiejsi Unitaryusze i racyonaliści.

Jest prawdą wiary, że nie wszystkie czyny człowieka, w stanie upadku przed otrzymaniem usprawiedliwienia wykonane, są grzechami; orzekł to bowiem sobór trydencki temi słowy: *„Jeżeliby kto twierdził, że wszystkie uczynki, które spełnia człowiek przed usprawiedliwieniem swojem z jakiejkolwiek pobudki, są grzechami prawdziwymi i zasługują na nienawiść Boga, niech będzie wyklęty“. (Sess. VI. Can. 7).* Pierwej jeszcze potępił sobór konstancyjski na sesyi XV-ej odnośny błąd Hussa, a po soborze trydenckim papież Pius V błąd Bajusa (Prop. 27).

Pewną jest również nauka, że człowiek w stanie upadku, bez pomocy łaski wiary, może poznać niektóre

[1]) Zawarta w jego dziele *„Augustinus“*.

[2]) Mianowicie Paschazyusza Quesnella († 1719).

[3]) Twórcą tej herezyi był mnich brytański czy szkocki Pelagiusz, który w ten sposób chciał pokonać błędne zdanie Manicheuszów, jakoby świat widzialny był dziełem złego pierwiastku i był przez się złym. Za nim poszli mnich Celestius i biskup eklaneński Julian.

prawdy porządku przyrodzonego, wykonać niektóre uczynki tegoż porządku, zwyciężyć lżejsze pokusy, — i że również to samo mogą grzesznicy wierzący bez pomocy łaski nadprzyrodzonej. Wypływa to z potępienia przez Stolicę św. błędnych zdań Bajusa[1]) i Jansenistów[2]), którzy poszli za protestantami; ma zaś podstawę swoją w Piśmie św.; wszakże Bóg odzywa się przez proroka Zacharyasza do grzeszników: *„Nawróćcie się do mnie, a nawrócę się do was“* (Zach. I, 3), zachęca przez proroka Daniela króla Nabuchodonozora do odkupywania grzechów jałmużnami (Dan. IV, 24), chwali przez proroka Izajasza króla Cyrusa za odbudowanie świątyni jerozolimskiej (Iz. XLIV, 28), a przez Apostoła Pawła wyrzuca poganom, że poznawszy Boga, nie oddawali Mu czci należnej (Rzym. I. 20). Wyraźnie też mówi tenże Apostoł, że poganie, którzy nie mają zakonu, z natury czynią, co zakon ma (Rzym. II, 14); jeżeli zaś gdzieindziej twierdzi, że *bez wiary niepodobna spodobać się Bogu* (Żyd. XI, 6), rozumie to o porządku nadprzyrodzonym.

Zresztą sam rozum zżyma się na to, aby nawet takie czyny niewiernych i grzeszników, jak poszanowanie rodziców, albo dawanie jałmużny, nazwać grzechem. Co do poznania prawd religijnych porządku przyrodzonego, sobór watykański orzekł, że człowiek samemi siłami naturalnemi może w tym porządku poznać z pewnością Pana Boga jako początek i cel wszystkiego (Sess. 3. C. 2).

Z drugiej strony pewną jest nauka Kościoła, acz nie jest dogmatem, że człowiek w stanie upadku nie może bez

---

[1]) *Prop. 25:* „Wszystkie niewiernych czyny grzechami są, a filozofów cnoty występkami“; *Prop. 35.* „Wszystko co robi grzesznik, albo sługa grzechu, grzechem jest“; *Prop. 40:* „Grzesznik we wszystkich czynach swoich służy panującej (nad nim) pożądliwości“.

[2]) *Prop. 8*: „Niewierny w każdym uczynku swoim koniecznie grzeszyć musi“: *Prop. 11.* „Cokolwiek nie pochodzi z nadprzyrodzonej wiary chrześcijańskiej przez miłość działającej, jest grzechem“ (Potępił Aleksander VIII 7 grud. 1690).

pomocy łaski leczącej poznać wszystkich prawd porządku przyrodzonego, ani zachować całego prawa natury, ani zwyciężyć wszystkich pokus ciężkich. Niemożność ta jest moralną, a nie fizyczną; wynika zaś stąd, że chociaż natura ludzka nie została przez grzech całkowicie skażona, jakto utrzymują protestanci, to jednak nastąpiło w niej pewne przyćmienie rozumu i osłabienie woli, która w skutek tego stała się skłonniejszą do złego niż do dobrego. Wypowiada to, co do rozumu, Pismo św.: *„Myśli ludzkie są bojaźliwe, — bo ciało, które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący. I z trudnością się domyślamy rzeczy, które są na ziemi i co mamy przed oczyma, z pracą najdujemy. A które w niebie są, kto doścignie?“* (Mądr. IX, 14).

Co do słabości woli i siły pokus, dość przytoczyć skargę Apostoła: *Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.* (Rzym. VII, 24). *Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre, nie znajduję* (siły w sobie Rz. VII, 18). Dlatego to sam Zbawiciel upomina: *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. XXVI, 41).

Wyjaśnia tę słabość ludzką św. Tomasz z Akw.: „W stanie natury zepsutej upada człowiek nawet w tem, co według swojej natury spełnić może. Jest on jak ów chory, który może sam z siebie zdobyć się na jakiś ruch, ale bez pomocy lekarstwa nie może dokonać doskonałego ruchu, jaki wykonywa człowiek zdrowy“ (*1, 2, q. 109).* Potwierdza to zresztą historya i doświadczenie; wiadomo bowiem, jak w poszukiwaniu prawdy religijnej pobłądzili sami filozofowie i jaka powódź grzechów zalewa świat, przezto że ludzie w spełnianiu obowiązków i w walce z pokusami nie proszą o pomoc łaski.

Czy człowiek bez łaski może mieć doskonałą miłość Bożą w uczuciu, iżby chciał spełnić całe prawo przyro-

dzone, różne są zdania; pewną atoli jest rzeczą, że bez łaski leczącej miłość skuteczna, to jest, połączona z wypełnianiem przykazań Bożych, acz naturalna, przynajmniej na dłuższy czas jest niemożebna [1]).

VI. Jaka jest potrzeba łaski podnoszącej człowieka do stanu nadprzyrodzonego?

Co do uczynków poprzedzających usprawiedliwienie, aby były nadprzyrodzonymi, konieczną jest wewnętrzna, oświecająca i pobudzająca łaska Ducha Św. Jestto prawdą wiary, orzeczoną przez papieża Zozyma w dogmatycznym liście *Tractatoria* (z r. 418) i przez sobór arauzykański II w r. 529 [2]) przeciw Pelagianom, którzy odrzucali potrzebę łaski wewnętrznej, przypuszczając jedynie łaskę zewnętrzną, to jest, naukę i przykład Chrystusa Pana. Sobór trydencki określił bliżej tę potrzebę łaski (*Sess. VI, can. 2*) stanowiąc: *„Jeżeliby kto twierdził, że Jezus Chrystus na to jedynie daje łaskę, aby człowiek mógł łatwiej sprawiedliwie żyć i żywot wieczny sobie wysłużyć, jakoby sama wolna wola jego bez łaski mogła jednego i drugiego dokonać, lecz z mozołem i trudem: niech będzie wyklęty“*. A w kanonie 3-im tejże sesyi: *„Jeżeliby kto twierdził, że bez uprzedzającego natchnienia Ducha Świętego i Jego pomocy może człowiek wierzyć, mieć nadzieję, miłować lub pokutować, jak potrzeba do tego, aby mu daną była łaska usprawiedliwienia: niech będzie wyklęty“*.

Wynika ta prawda z jasnych słów Zbawiciela: *Bezemnie nic czynić nie możecie* (Jan XV, 5), które to słowa Paweł św. tak wyjaśnia: *„Dostateczność nasza z Boga jest* (II. Kor. 3, 5). *Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was chcieć*

[1]) Por. Ad. Tanquerey *Synopsis Theologiae dogmaticae specialis* Vol. II, Cap. I, 47).

[2]) „Jeżeliby kto twierdził, że można samą siłą przyrodzoną pomyśleć albo wybrać w sposób należyty coś dobrego, co się odnosi do żywota wiecznego; albo że można przyjąć zbawienne prawdy Ewangelii bez oświecenia i natchnienia Ducha Św., ten jest uwiedziony duchem heretyckiem“ (*Can. 7*).

i wykonać wedle dobrej woli (Filip II, 13); czyni to zaś przez łaskę swoją posiłkową, która duszę jużto oświeca, by poznała prawdę i dobro, — jużto porusza i skłania, by pokochała prawdę, a zapragnęła dobra, — jużto pobudza do działania i w działaniu wspomaga, iżby wykonała to, czego zapragnęła. Sam rozum musi przyznać, że między stanem przyrodzonym i nadprzyrodzonym jest przepaść, przez którą jeden tylko most, to jest, łaska nadprzyrodzona prowadzi.

VII. Powtóre, jest prawdą wiary, że łaski nadprzyrodzonej potrzeba do początku wiary i do obudzenia w sobie pragnienia czy usposobień, odnoszących się do stanu nadprzyrodzonego i do zbawienia. Przeczyli temu Semipelagianie [1]), twierdząc natomiast, że człowiek własnemi siłami może wywołać pobożne uczucie, skłaniające go do wiary; ale błąd ten potępił w r. 529 sobór arauzykański drugi, którego dekret potwierdził papież Bonifacy II; poczem także sobór trydencki dogmatycznie orzekł: *„Jeżeliby kto twierdził, że bez uprzedzającego natchnienia Ducha Świętego i Jego pomocy może człowiek wierzyć... jak potrzeba do tego, aby mu daną była łaska usprawiedliwienia: niech będzie wyklęty“* (Sess. VI, Can. 3).

Sam Zbawiciel zapewnia: *Żaden nie może przyjść do mnie, jeśliby mu nie było dane od Ojca mego* (Jan VI, 65); Apostoł zaś dodaje: *Żaden nie może rzec: Pan Jezus* (rozumie się, z wiarą) *jedno w Duchu Świętym* (1 Kor. XII, 3); tak też wierzył zawsze Kościół i dlatego odtrącił herezyę semipelagiańską. Nawet rozum oświecony wiarą uznaje, że skoro człowiek powołany został do życia nadprzyrodzonego, którego początkiem jest wiara, nie może dojść do wiary siłami przyrodzonemi, bo środki winny być od-

---

[1]) Do Semipelagian należeli szczególnie mnisi w mieście Marsylii, z opatem Janem Cassianus'em na czele († 432). Błędy Pelagian i Semipelagian zwalczał zwycięsko Augustyn św.

powiednie do celu. Nie sprzeciwia się tej prawdzie nawrócenie setnika, Zacheusza albo Dobrego łotra, bo wiara ich była dziełem nadprzyrodzonej łaski.

Teologowie uczą nadto, acz nie jest to artykułem wiary, że także ludziom usprawiedliwionym i w stanie łaski poświęcającej zostającym potrzebna jest łaska posikowa; bo łaska poświęcająca duszę uświęca, ale jej do czynu nie skłania. Wyjaśnię to podobieństwem. Niedosyć, że oko jest zdrowe i do patrzenia skore, — potrzeba jeszcze światła, któreby przedmiot połączyło z okiem; niedosyć, że rolę uprawiono i zasiano ziarnem, — potrzeba nadto ciepła i wilgoci, aby ziarno kiełkowało; niedosyć, że okręt przygotowano do żeglugi i żagle rozpięto, — potrzeba nadto wiatru, któryby dął w żagle i okręt popychał; — otóż tem światłem, ciepłem, wilgocią i wiatrem dla duszy jest łaska posiłkowa. Wynika to ze słów Zbawiciela, wyrzeczonych, do Apostołów: *Bezemnie nic czynić niemożecie* (Jan XV, 5). *Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie* (Jan XV, 4), — i ze słów Apostoła narodów: *Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać* (Filip II, 13).

VIII. Co do stanu, następującego po usprawiedliwieniu, jest prawdą wiary, że człowiek nie może wytrwać długo w stanie łaski poświęcającej bez pomocy nadprzyrodzonej łaski uczynkowej, która jest zarazem łaską leczącą; a pewną jest nauka, że do wytrwania aż do końca konieczną jest łaska szczególna. Orzekł to przeciw dawnym błędom za synodem arauzykańskim drugim (Can. 10. r. 529) sobór trydencki temi słowy: „*Jeżeliby kto twierdził, że usprawiedliwiony bez szczególnej pomocy Bożej może wytrwać w otrzymanej sprawiedliwości, albo że z nią wytrwać nie może: niech będzie wyklęty*“ *(Sess. VI, Can. 22)*. I dlaczegożto człowiekowi usprawiedliwionemu potrzebną jest do wytrwania aż do końca ta szczególna pomoc? Dlatego, że życie

jego jest ciągłą walką i pracą; a jeżeli nieraz jeden uczynek nadprzyrodzony nie może być wykonany bez pomocy szczególniejszej łaski, o ileż więcej długi szereg takich czynów takiej pomocy wymaga. A naczemże zależy ten, jak mówi sobór trydencki, „wielki dar wytrwałości"? Na całym łańcuchu łask, którego wysłużyć niepodobna, ale który wyprosić można wiernością i modlitwą; bo jeżeli człowiek z jednej łaski należycie korzysta, a o dalsze łaski pokornie prosi, Bóg zaraz łaskę następną nadstawia; a do łask wewnętrznych dodaje opiekę zewnętrzną, czuwającą nad człowiekiem, by łaski poświęcającej nie utracił. Nikt atoli bez szczególnego objawienia wiedzieć nie może, że ma dar wytrwałości [1]); stąd nie powinien ustawać w bojaźni świętej, jakoteż w modlitwie i pracy. Oby tu wszyscy naśladowali Trzech Królów, którzy zaledwie zobaczyli gwiazdę na niebie i otrzymali wewnętrzne natchnienie Boże, zaraz puścili się w drogę, i nie dali się odstraszyć ni trudami podróży, ni obojętnością Jerozolimy, ni podstępami Heroda; ale też zato uczcili Słowo Wcielone i z Jego błogosławieństwem wrócili do ojczyzny. Natomiast niech wszyscy pamiętają na smutny los Salomona i Judasza, którzy dobrze zaczęli, ale źle skończyli.

IX. Jest także prawdą wiary, że człowiek usprawiedliwiony bez szczególnego przywileju łaski nie może w całem życiu swojem uniknąć wszystkich grzechów powszednich; bo tak orzekł sobór trydencki, potępiając tem samem przeciwną naukę Pelagian i późniejszych racyonalistów. *„Jeżeliby kto twierdził* — oto jest dekret soboru — *że człowiek raz usprawiedliwiony ... może przez całe życie wszystkich grzechów nawet powszednich uniknąć bez danego na to od Boga wyjątkowego przywileju... niech będzie wyklęty" (Sess. VI, Can. 23)*. Taki szczególny i wyjątkowy przywilej, według tegoż soboru, otrzymała Najświętsza Panna jako Niepoka-

[1]) Tak sobór trydencki (*Sess. VI, c. 12, 13 Can. 16*).

lana i wybrana na Bogarodzicę [1]), podczas gdy wszyscy inni ludzie muszą powtórzyć słowa św. Jakóba Apostoła: *W wielu upadamy wszyscy* (Jak. III, 2) i słowa św. Jana Ap.: *Jeżelibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz* (I. Jan I, 8). Wyjaśnia tę niemożliwość moralną, to jest, obejmującą całe życie i wszystkie grzechy powszednie, św. Tomasz z Akw. *(I. 2. qu. 109 a 8)*: „Nie może człowiek powstrzymać się od wszelkiego grzechu powszedniego dla zepsucia niższej władzy pożądania, której pojedyńcze poruszenia może wprawdzie rozum odeprzeć, nie zaś wszystkie; bo skoro stara się oprzeć jednemu, może inne powstać — a także i dlatego, że rozum nie może być zawsze czujny, aby takich poruszeń uniknąć". Coś podobnego dzieje się tutaj, jak z chorym człowiekiem, który może pojedyńcze kroki stawiać, ale dłuższej drogi odbyć nie potrafi.

X. Czy Bóg darmo łaski rozdziela, a w szczególności, czy można pierwszą łaskę wysłużyć sobie uczynkami porządku przyrodzonego? Tak twierdzili Pelagianie i Semipelagianie, z tą różnicą, że według Pelagian można sobie wysłużyć łaskę z tytułu sprawiedliwości *(ex condigno)* według Semipelagian tylko z tytułu stosowności *(de congruo)*. Natomiast Kościół głosi jako prawdę wiary, określoną szczególnie przez sobór arauzykański (II w r. 529), że uczynki porządku przyrodzonego nie mogą wysłużyć pierwszej łaski z tytułu sprawiedliwości; a pewną również jest ta nauka, acz nie jest dogmatem, co do tytułu stosowności. Powołuje się zaś Kościół na wyraźne słowa Pisma św. n. p. *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.* (Efez. II. 8). *Jeśli z łaski, już nie z uczynków, bo inaczej łaska już nie jest łaska* (Rzym. XI, 6); jakoteż na

[1]) Twierdzą niektórzy teologowie, że tenże przywilej otrzymali także: św. Józef przynajmniej po zaślubieniu Najśw. Panny, św. Jan Chrzciciel i Apostołowie po zesłaniu Ducha Św.

świadectwa Ojców, zwłaszcza Augustyna św. nazwanego słusznie „doktorem łaski", iż bronił dzielnie tego dogmatu. „Nie będzie łaska Boża w żaden sposób łaską — oto jego słowa[1]) — jeżeli nie będzie ze wszech miar darmo daną".

Ponieważ wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego, czyli do synowstwa Bożego i do dziedzictwa chwały wiecznej, jest darem darmo danym, do którego natura ludzka żadnego nie ma prawa, przeto i łaska Boża, do tego stanu wiodąca, jest takimże darem nieskończonej miłości Pana Boga. Na tej podstawie potępione zostały błędne zdania Bajusa *(Prop. 21)* i Quesnella *(Prop. 35)* jakoby łaska, dana Adamowi, była następstwem stworzenia i należała się naturze ludzkiej.

XI. A czy może człowiek zjednać sobie pierwszą łaskę modlitwą czysto naturalną, to jest, własnemi siłami dokonaną? Nie może, bo wszakże co do modlitwy mówi Apostoł: *O cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy, ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rzym. VIII, 26), to znaczy, że do modlitwy, jeżeli ma być aktem życia nadprzyrodzonego, potrzebną jest łaska Ducha Św.; z czego wynika, że przed modlitwą o taką łaskę prosić należy.

Nie może też człowiek siłami naturalnemi usposobić się do otrzymania łaski usprawiedliwienia, tak, iżby miał słuszne prawo do tego; inaczej bowiem to usprawiedliwienie jemu samemu, a nie łasce przypisaćby należało, coby było błędem semipelagiańskim.

A jakże rozumieć to zdanie teologów: Czyniącemu, co czynić może, Bóg nie odmawia łaski? Oto tak, że kto spełnia uczynki dobre porządku przyrodzonego i o pomoc Bożą prosi, temu Bóg li z miłosierdza swego udziela łask potrzebnych do zbawienia; kto zaś z łaskami nadprzyrodzonemi współdziała i modlić się nie przestaje, ten obfitsze łaski odbiera; bo tak powiedział Apostoł: *Tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkie, którzy Go wzywają* (Rzym. X, 12).

[1]) *De peccato orig. Cap. 24.*

XII. Czy Bóg w jednakowej mierze łaski uczynkowe rozdaje? Nie, ale jednemu daje więcej, drugiemu mniej, bo stworzenie nie może sobie rościć jakichś praw do Stwórcy, a Stwórca w nieskończonej mądrości i dobroci swojej daje każdemu człowiekowi tyle, ile tenże według zarządzenia Opatrzności potrzebuje, iżby mógł cel swój osiągnąć. Nikt tu nie może zarzucić Bogu niesprawiedliwości, z tego powodu że mniej od drugich otrzymał; ani może ten, kto więcej wziął, wynosić się nad innych; komu bowiem więcej dano, od tego też więcej żądać będą.

Jest też rzeczą pewną, że obfitsza miara łask dostaje się katolikom, mającym tak łatwy przystęp do Sakramentów św., do Ofiary Mszy św., do opieki Najśw. Panny Maryi i do innych skarbów Kościoła; o ileż tedy większą winna być ich wdzięczność i o ile troskliwszem ma być ich współdziałanie z łaskami! Jeżeli mimo to nie korzystają z łask Bożych, cięższą będzie ich kara — powiedział sam Zbawiciel — aniżeli Sodomy i Gomory (Mat. X, 15).

Czy Bóg nikomu łask uczynkowych nie odmawia? Byli heretycy, którzy tu dobroć Bożą starali się ograniczyć, i to nawet co do ludzi sprawiedliwych, czyli w łasce poświęcającej zostających. Mianowicie Janseniści w wieku XVII twierdzili, że „niektóre przykazania Boskie są niemożliwe do zachowania nawet dla ludzi sprawiedliwych, pragnących i usiłujących je zachować, uwzględniając siły, jakie mają obecnie; brak im też łaski, któraby spełnienie tych przykazań uczyniła możliwem". Ale to zdanie, wyjęte z pism Janseniusza, potępili papieże Innocenty X, i Aleksander VII; przedtem zaś sobór trydencki orzekł (*Sess. VI, C. 18): „Jeżeliby kto twierdził, że przykazania Boskie nawet dla człowieka usprawiedliwionego i w stanie łaski będącego są niemożliwe do zachowania: niech będzie wyklęty*". Tenże sobór dodał tu wyjaśnienie: „Bóg nie wymaga od nas rzeczy niemożebnych, lecz kiedy rozkazuje, w tym samym czasie daje znać, abyśmy czynili to, co mo-

żemy, i zaleca, abyśmy prosili o to, co nie możemy, a On nam przyjdzie w pomoc“ *(Sess. VI. C. XI)*.

Jest zatem prawdą wiary, że Bóg wszystkim sprawiedliwym w razie potrzeby daje łaski przynajmniej pośrednio i względnie wystarczające do wykonania wszystkich przykazań i zwycięzenia pokus. Przedewszystkiem daje Bóg wszystkim łaskę modlitwy, iżby pomoc większą i skuteczną otrzymać mogli; stąd tak naglącą jest potrzeba modlitwy, zwłaszcza w chwili pokusy lub wobec obowiązku trudniejszego. Nie można o tem wątpić, bo wszakże Bóg sam w Piśmie św. zapewnia: *Ja miłujących mnie miłuję* (Przyp. VIII, 17). *Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mię będziesz* (Ps. XLIX, 15). *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. XI, 18). *Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* (I. Kor. X, 13). — *Tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkich, którzy go wzywają* (Rzym X, 12).

Powtóre, jest prawdą wiary, że Bóg zwykłym grzesznikom daje łaski wystarczające, iżby mogli z grzechów powstać i za nie pokutować; bo wszakże Pan Jezus nietylko przyrównywa się do pasterza, szukającego owcy zgubionej, czy do ojca, wybiegającego naprzeciw syna marnotrawnego, ale wyraźnie mówi: *Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie* (Łuk. V, 32); a jakżeby grzeszni pokutować mogli, gdyby ich łaska Boża nie oświeciła i nie wspomogła.

Nawet grzesznikom zaślepionym, u których wiara została przyćmiona, jakoteż zatwardziałym, którzy mocno do grzechów przylgnęli, sumienie swe zagłuszywszy, nie odmawia Bóg łask dostatecznych, iżby mogli z przepaści się wydobyć[1]); owszem, nietylko wzywa ich do nawró-

[1]) Jestto nauka pewna, acz nie jest dogmatem, jak widoczna ze słów soboru lateraneńskiego IV-o *(Cap. Firmiter)* i trydenckiego (*Sess. IV. cap. 14)*.

cenia, ale w Piśmie św. zapewnia: *Nie chcę śmierci bezbożnego, lecz aby się nawrócił i żył* (Ezech. XXXIII, 11); co więcej, nader słodko i czule przemawia: *Rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu niewiernego, który chodzi niedobrą drogą za myślami swemi* (Izaj. LXV, 2). *Nawróć się ku Panu a opuść grzechy twoje* (Ekkl. XVII, 21). *Pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze.* (Dzieje Ap. III, 19). Okazał też to Pan Jezus postępowaniem swojem z Judaszem.

Zauważyć tu trzeba, że najczęściej Pan Bóg daje łaskę ludziom z okazyi dobrych uczynków, jakie spełniają, (zwłaszcza, jałmużny), — czy kazania, którego chętnie słuchają, — czy utrapienia ciężkiego, jakie ponoszą, — czy wreszcie zbliżającej się śmierci, której się lękają. Nie może tedy nikt rozpaczać, jakoby go Bóg opuścił; — i słusznie powiedział Augustyn św., że dopóki grzesznik żyje, z grzechów, choćby największych, powstać może, jak mamy przykład na Dobrym łotrze. Z drugiej strony i to jest pewnem, że jeżeli ktoś łaski Boże odrzuca i pokutę odkłada, naraża się na niebezpieczeństwo utraty zbawienia. To jest przyczyna zguby wielu dusz, iż *nie poznają czasu nawiedzenia swego* i Panu kołaczącemu do duszy nie chcą otworzyć.

XIII. Wreszcie, Bóg daje łaski, przynajmniej pośrednio wystarczające, wszystkim niewierzącym, aby mogli przyjąć lub odzyskać wiarę prawdziwą. Nauka to pewna, acz nie jest dogmatem; opiera się zaś na jasnych słowach Pisma św., że *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy* (I Tym. II, 4), — że Chrystus jest *ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze ale i za wszego świata* (I Jan II, 2), — że *światłość prawdziwa oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat* (Jan I, 9), — a więc że przez zasługi Chrystusa każdemu człowiekowi łaska się dostaje. Przeczyli temu Janseniści, wślad za zwolennikami Lutra i Kalwina; ale Aleksander VIII potępił w r. 1690 błędną opinię jednego z ich koryfeuszów

(Arnaud): „Poganie, żydzi, heretycy i inni tego rodzaju nie odbierają od Jezusa Chrystusa żadnego wcale wpływu; stąd słusznie wnosić można, że w nich jest tylko naga i bezsilna wola bez wszelkiej łaski dostatecznej“ (Prop. 5)[1]).

A jakże tu Bóg działa? Oto może w cudowny iście sposób jakiegoś niewiernego oświecić, jak n. p. oświecił Szawła; ale w zwykłym porządku rzeczy tak się dzieje, że jeżeli ktoś uczynki dobre porządku przyrodzonego przez dłuższy czas spełnia, tak, jak n. p. rotmistrz rzymski Korneliusz, Bóg z hojności swojej daje mu łaskę wiary[2]), czyto przez wewnętrzne natchnienie, czy za pośrednictwem jakiegoś człowieka, — tak, że według słów encykliki Piusa IX z 10 sierpnia 1863, może on osiągnąć zbawienie wieczne, bo może w świetle wewnętrznem poznać Boga prawdziwego i przy pomocy łaski nadprzyrodzonej wzbudzić akt skruchy doskonałej czy doskonałej miłości Boga, w którym to akcie mieści się ukryte pragnienie chrztu, a który do usprawiedliwienia duszy wystarcza. Znamienne są tu słowa św. Tomasza z Akw.: „Gdyby ktoś, w lesie wychowany, szedł za przyrodzonem światłem rozumu w pożądaniu tego, co dobre, a unikaniu tego, co złe, należy uważać za rzecz pewną, że Bóg przez wewnętrzne natchnienia objawiłby mu to, co jest do zbawienia konieczne, alboby do niego posłał jakiegoś nauczyciela prawdy“. *(De Verit. qu. 14, a. 11, ad 1).* Możemy się tu powołać na powszechne zdanie apologetów pierwszych wieków i Ojców Kościoła, że każdy człowiek może i powinien poznać Boga samem światłem rozumu; — co więcej, niektórzy z nich twier-

---

[1]) Klemens XI potępił błędne zdania Quesnella, jakoby wiara była pierwszą łaską *(Prop. 27)* i jakoby po za wiarą i po za Kościołem łaski nie były dawane *(Prop. 26 i 29).*

[2]) Teologowie bardzo poważni twierdzą, że tu wystarcza wiara w istnienie Boga i w Opatrzność Bożą, bo w niej tkwi, acz niewyraźnie, wiara w inne prawdy objawione, jak w dogmata Trójcy Św., Wcielenia i Odkupienia.

dzili, że Słowo Przedwieczne objawiło się w świecie pogańskim przed swojem wcieleniem, acz w sposób niewyraźny. Pomagały też poganom pozostałości objawienia pierwotnego.

Rozumie się, że niewierni, nie mający na tyle rozumu, by Boga poznać mogli, będą na sądzie Bożym porównani z niemowlętami; bo nikt nie może być potępiony bez winy.

Co do zapewnienia chrztu dzieciom, pewną jest rzeczą, że Chrystus umarł także dla zbawienia dzieci i że rodzice modlić się powinni, aby one mogły przyjść żywe na świat i łaskę chrztu otrzymać.

XIV. Jaki jest stosunek łaski Boskiej do wolnej woli człowieka?

Powiedziało się wyżej, że łaska Boża wolę ludzką uprzedza, porusza, leczy, umacnia i do wykonania uczynków dobrych usposabia; ale czy wola ludzka oprzeć się jej może? Luter, w myśl swojej nauki, że natura ludzka przez grzech pierworodny całkowicie została skażona, utrzymywał, że wola ludzka wobec łaski Bożej nie jest wolną, ale przypomina kloc lub posąg, który tylko siłą zewnętrzną może być poruszony, a nawet jest jakoby bydlęciem, które idzie ślepo w tę lub w ową stronę, według tego, czy na nie wsiędzie Bóg lub szatan. Podobnie twierdzą zwolennicy Kalwina, że łaska Boża jest niepokonalną; w ślad zaś za protestantami wymyślili Janseniści teoryę o podwójnej rozkoszy, wynikającej czyto z miłości Bożej czy z pożądliwości zmysłowej, a działającej tak na wolę, że ona idzie z konieczności za rozkoszą zwycięską.

Natomiast Kościół katolicki uczy, że łaska skuteczna nie odbiera człowiekowi wolnej woli, tak że pod jej wpływem wolny jest od konieczności. Orzekł to, jako dogmat wiary, sobór trydencki (*Sess. VI. Can. 4*). *„Jeżeliby kto twierdził, że wolna wola, poruszona od Boga i pobudzona, nic nie współdziała, dając przyzwolenie swoje na głos pobudzają-*

cego Boga, aby się przez to przysposobić i przygotować do otrzymania łaski usprawiedliwienia, — i że ona nie może się nie zgodzić, gdyby chciała, ale że nic w ogóle nie działa, jak gdyby była czemś bezdusznem, i zachowuje się całkiem biernie: niech będzie wyklęty".

Nadto Stolica św. potępiła to zdanie Jansenistów: „W stanie natury upadłej niemożna się oprzeć łasce wewnętrznej".

Na potwierdzenie nauki Kościoła dość przytoczyć słowa Pisma o wolnej woli ludzkiej, jak n. p.: *Będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił.* (Ekkli. XXXI, 10). — *Jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię* (Ekkl. XV, 16), albo o współdziałaniu człowieka z łaską Bożą, n. p. *Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była; alem więcej pracował, niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska Boża ze mną,* (I Kor. XV, 10). Zresztą jakżeby mógł sam Bóg wzywać człowieka do zwyciężenia pokus czy spełnienia dobrych uczynków, — i jakby mógł człowiek zbierać zasługi, gdyby nie miał wolnej woli, ale działał z konieczności.

Wypływa stąd inna prawda wiary, że człowiek może i powinien współdziałać z łaską. Bóg nietylko każe się modlić: *Serce czyste stwórz we mnie,* ale także upomina: *Uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego* (Ezech. XVIII, 31); a na innem miejscu Pisma św. zapewnia: „*Oto stoję u drzwi i pukam. Jeśli kto usłyszy głos mój i drzwi otworzy, wnijdę do niego.* (Obj. III, 20); toż słusznie mówi Augustyn św.: „Ten który cię stworzył bez ciebie, nie usprawiedliwia Cię bez ciebie"; a więc nie opieraj się łasce Bożej, ale o nią proś i z nią współdziałaj. Jakiem jest to współdziałanie, wypowiada św. Bernard: „Nie w części łaska, nie w części wolna wola, lecz wszystkiego obie razem dokonywują".

XV. Jest również prawdą wiary, że w obecnym stanie daje Bóg łaskę prawdziwie i względnie wystarczającą, która użycza sił do spełnienia uczynków nadprzyrodzonych, ale pozostaje bez skutku, przezto że jej wolna wola ludzka stawia opór. Pismo św. wypowiada, że człowiek może się oprzeć i niestety, często się opiera głosowi Bożemu: *Wołałem* — mówi Pan przez Proroka — *a słuchać nie chcieliście; wyciągałem rękę moją, a nie był, ktoby pojrzał.* (Przyp. I. 24). *Co jest, com więcej miał czynić* winnicy mojej (to jest, ludowi izraelskiemu) *a nie czyniłem jej* (Izaj. V, 4). Zbawiciel zaś skarży się na zatwardziałość miasta Jeruzalem: *Ilekroć chciałem zgromadzić syny Twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś* (Mat. XXIII, 37). Czyżby słuszną była ta skarga gdyby człowiek nie miał łaski wystarczającej do nawrócenia się?

Zawsze też wierzył świat katolicki, że zachowanie przykazań Bożych nie jest dla człowieka niemożliwe[1]), bo Bóg nie odmawia mu łaski dostatecznej; natomiast wyrokiem Aleksandra VIII (z 7 grud. 1690) potępione zostało jako fałszywe, to zdanie Jansenistów: „Łaska dostateczna w obecnym stanie jest raczej zgubną aniżeli użyteczną, tak że możemy prosić: od łaski dostatecznej zachowaj nas Panie“ *(Prop. 7).*

XVI. Skąd pochodzi skuteczność łaski i jakim sposobem łaska skuteczna godzi się z wolną wolą ludzką?

Co do tej kwestyi nie wydał Kościół dogmatycznego orzeczenia, stąd dopuszczalne są różne zdania, o ile one nie zaprzeczają skuteczności łaski ani wolności woli. Spór między teologami o to głównie się toczy, czy ta skuteczność wynika z wewnętrznej jedynie mocy łaski i następuje niemylnie, czy też także, i to głównie, ze zgodzenia się woli ludzkiej.

---

[1]) Sobór tryd. *(Sess. VI, Cap. 11).*

Tak zwani Tomiści, i to głównie Dominikanie, idący za św. Tomaszem z Akw., twierdzą, że jest wewnętrzna różnica między łaską dostateczną a skuteczną, bo pierwsza daje tylko możność czynienia dobrze, i sama przez się do dokonania czynu nie wystarcza, — druga sam czyn i to przez się wywołuje, — że z łaską skuteczną łączy się uprzedzające poruszenie fizyczne, wolę niemylnie do czynu skłaniające, ale bez naruszenia jej wolności, — że zgodzenie się woli jest zawsze skutkiem, a nie przyczyną skuteczności łaski.

Za Tomistami poszli Augustynianie, z tą różnicą, że zamiast uprzedzającego poruszenia fizycznego, przyjęli poruszenie moralne, czyli przyjemność niebieską, przez którą Bóg, gdy daje łaskę skuteczną, pewnie i niemylnie, ale nie z koniecznością, skłania wolę do czynu. W jednym i drugim systemie skuteczność łaski z wewnętrznej jej istoty wynika.

Natomiast poważni teologowie z Towarzystwa Jezusowego, jak Ludwik Molina, Lessius, Hurter, Palmieri i inni, bronią tego zdania, że łaska dostateczna tem się różni od skutecznej, że pierwszej wola ludzka się opiera, przez co łaska bezskuteczną się staje, — z drugą zaś, wolna wola współdziała, — że łaska skuteczna jest jednak większem dobrodziejstwem Bożem, aniżeli łaska dostateczna, i że Bóg w jej szafarstwie kieruje się t. z. wiedzą pośrednią *(scientia media)*, bo od wieków przewiduje, że jeżeli da taką łaskę człowiekowi, on z nią współdziałać będzie, — że w takim razie spotykają się z sobą: niezawodna skuteczność łaski i dobrowolne zgodzenie się człowieka.

Zdanie to zmodyfikowali nieco obrońcy t. z. kongruizmu (n. p. Suarez, Bellarmin, Vasquez i inni) twierdząc, że jeżeli Bóg chce dać łaskę skuteczną, stosuje ją w taki sposób do wszystkich okoliczności, w których się człowiek znajduje, że tenże dobrowolnie z łaską współdziała.

Między Tomistami i Molinistami toczył się ostry spór, i to przed Kongregacyą *de auxiliis*, wyznaczoną w r. 1598 przez p. Klemensa VIII; ale przerwał te dysputy Paweł V w r. 1607, tem orzeczeniem, że jedna strona nie może zarzucać drugiej, jakoby broniła błędu heretyckiego. Są teologowie, jak n. p. kard. Noris, Isambert, Tournely, którzy z każdego z powyższych systemów coś przyjmują, i dlatego ich teorya synkretyzmem się nazywa.

Nie rozwiązuje tej kwestyi, ale zasługuje na uwagę św. Alfons Ligouri z niektórymi teologami, utrzymując, że Bóg daje wszystkim łaskę modlitwy, za pomocą której mogą sobie wyprosić łaskę skuteczną, a stąd skuteczność łaski zależy poniekąd od ich modlitwy.

Rzeczywiście działanie Boże na dusze należy nieraz do dziedziny tajemnic; pewną atoli jest rzeczą, że najprzód Bóg może dawać i daje łaski skuteczne, których owocem są dobre uczynki, bo sam Duch Św. w Piśmie św. zapewnia: *Jako rozdziały wód, tak serce królewskie w ręce Pańskiej: kędy jeno chce, nachyli go.* (Przyp. XXI, 1), — *Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobrej woli* (Filip. II, 13), — powtóre, że Bóg dając człowiekowi z hojności swojej i z miłosierdzia swego łaskę skuteczną, wolnej jego woli nie znosi, ale ją podnosi, — po trzecie, że każdy człowiek obowiązany jest z łaskami współdziałać i o łaski obfitsze prosić, zwłaszcza do Serca Jezusowego za pośrednictwem Bogarodzicy, — a jeżeli tego nie czyni, sam sobie musi przypisać, że łaski Boże stają się dla niego bezskutecznemi.

Taką jest nauka Kościoła katolickiego o łasce uczynkowej. Nie podoba się ona dawniejszym i nowszym racyonalistom, którzy odrzucając dogmata katolickie o stanie nadprzyrodzonym i o grzechu pierworodnym, hardo twierdzą, że człowiek nie potrzebuje pomocy łaski Bożej, bo sam sobie wystarcza, i jest niejako bogiem dla siebie. Ale tej niemądrej pysze ludzkiej kłam zadaje przeświadczenie

wewnętrzne i codzienne doświadczenie. Niech człowiek wmawia w siebie, jak chce, mądrość, siłę i szczęście, zawsze on czuje, jak jest ciemnym w rzeczach religijnych, jeżeli na samem świetle rozumu przestaje, — jak jest słabym w walce z żądzami i w spełnianiu obowiązków, jeżeli na własnych tylko buduje siłach, — jak jest nieszczęśliwym w życiu i przy śmierci, jeżeli samą doczesność za przeznaczenie swoje uważa i pociechy Boże odrzuca. Biada człowiekowi bez łaski Bożej i bez nauki o tej łasce!

Przeciwnie, jakże wzniosłą i zgodną z potrzebami człowieka jest prawda katolicka, że Bóg sam przez swoją łaskę jest światłem i siłą i pociechą człowieka, jeżeli tylko człowiek o tę łaskę prosi i z nią współpracuje.

Jakże błogą i uszczęśliwiającą człowieka jest nauka o działaniu Ducha Św. w pojedyńczych duszach i w całym Kościele Chrystusowym, czego niezaprzeczalnym objawem są te liczne nawrócenia niewiernych, błądzących i grzeszników, czyli wspaniałe cnoty i heroiczne nieraz czyny lub ofiary dusz świętych, jakiemi Kościół katolicki w każdym wieku poszczycić się może.

Toż słuszna, by gorąco dziękować Bogu, że tę naukę nam objawił, by też codziennie błagać: *Veni Sancte Spiritus* — przyjdź Duchu Święty, i oświęcaj mię, poruszaj mię, — wspieraj mię, — by wreszcie z każdej łaski Bożej sumiennie korzystać.

ROZDZIAŁ XIII.

Usprawiedliwienie. — Łaska poświęcająca. — Dobre uczynki.

Treść: *I. Usprawiedliwienie.* I. Co to jest usprawiedliwienie. — II. Różnica między nauką katolicką i protestancką. — III. Czy sama wiara wystarcza do usprawiedliwienia. — IV. Usprawiedliwienie nie zależy na samem przypisaniu człowiekowi sprawiedliwości Chrystusowej ani na samem odpuszczeniu grzechów, ale także na wewnętrznem odnowieniu. — V. Co jest przyczyną usprawiedliwienia. — VI. Jak się to usprawiedliwienie odbywa.

II. Łaska poświęcająca. VII. Co to jest łaska poświęcająca i gdzie ona przebywa. — VIII. Co ta łaska sprawia. — IX. Cnoty wlane. — X. Dary Ducha Świętego. — XI. Owoce Ducha Św. i błogosławieństwa. — XII. Czy może ktoś bez osobnego objawienia mieć zupełną pewność o swojem usprawiedliwieniu. — XIII. Czy łaska poświęcająca może wzrastać. — XIV. Czy może człowiek łaskę poświęcającą utracić.

III. Dobre uczynki. XV. Co jest zasługa nadprzyrodzona i od czego ona zależy. — XVI. Czy dobre uczynki są potrzebne. — XVII. Co człowiek sobie wysługuje przez dobre uczynki. — XVIII. Co nadto może człowiek wysłużyć sobie lub drugim uczynkami nadprzyrodzonymi. — XIX. Naukę Kościoła o łasce i o dobrych uczynkach potwierdza historya i doświadczenie.

I. Łaska uczynkowa przysposabia człowieka do usprawiedliwienia, ale usprawiedliwienie sprawuje łaska poświęcająca. Cóż to jest usprawiedliwienie? W znaczeniu czynnem jestto akt Boży, przez który Bóg człowieka czyni sprawiedliwym, — w znaczeniu biernem jest to przeniesienie grzesznika ze stanu grzechu śmiertelnego do stanu oczyszczenia z tego grzechu, do stanu przyjaźni Bożej i synostwa Bożego, do stanu sprawiedliwości i świętości. Ponieważ to przeniesienie nie jest wynikiem sił natury ani skutkiem zakonu Mojżeszowego, ale owocem śmierci Zba-

wiciela, przeto sobór trydencki nazywa usprawiedliwienie „przeniesieniem z tego stanu, w którym człowiek rodzi się synem pierwszego Adama do stanu łaski i przybrania synów Bożych przez drugiego Adama, Jezusa Chrystusa“ *(Sess. V, Cap. 4).*

Z tego wypływa, że usprawiedliwienie przywraca człowiekowi pierwotną sprawiedliwość, jaką Adam przed grzechem posiadał; a chociaż nie przywraca mu darów, do tej pierwotnej sprawiedliwości dodanych, jak nieśmiertelności ciała i zachowania od ciemnoty, pożądliwości i cierpienia, to zato zapewnia mu uczestnictwo w innych dobrach, jakie Chrystus Pan śmiercią swoją wysłużył, tak że chrześcijanin usprawiedliwiony może się nazwać bogatszym od praojca Adama.

I. Usprawiedliwienie.

Usprawiedliwienie jest dziełem łaski Chrystusowej, ale koniecznem jest współdziałanie z łaską, bo człowiek, jako istota rozumna, winien zdążać do swego celu, to jest, do połączenia się z Bogiem ze świadomością i dobrą wolą. Koniecznemi są zatem pewne usposobienia człowieka, gdy idzie o jego usprawiedliwienie przed Bogiem.

II. Tu właśnie różni się dyametralnie nauka katolicka od protestanckiej. Luter chcąc w walce, jaką sam staczał z pożądliwością, uspokoić swe sumienie, wynalazł dla siebie i dla drugich teoryę o zewnętrznem usprawiedliwieniu człowieka przez wiarę; twierdził bowiem, że człowiek, skutkiem grzechu pierworodnego do gruntu skażony, nic sam z siebie dobrego uczynić nie może, — co więcej, że każdy jego uczynek jest grzechem, — ale że Bóg daje mu gotową już sprawiedliwość i to sprawiedliwość Boga-człowieka, aby nią przyodziać człowieka jakby szatą, tak atoli, że człowiek nie przestaje być grzesznym, tylko że jego grzechy nie bywają mu poczytane. Tę sprawiedliwość przyswaja sobie człowiek przez wiarę, czyli raczej przez ufność, będącą „mechanicznem narzędziem, jakoby ręką do przyj-

mowania“ sprawiedliwości Bożej. Kto wierzy, a raczej kto ufa, że Bóg przez zasługi Jezusa Chrystusa uznaje go za sprawiedliwego, ten już jest usprawiedliwiony i jedynie przez utratę wiary może to usprawiedliwienie utracić; zresztą jest ono stałe, pewne i u wszystkich ludzi równe.

Kto jest usprawiedliwiony, temu inne przysposobienie czy dobre uczynki są niepotrzebne, temu też grzechy wcale nie szkodzą, jak to sam Luter Melanchtonowi zapewniał: „Więcej grzesz i silniej wierz, a bądź wesół w Chrystusie. Od Niego grzech nas nie oderwie, choćbyśmy tysiąckroć na dzień popełnili nieczystość lub zabójstwo“. Podobnie wyraził się najcelniejszy uczeń Lutra Melanchton: „Czyń co chcesz... a nawet grzesz jawnie, zamknij tylko oczy na twe postępowanie, rozważaj boskie obietnice i wierz mocno, że niema sędziego w niebie, ale że jest dobry ojciec, który w sercu żywi dla ciebie najczulszą miłość“ [1]).

Tą nauką zagłuszył Luter swe sumienie, gdy zdeptawszy prawa Kościoła i swe śluby, ze zbiegłą mniszką Katarzyną Bora grzeszny zawierał związek. Ta nauka, dla zmysłowej natury ludzkiej tak wygodna, a wskutkach tak straszna, nie podobała się jednak niektórym nowszym protestantom; jak n. p. Schleiermacherowi, toteż starali się ją poprawić; ale zato ściągnęli na siebie zarzut, że się nachylają do dogmatów katolickich, przez sobór trydencki określonych *(Sess. VI)*.

III. Mianowicie sobór ten uczy, że przez grzech pierworodny wolność woli nie została zniweczona, ale że sama wola bez łaski w porządku nadprzyrodzonym nic uczynić nie może, — i że dorośli współdziałając z łaską winni się przygotować do usprawiedliwienia przez osobne akty, z których pierwszym jest wiara. A jakaż wiara jest tu potrzebna? Czy taka, jakiej protestanci wymagają, to jest, sama ufność, że człowiek dla zasług Chrystusa dostąpi od Boga

---

[1]) *Loc. Theol.* p. 92.

usprawiedliwienia? Nie, ale wiara teologiczna[1]), to jest, nadprzyrodzone uznanie wszystkich prawd od Boga objawionych, wynika to bowiem z 12 kanonu sesyi 6-tej tegoż soboru: *Jeżeliby kto twierdził, że wiara usprawiedliwiająca niczem innem nie jest jak ufnością w Boskie miłosierdzie, odpuszczające grzechy dla Chrystusa, albo że ta ufność sama jedna nas i usprawiedliwia: niech będzie wyklęty*". Sobór zaś oparł się na jasnych słowach Pisma św.: *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. — Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie* (Mar. XVI, 15. 16). — *Sprawiedliwy z wiary żyje* (Rzym. I, 17). — *Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają.* (Żyd. XI, 6), — i na zgodnych świadectwach tradycyi.

Wiara jednak sama nie wystarcza do usprawiedliwienia dorosłych, ale potrzebne są prócz tego inne cnoty, jak bojaźń święta, ufność w miłosierdziu Bożem, początkowa miłość[2]), obrzydzenie grzechów z żalem za grzechy, postanowienie poprawy i chęć przyjęcia Sakramentów; a pomaga wielce modlitwa, post i jałmużna. Jasno wyłożył tę prawdę wiary sobór trydencki *(Sess. VI, Can. 9)*: „*Jeżeliby kto twierdził, że bezbożny bywa usprawiedliwiony przez samą wiarę, w tem rozumieniu, że nic innego nie potrzeba, coby się przyczyniało do otrzymania łaski usprawiedliwienia i że wcale nie jest rzeczą konieczną, aby tenże aktem swej woli przygotował się i przysposobił: niech będzie wyklęty*".

---

[1]) Taka wiara jest według teologów potrzebna *necesitate medii et praecepti;* ale prawdopodobniej wystarcza w pewnych razach do usprawiedliwienia wiara wyraźna w te dwie prawdy, że Bóg jest, i że jest Opatrzność Boża, z wiarą niewyraźną w inne prawdy objawione.

[2]) Że miłość doskonała z niewyraźnem przynajmniej pragnieniem przyjęcia Sakramentów św. wprost i niemylnie usprawiedliwia, powiemy gdzieindziej.

Że sama wiara do usprawiedliwienia nie wystarcza, widocznem jest ze słów Apostoła Jakóba: *Widzicie, iż z uczynków bywa usprawiedliwiony człowiek a nie z wiary tylko, wiara bez uczynków martwa jest* (II, 24, 26); a te słowa tak są jasne, że Luter nie widział innej przeciw nim obrony, jedno że odrzucił list apostolski, jako niby „słomiany" i nieautentyczny. Protestanci powołują się tu na Apostoła Pawła, jakoby on w liście do Rzymian (III, 28) powiedział, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez samą wiarę; ale to słowo „samą" dodał Luter w przekładzie niemieckim, co dziś sami protestanci przyznają. Zresztą Paweł św. przeciwstawia tu życie z wiary „uczynkom zakonu" Mojżeszowego, gdzieindziej zaś wyraźnie mówi, że wiara ma działać przez miłość (Gal. V, 6), i że jeżliby nie miał miłości, niczem nie jest, choćby posiadał taką wiarę, iżby góry przenosił (I Kor. XIII, 2, 3). Również i zdrowy rozum musi potępić, jako antyetyczną, taką naukę, która inne cnoty prócz wiary odrzuca, a dobre uczynki uznaje za niepotrzebne.

Przygotowanie do usprawiedliwienia u dorosłych jest niezbędne, ale samo przez się człowieka nie usprawiedliwia i usprawiedliwienia nie wysługuje, bo jak orzekł sobór trydencki, sprawczą tegoż przyczyną jest Bóg miłosierny, który dla zasług Jezusa Chrystusa przez Ducha Św. łaskę poświęcającą w duszy rozlewa. Przygotowanie to tylko sprawia, że człowiek przy pomocy łaski uczynkowej usuwa przeszkody (mianowicie przywiązanie do grzechu), a przez nadprzyrodzone akty wiary, ufności, żalu i początkowej miłości oddaje się Bogu, by do niego przyszedł przez łaskę poświęcającą i w nim działał. Tego właśnie Bóg pragnie, gdy w Piśmie św. mówi: *Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną* (Obj. III, 20).

IV. Na czem zależy usprawiedliwienie? Według Lutra i Kalwina jest to tylko zewnętrzne i jakby sądowe przy-

swojenie człowiekowi zasług Jezusa Chrystusa, które grzechów nie gładzi, ale je przykrywa, tak, że człowiek uchodzi za sprawiedliwego, acz jest w istocie grzesznikiem splamionym na duszy[1]).

Natomiast Kościół katolicki uczy, że usprawiedliwienie zależy na odpuszczeniu grzechów i wewnętrznem odnowieniu człowieka przez wlanie łaski.

Że Bóg w usprawiedliwieniu odpuszcza i gładzi grzechy, to jest, winę i karę wieczną, jest prawdą wiary, wynikającą z orzeczenia soboru trydenckiego *(Sess. V, Can. 5)*: *Jeżeli kto twierdzi, że przez łaskę Jezusa Chrystusa Pana naszego... nie bywa zniesione to wszystko, co stanowi właściwą istotę grzechu; ale mówi, że grzech bywa tylko ścierany, albo że już nie bywa poczytany: niech będzie wyklęty*". Wszakże Bóg sam w Piśmie św. zapewnia: *Zgładziłem jako obłok nieprawości twoje, a jako mgła grzechy twoje* (Izaj. XLIV, 22); toż słusznie modlił się Prorok: *Według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją... i od grzechu mojego oczyść mię* (Ps. L. 3, 4), — w Nowym zaś Zakonie jest mowa o Baranku Bożym, który gładzi grzechy świata (Jan I, 29), i o krwi Jego, co nas oczyszcza od wszelkiego grzechu (I, Jan I, 7), tak, że Apostoł Paweł mógł pisać do Koryntyan: *Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni* (I, Kor. VI, 11) i znowu: *Niemasz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie* (Rzym. VIII, 1).

Jest również dogmatem wiary, że usprawiedliwienie nie polega na samem przypisaniu człowiekowi sprawiedliwości Chrystusowej, ani na samem odpuszczeniu grzechów, ale także na wewnętrznem odnowieniu; to zaś usprawiedliwienie sprawia łaska poświęcająca i miłość z łaską złączona, którą Duch Św. wlewa w serca ludzi, i która

[1]) Niektórzy nowsi protestanci zmodyfikowali tę skrajną i Pismu św. przeciwną naukę swoich mistrzów, przyjmując pewne usprawiedliwienie wewnętrzne i progresywne.

w nich pozostaje, a nie jest samą tylko życzliwością ze strony Boga. Orzekł to przeciw protestantom sobór trydencki (Sess. VI, Can. 10): *Jeżeli kto przeczy, że przez łaskę Jezusa Chrystusa Pana naszego, którą otrzymuje się na chrzcie, bywa odpuszczona wina grzechu pierworodnego, albo też utrzymuje, że łaska ta nie znosi tego wszystkiego, co stanowi właściwą istotę grzechu, ale twierdzi, że grzech bywa tylko ścierany, albo że nie bywa poczytany: niech będzie wyklęty".*

Wynika to jasno z tych słów Pisma św., że przez łaskę Jezusową *odnawiamy się duchem umysłu* naszego i obłóczymy *w człowieka nowego, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy* (Efez. IV, 22 — 24), — że się *odradzamy* na żywot wieczny (Jan III, 5), że jeżeli przez grzech Adama stajemy się wewnętrznie grzesznymi, tedy przez odkupienie Zbawiciela mamy się stać wewnętrznie świętymi (Rzym. V, 19).

V. Cóż jest przyczyną usprawiedliwienia? Oto według soboru trydenckiego *(Sess. VI, cap. 7)*, przyczyną sprawczą jest miłosierdzie Boże, — przyczyną zasługującą jest męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa, — przyczyną celową jest chwała Boża, uwielbienie Chrystusa, żywot wieczny dla ludzi, — przyczyną instrumentalną, i to szczególną, jest sakrament Chrztu, jako Sakrament wiary, bez której nikt nie może dostąpić zbawienia, — przyczyną formalną jest sprawiedliwość Boża, nie ta, mocą której Bóg sam jest sprawiedliwy, ale ta, przez którą nas czyni sprawiedliwymi, iż odnowieni na duchu nietylko uchodzimy za sprawiedliwych, ale sprawiedliwymi rzeczywiście jesteśmy. Z tego widoczna, że usprawiedliwienie jest dziełem Bożem wielkiem i wspaniałem; a nie tchną wcale przesadą słowa św. Augustyna *(Tract. 72 in Joan. II, 3):* że większem jest dziełem bezbożnego uczynić sprawiedliwym, niż stworzyć niebo i ziemię, bo niebo i ziemia przeminie, zbawienie zaś wybranych trwać będzie. Można też powiedzieć,

że przewrócenie grzesznika do stanu łaski większym stosunkowo jest cudem, aniżeli wskrzeszenie umarłego.

VI. Jakże się to usprawiedliwienie odbywa? Oto tak, że Bóg wlewa duszy łaskę poświęcającą, środkiem zaś do tego jest jużto Chrzest św. dla dzieci i dla dorosłych niewiernych, byle należycie przysposobionych, jużto Sakrament Pokuty, albo akt doskonałej skruchy z niewyraźnem przynajmniej pragnieniem spowiedzi dla tych, którzy przez grzech śmiertelny łaskę na Chrzcie otrzymaną utracili.

II. Łaska poświęcająca.

VII. Cóżto jest łaska poświęcająca?

Jest to dar nadprzyrodzony, to jest, siły i wymogi natury stworzonej przewyższający, duszy wlany i na kształt stałego stanu w niej przebywający, przez który Duch Św. bezpośrednio, formalnie i wewnętrznie nas usprawiedliwia, odnawia, uświęca i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, to jest, do uczestnictwa natury Bożej, do synostwa Bożego i do zjednoczenia z Bogiem.

Ta łaska, jak sądzą teologowie, w ślad za św. Tomaszem, przebywa w samej istocie duszy, ale różni się od niej realnie i od jej władz; a tak jest złączona z cnotą miłości [1]), że gdzie jest łaska poświęcająca, tam jest miłość; przeciwnie, gdzie jest doskonała miłość Boża, tam jest i łaska poświęcająca, jako powiedział Apostoł: *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dany* (Rzym. V, 5).

Z tych słów wynika, że ta łaska nie jest samym Duchem Św.[2]), ale Jego darem, co również sobór trydencki wypowiedział (Sess. VI, Cap. 7). Z drugiej strony, nie bez podstawy, usprawiedliwienie człowieka przypisujemy Duchowi Św., jako miłości istotnej Ojca i Syna, co też w Piśmie św. ma uzasadnienie.

---

[1]) Między łaską pośw. i miłością zachodzi jednak różnica realna.

[2]) Tego zdania bronił Petrus Lombardus.

VIII. A cóż sprawia łaska poświęcająca? Oto ożywia duszę, znosząc grzech, który jest śmiercią duszy, a równocześnie wprowadzając Boga, który jest życiem duszy, tak że dusza z trupa obrzydliwego przemienia się w cudną postać, pełną życia i wdzięku, z kloaki cuchnącej w świątynię wspaniałą, do której Duch Św. przychodzi i w której wraz z Ojcem i Synem tak długo przemieszkuje, jak długo dusza grzechu śmiertelnego nie popełni. *Jeżeli mię kto miłuje* — mówi Pan Jezus — *i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (Św. Jan XIV, 23). *Nie wiecie* — mówi podobnie Apostoł — *iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was* (I. Kor. 3, 16).

Przez to łaska poświęcająca wynosi duszę do stanu nadprzyrodzonego i tak ją użyźnia, że wszystkie jej sprawy późniejsze, choćby maluczkie i nieznaczne, jeżeli tylko pod względem przedmiotu, okoliczności i pobudki są dobre, stają się nadprzyrodzonemi i zasługującemi na żywot wieczny, a wszystkie uczynki dobre, które pierwej w stanie łaski spełniła, ale które grzech ciężki martwymi uczynił, odzyskują wartość nadprzyrodzoną.

Nadto łaska poświęcająca wynosi duszę do godności dziecka Bożego przez przysposobienie; toż słusznie zachwyca się Apostoł: *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy* (I Jan III, 1).

Co więcej, książę Apostołów mówi, że dusza zostająca w łasce poświęcającej staje się *uczestniczką Boskiej natury* (II Piotr. I, 4), to jest, ma w sobie życie Boże.

To atoli uczestnictwo w naturze Bożej nie jest osobowe, jak w Chrystusie Panu, ani istotne, jak w Trójcy Św., ale polega na podobieństwie do Boga, nierównie wyższem i doskonalszem, aniżeli to, jakie człowiek ma na podstawie duchowości duszy, bo na zjednoczeniu z Bogiem przez miłość i na życiu w Jezusie i według Jezusa.

To podobieństwo jest zarazem nadprzyrodzoną pięknością duszy, o której mówi Apostoł, że *przemienieni*

bywamy od jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego (II, Kor. III, 18). Przypatrzmy się kropli wiszącej na trawie, — jak długo noc rozpościera swe cienie, kropla jest ciemna; lecz skoro pierwszy promyk słońca padnie na kroplę, zaraz staje się ona jaśniejszą i całe słońce w sobie odbija, a blask ten trwa tak długo, jak długo jest wystawiona na działanie słońca. Podobnie dzieje się w duszy. Bóg nieskończenie święty, istne *słońce sprawiedliwości*, pragnie świętości swojej, udzielić duszy; w tym celu promień tego słońca, to jest, łaska poświęcająca przenika duszę i wprowadza do niej świętość Bożą, która w niej tak długo jaśnieje, jak długo dusza nie oddala się od słońca, to jest, nie wpada w grzech śmiertelny.

Słusznie też powiedział znakomity kaznodzieja Bossuet: „Ktoby widział duszę, w której Bóg panuje przez łaskę swoją, sądziłby, że widzi Boga samego, tak jak w czystym krysztale widzi się drugie słońce ze wszystkimi jego promieniami".

To podobieństwo do Boga przez łaskę jest także bogactwem i szczęściem duszy na ziemi, a korzeniem przyszłej jej chwały, która zależy na oglądaniu Boga „twarzą w twarz", bo daje jej prawo do odziedziczenia wszystkich tych skarbów, jakie nam Chrystus Pan wysłużył, jak powiedział Apostoł: *Jeślić synami jesteśmy tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a społem dziedzicami Chrystusowymi* (Rzym. VIII, 17).

Nakoniec łaska poświęcająca łączy duszę jak najściślej z Panem Jezusem, tak że Jezus w duszy żyje i działa, jeżeli tylko dusza nie stawia oporu [1]). On sam nazwał się „żywotem" i jest źródłem żywota, bo na to przyszedł, by wszyscy przez Niego życie mieli i obficie mieli, — On Chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu, — On drzewem

---

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska* Tom. II. Roz. XXXVI.

żywota, które przez wcielenie zostało z raju niebieskiego przeniesione na ziemię, by owocami swymi karmić wszelką duszę, — On Głową ciała mistycznego — Kościoła, i duszą, to jest, życiem, każdej duszy; co sam wyraził w podobieństwie winnej macicy i winnych latorośli, a Paweł święty w podobieństwie głowy i członków. Jak bowiem latorośle, odcięte od winnej macicy, usychają, a członki bez głowy nie mają życia: tak i my o tyle mamy życie duchowne, o ile jesteśmy złączeni z Chrystusem. Latorośle odbierają od winnego szczepu życiodajne soki, — głowa tak ściśle spojona jest z członkami, że wszystkie sprawy głowy są własnością członków i wzajemnie: podobny związek zachodzi między Chrystusem i duszą, — od Chrystusa to bierze dusza swe życie nadprzyrodzone, a wszystkie Jego prace, cierpienia i zasługi są własnością duszy, jak z drugiej strony wszystkie jej sprawy winny być własnością Chrystusa Pana, do którego dusza na mocy stworzenia, odkupienia i usprawiedliwienia całkowicie należy. Stąd życie duszy chrześcijańskiej niczem innem nie jest jedno dalszym ciągiem życia Jezusa Chrystusa. Aby zaś rzeczywiście tak było, Pan Jezus nieustannie wpływa na duszę i nietylko widzialnie, to jest, przez posługę Kościoła, ją uczy swojem słowem, karmi swojem Ciałem, uświęca swoimi Sakramentami; lecz zarazem przez Ducha Św. wewnętrznie ją oświeca i porusza, pociesza i zachęca, doświadcza i oczyszcza, poprawia i doskonali, upomina i karci, wreszcie nawraca, jeżeli się dusza zbłąkała.

To zjednoczenie duszy z Panem Jezusem czyni ją Jego oblubienicą, a ściślejszy jeszcze z Nim związek tworzy dobrowolne dziewictwo.

IX. Co otrzymuje dusza z łaską poświęcającą?

Oto najprzód cnoty wlane[1]), czyli usposobienie nadprzyrodzone i stałe, uzdalniające duszę do aktów świętych tymże

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* czyli doskonałość chrześcijańska. VII wyd. Tom I, Roz. IV, 4.

cnotom odpowiednich. Są to trzy cnoty teologiczne czyli boskie; wiara, nadzieja i miłość [1]); jakoteż cztery cnoty moralne, głównemi albo kardynalnemi zwane: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość. Cnoty teologiczne pochodzą wprost od Boga i wiodą bezpośrednio do Boga, a stąd co do źródła, pobudki i celu są nadprzyrodzonemi. Ponieważ jednak człowiek nietylko względem Boga, ale także względem siebie i bliźniego winien trzymać się porządku nadprzyrodzonego: przeto wraz z łaską poświęcającą i cnotami boskiemi odbiera także cnoty kardynalne, które porządkują i uświęcają jego życie w stosunku do niego samego i do bliźnich [2]), albo ich pomnożenie.

Cnoty wlane są wielkim darem Bożym; chociaż bowiem łaska poświęcająca podnosi istotę duszy do stanu nadprzyrodzonego i daje jej radykalne uzdolnienie do działania nadprzyrodzonego, sama jednak nie działa; potrzeba zatem innych czynników, któreby władze duszy usposobiały do czynów nadprzyrodzonych, a tymi są właśnie cnoty wlane.

X. Dary Ducha Św. Lecz nie dosyć samych cnót; potrzeba nadto darów Ducha Św., które duszę czynią chętną i posłuszną dla natchnień Bożych i skłaniają ją do wykonania najdoskonalszych aktów [3]), a tem samem pomagają cnotom wlanym. Wyjaśnimy to podobieństwem. Dusza nasza jest niejako łodzią, płynącą do przystani wieczności, gdzie na nią Bóg czeka. Łódź ta zaopatrzona jest w żywność i wiosła, czyli w łaskę poświęcającą i w cnoty wlane; lecz trudnoby było wiosłować i płynąć do Boga, gdyby Duch Św. na maszcie krzyża nie zawiesił żagli, w które dmie nie-

---

[1]) Że trzy cnoty boskie bywają wlane z łaską poświęcającą wypowiedział jasno sobór trydencki (*Sess. VI, Cap. 7).*

[2]) Św. Tomasz z Akw. *S. Th. 1, 2, q. 63, a. 3 ad 2.* Jest to powszechnem zdaniem teologów.

[3]) Św. Tom; z Akw. S. Th. 1. 2. q. 68. a. 1. Jest to prawie powszechnem zdaniem teologów.

ustannie, jako wiatr pochodzący z wysokości, i tym sposobem nie popychał łodzi; czyni to zaś za pomocą darów swoich i łask posiłkowych.

Dary Ducha Św. są konieczne do zbawienia, bo tylko ci, którzy są rządzeni Duchem Bożym, są synami Bożymi[1]), a tem samem dziedzicami chwały niebieskiej. Jest zaś tych darów siedm, według słów Proroka: „*I odpocznie na nim* (to jest, na Chrystusie, a przez Niego na sprawiedliwym) *Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności. I napełni go duch bojaźni Pańskiej*“ [2]).

Pierwsze cztery dary odnoszą się do rozumu, trzy ostatnie do woli. Wszystkie służą do udoskonalenia cnót wlanych, a tak są ścisle złączone z łaską poświęcającą, że razem z nią nabywają się, pomnażają i tracą.

XI. Owoce Ducha Św. i błogosławieństwa.

Jeżeli dusza nie traci łaski poświecającej i posłuszną jest Duchowi Św., tedy staje się podobną do wspaniałego drzewa, o którem mówi Jan św.: „*I ukazał mi rzekę wody żywota... i z obu stron rzeki drzewo żywota, rodzące owoców dwanaście*[3]); albowiem z łaski Ducha Świętego wydaje dwanaście owoców, owoce te zaś są: „*Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość*“ [4]). Nadto dusza staje się uczestniczką ośmiu błogosławieństw, czyli doskonałych aktów cnót, które ją napełniają pociechami niebieskiemi i wiodą do prawdziwego szczęścia. Wylicza je sam Zbawiciel: „*Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi: albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną*

---

[1]) Do Rzym. VIII, 14.
[2]) Izaj. XI, 2,
[3]) Obj. XXII, 1—2.
[4]) Do Galatów V, 21.

sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie" (Mat. V, 3—10)

Siedm pierwszych błogosławieństw odpowiada siedmiu darom Ducha Św. ósme zaś jest streszczeniem innych. Zaiste, Bóg jest nader hojny dla wiernych sług swoich!

XII. Czy może ktoś bez osobnego objawienia mieć zupełną pewność o swojem usprawiedliwieniu?

Protestanci, w ślad za Lutrem i Kalwinem, twierdzą, że człowiek, w Chrystusie ufający, może i powinien wierzyć, że jest usprawiedliwiony, — co więcej, że jeżeli takiej ufności nie ma, usprawiedliwiony być nie może. Natomiast Kościół uczy — a to jest prawdą wiary, — że nikt bez osobnego objawienia nie może o swojem usprawiedliwieniu mieć takiej pewności, jaką daje wiara, i dlatego nikt nie jest obowiązany wierzyć, że jest usprawiedliwionym. Wyjaśnia tę naukę sobór trydencki *(Sess. VI, C. 9)*: „Jak z jednej strony nikt pobożny nie powinien wątpić o miłosierdziu Bożem, o zasłudze Chrystusowej i o skutecznej mocy Sakramentów, tak z drugiej strony może każdy, rozważając swą słabość i niedoskonałe przysposobienie, trwożyć się i lękać o swoją łaskę, ponieważ nikt nie może wiedzieć z pewnością wiary, która wyklucza możliwość błędu, że łaski Bożej dostąpił".

Pismo św. ostrzega przed zbytnią ufnością: „*Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem wolny od grzechu* (Przyp. 20, 9). *Nie wie też człowiek, jeśli jest miłości czy nienawiści godzien* (Ekkli. IX, 1), a stąd powinien *z bojaźnią i drzeniem zbawienie swoje sprawować.* (Filip II, 12). Skoro zaś człowiek nie może wiedzieć z pewnością wiary, że jest usprawiedliwiony, bo nie może z taką pewnością twierdzić, że to, co do niego należy, dobrze spełnił: nie

jest również obowiązany w to wierzyć. Zdanie protestantów jest w zasadzie błędne, a w skutkach szkodliwe, bo otwiera wrota pysze i obłudzie z jednej, lenistwu z drugiej strony.

Może atoli Bóg człowiekowi objawić, że jest w stanie łaski, jak objawił przez Archanioła Najśw. Pannie, — albo że komuś grzechy zostały odpuszczone, jak to czytamy o Magdalenie, paralityku i Dobrym Łotrze.

Może też człowiek bogobojny i pokorny z pewnych znaków, acz nie bez bojaźni świętej, wnioskować, że jest miłym Bogu; takim zaś znakiem jest świadectwo sumienia, nie wyrzucającego mu żadnego grzechu ciężkiego — prawdziwa miłość ku Bogu i bliźnim — pilne spełnianie wszystkich przykazań i obowiązków — zamiłowanie w modlitwie i Komunii św.

XIII. Czy łaska poświęcająca może wzrastać?

Protestanci utrzymują, że łaska usprawiedliwiająca jest u wszystkich jednakowa i wzrastać nie może, bo jest to sprawiedliwość samego Chrystusa, ludziom poczytana; a nawet Luter nie wahał się twierdzić: „My wszyscy chrześcijanie jesteśmy tak wielkimi, jak Bogarodzica, i tak świętymi, jak Ona“[1]). Ale sobór trydencki potępił ten błąd, zarówno niedorzeczny jak etyce szkodliwy, i orzekł dogmatycznie *(Sess. VI, can. 24)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że otrzymanej sprawiedliwości nie zachowują i nie pomnażają w oczach Bożych dobre uczynki, lecz że same uczynki są tylko owocami i znakami osiągniętego usprawiedliwienia, a nie przyczyniają się do pomnożenia tegoż: niech będzie wyklęty“.*

Dlaczego *„ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie“*, a stopień świętości u różnych jest różny, ta jest przyczyna, że Bóg rozdziela łaski swe, jak chce, mając na względzie „piękność i doskonałość Kościoła“[2]),

[1]) *Sermo de Nativ. B. Mariae.*

[2]) Tak św. Tomasz z Akw.

ludzie zaś nie jednakowo z łaskami współdziałają. Toż słusznie Pismo św. upomina: *Róście w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa* (2 Piotr. III, 18). — *Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony; kto jest święty, niech jeszcze więcej będzie uświęcony.* (Obj. XXII, 11). Pewną jest nauka, że ze wzrostem łaski poświęcającej rośnie także stan cnót wlanych i darów Ducha Św.

XIV. Czy może człowiek łaskę poświęcającą utracić?

Zwolennicy Lutra wierzą, że usprawiedliwienie traci się jedynie przez utratę wiary, czyli raczej ufności, nie zaś przez każdy grzech śmiertelny. Dalej jeszcze poszedł Kalwin, bo zgodnie ze swoją nauką o odwiecznem przeznaczeniu jednych do nieba drugich do piekła, bez względu na ich zasługi, wystąpił z tem zdaniem, że wybrani, otrzymawszy wiarę i łaskę usprawiedliwienia, utracić ich nie mogą.

Natomiast jest dogmatem wiary, że łaskę poświęcającą traci się przez każdy grzech śmiertelny. Wypowiada to Zbawiciel przedstawiając w podobieństwie siebie jako winną macicę, dusze zaś jako latorośle, które przez łaskę poświęcającą z Nim złączone być powinny, i grożąc: *Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie* (Jan XV, 6), kiedyindziej zaś ostrzega: *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. XXVI, 41), czego lękaćby się nie było potrzeba, gdyby łaski nie można było utracić. Podobnie św. Paweł upomina Koryntyan, aby unikali grzechów, gdyż *niesprawiedliwi nie osięgną królestwa Bożego* (I, Kor. VI, 9). Nawet ludzie świątobliwi mogą upaść w grzech ciężki i postradać miłość Bożą, z nią zaś łaskę poświęcającą, jak tego smutny mamy przykład na Dawidzie albo na Apostole Piotrze.

Toż słusznie sobór trydencki przeciw protestantom orzekł *(Sess. VI, Can. 23)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że człowiek, raz usprawiedliwiony, nie może więcej grzeszyć ani łaski*

utracić, a przeto ten, który upada i grzeszy, nigdy prawdziwie nie był usprawiedliwiony; niech będzie wyklęty".

Kiedy zaś w wieku XVII Michał Molinos, obrońca t. z. kwietyzmu, począł twierdzić, że jeżeli człowiek dochodzi do wysokiego stopnia kontemplacyi, najcięższe nawet grzechy nie bywają mu poczytane za winę, potępił Innocenty XI tę jego propozycyę: „Przez kontemplacyę dochodzi się do stanu, w którym nie popełnia się już grzechów śmiertelnych, ani powszednich".

Wraz z łaską poświęcającą traci się dary i cnoty wlane z wyjątkiem wiary i nadziei, których utratę sprowadzają jedynie grzechy, przeciwne tym cnotom.

Czy grzechy powszednie mogą łaskę poświęcającą ciągle zmniejszać, a w końcu całkowicie wyrugować z duszy? Nie mogą całkowicie łaski pośw. odjąć [1]); a ta nauka, należąca do wiary, opiera się na jasnych słowach Pisma św. i na orzeczeniu soboru trydenckiego, który wyraźnie mówi, że chociaż ludzie święci i sprawiedliwi grzechy powszednie czasem popełniają, nie przestają jednak być sprawiedliwymi. *(Sess. VI c. 11).*

Pewną atoli jest rzeczą, że częste popełnianie grzechów powszednich, zwłaszcza nałogowych, wzmacnia siłę namiętności, naraża na utratę obfitszych łask posiłkowych i osłabia opór duszy w walce z pokusami, co łatwo doprowadzić może do upadków ciężkich.

III. Dobre uczynki.

XV. Co jest zasługa nadprzyrodzona i od czego ona zależy?

Zasługą w ogóle jest wartość czynów moralnych, która sprawuje, że one są godne nagrody lub kary; zwykle jednak z tem słowem: „zasługa" łączy się pojęcie nagrody. Ta zasługa może być uważana w stosunku do Boga lub

[1]). Teologowie, za św. Tomaszem z Akw. twierdzą prawie powszechnie, że grzechy powszednie nie zmniejszają również łaski poświęcającej i cnót wlanych.

do ludzi, odnosić się do porządku przyrodzonego i pochodzić z tytułu sprawiedliwości *(de condigno)* lub stosowności *(de congruo)*. Tu mówimy o zasłudze nadprzyrodzonej u Boga.

Bóg daje łaskę swoją, tak uczynkową jak poświęcającą, aby człowiek korzystając z niej, jednał sobie zasługi na żywot wieczny. — Lecz cóż tworzy zasługę nadprzyrodzoną? Oto czyn dobry i nadprzyrodzony, a dla Boga spełniony, z którego na mocy postanowienia Bożego wynika prawo do nadprzyrodzonej nagrody. Człowiek sam z siebie nie może sobie rościć żadnych praw w stosunku do Boga; ponieważ jednak Bóg w nieskończonej dobroci swojej postanowił dać człowiekowi niebo, jako zapłatę za życie święte na ziemi i w Piśmie św. to przyobiecał: przeto człowiek spełniając dobre uczynki, na mocy obietnicy Bożej pewnych praw do zapłaty nabywa. Teologowie zaznaczają tutaj, że zasługa może pochodzić stąd, że Bóg jest sprawiedliwy i wierny w swoich obietnicach, a wtenczas zasługa nazywa się *de condigno*, albo stąd, że stosowną jest rzeczą, aby człowiek jakieś dobro otrzymał, co się nazywa zasługą *de congruo*. Widoczną jest rzeczą, że zasługa w ścisłem znaczeniu słowa różni się od wyjednania czegoś przez prośbę i od zadosyćuczynienia.

Czegóż potrzeba aby uczynek jakiś był zasługującym?

Oto uczynek ma być sam w sobie moralnie dobry, tak co do celu jak co do przedmiotu i okoliczności [1]). Powtóre, ma być nadprzyrodzony co do źródła, czyli wypływać z łaski Bożej i z pobudki nadprzyrodzonej, a stąd zdążać do Boga i do żywota wiecznego. Według zdania wielu teologów, nie jest rzeczą konieczną, by wszystko czynić z miłości ku Bogu; radzi się jednak wzbudzać często akt miłości i codziennie swe sprawy ofiarować Sercu Jezusowemu za pośrednictwem Najśw. Panny.

[1]) Czyn sam w sobie obojętny staje się dobrym przez dobrą pobudkę.

Ze strony tego, który uczynek dobry spełnia, wymaga się naprzód, aby był żyjącym, bo mówi Chrystus, że w nocy, czyli po śmierci, nikt działać nie może (Jan IX, 4), — powtóre, aby był w stanie łaski poświęcającej, bo mówi również Zbawiciel: *Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi* (Jan XV, 6), — wreszcie, aby był wolnym nietylko od zewnętrznego przymusu, ale także od wewnętrznej konieczności; tak bowiem Stolica Apostolska orzekła, potępiając „jako heretycką“ trzecią propozycyę Janseniusza: „Warunkiem zasługi lub winy człowieka w słowie natury upadłej nie jest wolność od konieczności, ale wystarcza wolność od przymusu“.

Jeżeli człowiek nie ma łaski poświęcającej, przeto że na duszy jego cięży grzech śmiertelny, uczynki jego dobre niemogą mu wyjednać nieba; ale czy one nie mają żadnej wartości? Gdzieżtam, — one mogą skłonić ku grzesznikowi miłosierdzie Boże i wyjednać mu łaskę nawrócenia.

XVI. Czy dobre uczynki potrzebne są do zbawienia?

Przeczą temu protestanci, a nawet Luter odważył się twierdzić, że dobre uczynki człowieka usprawiedliwionego nietylko nie są zasługującymi, ale są grzechami, przynajmniej powszednimi [1]). Powoływał on się na słowa Pisma; tymczasem Zbawiciel wyraźnie ostrzega: *Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* (Mat. VII, 21); i znowu: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania* (Mat. XIX, 17).

Toż słusznie sobór trydencki potępił zgubny, bo do lenistwa i grzechu wiodący, błąd protestantów, a natomiast orzekł *(Sess. VI, Can. 19): Jeżeliby kto twierdził, że nic nie jest nakazane w Ewangelii oprócz wiary, a reszta jest rzeczą obojętną, ani nakazaną, ale dobrowolną; albo że dziesięcioro*

[1]) Nowsi protestanci przyjmują potrzebę dobrych uczynków, ale przeczą, jakoby one były zasługującymi na żywot wieczny.

przykazań nie obowiązuje chrześcijan: niech będzie wyklęty. A w kanonie 20-tym tejże sesyi: *Jeżeliby kto twierdził, że człowiek usprawiedliwiony i w jakimkolwiek stopniu doskonałości zostający nie jest obowiązany do zachowania przykazań Boskich i kościelnych, ale tylko do wiary, jakoby Ewangelia była samą tylko i bezwzględną obietnicą życia wiekuistego, bez warunku zachowania przykazań: niech będzie wyklęty.*

XVII. Co człowiek sprawiedliwy, to jest, zostający w łasce poświęcającej wysługuje sobie przez dobre uczynki, z pomocą łaski wykonane?

Oto pomnożenie tejże łaski poświęcającej, żywot wieczny i powiększenie chwały niebieskiej; tak bowiem sobór trydencki orzekł: *(Sess. V, Can. 26): Jeżeliby kto twierdził, że sprawiedliwi nie powinni za dobre uczynki, które w Bogu wykonali, oczekiwać i spodziewać się wiecznej zapłaty od Boga ze względu na Jego miłosierdzie i na zasługi Jezusa Chrystusa, jeżeliby dobrze czyniąc i przykazania Boże zachowując aż do końca wytrwali: niech będzie wyklęty.* I znowu w kanonie 32 Sess. VII: *Jeżeliby kto twierdził, że dobre uczynki człowieka usprawiedliwionego tak są darami Bożymi, że nie są także dobremi zasługami samego człowieka usprawiedliwionego: albo też że człowiek usprawiedliwiony dobrymi uczynkami, jakie spełnia za pomocą łaski Bożej i dla zasługi Jezusa Chrystusa, którego jest członkiem, nie wysługuje rzeczywiście pomnożenia łaski, żywota wiecznego jeżeli w łasce umrze, jakoteż pomnożenia chwały niech będzie wyklęty.*

Opierają się te kanony na ciągłej tradycyi i na wyraźnych słowach Pisma św., które chwałę niebieską i wieczność szczęśliwą przedstawia jużto jako zapłatę za pracę wytrwałą, jużto jako wieniec sprawiedliwości za walkę zwycięską. Sam Zbawiciel pociesza nas: *Radujcie się i weselcie się albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat. V, 12), to znowu w przypowieści o talentach zape-

wnia: *Wszelkiemu mającemu będzie dano i obfitować będzie* (Mat. XXV, 28); a kiedyś w dzień sądu ogłosi sprawiedliwym nagrodę za to, iż uczynkami dobrymi zarobili sobie na niebo.

XVIII. Cóż nadto może człowiek wysłużyć dla siebie czy dla drugich uczynkami nadprzyrodzonymi?

Co do łaski uczynkowej, może wysłużyć sobie łaski wystarczające z tytułu sprawiedliwości (*de condigno*), a łaskę skuteczną z tytułu stosowności (*de congruo*). Nie może zaś wysłużyć sobie łaski skutecznej z tytułu sprawiedliwości, ani łaski pierwszej choćby z tytułu stosowności, bo ta łaska jest darem miłosierdzia Bożego.

Co do łaski poświęcającej, może sobie wysłużyć jej pomnożenie; a to jest dogmatem wiary (*Sess. VI, Can. 32*). Nie może zaś wysłużyć sobie z tytułu sprawiedliwości ani pierwszej łaski usprawiedliwienia, — ani łaski nawrócenia, jeżeli łaskę poświęcającą utracił, — ani też łaski wytrwania do końca, bo takiej obietnicy Bóg nie dał. Może atoli te łaski pokorną, ufną i wytrwałą modlitwą sobie wyprosić, czyli jak mówią teologowie, wysłużyć sobie z tytułu stosowności.

Co do chwały wiekuistej, może człowiek wysłużyć sobie z tytułu sprawiedliwości nietylko pomnożenie chwały niebieskiej, co jest, prawdą wiary, — ale także pierwszą chwałę, i wyższe jej stopnie.

Człowiek w grzechu zostający może uczynkami dobrymi, z łaską posiłkową wykonanymi wyjednać sobie z tytułu stosowności usprawiedliwienie, o ile te uczynki skłaniają miłosierdzie Boże do udzielenia łaski nawrócenia. Tak należy rozumieć słowa Archanioła Rafaela, wyrzeczone do Tobiasza: *Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* (XII, 9).

Jeżeli grzesznik przy pomocy łaski posiłkowej wykonuje akt skruchy doskonałej, z doskonałej miłości płynący, dostępuje z tytułu stosowności ale niemylnie uspra-

wiedliwienia. Wypowiada to Zbawiciel: *Kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mego i ja go miłować będę* (Jan XIV, 21), Apostoł zaś Piotr zapewnia, że *miłość zakrywa wielkość grzechów* (I, 4, 8). Na tej podstawie sobór trydencki na sesyi XIV. Cap. 4, orzekł, że skrucha, przez miłość udoskonalona jedna człowieka z Bogiem, przed przyjęciem Sakramentu (Pokuty).

Co do bliźnich, nie może człowiek uczynkami swoimi nadprzyrodzonymi wysłużyć im żadnej łaski z tytułu sprawiedliwości; może atoli wszystkie łaski dla nich wyprosić, stąd niedarmo Apostoł Jakób wzywa: *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni* (V, 16). Dodać tu wreszcie potrzeba, że dobre uczynki człowieka usprawiedliwionego tracą swoją zasługę, jeżeli tenże wpada w grzech ciężki, bo tak Duch Św. zapewnia: *Jeśli się odwrócił sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie nieprawość,... wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione* (Ezech. XVIII, 24). Skoro atoli grzesznik odzyska stan łaski poświęcającej, wszystkie uczynki dobre, przez popełnienie grzechu ciężkiego poprzednio umorzone, odzyskują życie i wartość nadprzyrodzoną.

XIX. Taką jest nauka katolicka o usprawiedliwieniu, o łasce poświęcającej i o dobrych uczynkach. Zawiera ją Pismo św. i nieprzerwana tradycya, a potwierdza ją historya Kościoła w XIX wiekach, wykazując, że ci, którzy się utrzymują w łasce poświęcającej i korzystają z łask posiłkowych, jaśnieją wszelakiemi cnotami i wspinają się nieraz na wysokie szczeble świętości, uczynkami zaś swoimi rozszerzają chwałę Bożą i uszczęśliwiają ludzkość, — przeciwnie, że ludzie gardzący łaską Bożą staczają się zbyt łatwo w przepaść występku i stają się hańbą ludzkości; — słowem, że co jest dobrego w świecie, jest owocem łaski Bożej.

Czy przeciw tej nauce może zdrowy rozum coś zarzucić? Nie, — ale raczej podziwia doskonałości Boże,

zwłaszcza dobroć Bożą, która człowieka tak wysoko wynosi, i wysławia dzieło odkupienia, którego owocem jest wszelka łaska.

A jakież stąd wynikają obowiązki? Oto trzeba cenić ponad wszystkie dobra świata łaskę poświęcającą. — Niestety, wielu ludzi nad łaskę Bożą i samego Boga przenosi liche fraszki ziemskie i chwilowe zadowolenie żądz swoich, tak że do nich stosuje się wyrzut Proroka: *Synowie człowieczy, przecz miłujcie marność i szukacie kłamstwa* (Ps. IV, 3). Przeciwnie, trzeba mieć za hasło życia te słowa: *Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie, Boże serca mego.* (Ps. XXII, 25). Trzeba też czuwać bacznie nad zachowaniem łaski poświęcającej, nie szczędząc w tym celu żadnej ofiary i nie wzdrygając się przed żadną boleścią, — starać się o pomnożenie łaski przez dobre uczynki, godne i przystępowanie do Sakramentów św., zwłaszcza Pokuty i Ołtarza, — wreszcie, modlić się gorąco o dar wytrwania do końca, modlić się zaś w imię Jezusa, to jest, według Jego woli i w zjednoczeniu się z Jego Sercem, by się z Nim połączyć kiedyś na wieki.

ROZDZIAŁ XIV.

Sakramenta w ogólności — Chrzest — Bierzmowanie.

Treść: *I. Sakramenta w ogólności.* I. Łaskę poświęcającą daje cała Trójca Św. przez Sakramenta św. — II. Części składowe Sakramentu. — III. Ceremonie przy udzielaniu Sakramentów. — IV. Liczba Sakramentów. — V. Dlaczego jest tylko siedm Sakramentów. — VI. Kto ustanowił Sakramenta. — VII. Czy przed Chrystusem były jakie Sakramenta. — VIII. Jak działają Sakramenta Nowego Zakonu. — IX. Jaką łaskę dają Sakramenta tym, którzy nie stawiają zapory. — X. Które Sakramenta wyciskają na duszy niezatarty charakter. — XI. Kto jest szafarzem Sakramentów i czego się od niego wymaga. — XII. Czego się wymaga od tego, który Sakramenta przyjmuje. — XIII. Odpowiedź na zarzuty racyonalistów. — XIV. Co to są Sakramentalia.

II. Chrzest. XV. Chrzest jest Sakramentem. — XVI. Materya dalsza i bliższa tego Sakramentu. — XVII. Forma Sakramentu chrztu. XVIII. Skutki chrztu. — XIX. Chrzest tak dla dzieci jak dla dorosłych jest potrzebny. — XX. Chrzest pragnienia. — XXI. Chrzest krwi. — XXII. Kto może chrzcić. — XXIII. Kogo można ważnie chrzcić. Chrzest dzieci. — XXIV. Chrzest dorosłych. — XXV. Chrzest warunkowy.

III. Bierzmowanie. XXVI. Bierzmowanie jest Sakramentem. — XXVII. Dowody z Pisma św. i z tradycyi. — XXIII. Materya, forma, skutki i charakter niezatarty tego Sakramentu. — XXIX. Kto jest szafarzem Bierzmowania i kto je może przyjąć. — XXX. Jak wielkim darem jest ten Sakrament.

I. Łaska poświęcająca jest darem Trójcy Świętej [1]); Bóg Ojciec ją daje, Syn Boży Jezus Chrystus śmiercią na krzyżu ją wysługuje, a Duch Św. szafuje nią niewidomie, podczas gdy szafarzem widomym jest kapłaństwo Kościoła Chrystusowego.

[1]) Czyt. tegoż autora. *Życie duchowne* i t. d. Tom I, Roz. IV, III.

Łaska ta, nazwana w Piśmie św. „wodą wytryskującą na żywot wieczny", z Boskiej Osoby Chrystusa płynie niejako do ludzkiej Jego natury, przepływa przez Jego Serce, wytryska pięciu wodotryskami, i zbiera się u stóp krzyża w krynicę wielką, z której siedm strumieni, to jest, siedm Sakramentów św. rozlewa w Kościele „wodę żywota", oczyszczając grzeszników, a uświęcając doskonalej sprawiedliwych.

Sakramenta św., ustanowione od Chrystusa Pana i mające swą dzielność z zasług Jego śmierci, dają duszy łaskę poświęcającą, jeżeli dusza przynosi należyte przysposobienie; — są to jakby owe siedm lamp proroka Zacharyasza (IV, 2), tkwiących w złotym świeczniku, do których z naczynia pełnego płynie nieustannie oliwa; bo do nich od „Pomazańca Bożego" płynie bez przerwy oliwa łaski. Są to zatem czynniki wielkich tajemnic Bożych, — węzły, łączące stworzenie ze Stwórcą, odkupionych z Odkupicielem, — naczynia Krwi Jego Przenajświętszej, narzędzia Jego miłosierdzia, broń Jego potęgi, jakby dalsze działanie Jego życia i śmierci. Przez nie to Duch Święty sprawuje uświęcenie i zjednoczenie nasze z Bogiem, i to w sposób tak wyłączny, że tylko miłość doskonała, lub żal doskonały, ale połączony z pragnieniem przyjęcia Sakramentów, zdoła je zastąpić.

II. Ale cóżto jest Sakrament? U dawnych pisarzy kościelnych oznacza ten wyraz w ogólności rzecz świętą, zwłaszcza ukrytą, czy też znak rzeczy świętej albo tajemnicę; tak sam Apostoł mówi o Słowie wcielonem, jako o „wielkiej tajemnicy pobożności" (I Tym. III, 16). Według katechizmu rzymskiego Sakrament jestto znak widomy łaski niewidomej, czyli znak oznaczający i dający łaskę, ustanowiony od Chrystusa Pana dla naszego usprawiedliwienia; stąd trzy są rzeczy w każdym Sakramencie: znak widomy, łaska niewidoma czyli wewnątrz w duszy działająca i ustanowienie przez Chrystusa Pana.

Co do znaku widomego, są nim według soboru trydenckiego „materya i forma, któremi dokonuje się istota Sakramentu“ *(Sess. XIV, Cap. 2)*; mianowicie materyą jest rzecz pod zmysły podpadająca, albo jakiś akt tego, który Sakrament przyjmuje (jak n. w Sakramencie Pokuty); formą zaś są słowa, które materyę bliżej określają i to sprawiają, że materya staje się rzeczą świętą, a razem z formą tworzy Sakrament i daje łaskę. Konsekwentnie powinna zachodzić ścisła łączność między materyą i formą; tak n. p. gdy się polewa głowę wodą, trzeba równocześnie wymawiać: Ja cię chrzczę i t. d. inaczej chrzest byłby nieważny.

Tu także należy zaznaczyć, że wszelka zmiana istotna co do materyi i formy czyni Sakrament nieważnym, — że materyi wątpliwej tylko wtenczas wolno używać, jeżeli niema materyi pewnej, a trzeba koniecznie administrować Sakrament, — że warunkowe powtórzenie Sakramentu tylko w tym razie jest dopuszczalne, jeżeli zachodzi poważna wątpliwość o jego ważności, a powtórzenia wymaga miłość, sprawiedliwość lub religijność.

III. Oprócz materyi i formy używa się przy sprawowaniu Sakramentów pewnych ceremonij, od Kościoła ustanowionych, które szafarz winien ściśle zachować, a którym od wiernych należy się poszanowanie; tak bowiem sobór trydencki orzekł *(Sess. VII. C. 13)*: *Jeżeliby kto twierdził, że można gardzić przyjętymi i zatwierdzonymi przez Kościół katolicki obrzędami, używanymi zwykle w solennem sprawowaniu Sakramentów, albo że szafarze mogą je bez grzechu według upodobania opuścić, albo że którykolwiek pasterz Kościoła może je na inne nowe zamienić: niech będzie wyklęty.*

Ceremonie te, pełne głębokiego znaczenia, podnoszą majestat i godność Sakramentów św., a w wiernych budzą święte myśli i uczucia; stąd życzeniem jest Kościoła, by wszyscy ducha ich rozumieli.

IV. Ile jest Sakramentów? Nie mniej i nie więcej, jak siedm; tak bowiem sobór trydencki, w ślad za soborem lugduńskim z r. 1274 i florenckim, dogmatycznie orzekł *(Sess. VII, Can. 1)*; *„Jeżeliby kto twierdził, że Jezus Chrystus Pan nasz nie ustanowił wszystkich Sakramentów Nowego Przymierza; albo że ich jest więcej lub mniej niż siedm, mianowicie Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystya, Pokuta, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo; albo że który z tych siedmiu nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem: niech będzie wyklęty“.*

Tym kanonem potępił sobór błędy dawnych i współczesnych sobie heretyków. Mianowicie protestanci XVI-go wieku, opierając się na fundamentalnej swojej doktrynie, że usprawiedliwienie odbywa się przez wiarę, odmówili Sakramentom Nowego Zakonu mocy udzielania łaski, postawili je na równi z Sakramentami Starego Zakonu i przypisali im tylko ten skutek, że służą do obudzenia wiary i są rękojmią dokonanego odpuszczenia grzechów. Konsekwentnie zmniejszyli ich liczbę [1]), przyjmując tylko chrzest i ostatnią wieczerzę [2]). Stanęli oni tu w jawnej sprzeczności z nieprzerwaną nauką Kościoła.

Wprawdzie Pismo św. nie wylicza siedmiu Sakramentów, ale o każdym z nich coś nadmienia. Niema też tego wyliczenia w pismach Ojców Kościoła, bo nie zachodziła potrzeba, by tę naukę, w praktyce znaną, także teoretycznie określić; a nadto t. z. *disciplina arcani* kazała o tych tajemnicach mówić i pisać ostrożnie. W katakumbach rzymskich znajdujemy obrazy symboliczne, odnoszące się do Chrztu, Bierzmowania, Eucharystyi, Pokuty i Kapłań-

---

[1]) Dzisiejsi rytualiści pośród anglikanów przyjmują dwa „większe“ i pięć „mniejszych“ Sakramentów.

[2]) Luter przyjął naprzód siedm Sakramentów, ale już w r. 1520 tylko trzy (Chrzest, Pokutę, Eucharystyę), a w r. 1523 tylko dwa.

stwa [1]); jest też wzmianka o Sakramentach w starych liturgiach czy Euchologiach, to jest, rytuałach, i to nawet sekt monofizyckich i nestoryańskich, utworzonych w wieku V-ym, albo Greków od Kościoła w wieku IX i XI oderwanych [2]). Kiedy do Jeremiasza, patryarchy schiz. konstantynopolitańskiego, zwrócili się protestanci z oświadczeniem jedności w wierze, odpowiedział im tenże (r. 1576): „W Kościele chrześcijan dobrze myślących jest siedm boskich Sakramentów, nie mniej i nie więcej“ [3]); a gdy jeden z jego następców, Cyryl Lukaris, pozyskany przez kalwinistów, począł twierdzić, że dwa są tylko Sakramenta, zostało jego zdanie, jako heretyckie, na synodach w Konstantynopolu (r. 1638 i 1642) i w Jerozolimie (r. 1672) potępione. Że wówczas Ruś schizmatycka wierzyła w ustanowienie boskie siedmiu Sakramentów, wiemy z „wyznania prawosławnej wiary“ Piotra Mohiły, metropolity kijowskiego, które synod jerozolimski w r. 1672 zaaprobował.

V. Dlaczego jest tylko siedm Sakramentów, tłómaczy sobór florencki *(Decr. pro Armenis)* podobieństwem i harmonią z potrzebami życia duchowego: „Przez Chrzest duchowo się odradzamy; przez Bierzmowanie pomnażamy się w łasce i umacniamy w wierze; odrodzeni zaś i umocnieni, żywimy się Boskim pokarmem Eucharystyi. Jeżeli przez grzech popadliśmy w chorobę duszy, leczy ją Pokuta; duszę zaś i ciało leczy Ostatnie Namaszczenie, jeżeli to duszy jest przydatnem. Przez Kapłaństwo bywa Kościół rządzony i duchowo rozmnażany; przez Małżeństwo zaś wzrasta cieleśnie“.

---

[1]) Por. Arc. Józ. Bilczewski, *Archeologia chrześcijańka wobec historyi Kościoła i dogmatu.* Kraków 1890. *Obrazy eucharystyczne w Katakumbach rzymskich.* Lwów 1913.

[2]) Michał Paleolog w wyznaniu wiary, podanem Grzegorzowi X. w r. 1274, oświadczył, że jest siedm Sakramentów.

[3]) Taką samą odpowiedź dał także w r. 1579.

VI. Kto ustanowił Sakramenta św?

Jest dogmatem wiary, że wszystkie Sakramenta ustanowił Jezus Chrystus, jako Bóg-człowiek, i że one mają moc swoją z zasług Jego śmierci; pewną zaś jest nauka, że ustanowił je bezpośrednio, a nie pośrednio przez Apostołów. Wynika to z przytoczonego kanonu soboru trydenckiego *(Sess. VII, C. I)* i innego orzeczenia *(Sess. XIV, Can. I)*, że Sakrament Ostatniego Namaszczenia sam Chrystus ustanowił; a właśnie co do tego Sakramentu i co do Bierzmowania niektórzy scholastycy twierdzili, jakoby je ustanowił Duch Św. przez Apostołów po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa.

Powszechną prawie jest nauka, że sam Chrystus Pan szczegółowo, a nietylko ogólnie, materyę i formę każdego Sakramentu oznaczył, tak atoli, że określenie bliższe ceremonii i administrowania Sakramentów zostawił Kościołowi.

VII. Czy przed Chrystusem Panem były jakie Sakramenta?

W stanie niewinności pierwotnej nie potrzebowali pierwsi rodzice pomocy Sakramentów, i nie byłoby ich wcale, gdyby był ten stan się utrzymał. Małżeństwo Adama i Ewy było znakiem Sakramentu, ale nie było Sakramentem; jeżeli zaś Apostoł Paweł tak je nazywa, to dlatego, że było figurą zjednoczenia Chrystusa z Kościołem.

W stanie prawa natury, który u żydów trwał do Abrahama, u pogan do ogłoszenia Ewangelii, był, według powszechnego zdania teologów, jakiś środek zaradczy, jakby jakiś Sakrament, do oczyszczenia dzieci z grzechu pierworodnego. Św. Tomasz z Akw. sądzi, — że był to jakiś znak zewnętrzny, od Boga ustanowiony i poświęcający dziecię Bogu, — może modlitwa rodziców albo ich błogosławieństwo.

W epoce patryarchalnej (od Abrahama do Mojżesza) i w zakonie Mojżeszowym, były Sakramenta, czyli legalne środki oczyszczenia, jak to poznać można z listu św. Pawła

do Żydów i ze słów soborów florenckiego *(Decr. pro Armenis)* i trydenckiego *(Sess. VII. Can. 2);* a do takich środków należały: obrzezanie (jako figura Chrztu), Baranek wielkanocny (jako figura Eucharystyi), ofiary ekspiacyjne (jako figura Sakr. Pokuty, święcenie Lewitów (jako figura Sakr. Kapłaństwa). Sobór trydencki potępił, jako herezyę, błąd protestantów „że Sakramenta Nowego Zakonu nie różnią się niczem od Sakramentów Starego Prawa, jak tylko tem, że są innemi ceremoniami i innymi obrzędami (*Sess. VII, C. 2).* Rzeczywiście różnica jest istotna, a polega na tem, że Sakramenta Starego Zakonu dawały tylko usprawiedliwienie zewnętrzne i legalne, Sakramenta zaś Nowego Zakonu dają świętość wewnętrzną, — że pierwsze, jako figura i „cień" drugich, działały według usposobień przyjmującego (*ex opere operantis*), to jest, nie dawały łaski, jako przyczyna sprawcza, ale były okazyą do wzbudzania aktów, które łaskę wysługiwały, drugie zaś same przez się, czyli jak uczy teologia, *ex opere operato* to jest, dają łaskę jako przyczyna sprawcza. Co do niemowląt, twierdzą teologowie, że obrzezanie bezpośrednio wcielało je do ludu Bożego, pośrednio zaś przez wzgląd na przyszłe zasługi Zbawiciela dawało im łaskę.

VIII. Jak działają Sakramenta Nowego Zakonu? Pobłądzili tu protestanci, bo Luter twierdził, że Sakramenta dają łaskę mocą przywiązaną od Boga do słów przy ich administrowaniu używanych, i to w ten sposób, że „kaznodziejskie" te słowa budzą wiarę i pomnażają ufność, przypominając obietnicę Bożą. Według Kalwina, Sakramenta są „pieczęciami obietnic Bożych", pomnażającemi u ludzi ufność, i to mocniej aniżeli słowa, a zarazem godłami, przez które ludzie swą pobożność na zewnątrz wyznają. U Zwinglego i Socynian Sakramenta są tylko ceremoniami zewnętrznemi, odróżniającemi chrześcijan od żydów i pogan.

Natomiast Kościół uczy, jako dogmat wiary, że Sakramenta N. Z. same przez się *(ex opere operato)* to jest, na mocy samej czynności sakramentalnej dają łaskę zawsze tym, którzy jej nie stawiają zapory, bo tak orzekł sobór trydencki *(Sess. VII, Can. 6, 7, 8, 5): „Jeżeliby kto twierdził, że Sakramenta Nowego Prawa nie zawierają łaski, którą oznaczają, albo że nie użyczają tejże łaski nie stawiającym zapory, jakoby one były jedynie znakami zewnętrznymi otrzymanej przez wiarę łaski albo sprawiedliwości, i jakiemiś znamionami chrześcijańskiego wyznania, któremi pośród ludzi odróżniają się wierni od niewiernych: niech będzie wyklęty (Can. 6). „Jeżeliby kto twierdził, że te Sakramenta nie dają łaski zawsze i wszystkim, o ile to zależy od Boga, nawet gdy je dobrze przyjmują, ale niekiedy i niektórym: niech będzie wyklęty". (Can. 7). „Jeżeliby kto twierdził, że Sakramenta Nowego Prawa same przez się* ***(ex opere operato)*** *nie dają łaski, ale że sama wiara w Boską tajemnicę wystarcza do otrzymania łaski: niech będzie wyklęty" (Can. 8.) „Jeżeliby kto twierdził, że te Sakramenta ustanowione zostały jedynie dla pomnażania wiary: niech będzie wyklęty" (Can. 5).*

Taką była zawsze wiara Kościoła, a dowodem tego jest ustawiczna jego praktyka, że udzielał chrztu dzieciom, mimo że one aktu wiary wzbudzić nie mogą; co także i protestanci do dziś dnia czynią. Zawsze też wierzyli katolicy, że w Sakramentach otrzymują łaskę, jeżeli im tylko zapory nie stawiają.

Zaporą, o której mówi sobór, jest brak należytego przysposobienia, który sprawia, że Sakrament nie daje łaski, jak n. p. brak wiary i żalu u dorosłych, chrzest przyjmujących, brak żalu u spowiadającego się, stan świadomy grzechu śmiertelnego u przyjmującego jeden z pięciu innych Sakramentów. Od braku potrzebnych przysposobień trzeba odróżnić całkowitą niezdolność, jaka zachodzi n. p. u nieochrzczonego co do innych Sakramentów, u ko-

biety co do Sakramentu Kapłaństwa, u zdrowego co do Sakramentu Ostatniego Namaszczenia i t. p.

IX. Jaką łaskę dają Sakramenta tym, którzy nie stawiają zapory? Wszystkie dają łaskę poświęcającą, z tą różnicą, że Chrzest i Pokuta dają łaskę pierwszą do zgładzenia grzechu pierworodnego czy grzechów uczynkowych śmiertelnych i dlatego się nazywają Sakramentami umarłych, — inne zaś Sakramenta, według ustanowienia swego, dają łaskę drugą, czyli pomnożenie łaski poświęcającej, i dlatego mają nazwę „Sakramenta żywych". Mogą atoli Sakramenta umarłych dać łaskę drugą, jeżeli je kto w stanie łaski poświęcającej przyjmuje; mogą też Sakramenta żywych w pewnych razach dać łaskę pierwszą, jeżeli je ktoś przyjmuje w stanie grzechu śmiertelnego, ale w dobrej wierze i ze skruchą niedoskonałą.

Krom łaski poświęcającej daje każdy Sakrament łaskę szczególną, stąd sakramentalną zwaną, jak n. p. Bierzmowanie łaskę wzmacniającą do wyznawania wiary i życia według wiary. Nie różni się ta łaska realnie od łaski poświęcającej, ale daje szczególne jakieś ożywienie, jakoteż prawo do otrzymania łask uczynkowych w razie potrzeby. Nadto w każdym Sakramencie wzrastają wszystkie te cnoty i dary Ducha Św., które odpowiadają celowi tegoż Sakramentu; tak n. p. w Bierzmowaniu wzrasta męstwo chrześcijańskie, w Eucharystyi miłość Boga, w Pokucie żal za grzechy, w Kapłaństwie gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz. Wszystkie Sakramenta są narzędziami bliższemi, przez które Bóg w Trójcy św. Jedyny sprawuje uświęcenie nasze, podczas gdy narzędziem dalszem jest człowieczeństwo Chrystusa Pana.

Czy wszystkie Sakramenta są jednakowej ceny i jednakowo działają? Tak utrzymują protestanci; ale sobór trydencki potępił ich błąd (*Sess. VII, Can. 3*): *„Jeżeliby kto twierdził, że wszystkie Sakramenta tak są między sobą równe, że żaden z nich nie jest godniejszy nad inne, niech*

będzie wyklęty". Mianowicie najgodniejszym jest Sakrament Ołtarza, bo w nim nietylko łaska Boża, ale i sam Dawca łaski przychodzi do duszy.

Co do pojedyńczych Sakramentów, dają one łaski w jednakowym stopniu, jeżeli przyjmujący je są jednakowo przysposobieni; zresztą miara łaski stosuje się, według soboru trydenckiego, do przygotowania i współdziałania przyjmujących, to zaś przygotowanie może być jużto wirtualne jużto aktualne, a zależy na większym lub mniejszym stopniu miłości.

X. Które Sakramenta wyciskają na duszy niezatarty charakter? Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo, bo mówi o tem wyraźnie dekret Eugeniusza IV *pro Armenis*, a sobór trydencki takie przeciw Wikleffowi i protestantom wydał orzeczenie *Sess. (VII. C. 9.): „Jeżeliby kto twierdził, że w trzech Sakramentach, mianowicie we Chrzcie, w Bierzmowaniu i w Kapłaństwie nie bywa wyciśnięty na duszy charakter, to jest, znak pewien duchowny i niezmazalny, z któregoto powodu one nie mogą być powtórzone: niech będzie wyklęty*".

Charakterem nazywali starożytni znak, przez który kogoś oddawano panu na własność, albo wcielano do wojska, albo przeznaczano do jakiegoś urzędu. Sakramentalny charakter jest znakiem wewnętrznym i duchownym, wyrytym niezatarcie na duszy, który sprawia, że człowiek należy całkowicie do Chrystusa, odróżnia się od innych, którzy tego Sakramentu nie przyjęli, i staje się zdolnym do odbierania jakichś darów duchownych, albo spełniania takichże czynności. Że ten znak w życiu zatrzeć się nie daje, jest artykułem wiary; ale i w wieczności — według św. Tomasza z Akw. — będzie dostrzegalny, jako pierwiastek chwały dla wybranych, a hańby dla potępionych.

Potwierdzenie ogólnikowe nauki Kościoła o charakterze sakramentalnym znajdujemy w słowach Apostoła

Pawła: *„Który nas potwierdza z wami w Chrystusie i który nas pomazał Bóg, który też zapieczętował nas i dał zadatek Ducha w sercach naszych* (Kor. I, 21 — 22); *Nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia* (Efez. IV, 30). Ojcowie i pisarze kościelni mówią wyraźnie o pieczęci nieskalanej czy o znaku świętym i niezatartym; a świadectwo jasne daje również praktyka Kościoła, bo wymienionych trzech Sakramentów nigdy powtórnie nie udzielano.

Dlaczego tylko te trzy Sakramenta mają ten przywilej? Dlatego, że przez nie bywa człowiek przeznaczony stale do jakiegoś duchownego urzędu i na podstawie osobliwego podobieństwa do Chrystusa Pana szczególną otrzymuje łaskę. Tak n. p. przez Chrzest staje się obywatelem królestwa Chrystusa Pana i uczestniczy w Jego godności królewskiej; przez Bierzmowanie staje się żołnierzem Chrystusa i uczestniczy w Jego urzędzie proroczym; przez Kapłaństwo staje się ministrem Chrystusa i uczestniczy w Jego władzy kapłańskiej.

XI. Kto jest szafarzen Sakramentów i czego się od szafarza wymaga?

Pierwszorzędnym szafarzem jest sam Chrystus, z którego męki płynie cała moc i skuteczność Sakramentów, a który przez Ducha Św. niewidzialnie, przez Kościół zaś widzialnie wylewa na dusze łaskę poświęcającą w Sakramentach św. Szafarzem drugorzędnym jest człowiek, i to nie jakikolwiek chrześcijanin, jak uczą protestanci, ale tylko ten, który osobną w Sakramencie Kapłaństwa władzę otrzymał, a który według św. Pawła, jest sługą Chrystusowym i szafarzem tajemnic Bożych (I. Kor. IV, 1); bo tak ten dogmat wiary sobór trydencki określił (*Sess. VII, Can. 10*); *„Jeżeliby kto twierdził, że wszyscy chrześcjianie mają władzę nauczania i sprawowania wszystkich Sakramentów; niech będzie wyklęty“*. Jedynie w razie nagłej potrzeby może ktokolwiek, choćby kobieta, ważnie ochrzcić.

Szafarz Sakramentów powinien mieć wiarę i stan łaski, tak że kapłan ciężkiego dopuszcza się świętokradztwa, jeżeli w stanie grzechu śmiertelnego jakikolwiek Sakrament administruje[1]); ale ważność Sakramentów nie jest zawisłą od jego świętości, jak to przeciw Donatystom, Waldensom, Wikleffitom i Hussytom sobór trydencki dogmatycznie orzekł *(Sess. VII, Can. 12): Jeżeliby kto twierdził, że szafarz w grzechu śmiertelnym będący, byleby wszystko to zachował, co należy do istoty przy zachowaniu albo udzielaniu Sakramentów, nie sprawuje albo nie udziela Sakramentu, niech będzie wyklęty.* Pierwej jeszcze sobór konstancyjski potępił w r. 1418 następującą tezę Wikleffa: „Jeżeli biskup lub kapłan jest w grzechu śmiertelnym, nie święci, nie sprawuje, nie konsekruje, nie chrzci".

Nie zależy również ważność Sakramentów od wiary szafarza; a to jest prawdą wiary co do Sakramentu Chrztu administrowanego przez heretyków i schizmatyków. (Sobór tryd. *Sess. VII de bapt. Can. 4).* Konsekwentnie papież Stefan w III-cim wieku zakazał chrzcić ponownie tych, którzy z rąk heretyków chrzest przyjęli[2]); co także sobór nicejski I, w r. 325 uchwalił. Pewną jest nauką, że heretycy i schizmatycy ważnie administrują inne Sakramenta, rozumie się, z wyjątkiem Sakramentu Pokuty, do którego ważności konieczną jest jurysdykcya czyli władza sądownicza. Rzeczywiście szafarz Sakramentów nie w swojem ale samego Chrystusa imieniu działa, a więc łaski

---

[1]) Prawdopodobnie grzeszy także ciężko dyakon, jeżeli nie w stanie łaski pośw. rozdaje Komunię św. Kapłan, zostający w grzechu śmiertelnym, powinien przede Mszą św. spowiadać się, jeżeli to jest możebne, a przed administrowaniem innych Sakramentów wzbudzać akt doskonałej skruchy.

[2]) Innego zdania byli biskupi afrykańscy w wieku trzeciem, a między nimi także św. Cypryan, ale ich zdanie i praktykę papież Stefan odrzucił. Ważnym jest również chrzest udzielony przez żyda lub poganina, jeżeli tenże ma potrzebną intencyę.

Chrystusowej udaremnić nie zdoła; jest on według św. Augustyna, siewcą ale nie swojego ziarna, którego też poplamić nie może, aczby miał ręce brudne. Coby to było zresztą za zamieszanie, czasem nawet połączone ze zgorszeniem, gdyby wierni musieli pierwej badać, czy ten lub ów kapłan ma wiarę i stan łaski.

Z drugiej strony do ważności Sakramentu konieczną jest rzeczą, aby szafarz oprócz władzy, jaką daje święcenie, (a co do Sakramentu Pokuty, także prócz jurysdykcyi) miał prawdziwą choćby ogólnikową, intencyę czynienia tego, co czyni Kościół. Jest to dogmatem wiary, określonym przez sobór trydencki przeciw Lutrowi, Kalwinowi i ich uczniom, którzy potrzebę takiej intencyi odrzucają i Sakrament, nawet ze żartu udzielony, uważają za ważny; *„Jeżeliby kto twierdził, że szafarze Sakramentów, którzy je sprawują i udzielają, nie potrzebują mieć przynajmniej intencyi czynienia, tego, co czyni Kościół: niech będzie wyklęty“ (Sess. VII, Can. 11).* Wynika to stąd, że szafarz Sakramentów nie jest jakiemś bezdusznem narzędziem, ale zastępcą samego Chrystusa i jakby Jego legatem; powinien zatem chcieć działać imieniem Chrystusa, co dzieje się wtenczas, jeżeli działa według intencyi Kościoła. Potwierdza tę naukę nieustanna praktyka, bo Kościół nie uznawał nigdy za ważne Sakramentów, udzielonych żartem, albo przez ludzi obłąkanych czy pijanych.

Intencya ma się odnosić do pewnej osoby i do oznaczonej materyi, a krom tego być wewnętrzną i prawdziwą, bo Aleksander VIII potępił w r. 1690 następującą propozycyę (28): „Ważny jest Chrzest dany przez szafarza, który wszystkie obrzędy zewnętrzne i formę Chrztu zachowuje, w głębi zaś serca postanawia sobie: nie zamierzam czynić tego, co czyni Kościół“.

Intencya wirtualna, która raz obudzona przez szafarza, nie została odwołana i trwa w aktach pośrednich, wystarcza, acz lepiej wzbudzać przed administrowaniem Sakramentu

intencyę aktualną. Natomiast nie jest dostateczną intencya habitualna, jaka jest n. p. w człowieku śpiącym, ani też intencya domniemana. Intencya warunkowa (n. p. chrzczę cię, jeżeli żyjesz), jest dopuszczalna w razie ważnej potrzeby.

Szafarz Sakramentów obowiązany jest z tytułu sprawiedliwości (jeżeli jest pasterzem), albo miłości do administrowania tychże, — jeżeli wierni „rozumnie“ o to proszą. A czy pasterz, względnie inny kapłan, może komuś odmówić Sakramentów? Może odmówić jawnogrzesznikowi, czy tenże prosi o nie publicznie czy skrycie, dopóki nie da wystarczających znaków nawrócenia i nie naprawi zgorszenia.

XII. Czego się wymaga od tego, który przyjmuje Sakramenta? Aby Sakrament mógł być ważnie przyjęty, konieczną jest u dorosłych wewnętrzna intencya przyjęcia tegoż; stąd nieważnym byłby chrzest udzielony dorosłemu wbrew jego woli; a Rytuał zakazuje chrzcić dorosłych, pozbawionych przytomności, jeżeli pierwej chrztu nie żądali. Wynika to ze słów soboru trydenckiego, że usprawiedliwienie odbywa się przez „dobrowolne przyjęcie łaski i darów“. Wystarcza tu atoli intencya habitualna, z wyjątkiem Sakramentów Pokuty i Małżeństwa; a co do Ostatniego Namaszczenia dostateczną jest nawet intencya domniemana.

Do godnego przyjęcia Sakramentów św. potrzeba, oprócz warunków wymaganych do ich ważności, odpowiedniego przygotowania u dorosłych; to zaś przygotowanie według soboru trydenckiego zależy na tem, aby przystępujący do Sakramentu Pokuty (albo też Chrztu, jeżeli to jest dorosły) za pomocą łaski Bożej wierzył we wszystko, co Bóg objawił, lękał się strasznej Jego sprawiedliwości, ufał w wielkiem Jego miłosierdziu, począł Go miłować, jako Dawcę łaski, żałował szczerze za grzechy

i postanowił ich unikać. To atoli przygotowanie, acz niezbędne, nie daje łaski, ale tylko oddala przeszkody.

Do godnego przyjęcia Sakramentów żywych potrzebny jest stan łaski. Jeżeli ktoś jest w grzechu śmiertelnym, powinien przed przystąpieniem do Sakramentu Ołtarza wyspowiadać się[1]), a przed przyjęciem innych Sakramentów wzbudzić przynajmniej akt skruchy doskonałej i wyznać swe grzechy na następnej spowiedzi. Przyjmujący niegodnie jaki Sakrament staje się świętokradzcą, przeto, że rzeczy święte, do których przystąpić nie powinien, niejako wykrada i według słów Apostołów Pawła, Krew Jezusową depce.

Kto Sakrament Chrztu, Bierzmowania, Kapłaństwa i Ostatniego Namaszczenia przyjął ważnie, ale niegodnie, dlatego, że nie miał wiary albo żalu, nie otrzymuje łaski poświęcającej, może ją atoli uzyskać, jeżeli usuwa zaporę, przez to, że się spowiada, albo że wzbudza akt doskonałej skruchy [2]).

XIII. Taką jest nauka katolicka o Sakramentach w ogólności; a cóż jej można zarzucić?

Racyonaliści, negujący wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, oburzają się na to, że w religii tak ważnym czynnikiem są znaki widome, bo łaski niewidomej oni nie uznają; ale trafną odprawę dają im apologaci, opierając się na katechizmie rzymskim. Człowiek złożony jest z duszy i z ciała, stąd nawet w sprawach religijnych potrzebuje znaków zmysłowych, bo religia nie niszczy natury, ale ją uświęca, podnosi i przemienia [3]).

---

[1]) Tak sobór trydencki *(Sess. XIII, Can. 7).*

[2]) Jeźli zapora była niedobrowolna, n. p, ktoś spowiadać się nie mógł, wystarczy skrucha niedoskonała. Jeżeli ktoś przyjmuje Sakrament Ołtarza świadomie w grzechu ciężkim, nie otrzymuje skutków Sakramentu i dopuszcza się świętokradztwa. Jeżeli jednak w tym razie wzbudzi akt skruchy doskonałej przed zniszczeniem postaci, może wraz z łaską poświęcającą uzyskać łaskę szczególną, jaką daje Komunia św. (Tak św. Tomasz z Akw. i św. Alfons Lig.).

[3]) Czyt. N. S. Laforêt *Dogmaty Katolickie.* Księga XV, Roz III. (tłóm. X. Ołdakowskiego).

„Gdybyś nie miał ciała — powiedział św. Jan Chryzostom — dałby ci Bóg dary gołe i bezcielesne; ale ponieważ dusza złączona jest z ciałem, przeto w rzeczach zmysłowych podaje ci duchowne".

Sam Syn Boży przez wcielenie swoje stał się nam podobnym we wszystkiem prócz grzechu, i za pośrednictwem ciała swego wszedł w ścisły związek z całym rodzajem ludzkim; a że chciał zbawić wszystkie pokolenia i wieki, przystało zaiste, aby w mistycznem ciele swojem utworzył widome szafarstwo łaski i aby tę łaskę do znaków widzialnych przywiązał. Że te znaki tak są nieznaczne, nic w tem dziwnego, bo Bóg zwykle małych rzeczy do wywołania wielkich skutków używa. To nam wyjaśnia, dlaczego to Pan Jezus użył śliny i błota do przywrócenia wzroku ślepemu, albo dlaczego na Apostołów zesłał Ducha Św. w postaci ognistych języków.

Nadto, jeżeli człowiek w stanie pierwotnej sprawiedliwości przedstawiał w sobie przedziwne zjednoczenie porządku przyrodzonego z nadprzyrodzonym, tem więcej po grzechu potrzebował środków pod zmysły podpadających, które go z jednej strony upokarzają, iż z posłuszeństwa dla Boga i przez wzgląd na zbawienie swej duszy musi się poddać żywiołom materyalnym, ale z drugiej na wyżyny świata nadprzyrodzonego podnoszą i o otrzymaniu łaski Bożej zapewniają.

Ponieważ wreszcie człowiek jest istotą towarzyską i ma żyć w tej rodzinie wielkiej, która się Kościołem nazywa, przeto słusznie Sakramenta stały się także łącznikami społecznymi, które jednoczą wiernych między sobą, a odróżniają ich od niewiernych. Niemałym jest także wpływ Sakramentów, jako znaków zewnętrznych, na rozwój sztuki chrześcijańskiej; a jaką jest ich skuteczność pod względem życia moralnego, pokazuje doświadczenie codzienne i cała hagiografia czyli historya Świętych. Uznają to wszystko umysły wyższe, nawet z obozu akatolickiego, a sam Goethe

nazwał Sakramenta „rzeczą wzniosłą w religii“ i uderzył na protestantyzm, że tenże naruszył boski organizm Sakramentów.

O Sakramentaliach.

XIV. Do Sakramentów mają pewne podobieństwo, ale też różnią się od nich t. z. Sakramentalia, czyli pewne rzeczy, czynności, poświęcenia i błogosławieństwa od Kościoła ustanowione, dla wywoływania pewnych skutków, przedewszystkiem duchownych. Tu należą: niektóre modlitwy, jak n. p. modlitwa Pańska, — powszechna spowiedź (na początku Mszy św. przed Komunią i w czasie pacierzy kanonicznych), — egzorcyzmy i błogosławienia, przez Kościół wprowadzone, — rzeczy, modlitwą Kościoła poświęcone, jak różańce, szkaplerze, krzyże, medaliki, obrazy, gromnice, palmy, woda święcona, posypywanie głowy popiołem, święcenie pokarmów na wielkanoc i t. p.

Różnica zasadnicza między Sakramentami a Sakramentaliami jest ta, że Sakramentalia pochodzą z ustanowienia kościelnego i że nie udzielają łaski same przez się *(ex opere operato)*, ale skuteczność ich zależy od modlitw Kościoła i od usposobień tego, którym dostają się w udziale; bo Bóg tylko sam może przywiązać łaskę do znaków widzialnych, jak się to dzieje w Sakramentach. Odpuszczenie grzechów powszednich mogą sprawić Sakramentalia tylko o tyle, o ile budzą w duszy skruchę, która gładzi grzechy; darowanie zaś kary doczesnej sprowadzają tylko w tym razie, jeżeli papież przywiązał do nich odpusty. Tak n. p. do błogosławieństwa apostolskiego, jakie na mocy upoważnienia Stolicy św., daje biskup dyecezalny zwykle dwa razy w roku, albo kapłan lub delegowany umierającym, przywiązany jest odpust zupełny.

Nowe Sakramentalia może tylko Stolica św. wprowadzać; co do dawnych zaś niektóre są zastrzeżone pa-

pieżowi, inne zaś biskupom; a do tych należą przedewszystkiem wszystkie konsekracye.

Niektóre Sakramentalia, jak n. p. egzorcyzmy albo woda święcona, mają moc odpędzania złego ducha [1]); inne sprowadzają pewne skutki doczesne n. p. zdrowie, jeżeli to jest zgodne z rządami Opatrzności Bożej. Jest tedy rzeczą dobrą posługiwać się Sakramentaliami, byle się to działo według nauki Kościoła, a więc trzeba wzbudzać przytem święte uczucia, a nie przywiązywać do tej lub owej czynności czy rzeczy nadziei skutku nieomylnego, albo wiary zabobonnej. Sakramentalia należy z taką czcią sprawować, jakiej Kościół wymaga, tem więcej, że heretycy, jak Waldenzi, Wikleff, Luter, Kalwin i późniejsi niedowiarkowie je odrzucili.

II. Chrzest.

XV. Jest dogmatem wiary, że Chrzest jest pierwszym i prawdziwym Sakramentem (*Sob. tryd. Sess. VII. Can. 1*). Ustanowił go sam Chrystus, i to jak sądzą niektórzy teologowie, wtenczas, gdy dał się ochrzcić Janowi, poczem po zmartwychwstaniu ogłosił: *Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* (Mat. XXVIII, 19).

W Starym Zakonie znajdujemy figury i przepowiednie tego Sakramentu, a mianowicie figurą Chrztu było jużto unoszenie się Ducha Św. nad wodami przy stworzeniu świata, — jużto oczyszczenie świata przez wody potopu, — jużto przejście żydów przez wody Jordanu, — jużto wydobycie wody ze skały przez Mojżesza; z przepowiedni zaś wystarczy przytoczyć słowa Ezechiela: *„Wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystot waszych... i dam wam serce nowe* (XXXVI, 25—26) [2]).

[1]) Egzorcyzmować czyli wypędzać czarta z opętanych wolno tylko za wyraźnem zezwoleniem miejscowego biskupa.

[2]) Były też obmywania religijne u pogan, a wprowadził je także Mohammed do Islamu.

Kiedy Chrystus Pan przyszedł, aby otworzyć „zdroje Zbawicielowe“, przesłanik Jego Jan udzielał chrztu „pokuty“, ale ten chrzest nie był Sakramentem, bo nie dawał łaski; toż słusznie sobór trydencki potępił błędne zdanie Lutra, Kalwina i Zwinglego, jakoby chrzest Jana miał moc Sakramentu: *„Jeżeliby kto twierdził, że chrzest Janów miał tę samą moc, co i Chrzest Chrystusa; niech będzie wyklęty* (Sess. VII, C. 1 de bapt.)

Chrystus Pan, jako najświętszy, nie potrzebował chrztu pokuty, przyjął go jednak z rąk Jana, aby wodzie przez dotknięcie jej ciałem swojem dać moc oczyszczenia[1]), a nam zostawić przykład pokory i rozkaz naśladowania Go, który później ogłosił wyraźnie w rozmowie z Nikodemem: *Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Św., nie może wnijść do królestwa Bożego* (Jan III, 5), po zmartwychwstaniu zaś w przytoczonych wyżej słowach.

XVI. Co do materyi Chrztu, sobór trydencki dogmatycznie orzekł, że dalszą materyą jest woda naturalna *(Sess. VII, Can. 2): „Jeżeliby kto twierdził, że woda prawdziwa i naturalna nie jest konieczną do Chrztu, i dlategoby przekręcał słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa: Jeżeli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, uważając je za jakąś przenośnię; niech będzie wyklęty“*. Tym kanonem potępione zostały błędy heretyków, którzy albo żadnej nie używali materyi, albo twierdzili, że materyą ma być ogień (tak Seleucyanie), czy krew (tak Flagellanci), czy jakikolwiek płyn (tak Luter).

Chociaż woda naturalna jest materyą ważną, należy atoli używać wody na ten cel poświęconej, chyba że w razie nagłego wypadku mieć jej nie można.

Materyą bliższą, w Kościele używaną, jest jużto zanurzenie, już pokropienie lub polanie głowy[2]); ponieważ zaś

[1]) Tak św. Grzegorz Nazyanzeński.

[2]) Trzykrotne polanie głowy nie należy do ważności Chrztu, acz według św. Bazylego ma pochodzić z tradycyi apostolskiej; ale jest przepisane prawem kościelnem.

Greccy schizmatycy twierdzą, że do ważności Sakramentu należy zanurzenie w wodzie, a stąd nieraz katolików przez polanie ochrzczonych, chrzczą powtórnie, przeto sobór trydencki *(Sess. VII, Can. 3)* dał im odprawę: *„Jeżeliby kto twierdził, że w Kościele rzymskim, który jest wszystkich kościołów matką i nauczycielką, niema prawdziwej nauki o Sakramencie chrztu: niech będzie wyklęty“.*

Potwierdza to praktyka Kościoła, bo wszakże w pierwszych wiekach chrzczono chorych, a czasem i zdrowych przez polanie, jakto obrazy w katakumbach przedstawiają.

XVII. Forma chrztu ma zawierać wyraźne wymienienie trzech Osób Boskich, jak to jest widoczne z orzeczenia soboru trydenckiego *(Sess. VII, de bapt. Can. 4): „Jeżeliby kto twierdził, że chrzest, który dają heretycy w imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego, z intencyą czynienia tego, co czyni Kościół, nie jest prawdziwym Chrztem; niech będzie wyklęty“.* Stąd nieważnym jest chrzest udzielony w „imię Trójcy Świętej“, albo „w imię Jezusa Chrystusa“. Wymówienie słów: „Ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ ma się odbywać równocześnie z trzykrotnem polaniem głowy; inaczej chrzest byłby nieważny.

XVIII. Co do skutków, jest dogmatem wiary, że chrzest gładzi wszelki grzech, czyto pierworodny czy uczynkowy, jeżeli chrzci się dorosły, z grzechem zaś czyli z winą także karę za grzech należną; tak bowiem wierzył zawsze Kościół katolicki, opierając się na słowach Pisma św. *„Niech ochrzczony będzie każdy z was... na odpuszczenie grzechów waszych* (Dzieje Apost. II, 38).

Tak też orzekł sobór trydencki, potępiając błędy protestantów, którzy twierdzili, że chrzest grzechów nie gładzi, ale je niejako zeskrobuje czy ściera i zakrywa, tak że nie bywają poczytane grzesznikowi: *„Jeżeliby kto przeczył — oto słowo kanonu 5-ego Sessyi 5-ej — że łaska Jezusa Chrystusa Pana naszego, na chrzcie otrzymana, gładzi winę grzechu pierworodnego; albo gdyby twierdził, że nie niweczy*

całkiem tego, co ma prawdziwą i właściwą istotę grzechu; albo gdyby utrzymywał, że chrzest ją tylko ściera, albo że Bóg jej nie poczytuje: niech będzie wyklęty".

Sakrament ten daje łaskę pierwszą, z cnotami wlanemi i z darami Ducha Św., przez łaskę zaś gładzi grzech i odradza ochrzczonego na żywot nadprzyrodzony, a wyciskając na jego duszy charakter niezmazalny, czyni go świątynią Bożą, dzieckiem Bożem, członkiem mistycznego ciała Chrystusowego, obywatelem królestwa Bożego na ziemi, dziedzicem nieba, uprawnionym do przyjmowania innych Sakramentów i do uczestnictwa w dobrach Kościoła. Nie usuwa jednak chrzest śmierci, ni boleści, ni pożądliwości zmysłowej, aby człowiek cierpiąc i walcząc, dobijał się wieńca niezwiędłej chwały.

XIX. Z tego wynika, że chrzest jest potrzebny jako środek do zbawienia i jako rozkaz Zbawiciela. Jest to prawdą wiary, której podstawą są słowa Zbawiciela: *Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego.* (Jan III, 6); i znowu: *Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* (Mat. XXVIII, 19). Potrzebę chrztu, jako koniecznego środka do zbawienia, odrzucali dawniej Pelagianie, później Socyanie i protestanci [1]); ale potępił te błędy sobór trydencki *(Sess. VII. Can. 5): „Jeżeliby kto twierdził, że chrzest jest pozostawiony każdemu do woli, to jest, że nie jest konieczny do zbawienia: niech będzie wyklęty".* Potwierdza to praktyka Kościoła, który zawsze o to się starał, by nikt bez chrztu nie umierał, a stąd i chorym w łóżku leżącym (clinici) i śmiercią zagrożonym ten Sakrament administrował.

XX. Mogą atoli dorośli otrzymać odpuszczenie wszystkich grzechów przez chrzest pragnienia t. z. *baptismus*

[1]) Kalwiniści i Lutrzy uznawali atoli potrzebę chrztu na mocy przykazania. Dziś wielu liberalnych protestantów nie daje chrzcić swoich dzieci.

flaminis, czyli przez akt doskonałej miłości, albo doskonałej skruchy, zawierający przynajmniej ubocznie i niewyraźnie pragnienie Chrztu św.; a tą furtą mogą się dostać do nieba żydzi i poganie, acz nie otrzymują darowania całej kary doczesnej, ani charakteru niezmazalnego. Opiera się ta nauka katolicka na słowach Zbawiciela: *Kto mnie miłuje będzie miłowany od Ojca mego i ja go miłować będę* (Jan XIV, 21), jakoteż na słowach Apostoła Jana: *Każdy, co miłuje, z Boga jest zrodzony* (I. IV, 7); a potwierdza ją ten fakt, że rotmistrz Korneliusz otrzymał Ducha Świętego, nim został ochrzczony (Dzieje Apostol. X), — wynika to także z orzeczenia soboru trydenckiego *(Sess. VI, C. 4)*, że usprawiedliwienie bezbożnego „nie może się dokonać po ogłoszeniu Ewangelii bez obmycia odradzającego, albo bez pragnienia tegoż". Snadź stary Kościół tak wierzył, skoro św. Ambroży mógł powiedzieć o zmarłym cesarzu Walentynianie, jeszcze katechumenie: „Jeżeli męczennicy we własnej obmywają się krwi, tego obmyła własna jego pobożność i wola".

XXI. Podobne skutki sprawia również chrzest krwi czyli męczeństwo, jeżeli sprawdzają się trzy warunki, przez Benedykta XIV określone, to jest, jeżeli ktoś ponosi męczarnie, których materyalnym wynikiem jest śmierć, — jeżeli te męczarnie ponosi z dobrowolnem poddaniem się i cierpliwie, — jeżeli je ponosi za wiarę, albo przy wykonywaniu jakiejś cnoty n. p. czystości, jak św. Urszula z towarzyszkami, lub wierności dla obowiązku, jak św. Stanisław Biskup albo św. Jan Nepomucen, czy też w obronie praw Kościoła. Jest nauką pewną, że takie męczeństwo zastępuje chrzest tak u dzieci (u Młodzianków), jak u dorosłych, — działa zaś *ex opere operato* i gładzi zarówno winę jak karę, ale charakteru nie wyciska. Wyjaśnia to św. Tomasz z Akw. (3 qu. 66. a. 11. 12): „Chrzest stąd ma swoją skuteczność, że człowiek przezeń przyrównany jest do Chrystusa ukrzyżowanego (Rzym. VI, 3).

Otóż człowiek przez męczeństwo daleko doskonalej podobnym się staje do Chrystusa ukrzyżowanego, aniżeli przez chrzest. Przystoi zatem, aby męczeństwo nie mniejszą miało skuteczność od chrztu". Mówi też sam Zbawiciel: *Ktoby utracił duszę swą* (to jest, życie swoje) *dla mnie, najdzie ją* w wieczności (Mat. X, 39). Dowodzi tego wreszcie praktyka Kościoła, który jako Świętych czci również katechumenów, za Chrystusa umęczonych. Dorosłym, prócz wiary i męczeństwa, potrzebną jest skrucha nadprzyrodzona, przynajmniej niedoskonała i choć niewyraźne pragnienie chrztu.

XXII. Kto może Sakrament Chrztu administrować, czyto uroczysty z ceremoniami czy prywatny z wody?

Szafarzem zwyczajnym chrztu prywatnego i uroczystego jest biskup i kapłan, nadzwyczajnym z osobnej delegacyi jest dyakon; miejscem zaś do administrowania chrztu uroczystego jest kościół, chyba że biskup miejscowy z ważnych przyczyn pozwala na udzielenie chrztu w domu. Należy tu przestrzegać praw duszpasterzy[1]) i zachować przepisane obrzędy. W razie konieczności może ktokolwiek ważnie i godziwie chrzcić z wody, jak to wynika z dekretów soboru lateraneńskiego IV i florenckiego, i ze stałej praktyki Kościoła. Trzeba atoli zachować tu pewien porządek, o ile na to okoliczności pozwalają, — tak że duchowny idzie przed świeckim, mężczyzna przed niewiastą, katolik przed heretykiem czy schizmatykiem, choćby tenże był kapłanem[2]). Stosowną ale nie konieczną jest rzeczą, aby i przy chrzcie prywatnym był ojciec chrzestny, względnie matka chrzestna, przy uroczystym zaś jest to ścisłym przepisem. Więcej atoli rodziców chrzestnych być nie powinno, jak dwoje, to jest, ojciec chrzestny i matka, chrzestna, aby nie mnożyć przeszkody małżeńskiej z po-

[1]) Wobrębie parafii prawo udzielania chrztu należy do duszpasterza.

[2]) Nie wolno ojcu i matce chrzcić swojego dziecięcia, chyba że ono umiera, a nikt inny nie jest obecny.

krewieństwa duchownego wynikającej. Ojcem chrzestnym lub matką chrzestną może być tylko katolik mający przynajmniej 14-ty rok życia, nie obciążony żadną karą kościelną, ani splamiony jakimś publicznym występkiem.[1]).

XXIII. Kogoż można ważnie chrzcić? Najprzód dzieci[2]), bo tak orzekł dogmatycznie sobór trydencki na sesyi siódmej: *„Jeżeliby kto twierdził, że nikogo nie trzeba chrzcić wcześniej, tylko w tym wieku, w którym Chrystus był ochrzczony, albo w samej chwili śmierci: niech będzie wyklęty“* (Can. 12). *„Jeżeliby kto twierdził, że niemowląt po chrzcie nie trzeba liczyć pomiędzy wiernych, dlatego że aktu wiary nie mają, i że z tego powodu trzeba je chrzcić na nowo, gdy do lat rozpoznania dojdą; albo że lepiej zaniechać ich chrztu, aniżeli chrzcić je bez własnego ich aktu wiary w samej wierze Kościoła: niech będzie wyklęty“ (Can. 13). „Jeżeliby kto twierdził, że ochrzczone w ten sposób niemowlęta, gdy dorosną, trzeba zapytać, czyby chciały uznać to, co chrzestni rodzice w ich imieniu podczas chrztu przyobiecali, a gdyby odpowiedziały, że nie chcą tego przyjąć, że trzeba je własnej ich woli pozostawić, a nie zmuszać ich inną karą do życia chrześcijańskiego, jak tylko powstrzymaniem ich od Eucharystyi i od innych Sakramentów, dopóki zdania swego nie zmienią: niech będzie wyklęty“ (Can. 14).*

Potępione tu zostały błędy Baptystów, którzy idąc śladami Waldensów i Anabaptystów, chrzest dzieci odrzucają, — jakoteż tych nowatorów (n. p. Erazma Rotterdam-

[1]) Por. nowy kodeks prawa kościelnego Kan. 766. Duchowny, mający wyższe święcenie, może trzymać do chrztu za wyraźnem pozwoleniem swego biskupa, zakonnik zaś czy zakonnica tylko w razie konieczności i za licencyą swego przełożonego, względnie przełożonej. Jest obowiązkiem rodziców chrzestnych dbać o chrześcijańskie wychowanie swoich chrześniaków, zwłaszcza jeżeli ich rodzice o to nie dbają, albo jeżeli te dzieci rodziców utraciły.

[2]) Prawo kościelne każe chrzcić także płody poronione, jeżeli się w nich życie przypuszcza, przynajmniej pod warunkiem; a z matki zmarłej w brzemienności płód ostrożnie wyjąć i ochrzcić.

czyka), którzy twierdzili, że gdy dzieci dochodzą do używania rozumu, trzeba je zapytać, czy zechcą spełniać obowiązki, jakie chrzest nakłada.

Tę naukę potwierdza praktyka Kościoła, który od czasów apostolskich chrztu dzieciom udzielał. Nie narusza się przez to ich wolności, bo każdy ma obowiązek przyjęcia chrztu, a z chrztem odbiera liczne łaski, by mógł dokonać tego, czego Bóg sam od niego wymaga.

Chrztu dzieci nie godzi się odkładać po nad kilka dni; a jeżeli biskup z ważnych powodów pozwala ochrzcić jakieś dziecię w domu, ma kapłan zachować wszystkie ceremonie według Rytuału (S. R. C. 14 stycz. 1914).

Dzieci akatolików jakichkolwiek wolno chrzcić, gdy one są w wieku dojrzałym i o to proszą, choćby się temu ich rodzice sprzeciwiali. Niemowlęta wolno chrzcić, gdy się na to ich rodzice zgadzają[1]), albo gdy one są przez rodziców opuszczone, czy już umierają. Idyotów od urodzenia uważa się jako małe dzieci, tych zaś, którzy później w obłąkanie popadli, chrzci się wtenczas, jeżeli pierwej o to prosili.

XXIV. Dorośli nieochrzczeni mają z rozkazu Chrystusa obowiązek przyjęcia chrztu; ale powinni na to dobrowolnie się zgodzić. Zgłaszających się żydów lub pogan należy pierwej poddać sumiennemu badaniu, bo bywa, że złą mają pobudkę: a po zbadaniu, trzeba ich należycie do chrztu przygotować[2]). W starym Kościele nauka trwała dwa lub trzy lata, przytem katechumenów dzielono na trzy klasy — mianowicie „słuchających“, „klęczących“ (albo modlących się) i „wybranych“ (albo „oświeconych“).

---

[1]) Także i wtenczas, gdy się na to tylko ojciec czy sama matka, albo w razie śmierci ojca, dziadek na to zgadza i jest nadzieja, że dziecię będzie wychowane w religii katolickiej.

[2]) Prawo austryackie interkonfesyjne z r. 1868 stanowi, że kto skończył 14-ty rok życia, może zmienić wyznanie, a więc także przyjąć chrzest, jeżeli nie był ochrzczony.

Do ważności chrztu konieczną jest u dorosłego intencya, przynajmniej habitualna, to jest, taka, którą ktoś miał, a której nie odwołał. Do godziwego i korzystnego przyjęcia tego Sakramentu wymaga się nadto wiary prawdziwej i skruchy nadnaturalnej, acz niedoskonałej.

XXV. Czy w razie powątpiewania o ważności Chrztu wolno go powtórzyć warunkowo? Wolno, byleby wątpliwość była uzasadniona. Co do heretyków, wracających na łono Kościoła, trzeba w każdym wypadku badać, czy chrzest był ważnie udzielony. Dziś chrzci się ich zazwyczaj pod warunkiem; jest bowiem rzeczą pewną, że niektóre sekty chrztu nie mają (jak n. p. Kwakrowie), inne konieczną tegoż potrzebę odrzucają (jak n. p. Unitaryusze, Uniwersaliści, Kongregacyonaliści i t. p.), albo go nieważnie udzielają.

Chrztu uroczystego wolno udzielać w domu prywatnym tylko wtenczas, gdy na to rządca dyecezyi pozwala, zwłaszcza gdy dziecięcia z powodu słabości tegoż, albo złej pory, do kościoła przynieść nie można, a także gdy dziecię z panującego pochodzi rodu.

Każdy akt chrztu ma być wciągnięty do ksiąg metrykalnych, a jeżeli ktoś z innej parafii pochodzi, albo do innego należy obrządku, powinien ten, który chrztu udziela, uwiadomić bezwłocznie właściwego duszpasterza.

W razie wątpliwości, czy ktoś jest ochrzczony — bo akt chrztu nigdzie nie został zapisany — wystarcza zeznanie jednego świadka, ze wszechmiar wiarygodnego, ewentualnie przysięga ochrzczonego.

III. Bierzmowanie.

XXVI. Bierzmowanie jestto Sakrament, przez który człowiek ochrzczony przez namaszczenie krzyżmem świętem bywa umocniony łaską i naznaczony na żołnierza Chrystusowego. Nazywa się także „krzyżmem“ od materyi dalszej, włożeniem rąk od materyi bliższej, potwierdzeniem,

umocnieniem, uzupełnieniem chrztu od skutków, — znakiem Pańskim lub królewskim i pieczęcią od charakteru [1]).

Jest dogmatem wiary, że bierzmowanie jest prawdziwym Sakramentem N. Z., bo wynika to z dekretu soboru florenckiego *(pro Armenis)* i z orzeczenia soboru trydenckiego. *(Sess. VII, de conf. C. I.)*: *„Jeżliby kto twierdził, że Bierzmowanie ochrzczonych jest ceremonią obojętną, a nie raczej prawdziwym i właściwym Sakramentem, albo że dawniej niczem innem nie było, jak tylko jakąś katechezą, przez którą zbliżający się do wieku młodocianego składali wobec Kościoła sprawę swej wiary: niech będzie wyklęty“.*

Tym kanonem potępił sobór błędy dawnych Nowacyanów, Albigenzów, Katarów, Waldenzów i Wikleffitów, jak i późniejszych protestantów, którzy z wyjątkiem Rytualistów, bierzmowaniu godności Sakramentu odmawiają. Wprawdzie protestanci przyjmują pewnego rodzaju „konfirmacyę“ u ochrzczonych, skoro ci przechodzą do używania rozumu, ale jest to tylko publicznem odnowieniem obietnic, na chrzcie ich imieniem uczynionych.

XXVII. Z Pisma św. dowieść można, że Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy przyrzekł zesłać Ducha Świętego Apostołom i tym, którzy w Niego uwierzą; otóż wypadało, aby jako Apostołowie z Bogarodzicą otrzymali w widzialny sposób Ducha Św., tak też i wierni mogli Go podobnie otrzymywać. — I rzeczywiście w tym celu ustanowiony został Sakrament Bierzmowania, który *darem Ducha Św.* (Dzieje ap. II, 38), albo *odnowieniem Ducha Świętego* (Tyt. III, 5). w Piśmie św. nazywa się. — Apostołowie uznawali się szafarzami tego Sakramentu, skoro Dzieje Apostolskie piszą, że Piotr i Jan wysłani zostali do Samaryi, aby ci, którzy *„przyjęli słowo Boże“ i ochrzczeni zostali*

---

[1]) Bierzmowanie znaczyło w starym języku tyle co umocnienie, a bierzmo tyle, co gruba belka, podtrzymująca inne belki. (Por. *Nauki katechizmowe.* T. VI, 268. Poznań 1910).

w imię Pana Jezusowe, wzięli także *Ducha Świętego.* Na tychto Apostołowie *„wkładali ręce i brali Ducha Świętego“* (VIII, 14, 19). Tożsamo Apostoł Paweł, znalazłszy w Efezie uczniów Janowych, chrzcił ich i wkładał na nich ręce, iżby otrzymać mogli Ducha Świętego. Są tu wszystkie części składowe Sakramentu, bo i znak widomy i łaska niewidoma i ustanowienie przez Chrystusa Pana, ubocznie wskazane. Potwierdza to stała praktyka Kościoła, bo o bierzmowaniu nadmieniają już Ojcowie Apostolscy I-go wieku. wyraźnie zaś mówi Tertullian w II-im, św. Cypryan w III-im wieku.

XXVIII. Jaka jest materya i forma tego Sakramentu i jakie skutki tegoż?

Co do materyi, najprawdopodobniejszem jest zdanie, że materyą dalszą jest krzyżmo św., złożone z oliwy i z balsamu, a przez biskupa osobnym obrzędem poświęcone, — bliższą zaś namaszczenie przez biskupa krzyżmem św. czoła na krzyż i równocześnie włożenie ręki biskupiej. Sądzą atoli, iż namaszczenie palcem jest temsamem włożeniem ręki [1]). Zadanie lekkiego policzka, przypominające dawne pasowanie na rycerza, poucza bierzmowanego, że jako żołnierz Chrystusów ma być gotów nawet życie położyć za swojego wodza [2]).

Co do formy, od wieku XII używa się w Kościele łacińskim tych słów: *Signo te signo crucis et confirmo te chrismate salutis in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.* — „Znaczę cię znakiem krzyża i umacniam cię krzyżmem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Św. U Greków formą są słowa: „Znak daru Ducha Świętego“ (rozumie się, daje się tobie), a według orzeczenia Urbana VIII ta forma wystarcza.

---

[1]) Należy nad tem czuwać, aby ci, którzy przyjmują ten Sakrament, byli obecni, gdy biskup wyciąga nad nimi ręce, ale bierzmowanie udzielone takiemu, który nie był obecny, jest ważne.

[2]) O policzku nie wspominają pisarze przed wiekiem X-ym.

Co do skutków, Sakrament ten, w stanie łaski poświęcającej przyjęty, tę łaskę wraz z darami Ducha Św. pomnaża, a nadto daje łaskę szczególną czyli sakramentalną, która udoskonalając, łaskę na chrzcie otrzymaną, utwierdza człowieka w wierze, iżby ją mężnie wyznawał i według niej żył. Obrazowo można powiedzieć, że chrzest jest zbudowaniem świątyni, a bierzmowanie uroczystą jej konsekracyą. Pobłądzili tu protestanci, twierdząc, że skutkiem włożenia rąk były tylko łaski nadzwyczajne, jak dar proroctw lub cudów, bo te łaski były jedynie skutkiem przemijającym.

Podobnie jak chrzest tak i bierzmowanie wyciska na duszy niezmazalny charakter, z tem odcieniem, że przez chrzest staje się człowiek przedewszystkiem obywatelem królestwa Chrystusa Pana, przez bierzmowanie jego żołnierzem, w zbroję duchowną zaopatrzonym. Wymaga się też tego Sakramentu przed przypuszczeniem do święceń.

XXIX. Któż jest szafarzem tego Sakramentu i kto może go przyjąć?

Zwyczajnym szafarzem jest sam biskup, jak to przeciw Focyuszowi, Waldensom, i Husytom dogmatycznie jako prawdę wiary orzekł sobór trydencki *(Sess. VII, de conf. C. 3)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że zwyczajnym szafarzem Bierzmowania św. nie jest sam biskup, ale każdy zwykły kapłan, niech będzie wyklęty“*. Wypowiada to Pismo św.; chociaż bowiem dyakon Filip ochrzcił Samarytan, to jednak dla wybierzmowania ich posłali Apostołowie Piotra i Jana. Jako w budowie domu, — mówi katechizm rzymski — niżsi robotnicy przygotowują materyał, ale wykonanie dzieła do budowniczego należy: tak przystało, aby ten Sakrament, przez który dokonywa się niejako budowa duszy, przez biskupa był udzielony.

Nadzwyczajnym szafarzem może być kapłan na mocy osobnego upoważnienia Stolicy św. Taką delegacyę otrzymują prefekci Apostolscy na misyach, a mieli ją także

niektórzy kapłani neapolitańscy w czasie grasującej tam zarazy. W Kościele wschodnim kapłani, na mocy dawnej praktyki, zatwierdzonej przez Stolicę św., bierzmują ważnie dzieci swojego obrządku zaraz po udzieleniu im chrztu [1]).

Kapłan delegowany winien posługiwać się krzyżmem poświęconem przez biskupa (jeżeli nie ma osobnego upoważnienia do święcenia krzyżma) i nie może przekraczać granic danej mu jurysdykcyi, czy oznaczonego terytoryum, inaczej bierzmowanie byłoby nieważne.

Chociaż ten Sakrament nie jest konieczny do zbawienia, jest atoli przepisem Kościoła, aby wierni go przyjmowali, jeżeli mają sposobność do tego. Zgrzeszyłby ciężko, ktoby z własnej winy zaniechał przyjęcia bierzmowania, jeżeliby się przez to naraził na niebezpieczeństwo utraty wiary, albo gdyby to uczynił ze wzgardy dla Sakramentu, czy też gdyby wywołał zgorszenie.

Dzieci nie bierzmuje się dzisiaj w Kościele łacińskim, chyba że gdzieś taki utrwalił się zwyczaj, jak n. p. w Hiszpanii i jej koloniach [2]).

Dorosłym, oprócz stanu łaski, potrzebną jest znajomość głównych prawd wiary [3]).

Świadkiem (ojcem lub matką bierzmowania) nie ma być akatolik, ani katolik niebierzmowany, ani wyklęty, ani rodny ojciec czy rodna matka, ani współmałżonek czy współmałżonka, ani jeden czy jedna dla wszystkich lub dla wielu, chyba że biskup w razie potrzeby na to pozwala (S. C. Off. 16 czerw. 1884) [4]).

---

[1]) Na mocy prawa, zwanego *Concordia* z 6 paźd. 1863, kapłanom unickim w Galicyi nie wolno pod karą suspenzy bierzmować łacinników.

[2]) Dzieci bierzmowano i w Kościele zachodnim aż do wieku XII.

[3]) Bierzmowanych wpisuje się do księgi *confirmatorum*. Por. nowy Kodeks. prawa kość. Kan. 798.

[4]) Świadek w czasie aktu trzyma prawą rękę na prawem ramieniu bierzmowanego.

XXX. Taką jest nauka katolicka o Sakramentach chrztu i bierzmowania. Jakże tu nie podziwiać dobroci Bożej, że nad człowiekiem od samej jego kolebki macierzyńską roztacza opiekę, — i mądrości Bożej, że tak stosowne wynalazła środki, by człowieka odrodzić na życie nadprzyrodzone i w tem życiu umocnić. Wielkim skarbem jest łaska poświęcająca, otrzymana na chrzcie[1]), ale skarbu tego inaczej zachować nie można, jedno ciągłą walką z wrogami licznymi i niebezpiecznymi; otóż Sakrament bierzmowania daje człowiekowi broń silną i pewną; a zadaniem jego jest walczyć mężnie przez całe życie bo tylko zwycięzca bierze koronę.

[1]) Trzeba czasem w życiu a szczególnie przy pierwszej Komunii św. odnawiać obietnice, dane przy chrzcie za pośrednictwem rodziców chrzestnych.

ROZDZIAŁ XV.

TAJEMNICA PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU OŁTARZA.

PRAWDZIWA I RZECZYWISTA OBECNOŚĆ

Jezusa Chrystusa w Przenajświętszem Sakramencie Ołtarza.

Treść: I Eucharystya św. jest dalszym ciągiem Wcielenia i Odkupienia. — II. Zapowiedź tej tajemnicy w Starym Zakonie. — III. Obietnica tejże. — IV. Ustanowienie Przen. Sakramentu. — V. Błędy heretyków co do Eucharystyi św. i potępienie tychże. — VI. Jak się spełnia ten cud nad cudami. Przeistoczenie. — VII. Jak się dzieje to przeistoczenie. — VIII. Jaka jest obecność Pana Jezusa w Przen. Sakramencie. — IX. Jak długo trwa ta obecność. — X. Przen. Sakramentowi należy się cześć boska. — XI. Na czem zależy cześć wewnętrzna i zewnętrzna. — XII. Tajemnica Eucharystyi nie sprzeciwia się rozumowi. — XIII. Rozum oświecony wiarą podziwia w niej doskonałości Boże. — XIV. Jakie obowiązki wkłada na nas ta Tajemnica.

I. Apostoł Jan powiedział o Chrystusie Panu, że On *umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował* (Jan XIII, 1), bo chociaż wstąpił do nieba na tron chwały, wynalazł jednak w swojej miłości przedziwny sposób pozostania na świecie w Przen. Tajemnicy Ołtarza, aby tu dzieła zbawienia ludu dokonywać i być dla nich nietylko Mistrzem, Pośrednikiem i Kapłanem, ale także ich „żywotem“, to jest, ich Karmicielem i Pokarmem[1]).

[1]) Sakrament ten nazywa się Najświętszym Sakramentem Ołtarza — Ciałem i Krwią Chrystusową, — Ciałem Bożem — „Eucharystyą“, czyli dziękczynieniem albo „dobrą łaską“, Eulogią czyli błogosławieniem — Chlebem Boskim — Chlebem Niebieskim — Chlebem Apostołów — Kielichem żywota — Kielichem zbawienia — Stołem Pańskim — Boską i świętą Ucztą — Komunią, albo społecznością i zjednoczeniem z Chrystusem Panem i z wiernymi, „duchownym pokarmem“, Wiatykiem, to jest, posiłkiem na drogę do wieczności, — Wieczerzą Pańską i „Ofiarą“, — Zgromadzeniem (Synaxis).

Eucharystya św. jest rzeczywiście dalszym ciągiem i rozszerzeniem Wcielenia, bo gdy we Wcieleniu Syn Boży łączy się z całą ludzkością, w Komunii św. łączy się z każdym człowiekiem z osobna, przemienia go w Siebie żyje w nim i jednoczy go z Ojcem Niebieskim.

Słusznie też powiedziano, że bez Eucharystyi trudno zrozumieć Wcielenie i sam chrystyanizm. „Znieśmy Eucharystyę — mówi pewien pisarz [1]), — a wtedy chrystyanizm staje sie ideą oderwaną, niepojętą, nie mogącą rozbudzić w sercu człowieka trwałych uczuć religijnych, tem samem nie będącą w stanie wprowadzić go w łono tego świata niewidzialnego, który jest prawdziwą ojczyzną. Usuńmy tę wzniosłą tajemnicę, która uwiecznia widzialną obecność Boga między nami, a wtedy chrystyanizm przestanie być religią doskonałą, przestanie być urzeczywistnieniem figur Starego Przymierza i jego uzupełnieniem, przestanie odpowiadać najżywszym pragnieniom natury ludzkiej i nie będzie mógł zadosyć uczynić rzeczywistym potrzebom ludzkości".

Bo czegóż to człowiek pragnie? Oto aby Bóg przebywał z nim, ukazywał się mu pod jakąś postacią widzialną i jak najdoskonalej z nim się jednoczył. Tę właśnie tęsknotę człowieka za Bogiem zaspokoił Syn Boży, przyjmując ciało ludzkie, żyjąc wśród ludzi, zostając z nimi nawet po swojem wniebowstąpieniu pod postaciami Sakramentu, ofiarując się za nich i przychodząc, do ich dusz.

Jest też ścisły związek między życiem ziemskiem Chrystusa i Jego męką a życiem eucharystycznem. Tam zasłonił On swoje Bóstwo szatą ciała ludzkiego, tu Bóstwo i człowieczeństwo ukrywa pod postaciami Sakramentu. Tam rzesze uczył, karmił i leczył cudownie, tu czyni to wszystko w sposób duchowny. Tam śmiercią na krzyżu dopeł-

---

[1]) Por. Laforêt *Dogmaty katolickie.* (z franc). Tom IV, Ks. XVIII Roz. IV.

nił ofiary za grzechy świata, tu tę samą ofiarę w sposób bezkrwawy ponawia na tylu ołtarzach i owoce jej duszom przyswaja.

II. Tajemnicę tę odsłonił z lekka Duch Święty już w Starym Zakonie czy to natchnionemi słowy, które spisali Pisarze święci *(Malach. I, 11 — Przyp. IX, 2, 5 — Ps. LXXVII, 24—25 — Zach. IX, 17)*, — czy też niektóremi figurami i obrazami, zapowiadającemi Ofiarę Mszy św. i Komunię św. Mianowicie Ojcowie Kościoła do tajemnicy Przenajśw. Sakramentu odnoszą jużto ofiary Abla, Melchizedecha, Abrahama i w ogóle ofiary starozakonne, będące obrazem Ofiary Nowego Zakonu — jużto baranka wielkanocnego, corocznie zabijanego, — jużto drzewo żywota, rosnące w raju, jużto rzekę tenże raj użyźniającą — jużto mannę na puszczy i samą arkę przymierza, — jużto plastr miodu Samsona, — jużto mąkę Elizeusza i chleb Eliasza.

III. W Nowym Zakonie Syn Boży w ludzkiem ciele własnemi usty oznajmił, że On sam, jako „baranek Boży, który gładzi grzechy świata", ofiarowan będzie na krzyżu i na wielu ołtarzach, a jako manna niebieska czyli chleb żywy, który z nieba zstąpił, karmić będzie ludzkość na żywot wieczny, — słowem, że Jego Ciało i Krew, pod postaciami chleba i wina, stanie się ofiarą i pokarmem dla ludzi [1]).

Oto po nakarmieniu pięciotysięcznej rzeszy na puszczy, upomniał żydów, aby szukali pokarmu, *który trwa ku żywotowi wiecznemu, a który im da Syn człowieczy* (Jan VI, 27). Kiedy Żydzi zażądali znaku jakiegoś nadzwyczajnego, na potwierdzenie, że Chrystus jest obiecanym Mesyaszem, i to cudu większego, aniżeli spełnił Mojżesz, gdy lud wszystek przez czterdzieści lat karmił manną, z nieba spa-

---

[1]) Por. tegoż autora *Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana.* Przemyśl 1912 str. 12 sq.

dającą, odpowiedział im Pan: *Jam jest chleb żywota... którym z nieba zstąpił*, i to nie taki, jak owa manna na puszczy, która ojców waszych nie zachowała od śmierci. *Jeśliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam jest moje Ciało za żywot świata* (Jan VI, 52). Wyraźnie zatem przyrzekł Zbawiciel, że Jego Ciało będzie wydane na śmierć, by świat dostąpił żywota wiecznego, — i że ono stanie się pokarmem dusz.

Żydzi tłómaczyli sobie słowa Zbawiciela literalnie; a ponieważ nie mieli wiary w Jego Bóstwo, przeto nie rozumiejąc, jak Pan może dać ciało swoje ku pożywaniu, poczęli się swarzyć między sobą. Tymczasem Pan Jezus nietylko nie odwołuje ani poprawia słów swoich, ale mówi wyraźniej i dobitniej: *Zaprawdę, wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.* (Jan VI, 54 — 56). Mówi tedy Pan Jezus, że Jego Ciało i Krew, czyli On sam, będzie pokarmem i napojem dusz, — i dodaje, że kto Go godnie przyjmie, będzie miał żywot nadprzyrodzony, żywot wieczny, i jak najściślej się z Nim, a przez Niego z Ojcem Niebieskim zjednoczy. *Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie.*

Teraz już nietylko wielu z rzeszy ale także niektórzy uczniowie, którym brakło mocnej wiary, poczęli szemrać: *Twarda jest mowa i któż jej słuchać może?* Snać jedni przedstawiali sobie, że Pan Jezus ciało swoje pokraje w kawałki i da ludziom do pożywania, inni zaś nie mogli sobie wytłómaczyć, jak jedno ciało Chrystusowe zdoła tylu ludzi nakarmić. Skarcił ich za to Pan, iż patrzyli na Niego okiem ciała a nie okiem wiary; — zapowiedział, że ta

Tajemnica będzie jeszcze trudniejszą do pojęcia dla rozumu pozbawionego wiary, gdy On wstąpi na niebiosa, *kędy był pierwej*, — i ostrzegł, że nie samo pożywanie Ciała ale pożywanie w Jego duchu, to jest, z wiarą i miłością, będzie zbawiennym pokarmem dla dusz. Przeniknął On okiem Bożem, że między uczniami są tacy, którzy od początku w Jego Bóstwo nie wierzyli, i że jeden z nich Go wyda; przewidział również, na jakie przeciwieństwa ta Tajemnica nawet u niektórych chrześcijan natrafi, ale mimo to ją objawił, a przytem kazał prosić Ojca o dar wiary.

Poczem zwracając się do Apostołów, rzekł: *Żali i wy odejść chcecie?* W tej chwili Piotr imieniem wszystkich z niezmiernym zapałem zawołał: *Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży.*

Tę tak jasną obietnicę Chrystusa tłómaczą heretycy w ten sposób, że nadają jej znaczenie przenośne[1]), jakoby Chrystus nie mówił tu o Eucharystyi, ale o wierze w swoje posłannictwo; tymczasem Chrystus mówi wyraźnie, że chlebem, który On da, jest Ciało Jego za życie świata, — że to Ciało jest prawdziwym pokarmem, a Krew Jego prawdziwem napojem, — że kto pożywa Jego Ciała, ma żywot wieczny, w Nim mieszka i żyć będzie dla Niego. — Jeżeli te słowa należało brać przenośnie, dlaczego żydzi się gorszyli i dlaczego ich Chrystus w błędzie pozostawił; skoro kiedyindziej rzeczy trudne wyjaśniał i błędne pojmowania prostował, jak n. p. w rozmowie z Nikodemem. Zresztą, słowa „pożywać czyjeś ciało“ albo „pić czyjąś Krew“ znaczyły u żydów tyle, co kogoś lżyć, albo prześladować; a czyliż to można do słów Chrystusowych zastosować? Nic też dziwnego, że Ojcowie i pisarze Kościoła,

---

[1]) Niektórzy z nowszych pisarzy protestanckich (jak n. p. Delitzsch, Keil i i.) przyznają, że w tym ustępie zawartą jest obietnica ustanowienia Eucharystyi.

jak niemniej sobory, słowa te do Najśw. Eucharystyi odnoszą.

IV. Co Chrystus przyobiecał na puszczy, tego dokonał przy ostatniej wieczerzy, bo oto *wziął chleb i błogosławił i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje* (Mat. XXVI. 26), *które się za was dawa. To czyńcie na pamiątkę moją* (Łuk. XXII, 19). *A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest Krew moja nowego testamentu, która za was* (Łuk. XXVII, 20) *i za wielu będzie wylaną na odpuszczenie grzechów.* (Mat. XXVI, 28).

Wówczas dokonał się cud nad cudami, bo oto Pan Jezus wszechmocą swoją przemienił chleb w Ciało swoje, a wino w Krew swoją; ponieważ zaś tam, gdzie jest ciało i krew w stanie życia, tam jest i dusza, czyli całe Człowieczeństwo Jezusowe, — gdzie jest Człowieczeństwo, tam jest i Bóstwo, z Człowieczeństwem nierozdzielnie złączone: przeto Pan Jezus pod postacią chleba i wina i pod każdą cząstką tych postaci oddał się Apostołom żywy i cały.

Przez to, że Pan Jezus poświęcił osobno chleb na Ciało swoje, a wino na Krew swoją, przedstawiając tem samem śmierć swoją i przyjmując zewnętrzny wyraz śmierci, dopełnił On Ofiary bezkrawej, zanim nazajutrz złożył Ofiarę krwawą na krzyżu, czyli odprawił w wieczerniku Mszę św. Zarazem słowy swemi: „*To czyńcie na pamiątkę mają*“, wyrzeczonemi do Apostołów, a w Apostołach do ich następców i pomocników w apostolskim urzędzie, czyli do wszystkich biskupów i kapłanów, nakazał Pan Jezus, aby ta ofiara ponawiała się do końca wieków, jako pamiątka i powtórzenie Ofiary bezkrwawej, dokonanej w wieczerniku i Ofiary krwawej, złożonej na krzyżu.

Nadto Pan Jezus po raz pierwszy rozdał Apostołom Komunię św., a słowy swemi: *To czyńcie na pamiątkę moją* dał im, jak również wszystkim biskupom i kapłanom,

władzę i rozkaz, by Jego Ciałem i Krwią karmili wiernych, którzy tego daru godnymi się okażą.

W ten sposób ustanowił Pan Jezus w wieczerniku Przen. Sakrament jako Ofiarę Mszy św. i jako Komunię św[1]).

Dlaczegoż Pan Jezus ustanowił ten Sakrament w przededniu swej śmierci? Oto chciał okazać, że między ofiarą bezkrwawą i krwawą zachodzi najściślejszy związek, — powtóre, że w wieczerniku zostało ustanowione widome kapłaństwo i w osobie Apostołów poraz pierwszy nakarmione Jego Ciałem i Krwią, — wreszcie, że Eucharystya św. jest najwyższym darem Jego miłości, niejako w testamencie ludziom zostawionym. A dlaczego spożył pierwej baranka wielkanocnego? Oto chciał zaznaczyć, że On sam jest tym Barankiem, co ma śmiercią swoją zgładzić grzechy świata i stać się pokarmem dla dusz.

Heretycy Kalwin i Zwingli, niechcąc uznać tego cudu miłości Bożej, słowom Chrystusa Pana nadali znaczenie przenośne, jakoby On chciał powiedzieć: Ten chleb oznacza czy wyobraża ciało moje[2]). Ale słowa te tak są jasne, że ich inaczej, jak literalnie, tłómaczyć nie można; podczas gdy sens przenośny tak jest dwuznaczny i ciemny, że do r. 1577 naliczono dwieście odmiennych wersyj. Czy słyszał kto kiedy, aby chleb był figurą ciała i obrazem śmierci? Powtóre, czy można przypuścić, że Chrystus chciał użyć tej przenośni? Wszakże On w przededniu swej śmierci wyrażał ostatnią swą wolę, jakoby swój testament, i ustanowił osobne prawo nakazując: *To czyńcie na pamiątkę*

---

[1]) *Podręcznik adoracyi Przen. Sakramentu* ułożony z pism Biskupa Józefa Sebastyana Pelczara Przemyśl 1906 str. 56.

[2]) Protestanci powołują się na to, że w języku aramejskim czyli syro-chaldejskim niema słowa na wyrażenie tego pojęcia: oznacza; tymczasem uczony kardynał Wiseman dowiódł, że w języku syryjskim, nie różniącym się co do istoty od syro-chaldejskiego, jest więcej niż 40 sposobów na wyrażenie tego pojęcia (Por. *Tanquerey Synopsis Theologiae dogmaticae specialis* Vol. II, De SS: Eucharistia 17).

moją; a więc musiał mówić jasno i niedwuznacznie, inaczej byłby ludzkość oszukał, dając jej chleb i wino zamiast swego Ciała i Krwi swojej, — a nawet byłby ją popchnął do bałwochwalstwa, żądając czci boskiej dla chleba i wina. Nadto Pan Jezus miał przed sobą Apostołów, czyli ludzi prostych, którzy nawet przenośnie i podobieństwa rozumieli nieraz literalnie, a którym On sam tłómaczył przypowieści i „tajemnice królestwa niebieskiego"; jakże tedy mógł dopuścić, aby oni tę najgłębszą Tajemnicę zrozumieli inaczej, aniżeli On sam myślał, i przez to świat cały w błąd wprowadzili?

Że Apostołowie rozumieli literalnie słowa Boskiego Mistrza, wynika nietylko ze słów św. Piotra wyrzeczonych w Kafarnaum: *My wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest, Chrystus Syn Boży* (Jan VI, 66—60), a więc że wszechmocą Boską możesz uczynić to, co obiecujesz, — ale także i z tego faktu, że po Jego wniebowstąpieniu *trwali w uczestnictwie łamania chleba* (Dzieje Ap. II, 42), co Ojcowie Kościoła o uczestnictwie we Mszy i w Komunii św. wykładają. Jasnem jest również świadectwo Apostoła Pawła, który bezpośrednio od Chrystusa Pana objawienie otrzymał: *Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podał; iż Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moję, które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich nowy testament jest we Krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją* (I. Kor. XI, 23—25). *Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego* (I Kor. X, 16). *A tak ktobykolwiek jadł ten Chleb, albo pił kielich Pański niegodnie: będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej* (I. Kor. XI, 27); których to słów inaczej, jedno o pożywaniu prawdziwego Ciała i prawdziwej Krwi Jezusa Chrystusa rozumieć nie można.

Tak wierzył zawsze Kościół Chrystusów; wszakże już w pierwszym wieku św. Ignacy uderza na heretyków za to, że się usuwają od Eucharystyi św. i że twierdzą, jakoby Ona nie była Ciałem Zbawiciela naszego *(Ep. ad Smyr. 7)*; — w drugim wieku św. Justyn w Apologii swojej do cesarza Antonina naucza, że Eucharystya nie jest zwykłym chlebem, ale Ciałem i Krwią Słowa Wcielonego i przytacza słowa Chrystusowe *(Hoc est corpus meum, Hic est sanguis meus)* [1]); — w trzecim wieku Tertulian wyraźnie mówi[2]), że my pożywamy Ciało i Krew Chrystusa *(De*

---

[1]) W drugim wieku Abercyusz, biskup z Frygii Szczęśliwej, zwiedziwszy za Marka Aureliusza Rzym i niektóre kościoły w Azyi, kazał na swoim grobowcu wyryć w wierszach greckich wrażenia swojej podróży. To epitaphium w przekładzie polskim tak opiewa:

Tam (w Rzymie) *lud widziałem świetlanem*
Znamieniem (chrztu) *naznaczony.*
Widziałem też Syryi równiny
I miasta wszystkie, Nizybę
Po przebyciu Eufratu.
Wszędzie zaś współwyznawców znalazłem;
Pawła miałem na okręcie;
Wiara mi wszędzie przewodniczyła
I zastawiała na pokarm
Wszędzie Rybę (Chrystusa) *ze źródła,*
Największą, Najczystszą,
Przez niewinną Dziewicę ujętą;
I dawała ją przyjaciołom
Do pożywania całą;
Wino też miała szlachetne
I mieszane zastawiała wraz z chlebem;
. . . . . .

Napis ten czytał na grobie i przytoczył w swej historyi Metaphrastes; podawano go jednak w wątpliwość. W r. 1882 odłamy tegoż odnalazł anglik Ramsay, a złożył w całość słynny archeolog Rossi (Por. arc. X. Józ. Bilczewski *Archeologia chrześcijańska* str. 50 sq.) — *Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych.* Kraków 1898 str. 222 sq.

[2]) Z końca II lub z początku III, wieku pochodzi tablica nagrobkowa niejakiego Pektoryusza, odgrzebana w r. 1839 na cmentarzysku

resur. carnis C. 8); z następnych zaś wieków dowody są tak liczne i jasne, że nawet Zwingli nie śmiał ich zaprzeczyć.

Wiarę Kościoła w prawdziwą obecność P. Jezusa w tym Sakramencie potwierdzają dalej najstarsze liturgie św. Jakóba, św. Marka, św. Bazylego, św. Chryzostoma, albo liturgia koptycka, gocka i inne [1]); — potwierdzają dawne praktyki religijne, jak adoracya oddawana Eucharystyi, albo jak t. z. *disciplina arcani*, czyli ukrywanie tej Tajemnicy przed poganami, którzy zdaje się dlatego oczerniali chrześcijan, jakoby oni na zebraniach swoich zabijali dziecię i krew jego pili; — potwierdzają napisy na dawnych grobowcach i malowidła w katakumbach, przedstawiające tę Tajemnicę w postaci czyto ryby z koszem napełnionym chlebem i winem [2]) czy naczynia napełnionego mlekiem i ukoronowanego nimbem (światłokręgiem), czy innych godeł; — potwierdzają niezliczone świątynie, ołtarze i przybytki sakramentalne, zawsze wielkiem poszanowaniem otaczane; — potwierdzają wszystkie Msze św., uroczystości i procesye, wszystkie modlitwy pieśni i księgi ku czci Przenajśw. Sakramentu ułożone; — potwierdzają milionowe zastępy kapłanów, odprawiających

---

w Antun), zawierająca zachętę, aby bracia po wierze przyjmowali słodki pokarm Zbawiciela i z pragnieniem wielkiem jedli Boską rybę, którą trzymają w rękach, (Por. arc. J. Bilczewski *Bóg-Miłość* Lwów. 1913 str. 163).

[1]) Nie wyjąwszy liturgii heretyckich i schizmatyckich. Wiarę w tę tajemnicę wyrażają wyznania Kościołów dyzunickich, jak odpowiedź patryarchy Jeremiasza II na pismo protestantów z Tybingi r. 1579, *Confessio orthodoxa* Piotra Mohyły, *Confessio Dosithei* z r. 1672, jakoteż pisma autorów heretyckich czy schizmatyckich, n. p. Xenajasa monofizyty, Ebed-Jezu, nestoryanina, Grzegorza Hieromonacha, greka schizmatyka, Maltzewa rosyanina i t. p.

[2]) Stąd poszedł ten symbol, że litery greckiego słowa: *ichtys* (ryba) znaczą tyle, co *Jezus Christos Teu Hyos Soter (Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel)* (Por. X. J. Bilczewski *Obrazy eucharystyczne w Katakumbach rzymskich* 1913).

Ofiarę najśw. i rozdających Komunię św., jakoteż wiernych, garnących się do ołtarzy i do Stołu Pańskiego; — potwierdzają orzeczenia soborów, dzieła pisarzy kościelnych i przelana za tę wiarę krew Męczenników, takiego n. p. Tarsycyusza, który niosąc Przen. Sakrament chrześcijanom do więzienia, zginął pod razami pogan, ale Eucharystyi św. nie pozwolił sprofanować.

V. Wiara Kościoła w tę Tajemnicę tak była pewną i powszechną, że pominąwszy Doketów, którzy przeczyli, jakoby Chrystus miał prawdziwe ciało, nawet heretycy pierwszych wieków przeciw niej nie występowali[1]). Dopiero w XI wieku Berengaryusz, archidyakon andegaweński we Francyi († 1088), odważył się twierdzić (w piśmie *de Sacra Coena)*, że w Eucharystyi jest Ciało Pańkie tylko figuryczne obecne, bo chleb i wino o tyle nazywa się Ciałem i Krwią P. Jezusa, o ile przypominają Ciało Jego ukrzyżowane i Krew z boku wylaną; ale spotkawszy się z protestem całego świata chrześcijańkiego i z potępieniem przez kilka synodów [2]), błąd ten wreszcie odwołał.

Jego śladami poszli Petrobruzyanie (od Piotra de Bruis) w wieku XII, Albigenzi w XIII, Wikleffici w XIV, Socynianie, Sakramentarze i Kalwiniści w XVI, racyonaliści i liberalni protestanci w XVIII i XIX.

Co do dawnych protestantów, Luter nie zaprzeczył rzeczywistej obecności P. Jezusa w Eucharystyi św. bo acz z niechęcią musiał przyznać, że słowa ustanowienia są wyraźne i jasne (klar und helle) [3]); ale pobłądził w wy-

---

[1]) W wieku XI błędnie o Eucharystyi św. pisał Jan Scotus Erigena, ale księga jego, która później zaginęła, na synodach w Vercelli, Paryżu i Rzymie (r. 1050 i 1059) została potępiona.

[2]) Ostatni synod w Rzymie w r. 1078 (Por. Dr. Franciszek Lisowski *Przeistoczenie* Lwów 1918).

[3]) W piśmie *An die Christen zu Strassburg* mówi, że byłby chętnie odrzucił wiarę w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi tem więcej, *„das ich damit dem Papsthum hätte den grössten Puff können*

kładzie dogmatu o przeistoczeniu. Natomiast t. z. Sakramentarze, to jest, Karlstadt, Zwingli i Oecolampadius, twierdzili, że Eucharystya jest tylko znakiem, symbolem i figurą Chrystusa, a Komunia przyjęciem Go przez wiarę; podczas gdy Kalwin przyznał obecność jedynie Chrystusa Pana wirtualną albo dynamiczną, podobną do tej, jaką słońce przez ciepło swoje sprawuje [1]). Na tem stanowisku stoją dzisiejsi kalwiniści a nie wiele od nich różnią się liberalni zwolennicy Lutra, bo według nich, Chrystus Pan ustanawiając Wieczerzę Pańską, chciał tylko uczniów swoich zachęcić, aby ilekroć posilać się będą pokarmem cielesnym, posilali też dusze swoje pamięcią o Nim i wiarą w Niego [2]). Za kalwinami poszli anglikanie pod wpływem Henryka Cranmera; i dopiero w wieku XIX t. z. traktataryanie i rytualiści starali się przywrócić wiarę w realną obecność P. Jezusa.

Wszystkie te błędy potępił sobór trydencki, orzekając: *Jeżeliby kto przeczył, że w Najświętszej Eucharystyi Sakramencie nie zawiera się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie Ciało i Krew razem z duszą i Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a zatem cały Chrystus, aleby twierdził, że tylko jest w nim, jakby w znaku, albo figurze, albo tylko swą mocą: niech będzie wyklęty. (Sess. XII. C. 1).*

---

geben"... Aber ich bin gefangen, kann nicht heraus. Der Text ist zugewaltig da". Za to ustępstwo Lutra na rzecz nauki katolickiej oburzają się dzisiejsi liberalni protestanci i twierdzą, że on cofnął swój „Kościół" o 200 lat wstecz do średniowiecza (tak Harnack i inni).

[1]) Według Kalwina, Sakramenta są tylko pewnego rodzaju kazaniem, czyli słowem praktycznem, które w duszy wiernego ma wiarę obudzić. Szczytem takich praktycznych znaków jest Sakrament Wieczerzy Pańskiej, bo tu spotykają się człowiek i Bóg; a podczas gdy człowiek spożywa poświęcone elementy chleba i wina, które natury swej przez konsekracyę nie zmieniły, wówczas z ciała Chrystusowego, pozostającego zawsze tylko w niebie, spływa moc i łaska do duszy komunikującego (Por. Lisowski t. c. 36).

[2]) Tak Goetz w piśmie. *Die heutige Abendmahlsfrage.*

VI. A jakże się spełnia ten cud nad cudami? Wszechmocą Bożą, ale przez posługę kapłana. Dla zbawienia ludzi ustanowił Chrystus Pan widome kapłaństwo, któremu dał władzę sprawowania Ofiary Najświętszej, konsekrowania w niej chleba i wina na Ciało i Krew swoją i rozdawania wiernym Komunii św., kiedy do Apostołów wyrzekł: *To czyńcie na pamiątkę moją.* Protestanci twierdzą, że każdy wierny jest kapłanem, a stąd może sprawować tajemnicę Eucharystyi św., bo Ofiarę Mszy św. odrzucają; ale Chrystus Pan samych tylko Apostołów wziął z sobą do wieczernika i do samych Apostołów powiedział: *To czyńcie na pamiątkę moją*, a więc im tylko, jakoteż ich następcom, biskupom i pomocnikom tychże czyli kapłanom, dał władzę nad mistycznem i nad eucharystycznem swojem Ciałem. Jestto dogmat wiary, na Piśmie św. i na tradycyi wszystkich wieków oparty, a przez sobór trydencki orzeczony (Sess. XXII, C. 2).

Skoro tedy biskup lub kapłan, ważnie wyświęcony, wymówi we Mszy św. te słowa Chrystusa Pana: *Hoc est Corpus meum — Hic est calix Sanguinis mei*, natychmiast Boską Jego mocą cała istota chleba przemienia się w Ciało Chrystusowe, i cała istota wina w Jego Krew, tak iż pozostają tylko przypadłości czyli postacie chleba i wina *(accidentia)*, jak rozciągłość, kolor, smak, zapach i t. p., którą to przemianę sobór trydencki przeistoczeniem *(transsubstantiatio)* nazywa.

Luter, przyjmując rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi podczas spożycia chleba i wina, ale odrzucając widome kapłaństwo i Ofiarę Mszy św., odrzucił zarazem przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, jako „*Narrenwerk*“ i „*Mönchstraum*“, a natomiast twierdził, że Ciało i Krew Pańska są obecne *per consubstantiationem*, albo *per companationem*, to jest, razem z chlebem i z winem, albo w chlebie i w winie, albo pod chlebem i winem [1]); tak iż według niego słowa konsekracyi znaczą: tu jest Ciało moje.

[1]) *In pane, cum pane, sub pane.*

A jakże Luter tłómaczy obecność Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa obok chleba i wina? Oto tak, że według niego Ciało Pańskie i całe Człowieczeństwo Chrystusa, złączone nierozdzielnie z drugą Osobą Boską, jest wszędzie obecne, wskutek czego jest we wszystkich stworzeniach, nawet w kamieniu, w ogniu, w wodzie i w powrozie. A więc Luter chciał jeden błąd poratować drugim, bo wszakże Człowieczeństwo Chrystusowe nie jest nieskończone, stąd nie ma przymiotu wszechobecności. Kiedy mu przeciwnicy, zwani Sakramentarzami, zarzucali, że w takim razie Ciało Pańskie jest w każdym chlebie; dlaczegoż tedy spożywanie codzienne chleba zwyłego nie jest Komunią: nie miał na to innej odpowiedzi, nad tę, że taka jest wola Boża, aby wierni przy wieczerzy Pańskiej pożywali Ciało i Krew Chrystusa. Oto do jakich niedorzeczności prowadzi odrzucenie dogmatu katolickiego!

Jeden z uczniów Lutra, Osiander, wymyślił inną teoryę, ucząc, że Chrystus łączy się hipostatycznie (osobowo) z chlebem i winem, co *impanatio* nazwano [1]); ale sobór trydencki potępił wszystkie te błędy, orzekając: *Jeżeliby kto twierdził, że w Najświętszym Eucharystyi Sakramencie pozostaje istota chleba i wina razem z Ciałem i Krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa, i przeczyłby owego przedziwnego i osobliwszego przemienienia całej istoty chleba w Ciało i całej istoty wina w Krew Chrystusową, tak iż pozostają tylko postacie chleba i wina, które to przemienienie Kościół katolicki całkiem stosownie nazywa przeistoczeniem, niech będzie wyklęty. (Sess. XIII, C. 2)* [2]).

[1]) Dziś protestanci prawowierni — ale takich jest coraz mniej — wierzą, że wraz z chlebem, wcale niezmienionym, przyjmują Ciało Chrystusowe. Zdanie liberalnych protestantów przytoczyliśmy wyżej.

[2]) Przed soborem trydenckim błędy Albigenzów o przeistoczeniu potępił sobór lateraneński IV, a błędy Wikleffa sobór konstancyjski. Po soborze trydenckim potępił Pius VI w bulli *Auctorem fidei* (z r. 1794) zdanie pseudosynodu w Pistoi (z r. 1786), że słowo „przeistoczenie“ jest tylko wyrazem opinii scholastycznej.

Opiera się ten dogmat na słowach Zbawiciela, bo On nie mówi: Tu (w tym chlebie) jest Ciało moje, ale „To jest Ciało moje", co znaczy: To, co trzymam w rękach, po wypowiedzeniu słów moich, już nie jest chlebem, ale Ciałem mojem, bo substancya czyli istota chleba przemieniła się w istotę Ciała. Tak też wierzył zawsze Kościół katolicki, chociaż to słowo „*transsubstantiatio* (przeistoczenie) dopiero w wieku XI po raz pierwszy w pismach Hildeberta Cenomanensis spotykamy.

VII. W pierwszych wiekach wyrażano się o tym dogmacie ostrożnie, bo tak zwana *disciplina arcani* nakazywała ukrywać go przed poganami. Ale już w wieku II-im św. Justyn w swej „Apologii większej" mówi o „przemianie" pokarmu na Ciało i Krew Zbawiciela przez słowo modlitwy, od niego pochodzące". Późniejsi Ojcowie porównują tę przemianę to ze stworzeniem wszechświata, to z tajemnicą Wcielenia, to z cudami Starego Zakonu, to z przemianą pokarmu spożywanego w ciało ludzkie albo z cudem w Kanie galilejskiej; a św. Ambroży mówi już wyraźnie o przemianie „natury elementów" (chleba i wina). W wieku XI-ym następuje wyjaśnienie tego dogmatu przeciw Berengaryuszowi; w XII-ym znajdujemy już słowo *transsubstantiatio* (przeistoczenie) w pismach teologów, a w XIII-ym w dekretach soboru lateraneńskiego IV z r. 1215 i lugduńskiego II z r. 1274.

Na czemże zależy to przeistoczenie? Według soboru trydenckiego *(Sess. XIII. Cap. 4. i Can. 2)* na tem, że po dokonanej konsekracyi niema na ołtarzu substancyi czyli istoty chleba i wina, ale że cała substancya chleba i cała substancya wina przemienia się w substancyę Ciała i Krwi Chrystusa Pana, tak że z chleba i z wina zostają tylko postacie czyli przymioty, inaczej przypadłościami, *accidentia*, zwane. Ale jak się ta przemiana odbywa, tego Chrystus Pan nie objawił i tego też sobór nie orzekł.

Teologowie katoliccy, chcąc wyjaśnić nieco tę tajemnicę, wystąpili z różnemi zdaniami, z których niektóre Stolica Apostolska jako błędne napiętnowała. Tak n. p. X. Antoni de Rosmini Serbati († 1855), i dąc za Janem z Paryża († 1306), twierdził, że substancya chleba i wina staje się prawdziwem Ciałem i prawdziwą Krwią Chrystusa, przez to, że ją Chrystus swojem życiem ożywia, tak jak pokarmy spożyte przechodzą w nasze ciało i naszą krew; ale to zdanie potępiła Kongregacya S. Officii 14 grud. 1887. Nie wolno też twierdzić, w ślad za autorem Bayma T. J., że w przeistoczeniu znika substancya, ale zostaje natura chleba i wina; bo tego zdania wymieniona Kongregacya dekretem z 7 lipca 1875 głosić nie pozwoliła.

To zdanie, że wszechmoc Boża za każdym razem znicestwia substancye chleba i wina, a w miejsce tychże stwarza substancye Ciała i Krwi Pana Jezusa, nie zostało wprawdzie potępione, ale obronić go nie można, bo sobór trydencki wyraźnie mówi, że na mocy konsekracyi zachodzi „przemiana“ substancyi. Trudno również z tem orzeczeniem pogodzić hipotezę t. z. produkcyi i addukcyi, z których pierwsza utrzymuje, że Chrystus Pan przez konsekracyę otrzymuje byt nowy, bez względu na byt w niebie[1]), druga zaś twierdzi, że konsekracya sprowadza Ciało Chrystusowe z nieba na ołtarz, tak atoli, że ono nie opuszcza swego miejsca w niebie[2]).

Najprostszem i najlepiej uzasadnionem jest zdanie św. Tomasza z Akw. i poważnych bardzo teologów naszych czasów[3]), że w konsekracyi Bóg bezpośredniem swojem działaniem przemienia istotę chleba w istotę Ciała, a istotę wina w istotę Krwi Pańskiej, tak iż zmiana jest

[1]) Tak Suarez, Lessius, Franzelin i t. z. tomiści.

[2]) Tak Duns Scotus, Toletus, Bellarmin, de Lugo, Vasquez, Pesch i inni.

[3]) Tak Billot *(De Sacram. I, 327)* Tanquerey (Synopsis theol. dogm. spec. Vol. II. 40. d) i inni.

tylko w chlebie i w winie, a Chrystus nic nowego nie otrzymuje, ale Jego Człowieczeństwo staje się obecnem tam, gdzie go pierwej nie było, i to nie lokalnie, ale sakramentalnie, to jest, w sposób przysługujący substancyi jako takiej.

Po konsekracyi pozostają same postacie *(accidentia)* chleba i wina, bo Chrystus chciał się pod niemi ukryć, by być naszym pokarmem i doświadczać naszej wiary. Ale czy te postacie istnieją tylko pozornie, jak twierdzą niektórzy? Nie — one mają objektywną rzeczywistość, bo je moc Boża podtrzymuje, aby w miejsce dawnej substancyi chleba i wina okrywały nową substancyę Ciała i Krwi Pana Jezusa. Z chwilą kiedy postacie się psują, tracą one zaraz to swoje przeznaczenie, a wtenczas Pan Jezus przestaje być obecnym sakramentalnie, i to bez osobnego jakiegoś zniszczenia substancyi Ciała i Krwi Jego.

Nie wynika stąd, jakoby tu zmysły ulegały złudzeniom; albowiem przymioty czyli postacie, które one spostrzegają, istnieją rzeczywiście i prawdziwie; a także i rozum się nie myli, bo go wiara zapewnia, że za działaniem wszechmocy Bożej pod postaciami chleba i wina znajduje się już nie istota chleba i wina, ale istota Ciała i Krwi Boga-człowieka.

A w jakimże podmiocie tkwią te postacie? Czy może w Ciele i Krwi Chrystusa Pana? Nie, — one nie mają swojego podmiotu[1]), ale według św. Tomasza z Akw., Bóg sam, jako przyczyna pierwsza wszech-rzeczy, zachowuje rozciągłość, która jest pierwszym przymiotem, w niej zaś tkwią wszystkie inne przymioty czy postacie, a przytem tak działają, jak gdyby tkwiły w substancyi chleba i wina[2]),

---

[1]) Przeciwne zdania Wikleffa jakoby substancya chleba materyalnego i substancya wina materyalnego zostawała w Sakramencie Ołtarza, i jakoby postacie (*accidentia*) nie były bez podmiotu w tymże Sakramencie, potępił papież Marcin V (art. 1 i 2).

[2]) Św. Tomasz 3. qu. 77. a. 1. ad 2).

Między postaciami a Ciałem i Krwią Pańską niema zjednoczenia fizycznego, ale tylko unia sakramentalna.

VIII. Jakąż jest obecność P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie?

Jest artykułem wiary, że w Eucharystyi św. jest cały Chrystus Pan prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny. Nie należy atoli sądzić, jakoby tylu było Chrystusów, ile jest Hostyi na ołtarzach czy w przybytkach sakramentalnych, bo jeden jest Chrystus liczebnie, Ten sam w niebie, co i na ziemi, tak że między Chrystusem Panem w niebie a Chrystusem Panem w Eucharystyi niema żadnej różnicy, żadnego oddalenia; jeden też i ten sam Chrystus udziela się każdej duszy w Komunii św.

Jest również prawdą wiary, że Chrystus Pan jest tu obecny pod każdą postacią i pod każdą cząstką obu postaci, skoro nastąpi ich podzielenie, bo tak orzekł sobór trydencki: *Jeżeliby ktoś przeczył, że w Czcigodnym Sakramencie pod każdą postacią i pod każdą cząstką obu postaci, skoro nastąpi ich podzielenie, nie zawiera się cały Chrystus: niech będzie wyklęty.* (Sess. XIII, C. 3). Wypowiada to św. Paweł: *Ktoby jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej* (1. Kor. XI, 27); a więc kto przyjmuje Komunię pod jedną tylko postacią niegodnie, jest winien Ciała i Krwi zarazem, coby stać się nie mogło, gdyby nie było Ciała i Krwi pod każdą postacią.

Pewną również jest rzeczą, że Apostołowie przy ostatniej wieczerzy biorąc z rąk Chrystusowych Ciało Pańskie i pijąc z jednego kielicha, nie cząstkę tylko Ciała i Krwi, ale całego Chrystusa przyjęli.

Wynika to zresztą z tych prawd, że natura Boska i ludzka są nierozdzielnie złączone w Boskiej Osobie Chrystusa, — powtóre że Chrystus jest obecnym w Eucharystyi podobnie[1]), jak dusza obecną jest w ciele, to jest, cała

[1]) Z drugiej strony zachodzą różnice między obecnością duszy

w całem ciele i cała w pojedynczych tegoż cząstkach, — po trzecie, że Chrystus zmartwychwstawszy, nie może już umierać, a Ciało Jego uwielbione nie może być podzielone na części. Na tej także podstawie pewną jest nauka teologów, że Chrystus jest obecny pod pojedyńczemi, choćby najmniejszemi cząstkami obu postaci przed ich podzieleniem, bo podzielenie odnosi się do samych postaci, a nie do Ciała i Krwi Chrystusa.

Ale przypatrzmy się bliżej tej obecności P. Jezusa w Przen. Sakramencie.

Mocą słów Chrystusa Pana *Hoc est corpus meum*, wymówionych we Mszy św. przez kapłana, chleb przemienia się w Ciało Chrystusowe [1]), to samo Ciało, które za sprawą Ducha Św. utworzone zostało z najczystszej krwi Niepokalanej Dziewicy Maryi, a potem karmiło się mlekiem Jej piersi, — to samo, które dla nas spoczywało w żłóbku i trudziło się po dolinach i górach Palestyny, znosząc głód i pragnienie, — to samo, które za nas zostało usieczone biczami, ukoronowane cierniem i przybite gwoździmi do krzyża, — to samo, które po krótkim spoczynku w grobie powstało z martwych, w stanie uwielbionym, a potem wstąpiło do nieba i siedzi na tronie chwały z bliznami jaśniejącemi. Tu ono jest uwielbione i niecierpiętliwe, ale ukrywające tę jasność jaka je otacza w niebie; w skutek czego ono nie cierpi i nie może być zranione lub znieważone, bo to wszystko odnosi się tylko do samych postaci. Ciało Chrystusowe znajduje się w Hostyi całe ze krwią i z ranami, a zachowuje własności nadprzyrodzone ciał zmartwychwstałych, ale mieści się w Hostyi sakramentalnie [2]),

---

w ciele i obecnością P. Jezusa w Eucharystyi (Por. Jos. Müller S. I. *de Sanctissima Eucharistia.* p. 175. Oeniponte 1913).

[1]) Por. tegoż autora *Jezus Chrystus w Przen. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana* str. 24 sq.

[2]) Jest istotna różnica między obecnością sakramentalną P. Jezusa w Eucharystyi, a obecnością naturalną ciał wszelakich.

to jest w sposób przedziwny i jedyny, a nie lokalnie, to jest, nie tak, iżby pojedyńczym cząstkom Hostyi odpowiadały pojedyncze części Ciała, ani tak, iżby ono rozciągłością Hostyi zostało zamknięte, bo równocześnie przebywa w niebie i na wielu miejscach ziemi, jest też obecne wszędzie tam, gdzie są postacie i dokąd bywają przenoszone. Okiem ludzkiem nie może być Ciało Pańskie widziane; jeżeli zaś chce się objawić cudownie, przyjmuje jakąś postać widzialną [1]).

Konsekwetnie nie można powiedzieć, że Ciało Pańskie jest małe, okrągłe, lub białe, — i że bywa gryzione zębami i trawione w żołądku, — że ono siedzi lub leży i t. d.; można natomiast użyć tych słów, że je kapłan podnosi i rozdaje, że je pożywamy [2]) i t. p.

Gdzie jest Eucharystyczne Ciało P. Jezusa, tam też jest Jego Serce, to Serce Boskie, bo z Boską Osobą nierozdzielnie złączone, które utworzone od Ducha Św., biło na ziemi miłością dla Ojca Niebieskiego i dla ludzi, — które litowało się nad wszelaką nędzą, płakało na widok zatwardziałej Jerozolimy, wołało *„pragnę“* z krzyża, i dało się włócznią otworzyć, byśmy poznali, jak wielce nas miłuje, — to Serce, które przed dwustu przeszło laty [1]) w sposób przedziwny objawiło płomienie swej miłości, by nimi rozpalać zimne serca ludzkie. Otóż Przenajśw. Sakrament jest dziełem Najsłodszego Serca Pana Jezusa, czyli miłości Jego bosko-ludzkiej; — i pięknie powiedziano, że podwójny łańcuch spaja się w tej Tajemnicy, — jeden,

[1]) Por. Tanquerey l. c. 50—54.

[2]) Na to pytanie czy Chrystus Pan w Najśw. Sakramencie może się posługiwać zmysłami, niektórzy teologowie odpowiadają przecząco, inni zaś twierdząco, przyjmując nadnaturalne zmysłów działanie. Można też powiedzieć, że Pan Jezus w Przen. Sakramencie nas widzi i słyszy. Co do rozciągłości Ciała Chrystusowego, św. Tomasz uczy, że w niebie quantitas Ciała Chrystusowego istnieje naturalnym swoim sposobem, a w Eucharystyi nadnaturalnym, *per modum substantiae.*

[1]) W latach 1673—1675.

co spuszcza się z nieba na ziemię, a tym jest pragnienie Boga za człowiekiem, — drugi, co podnosi się z ziemi do nieba, a tym jest tęsknota człowieka za Bogiem. To Serce Jezusowe przebywa tu z nami po wszystkie dni, jako stolica miłosierdzia, skarbnica, łask ognisko żaru świętego i szkoła cnót.

Mocą słów konsekracyi: *Hic est Calix Sanguinis mei*, przemienia się wino w Krew Jezusową, tę Krew Najświętszą, która z powodu nierozdzielnego połączenia z Bóstwem nieskończonej jest ceny, tak iż każda jej kropla mogła odkupić tysiące światów, — tę Krew, która za nasze grzechy oblała nietylko Ciało Jezusowe, ale także ogród oliwny, słup biczowania, drzewo krzyża, drogę bolesną i szczyt Kalwaryi, — tę Krew, która wraz z Ranami św. świeci teraz blaskiem chwały na tronie niebieskim. Ponieważ Chrystus Pan po zmartwychwstaniu umrzeć nie może a stąd w Eucharystyi jest żywe Jego Ciało, przeto na mocy t. z. konkomitancyi czyli nierozdzielności jest tam także Dusza Chrystusowa ze wszystkiemi władzami, cnotami i ze światłością chwały, przez którą ogląda Boga „twarzą w twarz“. Ona tu, podobnie jak na tronie niebieskim, wielbi nieustannie Majestat Trójcy Przenajświętszej, a zarazem ciągle o nas myśli, nam błogosławi, za nami się wstawia, bo mając wiedzę wlaną i ubłogosławiającą *(beatifica)*, poznaje nietylko wszystkie walki, cierpienia i tryumfy Kościoła, ale także wszystkie myśli i pragnienia pojedyńczych wiernych.

Na mocy zjednoczenia hipostatycznego jest w Przen. Sakramencie Boska Osoba Jezusa Chrystusa, która wprawdzie jest na każdem miejscu — bo Bóstwo jest nieogarnione i wszędzie przytomne, — ale tu w Przen. Sakramencie w szególniejszy sposób połączone jest z Człowieczeństwem Jezusowem.

Ponieważ tam, gdzie jest Syn Boży, na podstawie t. z. *circuminsessio* jest Ojciec i Duch Św., przeto wszystkie

trzy Osoby Boskie w niewysłowiony sposób w Przen. Sakramencie są obecne.

IX. Co do trwania obecności P. Jezusa w Przen. Sakramencie, jest prawdą wiary, że ta obecność, począwszy od ważnego wymówienia słów konsekracyi, trwa tak długo, dopóki postacie nie ulegną zepsuciu[1]); tak bowiem sobór trydencki orzekł: *„Jeżeliby kto twierdził, że po dokonanej konsekracyi w przedziwnym Eucharystyi Sakramencie nie jest Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale tylko w chwili, gdy Go przyjmujemy, nie zaś przedtem albo potem, i że w Hostyach czyli Partykułach konsekrowanych, które po Komunii bywają przechowywane albo pozostają, nie przebywa prawdziwie Ciało Pańskie: niech będzie wyklęty“ (Sess. XIII, C. 4.)* Tym kanonem potępił sobór błędy protestestantów, którzy twierdzą, że Pan Jezus jest obecny w Przen. Sakramencie tylko w czasie, gdy Go wierni przyjmują (tak Bucer), albo gdy się odbywa „akt wieczerzy“ (tak Chemnitz).

Potępiają ich również słowa wyrzeczone przy ostatniej wieczerzy: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje*, a więc Ciało Pańskie było obecne, zanim je Apostołowie pożywali. Nadto Zbawiciel chciał, aby Eucharystya była pokarmem duchownym; otóż pokarm jest czemś z natury swej stałem, bez względu na to, czy go ludzie pożywają lub nie.

Potwierdza to nieprzerwana praktyka Kościoła; wiadomo bowiem, że Eucharystyę św. przechowywano w kościołach, — że ją zanoszono Męczenikom do więzień i chorym do domów, — że wierni w czasie prześladowania brali Ją do siebie, a czasem i w podróż z sobą, — że już w pierwszych wiekach znaną była *Missa praesanctificatorum*, w której niema konsekracyi.

---

[1]) Zdanie Jana de Latonè, że jeżeliby Ciało Pańskie rzucone zostało do kloaki czy do błota, przestaje być Ciałem Pańskiem, bo w tym razie wraca substancya chleba, potępili inkwizytorowie na rozkaz Grzegorza XI. (Müller T. I. l. c. str. 234.)

Kiedy postacie są zniszczone, lub zepsute, czyto przez spożycie[1]), czy przez ogień, wilgoć lub inną zmianę, którąby wystarczyła do tego, by zniszczyć istotę chleba czy wina, ustaje sakramentalna obecność Pana Jezusa, a Bóg stwarza substancyę odpowiednią nowym postaciom[2]). Ponieważ trzeba strzedz postaci eucharystycznych przed zniszczeniem, przeto usprawiedliwionym jest rozkaz Kościoła, aby oddalać od świątyń niebezpieczeństwo pożaru i w pewnych czasach odnawiać Sanctissimum.

X. Ponieważ w Przen. Sakramencie jest Pan Jezus rzeczywiście obecny, przeto należy mu oddawać cześć Boską, czyli najwyższą i bezwzględną *(cultus latriae);* a ta cześć obejmuje także postacie, z Chrystusem sakramentalnie złączone. Wyznawcy Zwinglego i Kalwina, a za nimi wszyscy niedowiarkowie, negując prawdziwą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi św., odmawiają Jej czci Boskiej, — co gorsza, nazywają te cześć *„artologią"*, czyli bałwochwalczą adoracyą chleba; a także i wielu zwolennikom Lutra ta cześć się nie podoba. Słusznie też potępił ich sobór trydencki temi słowy *(Sess. XIII, C. 6): Jeżeliby kto twierdził, że nie trzeba w świętym Eucharystyi Sakramencie Chrystusowi jednorodzonemu Synowi Bożemu oddawać czci Boskiej, i to zewnętrznej, i że dlatego nie trzeba ani czcić Go osobną uroczystością, ani na procesyach według chwalebnego i powszechnego obrzędu i zwyczaju Kościoła świętego solennie obnosić, albo wystawiać ludowi publicznie, aby Mu cześć oddawano i że jej czciciele są bałwochwalcami: niech będzie wyklęty.*

Sobór oparł się na powszechnym zwyczaju Kościoła i na świadectwie Ojców św., których imieniem odzywa się Augustyn św.: „Nikt tego Ciała nie pożywa, dopókiby

[1]) Twierdzą, że po spożyciu Eucharystya pod postacią chleba trwa pięć do siedmiu minut, pod postacią wina do 15 minut.

[2]) Niektórzy teologowie twierdzą, że Bóg w tym razie przywraca dawną materyę, jaka była przed konsekracyą.

Mu pierwej czci nie oddał" *(In Ps. 98, n. 9)*, jakoteż na starych liturgiach i praktykach, jaką jest n. p. zwyczaj podnoszenia we Mszy Ciała i Krwi Chrystusa Pana, by je wierni adorowali.

Ta cześć Boska należy się Przen. Sakramentowi z tego powodu, że w Nim sam Pan Jezus z Człowieczeństwem i Bóstwem jest przytomny. Tej czci wymaga sama wdzięczność. Oto Syn Boży już przez Wcielenie stał się Emanuelem czyli Bogiem z nami; w Eucharystyi zaś zamieszkał wśród nas w tylu świątyniach i na tylu ołtarzach, a nawet wchodzi do tylu dusz jako do świątyń swoich, tak, że daleko słuszniej, niż to uczynił Mojżesz, powiedzieć możemy: *Niemasz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze.* (Deut. IV, 7).

Nadto w tej Tajemnicy nietylko Pan Jezus sam się upokarza, ale naraża się na ciągłe i niewysłowione zniewagi; rzec bowiem można, że obecność Jego eucharystyczna jest pod pewnym względem dalszym ciągiem bolesnej Jego męki. Już nie mówimy o zniewagach dokonanych przez żydów, pogan i heretyków, ale trzeba przypomnieć sobie te ohydne orgie, jakich się bezbożni dopuścili w kościołach w czasach t. z. reformacyi, albo podczas rewolucyi francuskiej, albo za rządów Komuny paryskiej (1871), albo w Barcelonie (1909), czy w Lisbonie (1910)[1]), i dodać do tego te wszystkie Komunie i Msze świętokradzkie, albo te ciągłe kradzieże i nieuszanowania, których widownią są nasze świątynie. Otóż im głębszem jest upokorzenie się Pana Jezusa tem większy obowiązek mają katolicy, by wywyższać i uwielbiać Boga utajonego, a stąd składać Mu cześć wewnętrzną i zewnętrzną.

---

[1]) W czasie strasznej wojny (1914) mnóstwo kościołów katolickich, zwłaszcza w Król. Polskiem, w Prusach wschodnich, w Galicyi, na Bukowinie, w Belgii i północnej Francyi zostało zniszczonych lub sprofanowanych.

XI. Cześć wewnętrzna zależy na tem, by mieć wiarę jak najżywszą w tę Tajemnicę i miłość jak najgorętszą dla Tego, który tak wielce nas umiłował; a stąd wzbudzać często akty wiary, uwielbienia, miłości i wynagradzania.

Cześć zewnętrzna żąda, aby zachować się z jak najgłębszą pokorą w świątyniach i klękać przed Panem utajonym, czy to gdy Go kapłan podnosi we Mszy św., czy gdy Go niesie w procesyi lub do chorego, czy gdy Nim lud błogosławi, — aby przyczyniać się do budowania czy przyozdabiania świątyń, — aby szanować naczynia czy przybory święte, jakoteż wszystkich kapłanów, nazwanych słusznie monstrancyami żywemi, — aby słuchać nabożnie Mszy św. i przystępować często a godnie do Komunii św. — aby również często nawiedzać Przen. Sakrament, zwłaszcza gdy jest wystawiony na ołtarzu, — aby brać udział w adoracyach publicznych i procesyach teoforycznych, a jeżeli można, odprowadzać Wijatyk św. do chorych, — aby się wpisać do bractwa adoracyi czy Komunii wynagradzającej, — aby wreszcie wedle sił rozszerzać cześć tej Tajemnicy i nabożeństwo do Serca Jezusowego. Świadkami tej czci są wszystkie kościoły katolickie, jakoteż te liczne księgi i wspaniałe pieśni o Najśw. Sakramencie (zwłaszcza hymny św. Tomasza z Akw.) i te przecudne obrazy przestawiające tę tajemnicę (jak n. p. „Dysputa“ Raffaela i Komunia św. Hieronima Domenichina).

XII. Eucharystya św. jest Tajemnicą nad tajemnicami i „przepaścią cudów“; albowiem w Niej zamienia Pan istotę chleba i wina na istotę Ciała i Krwi swojej, tak iż tylko postacie zostają i działają bez istoty; jest cały z Ciałem, Duszą i Bóstwem w małej Hostyi, a nawet w każdej cząstce tejże Hostyi; jest obecny, jak długo trwają postacie, a ta obecność rozmnaża się w tylu Hostyach i znika, gdy postacie niszczeją.

Ale czy te cuda są dla mądrości i wszechmocy Bożej niemożebne? Czy Ten, który przemienił wodę w wino nie

może przemienić chleba i wina w Ciało i Krew swoją? Czy wszechmoc Boża nie zdoła odłączyć substancyi czyli istoty od przymiotów zewnętrznych i przemienić istoty, zostawiając przymioty? Wszakże istota ciał jest rzeczywiście różną od zęwnętrznych przymiotów, co i stąd poznać można, że starzec ma co do istoty to samo ciało, jakie miał w młodości, mimo że przymioty zewnętrzne się zmieniły[1]); — otóż to, co jest różne, może być oddzielone wszechmocną potęgą Bożą; a tak właśnie się dzieje w Eucharystyi św.

Nie sprzeciwia się również doskonałościom Bożym i zasadom rozumu, że Chrystus Pan jest równocześnie w niebie i pod tylu postaciami sakramentalnemi na ziemi, a nawet pod każdą cząstką tych postaci obecny, bo jeżeli istoty czyste duchowe równocześnie w kilku miejscach obecnemi być mogą, czemużby tego wszechmoc Boża dokonać nie mogła co do Eucharystyi św.? Wszakże i w naturze widzimy pewne podobizny tego cudu; tak n. p. dusza nasza jest jedna i cała w całem ciele i w każdej części naszego ciała, — oto także mała źrenica odbija w sobie równocześnie tyle przedmiotów a każdy odłam zwierciadła przedstawia ten samo braz, co i całe zwierciadło. Zresztą trafnie powiedziano, że Bóg może więcej uczynić, aniżeli człowiek zdoła pojąć, i że wolno Panu Bogu doświadczać naszej wiary.

XIII. Rozum oświecony wiarą nietylko się korzy przed tą „Tajemnicą wiary", ale podziwia w niej doskonałości Boże. Podziwia wszechmoc Bożą, bo ona tu wielkich dokonywa cudów. Podziwia mądrość Bożą, bo ona to pogodziła te dwa zamiary, na pozór niezgodne, że Pan Jezus postanowił w człowieczeństwie swojem wstąpić do nieba na tron chwały, ale przytem zostać z ludźmi na ziemi aż do skończenia wieków. Ona też sprawiła, że Pan Jezus

[1]) Por. Laforêt *Dogmaty katolickie* (z franc.) T. IV, Roz. VIII, str. 60.

mieszka z nami, a jednak nie przeraża nas blaskiem majestatu i nie odbiera nam zasługi wiary. Ona wreszcie pokryła Ciało i Krew Pana Jezusa postaciami chleba i wina, raz dla tego, że ludzie odsuwaliby się ze wstrętem od pożywania Ciała i Krwi, gdyby jedno i drugie nie było zasłonione, a powtóre, że chleb i wino są doskonałemi godłami Eucharystyi św., przezto że przez nie przedstawia się ofiarę wszystkich rzeczy stworzonych i potrzebę pokarmu dla duszy.

Podziwia również rozum miłość Bożą, która tu niejako doszła do szczytu, bo Pan został na ziemi w szacie najgłębszej pokory [1]), mimo że przewidział tyle zniewag i niewdzięczności, — został zaś nietylko na to, by odbierać nasze hołdy i słuchać naszych próśb, ale także, by się ofiarować za nami na ołtarzach i być pokarmem duchownym dla dusz naszych, by też dać Kościołowi swojemu źródło życia duchownego i ognisko czci Bożej. Słusznie powiedział św. Augustyn: Bóg, acz Najmędrszy, więcej dać nie

---

[1]) Autor znakomitych dzieł o Eucharystyi, X. Tesnière, tak opisuje to upokorzenie się Pana Jezusa w tej Tajemnicy: „Jest Słowem, a milszy: jest Światłem, a nie widzimy Go; jest samem Pięknem, a ma mniej blasku, niż kwiat polny: jest Bogactwem, a nikt od Niego biedniejszy; jest Wszechmocą, a zdaje się być bezsilnym; jest Nieskończenością, a zamknięty w najmniejszej przestrzeni; jest Żywotem, a nie ma ruchu, ni działania, podpadającego pod zmysły, pogrzebiony, jak umarły, w całunie postaci; jest Królem wieków, a właściwie niewolnikiem skrępowanym nietylko więzami sakramentalnymi, lecz i w niewoli ludzi i żywiołów bez obrony; jest Bogiem i człowiekiem a żadnego w Nim niemasz śladu Bóstwa, — niczego, co przypominałoby człowieka. Tylko wiara mówi, że to Bóg i Człowiek, że tu bije żywe serce, że tu cały jest Jezus Chrystus".

Z drugiej strony powiedzieć trzeba, że Ciało Pańskie w Eucharystyi św. w wyższy i doskonalszy istnieje sposób, aniżeli się to stało przez samo zmartwychwstanie, bo gdy w zmartwychwstaniu zostało ożywione i uduchownione, tu w Eucharystyi ożywia i uduchownia tych, którzy je przyjmują.

umie, — acz Najpotężniejszy, więcej dać nie może, — acz Najbogatszy, nie ma, coby więcej dał.

Ludzie bez wiary, którzy Boga według siebie sądzą, nie mogą pojąć tej miłości Bożej, a nawet występują wrzekomo w obronie godności Chrystusa Pana, twierdząc że według nauki katolickiej Chrystus bywa gryziony zębami, trawiony w żołądku i z resztkami pokarmu wyrzucany. Ale te zarzuty są niedorzeczne, bo nie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, które są niezniszczalne, ale same tylko postacie bywają gryzione i ulegają w żołądku zepsuciu przez trawienie.

Nie ubliża też Bogu, iż w ten sposób i w takim stopniu objawił swoje doskonałości; dla ludzi zaś jest to wywyższeniem po nad wszelkie pojęcie i skarbem nad wszystkie skarby, tak iż niema środka skuteczniejszego do ożywienia ich wiary, rozpalenia ich miłości i uświęcenia dusz, nad Eucharystyę św.[1]).

XIV. A jakież obowiązki wkłada na nas ta Tajemnica? Oto potrzeba spełniać pragnienia Jego Serca, a więc wierzyć, ufać, czcić i miłować.

W szczególności Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie jest Bogiem utajonym i Królem nieskończonego maje-

---

[1]) Kiedy raz cesarzowa Augusta, żona niemieckiego cesarza Wilhelma I, († zmarła w r. 1890) przybyła do szpitala w Koblencyi, zostającego pod opieką Sióstr miłosierdzia, i zobaczyła, z jaką troskliwością te zakonice oddają się chorym, zapytała ze zdziwieniem przełożonej: „Powiedz mi, matko, jak się to dzieje, że we dnie i w nocy spełniacie dla chorych wszelakie usługi, a nie macie w życiu żadnej pociechy, bo trud i przykrość to wasz chleb codzienny". Tedy przełożona zaprowadziła cesarzową do okna, skąd widać było ołtarz w kaplicy domowej, i wskazując na tabernaculum, rzekła: „Stamtąd czerpiemy coraz nowych sił; tam też uczymy się zdobywać na bohaterskie ofiary. Jeżeli Pan Najwyższy tak umiłował biedne Siostry, że dzień i noc raczy z nami mieszkać, by nas pocieszać i błogosławić, czyż może to być dla nas rzeczą ciężką, że z miłości ku Niemu służymy we dnie i w nocy chorym i w nich samego Jezusa pielęgnujemy".

statu[1]); a więc potrzeba składać Mu uwielbienie jak najgłębsze, i Boską Jego cześć według sił rozszerzać.

Pan Jezus jest tu naszym Mistrzem, przemawiającym do nas słowem wewnętrznem i samym przykładem; a więc potrzeba słuchać Jego nauki, wpatrywać się w Jego Serce i naśladować Jego cnoty, zwłaszcza Jego miłość, pokorę, cichość i posłuszeństwo.

Pan Jezus jest tu naszym Kapłanem, który za nas i dla nas składa Ofiarę najświętszą; a więc potrzeba w tej Ofierze z jak największą pobożnością uczestniczyć.

Pan Jezus jest tu naszym Ojcem, Przyjacielem, Lekarzem, Karmicielem i zarazem naszym pokarmem; a więc potrzeba spieszyć do Niego po wszelaką łaskę i z jak największą miłością przyjmować Go w Komunii św.[2]).

---

[1]) Ponieważ Sakrament Ołtarza jest przedewszystkiem „tajemnicą wiary", przeto rzadko Pan Jezus objawia widzialnie swą obecność. Pośród tych objawów najwięcej może wrażenia sprawił cud w Favernay w Burgundyi. Dnia 28. maja r. 1608 spalił się w kościele tej miejscowości ołtarz właśnie wtenczas, gdy na nim Hostya Najśw. była wystawiona. Gdy mieszkańcy na widok pożaru wbiegli do kościoła, zobaczyli monstrancyę z Hostyą Najświętszą wiszącą w powietrzu. Tak ona pozostała przez 33 godziny, poczem spuściła się sama na ołtarz, gdy jeden z kapłanów odprawiał na nim Mszę św. Cud ten widziały niezliczone tłumy ludu, widział także biskup tej dyecezyi i opisał go w relacyi przesłanej do Rzymu. Znanym jest także cud, jaki się stał we włoskiem mieście Bolsena za czasów Urbana IV, który też z tej okazyi w r. 1264 ustanowił procesyę Bożego Ciała. Inne cuda wylicza X. F. Cozel T. J. w dziełku p. t. *O Najśw. Sakramencie i Komunii św.* (str. 49 sq. Kraków 1916); ale nie wszystkie są należycie stwierdzone i pewne.

[2]) Czyt. tegoż autora *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem Kapłana.* Przemyśl 1912.

ROZDZIAŁ XVI.

OFIARA MSZY ŚWIĘTEJ.

Treść: I. Co to jest ofiara. — II. Jakie ofiary spotykamy przed Chrystusem. — III. Czy Jego religia mogła się obejść bez ofiary. — IV. Przeciwnicy Mszy św. i dowody za jej ustanowieniem ze Starego i Nowego Zakonu. — V. Co jest istotą ofiary Mszy św. — VI. Msza św. jest pamiątką i odnowieniem ofiary krzyżowej. VII. Różnica między Mszą św. a ofiarą krzyżową, ofiarą w wieczerniku i Sakramentem. — VIII. Cele ofiary Mszy św. — IX. Skuteczność Mszy św. — X. Komu wolno odprawiać Mszę św. — XI. Różne owoce Mszy św. — XII. Za kogo można ofiarować Mszę św. — XIII. Dlaczego we Mszy św. używa się języka łacińskiego. — XIV. Jak wielką, tajemniczą i Kościołowi drogą jest Msza św. — XV. Jakie stąd wynikają obowiązki.

I. Człowiek, jako rozumne stworzenie Boże, winien wewnętrznie i zewnętrznie wyrażać swoją zależność od Stwórcy, a stąd duszą i ciałem składać hołdy uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i ubłagania; najdoskonalszym zaś do tego środkiem jest ofiara. Nic też dziwnego, że ofiarę spotykamy we wszystkich religiach; z czego znowu wnioskujemy, że ona pochodzi z objawienia Bożego, i że jest także postulatem ludzkiego rozumu i sumienia. Ofiarą jest każdy czyn dobry, o ile odnosi się do uczczenia Boga, przedewszystkiem zaś modlitwa; ale w znaczeniu ściślejszem ofiara jest to oddanie Bogu w miejsce człowieka jakiejś rzeczy widzialnej, dokonane w sposób prawowity, i zniszczenie tejże realne lub duchowne, na wyrażenie najwyższego władztwa Pana Boga i zupełnej od Boga zależności. Celem ofiary

jest uwielbienie majestatu Bożego, a po upadku Adama, także przebłaganie sprawiedliwości Bożej; z tym atoli celem głównym łączy się także dziękczynienie za dary otrzymane i ubłaganie nowych darów. Ofiarowanie ma się dokonać „w sposób prawowity", a więc przez tego, który ma do tego moc i upoważnienie, czyli przez kapłana, bo tak mówi Apostoł: *Każdy kapłan, z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy.* (Żyd. V, 1).

II. Ofiary widzimy już u kolebki ludzkości; a składano w nich jużto płody ziemi, jak ofiara Kaina, już krew zwierząt, jak ofiara Abla, wyrażając przez to, że człowiek całkowicie zależy od Boga i że jako grzesznik potrzebuje przebaczenia. Wspomina też Biblia o ofiarach Melchizedecha, Abrahama, Izaaka i Jakóba.

W Starym Zakonie Bóg sam przez Mojżesza oznaczył ofiary, tak krwawe jak niekrwawe, tak zwyczajne jak i nadzwyczajne; ale ofiarowanie krwi bydląt zamiast życia ludzkiego nie mogło oczyścić człowieka z grzechów, które mu tylko „przypominało", ani zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej. Dopiero ofiara Syna Bożego, dokonana na ołtarzu krzyża, „pojednała świat z Bogiem" i wysłużyła ludziom łaski potrzebne, w skutek czego ofiary starozakonne, które były tylko figurą i cieniem jednej ofiary Chrystusowej, musiały ustąpić, jak przed słońcem ustępują gwiazdy.

III. Ta ofiara, acz nieskończonej ceny, raz się tylko dokonała i mała jedynie garstka ludzi była jej świadkiem. Czyliż tedy religia Chrystusowa miała się obejść bez ofiary, tego najszczytniejszego i najdoskonalszego jej objawu, a ludzie po Chrystusie mieli być pozbawieni tego najcelniejszego środka do spełnienia swoich obowiązków względem Boga i do uświęcenia dusz swoich? Czy przeciwnie miłość Boga i nędza człowieka nie wymagają tego, aby Chry-

stus ofiarę krwawą ustawicznie odnawiał i przyswajał ludziom jej owoce w ofierze bezkrwawej?

Otóż Chrystus z miłości swej nieskończonej ku ludziom zaspokoił tę duchowną ich potrzebę i ustanowił Ofiarę Mszy św.; a w jakimże celu ustanowił? Najprzód, by z tej Ofiary szło dla Trójcy Przenajświętrzej uwielbienie i ciągłe wynagrodzenie za grzechy świata, — powtóre, by ta Ofiara była nieustanną pamiątką miłości Pana Jezusa i tych dzieł, jakie z Jego miłości wypłynęły, a mianowicie Jego męki i śmierci, jakoteż Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, — po trzecie, aby Pan Jezus przez tę Ofiarę ciągle działał w mistycznem swojem ciele, — wreszcie, aby w tej Ofierze Kościół miał najwspanialsze ognisko publicznej służby Bożej, jakoteż niewyczerpane źródło łask duchownych, ludzie zaś mieli przedziwny środek składania hołdów Majestatowi Bożemu, dziękczynienia dobroci Bożej, przepraszania sprawiedliwości Bożej i ubłagania miłosierdzia Bożego.

IV. O jakże ludzkość winna być wdzięczną za tę ofiarę? Tymczasem byli heretycy, jak Katarowie, Waldenzi, Albigenzi, Bogomili, Wikleffici, protestanci[1]), Socynianie i późniejsi racyonaliści, którzy ten skarb chcieli ludzkości odebrać. Słusznie też sobór trydencki potępił błędy heretyckie, uwłaczające Ofierze bezkrwawej Nowego Zakonu: *Jeżeliby kto twierdził, że we Mszy św. nie składa się Bogu prawdziwej i właściwej ofiary, albo że złożenie ofiary nie jest niczem innem jedno podaniem Chrystusa na pokarm: niech będzie wyklęty.* (Sess. XXII, Can. 1).

Już w Starym Zakonie zapowiedział Bóg tę Ofiarę, bo w Psalmie 106 wierszu 4 takie zawierają się słowa, zwrócone do przyszłego Mesyasza czyli Chrystusa: *Tyś jest*

[1]) Luter przyjął najprzód naukę katolicką o Mszy św. ale ją potem „za radą djabła", jak sam wyznał, odrzucił i obrzydliwością nawet nazwał. Według nauki protestantów ofiarą jest samo pożywanie Chrystusa.

kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego; wiadomo zaś z księgi Rodzaju, że Melchizedech, król Salem, *wyniósł* czyli ofiarował chleb i wino, *bo był kapłanem Boga Najwyższego;* otóż jego ofiara była figurą Ofiary Chrystusowej.

Podobnie przez proroka Izajasza przyrzekł Bóg, że *w on dzień będzie ołtarz Pański pośród ziemi egipskiej* (XIX, 19), a więc także pośród pogan, i że ze wszech narodów nabierze *„kapłanów i lewitów"*, (LXVI, 21). Jaśniejszą jeszcze obietnicę dał przez proroka Malachiasza: *Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępców, i daru nie przyjmuję z ręki waszej. Bo od wschodu aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan Zastępów* (I, 10 sq.) Słowa te nie odnoszą się do ofiar starozakonnych, bo o nich mówi Pan, że Mu się nie podobają, — ani do ofiary krzyżowej, bo ta raz tylko i w jednem miejscu była złożona, — ani do ofiar z modłów, bo modły zawsze były znane, a teraz ma być wprowadzona ofiara nowa, czysta i bezkrwawa, po hebrajsku *minchach,* to jest, podobna do tej, jaką przepisywała księga *Leviticus,* a która składała się z białej mąki, oliwy i kadzidła[1]).

Ofiary tej dokonał Pan Jezus po raz pierwszy przy ostatniej wieczerzy, mówiąc nad chlebem: *To jest Ciało moje, które się za was dawa* (Łuk. XXII, 19), a nad winem: *Ta jest Krew moja Nowego Testamentu, która za was będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mat. XXVI, 27—28). W tekście greckim, u wszystkich trzech Ewangelistów, opisujących ustanowienie Najśw. Sakramentu, jest czas teraźniejszy, a nie przyszły, to jest, Pan Jezus mówi: Ciało

---

[1]) Tak te słowa tłómaczą Ojcowie Kościoła i odkryta niedawno *Doctrina duodecim Apostolorum.* C. 14. Na te słowa powołuje się również sobór trydencki (Sess. 22, C. 1).

za ludzi się daje, Krew się przelewa[1]), co znaczy, że w tej chwili dokonywa się ofiara. Idea ofiary tkwi i w tem, że ustanowienie Eucharystyi poprzedziło bezpośrednio ofiarowanie baranka wielkanocnego, — jak niemniej w słowach Chrystusa Pana: Ta jest Krew moja *Nowego Testamentu*, bo one wyrażają, że podobnie jak Stary Testament zatwierdzony został ofiarą z krwi bydląt, tak i Nowy poświęca się Ofiarą z Krwi Jezusowej[2]).

Chrystus Pan nietylko dokonał Ofiary bezkrwawej, ale kazał Apostołom i ich następcom w kapłańskim urzędzie (czyli biskupom i kapłanom) odnawiać ją na Jego *pamiątkę*, czyli na pamiątkę Jego śmierci; tak też czynili najprzód Apostołowie. *Mamy ołtarz* — mówi Paweł św. — *z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą* (Żyd. XIII, 10); on też ostrzega wiernych: *Nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu czartowskiego* (I Kor. X, 21); gdzie zaś jest stół albo ołtarz, tam też jest ofiara. Nadto Apostoł św. Paweł w liście do Żydów wywodzi, że Chrystus jest kapłanem wedle porządku Melchizedecha (V, 6); otóż gdzie jest kapłan, tam jest także ofiara, bo zadaniem i charakterem kapłana jest to, że składa Bogu ofiarę.

Tę ofiarę sprawowali po wszystkie wieki biskupi i kapłani, a Kościół wyznawał zawsze, jako prawdę wiary, że Msza św. jest prawdziwą i rzeczywistą Ofiarą; świadczą o tem Ojcowie i pisarze Kościoła[3]), sobory (nicejski I, efezki,

---

[1]) W tekście greckim są tu imiesłowy czasu teraźniejszego.

[2]) W Starym Zakonie słowa: „przelewać krew“ na odpuszczenie grzechów znaczyły zawsze tyle, co składać Ofiarę.

[3]) Najstarsi Ojcowie przestrzegają przytem t. z. *disciplina arcani;* ale już w II wieku św. Ireneusz wyraźnie mówi, że Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy nauczył nowej Ofiary, którą Kościół od Apostołów przyjąwszy, na całym składa świecie“. (Adv. haer. IV, 17).

chalcedoński, lateraneński, IV), liturgie, malowidła w katakumbach [1]) i nieprzerwana praktyka [2]).

V. Msza św. jest prawdziwą ofiarą, ma bowiem wszystkie cechy, od których ofiara zawisła; mianowicie jest tu i kapłan i żertwa *(victima)* czyli przedmiot ofiarny i cel godny takiej ofiary; i czynność ofiarna; ale na czemże ta czynność polega, czyli co jest istotą tej Ofiary? Według powszechnego dziś zdania teologów, tą istotą jest sama konsekracya, podczas gdy Komunia jest częścią integralną Mszy św. [3]). Jako dowód podają, że oddzielna konsekracya chleba i wina wyobraża oddzielenie Krwi od Ciała Chrystusowego, czyli śmierci Jego na krzyżu, a stąd słowa konsekracyi są niejako nożem ofiarnym, który sprawuje zabicie ofiary złożonej Bogu;[4]) to zaś zabicie jest we Mszy św. mistyczne albo sakramentalne [5]). To znowu teologowie podnoszą, że Chrystus Pan, ofiarując się przy ostatniej wieczerzy i w każdej Mszy św. pod postaciami chleba i wina, ukrywa tę chwałę, jaką uwielbione Jego Ciało na tronie chwały jaśnieje, przechodzi w stan śmierci mistycznej, z zupełnem poddaniem się woli stworzeń i staje się pokarmem dusz; a to wyniszczenie się dla uznania Majestatu Bożego równa się rzeczywistej śmierci i jest najwyższą i najdoskonalszą ofiarą.

VI. Ofiara Mszy św. jest według soboru trydenckiego „wyobrażeniem“ i „pamiątką“ Ofiary krzyżowej, co wypływa ze słów Zbawiciela: *to czyńcie na pamiątkę moją;* ponieważ atoli ten sam Chrystus Pan, który umarł na krzyżu,

---

[1]) Niektóre malowidła przedstawiają kapłana konsekrującego, a naprzeciw niego Abrahama ofiarującego Izaaka.

[2]) *O Mszy św. w pierwszych wiekach* i w dawnej Polsce jest mowa w dodatku do tego rozdziału.

[3]) Kard. Bellarmin i św. Alfons Liguori twierdzą, że do istotnych części Mszy św. należy konsekracya. Byli też teologowie, że ofiarowanie jest częścią istotną albo przynajmniej integralną najśw. Ofiary.

[4]) Tak Lessius.

[5]) Tak Jos. Müller S. 7. *De S. Missae sacrificio* str.89.

ofiaruje we Mszy św. Siebie samego, czyli Ciało i Krew swoją, przeto Msza św. jest zarazem odnowieniem Ofiary krzyżowej.

Słuszna zatem, aby podczas Mszy św. przedstawiać sobie, jakoby się było na Kalwaryi, — to znowu według wskazówek mistrzów duchownych, przypominać sobie różne sceny z Męki Pańskiej, jak n. p. podczas *Confiteor* modlitwę Pana Jezusa w Ogrojcu, — podczas Lekcyi i Ewangelii pochód Jego do Kajfasza, Piłata i Heroda, — podczas Offertorium biczowanie i cierniem koronowanie, — przed Podniesieniem dźwiganie krzyża na Kalwaryę, — podczas Podniesienia ukrzyżowanie, — po Podniesieniu i podczas *Pater noster* siedm słów wyrzeczonych na krzyżu, — podczas łamania Hostyi i Komunii Jego śmierć i złożenie do grobu.

Nie uwłacza jednak Ofiara Mszy św. Ofierze krzyżowej, jak to twierdzili protestanci; owszem, Msza św. pobudza ludzi do wdzięczności i miłości ku Zbawicielowi przez to, że Jego śmierć stawia nam przed oczy i że z krzyża wszelką moc i skuteczność bierze. Można powiedzieć, że krzyż jest drzewem, na którym rosną niebieskie owoce, a Msza św. naczyniem, na którem te owoce Bóg nam podaje, — to znowu, że pierwsza Ofiara jest źródłem wody wytryskującej na żywot wieczny, druga zaś strumieniem, sprowadzającym tę wodę na dusze. Słusznie też sobór trydencki potępił błąd protestantów: *Jeżeliby kto orzekł, że się wyrządza bluźnierstwo ofierze Chrystusowej na krzyżu, przez ofiarę Mszy św., albo że się jej przez to uwłacza, niech będzie wyklęty*". (Sess. XXII, Can. 4).

VII. Chociaż Ofiara krzyżowa powtarza się w Ofierze Mszy św., ta atoli między jedną i drugą Ofiarą zachodzi różnica, że pierwsza była bezwzględną, druga względną, jako pamiątka i odnowienie pierwszej, — pierwsza była krwawą i wymagała śmierci Baranka Bożego, druga jest bezkrawą, albowiem zmartwychwstał Baranek i już nigdy

nie umrze, — pierwsza raz się spełniła, druga powtarzać się będzie do końca wieków, — pierwsza była zadosyćuczynieniem i okupem, druga uczestnictwem w zadosyćuczynieniu, — pierwsza źródłem zasług i łask, druga rozdzieleniem i przyswojeniem tychże, — w pierwszej ofiarował się Pan śmiercią rzeczywistą, w drugiej ofiaruje się śmiercią mistyczną, — w pierwszej Hostya ofiarna została rzeczywiście przez śmierć zniszczona, w drugiej bywa zniszczona tylko mistycznie i sakramentalnie, — w pierwszej ofiarował Pan śmierć swoją, jaka się w onej chwili spełniała, w drugiej ofiaruje śmierć swoją już dokonaną i stawia przed oczy jej pamiątkę, — w pierwszej ofiarował się Pan Jezus sam przez siebie samego, w drugiej ofiaruje się przez posługę kapłana.

Od ofiary złożonej podczas ostatniej wieczerzy różni się każda Msza św. tylko tem, że tam ofiarował się Chrystus jako jeszcze śmiertelny i widzialny, tu ofiaruje się jako już zmartwychwstały i ukryty, — tam ofiarował śmierć swoją mającą nastąpić, tu ofiaruje śmierć już dokonaną, — tam ofiarował sam Siebie, tu używa posługi kapłana.

Między Ofiarą Mszy św. i Sakramentem Eucharystyi ta jest różnica, że do istoty Ofiary należy konsekracya chleba i wina, Sakrament zaś jest pod każdą postacią, — że inne są skutki Ofiary, a inne Sakramentu, — że Ofiara przynosi korzyści nietylko odprawiającemu, ale także innym ludziom, Sakrament zaś w Komunii św. tylko przyjmującemu, — że Ofiara ma przedewszystkiem na celu uwielbienie i przebłaganie Boga, Sakrament zaś głównie uświęcenie dusz. Z drugiej strony ten między Ofiarą i Sakramentem zachodzi związek, że Ofiara czyni Komunię św. możebną, bo dostarcza ciągle Chleba żywota, który dusze karmi.

VIII. Ponieważ Ofiara Mszy św. jest powtórzeniem ofiary krzyżowej, a zastępuje wszystkie ofiary starozakonne, przeto ma te same także cele, czyli jest ofiarą uwiel-

bienia, dziękczynienia, przebłagania i ubłagania[1]). Orzekł to dogmatycznie sobór trydencki, potępiając błąd protestantów, którzy cele i skutki Ofiary chcieli ograniczyć: *„Jeżeliby kto twierdził, że ofiara Mszy św. jest tylko ofiarą pochwalną i dziękczynną, albo że jest samem tylko przypomnieniem ofiary na krzyżu dokonanej, nie zaś także ofiarą przebłagalną, albo że samemu jedynie przyjmującemu jest pożyteczną i że nie powinno się jej składać za żywych i zmarłych, za grzechy, kary, zadosyćuczynienia i inne potrzeby: niech będzie wyklęty" (Sess. XXII, Can. 3).*

Nie można godniej uczcić Boga, jak Ofiarą Mszy św., bo w niej sam Syn Boży wielbi w swojem człowieczeństwie majestat Ojca Niebieskiego za wszechświat cały, wyniszczając się i umierając w sposób bezkrwawy; a chwała ta, według mistrzów duchownych, takiej jest ceny, że gdyby na jednej szali położono wszystkie cnoty i dobre uczynki wszystkich Aniołów, a nawet Królowej Aniołów i ludzi, — gdyby zebrano razem tę cześć i miłość, jaką Bogu mogą oddać wszystkie stworzenia przez całą wieczność, — gdyby Bóg stworzył tysiąc innych światów i zaludnił je milionami Serafinów wielbiących i błogosławiących Stwórcę; — wszystko to nie byłoby Panu tak miłe i nie przyniosłaby Mu tyle chwały ile jedna Msza św. Trzeba tedy podczas Mszy św. łączyć się z Panem Jezusem, składającym Ofiarę, tem więcej że nietylko kapłan do tego nas zachęca *(Orate fratres)*, ale że i Aniołowie, otaczający ołtarz ze czcią najgłębszą, zdają się do nas przemawiać: *Venite adoremus et procidamus ante Deum* [2]).

---

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* Tom II. Roz. XXXII, III. 1. — *Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana 1912.* Rozm. XII—XVII.

[2]) Dobrze jest podczas Podniesienia mówić za św. Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój", albo „Niech będzie pochwalony Przen. Sakrament" i t. d.

Ponieważ Ofiara najśw. jest największym aktem czci samemu Bogu należnej, przeto nie składa się jej Świętym, ani Bogarodzicy, ale Bogu samemu; jeżeli zaś Kościół odprawia czasem Mszę św. na uczczenie Bogarodzicy i Świętych, lub na ich grobach, jak to było we zwyczaju w pierwszych wiekach, a nawet pod ich wezwaniem stawia ołtarze, chce przez to wyrazić, że wielbi Boga za łaski i zwycięstwa, wiernym Jego sługom dane, ich zaś samych prosi o wstawienie się za ludźmi i podaje ich życie do naśladowania. Orzekł to dogmatycznie sobór trydencki (*Sess. 22, Can. 5).*

Z uwielbieniem Boga należy zawsze łączyć dziękczynienie za dary nam i całemu światu użyczone; a kiedyż łatwiej tego dopełnić, jeżeli nie we Mszy św., bo wtenczas nietylko Pan Jezus dziękuje za nas i z nami, ale oddaje się Ojcu niebieskiemu jako dar nieskończonej wartości; trzeba tedy łączyć się z Jego Sercem i ofiarować, jako dziękczynienie, Krew Jezusową, a przytem siebie samych i te dary, na jakie zdobyć się możemy, składając je na ręce Bogarodzicy. Zachęca nas do tego Prorok: *„Cóż oddam Panu za wszystko, — co mi dobrze uczynił"?* i sam odpowiada: *„Kielich zbawienia wezmę"*; [1]) to jest, złożę Ofiarę. Przez nią więc należy dziękować i przez nią pobudzać się do wdzięczności, a stąd i po za Mszą św. oddawać siebie i wszystko swoje Bogu.

Nadto ołtarz jest tronem miłosierdzia [1]), przed którym możemy składać z ufnością prośby nasze, w tem zapewnieniu, że jeżeli z wolą Bożą są zgodne, będą łaskawie przyjęte. Bo najprzód we Mszy św. ofiaruje za nas Pan Jezus wszystkie zasługi swego życia i swojej śmierci; powtóre, sam Pan Jezus wstawia się za nami na ołtarzu i

---

[1]) Jest dogmatem wiary, że Ofiara Mszy św. jest nietylko Ofiarą uwielbienia i dziękczynienia, ale także przebłagania i ubłagania (Sob. trydencki *Sess. XXII, Can. 3).*

w niebie, a wstawia się przez te rany, które dla nas poniósł i przez tę krew, którą za nas przelał; po trzecie, z Panem Jezusem modli się Bogarodzica, modlą się Aniołowie i Święci, modli się cały Kościół; po czwarte, modlitwy nasze, połączone z prośbami Syna Bożego, stają się świętszemi i skuteczniejszemi. I czegóż takie modlitwy nie wyproszą? Czytamy, że gdy do Józefa egipskiego przybyli bracia po zboże, rozkazał swemu szafarzowi: *Napełnij wory ich zbożem, ile wziąść mogą;* tak też czyni Zbawiciel, którego ów Józef był tylko obrazem. We Mszy św., tej spiżarni duchownej, rozdaje Pan dary niebieskie wszystkim, którzy po nie przychodzą. A ileż rozdaje? — Tyle, ile każdego pobożność objąć może. I nietylko kapłan z każdej Mszy św. korzysta, nietylko ci, za których ją odprawia, albo którzy jej słuchają, — ale cały Kościół walczący i cierpiący.

Jest również prawdą wiary, że Msza św. jest ofiarą przebłagania. Pan Jezus nietylko umarł na krzyżu za grzechy świata, ale spełnia na tronie chwały i w Ofierze Mszy św. urząd Pośrednika, wstawiając się za grzesznikami, a Krew tego Baranka Bożego, rozlewająca się w sposób mistyczny na ołtarzu, jedna im przebaczenie. Wprawdzie Msza św. nie gładzi wprost grzechów czy śmiertelnych, czy powszednich, ale za to sprowadza do dusz łaskę skruchy, czyto doskonałej, która natychmiast usprawiedliwia grzesznego człowieka, jeżeli się łączy z niewyraźnem przynajmniej pragnieniem spowiedzi, czy niedoskonałej, która w Sakramencie jest wystarczającą do oczyszczenia dusz. Wypowiada to sobór trydencki *(Sess. XXII. C. 2)*: „Ponieważ w tej to boskiej ofierze, która się we Mszy św. sprawuje, tenże sam Chrystus Pan jest obecny i niekrwawym sposobem ofiarowany bywa, który na ołtarzu krzyża samego siebie krwawym sposobem ofiarował; dlatego naucza święty synod, że ofiara ta jest prawdziwie błagalną,

[1]) Ps. CXV, 12—13.

i że przez nią to dzieje się, iż jeśli szczerem sercem i z prawdziwą wiarą, z bojaźnią i z uszanowaniem, skruszeni i pokutujący do Boga przystępujemy, miłosierdzia dostępujemy i łaskę znajdujemy ku pomocy wtenczas, kiedy nam ona potrzebna. Tem bowiem ofiarowaniem ubłagany Bóg, łaski i daru pokuty udzielając, zbrodnie i grzechy, nawet najcięższe odpuszcza". Jeżeli ten skutek nie zawsze Msza św. sprowadza, ta jest przyczyna, że nieraz ludzie łasce Bożej opór stawiają.

Ta Ofiara odwraca zarazem od grzeszników, a przynajmniej łagodzi, karę doczesną; i słusznie powiedzieć można z Prorokiem, że bez niej świat, splamiony tylu występkami i zbrodniami, stałby się jak owe miasta Sodoma i Gomora, które ogień z nieba spadający zniszczył. Msza św. nietylko zasłania grzeszników przed karą i wyprasza im łaskę nawrócenia, ale ułatwia im powrót do Boga i budzi w nich ufność, wskazując na krzyż i na stół eucharystyczny, gdzie Ojciec Niebieski sprawia ucztę anielską dla nawróconych synów marnotrawnych. Ona jest również wynagrodzeniem za grzechy ludzkie i za zniewagi, jakie niedowiarkowie i ludzie źli zadawali i zadają Zbawicielowi, czyto za Jego życia ziemskiego i w Jego męce, czy teraz w Eucharystyi św.; poleca się zatem odprawianie lub słuchanie Mszy wynagradzającej.

Krew Baranka Bożego spływa nawet z ołtarza do kaźni czyścowej i przynajmniej karę, dusz tam zamkniętych zmniejsza lub łagodzi. Taką też była zawsze wiara Kościoła, iż niemasz skuteczniejszego środka do pomagania duszom w czyścu cierpiącym nad Ofiarę Mszy św.

IX. A jakąż jest skuteczność tej Ofiary? Nieskończonej ceny, tak jak i ofiary krzyżowej, bo głównym ofiarnikiem i zarazem żertwą ofiarną jest Bóg — człowiek; słusznie też twierdzą teologowie, że jedna Msza św. byłaby dostateczną do uświęcenia niezmierzonej liczby dusz. Ponieważ jednak człowiek, jako istota skończona, nie może posiąść

całkowicie nieskończonego dobra, a nadto sam Pan Jezus pragnie, aby Ofiara Jego Ciała i Krwi najczęściej była sprawowana, przeto jej owoców częściowo tylko i w pewnej mierze stajemy się uczestnikami, na co oprócz wyroków mądrości i miłosierdzia Pana Boga wpływa także usposobienie nasze podczas Mszy św.

Jeżeli Mszę św. odprawia kapłan ważnie wyświęcony i w sposób przez Chrystusa ustanowiony, jest ona zawsze skuteczną własną swoją mocą, od Chrystusa jej nadaną, czyli jak mówią teologowie *ex opere operato;* nie może też być skalaną żadną niegodnością albo złością ofiarującego [1]). O ile zaś jest Ofiarą całego Kościoła i sprawującego ją kapłana, dodatkowy jej owoc zależy od większej lub mniejszej pobożności i świętości tak tegoż kapłana, jak i wiernych przy tej Ofierze obecnych, czyli wynika ex opere operantis.

W szczególności Msza św., jako ofiara pochwalna i dziękczynna, działa zawsze nieomylnie i bezpośrednio.

W Ofierze błagalnej otrzymuje się skutek *ex opere operato*, ale nie w sposób nieomylny, bo on zależy od usposobień tego, dla kogo o dary się prosi, i od samych darów, o które się prosi.

W Ofierze przebłagalnej otrzymuje się odpuszczenie grzechów *ex opere operato*, ale tylko pośrednio przez wyjednanie łaski skruchy. Natomiast, według zdania wielu teologów, kary doczesne, zostające do odpokutowania za grzechy, bywają odpuszczone *ex opere operato*, i to bezpośrednio i nieomylnie, przynajmniej w pewnej części.

X. Komuż wolno odprawiać Mszę św.? Jest prawdą wiary, że pierwszorzędnym kapłanem jest sam Chrystus, drugorzędnym zaś jedynie kapłan ważnie wyświęcony, bo tak za soborem, lateraneńskim IV i florenckim orzekł sobór trydencki: *„Jeżeliby kto rzekł, że temi słowy: „To czyńcie na pamiątkę moją“ Chrystus nie ustanowił Apostołów kapłana-*

[1]) Tak sobór trydencki *(Sess. XXII, C. 1).*

mi, albo nie rozkazał, aby oni i inni kapłani ofiarowali Jego Ciało i Krew: niech będzie wyklęty" (Sess. XXII, C. 2.)

Tym kanonem potępiony został błąd protestantów, twierdzących, że wszyscy chrześcijanie są kapłanami, a więc mogą poświęcać „wieczerzę". W prawdzie Piotr św. nazywa wiernych *„królewskiem kapłaństwem"* (I, II, 9); ale oni tylko niewłaściwie i pośrednio ofiarują z kapłanem, czyto o ile są członkami Kościoła, czy o ile uczestniczą w tej Ofierze, czy o ile do niej służą, albo udzieleniem datku jakiegoś do niej się przyczyniają [1]).

Protestanci utrzymywali również, że Msze św., w których nikt prócz kapłana nie komunikuje, są niedozwolone, jako tajemne i „prywatne"; ale i ten błąd Lutra sobór trydencki potępił: *„Jeżeliby kto twierdził, że Msze, w których sam kapłan sakramentalnie komunikuje, są niedozwolone i dlatego trzeba je znieść, niech będzie wyklęty" (Sess. XXII, C. 8).* Rzeczywiście Mszy prywatnej nigdy niema, bo kapłan każdą Mszę św. imieniem całego Kościoła i za cały Kościół odprawia. Ojcowie i pisarze kościelni świadczą, że i bez Komunii wiernych, którą zresztą zawsze Kościół polecał, najśw. Ofiarę sprawowano. Sama komunia kapłańska jest tylko integralną a nie istotną częścią Ofiary; ale nigdy nie było wolno jej opuszczać.

Ma też każdy kapłan z prawa Bożego i kanonu 805 kodeksu Piusa X, obowiązek odprawiania Mszy św., a teologowie sądzą, że grzeszy ciężko i może być przez biskupa ukarany ten kapłan, któryby bez słusznej wymówki

---

[1]) Arcb. Bilczewski (w piśmie *Eucharystya jako Ofiara.* Poznań 1913. str. 9) na pytanie, dlaczego Chrystus Pan Ofiarę Mszy św. ustanowił nie po zmartwychwstaniu swojem, ale przed męką swoją krzyżową, odpowiada, że „Chrystus chciał ponieść na krzyż nie sam tylko swój fizyczny, ludzki organizm, ale też i ciało swoje mistyczne, czyli wszystkich razem ludzi, aby w Nim i z Nim na Kalwaryi stali się kapłanami i ofiarą" i dla tego do uczty eucharystycznej dopuścił wtenczas Apostołów, „jako przedstawicieli ludzkości całej".

przynajmniej trzy lub cztery razy w roku Mszy św. nie odprawiał. Według dekretu soboru trydenckiego *(Sess. 23, cap. 14 de reform.)*, ma biskup starać się, aby kapłani choć w niedziele i święta uroczyste Msze św. odprawiali. Ściślejszym jest ten rozkaz dla pasterzy dusz, którzy też mają obowiązek w niedziele i święta, tak istniejące jak po r. 1642 zniesione, aplikować Mszę św. za parafian [1]).

XI. Co do owoców Mszy św., kapłan sam zyskuje owoc zwany najszczególnieszym albo indywidualnym, jeżeli w stanie łaski przystępuje do ołtarza. Owoc generalny dostaje się w udziale wszystkim wiernym, czy żywym czy umarłym, jako członkom Kościoła, którego dobrem jest Msza św.; owocu zaś specyalnego albo pośredniego dostępują ci, którzy na Mszy św. są obecni, albo o przyswojenie tegoż proszą.

Kapłan może ten owoc pewnej jakiejś osobie, czy pewnym osobom, bądź żywym bądź umarłym, aplikować [2]) byleby przynajmniej przed konsekracyą miał habitualną intencyę; może też z tego tytułu przyjąć odpowiednie, to jest, prawem dyecezalnem lub zwyczajem określone stypendyum [3]), nie jako zapłatę za konsekracyę, ale jako jał-

---

[1]) Nie wolno odprawiać Mszy św. po za kościołem, czy kaplicą mającą ten przywilej (chyba za zezwoleniem miejscowego biskupa), — ani w kościołach heretyków lub schizmatyków, — ani na ołtarzu nie konsekrowanym, (Kan. 822. § 1, Kod. Piusa X), — ani więcej razy na dzień (krom. Bożego Narodzenia i dnia zadusznego, lub w razie otrzymania od biskupa t. z. przywileju *binandi*), — ani bez ministranta płci męskiej, bo kobieta tylko w razie konieczności może odpowiadać t. z. ministranturę, nie zbliżając się do ołtarza (Kan. 812. § 2. Kod. Piusa X).

[2]) Pius VI w konstytucyi *Auctorem fidei* potępił 30-tą propozycyę synodu w Pistoi, który aplikowanie owocu specyalnego na mocy danego stypendyum jako błędną opinię ludową ogłosił.

[3]) Jeżeli kapłan przyjął mniejsze stypendyum, obowiązany jest aplikować (Kan. 828, Kod. X); może atoli i większe przyjąć, gdy je ktoś dobrowolnie ofiaruje. Ten, który daje stypendyum, może pozwolić, aby kapłan odprawił Mszę św. po za czasem wyznaczonym, a więc po miesiącu, jeżeli jedną Mszę ma do odprawienia, — po sześciu miesią-

mużnę na utrzymanie własne, zastępującą dziś ofiary w naturze, jakie w pierwszych wiekach chrześcijanie kapłanom składali. Jeżeli kapłan takie stypendyum przyjął, obowiązany jest w swoim czasie i według rozumnej woli dającego Mszę św. odprawić. Nie godzi się więcej stypendyów na jedną Mszę składać; sądzą też poważni teologowie, że jeżeli się za więcej osób tę samą Mszę św. odprawia, mniej oni odnoszą korzyści, aniżeli gdyby ją za jedną osobę aplikowano [1]).

XII. Prawo aplikowania Mszy św. jest ograniczone ustawami kościelnemi. I tak, za żywych katolików wolno odprawiać Mszę św. jako za członków Kościoła, bez względu na to, czy są sprawiedliwymi, czy grzesznikami. Wyjęci są tylko wyklęci nietolerowani, bo za nich nie wolno aplikować imieniem Kościoła, ani też stypendyum od nich przyjmować; może atoli kapłan modlić się we Mszy św. o ich nawrócenie.

Za heretyków, odszczepieńców, niewiernych i katechumenów wolno odprawić Mszę św. w tej intencyi, by się nawrócili, — za panujących zaś, by Bóg ich państwom i ludom błogosławił. Św. Kongregacya S. Officii pozwoliła nawet w r. 1865 przyjąć od Turków, czy innych niewiernych stypendyum i aplikować Mszę św. na ich intencyę, byleby stąd nie groziło jakie zgorszenie, a u proszących o Mszę nie było pobudki złej lub wierzeń zabobonnych. Natomiast dla Greków schizmatyków w Bośni takiego pozwolenia św. Kongregacya w r. 1887 nie dała, aby się komuś nie zdawało, że ich religia stoi na równi z katolicką.

---

cach, jeżeli otrzymał odrazu stypendya na 100 Mszy św. Nie wolno kapłanowi więcej stypendyów przyjąć, aniżeli w ciągu roku może odprawić, a po upływie roku należy Msze nie odprawione i stypendya za nie, tak manualne jak fundowane, odesłać do Ordynaryatu (Kan. 835 841 Kod. Piusa X).

[1]) Ale i przeciwne zdanie ma obrońców pośród telogów.

Że za zmarłych wiernych w czyścu cierpiących dobrą i pożyteczną jest rzeczą ofiarować Mszę św., jest prawdą wiary, przez sobór trydencki określoną (*Sess. XXII, Can. 3*).

Nie wolno odprawić Mszy św. za zmarłych pogan, żydów, akatolików i wyklętych nietolerowanych, bo jak powiedział św. Leon Wielki, nie jest rzeczą sprawiedliwą, aby mieć społeczność z umarłymi, z którymi nie było społeczności za ich życia, Św. Kongregacya S. Officii, orzekła nawet 7 kwiet. 1875, że za tych, którzy w jawnej herezyi, bez nawrócenia i żalu umierają, nie wolno aplikować, ani stypendyum za to przyjmować, choćby ta aplikacya samemu tylko kapłanowi i ofiarodawcy była znana. Nie wolno także odprawiać Mszy św. za zmarłego panującego akatolika; ale w takim razie radzą sobie biskupi, że pozwalają na Mszę w kolorze fioletowym *pro bono reipublicae*.

XIII. Od samego początku Ofiara Mszy św. połączona była z pewnymi obrzędami, które Kościół w biegu wieków pomnożył, aż wreszcie Pius V w wieku XVI wprowadzenia nowych ceremonij zakazał. Według soboru trydenckiego (Sess. XXII, Cap. 5) należy się im poszanowanie, a celem ich jest podniesienie majestatu Ofiary św. i przejęcie wiernych uwagą i czcią dla niej. Żąda tego Kościół św.; mistrzowie zaś duchowni i kaznodzieje tłómaczą ich znaczenie pod względem dogmatycznym i mistycznym, z czego dla duszpasterzy i katechetów wynika obowiązek wykładania obrzędów Mszy św., dla wiernych zaś słuchania tego wykładu.

Ale dlaczegóż Kościół zachodni odprawia Mszę św. w języku łacińskim, już obumarłym, a nie w językach żyjących? Przemawiają za tem ważne powody; a najprzód, język łaciński jest językiem pierwotnego Kościoła na Zachodzie, językiem wielkich Ojców i pisarzy kościelnych, językiem Stolicy św., soborów, teologów i władz duchownych, a stąd na szczególne względy zasługuje. Powtóre, język ten jest z jednej strony wykończony, a stąd nie pod-

lega tak łatwo wykrętom heretyków, z drugiej otoczony urokiem tajemniczości, a stąd broni lepiej sprawy tak świętej przed możliwą profanacyą. Po trzecie, język łaciński odpowiada najdoskonalej idei jedności i powszechności Kościoła, bo tak kapłan, jak wierny rz. katolickiego obrządku, znajduje na całym świecie te same ceremonie i tę samą mowę, a stąd tem łatwiej czuje się dzieckiem tej samej wielkiej rodziny, jaką jest Kościół. Natomiast jakże przykrem byłoby utrudnienie dla kapłanów, gdyby w różnych krajach różnymi musieli się posługiwać językami w odprawianiu Mszy św.; wiernym zaś odmiennej narodowości, mieszkającym w jednej parafii, dałoby to sposobność do szkodliwych sporów. Mogłoby się nawet zdarzyć, że jakiś rząd odważyłby się narzucić w liturgii swój język, zamiast narodowego, bo wszakże do tego dążył rząd rosyjski w t. z. nabożeństwach dodatkowych Kościoła łacińskiego. Po czwarte, nie jest rzeczą konieczną, aby wierni słyszeli i rozumieli język liturgiczny, i dosyć dla nich, gdy łączą się duchem z kapłanem i choć ogólnikowo pojmują znaczenie obrzędów Mszy św., do czego służy kazanie, katechizacya, i każda książka do modlenia. Zresztą i wschodnie liturgie n. p. starosłowiańskie, nie są całkowicie zrozumiałe dla ludu. Słusznie zatem sobór trydencki potępił tych, którzyby twierdzili, że we Mszy św. należy używać języków ludowych *(Sess. XXII, Can. 9)*; co też i później niektórych nowatorów ze strony Stolicy św. spotkało.

XIV. Z tego, co się powiedziało, poznać można, jak wielkim skarbem jest Msza św. dla całej ludzkości, a szczególnie dla wiernych dzieci Kościoła, i jak słusznie powiedział autor księgi „o naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ że gdy kapłan nabożnie Ofiarę świętą sprawuje, „Pana Boga czci, Anioły uwesela, Kościół buduje, żywym dopomaga, zmarłym odpocznienie sprawuje, a sam się uczestnikiem wszystkich dóbr wiecznych staje“ (Ks. IV, R. V).

Sprawa ta bowiem najświętsza i Bogu najmilsza, bo tu sam Bóg-człowiek ofiaruje się Ojcu niebieskiemu.

Sprawa to nieskończenie miłościwa ale i straszliwa *(tremendum mysterium)*, bo jest pamiątką miłości, objawionej nam na krzyżu, i mistycznem odnowieniem śmierci Zbawiciela.

Sprawa to tajemnic pełna, bo jest treścią i obrazem wielkich dzieł Bożych [1]). I tak, według mistrzów duchownych wyjście kapłana z zakrystyi oznacza rodzenie się Syna Bożego i pochodzenie Ducha Świętego od wieków, a stworzenie świata w czasie. Początek Mszy św. aż do „*Gloria*“ przedstawia czas poprzedzający przyjście Zbawiciela, a więc oczekiwanie i tęsknotę świata. Hymn „*Gloria in excelsis*“ przypomina wcielenie i narodzenie Syna Bożego w ludzkiem ciele, powitane pieniem Aniołów: „Chwała na wysokości“ i t. d. Dalszy ciąg Mszy św. aż do Ewangelii oznacza symbolicznie życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie; Ewangelia i „*Credo*“ — życie publiczne; Ofiarowanie i Podniesienie — mękę i śmierć; Komunia św. — wniebowstąpienie; ostatnie błogosławieństwo — zesłanie Ducha Św.; koniec Mszy św. — sąd ostateczny; powrót do zakrystyi — wieczność.

Sprawa to Kościołowi niewypowiedzianie droga, bo Msza św. jest przeobfitem źródłem łask i darów Bożych.

Kiedy lud izraelski był na puszczy, zdarzyło się, że nie mając wody, umierał z pragnienia. Wówczas Mojżesz, na rozkaz Boży, uderzył laską o skałę z której natychmiast wytrysnął zdrój wody ożywczej i uratował Izraela od śmierci. I nam w pielgrzymce ziemskiej dał Bóg taką skałę, z której sługa Boży wydobywa strumienie wody żywej, czyli łaski nadprzyrodzone. Tą skałą jest sam Chrystus, ofiarujący się na ołtarzu przez posługę kapłana.

Nadto Msza św. jest ogniskiem publicznej czci Bożej i jakby sercem nabożeństwa, które wiernych wszela-

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* T. II, str. 306.

kiego stanu i narodu przed ołtarzem Pańskim gromadzi i w jedną Bożą łączy rodzinę.

Czemżeby były świątynie katolickie bez Ofiary Mszy św.? Oto tem tylko, czem są zbory protestanckie i bożnice żydowskie, lub pagody budyjskie. Nadto gdyby nie było Mszy św., nie byłoby też Komunii św.

Nic też dziwnego, że Kościół nawet męczeństwem sług swoich bronił Mszy św. przeciw poganom czy heretykom, albo niedowiarkom [1]), — i że wierni tak skwapliwie przedzierali się w nocy do katakumb, by uczestniczyć w najśw. Ofierze, mimo że tam na nich śmierć od pogan czekała.

XV. A jakież stąd wynikają obowiązki?

Oto dla kapłanów, by tę Ofiarę św. z jak największą gorliwością i pobożnością sprawowali, — dla wiernych zaś, by jej znaczenie pod każdym względem starali się poznać i nader wysoko ją cenili, — by jej w dni święte nigdy (krom choroby) nie opuszczali, a i w dni powszednie chętnie w niej uczestniczyli, — by każdy raz przynosili z sobą na Mszę św. żywą wiarą, gorącą miłość, serdeczny żal za grzechy, zewnętrzne uszanowanie i wewnętrzne skupienie, a w ogóle pragnęli mieć takie usposobienie, z jakiem Najśw. Matka, św. Jan i św. Marya Magdalena stali pod krzyżem, a pierwsi chrześcijanie oblegali ołtarze, — wreszcie, by wedle sił przyczyniali się do ozdoby kościołów, brali udział w publicznem nabożeństwie, czy we Mszy wynagradzającej i przystępowali podczas Mszy św. do Komunii, jeżeli nie sakramentalnie tedy przynajmniej duchownie.

---

[1]) Rzeczywiście wielu biskupów i kapłanów śmierć poniosło, iż w pierwszych trzech wiekach, albo i później, jak n. p. w czasie t. z. reformacyi czy rewolucyi francuskiej, przychwycono ich na odprawieniu Mszy św.

DODATEK DO ROZDZIAŁU XVI.

I.

Msza św. w pierwszych wiekach.

Do najstarszych pomników piśmiennych odnoszących się do starożytnej liturgii, należy „Nauka *(Didache)* dwunastu Apostołów“ (z II-go a może i z I-go wieku) — „Apologia“ św. Justyna (z II-go wieku) i część liturgiczna „Konstytucyi Apostolskich“ (z III-go wieku). Otóż według tych pism i późniejszych „Sakramentarzy“ Msza św. w onych wiekach taki miała przebieg [1]).

Rozpoczynała Mszę św. rzewna litania albo suplikacya błagalna za potrzeby Kościoła i świata. Dzisiejszy *Introit* był dawniej odśpiewaniem psalmu (jednego lub więcej) przez chór śpiewaków po obu stronach ołtarza stojących.

Kyrie elejson za czasów św. Grzegorza W. śpiewał kler i lud na przemian.

Hymn anielski *Gloria in excelsis* wprowadził według *Liber pontificatis* (z V-go lub VI-go wieku), papież Telesfor († 138) do nocnej Mszy Bożego Narodzenia, a p. Stefan I (253 — 260) do Mszy niedzielnej.

W dawnych Sakramentarzach była jedna tylko „kolekta“ (czyli zebranie próśb wiernych), a na słowo biskupa czy kapłana: *Oremus*, modlili się wszyscy w cichości.

Lekcyę odczytywał lektor, względnie dyakon, z jednej z dwóch ambon, poczem następował śpiew *Graduale*, względnie *Tractus* (w czasie pokuty lub żałoby) czy też *Alleluja.*

Ewangelię odczytywał dyakon z ambony, a biskup zazwyczaj z tronu miewał kazanie i dawał na końcu błogosławieństwo.

Teraz kończyła się „Msza katechumenów“, po której dyakon tak się odzywał: *Ne quis auditorum, ne quis infidelium! Ite catechumeni in pace, ite energumeni, discedite poenitentes;* albo tylko *Ite missa est.*

Credo (symbolum wiary) wprowadzono do liturgii z powodu herezyj IV-go i V-go wieku. Na zachodzie znane było dopiero w VI i

---

[1]) Por. Probst *Liturgie der drei ersten Jahrhunderte* Tübingen 1870. — Gihr *das heil. Messopfer* Freiburg 1877. — Dom Cabrol *Le livre de la prière antique.*

VII wieku, a na początku XI-go wieku w Rzymie. Na Wschodzie odmawiano *Credo* po ofiarowaniu i po pocałunku pokoju.

Offertorium zwała się dawniej antyfona, zaczynająca psalm, który śpiewano, podczas gdy wierni szli do ołtarza z darami. Według zwyczaju, zachowywanego do w. XI, ofiarowali wszyscy wierni, którzy mieli przystąpić do Komunii św., naprzód mężczyźni, potem kobiety, oddając przy balasach presbyterium chleb pszenny w białych chustach *(in fanonibus candidis)* i wino w małych dzbankach. Składano także w ofierze wosk, oliwę, mleko, owoce i t. p., i to kapłanowi albo dyakonowi, który te ofiary odnosił do ołtarza. Kler ofiarował tylko chleb przed ołtarzem, idąc według hierarchii. Potem wyznaczano chleb i wino do ofiary (chleb z pośród kleru — wino od ludu) — wodę zaś do mieszania z winem ofiarowali śpiewacy. Resztki ofiar szły na agapy czyli uczty miłosne; później oddawano je biskupowi do rozdzielenia między kler i ubogich, jakoteż na koszta nabożeństwa. Od w. XI ofiary w naturze składał tylko kler, a lud dawał jałmużny pieniężne na utrzymanie kleru; stąd poszły stypendya mszalne, które atoli mają inne jeszcze znaczenie i nietylko są ofiarą, ale zarazem nagrodą za służbę duchowną.

Prefacya składa się z trzech części: ze wstępu, z dziękczynienia i z uwielbienia. Dawniej poprzedzała kanon jedna i ta sama prefacya; taki też zwyczaj istnieje dotąd w kościele wschodnim; natomiast w kościele zachodnim urosła ich liczba, tak iż prawie każda Msza miała osobną prefacyę; ale Grzegorz zredukował tę liczbę do dziewięciu.

W Kanonie przychodzą słowa Pana Jezusa, Apostołów i papieży; formę dzisiejszą otrzymał kanon już za Grzegorza W.

Modlitwa za żywych. *(Commemoratio pro vivis)* zwała się dawniej *oratio super diptycha (dis - ptisein = bis plicare);* były to dwie tablice, połączone z sobą rzemieniem na kształt książki, — jedne dyptychy dla żywych, drugie dla zmarłych. Na pierwszych zapisywano imiona papieży, patryarchów, metropolity, biskupa dyecezyi i tych biskupów, którzy byli w pewnym stosunku przyjaznym z tym kościołem, — dalej władców świeckich, — w końcu ofiarujących, ale tylko osób zasłużonych około Kościoła. Tych samych imiona wpisywano po ich śmierci do dyptychów zmarłych, wyklętych zaś wykreślano z dyptychów. Imiona te odczytywał w czasie Mszy uroczystej dyakon z ambony lub od ołtarza, albo subdyakon przy kracie, — podczas Mszy cichej sam kapłan, — i to w rzymskim Kościele na początku kanonu (żyjących), i po konsekracyi (zmarłych). Trwało to do w. 11 i 12; później nastąpiła cicha *Commemoratio* (słowy lub myślą).

W części *Communicantes* brakuje Ap. Macieja, iż nie był przy ustanowieniu Ofiary św., Męczennicy zaś (12) należą do pierwszych

czterech wieków; wyznawców niema, gdyż kanon był gotowy, nim Kościół począł wspominać wyznawców.

W „Hanc igitur“, włożenie rąk rozpowszechniło się w Kościele rzym. dopiero w w. XVI, za Piusa V, a wzięte jest ze Starego Zakonu.

Podniesienie Hostyi i Kielicha we Mszy datuje się od herezyi Berengaryusza w XI wieku: z Galii przyszło do Rzymu.

Memento za zmarłych przypomina dawne dyptychy. Schylenie głowy przy końcu tej modlitwy: Per cundem *Christum* Dominum nostrum przedstawia śmierć Chr. P., qui inclinato capite tradidit spiritum.

W następnej modlitwie wspomina się 15 ŚŚ. św. Jana Chrz. i 14 ŚŚ. N. Z. (Aleksander 6-ty następca św. Piotra † 3/5 132).

Dawniej przed słowami: *Per quem haec omnia* błogosławiono czasem produkta natury, jak wodę, mleko, miód, pierwociny owoców, winogrona, tudzież oliwę, wosk, kadzidło i t. d.

Podniesienie mniejsze przy słowach *„omnis honor et gloria“* istniało dawniej, przed zaprowadzeniem dzisiejszego Podniesienia.

Modlitwa Pańska i słowa Konsekracyi pochodzą od samego Chrystusa Pana.

Żegnanie się pateną przypomina, że dawniej dyakon podniesieniem pateny znak dawał iż zbliża się czas Komunii św.

We wschodniej liturgii łamie kapłan Hostyę na 4 części, w mozarabskiej na 9 części.

Dawniej część Eucharystyi pod postacią chleba służyła do Komunii kapłana i obecnych, drugą część zostawiano aż do przyszłej Ofiary dla chorych i więźniów, albo posyłano do innych kościołów.

Przed Komunią św. dawali sobie pocałunek pokoju, — i o mężczyźni mężczyznom, — kobiety kobietom; ponieważ jednak powstawały stąd nieporządki w kościele, przeto od 3 wieku na ało użycie pacyfikału, który podawano wiernym do ucałowania.

Niegdyś w tem miejscu dawał biskup celebrujący swe błogosławieństwo. Był również zwyczaj, zwłaszcza koło Wielkanocy, że biskupi na znak zgody i jedności posyłali sobie Eucharystyę św. W Rzymie posyłał papież celebrujący w niedziele i święta kapłanom, którzy w jego Mszy uczestniczyć nie mogli, gdyż dla wiernych odprawiali równocześnie Mszę św., Hostyę konsekrowaną i błogosławieństwo dla ich gmin, które oni imieniem biskupa podczas Mszy ogłaszali.

II.

Msza św. w Polsce mniej więcej do XVI-go wieku.

(Według *Encyklopedyi kościelnej* X. M. Nowodworskiego art. *Msza św. w Polsce*).

Od początku istniała w Polsce liturgia rzymska, a zmiany były nieznaczne. Jeszcze w wieku XV kapłan przede Mszą św. nietylko się modlił, ale także czesał i porządkował włosy, co znowu przypominało potrzebę oczyszczenia duszy ze złych myśli. Introit śpiewali kantorowie, kiedy kapłan wychodził z zakrystyi. Wino nalewał na początku; *Kyrie i Gloria* odmawiał twarzą na wschód. Przy ofiarowaniu kładł patenę z hostyą na kielichu. Zamiast „*Orate fratres*“ mówił „*Orate pro me peccatore*“.

Po *Sanctus* drugi raz umywał ręce, nie odmawiając psalmu. Rozpoczynając kanon całował krzyż i ołtarz. Po podniesieniu rozciągał ręce, a mówiąc: *Et dimitte nobis*, uderzał się w piersi raz jeden; przed *Pax Domini* podnosił nieco kielich w górę. — Przed Podniesiem ministrant zapalał świecę i trzymał ją klęcząc za celebransem. Po modlitwie: *Dne Jesu Chr. qui dixisti Apostolis* całował kapłan ołtarz i relikwie, a błogosławiąc ministranta, mówił: *Pax tecum*. Na końcu błogosławił lud, robiąc trzy krzyżyki, jeżeli więcej było obecnych; poczem klękał przed ołtarzem i odmawiał: *Placeat*. Później weszło w zwyczaj odczytywania początku Ewangelii św. Jana, co uważano za obronę przeciw niebezpieczeństwom dnia tego. Na końcu kapłan całował ołtarz.

Synody zakazywały kapłanom przystępować do ołtarza w kapotach i świtach, odprawiać na dzień kilka Mszy św. (z wyjątkiem Bożego Narodzenia)[1]), — powtarzać Introit kolejnie przy kilku ołtarzach, a potem przy jednym Mszę kończyć, — odprawiać Mszę po domach prywatnych, albo krócej nad 1½ kwandransa i później jak o 3-ej po południu, albo kupować wino mszalne i mąkę na hostye od żydów.

Cześć dla Mszy św. była w Polsce wielka, z wyjątkiem czasu reformacyi. Wierni słysząc imię Jezus, klękali lub pochylali głowę, — przez większą część Mszy klęczeli. Podczas Ofiarowania przynosili ofiary w naturze do ołtarza, i składali je w koszu, za co kapłan dawał im manipularz do pocałowania, — bydlęta zaś oddawali przed drzwia-

[1]) Tu i ówdzie była we zwyczaju Msza nocna przed Wielką Niedzielą.

mi kościelnemi. Podczas Ewangelii wszyscy żegnali się, a tu i ówdzie zdejmowali wszelkie zasłony, rycerze zaś dotykali się mieczów. Podczas Podniesienia lud klęcząc odmawiał tu i ówdzie: „Zawitaj światło świata, Słowo Ojca, Ofiaro prawdziwa, żywe Ciało, Bóstwo istotne, i prawdziwy Człowiecze“. Król Władysław Jagiełło leżał wtenczas na ziemi i tarł proch palcami, na znak, że prochem jest tylko przed Bogiem utajonym. Wszyscy starali się widzieć Hostyę i Kielich, Kolatorom dawał kapłan patenę do pocałowania, ale synody nakazywały im zbliżać się do ołtarza; był też tu i ówdzie zwyczaj, że kapłan po Mszy św. dotykał się korporałem twarzy osób znaczniejszych.

Synody zakazywały wchodzić do kościoła z bronią, kijami, ptakami, psami lub małemi dziećmi, — opierać się na ołtarzach i chrzcielnicy, — rozmawiać w kościele, albo wychodzić przed końcem nabożeństwa.

ROZDZIAŁ XVII.

TAJEMNICA PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU OŁTARZA.

Komunia św.

Treść: I. Jak wielką jest miłość Chrystusa Pana w Eucharystyi św. — II. W jakim celu karmi nas Pan Jezus swojem Ciałem i Krwią swoją. — III. Eucharystya św. jest prawdziwym Sakramentem; materya i forma tego Sakramentu. — IV. Kto jest szafarzem tego Sakramentu, — V. Kto może i jest obowiązany Komunię św. przyjmować. — VI. Czego tu wymaga prawo Boże i kościelne. — VII. Komu się odmawia Komunii św., względnie Wijatyku. — VIII. Czy Komunia pod obiema postaciami jest dla wiernych prawem Bożem nakazana. IX. Jakiem ma być przygotowanie do Komunii św. — X. Jakie są skutki Komunii św. — XI. Częsta Komunia i dekret Piusa X. z 20 grudnia r. 1905.

I. Wielką miłość okazuje nam Pan Jezus, że na tylu ołtarzach ponawia ofiarę krwawą w sposób bezkrwawy, a tem samem uwiecznia tę miłość, jaką nam objawił w wieczerniku i na krzyżu; że nadto we dnie i w nocy pozostaje w tylu przybytkach sakramentalnych, jako nasz Bóg Zbawca, Mistrz, Ojciec, Przyjaciel i Król; ale miłość Jego dalej się jeszcze posunęła, bo On chce być pokarmem dusz naszych. Tego już żaden rozum anielski czy ludzki godnie ocenić, ani żadne serce doskonale odczuć nie potrafi. W naturze mamy jedno tylko i to słabe podobieństwo, — gdy matka mlekiem swojem karmi niemowlę. W Sakramencie Ołtarza Bóg sam pragnie karmić człowieka Bóstwem swojem; lecz że to jest potrawa Aniołów, dla nas

niedostępna, więc postanowił zastosować ją do naszej słabości. Cóż więc uczynił? Oto nietylko Słowo stało się ciałem, lecz nadto okryło się postaciami chleba i wina, czyli pokarm Boży przemienił się w mleko, aby karmić niemowlęta Boże[1]). Po tem poznajemy, że Jezus Chrystus jest Bogiem, bo człowiek na taką miłość zdobyć się i takiej miłości wymyślećby nie mógł.

II. A w jakimże celu karmi nas Pan Jezus Sobą samym? By w nas utrzymać i pomnażać życie nadprzyrodzone.

To życie zależy na połączeniu się z Bogiem przez łaskę poświęcającą, co po raz pierwszy dokonywa się na Chrzcie św.; bo wtenczas człowiek staje się dzieckiem Bożem i wraz z łaską poświęcającą otrzymuje cnoty wlane i dary Ducha Św. Niestety, łaskę poświęcającą można utracić przez grzech śmiertelny i niepodobna jej odzyskać inaczej, jedno przez ważne przyjęcie Sakramentu Pokuty, albo przez akt doskonałej skruchy z niewyraźnem przynajmniej pragnieniem spowiedzi połączony; a cóż czynić, by tę łaskę zachować, z nią zaś życie nadprzyrodzone? Trzeba używać duchownych środków, danych i poleconych nam od Boga, a między nimi prym dzierży Komunia św.; jak bowiem pokarm zwykły utrzymuje życie ciała, tak Chleb niebieski utrzymuje życie duszy. „*Kto mnie pożywa* mówi sam Chrystus — *i on żyć będzie dla mnie*“. (Św. Jan VI, 58).

III. Że Eucharystya św. jest prawdziwym i właściwie nazwanym Sakramentem Nowego Testamentu, orzekł dogmatycznie sobór trydencki *(Sess. VII, C. 1)*, potępiając tem samem błędną naukę Socynianów, liberalnych protestantów i racyonalistów, którzy twierdzili, że Eucharystya jest tylko pamiątką ostatniej wieczerzy i żadnej nie daje łaski. Wszystkie wieki ubiegłe uznawały w niej Sakrament,

---

[1]) Czyt. Św. Augustyn *in Ps. 34.*

mający wszystkie cechy potrzebne, a więc znak zewnętrzny, czyli materyę i formę, łaskę wewnętrzną i ustanowienie przez samego Chrystusa.

Sakrament ołtarza wyższym jest nad inne Sakramenta przez to, że w nim nie łaska, ale sam Dawca łaski i Twórca świętości, duszom wprost się udziela; różni się zaś tem od innych Sakramentów, że one spełniają się w chwili przyjęcia, podczas gdy Sakrament Eucharystyi jest stały i niezależny od przyjęcia czyli od Komunii, a dokonuje się, jak mówi Tomasz św., przez konsekracyę materyi.

Materyą bliższą tego Sakramentu są według teologów postacie sakramentalne, a zarazem Ciało i Krew Pana Jezusa temi postaciami osłonione; materyą dalszą jest chleb pszeniczny i wino z winogron, tak atoli, że chociaż dwie są postacie, jeden jest Sakrament i jeden pokarm duchowny; bo te dwie postacie łączą się w jedną całkowitą materyę Sakramentu i wraz z formą konsekracyi tworzą zewnętrzny znak tegoż.

Byli heretycy, którzy tu pobłądzili; jak n. p. Aquarii, którzy zamiast wina używali wody — Artotyryci, którzy używali chleba i sera do sprawowania tego Sakramentu, — Katafrygowie, którzy używali chleba zaczynionego we krwi niemowląt, — Nowacyanie, którzy do chleba olej mieszali, — Kalwiniści, którzy w wypadku koniecznym wszelką rzecz jadalną uznawali za stosowną materyę, — Grecy schizmatycy, którzy twierdzą, że tylko chleb kwaszony jest ważną materyą tego Sakramentu [1]).

Według nauki Kościoła jedynie ważną materyą jest chleb pszeniczny, bo takiego użył Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy; czy zaś ten chleb jest przaśny, jaki jest nakazany w kościele łacińskim — czy jest kiszony, jakiego używają kapłani obrządku wschodniego, nie uwłacza to Mszy św. i Sakramentu, jak sobór florencki dogmatycznie orzekł;

---

[1]) To zdanie Greków potępił już papież Leon IX w XI-tym wieku.

chociaż przaśnemu należy się pierwszeństwo, dlatego, że na nim sam Pan Jezus odprawił Ofiarę bezkrawą, bo u Żydów byłto już czas przaśników, — że według listu p. Leona IX do Michała Cerularyusza z r. 1054, Kościół łaciński od św. Piotra używanie chleba przaśnego wywodzi, — i że chleb ten jest doskonalszem godłem świętości Ciała Jezusowego i czystości serc wiernych (I Kor. V, 7—8) [1]).

Potrzebnem jest nadto do Mszy św. wino naturalne z winnych jagód, — bo wino sztuczne czy zepsute albo pozbawione zupełnie alkoholu byłoby nieważną materyą [2]); — do wina zaś wlewa kapłan przed ofiarowaniem kilka kropel wody, na znak, że jak tradycya głosi, i Chrystus Pan tak uczynił, — że zresztą woda wyobraża lud wierny, a przypomina krew i wodę, co z boku Jezusowego wypłynęła. Woda dolana do kielicha przemienia się najprzód w wino, a potem w Krew Chrystusową, ale nie jest konieczną do ważności konsekracyi.

Materya ma być moralnie obecną i oznaczoną, ale wystarcza tu intencya wirtualna, to jest, chęć konsekrowania tego, co według Kościoła konsekrować wolno. Prawo Boskie zabrania konsekracyi jednej tylko postaci.

---

[1]) Kapłani łacińscy mają nakaz *sub gravi* i pod karą suspenzy (Benedykt XIV enc. *Etsi Pastoralis)* by konsekrowali według swojego obrządku (Kan. 816. Kod. Piusa X.). Wyjątek zachodzi w tym razie, gdy kapłan łaciński znajduje się w tych stronach, gdzie nie można dostać hostyj przaśnych, ale tylko kiszone. Ten sam przywilej przysługuje kapłanom katolickim obrządków wschodnich co do hostyj przaśnych (Pius X w konstytucyi apost. *Tradita* z 14 września 1912).

[2]) Wolno do świeżego wina dodać winnego spiritusu, byle dodatek nie przenosił 12% (Kongr. S. Inkw. 31 lipca 1890), a do win słodkich nawet 18% (5. sier. 1896). Nie wolno dodawać sacharyny (5 sier. 1896), ani chemicznych ingredyencyj (9 maja 1892). Wolno zagotować wino, już do połowy fermentujące, byleby zagotowanie nie wstrzymało dalszej fermentacyi (Św. Kongr. św. Inkw. r. 1902). Wino, pozbawione całkowicie alkoholu, nie jest materyą ważną (Św. Kongr. Inkw. 1. czerw. 1910).

Według orzeczenia dogmatycznego soborów florenckiego *(Decr. pro Armenis)* i trydenckiego *(Sess. XIII. cap. 3)* formą tego Sakramentu są słowa Chrystusa: *Hoc est corpus meum*, i *Hic est calix sanguinis mei* [1]); a tem samem potępione zostały błędy protestantów, że te słowa mają tylko budzić wiarę, i że forma wszelka jest niepotrzebną.

Tak zwana *epiclesis*, jaką Grecy tu dodają, oznacza tylko skutek konsekracyi i życzenie, aby za łaską Ducha Św. Eucharystya św. obfite dla dusz przyniosła owoce; a więc nie należy do jej istoty.

Epiklezę tę za konieczną formę konsekracyi uznawali pisarze greccy Mikołaj Cabasila, metropolita tesalonicki, Marek Eugenicus biskup efezki, Piotr Mohiła (Mogila) i inni a to zdanie jest powszechnie przyjęte w cerkwi prawosławnej rosyjskiej. Byli też teologowie katoliccy, którzy twierdzili, że konsekracyę sprawują nie słowa ustanowienia: *Hoc est Corpus meum, Hic est calix Sanquinis mei*, ale *epiklesis*, czyli akt błogosławienia i modlitwa. Inni sądzili, że przynajmniej epikleza należy do istoty konsekracyi [2]); ale jedno i drugie zdanie jest bezpodstawne [3]). Że epikleza nie jest formą Sakramentu, wypływa i stąd, że niektóre liturgie wcale jej nie mają i że wszystkie liturgie słowom ustanowienia odrębne i wydatne miejsce przeznaczają.

---

[1]) Słowa konsekracyi winien kapłan wypowiedzieć twierdząco (*assertite*). Mocą tych słów, a nie błogosławieństwem swojem przemienił Pan Jezus chleb i wino w Ciało i Krew swoją.

W obrządku grecko-katolickim forma consecrationis tak opiewa: *Prijmyte jadyte, sije jest tiło moje jeże za wy łomymoje wo ostawłenije hrichow;* i znowu: *Pijte od neja wsy, sija jest krow moja nowoho zawita, jaże za wy i za mnohy izływajemaja wo ostawłenije hrihow.*

[2]) Do nich należeli Lebrun, Renaudot i Touttée.

[3]) Po wydaniu odnośnych dekretów Benedykta XIII i Piusa VII do patryarchy melchickiego, a Piusa X do księcia Maksymiliana saskiego, zdania tego, że epikleza należy do istoty konsekracyi, bronić nie wolno.

Słowa: *Novi et aeterni testamenti, mysterium fidei* i t. d., według poważnych teologów, nie wpływają na ważność lub nieważność konsekracyi, ale opuścić ich nie wolno, a nawet wielu teologów jest tego zdania, że w razie opuszczenia tychże trzeba powtórzyć konsekracyę *sub conditione*, to jest warunkowo.

IV. Któż jest szafarzem tego Sakramentu? Konsekrować ważnie we Mszy św. może tylko ważnie wyświęcony biskup lnb kapłan, jak to wynika z orzeczeń soborów lateraneńskiego IV i trydenckiego (Sess. XXII, C. 2). Tak wierzyła cała przeszłość katolicka; mógł zatem św. Hieronim w wieku V-tym upominać dyakonów, aby się nie wynosili nad kapłanów, „których modlitwy sprawują Ciało i Krew Chrystusową“ *(Ep. 401)*.

Co do rozdawania Komunii św., szafarzem zwyczajnym „z tradycyi Apostolskiej“ jest kapłan[1]), nadzwyczajnym zaś dyakon[2]), ale tylko w tym razie, gdy niema kapłana, albo gdy kapłan słuchaniem spowiedzi czy innymi obowiązkami pasterskimi jest zajęty i jeżeli jest pozwolenie rządcy dyecezyi lub parafii czy kościoła. (Kan. 845. Kod. P. X).

Wrazie potrzeby może kapłan po za Mszą św. dać sobie Komunię św.[3]). Chorym należy nosić Komunię św. publicznie, chyba że okoliczności zmuszają do noszenia prywatnego i tajnego.

Prawo udzielania Wijatyku św. należy do pasterza parafii i jego pomocników. Inni kapłani mogą Komunię św.

---

[1]) Tak sobór tryd. *Sess. XIII, Cap. 8.*

[2]) Sobór nicejski I, Can. 14 — arelateński I, Can. 15.

[3]) Komunii św. nie daje się w czasie interdyktu, ani w Wielki Piątek, (chyba że na to rządca dyecezyi z ważnych powodów pozwala), ani w nocy, z wyjątkiem ciężko chorych. Wolno Ją rozdawać w W. Sobotę w czasie Mszy, albo po Mszy (Kan. 867 §. 3 Kod. P. X), jakoteż przede Mszą żałobną lub wśród niej, czy zaraz po niej; w nocy zaś Bożego Narodzenia tylko w kaplicach Zgromadzeń zakonnych i seminaryów (Kongr. św. Inkw. 1 sierp. 1907).

nosić do chorych w razie konieczności, albo na podstawie wyraźnej czy domniemanej licencyi duszpasterza lub rządcy dyecezyi (Kan. 848, 849 Kod. P. X.)

Każdy kapłan ma dawać Komunię św. według swojego obrządku, wyjąwszy, gdy zachodzi konieczność, a niema kapłana drugiego obrządku, (Kan. 851, Kod. P. X). Wierni mogą także z pobożności przyjmować Komunię św. w innym obrządku, Wijatyk zaś tylko w razie konieczności.

W pierwszych wiekach Kościoła także klerycy święceń niższych zanosili Ciało Pańskie Męczennikom do więzień; a czasem brali Je wierni z sobą do domów, by się Niem posilać w czasach prześladowań; dziś potrzebaby na to wyraźnego pozwolenia Stolicy św.

Zdaje się, że takie pozwolenie miała od Piusa VII. hrabina Roztopczynowa, której mąż był gubernatorem Moskwy w r. 1812. Pani ta, wychowana w schizmie, przyjęła tajemnie religię katolicką; ponieważ jednak, przynajmniej przez czas jakiś, musiała kryć się przed mężem, przeto nie mogła przystępować jawnie do Sakramentów św., acz tego gorąco pragnęła. Ale znalazł się inny sposób. Katolicki proboszcz w Moskwie bywał raz na tydzień na obiedzie u gubernatora, a wtenczas przynosił ze sobą siedm Hostyi św. w złotem naczyńku. Wśród tej wizyty szukał sposobności, aby sam na sam rozmawiać z gubernatorową, a gdy się nieco oddalili od reszty gości, słuchał jej spowiedzi, poczem nieznacznie oddawał jej małą puszkę z Przenajśw. Sakramentem, którą ona zanosiła do swej kaplicy prywatnej, rzęsiście, jak zwykle, u Rosyan oświetlonej. Tu czas krótki modliła się przed Panem utajonym, a następnie wracała do towarzystwa, by z właściwą sobie uprzejmością bawić obcych, proboszczowi zaś wsunąć skrycie próżne naczyńko, które w zeszłym tygodniu służyło na taki sam użytek. Nazajutrz o świcie i w następnych sześciu dniach, przyjmowała z niewysłowioną

pobożnością Komunię św.; a trwało to prawie przez dziewięć miesięcy.

V. Kto może przyjmować Komunię św. i kto jest do tego obowiązany?

Niektórzy protestanci i Grecy dyzunici twierdzili, że przyjmowanie Komunii jest dla wszystkich warunkiem koniecznym do zbawienia; Kościół atoli na soborze trydenckim orzekł: *„Jeżeliby kto twierdził, że dla niemowląt, zanim doszły do lat rozpoznania, koniecznem jest przyjmowanie Eucharystyi; niech będzie wyklęty“ (Sess. XXI, C. 4).* Jest to zatem dogmat wiary co do dzieci; co do dorosłych zaś jest nauką pewną, że oni mogą się zbawić, choćby Eucharystyi św. nie przyjęli; zawsze bowiem Kościół uczył, że pierwszą łaskę otrzymuje chrześcijanin przez chrzest św., a jeżeli ją utracił, może ją odzyskać przez Sakrament Pokuty[1]).

Natomiast jest prawdą wiary, że dorośli z prawa Bożego i kościelnego mają obowiązek przyjmowania Komunii św., bo tak nakazał sam Zbawiciel: *„Jeżelibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan VI. 54); Kościół zaś na soborach lateraneńskim IV i trydenckim Komunię wielkanocną wiernym, mającym używanie rozumu, jako obowiązek przypisał, a nawet dogmatycznie orzekł: *„Jeżeliby kto przeczył, że wszyscy bez wyjątku wyznawcy wiary Chrystusowej obojga płci są obowiązani, skoro dojdą do lat rozeznania, corocznie przynajmniej na Wielkanoc do przyjmowania Komunii: niech będzie wyklęty“ (Sess. XIII. C. 9).* Nakazu tego nie można spełnić przez Komunię świętokradzką, jak to wynika z potępienia przez Innocentego XI.

[1]) Zdanie X. Rosminiego, że zbawionych, którzy nigdy w życiu Komunii św. nie przyjęli, Pan Bóg w chwili śmierci karmi cudownie tym pokarmem niebieskim, — to znowu, że Chrystus, wstąpiwszy do piekieł, udzielił się sprawiedliwym pod postaciami chleba i wina, — potępiła św. Inkwizycya w r. 1887, a Leon XIII. ten wyrok zatwierdził.

następującej propozycyi: „Przykazaniu Komunii dorocznej czyni się zadość przez świętokradzkie przyjęcie Ciała Pańskiego“.

VI. Czegóż tu wymaga prawo Boże pod grzechem ciężkim? Oto najprzód, aby wierni przyjęli Komunię św., jako pokarm dla dusz, choć parę razy w życiu, a szczególnie wtenczas, gdyby Komunia św. była koniecznym środkiem do zwyciężenia pokusy. Powtóre, aby przyjęli Wijatyk św. w razie, gdy im grozi pewne i najbliższe niebezpieczeństwo śmierci. Natomiast niema takiego nakazu pod grzechem, jeżeli niebezpieczeństwo jest tylko prawdopodobne, jak n. p. przed bitwą czy przed podróżą morską lub przed połogiem. Kto w chorobie raz przyjął Wijatyk św., nie ma obowiązku przyjmowania ponownego, choćby choroba była długotrwałą; wszystkim atoli to się radzi. Kto rano przyjął Komunię św. i tegoż dnia śmiertelnie zachorował, nie jest obowiązany do przyjęcia w tym dniu Wijatyku św.; ale jest to rzeczą poradną (Kan. 864, §. 2. Kod. P. X).

Prawo kościelne żąda pod grzechem ciężkim, aby każdy katolik mający używanie rozumu przynajmniej raz w rok, w czasie wielkanocnym, do Stołu Pańskiego godnie przystąpił, chyba że z ważnego powodu za radą własnego kapłana wstrzymuje się na czas jakiś (Kan. 859 § 1. Kod. P. X.)

Rok liczy się od Wielkanocy do Wielkanocy, a czas wielkanocny od niedzieli palmowej do niedzieli przewodniej *(in albis)*; ale ten czas może rządca dyecezyi przedłużyć. Według prawa powszechnego dążyć do tego należy, aby parafianie przyjmowali Komunię wielkanocną we własnym kościele, a przynajmniej uwiadamiały swojego pasterza, jeżeli ten obowiązek spełniają w obcym kościele (Kan. 859, Kod. P. X); ale w obec tak licznych wędrówek ludzi trudno to przeprowadzić.

VII. Komuż się odmawia Komunii św., względnie Wijatyku? Najprzód dzieciom, nie mającym używania rozumu, acz i takie w pierwszych wiekach przypuszczano

do Komunii św., dając im do pożywania okruszyny Komunikantów, albo do oblizania palec zmaczany w kielichu z Krwią najświętszą[1]).

Co do dzieci mających już rozeznanie rozumu, Pius X w dekrecie zwanym „Quam singulari“ z 8. sierpnia 1910 nakazał, aby pierwszej Komunii dzieci zbyt długo nie odkładać, ale owszem, aby te dzieci, które doszedłszy do używania rozumu, umieją już odróżnić złe od dobrego — co zwykle się dzieje, gdy kończą siódmy rok życia — i które wiedzą, co jest Przenajśw. Sakrament, przystępowały po spowiedzi do pierwszej Komunii św. i odtąd często Ciało Pańskie przyjmowały, — by też takie dzieci zaopatrywano Wijatykiem św. w razie niebezpieczeństwa śmierci, jeżeli tylko Eucharystyę św. od zwykłego chleba odróżnić i na akt uczczenia zdobyć się mogą.

Odmawia się Komunii św. czy Wijatyku św. idyotom i obłąkanym, chyba że mają chwile jasne, albo że w chwili śmierci nie zachodzi z ich strony niebezpieczeństwo znieważenia Eucharystyi.

Odmawia się Wijatyku św. chorym, nie mającym żadnej przytomności umysłu, epileptykom w czasie paroksyzmu, umierającym w stanie grzechu aktualnym, n. p. w pijaństwie, albo trapionym ciągłemi wymiotami, chyba że się pierw podaniem opłatka zbadało, że nie trzeba się lękać, by chory Sanctissimum wypluł lub wywomitował.

Odmawia się Komunii św. jawnogrzesznikom, publicznie wyklętym i infamisom, dopóki się nie poprawią i

---

[1]) Później zakazały tego synody. Dorosłym dawano Komunię pod postacią chleba do rąk, ale już Grzegorz W. wspomina, że wkładano ją także do ust. Wierni przyjmowali Komunię u wejścia do presbyteryum w postawie stojącej, mając ręce tak złożone, że prawa spoczywała na lewej i była zwrócona do góry, przyczem mężczyźni mieli ręce gołe, a niewiasty nakrywały je białą chustą lnianą *(linteolum* albo *dominicale)*. Komunię pod postacią wina przyjmowano albo wprost z kielicha, albo za pomocą rurki złotej *(calamus* lub *fistula.)*

nie usuną zgorszenia. (Kan. 855. Kod. P. X). Grzesznikom pokutującym, choćby na śmierć skazanym, daje się Komunię św., względnie Wijatyk św.

VIII. Czy Komunia pod obiema postaciami jest dla wiernych prawem Bożem nakazana?

Tak twierdzili Wiklefici i Hussyci [1]), a twierdzą jeszcze Grecy dyzunici i protestanci: co więcej, oskarżają Kościół katolicki o nadwerężenie Sakramentu i pokrzywdzenie wiernych. Tymczasem jest prawdą wiary, że takiego nakazu dla wiernych niema i że słusznem jest postanowienie Kościoła, aby wszyscy, z wyjątkiem kapłanów, sprawujących Ofiarę Mszy św. przyjmowali Komunię pod postacią Chleba. Wynika to z orzeczenia soboru trydenckiego (Sess. 21, C. 1): *„Jeżeliby kto twierdził, że z nakazu Bożego, albo dlatego, że jest to środkiem do zbawienia koniecznym, powinni wszyscy bez wyjątku wyznawcy wiary Chrystusowej obydwie postacie najświętszej Eucharystyi Sakramentu przyjmować: niech będzie wyklęty"*. A w kanonie drugim tejże sesyi: *„Jeżeliby kto twierdził, że święty Kościół katolicki nie powodował się słusznemi racyami, gdy postanowił, aby świeccy, a także kapłani niesprawujący ofiary Mszy św. tylko pod postacią chleba komunikowali; albo że co do tego zbłądził: niech będzie wyklęty"*.

Podstawą tych orzeczeń jest dogmat wiary, że Pan Jezus cały z Ciałem, Krwią, duszą i Bóstwem jest pod każdą postacią i pod każdą cząstką obóch postaci obecny, tak że całego Pana Jezusa ze wszystkiemi Jego łaskami przyjmuje, kto pod jedną tylko postacią komunikuje. Sam Pan Jezus mówi: *„Jeżeliby kło pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki"* (Jan VI, 52), a więc jedną tylko wymienia postać i pod jedną tylko postacią dał Komunię uczniom w Emaus. O jednej też postaci wspomina św. Łukasz w „Dziejach Apostolskich": *„Trwali w uczestnictwie łama-*

[1]) Błędne ich zdanie potępił sobór konstancyjski (Sess. XIII.) i Marcin V w bulli aprobacyjnej *In eminentis.*

nia Chleba" (II, 42), które to słowa o przyjmowaniu Eucharystyi rozumieć należy.

Wprawdzie do XI wieku dawano Komunię św. pod obiema postaciami, ale znaną było również Komunia pod jedną postacią i to chleba jak n. p. w zaopatrywaniu chorych, w zanoszeniu Ciała Pańskiego do więzień i domów, czy później do pustelni, w udzielaniu dzieciom okruszyn Eucharystyi, we Mszy „*Praesanctificatorum*", i t. d. Ponieważ Kościół ma władzę rozstrzygania spraw, niepodlegających prawu Bożemu, przeto mógł odmówić wiernym przyjmowania Komunii pod postacią wina; a miał do tego słuszne powody, jakimi są: brak wina w wielu okolicach i łatwość, z jaką wino się psuje, — niebezpieczeństwo rozlania Najśw. Krwi zwłaszcza w razie natłoku, — potrzeba zaopatrywania chorych, — wstręt wielu ludzi do wina w ogólności, albo do przyjmowania Komunii z jednego kielicha i jedną łyżeczką, czy tą samą rurką, jak to dawniej bywało, — wreszcie zatwierdzenie prawdy katolickiej naprzeciw błędom heretyckim. Twierdzą też teologowie za św. Tomaszem z Akw., że Komunia św. pod obiema postaciami nie daje sama przez się więcej łask, aniżeli Komunia św. pod jedną postacią [1]).

IX. Jakiemże ma być przygotowanie do Komunii św?

Co do duszy, koniecznym jest stan łaski; nikt tedy nie może godnie do Stołu Pańskiego przystąpić, kto po roztropnem badaniu nie sądzi, że nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego. Tego żąda sam Apostoł: „*Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije. Albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije*" (I. Kor. XI, 28—29). Na tej podstawie postanowił sobór trydencki, że ktoby był świadom grzechu śmiertelnego, po ostatniej ważnej spowiedzi popełnionego, ma przed przyjęciem Komunii św. spowiadać się, jakkol-

[1]) Nie dostąpiłby także więcej łask, ktoby zamiast jednej więcej partykuł konsekrowanych przyjął.

wiekby miał skruchę doskonałą; a jeżeliby ktoś przeciwnie uczył lub głosił, czy bronił, ten niech będzie wyklęty (Sess. XIII, Can. 11).

Wyjątek zachodzi wtenczas, gdyby ktoś był zmuszony bezzwłocznie przyjąć Komunię św., względnie odprawić Mszę św., a nie było upoważnionego kapłana, któryby go mógł wyspowiadać; w takim razie akt skruchy doskonałej wystarczy, ale na kapłanie, który bez spowiedzi odprawił Mszę św., cięży obowiązek, by jak najprędzej *(quamprimum)* się spowiadał, to jest, wtenczas, gdy tylko znajdzie do tego sposobność; wierni zaś mają się oskarżyć na następnej zaraz spowiedzi.

Kto w stanie grzechu śmiertelnego świadomie przyjmuje Komunię św. dopuszcza się strasznego świętokradztwa. Ciężko zawinili owi żydzi, którzy Chrystusa Pana wydali na śmierć, i owi oprawcy, którzy Go przybili do krzyża; ale większą jest wina świętokradzcy, bo on wierząc w Bóstwo Chrystusa Pana, ściąga Go niejako z nieba i krzyżuje w sercu swojem. Bezbożnym był ów cesarz pogański, który na górze Kalwaryi wzniósł posąg bogini rozpusty Wenery, a nad grobem Jezusowym statuę bożka Jowisza, lecz straszniejszej bezbożności dopuszcza się świętokradzca, bo on pośród haniebnych bożyszczy, to jest, brzydkich namiętności swoich, umieszcza Boga utajonego. Z bezbożnością łączy on obłudę, iż na podobieństwo Judasza zdradza pocałunkiem Syna Bożego i sprzedaje Go szatanowi. To też świętokradztwo takie, jeżeli pochodzi z nienawiści do Chrystusa Pana lub z obłudy, jest grzechem najcięższym i najohydniejszym.

Oprócz stanu łaski trzeba przynieść do Komunii przygotowanie najbliższe, które zależy na wzbudzeniu aktów wiary, pokory, żalu za dawne grzechy, miłości i pragnienia; a po Komunii św. trzeba czas jakiś poświęcić na dziękczynienie. Im lepszem jest przygotowanie do Komunii św., tem obfitszymi są jej owoce. Przedewszystkiem

radzi się przed każdą Komunią św. wzbudzić akt doskonałej skruchy.

Co do ciała, oprócz odpowiedniego ochędóstwa, przepisał Kościół pod grzechem ciężkim post sakramentalny, by od północy nic nie jeść i nic nie pić, co może służyć za pokarm lub napój i w ten sposób bywa przyjmowane[1]). Wymawia od zachowania tego postu śmiertelna choroba, konieczność dokonania Ofiary św. (jeżeli jakiś kapłan po konsekracyi ciężko zasłabł), czy uniknięcia zgorszenia (gdyby brakło Mszy parafialnej lub odpustowej), wreszcie indult papieski[2]).

X. Jakież są skutki Komunii św? Ponieważ Komunia św. jest pokarmem duszy, przeto głównym jej skutkiem jest, że utrzymuje i pomnaża nadprzyrodzone jej życie, tak jak pokarm zwykły służy do zachowania przyrodzonego życia ciała.

Czy Komunia św. gładzi grzechy śmiertelne? Nie, bo Eucharystya jest Sakramentem żywych, to jest, mających łaskę poświęcającą; jako więc trup jeść nie może, tak dusza zostająca w grzechu śmiertelnym, a stąd pozbawiona życia nadprzyrodzonego, nietylko z Komunii św. żadnego nie ma pożytku, ale co gorsza, zatracenie odnosi. Protestanci za swoim mistrzem Lutrem twierdzą, że pierwszorzędnym skutkiem tego Sakramentu jest odpuszczenie grzechów — a to dlatego, że „przezeń budzi się wiara, a przez wiarę bywają grzechy odpuszczone“ ale sobór trydencki potępił ten błąd: *„Jeżeliby kto twierdził, że pierwszorzędnym owocem najświętszej Eucharystyi jest odpuszczenie grzechów, albo, że z niej nie płyną inne skutki: niech*

---

[1]) Jeżeli podczas płukania gardła kropla wody dostała się do żołądka, nie łamie to postu sakramentalnego.

[2]) „Chorzy, którzy od miesiąca leżą i nie mają nadziei prędkiego wyzdrowienia, mogą za rozważną radą spowiednika, przyjmować Eucharystyę św. raz lub dwa razy w tygodniu, chociaż pierwej zażyli lekarstwo, albo coś płynnego jako napój“ (Kan. 858 § 2 Kod. P. X).

będzie wyklęty". (Sess. XIII, C. 5). Tak uczyli zawsze Ojcowie Kościoła, powołując się przytem na starożytną praktykę, iż niegodnym i pokutującym odmawiano zawsze Komunii, co niebyłoby się działo, gdyby Eucharystya była uchodziła za środek do zgładzenia grzechów ciężkich[1]).

Grzechy powszednie niszczy Komunia św., jeżeli dusza nie ma dobrowolnego do nich przywiązania, bo sam sobór trydencki mówi, że to jest „lekarstwo, uwalniające nas od win codziennych"; czyni to zaś według św. Tomasza z Akw., w ten sposób, iż duszę pobudza do aktów miłości, które gładzą grzechy powszednie. Na tej podstawie skutkiem Komunii św. może być także darowanie lub zmniejszenie kar doczesnych.

Nadto Komunia św. strzeże nas od grzechów, bo umacnia naszą słabość, czyli daje łaski naprawcze i lekarcze; stąd słusznie za jej figurę uważają owo drzewo w raju, którego owoce chroniły pierwszych rodziców od śmierci i miały im zapewnić nieśmiertelność co do ciała.

Umacnia nas Komunia św. w walce z szatanem, bo ukróca jego siłę i strzały jego wstrzymuje[2]). Przyczynę tegoż wykłada św. Tomasz. Komunia św. jest pamiątką Męki Pańskiej, według słów św. Pawła: *„Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać"* (1. K. XI, 26)[3]); skoro tedy czarci widzą w nas Ciało i Krew Pańską pierzchają w trwodze, bo przypominają sobie Mękę Pańską, która ich pokonała.

---

[1]) Komunia św. może według poważnych teologów pośrednio *(per accidens)* zgładzić grzech śmiertelny i przywrócić duszy łaskę poświęcającą, jeżeli ją ktoś przyjmuje, sądząc w dobrej wierze, że jest w stanie łaski, gdy tymczasem jest w stanie grzechu śmiertelnego, a przytem ma za ten grzech skruchę, przynajmniej niedoskonałą.

[2]) Św. Ignacy Męcz. Czyt. tegoż autora *Życie duchowne.* Wyd. VII. Tom II. Roz. XXXII.

[3]) *Jezus Chrystus w Przen. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana.* Przemyśl 1912.

Umacnia nas Komunia św. w walce z ponętami świata, bo rodzi zamiłowanie w rzeczach niebieskich, a wstręt do rzeczy ziemskich. Ów syn marnotrawczy, który według Ewangelii, nawrócił się z bezdroża, czuł zapewne nieraz pociąg do grzesznych rozkoszy, ale sama myśl o dobrym ojcu, który mu winę przebaczył, suknię nową sprawił i wspaniałą ucztę zgotował, wstrzymywała go od powtórnego upadku. O ile więcej trzyma słabego człowieka częsta obecność sakramentalna Pana Jezusa w duszy, bo stąd czerpie on i moc wielką i obrzydzenie grzechu, tak że woła w sercu: Lepiej mi umrzeć, niż zgrzeszyć.

Umacnia nas Komunia św. w walce ze złemi żądzami; i słusznie mówi św. Bernard: „Jeżeli ktoś z was nie czuje tak częstych i natarczywych poruszeń do gniewu, zazdrości, nieczystości i innych żądz, niech dzięki składa Najświętszemu Ciału i Krwi Pana Jezusa, albowiem łaska Sakramentu w nim działa“ [1]).

Szczególnie przeciw natarczywościom ciała dziwnie skutecznem lekarstwem jest częste, a nabożne przyjmowanie Komunii św., tego „Chleba Anielskiego“ i „wina, co rodzi dziewice“. Gdy bowiem dziewicze Ciało Zbawiciela łączy się z naszem ciałem, gdy Krew Jego zlewa się z krwią naszą, tedy gaśnie powoli płomień złej żądzy, jak gaśnie ogień od gęstego deszczu, a przynajmniej wybuchy jego nie są tak gwałtowne i łatwiej dają się przytłumić.

Nic więc dziwnego, że w Kościele katolickiem jest bezżeństwo kapłańskie i dobrowolne dziewictwo u osób zakonnych i świeckich, bo jest Ofiara Mszy św. i częsta Komunia.

Słowem, Komunia św. umacnia i zagrzewa duszę do walki z wrogami, którzy zewsząd czyhają, aby duszy śmierć zadać. Kiedy prorok Daniel został wrzucony pomiędzy lwy, aby był przez nich pożarty, posłał Bóg do niego Habakuka

---

[1]) Serm. in coenam Dom.

z posiłkiem, lwóm zaś zawarł paszcze, aby nie szkodziły Prorokowi; podobnie duszę naszą otaczają lwy srogie, aby więc nie została przez nich pożarta, Kościoł, jako Habakuk, przynosi jej Chleb wzmacniający — Komunię świętą, którą posilona staje się sama„ jakby lwem ogniem pryskającym i samemu czartowi strasznym“ [1]).

Nadto Komunia św. rozwija i doskonali w duszy życie nadprzyrodzone, tak jak pokarm ziemski daje ciału wzrost i rozwój. Ona pomnaża łaskę poświęcającą, cnoty wlane i dary Ducha Św, za pomocą których dusza z cnoty w cnotę postępuje i do doskonałości dochodzi. Mówią mistrzowie duchowni [2]), iż w żadnym Sakramencie nie otrzymujemy tak obfitego pomnożenia łaski poświęcającej jak w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza; w Nim bowiem sam Pan Jezus przychodzi do duszy, a stąd obficie udziela jej swej łaski; tak jak król hojniejszą daje jałmużnę, gdy sam ubogiego odwiedza, aniżeli gdy dworzanina do niego posyła.

Wraz z pomnożeniem łaski użycza Pan hojnie innych darów. Mianowicie Komunia św. daje duszy łaskę szczególną czyli sakramentalną, która ją pokrzepia i umacnia, wskutek czego wzrost jej w cnotach jest szybki, siła do prac i walk potężna, polot do Boga prawdziwie orli.

Komunia św. oświeca jej umysł jako ognisko światła, rozpościerające promienie prawdy; albowiem sam Mistrz Boski mówi do duszy głosem wewnętrznym i odsłania jej swe tajniki; a im dusza jest pokorniejszą i posłuszniejszą, tem to światło jest obfitsze, tak, że nieraz lichy prostaczek staje się wielkim mędrcem w rzeczach Bożych. Czytamy w Ewangelii, że dwaj uczniowie, idący do Emaus, poznali Zbawiciela przy łamaniu chleba; toż samo i dzisiaj się powtarza; — dusze pobożne, co spieszą do Stołu

---

[1]) Św. Chryz. *Hom. 64. od pop.*

[2]) Scaramelli *Dir. asc. I, X. II.*

Bożego, coraz doskonalej poznają Pana i coraz silniej w Niego wierzą, gdy tymczasem dusze leniwe przechodzą mimo, nie poznawszy Go wcale.

Komunia św. ożywia także wolę, roznieca w niej płomień miłości i zagrzewa ją do poświęceń dla Boga i bliźnich. Stąd to pochodzi duch wiary i modlitwy, stąd duch zaparcia się i pokuty, stąd duch miłości i ofiary, jakim odznaczają się zawsze wybrane dziatki Kościoła. Tu męczenik krzepi swe serce, aby umrzeć z weselem za Chrystusa, — tu kapłan rozpala swą gorliwość, by styrać swe życie dla Boga i dusz, — tu misyonarz czerpie odwagę, a zakonnnica miłość dla chorych i sierót, stąd każdy chrześcijanin bierze moc nadprzyrodzoną do spełnienia obowiązków, do dźwigania krzyżów, do wykonywania uczynków miłości Boga i bliźniego. Tu także, przy wspólnej Uczcie eucharystycznej, łączą się wierni różnego stanu, wieku i narodu, w jedną wielką, i świętą rodzinę Bożą, tak, że Eucharystya św. jest według św. Augustyna znakiem jedności i związką miłości [1]). Słowem, czem jest słońce dla świata widzialnego, czem serce dla ciała ludzkiego, tem Przenajśw. Sakrament dla świata duchownego i dla ciała mistycznego, to jest, dla Kościoła, bo stąd płynie dlań wszelkie światło i ciepło i życie.

Nadto jak pokarm cielesny jednoczy się z ciałem i przechodzi w ciało, tak podobnie Komunia św. nietylko łączy nas z Panem Jezusem, ale przemienia nas w Pana Jezusa bo wszakże On sam zapewnił: *Kto pożywa mego Ciała, a pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim* (Jan VI, 57). A jakimże sposobem dzieje się to połączenie? Odpowiada znowu Zbawiciel: *„Jako mię posłał żywiący Ojciec i ja żywię dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie“*. Temi słowy przyrównywa Pan Jezus zjedno-

---

[1]) Wyrażał to w starym Kościele piękny zwyczaj, że biskupi na znak jedności posyłali sobie Hostye konsekrowane.

czenie, odbywające się w Komunii świętej między Nim a duszą, do zjednoczenia, istniejącego między Nim a Ojcem; stąd jako w Jezusie Chrystusie człowieczeństwo połączyło się z Bóstwem w jednej Boskiej Osobie, a tem samem zostało przypuszczone do uczestnictwa w życiu Bożem i w ścisły weszło związek z Ojcem Niebieskim, z którym Syn ma jedną naturę; tak i my w Komunii świętej jednoczymy się z człowieczeństwem Pana Jezusa, przez człowieczeństwo zaś z Bóstwem, a tem samem uczestniczymy w życiu Bożem i łączymy się z Ojcem Niebieskim. Wprawdzie przez łaskę poświęcającą już jest dusza połączona z Panem Jezusem; atoli w Komunii św. łączy się z Nim ściślej, bo nietylko duchowo, ale i sakramentalnie, — łączy się czulej i poufalej, tak iż Komunię św. można nazwać pocałunkiem, którym Pan darzy wierną oblubienicę swoją.

I dlaczegóż Pan Jezus łączy nas z Sobą, a przez siebie z Ojcem? By nas przemienić w Siebie, a tem samem uczynić synami Bożymi. Kusił niegdyś czart pierwszych rodziców: Jedzcie z owocu tego drzewa, a będziecie jako bogowie, — i uwierzyli rodzice, ale zamiast stać się podobnymi Bogu, stali się podobnymi czartowi. Czart oszukał ludzi, ale Pan Jezus nie oszukuje; kto bowiem godnie pożywa Ciało Pańskie i Krew Jego pije, przemienia się w Pana Jezusa i staje się podobnym Bogu.

A jakże się odbywa ta przemiana? Oto Pan Jezus zaszczepia się w nas przez Komunię św., jakby latorośl szlachetna na drzewie niepłodnem, i udziela nam swojego życia, cnót swoich, myśli swoich, pragnień swoich i pobudek swoich, przez co człowiek już nie żyje według zepsutej natury, ale według Chrystusa, czyli *„żyje w nim Chrystus“*. Tym to sposobem chrześcijanin przemienia się w Chrystusa Pana; — słusznie zatem nazwał św. Tomasz z Akwinu Przenajśw. Sakrament rozszerzeniem tajemnicy Wcielenia.

Wreszcie, jako pokarm cielesny sprawia ciału przyjemność, tak podobnie pokarm duchowny, Komunia św., cieszy i uszczęśliwia duszę, bo jej daje źródło wszelkiej pociechy — Pana Jezusa, z którego Serca płyną „strumienie mleka, rzeki miodu i niebieskiego balsamu"; jest On bowiem — jak mówi Apostoł — *„Bogiem pokoju i miłości"*, a Komunia św. jest iście manną niebieską, „mającą w sobie wszystkie rozkosze". Nic dziwnego, że dusze gorąco miłujące znajdują w Komunii św. odblask nieba na ziemi i wołają tak, jak Piotr na górze Tabor: „Panie, dobrze mi tu być".

Dla tej niewymownej słodyczy Komunia św. daje pociechę w cierpieniach życia. Niema większej ulgi dla duszy zbolałej, jako gdy z wiarą i miłością przyjmuje Komunię św., bo wtenczas przychodzi do niej Ten, który powiedział: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"* (Mat. XI, 26). — Przychodzi Ojciec ubogich, Opiekun opuszczonych, nieodstępny Towarzysz biednych tułaczy ziemskich, najczulszy Brat i Przyjaciel nasz. Gdy święty król Ludwik po nieszczęśliwej wyprawie dostał się do niewoli saraceńskiej, przyjmował codziennie Przenajśw. Sakrament, a wtenczas pełen zachwytu wołał: „Ten jest mój Chleb codzienny, ta jest moja pociecha i siła wśród więzienia, niedoli i boleści". I my jesteśmy jakoby w ziemi obcej, gdzie łzy płyną, ucisk dręczy, kajdany gniotą; gdzież pociecha nasza? — w Komunii św.

Komunia św. daje siłę i pociechę przy śmierci; a jako baranek wielkanocny był posiłkiem żydów, wychodzących z Egiptu do ziemi obiecanej, tak Baranek Boży jest posiłkiem dusz, wychodzących z tego świata do „ziemi żyjących". Błog. Małgorzata Marya, ta sama, której Pan Jezus objawił tajemnicę Serca swego, na krótko przed śmiercią wpadła z dopuszczenia Bożego w wielką trwogę na wspomnienie sprawiedliwych sądów Bożych, tak że przyciskając krzyż do serca, wołała: „Jezu, miłosierdzia;", ale

modlitwa i Wijatyk św. tak ją uspokoiły, że pełna ufności powtarzała słowa Psalmu: *„Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę“*, dopóki duch jej nie odleciał do nieba. Ileżto dusz w chwili śmierci doznało i doznaje podobnej pociechy! [1]).

Także i na ciało nasze działa zbawiennie Komunia św., bo nietylko zmniejsza pożądliwość zmysłową, ale daje rękojmię chwalebnego zmartwychwstania, jako przyrzekł Zbawiciel: *„Jeżeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“* (Jan VI, 52). Pan Jezus jest naszym „Żywotem“, kto więc połączony jest z Jezusem przez łaskę poświęcającą i łączy się z nim w Komunii św., ten w Nim i przez Niego żyje i z Nim żyć będzie na wieki. Nadto ciała nasze stają się w Komunii świętej świątyniami Pana Jezusa; czyż więc słuszna, aby świątynie leżały na wieki w gruzach grobowych? Nie, — Pan Jezus je odbuduje i tem świetniejszemi uczyni, im częściej gościł w nich pod postacią Sakramentu, bo każda Komunia św. nowego dodaje im blasku i czyni je podobniejszemi do uwielbionego ciała Zbawiciela. On sam to zapowiedział: *„Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* (Tamże 55). Na tej podstawie Ojcowie Kościoła twierdzą, że Eucharystya jest „nasieniem nieśmiertelności“, zadatkiem wiecznego żywota z Chrystusem (św. Ignacy Ant.), teologowie zaś przypuszczają, że ci, którzy za życia godnie przyjmują Komunię św., będą w niebie jaśnieli jakąś osobną aureolą [2]).

XI. Skoro takie są skutki Komunii św., czyż nie słuszna, aby do Niej dusze ludzkie jak najczęściej i jak najgodniej przystępowały. Tak też pragną przynajmniej czynić dusze wierzące i miłujące. Jak świadczą Ojcowie Kościoła, chrześci-

---

[1]) Por. Czyt. tegoż autora *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska.* VII. wyd. Tom. II. Roz. XXXII, V.

[2]) Por. X. Dr. A. Szlagowski *Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie.* Warszawa 1917.

janie pierwszych wieków przyjmowali Komunię św. codziennie, i to bez względu na stan i zatrudnienie, mimo że nieraz tę pobożność przypłacić musieli śmiercią męczeńską. O pierwszych chrześcijanach mówią Dzieje Apostolskie, że *„co dzień trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarmu* (to jest Komunii św.) *z radością i w prostocie serdecznej.* (II, 46). Z czasów prześladowań mamy pewne świadectwa, że nawet do więzień posyłano chrześcijanom Komunię św.

W wiekach następnych, gdy gorliwość ostygła, potrzeba już było zalecać częstą Komunię świętą; tak też czynią Ojcowie święci. „Chleb ten — mówi św. Augustyn — jest chlebem codziennym; przyjmuj go więc codziennie, aby cię codziennie żywił“ [1]) Podobnie wzywa sw. Ambroży: „Przyjmij codziennie ten pokarm, który codziennie pomaga; żyj atoli tak, abyś codziennie godzien był przyjmować“ [2]).

W czasach późniejszych, gdy oziębłość chrześcijan stała się jeszcze większą, musiał sobór lateraneński czwarty postanowić prawo osobne, obowiązujące pod grzechem każdego chrześcijanina dorosłego, aby przynajmniej raz w rok w czasie wielkanocnym do Stołu Pańskiego przystępował (r. 1215). Prawo to potwierdził sobór trydencki, a przytem wyraził życzenie, aby wierni, uczestniczący w Ofierze najśw. nietylko duchownie, ale i sakramentalnie Komunię świętą przyjmowali [3]). Tak też pragną przynajmniej czynić dusze wierzące i miłujące Pana Jezusa.

W wieku XIX i XX. Komunia częsta stała się znowu dla wielu dusz upragnioną, a Ojciec św. Pius X w dekrecie św. Kongregacyi *Concilii „Sacra Tridentina Synodus“* z 20 grudnia 1905 nietylko zachęcił gorąco wiernych do

---

[1]) *De Verb. Dom. ser. 28.*

[2]) *Lib.* V. *de Sacr.* c. 4.

[3]) *Sess. 22 C. 6.* W wieku XVII i XVIII od Komunii św. odciągali wiernych heretycy Jansenistami zwani, spełniając niejako funkcye djabła.

częstej Komunii św., ale nakazał w tej sprawie trzymać się następujących pięciu reguł:

I. Do częstej a nawet codziennej Komunii powinien być dopuszczony każdy wierny, bez różnicy stanów i zawodów, byleby był w stanie łaski, to jest, nie poczuwał się do żadnego grzechu śmiertelnego i do Komunii przystępował w dobrym i świętym zamiarze.

II. Dobry zamiar w częstem przyjmowaniu Komunii św. mają ci, którzy do niej przystępują nie ze zwyczaju tylko, albo dla próżnej chwały, albo z innych ziemskich pobudek, ale w tym celu, by się Bogu przypodobać, z Nim się ściślej miłością jednoczyć i Komunią św. słabość swoją posilać.

III. Ci, którzy chcą często Komunię św. przyjmować, powinni z największą troskliwością wystrzegać się także grzechów powszednich, przynajmniej dobrowolnie popełnianych, i wszelkiego przywiązania do nich; grzechy powszednie nie są jednak przeszkodą do przyjmowania Komunii św., właśnie bowiem częsta Komunia pomaga nam do tego, byśmy się chronili także grzechów powszednich i przywiązania do nich.

IV. Ażeby Komunia św. jak największe przynosiła nam pożytki, wymaga się, byśmy się do niej z jak największą pobożnością przygotowali[1]), a po niej jak najgorętsze czynili dzięki, i to przez czas dłuższy, w miarę, jak nam na to obowiązki naszego stanu pozwalają.

V. Ażeby wierni w tej sprawie postępowali roztropnie i większą z Komunii częstej lub codziennej mieli zasługę, mają do niej przystępować za radą spowiednika; spowiednicy jednak strzedz się powinni, by nie odmawiali częstej Komunii tym, którzy są w stanie łaski i w dobrym zamiarze chcą ją przyjmować.

---

[1]) Że jako przygotowanie do przyjęcia Komunii św. nie wystarcza „sama wiara", jak twierdzą protestanci, orzekł dogmatycznie sobór trydencki (Sess. XIII, Can. 11).

Oby wszystkie dzieci Kościoła usłuchały głosu Namiestnika Chrystusowego; niestety, pośród katolików dzisiejszych są tacy, którzy odtrącają naukę Kościoła o Komunii św., powtarzając za onymi Żydami z Kafarnaum: *„Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może"?* Utracili oni wiarę, cóż więc dziwnego, że nie znając Boga, nie chcą przypuścić, że Bóg jest miłością i że ta miłość posunęła się do takiego stopnia. Tacy nawet w godzinę śmierci nie myślą o tem, by połączyć się z Panem.

Wśród katolików wierzących nie brak takich, którzy zaledwie raz w rok, jakby z musu, przystępują do Stołu Pańskiego. Kiedy się ich zachęca do częstszej Komunii, odpowiada ten i ów: Jestem niegodzien tej łaski. Ale któż jest jej godzien? Choćbyś, chrześcijaninie, był Aniołem albo samą Bogarodzicą, nie byłbyś godnym; gdy jednak sam Chrystus Pan wypełnił przepaść dzielącą stworzenie od Stwórcy i łączyć się z Sobą w Komunii pozwolił; czy możesz się wymawiać niegodnością? Zresztą czy będziesz godniejszym, gdy raz tylko w roku koło Wielkanocy przyjmiesz Sakramenta Pokuty i Ołtarza?

Powiesz może, że jako człowiek słaby często upadasz i nie śmiesz zbliżyć się do Świętego Świętych. Ale Chrystus Pan sam zapewnia, że przyszedł zbawić grzeszników, a Komunia św. jest wprawdzie rozkoszą dusz świętych, ale zarazem środkiem do świętości, — jest ucztą królewską, ale oraz posiłkiem słabych i pokutujących, — jest pokarmem zdrowych, ale przytem lekarstwem dla chorych, — jest chlebem dla dorosłych, — ale również mlekiem dla niemowląt na duszy. I któż jej nie potrzebuje?

Powiesz wreszcie, że masz liczne zajęcia i troski, które ci nie pozwalają oddawać się praktykom pobożności. Ale właśnie dlatego konieczną ci jest pomoc Komunii św.; bo jak słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, „im

---

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* i t. d. Tom. II, Roz. XXXII, 6.

kto bardziej spracowany i obciążony, tem pożywniejszego i częstszego pątrzebuje pokarmu“ [1]).

Główną przeszkodą, wstrzymującą wielu katolików od częstszej Komunii jest lenistwo duchowne i wstręt do wszelkiego umartwienia czy do walki z sobą; ale jakże nieroztropną i zgubną jest rzeczą dbać jedynie o ciało i o doczesność, a dla duszy żałować krótkiej chwili i nie troskać się o zasługi na wieczność!

Inaczej postępuje prawdziwy katolik, bo on w życiu i przy śmierci powtarza słowa Proroka: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Panie.* (Ps. XLI, 2); stąd przystępowanie do Komunii św. uważa za największe szczęście i za najwyższy zaszczyt, a jeżeli nie może przyjąć jej sakramentalnie, przyjmuje duchownie, czyli pragnieniem, zapraszając Pana Jezusa do serca czystego i miłującego [2]).

---

[1]) Filotea Cz. II. R. 21.

[2]) Komunia duchowna daje łaski *ex opera operantis*, czyli według usposobień duszy. Można ją przyjmować nie naczczo i o każdej porze, a poleca się ją szczególnie podczas Mszy św.

ROZDZIAŁ XVIII.

SAKRAMENT POKUTY.

Treść: l. Co jest pokuta i czy ona była i jest potrzebna. — II. Pokuta w Nowym Zakonie jest Sakramentem. — III. Jaką władzę otrzymali Apostołowie pod względem pokuty. — IV. Protestanci zaprzeczyli Kościołowi władzy kluczów i odważyli się twierdzić, że spowiedź jest wynalazkiem ludzkim. — V. Wiara Kościoła w boskie ustanowienie spowiedzi. — VI. Powoływanie się protestantów na św. Leona W. i na patryarchę Nektaryusza. — VII. Spowiedź przed Bogiem i spowiedź publiczna. — VIII. Forma Sakramentu Pokuty. — IX. Czy dyakonowie słuchali spowiedzi. — X. Czy samo święcenie do ważności rozgrzeszenia wystarczy. — XI. Jak należy wypowiadać rozgrzeszenie i czy wolno je dawać listownie lub za pomocą telegrafu czy telefonu. — XII. Co jest materyą dalszą i bliższą tego Sakramentu. — XIII. Potrzeba i cechy i żalu. — XIV. Żal doskonały. — XV. Żal niedoskonały. — XVI. Spowiedź i jej cechy. — XVII. Dekret soboru lateraneńskiego IV-o dotyczący spowiedzi: — XVIII. Zadosyćuczynienie i potrzeba tegoż. — XIX. Czy można otrzymać rozgrzeszenie przed wypełnieniem pokuty. — XX. Praktyka Kościoła w zadawaniu pokuty. — XXI. Skutki tego Sakramentu. — XXII. Jak wielkiem dobrodziejstwem Bożem jest Sakrament Pokuty w ogólności a spowiedź w szczególności.

I. Miłosierdzie Boże sprawiło, że grzeszne dzieci Adama nietylko przez Chrzest św. odzyskują synowstwo Boże, ale że nawet w tym razie, gdy po chrzcie przez grzech śmiertelny odrywają się od Boga, znajdują „drugą deskę ratunku po rozbiciu“; bo Zbawiciel nasz Jezus Chrystus złożywszy sprawiedliwości Bożej zadosyćuczynienie za grzechy wszystkich ludzi, tak że *zranion jest za nieprawości nasze*,

start jest za złości nasze[1]), jako owoc swej śmierci krzyżowej ustanowił Sakrament Pokuty, na odpuszczenie grzechów po chrzcie popełnionych.

Pokuta w znaczeniu teologicznem jest to cnota nadnaturalna i moralna, która skłania grzesznika do obrzydzenia sobie grzechów, jakich się dopuścił, do żalu za nie, dlatego, że one są obrazą Boga, do mocnego postanowienia poprawy i do zadosyćuczynienia Panu Bogu i ludziom.

Taka pokuta, według słów soboru trydenckiego *(Sess. XIV. Cap. 1.)*, była i jest „konieczną do otrzymania łaski i usprawiedliwienia tych wszystkich ludzi, którzy się zmazali jakimkolwiek grzechem śmiertelnym". Do pokuty wzywa Bóg w Starym Zakonie: *Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu* (Joel II. 12), a niepokutującym grozi karą doczesną i wieczną. Groźbę tę powtarza sam Zbawiciel: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie* (Łuk. XII, 3); stąd też Piotr św. upomina: *Pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze* (Dzieje Ap. III, 19). Sam rozum przyznaje, że grzesznik, nie żałujący za swoje grzechy, nie może dostąpić odpuszczenia tychże, gdyż to sprzeciwiałoby się świętości, sprawiedliwości i mądrości Boga.

Przed Chrystusem Panem żądał Bóg od grzeszników pokuty, jako koniecznego środka do zbawienia, a ludzkość, snadź z objawienia pierwotnego, była o tem przekonana, skoro we wszystkich prawie religiach spotykamy obrzędy i ofiary, służące do oczyszczenia z grzechów i przebłagania obrażonego nimi Boga.

Cnota pokuty jest i teraz dla grzeszników konieczną a Chrystus Pan w miłosierdziu swojem ustanowił osobny Sakrament, iżby ją uczynić łatwiejszą, milszą i korzystniejszą, w skutek czego pokuta w Nowym Zakonie jest udosko-

---

[1]) Izaj. LIII, 5.

naleniem i podwyższeniem pokuty natury i pod prawem, Mojżesza wymaganej [1]).

Cóż mówi katechizm o Sakramencie Pokuty? Jest to Sakrament Nowego Zakonu, od Chrystusa ustanowiony, w którym człowiek żałujący, spowiadający się i obiecujący zadosyć uczynić otrzymuje, przez rozgrzeszenie kapłana, odpuszczenie grzechów po chrzcie popełnionych.

Że pokuta jest Sakramentem i że różni się od chrztu, orzekł jako prawdę wiary sobór trydencki (*Sess. XIV.*): *„Jeżeliby kto twierdził, że Pokuta w Kościele katolickim nie jest prawdziwie i istotnie Sakramentem, od Chrystusa Pana ustanowionym dla wiernych, ilekroć po chrzcie w grzechy wpadają, by się pojednali z Bogiem samym: niech będzie wyklęty“ (Can. 1.) „Jeżeliby kto, nie rozróżniając Sakramentów, twierdził, że sam chrzest jest Sakramentem Pokuty, jakoby te dwa Sakramenta nie były różne i że dlatego Pokuta niesłusznie nazywa się drugą po rozbiciu deską ratunku: niech będzie wyklęty“ (Can. 2).*

Przeciwnikami tego dogmatu, oprócz dawnych Enkratitów, są protestanci, pośród których Luter długo się namyślał, nim Sakrament Pokuty odrzucił, podczas gdy Kalwin wcale się nie wahał. Według ich nauki, Sakrament Pokuty nie różni się od Sakramentu chrztu, a pamięć na chrzest zastępuje pokutę, która zresztą zależy na samem odnowieniu życia.

Aby dowieść, że Pokuta jest Sakramentem, trzeba wykazać, że Chrystus dał kapłaństwu Kościoła swego władzę kluczów czyli odpuszczenia grzechów i że On sam ustanowił spowiedź sakramentalną.

Zbawiciel nietylko sam grzechy odpuszczał, jak n. p. Magdalenie i paralitykowi, ale obiecał dać tę władzę Apostołom, bo najprzód rzekł do Piotra św.: *Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na*

---

[1]) Laforêt I. c. Księga XIX. Roz. II.

ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech (Mat. XVI, 19); później zaś do wszystkich Apostołów: *Zaprawdę powiadam wam: cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie: a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane w niebie* (Mat. XVIII, 28). Temi słowy obiecał Pan Jezus, że Apostołowie i ich następcy będą mieli władzę kluczów, to jest, władzę wiązania wiernych prawami, wyrokami i karami, jakoteż władzę rozwiązywania, czyli usuwania tego, co wiernym przeszkadza do zbawienia, a więc przedewszystkiem grzechów. Władzę tę dał Pan rzeczywiście po swojem zmartwychwstaniu, a zarazem ustanowił Sakrament Pokuty temi słowy: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane* (Jan XX, 21, 22, 23).

III. Jak z tych słów widoczna, Apostołowie otrzymali władzę odpuszczania grzechów tak co do winy jak co do kary; a w ten sposób mieli mocą Ducha Św. spełniać w Kościele misyę samego Chrystusa, który na to przyszedł, aby szukać i zbawiać grzeszników.

Ta władza rozwiązywania, czyli władza „kluczów", jest oddzielną od władzy udzielania chrztu, którą Chrystus Pan kiedyindziej dał Apostołom. Ta władza miała pozostać w Kościele, bo jej potrzeba trwa ciągle; stąd też przeszła na następców Apostołów i ich pomocników, czyli na biskupów i kapłanów, tak jak władza nauczania, udzielania chrztu i sprawowania Eucharystyi św. Ta władza nadaje rzeczywistą moc odpuszczania grzechów, a nie samego tylko ogłaszania, że grzechy zostały odpuszczone; bo Chrystus Pan wyraźnie mówi: *Którym odpuścicie grzechy...*

Ta władza jest sądowniczą bo wymaga poznania stanu grzesznika i wydania wyroku, a rozciąga się do wszystkich grzechów, przez chrześcijanina po chrzcie po-

pełnionych; wykonanie zaś tejże władzy jest rzeczywistym aktem sądowym, jak to orzekł sobór trydencki. *(Sess. XIV, Can. 9): „Jeżeliby kto twierdził, że rozgrzeszenie sakramentalne kapłana nie jest aktem sądowym, ale czczą formułą, przez którą się ogłasza i oznajmia, że spowiadającemu się grzechy odpuszczone zostały, byleby tylko wierzył, że jest rozgrzeszony; albo że kapłan nie szczerze (na seryo) ale żartem rozgrzesza: niech będzie wyklęty“.*

IV. Władzy kluczów zaprzeczyli Kościołowi protestanci, przed nimi zaś ograniczyć ją chcieli Montaniści i Nowacyanie w III-cim wieku, ogłaszając niektóre grzechy za nieodpuszczalne; mianowicie pierwsi, z Tertulianem na czele, oburzali się na papieża Kaliksta, że pozwalał rozgrzeszać tych, którzy splamiwszy się cudzołoztwem, czynili pokutę, — drudzy opierali się przyjęciu do Kościoła tych, którzy w czasie prześladowania Decyusza ze strachu przed męczarnią stali się apostatami.

Co do protestantów, Luter w piśmie swojem *De captivitate Babylonica* oświadczył się za zatrzymaniem spowiedzi sekretnej, jako „pożytecznej i potrzebnej“, a na konferencyi w Augsburgu r. 1530 w artykule XI. pozwolił umieścić te słowa, że „rozgrzeszenie jest prawdziwym i właściwym Sakramentem i że potęga kluczów odpuszcza grzechy nietylko wobec Kościoła, ale i wobec Boga“; chcąc jednak skaptować ludzi nie znoszących moralnego hamulca, odrzucił potem spowiedź, podobnie jak inny herezyarcha — Kalwin, — który również w dziele swojem *Institutiones* o spowiedzi korzystnie się wyraził.

Wszystkich tych przeciwników Sakramentu Pokuty najwyższy urząd nauczycielski w Kościele katolickim stanowczo potępił, opierając się na Piśmie św. i na nieprzerwanej tradycyi, według której Kościół rządzący używał zawsze i wszędzie władzy kluczów, jużto odpuszczając grzechy w spowiedzi prywatnej czyli tajemnej, jużto kierując przez biskupów a względnie przez pomagających im

kapłanów penitencyarzy pokutą publiczną i połączoną z nią spowiedzią publiczną.

O ustanowieniu spowiedzi nie mówi Chrystus Pan wyraźnie w owych słowach: *Weźmijcie Ducha Św.* i t. d.; ale to się samo przez się rozumie, bo skoro Apostołowie (w nich zaś biskupi i kapłani) otrzymali władzę odpuszczenia lub zatrzymania grzechów, włożony został na wiernych obowiązek wyznawania swoich grzechów, inaczej nie możnaby poznać duchownego ich stanu ani osądzić, czy są godni rozgrzeszenia lub nie.

Protestanci słowa Chrystusa Pana: Weźmijcie Ducha Św. i t. d. wbrew całej tradycyi i praktyce katolickiej odnoszą do władzy głoszenia Ewangelii; ale ten błąd sobór trydencki w sesyi XIV potępił (Can. 3). To znowu twierdzą, że spowiedź jest wynalazkiem Kościoła, wprowadzonym przez sobór lateraneński IV (r. 1215), albo przynajmniej przez papieża św. Leona Wielkiego w wieku V-ym, a stąd nie jest konieczną; ale sobór trydencki i ten ich błąd kanonem 6-ym tejże sesyi XIV-ej potępił: *„Jeżeliby kto twierdził, że spowiedź sakramentalna albo nie jest ustanowiona z prawa Bożego, albo że do zbawienia nie jest konieczną, albo gdyby utrzymywał, że sposób sekretnego spowiadania się samemu kapłanowi, który Kościół katolicki od początku zawsze zachowywał i zachowuje, jest dalekim od ustawy i rozkazu Chrystusa i że jest ludzkim wynalazkiem: niech będzie wyklęty“.*

V. Tak wierzył zawsze Kościół katolicki a dosyć tu przytoczyć kilku świadków z pierwszych pięciu wieków: I tak, od Apostołów pochodzą następujące słowa: *Spowiadajcie się jedni drugim* (rozumie się, kapłanom) *grzechów waszych* (Jak. V, 16). — *Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych, Bóg wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości* (I Jan I, 9). W pierwszym zaraz wieku donosi św. Łukasz, że *wiele wierzących przychodziło spowiadając się i opowiada-*

jąc uczynki swoje. (Dzieje ap. XIX, 18). Pisze też św. Klemens[1]): „Jak długo jesteśmy na tym świecie, nawracajmy się z całego serca naszego. Czyńmy pokutę, dopóki mamy czas; albowiem gdy opuścimy ten świat, już nie będziemy mogli ani się spowiadać ani pokutować".

W drugim wieku św. Ireneusz, wychowany w szkole św. Polikarpa, ucznia św. Jana Apostoła, opowiada o niewiastach uwiedzionych przez gnostyka Marka, które się spowiadały nietylko ze złych uczynków ale i z uczuć namiętnych[2]). Przy końcu tego wieku Tertullian, nim został montanistą, pisze traktat o pokucie, opisuje pokutę publiczną i mówi wyraźnie: „Czy lepiej być potępionym za jeden grzech, który ukrywamy, jak być rozgrzeszonym za to, że go wyznajemy" [3]).

W trzecim wieku św. Cypryan upomina wiernych, „aby wyznawali grzechy swoje, jak długo pokuta czyniona i odpuszczenie otrzymane od kapłanów mogą być Bogu miłemi"[4]). W tymże wieku Origenes takiego używa porównania: „Jako ci, których żołądek jest obciążony niestrawnością, flegmą i humorami, po ich zrzuceniu doznają natychmiastowej ulgi, tak samo i ci, którzy mają grzechy i ukrywają je w sobie, są niejako ciśnieni i duszeni przez flegmę grzechową; skoro jednak z nich się wyspowiadają i wyrzucą je z duszy swojej, doznają ulgi, a choroba zaraz znika z usunięciem przyczyny" (In. Psalm. XXXII).

W wieku IV-ym św. Ambroży, św. Pacyan, św. Jan Chryzostom i inni uczą jasno o dogmacie spowiedzi sakramentalnej, a o św. Ambrożym opowiada sekretarz jego Paulin, że słuchając wyznania grzechów, sam rzewnie płakał i grzeszników do łez pobudzał.

---

[1]) W drugim liście do Koryntyan.
[2]) Adv. haereses lit. I, C. XIII, n. 5.
[3]) *De poenit. C. X.*
[4]) *De lapsis. C. 29.*

W wieku V-ym św. Augustyn i św. Leon W. rozróżniają jasno między spowiedzią tajemną i publiczną; ale jedną i drugą uważają za sakramentalną. Trzeba bowiem wiedzieć, że wówczas podwójny był trybunał pokuty, jeden tajemny, drugi publiczny. Grzechy tajemne wyznawano przed biskupem, względnie przed kapłanem tajemnie, a on osądzał, czy kogo dopuścić do spowiedzi publicznej wobec zgromadzenia wiernych, po której następowało również rozgrzeszenie, a która dopiero później weszła w zwyczaj i nie długo trwała. Trybunałowi jawnemu, w którym biskup lub zastępujący go kapłan penitencyaryusz skazywał na pokutę publiczną, podlegały zrazu trzy tylko grzechy „kanoniczne“ bałwochwalstwo czyli apostazya od wiary, morderstwo i cudzołostwo; później atoli liczba ich się zwiększyła.

Boskiego ustanowienia spowiedzi dowodzą również księgi liturgiczne i pokutne *(Epistolae canonicae* i *Libri poenitentiales)*, instytucya wspomnianych już kapłanów penitencyarzy (od wieku 3-go), wreszcie dekreta synodów[1]), które jużto spowiedź polecały czy nakazywały, już pewne czasy i prawidła dla niej przepisywały.

Fałszem jest zatem, jakoby spowiedź była wynalaskiem soboru lateraneńskiego IV-go z r. 1215, bo sobór ten w kanonie 21 to jedynie postanowił, że każdy wierny po dojściu do lat rozumu obowiązany jest pod grzechem i pod karami kościelnemi przynajmniej raz w rok spowiadać się, z czego wynika, że spowiedź była już pierwej prawem boskiem nakazana.

VI. Nowsi protestanci, nie mogąc temu zaprzeczyć, początek spowiedzi sakramentalnej cofają aż do czasów św. Leona W. († 461); ale papież ten wyraźnie mówi, że

---

[1]) Np. w Chalons (ok. r. 650), w Niemczech r. 742, w Kent. r. 787, w Paryżu r. 820, w Moguncyi r. 947, w Ostrzychomiu r. 1114 i t. d. (Por. Tanquerey l. c. T. II. *De Poenitentia Cap. II).*

wówczas podwójna była spowiedź sakramentalna, — jedna publiczna, do której czasem wiernych dopuszczano, druga tajemna, którą wszystkim nakazywano, — a zarazem dodaje, że wystarczy wyznać grzechy samemu kapłanowi w spowiedzi tajemnej[1]).

Bezpodstawnym jest również zarzut protestantów, jakoby patryarcha konstantynopolitański Nektaryusz w r. 391 zniósł spowiedź w swoim kościele; bo on skasował tylko urząd kapłana penitencyaryusza, tu i ówdzie już w wieku trzecim wprowadzony, jakoteż zwyczaj odbywania spowiedzi publicznej, jakiej tenże penitencyaryusz po wysłuchaniu spowiedzi tajemnej czasem żądał; zdarzyło się bowiem, że pewna niewiasta, po spowiedzi u kapłana penitencyarza Eudaemona, wyznała głośno w kościele grzech z dyakonem popełniony, co wywołało wielkie zgorszenie.

Że spowiedź tajemna istniała przedtem i potem, świadczy o tem następca Nektaryusza św. Jan Chryzostom, świadczą też inni pisarze trzech pierwszych wieków. Jeżeli te świadectwa nie są tak liczne, ta jest przyczyna, że ówczesni Ojcowie i pisarze kościelni byli zbyt zajęci obroną czy religii chrześcijańskiej w ogólności przeciw poganom, czy dogmatów o Trójcy św., Wcieleniu, Bóstwie Jezusa Chrystusa przeciw heretykom, — a może i ta, że wówczas spowiadano się rzadziej, bo tylko z grzechów ciężkich, które chrześcijanie nie tak często, jak dzisiaj, popełniali.

VII. Pamiętać przytem trzeba, że nieraz Ojcowie brali spowiedź w szerszem znaczeniu, a więc jako wyznanie grzechów wprost przed Bogiem, czy przed innymi ludźmi, — powtóre, że w wieku trzecim, wobec herezyj Montanistów i Nowacyan, zajmowano się przedewszystkiem tą kwestyą, czy są grzechy, którychby władza kluczów nie obejmowała, i czy można cudzołożników i apostatów *(lapsi)* przy-

[1]) *Ep. 168 ad epis. Campaniae.* Leon I. dowiedziawszy się, że niektórzy biskupi w Kampanii każą penitentom odczytywać publicznie grzechy spisane, zabronił im tego postępowania.

puszczać do społeczności kościelnej. Na tem właśnie protestanci oparli swe błędne twierdzenia[1]), jakoby Kościół dopiero w wieku trzecim przyszedł do świadomości, że władzą kluczów może odpuszczać wszystkie grzechy, bo tę świadomość od początku posiadał.

Przypatrzmy się teraz częściom składowym Sakramentu Pokuty.

VIII. Formą, w której tkwi głównie moc Sakramentu, jest rozgrzeszenie kapłańskie, dokonane temi słowy: „Ja ciebie rozgrzeszam od grzechów twoich w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego".

Któż może ważnie rozgrzeszać? Sami biskupi i kapłani a jest to dogmatem wiary, określonym przez sobór trydencki *(Sess. XIV. Can 10): „Jeżeliby kto twierdził, że kapłani, którzy są w grzechu śmiertelnym, nie mają władzy związywania i rozwiązywania, albo że nie sami kapłani są szafarzami rozgrzeszenia, ale że do wszystkich i do każdego w szczególności z wiernych Chrystusowych powiedziano: Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, i Których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a Których zatrzymacie, są im zatrzymane; tak że mocą tych słów każdy grzechy odpuszczać może, i to publicznie przez samo skarcenie, jeżeli skarcony to przyjmie, tajemne zaś przez dobrowolną spowiedź: niech będzie wyklęty"*.

Potępione tu zostały błędy jużto Montanistów, którzy uczyli, że tylko „pneumatycy", od Ducha Św. oświeceni, mogli grzechy odpuszczać, — już Waldenzów i Wikleffitów, którzy tę władzę uczciwym laikom przyznawali, a złym kapłanom odmawiali, — jużto protestantów, którzy (z wyjątkiem Rytualistów) władzy kluczów Kościołowi zaprzeczają[2]), a natomiast twierdzą, że wszyscy wierni

[1]) Tak Harnaek w dziele *Lehrbuch der Dogmengeschichte* wyd. 4 Tübingen 1909.

[2]) Nowsi protestanci utrzymują, że w pierwszych wiekach władzę kluczów mieli t. z. *charizmatici*, to jest, ci którzy otrzymali szczególne dary.

mogą ogłaszać, że wierzącemu grzechy są odpuszczone. Kłam zadaje im Pismo św. i cała tradycya Kościoła, bo nie do wszystkich wiernych ale do samych Apostołów rzekł Chrystus: „Weźmijcie Ducha Św". i t. d., a Kościół zawsze wierzył, że ta władza przysługuje tylko biskupom i kapłanom.

IX. A czy dyakonowie mają przynajmniej nadzwyczajną władzę administrowania tego Sakramentu? Tak sądzili niektórzy autorowie w średnich wiekach, ale bezpodstawnie: jeżeli bowiem w trzecim i czwartym wieku posyłano czasem dyakonów do chorych pokutników, to na to tylko, by ich zewnętrznie jednali z Kościołem, albo by im zanosili Wijatyk św. a słuchając ich spowiedzi — co tylko w wyjątkowych razach było pozwolone — obudzali w nich skruchę doskonałą. Lanfrancus, Petrus Lombardus, Albertus Magnus, św. Tomasz i inni uczyli nawet, że w razie konieczności dobrze jest wyznać swe winy przed świeckimi, acz im nie przyznawali władzy kluczów[1]). Tak też można rozumieć słowa św. Jakóba: „*Spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych* (V, 16) jeżeli Apostoł nie mówi tu o spowiedzi sakramentalnej.

X. Czy samo święcenie kapłańskie do ważności rozgrzeszenia wystarczy? Nie, ale potrzebną jest nadto aprobata, czyli sąd przełożonego o zdolności kapłana do słuchania spowiedzi, i jurysdykcya, czyli umocowanie do wykonywania sądu w trybunale pokuty i wyznaczenie podwładnych. Orzekł dogmatycznie to sobór trydencki na sesyi XIV (Can. 9), a na sesyi XXIII *(Cap. 15 de ref.)* tak to wytłómaczył: „Ponieważ natura i istota sądu wymaga tego, aby wyrok był wydawany tylko na podwładnych, dlatego było zawsze w Kościele Bożym to prze-

[1]) Kiedy w r. 1867 dwóch żuawów papieskich narodowości holenderskiej zachorowało na cholerę w Albano, a nie było kapłana, któryby ich wyspowiadał, wyznali swe grzechy przed swoim kapitanem, by je zakomunikował kapelanowi w Rzymie bawiącemu.

konanie, a synod ten uznaje je za zupełnie prawdziwe, że nie powinna mieć żadnego znaczenia absolucya, dana przez kapłana takiemu, nad którym nie ma jurysdykcyi zwyczajnej albo delegowanej".

Zwyczajną jest jurysdykcya, jeżeli jest przywiązana do urzędu pasterskiego, delegowaną zaś jeżeli ją biskup kapłanowi do słuchania spowiedzi w swojej dyecezyi ustnie lub pisemnie nadaje.

Zwyczajną jurysdykcyę ma zatem Ojciec św. co do wszystkich wiernych[1]), rządca dyecezyi co do swoich dyecezyan[2]), duszpasterz co do swoich parafian, przełożony zakonny co do zakonników podwładnych; a jurysdykcya ta tak długo trwa, jak długo ktoś urzędu swojego nie traci.

Jurysdykcyę delegowaną daje rządca dyecezyi na jej obręb kapłanom świeckim czy zakonnym[3]); on też upoważnia kapłanów do ważnego i godziwego słuchania spowiedzi zakonnic[4]).

Jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo śmierci, może każdy kapłan, choćby nieaprobowany, rozgrzeszyć od wszystkich grzechów i od cenzur kościelnych.

Jurysdykcya potrzebną jest do rozgrzeszenia od grzechów śmiertelnych i powszednich, jak to z dekretu Innocentego XI. *Cum ad aures* wynika; może być zaś ograni-

---

[1]) W tej władzy Ojca św. uczestniczą także kardynałowie i t. z. *Major Poenitentiarius.*

[2]) W tej władzy uczestniczy także kanonik penitencyaryusz.

[3]) Zakonników wyjętych z pod władzy biskupiej, zwanych *exempti,* deleguje biskup do ważnego słuchania spowiedzi osób świeckich, a ich przełożony do spowiadania zakonników tegoż zakonu.

[4]) Dla każdego klasztoru wyznacza Ordynaryusz, rządzący dyecezyą, spowiednika zwyczajnego (na trzy lata) i nadzwyczajnego, a przytem kilku kapłanów, których w wypadkach szczególnych zakonnice do spowiedzi powoływać mogą. W razie ciężkiej choroby mogą zakonnice wzywać do spowiedzi każdego aprobowanego kapłana. Por. (Dekret św. Kongr. *de Religiosis* 3 lut. 1913 i Kanony 522 i 524 nowego Kodeksu).

czoną co do penitentów, miejsca, czasu i grzechów, skąd pochodzą t. t. rezerwata czyli grzechy zastrzeżone[1]).

XI. Co do formy Sakramentu Pokuty, w pierwszych dziesięciu wiekach zachodziły pewne różnice, a mianowicie forma błagalna była w użyciu; ale w wieku XIII forma wskazująca staje się w Kościele łacińskim powszechną; podczas gdy kapłani wschodni zjednoczeni, z wyjątkiem Syryjczyków, Maronitów formy błagalnej używają; Rusini unici mają taką formę [2]):

„Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus łaską i hojnością miłości swej ludzkiej niech ci, dziecko, odpuści wszystkie grzechy twoje, i ja niegodny kapłan władzą Jego mnie daną odpuszczam i rozgrzeszam cię od wszelkiego węzła klątwy i cenzury, o ile mogę i potrzebujesz; ku temu ja ciebie rozgrzeszam od wszystkich grzechów twoich w Imię Ojca i Syna i Świętego Ducha Amen“ [3]).

Formę należy wypowiadać ustnie nad penitentem moralnie obecnym, tak iżby tenże mógł słyszeć i być słyszanym, co św. Alfons Lig. na odalenie 20 kroków rozciąga. Nieważną i niepozwoloną jest absolucya dana listownie, albo przez pośrednika, bo Klemens VIII potępił 20. czer. 1602 następującą propozycyę: „Wolno spowiadać się listownie albo przez pośrednika przed spowiednikiem nieobecnym i od tegoż spowiednika nieobecnego brać rozgrzeszenie“. Co do spowiedzi za pomocą telefonu, św. Penitencyarya nie dała żadnej odpowiedzi (1 lip. 1884), z czego

---

[1]) Władzę rezerwowania sobie grzechów ma papież na cały świat, biskup ordynaryusz na obręb swej dyecezyi, jenerał zakonu co do swoich zakonników.

[2]) Klemens VIII w r. 1595 postanowił, że kapłani uniccy, rozgrzeszając łacinników, mają się trzymać formy przepisanej na soborze florenckim. *(Instructio super ritibus Graecorum r. 1595).*

[3]) Jestto forma rozgrzeszenia dla osób świeckich. Jeżeli spowiada się presbyter, dyakon lub subdyakon, dodaje się po słowie „klątwy“ słowo *zawiszczanija*, co znaczy tyle, co *suspensio.*

teologowie wnioskują, że taka spowiedź tylko w razie ostatecznej konieczności jest dopuszczalną.

Absolucyi warunkowej można użyć, jeżeli ważne powody za tem przemawiają.

XII. Materyą bliższą Sakramentu pokuty, czyli „jakoby materyą", są trzy akty penitenta: żal, spowiedź i zadosyćuczynienie; bo tak za soborem florenckim orzekł dogmatycznie sobór trydencki (Sess. XIV, Can. 4): *„Jeżeliby kto przeczył, że do całkowitego i doskonałego grzechów odpuszczenia nie wymaga się trzech aktów od penitenta, jakoby materyi Sakramentu Pokuty, mianowicie żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia, które trzema częściami Pokuty się zowią: niech będzie wyklęty"*. Sobór używa tu słów „jakoby materya", dlatego że skrucha, spowiedź i zadosyćuczynienie, acz mają własności prawdziwej materyi nie podpadają tak pod zmysły, jak n. p. woda lub krzyżmo. Co do ich znaczenia, skrucha i spowiedź należą do istoty Sakramentu, tak że bez nich nie może on istnieć; podczas gdy zadosyćuczynienie w pragnieniu jest częścią istotną, a w wykonaniu tylko uzupełniającą (integralną).

Materyą dalszą Sakramentu Pokuty, czyli przedmiotem spowiedzi, są grzechy, z tą różnicą, że grzechy śmiertelne są materyą konieczną, a grzechy powszednie materyą wystarczającą; mogą bowiem być zgładzone i po za obrębem Sakramentu pokuty, czyto przez akt skruchy, czy przez akt miłości lub przeciwnej cnoty, czy przez pobożne używanie Sakramentaliów, o ile one wypraszają nam łaski uczynkowe i pomagają do wzbudzenia uczuć żalu[1]).

---

[1]) Według katechizmu, grzech śmiertelny jest rozmyślnem i dobrowolnem przestąpieniem prawa Bożego lub kościelnego w rzeczy ważnej. Grzech powszedni jest lekkiem przekroczeniem prawa Bożego lub kościelnego, a więc albo w rzeczach małej wagi, albo w rzeczach ważnych, ale bez rozmysłu lub złej woli (Por. tegoż autora *Życie duchowne* Tom. I, Roz. VI i VII).

XIII. Żal albo skrucha według soboru trydenckiego jest to boleść duszy i obrzydzenie grzechów popełnionych, z postanowieniem nie grzeszenia na przyszłość *(Sess. XIV. Cap. 4)*. Boleść i obrzydzenie tak ściśle z sobą się łączą, że kto czuje boleść z powodu grzechu, ten także nim się brzydzi, i przeciwnie. Żal nadprzyrodzony był zawsze konieczny do otrzymania odpuszczenia grzechów, bo tego dowodzą jużto wyraźne słowa Pisma św. n. p. *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego* (Joel II, 18), — jużto przykłady Adama, Dawida, Niniwitów w Starym, a Magdaleny, św. Piotra, Dobrego Łotra, celnika, syna marnotrawnego w Nowym Zakonie; sam też rozum, uznaje, że Bóg najświętszy nie może odpuścić grzechów, jeżeli człowiek za nie nie żałuje.

Cóż sprawia ten żal? Czy tylko zawiesza grzech i usposabia do życia nowego, jak to twierdzili nowatorowie XVI wieku? Nie, ale według soboru trydenckiego, budzi jeszcze nienawiść do grzechów przeszłego życia; z tą nienawiścią zaś, jeżeli jest prawdziwą, łączy się zawsze postanowienie unikania grzechów na przyszłość.

Co do pobudki, żal może być przyrodzony lub nadprzyrodzony, według tego, czy pobudka jest przyrodzoną lub nadprzyrodzoną, to jest, z wiary, bojaźni świętej lub miłości płynącą. Rozumie się, że żal płynący z pobudki przyrodzonej (n. p. z powodu, poniesionej szkody lub doznanego wstydu), nie wystarcza do usprawiedliwienia przed Bogiem, wyjąwszy, jeżeli ktoś widzi w tem karę Bożą i dlatego za winy swoje żałuje, bo w takim razie żal płynie z pobudki, odnoszącej się do Boga.

Żal nadprzyrodzony, do którego pomoc łaski jest koniecznie potrzebną, może być doskonały czyli t. z. *contritio*, jeżeli pobudką tegoż jest miłość doskonała, albo niedoskonały, zwany *attritio*, jeżeli pobudką jest bojaźń

piekła i kary Bożej, lub rozważanie w świetle wiary szkarady grzechu[1]).

XIV. Teologowie wymagają przeważnie, aby źródłem żalu doskonałego była miłość doskonała, czyli tak zwana miłość życzliwości, która kocha Boga dla Niego samego, to jest, dla nieskończonej Jego doskonałości; w praktyce atoli można rzec, że ten doskonałą ma skruchę, kto żałuje, że Boga, Najwyższe Dobro i Dawcę wszelakiego dobra, którego miłuje nadewszystko, grzechami obraził[2]).

Jest nauką pewną, że żal doskonały, połączony z pragnieniem Sakramentu pokuty, natychmiast usprawiedliwia grzesznika[3]), a zarazem gładzi karę wieczną i częściowo przynajmniej karę doczesną. Wynika to ze słów soboru trydenckiego, że taki żal jedna człowieka z Bogiem, jakoteż z potępienia przez Stolicę św. przeciwnej propozycyi (71) Michała Bajusa. Pragnienie przyjęcia Sakramentu nie koniecznie ma być wyraźne; kto atoli w ten sposób dostąpił usprawiedliwienia, winien potem koniecznie wyspowiadać się ze swoich grzechów ciężkich. Taki żal niezbędny jest dla tych, którzy w niebezpieczeństwie śmierci zostają, a nie mogą się spowiadać, z tej przyczyny, że albo niema spowiednika, albo że o obowiązku spowiadania się nie wiedzą, — jak nie mniej i dla tych, którzy będąc w grzechu śmiertelnym, winni przyjąć jakiś Sakrament, a nie mają sposobności wyspowiadania się[4]). Pod-

[1]) Do wieku XI nie rozróżniano między żalem doskonałym i niedoskonałym. W wieku XII-tym Petrus Lombardus twierdził, że skrucha doskonała potrzebną jest i w Sakramencie Pokuty do zgładzenia grzechów; ale już Tomasz św. w wieku XIII-tym inną głosił naukę.

[2]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* i t. d. Tom I, Roz. VI, III, 2.

[3]) Usprawiedliwia nie formalnie, bo to sprawia tylko łaska poświęcająca, ale jako przysposobienie, zasługujące *de congruo* i sprowadzające do duszy tę łaskę.

[4]) Kto będąc świadomym grzechu śmiertelnego, chce przystąpić do Komunii św., powinien spowiadać się, choćby miał skruchę doskonałą (Sob. tryd.), wyjąwszy, gdy potrzeba przyjęcia Komunii św. jest nagła, a w tej chwili spowiedź jest niemożebna.

stawą tej nauki są słowa Zbawiciela, wyrzeczone o Magdalenie: *Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała* (Łuk. VII, 47), i znowu: *Kto mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca mego i ja go miłować będę* (Jan XIV, 21); a przemawia za nią i ten wzgląd, że jeżeli w Starym Zakonie skrucha doskonała wystarczała do usprawiedliwienia, nie mogła swej mocy utracić i w Nowym. Trafnie mówi św. Jan Chryzostom, że jak ogień dostawszy się do lasu, wszystko wypala i oczyszcza, tak miłość gorąca, gdziekolwiek wnijdzie, wszystko złe niszczy. Zresztą jeżeli przez grzech śmiertelny traci się przyjaźń Bożą dlatego, że człowiek odwraca się od Boga, jako ostatecznego swego celu, wzajem dobroć Boża sprawić to może — i rzeczywiście sprawia —że grzesznik aktem skruchy doskonałej, z miłości płynącym i przy pomocy łaski uczynkowej wykonanym, utraconą przyjaźń z Bogiem odzyskuje.

Z przytoczonej nauki soboru i z potępienia 58-ej propozycyi Michała Bajusa wynika również[1]), że żal doskonały nie jest konieczny do przyjęcia Sakramentu Pokuty; inaczej bowiem ten Sakrament byłby Sakramentem żywych.

XV. Żal niedoskonały, czyli *attritio*, płynie, według soboru trydenckiego, z rozważania szkarady grzechu albo z bojaźni piekła i kar Bożych; ta bojaźń nie ma być niewolniczo niewolniczą, to jest, taką, że człowiek li tylko z obawy kary unika grzechu, ale grzeszyłby chętnie, gdyby kary nie było. Jest prawdą wiary, że żal niedoskonały, byle nadprzyrodzony, jest prawdziwy i pożyteczny, jako przysposabiający do otrzymania łaski; bo tak przeciw protestantom, którzy za Lutrem twierdzili, że żal z bojaźni piekła płynący czyni człowieka grzesznikiem i obłudnikiem, orzekł sobór trydencki *(Sess. XIV, Can. 5); „Jeżeliby kto twierdził, że ta skrucha, którą nabywamy przez roztrząsa-*

[1]) Bajus błędnie uczył, że żal doskonały jest niezbędny w spowiedzi i że usprawiedliwienie penitenta nie jest skutkiem rozgrzeszenia.

nie, liczenie i obrzydzenie grzechów, kiedy ktoś rozmyśla lata swoje w gorzkości duszy swej, ważąc grzechów swoich ciężkość, mnóstwo, szpetność, utratę wiecznej szczęśliwości, a ściągnienie sobie wiecznego potępienia, — i jeżeli postanawia życie lepsze prowadzić, nie jest prawdziwą i pożyteczną boleścią i nie przysposabia do łaski, ale czyni człowieka obłudnikiem i większym grzesznikiem; wreszcie, że taka skrucha jest boleścią wymuszoną, a nie wolną i dobrowolną: niech będzie wyklęty". Konsekwentnie pewną jest nauka, że w Sakramencie Pokuty wystarcza żal niedoskonały; a i to jest wielkiem dobrodziejstwem Bożem.

Już po soborze trydenckim Bajus, Jansenius i Quesnell odważyli się twierdzić, że żal, pochodzący z bojaźni piekła, jest zły i czyni człowieka obłudnikiem; ale Aleksander VIII potępił następującą propozycyę (15): „Skrucha, poczęta z bojaźni piekła i bez miłości dobroci Bożej dla niej samej, nie jest poruszeniem dobrem nadprzyrodzonem".

I rzeczywiście jak może być złą taka skrucha, skoro Bóg sam w Piśmie św. zagrożeniem kary odstrasza człowieka od grzechu, jak to uczynił n. p. z Niniwitami.

Z bojaźnią piekła łączy się ściśle boleść z powodu utraty nieba; czy zaś konieczną jest początkowa miłość, różni teologowie różnie sądzą, a dysputy, w tej kwestyi wszczęte, przerwał Aleksander VII dekretem z 5 maja 1667.

W każdym razie żal doskonały czy niedoskonały ma mieć następujące cechy. Ma być nadprzyrodzony, to jest, płynąć z łaski Bożej i z pobudek wiary. Ma być nadewszystko, iżby grzesznik brzydził się grzechem jako największem złem i bolał bardziej nad utratą Boga, aniżeli nad jakimkolwiek innem nieszczęściem; ale nie wymaga się, aby ten żal był najsilniejszym co do uczucia. Ma być powszechny, czyli obejmować wszystkie grzechy ciężkie po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione; nie może bowiem grzech być odpuszczony bez wlania łaski poświęcającej, łaska zaś

poświęcająca i połączona z nią miłość Boga nie może się pogodzić choćby z jednym tylko grzechem śmiertelnym. Wreszcie żal ma się łączyć z mocnem postanowieniem unikania odtąd wszystkich grzechów ciężkich i wiodących do nich okazyj, tak że ktoby do jednego tylko grzechu ciężkiego miał przywiązanie i nie chciał go porzucić, nie może dostąpić usprawiedliwienia przed Bogiem. Co do grzechów powszednich, wystarczy w spowiedzi, jeżeli się za jeden grzech szczerze żałuje i postanawia unikać tego lub owego grzechu, czy grzechów powszednich w ogólności; acz lepszą jest rzeczą mieć na oku grzechy szczególne, zwłaszcza z rozmysłem i przywiązaniem popełniane [1]).

W praktyce poleca się aby także przed spowiedzią przy pomocy łaski, którą wyprasza modlitwa, wzbudzać akt skruchy doskonałej, a w tym celu według rady św. Karola odbywać pielgrzymkę do piekła, do nieba, pod krzyż na Kalwaryę i przed przybytek sakramentalny, rozważając przytem doskonałości Boże i dobrodziejstwa otrzymane.

XVI. Drugim koniecznym również aktem penitenta jest spowiedź, czyli wyznanie własnych grzechów po chrzcie czy po ostatniej dobrej spowiedzi popełnionych przed umocowanym kapłanem, w celu otrzymania rozgrzeszenia. Jest to czynność złożona, w której Bóg i dusza ma udział, stąd zawsze przed spowiedzią o pomoc łaski prosić potrzeba, kołatając do Serca Jezusowego za pośrednictwem Ucieczki grzesznych.

Już wyżej przytoczyliśmy dogmatyczne orzeczenie soboru trydenckiego, że spowiedź ustanowioną jest od Chrystusa Pana, i że z prawa Bożego jest konieczną do zbawienia (Sess. XIV, Can. 6) [2]); a tym kanonem po-

[1]) Czyt. tegoż autora *Życie duchowne*. Wyd. VII. Tom. I, str. 172 sq.

[2]) Spowiedź dla ochrzczonych, którzy grzech ciężki popełnili, konieczną jest do usprawiedliwienia przynajmniej w pragnieniu.

tępiony został błąd protestantów i ich poprzedników, zwłaszcza Wikleffa, który uważał spowiedź za zbyteczną, jeżeli ktoś jest skruszony. Natomiast wyznania wschodnie niezjednoczone uznają boskie ustanowienie i konieczność spowiedzi.

Jest również dogmatem wiary, że na spowiedzi trzeba z prawa Bożego wyznawać wszystkie grzechy śmiertelne z osobna; bo tak przeciw protestantom orzekł sobór trydencki *(Sess. VII. Can. 7)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że w Sakramencie Pokuty do odpuszczenia grzechów nie jest koniecznem z prawa Bożego wyznanie wszystkich grzechów śmiertelnych i każdego z osobna, o których pamiętamy po należnem i pilnem roztrząsaniu, nawet ukrytych i tych, które są przeciw dwom ostatnim przykazaniom dekalogu, jakoteż okoliczności, które gatunek grzechu zmieniają, — lecz że ta spowiedź jest tylko pożyteczną dla pouczenia i pocieszenia penitenta i że niegdyś zachowaną była jedynie dla nałożenia zadosyćuczynienia kanonicznego; albo ktoby twierdził, że ci, którzy starają się wszystkie grzechy wyznać, nic nie chcą zostawić do przebaczenia miłosierdziu Boskiemu, — albo wreszcie, że nie wolno wyznawać grzechów powszednich: niech będzie wyklęty“*.

Penitent obowiązany jest wyznać na spowiedzi szczegółowo wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione, a zarazem ich liczbę i te okoliczności, które rodzaj czy liczbę grzechów zmieniają, albo grzech powszedni ciężkim czynią; stąd powinien przed spowiedzią zrobić dokładny rachunek sumienia. Zdarza się atoli, że wyznanie wszystkich grzechów, zwane przez teologów materyalną zupełnością spowiedzi, jest niemożebne, jak n. p. wtenczas, gdy komuś w czasie spowiedzi grzech ciężki wychodzi z pamięci, albo gdy mu niebezpieczeństwo śmierci, czy utraty sławy, czy zakażenia się zagraża, albo gdy ktoś nie może się wysłowić w języku dla spowiednika zrozumiałym, bo nie ma obowiązku spowiadać się za pomocą pisma

lub przez tłómacza i t. p. W takich razach obowiązany jest chcieć wyznać wszystkie swoje grzechy ciężkie, a wyznać te, które wyznać może i o ile je wyznać może, co teologowie zupełnością formalną nazywają.

Jeżeli ktoś od ostatniej dobrej spowiedzi żadnego grzechu ciężkiego nie popełnił, ma na następnej spowiedzi wyznać jeden grzech powszedni, albo grzech pierwej wyznany i odpuszczony, jako materyę wystarczającą; inaczej rozgrzeszenie byłoby nieważnem.

Gdyby jakiś katolik nie mógł się wcale spowiadać, dlatego, że stracił przytomność, wolno go rozgrzeszyć, bo się przypuszcza, że pragnął spowiedzi; w razie zachodzącej wątpliwości daje się rozgrzeszenie warunkowe.

Spowiadać ma się każdy ustnie a nie listownie lub przez posła; może atoli chory, nie mogący mówić, użyć znaków, głuchoniemy użyć znaków lub pisma, nieposiadający języka zrozumiałego dla spowiednika użyć znaków, pisma lub tłómacza.

Jeżeli ktoś na spowiedzi świadomie grzech ciężki zataja, nietylko nie otrzymuje odpuszczenia innych grzechów, ale dopuszcza się świętokradztwa i powinien tę spowiedź naprawić. Dla tych, których dawne spowiedzie były świętokradzkie, albo dla braku żalu nieważne, konieczną jest spowiedź generalna, czy z całego życia, czy z dłuższego przeciągu czasu. Doradza się też taką spowiedź tym, którzy stan swój zmieniają, albo w niebezpieczeństwie życia się znajdują, czy znaleść mogą, albo o ważności dawnych spowiedzi nie bez podstawy powątpiewają.

Kto grzech ciężki na jakiej spowiedzi wyznać zapomniał, ma go wyznać na następnej; aby zaś ustrzedz się zapomnienia, trzeba przed każdą spowiedzią robić pilny rachunek sumienia; a krom tego radzi się badać codziennie wieczór swe sumienie, czyli jak mówią mistrzowie duchowni, spowiadać się przed Panem Jezusem, wzbudzając przytem akt doskonałej skruchy.

Nie jest obowiązkiem spowiadać się z grzechów powszednich, bo odpuszczenie tychże można w inny także sposób uzyskać, ale jest rzeczą pożyteczną i poradną. Wyznanie jednego grzechu powszedniego, albo grzechu ciężkiego już odpuszczonego, jest materyą dostateczną, jeżeli ktoś od ostatniej spowiedzi grzechu śmiertelnego nie popełnił; ale żal w każdym razie jest konieczny, inaczej spowiedź byłaby nieważną.

Każda spowiedź ma mieć potrzebne zalety, jakiemi są: czysta pobudka, duch wiary i ufności i zupełna szczerość, pokora i prostota, wreszcie usposobienie skore do przyjęcia pokuty i nauki spowiednika.

XVII. Sobór lateraneński czwarty w r. 1215 kanonem 21-ym *Omnis utriusque sexus* nakazał, aby każdy wierny, skoro dojdzie do lat rozpoznania, spowiadał się przynajmniej raz w rok przed właściwym kapłanem i wypełnił zadaną pokutę; a to prawo odnowił sobór trydencki i orzekł: (Sess. XIV, Can. 8): *„Jeżeliby kto twierdził, że spowiedź ze wszystkich grzechów, jaką Kościół zachowuje, jest niemożebną i że jest ludzkiem podaniem, które ludzie pobożni znieść powinni, — albo że do niej nie są obowiązani wszyscy wierni i każdy z osobna obojej płci raz na rok, według postanowienia wielkiego soboru lateraneńskiego, i że dlatego trzeba odradzać wiernym, aby się nie spowiadali w czasie Wielkiego Postu: niech będzie wyklęty“.*

Obowiązkowi temu nie czyni się zadosyć przez spowiedź świętokradzką.

XVIII. Trzecią częścią materyi Sakramentu pokuty jest zadosyćuczynienie, czyli dobrowolne przyjęcie kary za grzechy popełnione, aby w ten sposób wynagrodzić Bogu krzywdę przez grzech wyrządzoną, penitenta zaś uczynić czujniejszym i ustrzedz przed ponownymi upadkami. Protestanci odrzucili potrzebę zadosyćuczynienia, twierdząc, że jeżeli Bóg odpuszcza, a raczej pokrywa grzechy —

do czego ze strony człowieka sama wiara wystarcza — uwalnia go temsamem od całej kary; przeciwnie, Janseniści, chcąc przywrócić karność pokutną pierwszych wieków, byli za tem, aby grzeszników nie rozgrzeszać przed wykonaniem długiej i ciężkiej pokuty.

Kościół tymczasem jako prawdy wiary głosi, że Bóg nie zawsze całą karę razem z winą odpuszcza, ale częstokroć po odpuszczeniu winy i kary wiecznej pozostawia karę doczesną, którą człowiek tu na ziemi albo też w czyścu ma odpokutować, — że spowiednicy mogą i powinni zadawać penitentom pokutę, — a do uczynków pokutnych należy: modlitwa (i wszelka praktyka pobożna), post (czyli wszelkiego rodzaju umartwienie) i jałmużna (czyli uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy), — że człowiek na mocy zasług Chrystusowych może zadosyć uczynić Bogu za karę doczesną; bo tak orzekł sobór trydencki: *„Jeżeliby kto twierdził, iż całą karę razem z winą zawsze Bóg odpuszcza i że zadosyćuczynienie pokutujących nie jest czemś innem jedno wiarą przypuszczającą, że Chrystus za nich zadosyćuczynił: niech będzie wyklęty“ (Sess. XIV, Can. 12).*

„Jeżeliby kto twierdził, że klucze dane są Kościołowi tylko do rozwiązywania, a nie zarazem i do związywania, i dlatego kapłani, gdy nakładają kary spowiadającym się, działają przeciw ustanowieniu Chrystusowemu, i że jest zmyśleniem, jakoby po usunięciu władzą kluczów kary wiecznej, kara doczesna najczęściej jeszcze do wypłacenia pozostawała: niech będzie wyklęty“ (Sess. XIV. Can. 15).

„Jeżeliby kto twierdził, że za karę doczesną, ściągniętą przez grzechy, nie można uczynić zadość Bogu dla zasług Chrystusowych przez cierpliwe znoszenie kar od Boga zesłanych, albo od kapłana nałożonych, albo dobrowolnie przyjętych, jakiemi są posty, modlitwy, jałmużny lub inne pobożne uczynki, i że dlatego najlepszą pokutą jest jedynie nowe życie: niech będzie wyklęty“ (Sess. XIV, Can. 13).

Pokuta jest zatem potrzebna, jużto aby zgładzić kary doczesne, które po odpuszczeniu winy i kary wiecznej zostają, — jużto by naprawić dane zgorszenie lub wyrządzoną krzywdę, — jużto by tem łatwiej ustrzedz się powrotu do grzechów, — jużto by się połączyć ze Zbawicielem za nas pokutującym i wybłagać łaski dla nas czy dla dusz innych. Nic też dziwnego, że nawet ludzie święci spełniają pokutę i nieraz nader surowym oddają się umartwieniom. Gdyby penitent nie chciał przyjąć sprawiedliwie nałożonej mu pokuty, nie mógłby otrzymać rozgrzeszenia, bo pragnienie zadosyćuczynienia jest istotną częścią Sakramentu Pokuty.

XIX. Pewną jest nauka — acz nie jest prawdą wiary — że penitenci, mający chęć zadosyćuczynienia, mogą otrzymać rozgrzeszenie przed wypełnieniem pokuty; taką bowiem była zawsze praktyka Kościoła. Na tej podstawie Sykstus IV w r. 1479 potępił następujące zdanie Piotra de Osma: „Nie należy rozgrzeszać penitentów przed wykonaniem przez nich pokuty im zadanej“, a Aleksander VIII w r. 1690 (7 grudnia) propozycyę Jansenistów: „Porządek ten, aby zadosyćuczynienie poprzedzało absolucyę, wprowadziła nie karność, ani instytucya Kościoła, ale samo prawo Chrystusa i przepis podyktowany samą naturą rzeczy“.

XX. W pierwszych wiekach Kościoła kapłan w spowiedzi tajemnej naznaczał penitentowi pokutę sakramentalną tajemną i dopiero w wieku trzecim weszła w zwyczaj, acz nie wszędzie, spowiedź publiczna i takaż pokuta.

W tymże wieku spotykamy, acz także nie wszędzie, urząd kapłana penitencyaryusza, który w imieniu biskupa sprawami pokuty kierował; a później nieco księgi pokutne t. z. *Epistolae canonicae i Libri poenitentiales* unormowały te sprawy. Jeżeli występek był jawny i należał do tak zwanych grzechów kanonicznych, bo kanonami objętych, jakimi z początku były: apostazya, morderstwo i

cudzołóztwo, wydawano na grzesznika rodzaj ekskomuniki, to jest, wyłączano go ze społeczności wiernych i oddalano od Komunii św., dopóki nie wykonał naznaczonej mu pokuty. Trwała ona czasem długo, bo lat kilka, kilkanaście, a nawet nierzadko do końca życia; kiedy zaś papież Korneliusz na początku III-go wieku dopuścił do pokuty i do rekoncyliacyi (czyli pojednania z Kościołem) cudzołożników, którzy za ten grzech żałowali, wystąpił przeciw niemu Tertullian, należący już wówczas do sekty Montanistów.

Pokuta w onych wiekach była surowa i miała pewne stopnie, jakby etapy duchownego oczyszczenia. I tak, na pierwszym stopniu stali „płaczący", którzy nie wchodzili do kościoła, ale w przedsionku ze łzami błagali wchodzących o przebaczenie i modlitwę; — na drugim „słuchający", którym wolno było z przedsionka (*nartex)* słuchać „Mszy Katechumenów" aż do kazania włącznie, — na trzecim „klęczący", którzy zajmowali miejsce w kościele aż po ambonę i tam na klęczkach odbierali błogosławieństwo biskupie po kazaniu, — na czwartem „stojący" którzy byli na całem nabożeństwie, ale nie przystępowali do Komunii św. Na Zachodzie te stopnie nie przyjęły się, a i na Wschodzie z końcem wieku IV-go ustały. Przyjęcie do pokuty odbywało się zwykle w Środę popielcową i to wśród przepisanych ceremonij; rekoncyliacya zaś, czyli przypuszczenie do społeczności wiernych, następowało zwykle w Wielki Czwartek przez włożenie rąk biskupich.

Pokutnicy musieli w czasie publicznej pokuty pościć [1]),

[1]) Jeżeli pokuta wyznaczona była na jedną tylko kwadragenę (40 dni), natenczas pokutujący dostawał raz na dzień wodę, chleb i sól, i tylko, jeżeli był bardzo osłabiony, mógł trzy razy w tygodniu używać jarzyny. Jeżeli ktoś miał pokutować dłużej niż przez 40 dni natenczas powinien był od początku drugiej kwadrageny pościć w poniedziałek, środę i sobotę o chlebie, wodzie i soli, w inne zaś dni mógł jeść jarzynę i raz użyć napoju wyrobionego z pszenicy lub z jęczmienia; w niedzielę dozwolone mu były wszystkie pokarmy, prócz wina i mięsa. (Por. A. Arndt. T. J. *Odpusty*. Kraków 1890 str. 52).

chodzić w szatach pokutnych (*cilicium*), wstrzymywać się od biesiad, kupiectwa, służby wojskowej, sprawy małżeńskiej; tę surowość atoli łagodzono w ten sposób, że w razie ciężkiej choroby dopuszczano pokutników do rekoncyliacyi, acz jeszcze nie dopełnili pokuty, i że na prośbę Męczenników, skazanych na śmierć za wiarę, na podstawie otrzymanych od nich listów (*libelli pacis*) przyjmowano pokutników bezwarunkowo do społeczności kościelnej, a tem samem i do Komunii św., jak to w rozdziale o odpustach bliżej poznany.

Przy końcu wieku IV-go ustała spowiedź publiczna i zniesiony został urząd „kapłana pokuty"; z drugiej strony pomnożyła się liczba „grzechów kanonicznych" i ksiąg pokutnych, które za pewne grzechy pewną wymierzały pokutę, acz ścisłe jej wyznaczenie zależało od spowiednika. W wieku VIII-ym i IX-tym wyrabia się na Zachodzie praktyka redempcyj, czyli wykupywania się od nałożonej pokuty jałmużną.

W średnich wiekach ustała zupełnie pokuta publiczna; a sobór trydencki nakazał, aby kapłani w spowiedzi, o ile rozum i roztropność doradzą, w miarę jakości występków i możebności penitentów, zbawienne i odpowiednie zadosyćuczynienie wyznaczali" (*Sess. XIV, Cap. 8*).

Penitent obowiązany jest w sumieniu przyjąć pokutę odpowiednią i spełnić ją tak, jak była naznaczona[1]), a także w stanie łaski. Gdyby miał to przekonanie, że wykonać jej nie zdoła, ma prosić spowiednika o jej zmianę, czy na tej samej czy na drugiej spowiedzi. Niech też doda coś z własnej woli, a przytem swe prace i cierpienia znosi w duchu pokuty i stara się o pozyskanie odpustów.

XXI. Co do skutków, Sakrament Pokuty godnie przyjęty, sprawia najprzód *ex opere operato* odpuszczenie

---

[1]) Według nauki teologów, pokuta sakramentalna jest zadosyćuczynieniem, mającem swą moc *ex opere operato*.

wszystkich grzechów śmiertelnych, a nie jest samą deklaracyą, że te grzechy zostały człowiekowi wierzącemu, odpuszczone, jak to błędnie protestanci utrzymują.

Czy wszystkie grzechy podlegają władzy kluczów? Montaniści wyjmowali, jako grzechy nieodpuszczalne, cudzołóztwo, bałwochwalstwo, i mężobójstwo. — Nowacyanie odstępstwo od wiary, a później inne także grzechy śmiertelne; ale Kościół wierzył zawsze i uczył, że niemasz grzechu nieodpuszczalnego. Wprawdzie sam Chrystus mówi: *Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom: ale bluźnierstwo Ducha nie będzie odpuszczone*" (Mat. XII, 31); te atoli słowa tak rozumieć trzeba, że ci, którzy trwają w grzechu ze złośliwości i nawrócić się nie chcą, a tem samem łaskę Ducha Św. odtrącają, odpuszczenia grzechów dostąpić nie mogą.

Grzechy powszednie, jeżeli nie łączą się ze śmiertelnymi, mogą być zgładzone nietylko przez Sakrament Pokuty, ale także przez sam akt skruchy, acz niedoskonałej, jakoteż przez akt miłości i przeciwnej cnoty, czy przez przyjęcie innych Sakramentów, jeżeli dusza nie ma aktualnego albo wirtualnego upodobania w grzechu. Może też być jeden tylko grzech powszedni odpuszczony, podczas gdy inne powszednie zostają nieodpuszczone, jeżeli ktoś za ten jeden tylko żałuje. Sakramentalia mogą sprawić odpuszczenie grzechów powszednich pośrednio, o ile budzą w duszy skruchę.

Drugim skutkiem Sakramentu pokuty jest wlanie łaski poświęcającej, albo też jej pomnożenie, jeżeli penitent przed spowiedzią był w stanie łaski. Łaska dana przez Sakrament Pokuty, jest zarazem leczącą.

Trzecim skutkiem tegoż jest darowanie kary wiecznej wraz z winą; łaska bowiem poświęcająca czyni człowieka uczestnikiem natury Boskiej i przyjacielem Boga, mającym prawo do dziedzictwa niebieskiego, co karę wieczną samo przez się wyklucza.

Krom tego Sakrament Pokuty zmniejsza także karę doczesną, czyto przez absolucyę kapłańską czy przez zadosyćuczynienie, na spowiedzi zadane. Zależy tu wiele od siły żalu penitenta.

Wreszcie z odpuszczeniem grzechów śmiertelnych odzyskuje penitent zasługi dobrych uczynków, które spełnił w stanie łaski, a które następny grzech śmiertelny umorzył; bo jak mówi Apostoł: *„Nie jest niesprawiedliwy Bóg, aby zapamiętał* (to jest zapomniał) *roboty waszej i miłości, którąście okazali w imię Jego* (Żyd. VI, 10).

XXII. Nieocenionym skarbem jest zatem Sakrament Pokuty, tak iż pewien pisarz duchowny słusznie się odzywa: „O wielki i dziwny Sakramencie, o źródło żywota, lekarstwo zbawienia, bramo łaski, wytępienie grzechu, przytułku dusz, śmierci wszystkiego złego, a początku wszelkiego dobra".

Jakże nieskończenie dobrym jest Bóg i Zbawiciel nasz, iż ustanowił spowiedź; bo ona jest uprzedzeniem sądu sprawiedliwości Bożej czyli sądem miłosierdzia Bożego, na którym oskarżycielem i świadkiem jest sam winowajca i gdzie wyznanie winy z żalem znajduje zawsze przebaczenie. Przedziwne są też skutki dobrej spowiedzi; jest to cud Serca Jezusowego, wspanialszy niż wskrzeszenie Łazarza, przeto że w niej dusza, która przez grzech ciężki umarła dla Boga, żywot nadprzyrodzony odzyskuje.

Spowiedź dobra, i do tego częsta, nietylko wyciąga duszę z przepaści grzechu choćby najgłębszej, ale chroni ją od powtórnych upadków i obok Komunii częstej najlepszem jest lekarstwem na rany pozostałe po grzechu, zwłaszcza na przywiązanie do grzechu i wynikającą zeń słabość duszy, jakoteż silną zachętą do postępowania w cnotach. Słusznie też powiedział Chataubriand: „Możnaby do nieskończoności przytaczać zdania wszystkich filozofów, uważających Sakrament Pokuty za najsilniejszą zaporę przeciw występkom,

a zarazem za dzieło mądrości“[1]). Co więcej, sam Voltaire nazwał spowiedź najlepszym hamulcem przeciw skrytym występkom[2]). Nadto spowiedź dobra i częsta, przed stałym zwłaszcza spowiednikiem, użycza duszy światła, siły, pokoju i pociechy, a dla tych, którzy dążą do doskonałości, jest jakby drogą bezpieczną pod kierunkiem światłego i troskliwego przewodnika. Nic też dziwnego, że w Kościele katolickim Święci spowiadali się częściej i że spowiedź częsta jest obowiązkową w klasztorach, a w zwyczaju u osób pobożnych.

A jakże zgodną z pragnieniami natury ludzkiej jest spowiedź katolicka! Zaiste, jeżeli filozofowie pogańscy (jak n. p. Platon w dyalogu *Gorgias*, albo Seneka w swoich listach) tak wysławiali dobrowolne wyznawanie swoich win, — jeżeli prawo Mojżeszowe nakazywało pewnego rodzaju spowiedź (*Num. V, 5—7 i Lev. V*): o ileż większych pochwał godną jest spowiedź sakramentalna w Nowym Zakonie.

Lecząc i uświęcając jednostki, popiera ona zarazem dobro publiczne, „bo jako hamulec sumień ludzkich“ stoi na straży moralnego i społecznego ładu. Toteż kiedy w skutek t. z. reformacyi praktyka spowiedzi w wielu miastach niemieckich ustała, a równocześnie rozwielmożyła się rozpusta i pomnożyły się zbrodnie, protestanci norymberscy wysłali w r. 1552 do Karola V poselstwo z prośbą o przywrócenie spowiedzi. Nad zniesieniem spowiedzi ubolewali sami nawet predykanci strasburscy w pamiętniku wręczonym magistratowi w r. 1670.

Podobna skarga wyrywała się i później nieraz z ust protestantów. „Odrzucenie spowiedzi tajnej — mówi Bretschneider — zerwało ścisły węzeł, jednoczący pasterza z jego trzódką. Cóżbo się stało? Oto że pastorowie ogra-

---

[1]) *Genie du christianisme I. p. ch. VI.*

[2]) *Dictionaire philosophique Art. Catechisme.*

niczeni zostali do roli prostych kaznodziei“ [1]). Co więcej, doktor teologii protestanckiej Kirchhof nie wahał się wyznać: „Tylko przez spowiedź tajną duchowny stać się może tem, czem być powinien przez wzniosłe przeznaczenie swoje, to jest, doradzcą, przewodnikiem, opiekunem dusz we wszystkich duchowych potrzebach. A także tylko przez spowiedź może się ustalić wpływ jego i władza należna mu jako zastępcy Boga“ [2]). Konsekwentnie wielu pastorów anglikańskich przywraca spowiedź w swoich parafiach.

Jakże tedy gorąco winni katolicy dziękować Bogu, że mogą się spowiadać, i jak skwapliwie mają z tej łaski korzystać!

---

[1]) Przytacza Biskup Bougaud „*Chrystyanizm i czasy obecne*“ Tom. V. str. 134.

[2]) Tamże.

ROZDZIAŁ XIX.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY PRZECIW SPOWIEDZI.

Treść: I. Ułaskawienie zbrodniarza i rozgrzeszenie kapłańskie. — II. Jak wielkiem dobrodziejstwem jest spowiedź i dlaczego ludzie od niej stronią. — III. Zarzut: Spowiedź wymyślili księża. — IV. Zarzut: Spowiedź tajemna dała już nieraz okazyę do nadużyć. — V. Zarzut: Dlaczego trzeba się spowiadać przed człowiekiem, a nie wprost przed Bogiem. — VI. Zarzut: I księża nie są świętymi. — VII. Zarzut: Z czegóż się mam spowiadać, kiedy żyję uczciwie. — VIII. Zarzut; Spowiedź nie czyni człowieka lepszym.

I. Pewien pisarz duchowny, chcąc wyrazić, jakiem dobrodziejstwem jest spowiedź sakramentalna, takiego użył podobieństwa. Poddany pewnego państwa dopuścił się zbrodni majestatu i został skazany na śmierć. Już go stawiono pod szubienicą, gdy wtem dał się słyszeć głos: „Łaska od króla“. Za chwilę ukazał się wysłannik królewski i tak przemówił do winowajcy: „Ciężko wykroczyłeś przeciw królowi, ale on kierując się miłosierdziem, chce ci winę i karę darować pod warunkiem, że zbrodnię swoją wyznasz z żalem przed człowiekiem, którego sobie sam wybierzesz, a który ma cię przyjąć z litością i wyznanie twoje zachować w tajemnicy“

Fakt ten powtarza się nieraz w życiu ludzkiem. Zbrodniarzem jest każdy grzesznik, bo on podnosi bunt przeciw Bogu, a przez to traci Jego łaskę i zasługuje na karę; już go kaci, to jest, czarci wiodą na śmierć, — już się przed nim otwiera przepaść piekła, — lecz oto Bóg obie-

cuje mu przebaczenie, pod tym warunkiem, aby ze skruchą wyznał winy przed kapłanem, obowiązanym do najściślejszego sekretu. Jeżeli człowiek poddaje się temu warunkowi, wielkie rzeczy w jego duszy się dzieją, bo skoro kapłan wypowie nad nim te słowa: Rozgrzeszam cię z grzechów twoich, zaraz znika plama duszy, szatan z niej ustępuje, piekło przed nią się zamyka, a niebo otwiera, suknia niewinności wraz z przeszłemi zasługami bywa jej zwrócona, Ojciec niebieski daje jej pocałunek pokoju i na ucztę duchowną ją zaprasza.

II. Zaiste, niewysłowioną jest dobroć Boża; toż słusznie Ojcowie Kościoła nazywają spowiedź „chrztem pracowitym", „sądem sprawiedliwości i miłosierdzia", „drugą po chrzcie deską ratunku", bo bez spowiedzi niemasz dla duszy grzesznej lekarstwa, wyjąwszy, gdy wzbudzi w sobie akt żalu doskonałego, mając pragnienie spowiadania się. Zdawaćby się tedy powinno, że ludzie na wyścigi garnąć się będą do trybunału pokuty; tymczasem nietylko protestanci odrzucają spowiedź, bo sam Luter nazwał ją najokrutniejszą, męczarnią sumień ludzkich, ale wielu katolików od niej stroni. Dlaczegóżto? Oto jedni nie mają wiary, — toż nie dziw, że gardzą Sakramentami; inni nie chcą porzucić grzechów, do których całą duszą przylgnęli; inni nie mają niby czasu spowiadać się, bo skrępowani są lenistwem i obojętnością w sprawach duchownych. Wszyscy podnoszą przeciw spowiedzi różne zarzuty, z którymi trzeba się rozprawić.

III. I czemże się obronisz przeciwniku spowiedzi? Powiesz może za protestantami, że spowiedź wymyśleli księża, aby przez nią nad duszami panować?

Ale w takim razie musisz oznaczyć czas, w którym się to stało. Nie udało się to protestantom, toż i tobie się nie uda; bo historya świadczy, że spowiedź była w Kościele od samej jego kolebki, jako instytucya Boska, a Pismo św. wyraźnie mówi, kiedy to Chrystus Pan dał

Kościołowi władzę kluczów, czyli władzę odpuszczania grzechów. Gdyby byli księża wymyśleli spowiedź, byliby pokutnicy stanów świeckich przeciw temu protestowali, czego w dziejach niema śladu, a nawet samo duchowieństwo byłoby się temu oparło, bo wszakże i na niem cięży obowiązek spowiadania się. Zresztą w jakimże celu mogliby to księża uczynić? Może stąd zyski ciągną? Bynajmniej, — bo tego Kościół surowo wzbrania. Może w ten sposób zaspakajają swoją ciekawość? I to nie, bo o czemże tam słyszą? Oto ciągle o tej samej nędzy ludzkiej, którą i tak dobrze znają; nie wolno im też z tej wiadomości żadnego robić użytku. Może znajdują w spowiadaniu przyjemność? Ale jakażto przyjemność patrzeć ciągle na rany dusz, nieraz bardzo brzydkie, i jakby w jakim szpitalu leczyć ich choroby, czasem niebezpieczne i zaraźliwe. Kto przez dłuższy czas zasiadał w konfesyonale, ten musi przyznać, że słuchanie spowiedzi jest jednym z najtrudniejszych, i naprzykrzejszych obowiązków kapłańskich; bo pominąwszy ciężkie udręczenia zmysłów, jakiejżeto trzeba roztropności i uwagi, aby oskarżenia duszy bacznie wysłuchać, stan jej moralny dobrze zbadać, przyczynę choroby odkryć, lekarstwo stosowne zapisać, sprawiedliwy wyrok wydać, — jakiej wymaga się cierpliwości wobec różnego rodzaju ludzi, z których jedni nie umieją się spowiadać, inni tają swe grzechy, inne za nie wcale nie żałują i poprawić się nie chcą. Co to za odpowiedzialność ciężka, aby dusz zbytnią ostrożnością nie odstraszać, ani niemądrą pobłażliwością do grzechów nie ośmielać. Co za boleść wielka, gdy się widzi te krzywdy wielkie, jakie Bóg Najświętszy od tylu ludzi ponosi, i to nieszczęście tylu dusz, odartych z łaski Bożej, splugawionych grzechami, z których niejedna wszystkie wysilenia i prace w niwecz obracając, biegnie na oślep drogą zatracenia. Takiej boleści któż zazna ze świeckich? — a ona jest codziennym prawie pokarmem spowiednika. — Zaprawdę, tych co spowiedź nazywają wy-

nalazkiem księży, trzebaby na dzień tylko jeden zasadzić do konfesyonału, a zmieniliby swe zdanie.

IV. Powiesz może: Spowiedź tajemna dała już nieraz okazyę do nadużyć; szczególnie młody i nieroztropny kapłan, słuchając spowiedzi młodej kobiety, może dać się porwać złemu uczuciu; to znowu kapłan gadatliwy łatwo może zdradzić sekret spowiedzi.

Zapewne, że ludzie źli mogą nadużyć rzeczy najświętszej, a więc i spowiedzi; tóż trafić się może, że kobieta przewrotna używa spowiedzi jako sidła do złowienia spowiednika, i że spowiednik młody, niedoświadczony i leniwy w modlitwie daje się złowić; wszakże to było przyczyną apostazyi smutnej pamięci karmelity Jacka Loyson († r. 1913), że słuchając spowiedzi nawróconej protestantki Meriman i odbywając z nią konferencye duchowne po za konfesyonałem, zapomniał, że jest kapłanem i zakonnikiem. Ale tego rodzaju upadki należą, dzięki opiece Bożej nad kapłanami, do rzadkich wyjątków, zwłaszcza że Kościół nader surowo karze wszelkie nadużycia spowiedzi. Bóg też strzeże sług swoich, że oczyszczając dusze grzeszne w łaźni spowiedzi, sami tem więcej brudem moralnym się brzydzą, — a prowadząc dusze pobożne do doskonałości, sami do postępu w cnotach się zachęcają.

Również nad zachowaniem sekretu spowiedzi w szczególny sposób czuwa Opatrzność Boża[1]), wiemy nawet z pewnością, że wśród strasznych zbrodni, jakie sprowadziła rewolucya francuska z r. 1789, nie słyszano, aby jaki kapłan odstępca zdradził sekret spowiedzi; tak, że sam pisarz Marmontel wyraził swe zdumienie: „Od początku rewolucyi nie zjawił się żaden donosiciel w żadnym trybunale rewolucyjnym, oskarżający jakiego kapłana o wyjawienie tajemnicy spowiedzi“ [2]). Tożsamo powiedzieć

[1]) Laforêt *Dogmaty katolickie* Tom IV, str. 140.

[2]) *Opinions sur les cultes;* przytacza biskup Bougaud w dziele *Chrystyanizm i czasy obecne.* Tom V, str. 137.

trzeba o księżach apostatach, którzy przeszli na protestantyzm.

V. Powiesz może: Jeżeli się spowiadać trzeba, dlaczego to niema być wprost przed Bogiem, ale przed człowiekiem, nieraz wcale nie świętym, a do tego podlegającym łatwo drażliwości i kaprysom. Cóżto za męczarnia i upokorzenie wyznać wszystkie grzechy, nawet najtajniejsze i najbardziej wstydzące, przed człowiekiem, który może ofuknąć penitenta, odmówić mu rozgrzeszenia i powziąść o nim złą opinię.

Prawda, spowiedź ma w sobie coś przykrego, i nie może być inaczej, bo to jest pokuta i zadosyćuczynienie za krzywdę wyrządzoną Bogu, a zarazem lekarstwo skuteczne acz gorzkie na chorobę duszy. Zgrzeszyłeś pychą przeciw Bogu, więc słuszna, abyś się upokorzył przed człowiekiem; nie wstydziłeś się grzeszyć w obliczu Boga, więc musisz się zawstydzić, oskarżając się z tego grzechu przed człowiekiem, ale jako zastępcą Chrystusa. Przyznać się do grzechu tylko przed Bogiem to nie wstyd ni przykrość, bo Bóg i tak każdy twój czyn widzi i każdą myśl twoją przenika; a upokorzyć się przed Bogiem nietrudno, bo czemże jest człowiek wobec Boga? Dlatego Bóg żąda upokorzenia się przed człowiekiem; co atoli jest dziełem miłosierdzia Bożego, bo zaspokojeniem istotnej potrzeby duszy ludzkiej. Jeżeli człowiek czuje prawdziwy żal za swoje winy, pragnie wyznać je nietylko przed Bogiem, ale także przed ludźmi; i to jest właśnie co skłoniło Dobrego Łotra do odbycia spowiedzi publicznej z krzyża i co popchnęło Magdalenę do stóp Zbawiciela, kiedy On siedział wśród biesiadników u Szymona faryzeusza. Pan Bóg sam wymagał wyznania grzechu od Adama i Kaina, a jako figurę spowiedzi ustanowił w Starym Zakonie oczyszczenie trędowatych, którzy mieli obowiązek stawić się przed kapłanem; figurą też było wyznanie win jakie

w obec kaznodziei pokuty, Jana Chrzciciela, składali nawracający się żydzi.

Zresztą, czy sakramentalna spowiedź przed kapłanem jest czemś tak przykrem? Wszakże ten spowiednik to nietylko sędzia, ale zarazem lekarz i ojciec, a nawet przyjaciel duszy, który cię wygląda z upragnieniem, przyjmuje z miłością, a im cięższą jest twoja choroba, tem większą jest jego troskliwość, aby cię uleczyć. Czasem zrobi ci wyrzut, gdy jesteś lekkomyślnym w pokusach czy leniwym w obowiązkach, ale to tylko dla dobra twojego. Bywa też, że lekarstwo jego jest przykre, bo musi wypalać lub odcinać, co w tobie jest zepsutego, — ale to na to tylko, by cię uzdrowić; rozgrzeszenia zaś tylko wtenczas odmawia, gdy penitent lekarstwo odtrąca i grzechu czy złej okazyi dobrowolnej nie chce porzucić. Słusznie powiedział znany filozof, Leibnitz, acz protestant, że pobożny, poważny i roztropny spowiednik jest wielkiem narzędziem Bożem do zbawienia dusz. *(Systema Theol.)*

VI. Mówisz, że i księża nie są świętymi. To prawda, bo są ludźmi, ale też i oni się spowiadają przed braćmi swoimi w Chrystusie. Co więcej, sam papież klęka u stóp pokornego zakonnika i wyznaje swoje ułomności, bo powiedziano, że *kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcony* (Apok. XXII, 11). Zresztą, staraj się widzieć w spowiedniku nie zwykłego człowieka ze wszystkiemi jego słabościami, ale samego Chrystusa Pana, który człowiekowi władzę swoją powierza; wtenczas spowiedź nie będzie ci trudną, bo zbliżysz się do niego z ufnością i powierzysz mu swe tajemnice, którychbyś komu innemu nie powierzył. Powtóre, spowiadaj się dobrze i częściej, a spowiedź nie wyda ci się męczarnią, ale owszem będzie ci pożądaną, jak nią była i jest dla dusz pobożnych. Za tem przemawia nietylko rozum ale i serce. Gdy masz troskę lub boleść, szukasz przyjaciela, przed którymbyś

się mógł pożalić a w jego współczuciu znajdujesz ulgę; podobnie to biedne serce, w które grzech wlał swój jad, nie ma pokoju, ale się burzy, miota i ściska, dopóki przed spowiednikiem, który jest najlepszym przyjacielem, nie wyrzuci tej trucizny. Gdyby nie było spowiedzi, tysiące ludzi ginęłoby z rozpaczy; a jeżeli i teraz są nieszczęśliwi, którzy sami sobie życie odbierają, to dlatego głównie, że tę słodką pociechę w spowiedzi odtrącają. Błogo zatem tym wszystkim, którzy w spowiedzi szukają pomocy i ulgi, czyto w życiu czy przy śmierci [1]).

VII. Powiesz może: Lękam się, aby spowiednik nie miał o mnie złej opinii. Nie lękaj się, bo spowiednik nie może sobie wyrabiać opinii i kierować się nią po za spowiedzią według tego, co słyszy w konfesyonale. Choćby penitent wyznał jak najliczniejsze i jak najcięższe grzechy, jeżeli tylko szczerze za nie żałuje i chce się z nich poprawić, zyskuje zamiast wzgardy cześć i miłość spowiednika,

---

[1]) Rzewne zdarzenie opowiada biskup Bougaud w pięknem swojem dziele p. t. *Chrystyanizm i czasy obecne* Tom V. str. 138.

„Było to w krwawym roku 1793. W dniu 22 lipca, na wózku wiozącym ofiary na rusztowanie znajdowały się między innemi margrabina de Noailles, matrona czcigodna tak wiekiem, jak urodzeniem, a nadewszystko cnotami, jej synowe, księżna d' Ayen i jej wnuczka, vice-hrabina de Noailles młoda, zaledwie dwudziestoczteroletnia kobieta, o anielskim charakterze i przedziwnej piękności. Przed samem uwięzieniem widywały co wieczór pewnego starego kapłana, który potajemnie je odwiedzał, by wspólnie z niemi gotować się na męczeństwo. Wymogły od niego przyrzeczenie, iż gdy iść będą na rusztowanie, on zastąpi im drogę i udzieli ostatniego rozgrzeszenia. Staruszek dobry lecz bojaźliwy zatrwożył się na razie tem żądaniem, obiecał jednak je spełnić, dodając, że tego dnia przywdzieje błękitne ubranie z kamizelką czerwoną, aby go łatwiej mogły dojrzeć i poznać.

Nadszedł złowrogi dzień; zaledwie umieszczono je na wózku, a już jedna tylko myśl zaprząta owe trzy szlachetne ofiary: pragną dostrzedz w tłumie kapłana, mającego im udzielić ostatniej pomocy i pociechy. Był on tam wierny swej obietnicy, odziany w błękitne ubranie i czerwony kaftan; patrzył na nie, starając się ściągnąć na siebie ich

tak, że tenże z nawrócenia duszy raduje się wraz z Aniołami w niebie. Kiedy raz przed św. Franciszkiem Salezym spowiadała się pewna wielka pani z ciężkich grzechów i zapytała go potem, za jaką ją będzie odtąd uważał usłyszała — według jej własnego opowiadania — taką odpowiedź: „Uważam cię za świętą“, bo ją widział już oczyszczoną we krwi Jezusowej.

Powiesz może: Przykra to rzecz słuchać wyrzutów spowiednika i być skazanym na ciężką pokutę. Zapewne, że przykra; to też strzeż się grzechów ciężkich, a szczególnie wyrządzania bliźnim krzywdy na majątku, albo na sławie, abyś nie był zmuszony do restytucyi. Powiedz jednak sam, co jest lżejszem, czy chwilowo coś ucierpieć albo się upokorzyć, czy ponosić karę wieczną w piekle; otóż między jednem a drugiem musisz wybierać. Choćby cię spowiednik surowo skarcił, niczem to jest w porównaniu z wyrokiem, jakibyś umierając w grzechu śmiertelnym, usłyszał z pewnością: „Idź przeklęty w ogień wieczny“!

---

spojrzenie. Ale tłumy ciekawych nie dozwalają im go dojrzeć. Dwa razy obiega poprzecznemi uliczkami, zachodzi im drogę i staje przed wózkiem, dwa razy szuka ich spojrzeń i nie może się z niemi spotkać. Zniechęcenie go ogarnia; tłum się zwiększa, a u stóp rusztowania nie będzie już mógł być przez nie dostrzeżony. W tej chwili grożąca od rana burza wybucha; oślepiające błyskawice przerzynają chmury, deszcz leje potokami. Tłumy się rozpraszają, chronią w bramy domów, nie mogąc się w nich pomieścić. Tylko ponury orszak ciągnie dalej swoją drogą, wolno przesuwa się po prawie pustej ulicy. Nagle młoda wicehrabina spostrzega, że ktoś mimo ulewy biegnie obok wózka. Poznaje go; daje znać matce i babce: Oto on! oto on!

Kapłan wyprzedza wózek, staje na skręcie ulicy i czeka na nie. Oczy ich spotykają się; dusze się rozumieją. A ponieważ szlachetne ofiary mają ręce skrępowane za plecami, przeto „schylają głowy, opowiadał potem ten kapłan, a czynią to z taką skruchą, wzruszeniem i nadzieją, że mnie przejmują do głębi. Wyciągam rękę, wymawiam święte słowa rozgrzeszenia i widzę, jak podnoszą głowy z wyrazem niebieskiego wesela. Gdyby kto wówczas przyniósł im wiadomość o ich uwolnieniu, mniej może radości byłby im sprawił“.

Ale spowiednik ostrzej karci tylko wtenczas, kiedy spotyka niepokonalny upór w złem. Co do pokut, są one dziś nierównie lżejsze, aniżeli były dawniej, zwłaszcza w pierwszych wiekach, bo Kościół, jako dobra matka, w nakładaniu uczynków pokutnych uwzględnia słabość i zniewieściałość obecnych pokoleń, a za to hojniej rozdaje odpusty.

Powiesz może: Z czegóż się mam spowiadać, — żyję uczciwie, nikogo nie krzywdzę, zgorszenia nie dając, obowiązki obywatela, męża, ojca spełniam, codzienne zaś słabości i upadki Bóg mi i tak przebaczy, bo któż od nich wolny?

Nie masz się z czego spowiadać? O jakżebym ci winszował, gdyby tak było; ale Prawda Najwyższa jakoś inaczej mówi: *Jeślibyśmy rzekli, żeśmy nie zgrzeszyli, kłamcą Go* (to jest, Pana Boga) *czynimy i niemasz w nas słowa Jego* (I Jan I, 10). Grzechu nie masz, a te myśli pyszne, lubieżne, obłudne, podejrzliwe i o wierze powątpiewające, — te uczucia gniewu, nienawiści i zazdrości czy złej miłości, — te słowa kłamliwe, śliskie i krzywdzące bliźnich — czy to nie grzechy, nieraz bardzo ciężkie? Wypełniasz obowiązki swoje? A czy także względem Boga i Kościoła? Czy też nie zaniedbujesz modlitwy, Mszy św. w dzień święty, spowiedzi i Komunii wielkanocnej? Czy nie łamiesz postów nakazanych? Czy jesteś sumiennym w obowiązkach rodzinnych i zawodowych? Czy nie żyjesz nad stan i nie zaciągasz długów? Czy nie obchodzisz się źle z podwładnymi i sługami? Nie łudź się zatem, nie jesteś bez grzechu; tylko twoje sumienie jest przytępione; toż jakby trąba zardzewiała, głosu nie daje. A zresztą, chociażbyś nie miał grzechów ciężkich, winieneś przynajmniej raz w rok spowiadać się, bo tak Kościół, matka twoja, każe, a kto Kościoła nie słucha, ma być jako poganin i celnik.

VIII. Powiesz wreszcie: W latach szkolnych spowiadałem się częściej, ale nie stałem się lepszym, toż później

spowiedź porzuciłem; nie są też świętymi, ci co się spowiadają.

Nie stałeś się lepszym, dlatego, że się źle i tylko z musu spowiadałeś; porzuciłeś zaś spowiedź, bo jakaś namiętność wzięła nad tobą górę, a nie chciałeś z nią walczyć, albo opanowało cię lenistwo. Kto się dobrze i częściej spowiada, ten musi doznać błogosławionych owoców[1]). Przypatrz się osobom prawdziwie pobożnym, jaka u nich w skutek częstych spowiedzi czujność nad sobą, jaki wstręt do grzechów, jaka żarliwość w modlitwie, jaka sumienność w spełnianiu obowiązków, jaka ochoczość do dobrych uczynków, jaka cierpliwość w trudach i przykrościach życia. Przypatrz się i tym rodzinom, których członkowie spowiadają się częściej, jaka tam czystość obyczajów, jaka zgoda i miłość wzajemna. Porównaj te dusze i te rodziny ze zwykłą warstwą ludzi światowych, a znajdziesz wielką różnicę; jeżeli zaś i w osobach pobożnych odkryjesz pewne niedostatki, nie dziwuj się, bo człowiek, z natury leniwy i słaby, z trudem tylko i powoli dochodzi do doskonałości.

Spowiedź nietylko na jednostki i rodziny, ale i na społeczeństwa całe błogosławiony wpływ wywiera. Skąd pochodzą te występki i zbrodnie, plamiące ludzkość? Z serca ludzkiego, które jeżeli nie jest pod panowaniem religii, łatwo poddaje się namiętnościom, a wtenczas płonie zgubnym ogniem i nieraz jak wulkan wybucha. A cóż jest hamulcem dla namiętności? Łaska Boża i praca ludzka, łaskę zaś przeobfitą daje dobra i częsta spowiedź. Ona to trzyma na wodzy, jakby psy na smyczy, złe żądze ludzkie, broni moralnego i społecznego ładu, stoi na straży wierności małżeńskiej, całości mienia i nienaruszalności sławy ludzkiej, jedna powaśnionych, wynagradza krzywdy, powstrzymuje młodzież od rozpusty, bogatych od skąp-

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* i t. d. Tom I, Roz. VI, III, 4.

stwa, ubogich od narzekania czy nieuczciwości, podwładnych od nieposłuszeństwa, wszystkich od zaniedbywania obowiązków. Niech po wsiach i miastach rozpowszechni się częsta i dobra spowiedź, wraz z częstą Komunią św., a nie będzie trzeba budować coraz nowych więzień i znikną z widowni ohydne domy rozpusty; natomiast w jednostkach i rodzinach zakwitną cnoty prawdziwie chrześcijańskie, przez które odrodzi się całe społeczeństwo ludzkie.

ROZDZIAŁ XX.

O D P U S T.

Treść: I. Nauka Kościoła o karze doczesnej, jaka po odpuszczeniu kary wiecznej zostaje — II. Coto jest odpust. — III. Jak wielkiem dobrodziejstwem jest odpust. — IV. Dowody z Pisma św. i z tradycyi, że Kościół ma władzę udzielania odpustów. — V. Przeciwnicy tej nauki. — VI. Odpusty uwalniają od kar nietylko wobec Kościoła ale i wobec Boga. — VII. Skarb Kościoła. — VIII. Kto ma władzę udzielania odpustów. — IX. Kto może pozyskać odpust. — X. Czy można odpust aplikować duszom zmarłych. — XI. Jak się dzielą odpusty. — XII. Odpust jubileuszowy. — XIII. Odpust w godzinę śmierci. — XIV. Odpusty są nieocenionym darem Zbawiciela. — XV. Zarzuty przeciwników.

I. W każdym grzechu odróżnić trzeba winę i karę, — a w grzechu śmiertelnym winę ciężką i karę wieczną. Otóż Sakrament pokuty, godnie przyjęty, albo akt doskonałej skruchy z niewyraźnem przynajmniej pragnieniem Sakramentu połączony, odpuszcza winę i gładzi karę wieczną; ale kara doczesna zostaje zwykle do odpokutowania. Jest to dogmatem wiary, przez sobór trydencki orzeczonym *(Sess. XIV, Can. 12 i 15);* dlaczego zaś Bóg tak czyni, wyjaśnia tenże sobór w następujący sposób: „Istotnie zdaje się, że sprawiedliwość Boża wymaga, aby ci, którzy przed chrztem św. z niewiadomości zgrzeszyli, inaczej byli przyjmowani do łaski, aniżeli owi, co już raz z niewoli grzechu i szatana wybawieni, darami Ducha Świętego napełnieni zostali, a mimo to nie lękali się po-

tem znieważyć świadomie Kościoła Bożego i zasmucać Ducha Najświętszego. Przystało także dobroci Bożej, by nam Bóg grzechów nie odpuszczał bez żadnego zadosyćuczynienia z naszej strony, byśmy nie brali stąd pochopu do lekceważenia grzechów i do popełniania jeszcze cięższych, a przez to Duchowi Św, nowej nie wyrządzali zniewagi i nie skarbili sobie gniewu Bożego na dzień pomsty" *(Sess. XIV, Cap. 8).*

Do zgładzenia kary doczesnej, która na tej ziemi albo w czyścu musi być odpokutowana, służy zadosyćuczynienie, przez spowiednika naznaczone; a tożsamo sprawiają także dobrowolne uczynki pokutne penitenta i cierpienia przez niego z poddaniem się woli Bożej i w duchu pokuty zniesione. Ponieważ jednak człowiek nie chce tak pokutować, jak powinien, a dotego pokuta sakramentalna, teraz zadawana, w porównaniu z pokutą kanoniczną pierwszych wieków jest stosunkowo bardzo lekka, przeto Bóg w miłosierdziu swojem nieprzebrany dał Kościołowi swojemu, przezeń zaś wszystkim wiernym, przedziwny sposób wypłacania się sprawiedliwości karzącej i gładzenia lub zmniejszania kary doczesnej przez to, że pozwalając czerpać ze skarbnicy zawsze pełnej, do której wchodzą zasługi Zbawiciela, Bogarodzicy i Świętych, przez Kościół swój udziela odpustu.

II. Odpust jest zatem darowaniem czyli odpuszczeniem kar doczesnych, które w obec Kościoła i w obec Boga do poniesienia pozostają, udzielonem przez prawowitą władzę po za Sakramentem Pokuty, przez wypłatę ze skarbu Kościoła uiszczoną Bogu, za chrześcianina katolika od winy grzechu i od kary wiecznej wolnego. Odpust nie jest zatem dopełnieniem rozgrzeszenia, ani częścią Sakramentu, ale aktem jurysdykcyi kościelnej po za Sakramentem Pokuty; nie jest samem tylko darowaniem kary, ale także zapłatą za nią ze skarbu Kościoła, a więc zadosyćuczynieniem sprawiedliwości Bożej i zara-

zem aktem miłosierdzia Bożego; nie jest też odpuszczeniem grzechów przeszłych, czy nawet, jak protestanci Kościołowi fałszywie podsuwali, i grzechów przyszłych; bo wyrażenia: *„a culpa et poena“* (od winy i kary) Kościół zawsze jako błędne piętnował; jeżeli zaś w niektórych dokumentach [1]) przychodzą te słowa *remissio peccatorum* (odpuszczenie grzechów), to w nich słowo „peccatum“ nic innego nie oznacza, jedno karę za grzech.

III. Odpuszczenie kary doczesnej, choćby częściowe, jest wielkiem dobrodziejstwem, tak że według słów O. Bourdalone, mogłoby wzbudzić zazdrość całego piekła przeciw rodzajowi ludzkiemu; a ma ono swą podstawę w nauce o władzy kluczów i o obcowaniu Świętych.

IV. Jest dogmatem wiary, orzeczonym przez sobór trydencki, że Kościół ma władzę udzielania odpustów i że one są pożyteczne *(Sess. XXV, decr. de indulgentiis).* Chrystus Pan z nieskończonej swojej litości nad grzesznikami powierzył Piotrowi św., a w nim Kościołowi swojemu, *„klucze królestwa niebieskiego“*, iż cokolwiek rozwiąże na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech (Mat. XVI, 19), przez co dał władzę usuwania tego wszystkiego, co ludzi wstrzymuje od wnijścia do królestwa niebieskiego, a więc także kary doczesnej. Z tej władzy skorzystał św. Paweł względem grzesznego Koryntczyka; bo gdy najprzód za zbrodnię kazirodztwa wykluczył go ze społeczności kościelnej, potem przez wzgląd na jego skruchę i na prośby wiernych, w osobie, to jest, w zastępstwie Chrystusa, tę karę mu darował i od dalszej pokuty, nałożonej mu dla jego zbawienia, uwolnił (I Kor. V, 4 i II, Kor. II, 10). Są tu za tem wszystkie warunki i części, w skład odpustu wchodzące.

Że Kościół ma władzę udzielania odpustów, świadczy nieprzerwana tradycya, a szczególnie ta praktyka, że

---

[1]) R. p. w bulli Marcina V: *Inter cunctas.*

w pierwszych wiekach grzesznikom, szczerze pokutującym, darowywano resztę kary, jeżeli się za nimi wstawiali męczennicy, wtrąceni do więzień i na śmierć skazani. Wstawienie to odbywało się w ten sposób, że męczennik, ofiarując siebie Bogu za brata grzesznego, dawał mu „list pokoju“ (*libellus pacis*), polecający go biskupowi; polegało to zaś na tej wierze, że zasługi męczennika bywają przeniesione na pokutnika. Na mocy takiego zalecenia Kościół, imieniem Bożem, odpuszczał karę, a więc udzielał odpustu, jak to św. Cypryan wyraźnie wypowiedział: „Trzeba, jak sądzę, wyjść na przeciw naszych braci, aby ci, którzy od męczenników listy pokoju otrzymali, za ich wstawieniem przed Bogiem wspomożeni być mogli“. (Ep. XVIII, 1); a kiedyindziej pisze co do tych, którzy byli bliskimi śmierci, że „miłość ojcowska i litość Boska nie pozwalają, aby im, gdy kołatają, zamykano niebo i odmawiano pomocy, niosącej nadzieję zbawienia“. *(Ep. LVII, 1.)*

Później synody pozwalały biskupom udzielać odpustu tym, którzyby włożonej na nich pokucie bezwarunkowo się poddali i gorliwie ją spełniali; to znowu cięższe praktyki pokuty na lżejsze zamieniano, albo jałmużnami wykupywano; co również było odpustem.

Od wieku XI, częstszymi się stały odpusty zupełne, nadawane zwłaszcza tym, którzy szli na wyprawy krzyżowe, czy przeciw saracenom czy przeciw heretykom, jak n. p. Albigenzom w XIII, Hussytom w XV-ym wieku. Przywiązywano też odpusty jużto do pielgrzymek do miejsc świętych, jak n. p. do Palestyny, Rzymu, Kompostelli, — jużto do pewnych nabożeństw i pacierzy brackich, — jużto do poświęcenia kościołów i t. d.

V. Przeciw nauce o odpustach, których liczba w średnich wiekach bardzo wzrosła, powstali: w wieku XIII Waldenzi, w XIV Wikleff, w XV Huss i Piotr de Osma, w XVI protestanci i Michał Bajus, w XVII Michał Molinos, w XVIII synod w Pistoi, w XIX racyonaliści. Sam

Luter ogłosił z początku bo w r. 1514, w Wittenberdze taką tezę: „Ktokolwiek powstaje przeciw prawdzie papieskiego odpustu, niech będzie przeklętym i wyklętym"; ale niska zazdrość, pochodząca stąd, że nie Augustyanom ale Dominikanom (Tetzelowi) dostał się od Leona X mandat ogłaszania odpustu i zbierania ofiar na budowę bazyliki św. Piotra, tak go zdeprawowała, że nazwał odpusty nietylko ludzkim wynalazkiem, ale nawet świętokradzką frymarką rzeczami świętemi. W ślady jego poszedł Kalwin i inni.

VI. Jest nauką pewną i wiary bliską, że odpusty uwalniają wiernych bezpośrednio od kar doczesnych za grzechy w obec Boga, a pośrednio od kar kanonicznych wobec Kościoła. Wynika to ze słów Zbawiciela: *będzie rozwiązane w niebie;* tak też rozumiał Apostoł, skoro kazirodcy darował karę *„w osobie Chrystusowej"*; tak je rozumiał Kościół starożytny, gdy na prośbę męczenników przypuszczał pokutników do rekoncyliacyi, tak że Tertulian, już wówczas heretyk, mógł pisać do papieża Korneliusza; „Już nawet na męczenników swoich zlewasz swą władzę. Kto pozwala człowiekowi darować to, co samemu Bogu ma być zastrzeżone? Kto od cudzej śmierci uwalnia, jeżeli nie sam Syn Boży"? (*De pudic. XXII).* Wprawdzie darowanie odnosiło się wówczas pierwszorzędnie do pokuty kanonicznej, ale ta pokuta miała znaczenie i przed Bogiem, a stąd uwolnienie od niej było zarazem uwolnieniem od kary Bożej. Dowodzi tego sama formuła, jakiej w onych wiekach biskup używał, gdy w W. Czwartek uroczyście przyjmował pokutników do Kościoła, a którą zawiera starożytna księga p. t. *Ordo romanus*: „Boże rodu ludzkiego Stwórco i Naprawco . . . uznaj owce odkupienia twego, a gdy one są skrępowane więzami grzechów, uwolń je, ubłagany prośbami Kościoła Twego".

Na tej podstawie Leon X potępił następującą propozycyę Lutra (19): „Odpusty tym, którzy je naprawdę zyskują, nie służą do odpuszczenia kary, za grzechy uczyn-

kowe należnej w obec Boskiej sprawiedliwości"; a Pius VI potępił 40-ą propozycyę synodu w Pistoi, że odpust nie jest czem innem, jedno odpuszczeniem części pokuty, kanonami oznaczonej, a nie kary doczesnej, w obec sprawiedliwości Bożej zaciągniętej. Słuszne są te wyroki, bo gdyby odpusty tę tylko moc miały, iżby uwalniały od kary publicznej wobec Kościoła, byłyby dla wiernych raczej szkodliwe, przeto że odsyłałyby ich do cięższych nierównie kar czyścowych[1]). Zresztą Kościół nie przestał nadawać odpustów, mimo że pokuta kanoniczna ustała.

VII. Z czegóż bierze Kościół skarby duchowne, aby za wiernych płacić nimi sprawiedliwości Bożej? Ze skarbnicy, danej mu od Boga, do której wchodzą zasługi Jezusa Chrystusa, Najśw. Panny Maryi i Świętych Pańskich. Jestto nauka pewna, acz nie jest dogmatem wiary; a stwierdzają ją wyroki Stolicy ap., która usty Leona X potępiła 17-ą propozycyę Lutra: „Skarbami Kościoła, skąd Papież nadaje odpusty, nie są zasługi Chrystusa i Świętych".

Jak pisze Klemens VI w bulli swojej *Unigenitus*, ogłaszającej jubileusz na rok 1350, „Zbawiciel nasz, przelewając za zbawienie nasze wszystką Krew swoją, gdy nas mógł odkupić jedną jej kropelką, uzyskał przez to dla swojego Kościoła skarb nieskończonej ceny, który zostawił Piotrowi św., klucznikowi Kościoła niebieskiego, i jego następcom, a z którego pozwolił czerpać dla sprawiedliwych powodów na korzyść wiernych, „by im przez to całkowicie lub cząstkowo darować zasłużone przez grzech kary doczesne". Do skarbu tego weszły także zasługi Najśw. Panny Maryi, która najmniejszego grzechu nie popełniła, a tyle z miłości ku ludziom ucierpiała; pomnażają go zaś zasługi Świętych, którzy dotąd żyli i dziś żyją na ziemi, a których zadosyćuczynienia przewyższyły karę doczesną, jaka się im za ich przewinienia należała. Rozumie

1) Tak św. Tomasz *Supplem.* q. 25, a 1).

się, że zasługi N. Panny i Świętych biorą swą wartość z zasług Chrystusowych, ale ich nie uzupełniają; bo jak powiedział Apostoł, *gdzie obfitowało przestępstwo, łaska Zbawiciela więcej obfitowała* (Rzym. V, 20), tak że zasługi Jego są przeobfite i zupełne. Zasługi Świętych, o ile są zadosyćczynne, tworzą niejako przyczynek tego skarbu — bo w Kościele Bożym nic ginąć nie może — i dostają się nam w udziale z tytułu stosowności *(de congruo)*, o ile są środkiem do przyswojenia nam zasług Chrystusowych.

Że cały ten skarb jest pod zarządem następców św. Piotra, wynika to ze słów św. Pawła: *„Dał nam* (Bóg) *urząd jednania* (ludzi z Bogiem) (II Kor. V, 18) i uczynił nas *szafarzami tajemnic Bożych* (I Kor. IV, 1).

Że Kościół może brać z tego skarbu i spłacać długi swoich dzieci, zaciągnięte u sprawiedliwości Bożej, wynika z obcowania Świętych, bo według słów św. Pawła, Chrystus jest Głową naszą, my zaś *wszyscy jesteśmy jednem ciałem w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiemu członkami* (Rzym. XII, 5). Stąd, „jako w ciele ludzkiem czynność każdego członka z osobna przyczynia się do dobra całego ciała, w podobny sposób w ciele mistycznem Chrystusowem, to jest, w Kościele św. dobra duchowne jednego członka stają się udziałem drugiego, bo wszyscy wierni tworzą jedno ciało mistyczne“ [1]).

Wszyscy też wierni mają prawo korzystania ze skarbu wspólnego, bo Bóg sam zobowiązał się niejako do przyjęcia tej wypłaty, tak że odpust jest nie samem darowaniem kary, ale także całkowitem lub cząstkowem jej zniesieniem, na mocy wypłaty danej ze skarbu Kościoła.

VIII. Któż ma władzę udzielania odpustów? Z prawa zwyczajnego następca tego, do którego wyrzekł Chrystus Pan: *Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.* Że papież ma władzę pełną, wypowiedział to sobór lateraneński IV,

[1]) Św. Tomasz z Akw. *Opusc. 7.*

C. 66; a na tej podstawie Marcin V na soborze konstancyjskim nakazał, aby zapytywano podejrzanych o herezyę Wikleffa: „Czy wierzysz, że papież wszystkim chrześcijanom, prawdziwie skruszonym, po odbytej spowiedzi, z przyczyny pobożnej i sprawiedliwej, może nadać odpusty".

Ponieważ prawo udzielania odpustu należy do zakresu jurysdykcyi kościelnej, przeto przysługuje papieżowi na cały Kościół, prymasom zaś metropolitom i biskupom na ich prowincye czy dyecezye, kardynałom na ich tytuły [1]).

Odpusty cząstkowe mogą nadawać biskupi podwładnym swoim, jak to wynika również z formuły Marcina V (art. 28). Mianowicie według 62-o kanonu soboru lateraneńskiego IV-o (z r. 1215) mogą nadawać odpust „jednego roku" w dniu poświęcenia jakiego kościoła, przy każdej zaś innej uroczystości „40 dni", i to tylko dla żyjących.

Pius X dekretem św. Kongregacyi Indulgentiarum z 28 sierpnia r. 1903 tę władzę rozszerzył, postanawiając, że odtąd kardynałowie w swoich kościołach tytularnych i w swoich dyecezyach zamiast dotychczasowego odpustu 100 dni mogą nadawać 200 dni, arcybiskupi 100 dni, a biskupi 50 dni, ale tylko w swoich dyecezyach. Tenże papież nadał odpust 50 dni tym wszystkim, którzy z sercem skruszonem i pobożnem całują pierścień kardynała albo biskupa (*S. Cong. Officii* 18 mar. 1909).

Mogą też biskupi, rządzący dyecezyą, w kościołach katedralnych i parafialnych oznaczyć jeden ołtarz jako „uprzywilejowany", tak, że do każdej Mszy św. na nich odprawianej za dusze zmarłych przywiązany jest odpust zupełny [2]).

---

[1]) Pius VI w breve *Super soliditate* napiętnował, jako błędne, zdanie jozefinisty Eybel'a, że co do odpustów biskup ma taką władzę, jak papież.

[2]) Por. Kanon 916 Kodeksu Piusa X. Ten przywilej mają wszystkie ołtarze w czasie czterdziesto-godzinnego nabożeństwa, jakoteż wszyscy

Aby nadanie odpustu było godziwe, wymaga się rozsądnej i sprawiedliwej przyczyny, jaką jest chwała Boża, dobro Kościoła w ogólności czy w szczególności i zbawienie dusz. Tożsamo przepisane uczynki mają być odpowiednie, aby sam odpust nie poszedł w pogardę. Ale sąd o tem należy do Stolicy Apostolskiej.

IX. Któż może pozyskać odpust, przez władzę kościelną nadany? Tylko człowiek ochrzczony i należący do Kościoła katolickiego; stąd wykluczeni są poganie, żydzi, heretycy, schizmatycy i wyklęci. Do faktycznego pozyskania odpustu koniecznym jest stan łaski, przynajmniej wtenczas, kiedy ktoś spełnia ostatni uczynek przepisany; nadto wymaga się intencyi, aczby habitualnej, która była i nie została odwołana, i ścisłego wykonania warunków, przez nadającego wyznaczonych, a więc spowiedzi ważnej i Komunii św., jeżeli taki był przepis.

Wymaga się w takim razie spowiedzi, choćby ktoś nie miał na sumieniu grzechu ciężkiego; ale rozgrzeszenie nie jest konieczne. Kto spowiada się przynajmniej dwa razy w miesiącu, albo przyjmuje Komunię św. codziennie, a przynajmniej kilka razy w tygodniu, może pozyskać wszystkie odpusty w tym czasie przypadające, nawet bez osobnej spowiedzi, z wyjątkiem odpustu jubileuszowego[1]).

X. Pewną jest nauka, że odpusty można aplikować zmarłym w czyścu pokutującym, i że oni stąd pożytek odnoszą. Opiera się to na dogmacie o obcowaniu Świętych, czyli na tej spójni wewnętrznej i jedności, obejmującej Kościół tryumfujący, walczący i cierpiący; potwierdza

---

kapłani, odprawiający w dzień zaduszny Mszę św. za zmarłych (Kanon 917). Jeżeli odpust przywiązany jest do odwiedzenia jakiegoś kościoła, można go raz tylko na dzień pozyskać.

1) Kan. 931 § 9 Kodeksu Piusa X. W czasie misyj i rekolekcyj wystarczy do pozyskania odpustu, gdy się ktoś spowiada w ciągu ostatnich pięciu dni.

to zaś praktyka Kościoła, bo wiemy, że już na początku IX wieku Paschalis I, w r. 878 papież Jan VIII, a w r. 900 Jan IX udzielali odpustów dla dusz wiernych zmarłych, i że było to rzeczą zwyczajną w czasach św. Tomasza z Akw. Na tej podstawie potępił Sykstus IV w r. 1470 zdanie Piotra de Osma, że „papież nie może nikomu odpuścić kary czyścowej"; później zaś ten sam wyrok ze strony Leona X spotkał 22-ą propozycyę Lutra, który twierdził, że odpusty nie są konieczne ani pożyteczne dla zmarłych, a ze strony Piusa VI 42-ą propozycyę synodu w Pistoi (konst. *Auctorem fidei* z r. 1794).

Ponieważ jednak Kościół nie ma jurysdykcyi nad zmarłymi, przeto może im aplikować odpusty jedynie drogą wstawiennictwa i prośby *(per modum suffragii)* a nie absolucyi i spłaty. Rozumie się, że trzeba zostawić miłosierdziu Pana Boga, jaką miarę kary zechce odpuścić duszom, za ofiarowane za nich odpusty [1]).

XI. Odpusty dzielą się na zupełne i niezupełne albo cząstkowe, według tego, czy zyskujący je otrzymuje odpuszczenie całej kary doczesnej, czy tylko części tejże. Do faktycznego uwolnienia od całej kary doczesnej wymagają teologowie, aby dusza miała doskonałą miłość i wolną była od przywiązania do wszelkiego grzechu powszedniego. Ponieważ to u wiernych nieczęsto się trafia, przeto korzystną jest rzeczą zyskiwać jak najwięcej odpustów zupełnych, co i w tym samym dniu jest możebne.

Odpusty cząstkowe wyraża Stolica Ap. w ten sposób, że daje odpust tylu a tylu dni, albo tylu lat i kwadragen, to jest, jakoby czterdziestodniowych postów. Nie znaczy to, jakoby papież chciał skrócić karę czyścową o tyle dni czy lat, ale odnosi się do karności pokutnej pierw-

1) Konsekwentnie Sykstus IV w konstytucyi *Romani Pontificis* z 27 list. 1477 postanowił, że nadal słowa *per modum suffragii* mają służyć za formę wszystkim odpustom, które za zmarłych ofiarować można. *(Encyklopedya kość.* Tom. XVII str. 106.)

szych wieków; a więc odpust jednego roku jest odpuszczeniem takiej kary doczesnej, za którąby w onych wiekach można było zadosyć uczynić pokutą kanoniczną jednego roku.

Dzielą również odpusty na wieczyste czyli nieograniczone i na ograniczone co do czasu, dalej na osobiste, miejscowe i rzeczowe, według tego, czy przywiązane są do osób albo do pewnych zakonów lub bractw, (a tu należą także odpusty przywiązane do pewnych modlitw, aktów i czynności) czy do miejsc (n. p. do kościołów), czy do rzeczy (n. p. do krzyżyka lub różańca [1]).

XII. Na szczególną uwagę zasługuje odpust jubileuszowy. W r. 1300 papież Bonifacy VIII bullą *Antiquorum habet fides* ogłosił, że kto w tym roku odwiedzi kościół św. Piotra w Rzymie, dostąpi odpustu zupełnego, i że ten przywilej mieć będzie każdy następny rok setny. Wówczas liczba pielgrzymów przeniosła dwa miliony, a między nimi miał być także nasz Władysław Łokietek. Pięćdziesiąt lat później awenioński papież Klemens VI na prośbę Rzymian wyznaczył na taki jubileusz rok 1350; a wtenczas pielgrzymował do Rzymu król węgierski Ludwik I. Urban VI w r. 1389 skrócił termin jubileuszów do 33 lat, Mikołaj V w r. 1450 do lat 50, Paweł II w r. 1470 do lat 25; i tak dotąd zostało.

Początkowo odpust jubileuszowy można było pozyskać tylko w Rzymie, ale od czasów Aleksandra VI w r. 1500 rozszerzali go papieże na świat cały[2]).

---

1) Obszernie o tem pisze X. Aug. Arndt T. J. w dziele p. t. *Odpusty*, Kraków 1890.

2) W Polsce odpust jubileuszowy nadany został po raz pierwszy przez Mikołaja V, i to dla kościołów w Gnieźnie, Krakowie, Lwowie i Wilnie, pod warunkiem, aby do skarbony włożono połowę tego, coby kosztowała podróż do Rzymu i pobyt tamże piętnastodniowy. Z pieniędzy tych pozwolił papież użyć połowy na wojnę z Tatarami, a czwartej części na posagi dla ubogich panien, resztę zaś kazał odesłać do Rzymu.

Bywa też, że papieże dla szczególnych powodów (n. p. przy wstąpieniu na stolicę) ogłaszają jubileusz nadzwyczajny, czy to dla całego Kościoła (jak n. p. w r. 1913) czy dla niektórych krajów (jak n. p. Leon X w r. 1518 dla Polski). Jakie przywileje nadaje odpust jubileuszowy i jakie są warunki do dostąpienia tegoż, określa każdorazowa bulla Stolicy św.

XIII. Nadmienić tu także wypada o odpuście w godzinę śmierci *(in articulo mortis)*, którego pierwsze ślady znajdujemy już za czasów Jana VIII w r. 878; wówczas papież nadał odpust zupełny tym wszystkim, którzyby walcząc z Saracenami w obronie wiary św., od miecza niewiernych polegli. Podobny odpust nadał Klemens VI w r. 1342 umierającym z morowej zarazy w Anglii. Od onego czasu pomnożyły się tego rodzaju odpusty, a Benedykt XIV w konstytucyi *Pia mater* z 5 kwietnia 1747 ustanowił tu pewne prawidła. Według kanonu 468 § 2 nowego Kodeksu może proboszcz czy inny kapłan, zaopatrujący chorych, udzielić im błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym w godzinę śmierci, także absolucyą generalną zwanego, z wyjątkiem dzieci, które nie otrzymały Ostatniego Namaszczenia, jakoteż akatolików (chyba że na łożu śmierci wyrzekają się błędów i spowiadają się), wyklętych i umierających bez pokuty, czy też w grzechu jawnym (n. p. w pijaństwie) bez przytomności; ma też pod karą nieważności użyć formy przepisanej. Ze strony chorego do pozyskania tego odpustu wymaga się, aby śmierć rzeczywiście potem nastąpiła, a nie domniemane tylko zachodziło niebezpieczeństwo śmierci, — aby chory miał intencyę pozyskania tego odpustu, (ale u nieprzytomnych tę intencyę się przypuszcza), — aby w sobie wzbudził akty skruchy, miłości, poddania się woli Bożej, a jeżeli może, wymawiał imię Jezus. Odpustu tego udzielać można częściej, ilekroć się ponawia Ostatnie Namasz-

czenie; ale umierający raz tylko, to jest, w godzinę śmierci pozyskać go może faktycznie [1]).

Pod tymi warunkami zyskuje się także odpusty przywiązane do bractw i stowarzyszeń katolickich, czyteż do krzyżyków, różańców medalików i t. p., które atoli w chwili śmierci mieć przy sobie potrzeba. O absolucyi generalnej, czyli o odpustach nadanych dla tercyarzy, pouczają odnoszące się do nich pisma Stolicy św.

Z tego wszystkiego poznać można, że odpusty są nietylko pożyteczne, jak to sobór trydencki dogmatycznie orzekł, ale że są nieocenionym darem Zbawiciela [2]). One bowiem gładzą kary doczesne, a przez to ułatwiają nam drogę do nieba, dokąd nikt nie wejdzie, dopóki się nie wypłaci do ostatniego szeląga. One powiększają obrzydzenie grzechów, nawet powszednich, pokazując, jakie ich skutki i czego potrzeba do ich zgładzenia. One przypominają duszy czyściec, a tem samem żywią w niej świętą bojaźń. One odsłaniają doskonałości Boże, mianowicie świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie, przez co zachęcają do pokuty i częstego przyjmowania Sakramentów świętych. One dają poznać cenę zasług Chrystusowych, a oraz Jego miłość niezmierną ku rodzajowi ludzkiemu; stąd budzą w duszy miłość ku Panu Jezusowi, Najświętszej Pannie, Świętym i Kościołowi. One łączą świętym węzłem Kościół cierpiący z walczącym, a przytem są środkiem nader skutecznym, aby rozszerzyć chwałę Bożą, napełnić niebo, ulżyć braciom cierpiącym. One wreszcie przenoszą nas w świat nadprzyrodzony, a tem samem utrzymują ducha wiary; słusznie zatem powiedział święty Leonard do Porto Maurizio, że należyte

---

1) Por. *Encyklopedya Kość.* Tom. XVII ar. *„Odpusty“.*

2) Por. Tegoż autora. *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska.* Tom I. Roz. VI, 5.

korzystanie z odpustów jest bezpieczną drogą do uświęcenia się.

XV. Cóż przeciwnicy odpustów mogą tu zarzucić? Czy może to, że one ujmę czynią sprawiedliwości Bożej? Ale tu sprawiedliwość bywa zaspokojoną przez to, że miłosierdzie Boże pozwala brać ze skarbnicy Kościoła i płacić długi ludzkie; można zatem powiedzieć, że tu sprawiedliwość i pokój pocałowały się (Ps. LXXXIV, 11).

Czy może to, że odpusty rozluźniają karność, dając pobudkę do lenistwa w rzeczach Bożych, a szczególnie do porzucenia uczynków pokutnych? I to nie, bo do pozyskania odpustów wymaga się stanu łaski — nieraz spowiedzi i Komunii św., a nadto spełnienia pewnych uczynków dobrych, przez co potęguje się duch pokuty i miłości. Ileż to czynów i dzieł dobrych zawdzięcza swój początek jałmużnom i ofiarom, do których pobudza chęć pozyskania odpustu. Ileż ludzi nawraca się na miejscach świętych, do których obfite przywiązano odpusty. Jak zaś odpusty jubileuszowe wpływają na podniesienie ducha religijnego i poprawę obyczajów, mogą zaświadczyć dwaj niedowiarkowie, którzy patrzyli na skutki jubileuszu wielkiego w r. 1775 we Francyi, już wówczas mocno zgangrenowanej; bo jeden z nich (d' Alembert) biadał: „Jubileusz o lat 20 opóźnił rewolucyę", drugi zaś (Voltaire) nie wahał się powiedzieć, że „jeszcze jeden taki jubileusz, a będzie po filozofii".

Czy wreszcie można zarzucić, że odpusty dają okazyę do nadużyć? Zapewne, że ludzie źli każdej rzeczy świętej, a więc i odpustów nadużyć mogą i rzeczywiście nieraz nadużyli, gdy pod pozorem ogłaszania odpustu, wyłudzali pieniądze. Ale też papieże potępiali i starali się wykorzenić te nadużycia, jak n. p. Innocenty III na soborze lateraneńskim IV-ym, Innocenty IV na soborze lugduńskim I-ym, Klemens V na soborze wienneńskim; a sobór trydencki zakazał surowo zbierania pieniędzy od-

pustowych pod jakimkolwiek pozorem i zniósł zupełnie urząd kwestarzy, zbierających takie jałmużny.

Jakaż stąd wynika nauka? Oto, że trzeba chętnie i należycie korzystać z odpustów, które matka — Kościół swoim dzieciom tak obficie ofiaruje, Panu Bogu zaś dziękować za dary tak cenne.

ROZDZIAŁ XXI.

Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

Treść: I. Dla czego miłość Chrystusowa dała ludziom ten Sakrament. — II. Udowodnienie z Pisma św. że O. Namaszczenie jest Sakramentem. — III. Dowody z tradycyi. — IV. Materya i forma tegoż Sakramentu. — V. Skutki tego Sakramentu. — VI. Szafarz tego Sakramentu. — VII. Kto może przyjąć ten Sakrament i jakie ma mieć przygotowanie. — VIII. Czy O. Namaszczenie potrzebne jest do zbawienia i czy można je powtórzyć. — IX. Jak pocieszającą jest ta nauka.

I. Skoro Zbawiciel w Sakramentach św. dał nam pomoc duchowną w różnych potrzebach życia, czyż mógł opuścić człowieka na tę chwilę, kiedy mu najdotkliwiej dokuczają boleści ciała i duszy, a nieraz rozgrywają się losy jego wieczności, to jest, na chwilę śmierci? Toby źle licowało z niezmierzoną miłością Jego Serca; nic też dziwnego, że ta miłość zostawiła dla człowieka śmiertelnie chorego nader skuteczną pomoc i przesłodką pociechę, zasilając go nietylko Wijatykiem św., ale udzielając mu Ostatniego Namaszczenia.

Jest to Sakrament Nowego Zakonu, od Chrystusa Pana ustanowiony, w którym chory przez namaszczenie olejem poświęconym i modlitwę kapłana otrzymuje łaskę dla duszy, a także zdrowie dla ciała, jeżeli to do zbawienia duszy jest korzystnem. Dawniej ten Sakrament zwano także olejem świętym, olejem modlitwy, olejem błogosła-

wienia, świętem pomazaniem, sakramentem umierających; u Greków zowie się „modlitwą z olejem".

II. Jest dogmatem wiary, że Ostatnie Namaszczenie jest Sakramentem, bo tak orzekł sobór trydencki, potępiając błędną naukę dawnych Albigenzów, Waldenzów, Wiklefitów, Hussytów i późniejszych protestantów [1]) *(Sess. XIV de Extr. Unc. Can. 1). „Jeżeliby kto twierdził, że Ostatnie Namaszczenie nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem, od Chrystusa Pana naszego ustanowionym i przez św. Jakóba Apostoła ogłoszonym; ale obrzędem tylko przyjętym od Ojców, albo wymysłem ludzkim: niech będzie wyklęty"*.

O Ostatniem Namaszczeniu, jako o praktyce świętej i stałej, mówi wyraźnie św. Jakób Apostoł, coby było niemożebnem, gdyby był Chrystus nie ustanowił tego Sakramentu. *„Choruje kto między wami?* — oto jego słowa — *niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone (V, 14—15)*. Są tu wymienione trzy części składowe Sakramentu, bo znak widzialny (modlitwa i pomazanie), łaska niewidoma (ulga dla duszy i odpuszczenie grzechów) i boskie ustanowienie, bo tylko Bóg może do znaku widomego łaskę niewidomą przyłączyć. Nie można słów Apostoła tłómaczyć o łasce cudownych uzdrowień, bo ten dar otrzymywali czasem od Ducha Św. także świeccy i li tylko dla leczenia chorób ciała; tu zaś jest mowa wyłącznie o kapłanach i w pierwszym rzędzie o chorobach duszy.

---

[1]) Luter w mowie swojej o Nowym Testamencie z r. 1520 zaliczył Ostatnie Namaszczenie do Sakramentów, ale w piśmie *de captivitate babylonica* nazwał szaleństwem naukę katolicką, na słowach św. Jakóba opartą. Mimoto przyjął pewnego rodzaju namaszczenie, jakoby do rzędu sakramentaliów należące. Kalwin urągał się z tego Sakramentu, jako „z obłudy aktorskiej" *(hypocrisis histrionum)*.

Kiedyż Chrystus Pan ustanowił ten Sakrament? Według zdania wielu teologów, po zmartwychwstaniu swojem; zapowiedział go zaś wtenczas, gdy kazał Apostołom nauczać i namaszczać chorych olejem, co też oni czynili (Mar. VI, 13)[1]).

III. Co do tradycyi, nie mamy jasnych świadectw z pierwszych dwóch wieków, dlatego, że ten Sakrament mniej był jawnym i łączył się zwykle z Sakramentem Pokuty. W trzecim wieku wspomina o nim Origenes, w czwartym św. Jan Chryzostom *(de Sacerdotio III, 6)*, w piątym papież Innocenty I., gdy pisze do Decencyusza, biskupa eugubijskiego *(Epist. 25)*: „Nie można wątpić, że słowa Jakóba św. mają się stosować do wiernych chorych, którzy mogą być namaszczeni olejem świętym, poświęconym przez biskupa... Pokutującym nie można tego dawać, bo jest to rodzaj Sakramentu. Jeżeli się im odmawia innych Sakramentów, jakim sposobem mógłbybyć im dany jeden rodzaj“?

W późniejszych wiekach przybywa coraz więcej świadectw pisemnych, stwierdzających nieprzerwaną i powszechnie znaną praktykę, tak że Kościół w czasach t. z. reformacyi mógł się powołać na posiadanie szesnastowiekowe.

Na świadków możemy także powołać Monofizytów i Nestoryan, których wyznania, oderwane od Kościoła w wieku V-ym mają, Sakrament O. Namaszczenia, — jakoteż Greków dyzunitów, którzy na soborach wieku XVI, i XVII do siedmiu Sakramentów i Ostatnie Namaszczenie zaliczali.

IV. Jakaż jest materya tego Sakramentu? Dalszą i i to według orzeczenia Kongregacyi św. Inkwizycyi (z 13. stycz. 1654 i 4 wrześn. 1842) do ważności potrzebną materyą jest olej z oliwek, przez biskupa osobnym obrzę-

[1]) Według soboru trydenckiego było to wskazówką i figurą Sakramentów.

dem poświęcony, podczas gdy zwykły kapłan jedynie na mocy władzy otrzymanej od Stolicy św. poświęcenia tego dokonać może [1]). Olej chorych ma być co rok odnawiany, a jeżeliby go w ciągu roku znacznie ubyło możnaby dolać zwykłego oleju w mniejszej ilości [2]).

Materyą bliższą jest namaszczenie olejem św. głównych organów życia zmysłowego, mianowicie oczu (na dolnej części), nosa (na końcu), ust (zamkniętych albo na jednej wardze), rąk (u świeckich na dłoniach u kapłanów na wierzchu) nóg (na wierzchu stóp), i lędźwi, ale namaszczenie lędźwi opuszcza się zawsze u niewiast, a można je opuścić i u mężczyzn [3]). Namaszcza się palcem, a tylko w konieczności wolno użyć laseczki albo zwitku bawełny. (Kanon 947 §. 4). Gdyby chory nie miał jakiego członka, choćby od urodzenia, należy namaścić najbliższą część ciała, bo mógł zgrzeszyć pragnieniem. Jeżeli brak czasu na namaszczenie każdego członka z osobna wolno według dekretu Piusa X z 15 kwiet. 1906, zrobić olejem św. znak krzyża na czole, wymawiając te słowa: *Per istam sanctam unctionem indulgent tibi Dominus, quidquid deliquisti Amen.* (Przez to święte namaszczenie niech ci odpuści Pan, cokolwiek zgrzeszyłeś); ale trzeba uzupełnić wszystkie namaszczenia warunków, jeżeli chory dłużej jeszcze żyje.

Forma tego Sakramentu w Kościele łacińskim tak opiewa: przez to święte namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie niechaj ci odpuści Pan, cokolwiek przez

---

[1]) W Kościele wschodnim zjednoczonym poświęcają kapłani olej chorych na podstawie milczącej delegacyi Stolicy św., i to bezpośrednio przed udzieleniem tego Sakramentu.

[2]) Olej św. tylko w wyjątkowych razach i to na czas krótki można przechowywać w mieszkaniu (S. R. C. 31 sier. 1872).

[3]) U Greków namaszcza się także piersi, czoło, brodę i policzki. Według teologów, namaszczenie nóg i lędźwi nie jest konieczne do ważności Sakramentu. Według Kanonu 947 §. 3. namaszczenie stóp można opuścić z jakiejkolwiek słusznej przyczyny.

wzrok, słuch, i t. d. zgrzeszyłeś ale w razie konieczności forma wyż przytoczona wystarczy[1]). Kapłani obrządku grecko-katolickiego używają tych słów: *Ojcze Święty, Lekarzu Niebieski dusz i ciał, któryś posłał Jednorodzonego Syna Swojego Pana naszego Jezusa Chrystusa, leczącego wszelką słabość i wybawiającego od śmierci, uzdrów namaszczeniem tem sługę Twego od wszelkiej duchownej i cielesnej boleści, którą cierpi i uzdrów go łaską Chrystusa Twojego, modlitwami Najświętszej Królowej naszej Bogarodzicy i zawsze Panny Maryi i wszystkich Świętych Twoich, jako Ty jesteś źródłem wszelkiego uzdrowienia Boże nasz i Tobie chwałę oddajemy z Jednorodzonym Twoim Synem i zawsze przytomnym Tobie Duchem teraz zawsze i na wieki wieków.*

V. Co do skutków Ostatniego Namaszczenia, sobór trydencki tak przeciw protestantom orzekł *(Sess. XIV, Can. 2. de Extr. Unc.)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że święte chorych Namaszczenie nie udziela łaski, ani nie odpuszcza grzechów, ani nie daje ulgi chorym, albo, że ono już ustało, jakoby było dawniej tylko łaską uzdrowień: niech będzie wyklęty“.*

Pierwszorzędnym skutkiem jest pomnożenie łaski poświęcającej i udzielenie duszy umocnienia, ulgi, nadziei i cierpliwości, iżby mężnie odparła pokusy i z poddaniem się woli Bożej zniosła boleści, chorobie i śmierci towarzyszące.

Drugim skutkiem jest odpuszczenie grzechów, po ostatniej spowiedzi pozostałych, i to nawet śmiertelnych wtenczas, gdy ktoś nie mógł się wyspowiadać (n. p. z powodu utraty przytomności albo jest w dobrej wierze sądząc, że grzechu śmiertelnego na sumieniu nie ma). Na tej podstawie O. Namaszczanie jest uzupełnieniem, a cza-

---

1) W dawnych wiekach były także inne formy we zwyczaju. Do istoty należą te słowa: „Niech ci odpuści Pan cokolwiek zgrzeszyłeś“.

sem nawet zastępstwem Sakramentu pokuty. Ale do zgładzenia grzechów śmiertelnych w tym razie (a według niektórych teologów i do zgładzenia grzechów powszednich) potrzebną jest przynajmniej skrucha niedoskonała[1]).

Trzecim skutkiem jest uzdrowienie ciała; ale skutek to drugorzędny i warunkowy: jeżeli to dla dobra duszy może posłużyć i jeżeli choroba nie jest taką, że tylko cud usunąć ją zdoła.

VI. Kto jest szafarzem tego Sakramentu? Sam tylko kapłan, a jest to prawdą wiary, orzeczoną przez sobór trydencki (*Sess. XIV. Can. 4 de Extr. unc.*) *„Jeżeliby kto twierdził, że właściwym szafarzem Ostatniego Namaszczenia nie jest sam tylko kapłan: niech będzie wyklęty“*. Apostoł Jakób wyraźnie mówi o kapłanach, a słowa greckie *„presbyteros“* nie oznacza tu, jak twierdzili protestanci, starszych gminy, ale kapłanów we właściwem znaczeniu słowa, jak to wskazują inne miejsca ksiąg świętych N. Z. (n. p. Dziejów Apost. XIV, 22—XV, 22, albo pierwszego listu do Tymoteusza V, 17—19), i jak wynika z kanonu IV-go sessyi XIV-ej soboru trydenckiego [2]).

Jeden kapłan do udzielenia tego Sakramentu wystarczy, acz dawniej w kościele łacińskim wzywano czasem więcej kapłanów, by namaszczali pojedyncze członki, albo przynajmniej razem się modlili, co i dziś nieraz u Greków się dzieje.

Prawo administrowania tego Sakramentu w obrębie parafii należy do jej pasterza; stąd grzeszyłby kapłan, gdyby to czynił bez wyraźnego lub przynajmniej domniemanego pozwolenia tegoż; ale w wypadku nagłym przy-

---

1) Według teologów wystarcza skrucha habitualna, która była i nie została odwołana.

2) „Jeżeliby kto twierdził, że *presbyteri ecclesiae*, których każe wwieść św. Jakób, nie są to kapłani, wyświęceni od biskupów, ale starsi wiekiem: niech będzie wyklęty“.

puszcza się takie pozwolenie [1]). Z drugiej strony pasterz obowiązany jest pod grzechem ciężkim zaopatrywać tym Sakramentem swoich parafian ciężko chorych, a to bezzwłocznie i z narażeniem nawet swego życia, w chorobie n. p. zaraźliwej, gdyby chory nie mógł się spowiadać z powodu utraty przytomności. Zwykły kapłan ma w tym razie obowiązek udzielenia choremu Ostatniego Namaszczenia, gdy nie można przyzwać pasterza parafii.

VII. Przyjąć ważnie ten Sakrament może tylko człowiek ochrzczony, dorosły, i niebezpiecznie chory[2]); stąd nie można namaszczać dzieci, chyba, że już osiągnęły siódmy rok życia, ani idyotów od urodzenia, ani zdrowych, acz znajdujących się w niebezpieczeństwie śmierci, jak n. p. żołnierzy przed bitwą lub delinkwentów skazanych na stracenie, — ani umierających bez pokuty w stanie grzechu śmiertelnego [3]).

Co do przygotowania, Ostatnie Namaszczenie zwykle poprzedza spowiedź i Wijatyk św., a w każdym razie wymagany jest stan łaski, bo jestto Sakrament żywych. Gdyby ktoś był w grzechu śmiertelnym, ma się przedtem spowiadać, przyczem wystarcza skrucha niedoskonała, albo ma wzbudzić akt skruchy doskonałej.

VIII. Ostatnie Namaszczenie nie jest konieczne do zbawienia, ale na podstawie słów św. Jakóba jest przykazane; stąd grzeszyłby ciężko chory, gdyby niem świadomie i uporczywie gardził. Ponieważ skuteczność tego Sakramentu zależy w znacznej mierze od przysposobienia przyjmującego, przeto Kościoł gorąco zaleca, aby chorzy

---

1) Może też zakonnik udzielać Ostatniego Namaszczenia tym, którzy należą do „familii zakonnej".

2) Wystarczy roztropne przypuszczenie, że ktoś jest ciężko i niebezpiecznie chory.

3) W razie wątpliwości, czy ktoś przed utratą przytomności pragnął przyjąć ten Sakrament, daje się go warunkowo.

przyjmowali go w stanie przytomności i zdobywali się na odpowiednie uczucia.

Powtórzyć można Namaszczenie św. w nowej i ciężkiej chorobie, albo w nowem niebezpieczeństwie tejże samej długotrwałej choroby, jeżeli pierwej polepszenie nastąpiło i przez jakiś czas, n. p. przez miesiąc trwało.

IX. O jakże pocieszającą jest nauka katolicka o tym Sakramencie, a jak głębokiem jest znaczenie ceremonii tegoż, przez Kościół ustanowionych. Namaszcza kapłan chorego olejem św., bo jako oliwa wzmacnia siły ciała, łagodzi bóle, podtrzymuje światło i ogień: tak ten Sakrament krzepi duszę, uśmierza smutek, budzi ufność w Bogu i cierpliwość. Namaszcza się niektóre zmysły i członki, bo one są głównymi czynnikami i narzędziami grzechów. Namaszcza się w kształcie krzyża, bo z krzyża idzie łaska, siła i pociecha.

Zdawałoby się tedy, że wszyscy katolicy będą sobie wielce cenić ten dar dobroci Bożej i przez całe życie się modlić, aby przy końcu swej pielgrzymki ziemskiej mogli go dostąpić. Tymczasem niejeden, zwłaszcza z warstw wykształconych, w chorobie śmiertelnej ani pomyśli o przyjęciu Ostatniego Namaszczenia, a nawet gniewa się na tych, którzy mu to przypominają. Trafia się także, że najbliżsi oddalają lub nie wzywają kapłana, by niby choremu nie szkodzić, aż tenże utraci przytomność. Ale też za to nie o wszystkich katolikach powiedzieć można: *Droga przed obliczności Pańską śmierć świętych Jego* (Ps. 115, 157).

ROZDZIAŁ XXII.

SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA.

Treść: I. Od Chrystusa jako Zbawcy najwyższego Kapłana ma Kapłaństwo widome swe posłannictwo i wszelką władzę. — II. Protestanci odrzucają kapłaństwo widome, niema go też u Anglikanów. — III. Dowody z Pisma św., że Chrystus ustanowił widome kapłaństwo. — IV. Dowody z tradycyi. — V. Kapłaństwo jest Sakramentem. — VI. Święcenia wyższe i niższe — VII. Konsekracya biskupa jest Sakramentem, a biskupi z prawa Bożego są wyższymi nad kapłanów. — VIII. Presbiterat jest Sakramentem. — IX. Dyakonat jest Sakramentem. — X. Subdyakonat i święcenia niższe nie mają godności Sakramentu. — XI. Jakie są skutki Sakramentu kapłaństwa. Kto jest szafarzem tego Sakramentu. — XII. Kto może ważnie i godziwie przyjąć ten Sakrament. — XIII. Kto jest obowiązany do zachowania celibatu i na jakich podstawach opiera się to prawo. — XIV. Wzniosła idea bezżeństwa duchownego. — XV. Zarzuty przeciwników celibatu. — XVI. Zarzuty przeciw duchowieństwu katolickiemu, tak świeckiemu jak zakonnemu.

I. Sakramenta dają jednostkom łaskę i w sposób przedziwny zaspokajają duchowne potrzeby człowieka; ale skąd idzie władza, jaką mają ich szafarze? Od Chrystusa Pana przez Sakrament kapłaństwa. Chrystus Pan przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzkość całą; On też jest „Pośrednikiem Boga i ludzi“, który śmiercią swoją pojednał świat z Bogiem, — On Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, — On Najwyższym Kapłanem, który spełnił ofiarę krwawą na krzyżu i krzyżem niebo otworzył. Ponieważ jednak dzieło odkupienia miało objąć

wszystkie pokolenia i wieki, przeto Zbawiciel mocą Boską ustanowił kapłaństwo widome, przez które tego dzieła dokonywa do końca wieków, a któremu dał swoją władzę, czyli moc opowiadania swej nauki, szafowania swojej łaski, spełniania swej ofiary bezkrwawej i rządzenia duszami, swoją Krwią odkupionemi; a dla przekazywania ludziom tej władzy, z władzą zaś łaski potrzebnej, ustanowił Sakrament kapłaństwa.

Kapłaństwo to widome, którego figurą było kapłaństwo patryarchalne i mojżeszowe, wszystką moc i całe posłannictwo bierze od Chrystusa, tak, że każdy kapłan jest tylko zastępcą Najwyższego Kapłana czyli, jak powiedziano słusznie, „drugim Chrystusem", działającym w świecie, a więc ofiarnikiem, sprawującym Ofiarę bezkrwawą Chrystusa Pana, szafarzem Jego łaski, nauczycielem Jego prawdy, pasterzem Jego owieczek; bo tak Bóg w mądrości i miłości swojej postanowił, aby ludzi zbawiać przez ludzi.

Bez kapłaństwa widomego niema ofary, a więc niema też religii w ścisłem znaczeniu słowa. Ofiara i kapłaństwo — mówi sobór trydencki — tak są z sobą połączone z rozporządzenia Boskiego, że pierwsze i drugie istniało pod obydwoma prawami. Skoro tedy Kościół katolicki w Nowym Testamencie otrzymał z ustanowienia Bożego świętą Ofiarę Eucharystyi, przyznać trzeba, że w nim jest nowe i zewnętrzne kapłaństwo, któremu stare miejsca ustąpiło *(Sess. XXIII, Cap. I)*.

II. Przeczą temu protestanci i odrzucają kapłaństwo widome, z niem zaś Sakrament kapłaństwa i Ofiarę bezkrwawą; a natomiast dowodzą, że w N. Z. każdy chrześcijanin jest kapłanem, bo każdego Duch Św. i namaszczenie wewnętrzne oświeca; jedynie dla utrzymania zewnętrznego porządku trzeba niektórych z pośród chrześcijan wybierać i włożeniem rąk przez starszych i poważniejszych w gminie przekazywać im spełnianie „służby

świętej", czyli opowiadanie słowa Bożego. Luter posunął się do tego stopnia zuchwałości, że święcenia katolickie nazwał „smarowaniem, strzyżeniem, oszustwem", które wydaje tylko „kuglarzy, szarlatanów, kapłanów szatana"[1]), co więcej, że kazał siłą wypędzać tych, którzy zostali wyświęceni przez „bydlę", to jest, przez papieża.

Kiedy Anabaptyści, pod hasłem wolności i równości w Kościele, poczęli się dopuszczać strasznych nadużyć, uczeń Lutra Melanchton uznał potrzebę „apostolatu", czyli urzędu kościelnego i jakiegoś święcenia; ale odmówił mu godności Sakramentu. Przyjął też Kalwin jakieś święcenie, nazwane nawet sakramentem, które atoli nie wywiera skutków sakramentalnych i jest tylko zewnętrznem upoważnieniem ze strony gminy chrześcijańskiej. W Anglii, po apostazyi Henryka VIII, zniesiono Ofiarę Mszy św. i przyjęto zasadę protestancką o wewnętrznem oświeceniu, ale zostawiono hierarchię i święcenia. Ponieważ jednak zamiast formy katolickiej przyjęto na wniosek Cranmera inną formę, za Edwarda VI przez parlament potwierdzoną, przeto święcenia, dokonywane przez anglikańskich „niby" biskupów, dla braku formy i intencyi są nieważne. Tak za Pawłem IV (bulla *Praeclara carissimi* i breve *Regimini universalis* z 30 paź. 1555) rozstrzygnął kategorycznie Leon XIII w bulli *Apostolicae curae* z września r. 1896.

Protestanci, chcąc dowieść, że wszyscy chrześcijanie są kapłanami, powołują się na św. Piotra, że on sam nazwał wiernych *„królewskiem kapłaństwem"* (I, II, 9); ale tekst cały i ten przymiotnik *„królewskiem"* jasno wyraża, że wierni w takiem samem znaczeniu są kapłanami, w jakiem są królami, to jest, w znaczeniu duchownem i przenośnem.

III. Z drugiej strony Pismo św. świadczy, że Chrystus Pan z pośród uczniów swoich wybrał 12 Aposołów i że przy

[1]) W piśmie *De instituendis ministris Ecclesiae.* Por. Laforêt *Dogmata katolickie.* Księga XXI, Roz. II.

ostatniej wieczerzy rzekł do nich: *To czyńcie na pamiątkę moją*, a po zmartwychwstaniu swojem: *Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie są zatrzymane* (Jan XX, 22—23), — i znowu: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.* — czyli że Chrystus Pan ustanowił kapłaństwo widome i przekazał mu władzę Swoją, a więc, także władzę stanowienia następców w apostolskim urzędzie. Wiemy również z ksiąg świętych, że Apostołowie prawie w każdym założonym przez nich kościele zostawiali biskupa jako swojego następcę, któremu przez włożenie rąk przekazywali władzę Chrystusową, biskupowi zaś dodawali nieraz presbyterów jako pomocników, — że nadto z mocy i woli Chrystusowej przez włożenie rąk wyświęcili siedmiu dyakonów.

IV. Słowem, Pismo św. świadczy, że Chrystus Pan ustanowił kapłaństwo widome; a nieprzerwana tradycya katolicka i historya XIX-u wieków dowodzi, że to kapłaństwo było zawsze i jest dotąd w Kościele katolickim. Na tej podstawie sobór trydencki orzekł *(Sess. XXIII, Can. 1): „Jeżeliby ktoś twierdził, że niema w Nowym Testamencie kapłaństwa widomego i zewnętrznego, albo że niema władzy konsekrowania i ofiarowania prawdziwego Ciała i Krwi Pana Jezusa, ani też odpuszczania i zatrzymywania grzechów, ale jest tylko urząd i sama służba zasadzająca się na opowiadaniu Ewangelii, — albo że ci, którzy nie głoszą Ewangelii, nie są wcale kapłanami: niech będzie wyklęty“.* Tenże sobór w sesyi VII, Can. 10 napiętnował jako błąd heretycki to zdanie nowatorów, że wszyscy chrześcijanie mają władzę głoszenia słowa Bożego i administrowania Sakramentów.

V. Że kapłaństwo jest Sakramentem N. Z. i że przez ten Sakrament otrzymuje człowiek duchowną władzę i łaskę do konsekrowania Eucharystyi i spełniania innych

czynności kościelnych, uczy Kościół jako dogmat wiary, opierając się na Piśmie św., na ciągłej tradycyi i na orzeczeniu soboru trydenckiego (Sess. XXIII, Can. 3): *„Jeżeliby kto twierdził, że kapłaństwo czyli święcenie kapłańskie nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem od Chrystusa Pana ustanowionym, albo że jest jakiemś ludzkiem zmyśleniem, wynalezionem przez mężów nieświadomych rzeczy kościelnych, albo że jest tylko ceremonią jakąś wybierania szafarzów słowa Bożego i Sakramentów: niech będzie wyklęty“.*

Co do Pisma św. dosyć przytoczyć słowa Apostoła Pawła, wyjęte z listów do Tymoteusza: *Nie zaniedbywaj łaski, która jest w tobie, którać dana jest przez prorokowanie z kładzeniem rąk kapłaństwa* (I, IV, 11) i znowu: *Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich* (II, I, 6); bo jest tu mowa o znaku zewnętrznym i o łasce poświęcającej, a gdzie jest łaska, tam o ustanowieniu przez Chrystusa Pana wątpić nie można. Świadkami są tu także Ojcowie Kościoła i liturgie, tak zachodnie jak i wschodnie; a rozum sam przez św. Tomasza z Akw. wypowiada, że skoro przez kapłaństwo staje się człowiek rozdawcą innych Sakramentów, tedy ma ono więcej powodów za sobą, aby było Sakramentem, aniżeli inne Sakramenta.

Teologowie sądzą, że Chrystus Pan ustanowił ten Sakrament przy ostatniej wieczerzy, kiedy Apostołów uczynił kapłanami, — po zmartwychwstaniu zaś dał im władzę odpuszczenia grzechów i inne rozkazy, tyczące się królestwa Bożego. Co do materyi Sakramentu kapłaństwa, pewną jest nauka, że materyę istotną tworzy włożenie rąk biskupa, jak to wyraźnie nadmienia Paweł św. w liście do Tymoteusza (II, 1, 6); a prawdopobnie takąż materyą jest wręczenie instrumentów, co z dekretu Eugeniusza IV *(pro Armenis)*, zatwierdzonego przez sobór florencki,

wynika. Formą Sakramentu są wymawiane przytem słowa biskupa.

VI. Chociaż kapłaństwo jest jednym Sakramentem, to jednak obejmuje ono święcenia, a tem samem i stopnie, wyższe i niższe; do wyższych należą z ustanowienia Bożego święcenie i stopień biskupa, kapłana i dyakona, a z ustanowienia kościelnego stopień subdyakona; do niższych: stopnie akolity, lektora, egzorcysty i ostyaryusza. Ponieważ jednak kapłaństwo obejmuje presbiterat i episkopat, przeto przyjmuje się zazwyczaj siedm święceń i tyleż stopni, z których trzy pierwsze (presbiterat, dyakonat i subdyakonat) zowią się także świętymi (*ordines sancti)*, przeto, że się odnoszą do Eucharystyi Najświętszej i że wkładają obowiązek celibatu.

Tu należą orzeczenia dogmatyczne soboru trydenckiego: „*Jeżeliby kto twierdził, że oprócz kapłaństwa* (rozumie się, w ścisłem znaczeniu słowa) *nie istnieją w Kościele katolickim inne święcenia wyższe, przez które jakby przez jakieś stopnie dąży się do kapłaństwa: niech będzie wyklęty*“ *(Sess. XXIII. Can. 2).* I znowu: „*Jeżeliby kto twierdził, że w Kościele katolickim niema hierarchii z Bożego ustanowienia pochodzącej, która się składa z biskupów i ministrów: niech będzie wyklęty*“ (Can. 6).

VII. Według powszechnego zdania teologów, święcenie, czyli jak się mówi, konsekracya biskupa jest Sakramentem, który daje kapłanowi władzę bierzmowania, udzielania święceń, konsekrowania osób czy naczyń do służby Bożej potrzebnych i rządzenia cząstką owczarni Chrystusowej, przez papieża wyznaczonej, a stąd także uzdolnienie do wykonywania jurysdykcyi, czyli władzy prawodawczej, sądowniczej, karzącej i administracyjnej. Nowsi teologowie twierdzą również, że episkopat jest osobnym stopniem (ordo), i to najwyższym, czyli uzupełnieniem i szczytem kapłaństwa; a jest prawdą wiary, że biskupi są wyższymi nad kapłanów, bo tak wierzył Kościół

od początku; jak to z Dziejów Apostolskich, mianowicie ze słów Ap. Pawła: *„Pilnujcie sami siebie i swojej trzody, nad którą was Duch Św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży“* (XX, 28), tudzież z pism św. Ignacego M. czy innych Ojców poznać można. Na tej podstawie odrzuconą została nauka Aeryusza z wieku IV-o, jakoby między biskupami i kapłanami żadnej nie było różnicy z prawa Bożego[1]). Kiedy później Waldenzi, Marsilius, Wikleff i Kalwin ten błąd odnowili, orzekł sobór trydencki *(Sess. XXII, Can. 7)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że biskupi nie są wyższymi od kapłanów, — albo że nie mają władzy bierzmowania i święcenia, — albo że ta władza, jaką mają, jest im wspólną z kapłanami: niech będzie wyklęty“*.

Wprawdzie Pismo św. nazywa w niektórych miejscach biskupów presbiterami, jak się zdaje dlatego, że są ofiarnikami (*sacerdotes*), sprawującymi Najśw. Ofiarę; ale w praktyce zachowywano zawsze różnicę między jednym i drugim stopniem. Tak n. p. tylko biskup mógł wyświęcać kapłanów, o czem wyraźnie mówi Ap. Paweł (I Tym. V, 22, Tyt. I, 6), — i tylko biskup mógł sądzić kapłana (I, Tym. 17—19), gdy przeciwnie kapłanowi nie było wolno ani święcić ani sądzić biskupa.

Błędnem jest zatem zdanie teologów józefińskich z XVIII-o wieku, jakoby między biskupami i presbiterami nie było z początku żadnej różnicy, ani co do godności ani co do urzędu i władzy, i że dopiero później, dla utrzymania jedności i ładu, ustanawiano w każdem mieście czy w każdej dyecezyi jednego presbitera z nazwą *episkopus*, a z nadaniem mu szerszych praw i wyższej władzy, — konsekwentnie, że episkopat nie jest odrębnem święceniem i stopniem, ani konsekracya biskupa Sakramentem. Zdanie to jest w jawnej sprzeczności z orzecze-

[1]) Taki sam błąd Marsiliusa potępił Jan XXII w wieku XIV.

niem soboru trydenckiego, że „biskupi, którzy nastąpili na miejsce Apostołów, pierwszy w hierarchii zajmują stopień i od Ducha Św. są postanowieni, aby rządzili Kościół Boży".

Co do materyi przy konsekracyi biskupa, najprawdopodobniejszem jest zdanie, że materyę istotną stanowi włożenie rąk biskupa konsekrującego; ale rozumie się, że ani włożenia na konsekrowanego Ewangelii, ani namaszczenia głowy i rąk opuścić nie wolno. Formą są słowa biskupa konsekratora: *Accipe Spiritum Sanctum* etc.

VIII. Że presbiterat czyli kapłaństwo w ściślejszem znaczeniu słowa jest Sakramentem, wynika z przytoczonego wyżej dogmatycznego orzeczenia soboru trydenckiego; a tak też wierzył Kościół od początku. Sakrament ten nadaje władzę konsekrowania Ciała i Krwi Pana Jezusa i odpuszczania grzechów, tak atoli, że do ważności rozgrzeszenia potrzebną jest nadto jurysdykcya; może też kapłan, na mocy święcenia, administrować Sakramenta Chrztu i Ostatniego Namaszczenia, błogosławić, głosić słowo Boże i rządzić duszami, ale pod władzą biskupa.

Co do materyi i formy, różne są zdania teologów, bo jedni sądzą, że materyą Sakramentu jest tylko wkładanie rąk biskupa[1]), — inni, że tylko podanie instrumentów, to jest, kielicha i pateny, i fizyczne ich dotknięcie, — inni wreszcie, że do ważności materyi należy włożenie rąk przez biskupa [2]) i podanie instrumentów. W praktyce ostatniego zdania trzymać się trzeba, a co do włożenia rąk św. Kongregacye rzymskie nakazują powtórzyć, względnie uzupełnić święcenie, gdyby pierwsze włożenie rąk, albo wycią-

---

[1]) Za tem zdaniem przemawia ta okoliczność, że Stolica św. uznaje za ważne święcenia, udzielane w cerkwi greckiej dyzunickiej przez włożenie rąk.

[2]) Według zdania poważnych teologów materyą istotną jest tylko drugie włożenie rąk, gdy biskup mówi: *Oremus fratres* i t. d.; inni sądzą, że koniecznem jest także pierwsze, gdy biskup obydwie ręce wkłada na głowę święconego.

gnięcie rąk nad święconym, czy też włożenie rąk po Komunii św. opuszczone zostało. Formą tego Sakramentu są słowa, wymawiane przez biskupa przy wkładaniu rąk, a według innych przy podaniu instrumentów [1]).

IX. Pewną jest nauka, acz nie jest dogmatem, że dyakonat jest Sakramentem, a zarazem z Bożego zarządzenia stopniem hierarchicznym wyższym i świętym. Wprowadzili go Apostołowie, ale na rozkaz Chrystusa; a chociaż pierwotnem zadaniem dyakonów było *„usługiwać stołom“*, czyli rozdawać jałmużny i opowiadać słowo Boże, to jednak dyakonat daje także władzę służenia kapłanowi przy Mszy uroczystej, tłómaczenia Ewangelii, i w razach nadzwyczajnych, za pozwoleniem biskupa, udzielania chrztu i Komunii św. Materyą dyakonatu jest włożenie ręki biskupiej na głowę i podanie księgi Ewangelii [2]), formą zaś słowa towarzyszące tym aktom [3]).

X. Subdyakonat i niższe święcenia według nowszych teologów nie są Sakramentem, bo nie pochodzą z ustanowienia Bożego, chociaż, jak się zdaje, sięgają czasów apo-

---

[1]) *Presbiterae* albo *episcopae* zwały się w starym Kościele żony tych, którzy wyświęceni zostali na kapłanów albo na biskupów, a odtąd zachowywali celibat.

[2]) Niektórzy teologowie twierdzą, że jedno lub drugie wystarczy, ale trzeba się trzymać zdania prawdopodobniejszego.

[3]) Dyakonise znane były już w czasach Apostolskich (Rzym. 16, 1). Według t. z. *Constitutiones Apost.* obowiązkiem ich było usługiwać przy chrzcie niewiast, strzedz bramy kościoła po stronie żeńskiej, wyznaczać w kościele miejsce niewiastom, odwiedzać je po domach, zwłaszcza w razie choroby lub ubóstwa *(L. 2 i 3)*, a także uczyć kobiety proste prawd wiary (Conc. Carthag. IV. C. 12). Apostoł przepisał dla nich wiek 60 lat (I. Tym. V, 9), a sobór chalcedoński lat 40. Przy przyjmowaniu dyakonis stosowano pewne obrzędy, później zniesione; ale nie było to święceniem. Instytucya ta zniknęła w wieku VIII w całym Kościele zachodnim, a dłużej przetrwała na Wschodzie, zwłaszcza u Syryjczyków. Dzisiejsze dyakoniski protestanckie nie mają z dawnemi dyakonisami nic wspólnego. Dyakonowie protestanccy są tylko pomocnikami predykantów.

stolskich; ale nie brak teologów, którzy powołując się na słowa soborów florenckiego i trydenckiego (*Sess. XXIII, C. 2. 3*), w ślad za scholastykami, święceniom tym godność Sakramentu przyznają [1]). Subdyakonat od wieku XII-o stał się święceniem świętem i wyższem, odkąd mianowicie przywiązano doń obowiązek zachowania celibatu[2]), natomiast ci, co otrzymali święcenia niższe, mogą wrócić do stanu świeckiego i pojąć żony, ale tracą temsamem przywileje stanu duchownego.

Co do funkcyj kościelnych, obowiązkiem subdyakona jest podawać dyakonowi podczas Mszy uroczystej kielich i patenę, nalewać wtenczas wodę, śpiewać lekcyę, zmywać potem puryfikaterze i korporały; — co do święceń niższych, obowiązkiem jest akolity służyć do Mszy św. i świece wtenczas nosić, — egzorcysty wzywać imienia Pańskiego nad tymi, których czart opętał, — lektora czytać Pismo św. w kościele, — ostyaryusza nosić klucze, otwierać i zamykać kościół.

Materyą święcenia na subdyakona jest podanie kielicha próżnego i próżnej pateny, — na akolitę podanie ampułek próżnych i lichtarza ze świecą niezapaloną, — na egzorcystę podanie księgi egzorcyzmów, — na lektora podanie księgi Lekcyj, na ostyaryusza, podanie kluczów. Formą są słowa wypowiadane przy dokonaniu tych aktów. Tonzura nie jest święceniem, ale wstępem do święceń i znakiem przyjęcia do kleru.

XI. Skutkiem sakramentu kapłaństwa jest pomnożenie łaski poświęcającej u tych, którzy go godnie przyjmują, dalej udzielenie łaski sakramentalnej do spełniania obowiązków przyjętych, jakoteż władzy święceniu odpo-

---

[1]) Benedykt XIV nie chciał tej spornej kwestyi rozstrzygnąć.

[2]) Według synodu toletańskiego I z r. 400 wolno było subdyakonom żyć w małżeństwie (Can. 4); ale już papież Leon I starał się poddać ich prawu celibatu. Tożsamo postanowił św. Grzegorz W. dla Sycylii.

wiedniej, — wreszcie wyciśnięcie na duszy charakteru boskiego niezmazalnego, co do święceń na biskupa, kapłana i dyakona się odnosi. Wynika to z orzeczenia soboru trydenckiego *(Sess. XXIII. Can. 4.): „Jeżeliby kto twierdził, że święcenie nie udziela Ducha Świętego, albo że ten, który kapłanem raz był, powtórnie może stać się świeckim: niech będzie wyklęty“.*

Szafarzem zwyczajnym Sakramentu kapłaństwa jest biskup ważnie konsekrowany, jak to przeciw protestantom orzekł sobór trydencki *(Sess. XXIII, Can. 7)*: *„Jeżeliby kto twierdził, że biskupi nie są od kapłanów wyższymi, albo że nie mają władzy bierzmowania i święcenia, — albo że władza, jaką mają, jest im wspólną z kapłanami, — albo że święcenia przez nich dane, bez przyzwolenia lub wezwania ludu czy władzy świeckiej, są nieważne, albo ktoby twierdził, że ci, którzy nie są należycie wyświęceni przez władzę kościelną i kanoniczną, ani nie są posłani, lecz skąd inąd przychodzą, są pomimo tego prawowitymi ministrami słowa Bożego i Sakramentów: niech będzie wyklęty“.*

Jak silnem było pod tym względem przekonanie dawnych wieków, stąd wynika, że jak opowiada papież Korneliusz [1]), heretyk Nowacyan podstępnie zwabił paru biskupów i upoił ich, a następnie zmusił do tego, by w takim stanie włożyli na niego ręce, sądząc, że w ten sposób otrzyma święcenie.

Kapłani mogą na mocy osobnej delegacyi Stolicy św. udzielać ważnie subdyakonatu, święceń niższych i tonzury, ale nie dyakonatu. Tę władzę co do tonzury i niższych święceń mają kardynałowie aczby nie byli biskupami, jakoteż wikaryusze apostolscy, opaci i prałaci nullius (z jurysdykcyą jakoby biskupią) względem swoich pod-

[1]) Euzeb. Hist. (l. 6. c. 43).

władnych świeckich i względem innych mających t. z. *litteras dimissorias* (Kanon 239, 22 i Kan. 957 § 2).

Święcenia, dane przez biskupa heretyka, schizmatyka, świętokupcę i t. p. są ważne.

XII. Sakrament kapłaństwa może ważnie przyjąć tylko mężczyzna, i to ochrzczony, który się zgadza na przyjęcie święcenia. Heretycy, zwani Pepuzyanami i Kollirydyanami, święcili niewiasty, a Montaniści i inni pseudomistycy pozwalali tymże głosić publicznie słowo Boże; ale Kościół zawsze to potępiał.

Aby ktoś godziwie mógł przyjąć święcenia, winien mieć powołanie Boże, dobrą intencyę, odpowiednią naukę, potrzebne cnoty, przepisany wiek (subdyakon 21, dyakon 22, kapłan 24 lat, ukończonych), tytuł święcenia czyli zabezpieczone utrzymanie i stan łaski w chwili przyjęcia, a nadto ma być poprzednio bierzmowanym i wolnym od cenzur i wadliwości (irregularitas) [1]). Nikt też nie może być wyświęcony przez obcego biskupa, chyba za pisemnem pozwoleniem swojego Ordynaryusza. Nadto prawo kościelne stanowi, aby między święceniami niższemi a subdyakonatem, jak również między święceniami wyższemi upłynął rok jeden; wyjąwszy, gdy biskup właściwy, względnie Stolica św. daje dyspenzę. Do biskupa też należy osądzić, czy ktoś ze świeckich ma potrzebne warunki i

---

[1]) Jak n. p. ślepi, kulawi epileptycy, obłąkani, idyoci, dwużenni, (którzy mieli kolejno dwie żony), pochodzący z nieprawego łoża, infamisi, apostaci, heretycy, schizmatycy, winni zabójstwa albo spędzenia płodu, ci którzy wydali wyrok śmierci, albo przyjęli zawód katów, czy ich pomocnicy i ci którzy mając święcenia wyższe czy śluby zakonne uroczyste, pokusili się zawrzeć małżeństwo, choćby cywilne i t. d. Prawo kościelne nie pozwala też dopuszczać do święceń dotkniętych cenzurami kościelnemi, neofitów, niewolników, synów akatolików, (jak długo rodzice są po za Kościołem), obowiązanych do służby wojskowej, do pożycia małżeńskiego, czy do złożenia rachunków i t. d. (Kanony 984 do 987).

czy wyświęcenia go wymaga potrzeba lub pożytek Kościoła. Co do zakonników, sąd ten i wydawanie t. z. *litterae dimissoriales* jest prawem ich przełożonych.

XIII. Kto już otrzymał pierwsze święcenie wyższe, czyli subdyakonat, obowiązany jest na mocy prawa kościelnego i domyślnego ślubu zachować celibat, czyli żyć w bezżeństwie, bo tak orzekł sobór trydencki (Sess. XXIV, Can. 9): *„Jeżeliby kto twierdził, że duchowni, posiadający wyższe święcenia, mogą małżeństwo zawrzeć i że zawarte jest ważne, pomimo iż temu sprzeciwia się prawo kościelne: niech będzie wyklęty“*.

Opiera się to prawo jużto na przykładzie Chrystusa Pana i Apostołów, którzy według słów św. Hieronima albo zachowali czystość dziewiczą, albo po powołaniu do apostolstwa żyli w powściągliwości i żony swe opuścili, — jużto na starożytnej praktyce Kościoła zachodniego, o której już synody IV-o wieku wspominają[1]). W Kościele, wschodnim ta praktyka nie była powszechną, a nawet kanon 13-y synodu Trullańskiego z r. 692 pozwala dyakonom i kapłanom utrzymywać pożycie małżeńskie, jeżeli zawarli śluby przed święceniem. Stolica św. nie zatwierdziła tego kanonu, ale *ob duritiem cordis* tolerowała i toleruje praktykę nim wprowadzoną co do wyznań wschodnich zjednoczonych, a w r. 1595 zrobiła to ustępstwo także dla Rusinów, by ich tem łatwiej pociągnąć do owczarni katolickiej.

XIV. W dziejach Kościoła zachodniego były czasy, że księża bez powołania i ducha kapłańskiego domagali się zniesienia celibatu, a złe doszło do zenitu w wieku XI-ym, bo wówczas w wielu krajach, a także i w Polsce, rozszerzyło się księżożeństwo czyli t. z. klerogamia, mając w swoim orszaku symonię, to jest, kupowanie urzędów duchownych, i nepotyzm, to jest, faworyzowanie krewnych

[1]) N. p. synod w Elwirze w Hiszpanii około r. 300 odbyty *(Can. 33)*, synod kartagiński II, w r. 390 i t. d.

przy obsadzaniu urzędów duchownych. Lecz Bóg wzbudził wówczas wielkich papieży, jak Leona IX, Mikołaja II, a szczególnie św. Grzegorza VII, którzy energicznymi środkami powstrzymali świętokupstwo i niepowściągliwość kleru; poczem sobory, lateraneński pierwszy (w r. 1123) i drugi (w r. 1139), postanowiły, że małżeństwo po przyjęciu święceń wyższych zawarte jest nieważne.

Później, zwłaszcza w czasach t. z. reformacyi, niektórzy duchowni, a wśród nich także Stanisław Orzechowski, kanonik przemyski († 1567) i niektórzy monarchowie, między tymi nasz król Zygmunt August, domagali się zniesienia tego prawa; ale sobór trydencki na sesyi 23-ej obronił zasadę bezżeństwa. Stolica Apostolska i w czasach następnych odpierała zdrożne zachcianki jednostek; jeżeli zaś apostatom w czasie rewolucyi francuskiej, po ich nawróceniu, dała dyspenzę dla uprawnienia zawartych pierw związków, to pod tym tylko warunkiem, aby żyli w stanie świeckim [1]).

Cześć jej za to, bo bezżeństwo duchowne to wielka potęga i wspaniała chluba duchowieństwa łacińskiego. Sama idea kapłaństwa i wzniosłe posłannictwo kapłana, jako zastępcy Chrystusa, ofiarnika Najśw. Ofiary, szafarza Komunii św., lekarza, powiernika i przewodnika dusz w trybunale pokuty, męża modlitwy, nauki i zaparcia się, pasterza owieczek i ojca ubogich, wymaga, aby on nie był skrępowany węzłami miłości ziemskiej i troski o rodzinę, ale całkowicie oddał się Bogu i duszom.

Powtóre, wysoka godność, jaką piastuje, ma iść w parze z wysoką świętością, a więc także z zachowaniem dziewictwa, które według dogmatycznego orzeczenia soboru trydenckiego wyższem jest niż małżeństwo. *(Sess. XXIV. Can. 10.)*

---

[1]) Takiej dyspenzy nie otrzymał osławiony apostata Talleyrand, pierwiej biskup w Autun.

Wreszcie obowiązki kapłana, a zwłaszcza pasterza dusz, są czasem tak trudne i z niebezpieczeństwem połączone, że potrzeba z jego strony poświęcenia i ofiary nietylko z czasu, grosza i sił, ale nawet z życia; otóż czy na taką ofiarę zdobędzie się łatwo człowiek obarczony rodziną? Czy ten, który musi troskać się o żonę i dzieci, będzie z całą swobodą zaopatrywać chorych na tyfus plamisty, cholerę lub dżumę? Czy w razie prześladowania przeniesie bez wahania się więzienie i wygnanie nad odstępstwo od wiary lub pogwałcenie sumienia? A już nie mówi się o pracy apostolskiej i misyonarskiej, którą tylko kapłani bezżenni z zapałem i skutkiem podejmować mogą.

Idea celibatu kapłańskiego tak jest wzniosłą i w owoce płodną, że przed nią czołem biją nawet ludzie nieuprzedzeni z obozu akatolickiego; co więcej, że już świat pogański czcią otaczał Westalki w Rzymie, a kapłanki Cerery w Atenach.

XV. Tymczasem są katolicy, rozumie się, lichej wiary, którzy słowem albo i piórem występują przeciw bezżeństwu kapłanów. Twierdzą oni, że celibat sprzeciwia się prawu przyrodzonemu; ale to prawo nie nakazuje, aby wszyscy ludzie zawierali śluby małżeńskie; a jeżeli wolno ludziom świeckim żyć bezżennie, dlaczegoby nie było wolno tylko duchownym, którzy dla wyższego ideału sami dobrowolnie wybierają takie życie.

Twierdzą dalej, że zachowanie dziewictwa jest niemożebnem, a jeżeli ktoś o to się kusi, szkodę społeczeństwu i swojemu zdrowiu przynosi; lecz temu kłam zadają te już nie tysiące ale miliony kapłanów, zakonników, zakonnic i wiernych, którzy żyjąc w dobrowolnem dziewictwie, siły swoje poświęcają dla społeczeństwa. Zapewne, kto widzi w człowieku tylko bydlę, kierujące się ślepymi popędami, — kto też sam folguje bez hamulca zmysłowym chuciom, temu dziewictwo dozgonne wydaje się pogwał-

ceniem natury i ten nie uwierzy, aby ktoś mógł dochować nieskalanej czystości; ale chrześcijanin wierzący, a tem więcej kapłan, wie to dobrze, że zaspokojenie popędu płciowego nie jest potrzebą tak konieczną, jak n. p. używanie pokarmu, — że pokonanie tego popędu jest możebne i zdrowiu wcale nie szkodzi, owszem siły ducha i ciała utrzymuje [1]), — że w walce z żądzą zmysłową może liczyć na pomoc Bożą, tak że z pewnością zwycięża, jeżeli z jednej strony żyje wstrzemięźliwie i unika złych okazyj, z drugiej modli się i przyjmuje często Sakramenta Pokuty i Ołtarza.

Twierdzą wreszcie, że lepiejby było znieść celibat, aniżeli pozwolić na upadki moralne niektórych księży i wynikające stąd zgorszenia; ale w takim razie trzebaby znieść małżeństwo, bo ileżto jest cudzołóstw, — znieść przysięgę, bo ileżto jest krzywoprzysięstw, — znieść całą etykę, bo ileżto jest wykroczeń! Zaiste, pojedyńcze upadki moralne mniej przynoszą szkody Kościołowi, aniżeliby przyniosła uprawniona klerogamia. Zresztą, pewną jest rzeczą, że ludzie rozpustni i wrogo względem Kościoła usposobieni w przesadnem a nieraz nieprawdziwem świetle przedstawiają wykroczenia duchownych, aby usprawiedliwić swoją lubieżność, czy odstępstwo od wiary; bo ileżto fałszów i oszczerstw miotają ciągle na duchowieństwo pisma radykalne, masońskie, socyalistyczne i żydowskie, trzymając się tej rady Voltaire'a: „Kłamcie i potwarzajcie, zawsze coś z tego zostanie".

XVI. Prawi katolicy oddają chętnie kapłanom swoim cześć, uległość i miłość przez wzgląd na Chrystusa Pana, który przez nich uczy, rozkazuje i działa, bo nie swoją

[1]) Kongres odbyty r. 1903 we Frankfurcie dla zwalczania chorób płciowych orzekł, że zupełna wstrzemięźliwość nie pociąga złych skutków co do zdrowia. Przeciętny wiek teologów wynosi 65 lat, a zatem więcej, niż innych stanów. (Por. tegoż autora *Medycyna pasterska* (II wyd. Lwów 1907 str. 42 s. q.).

oni prawdę głoszą, ale Chrystusową, — nie dla swojej woli żądają posłuszeństwa, ale dla Chrystusowej, — nie swoje rozdają łaski, ale Chrystusowe, — nie swoją władzą rządzą duszami, ale Chrystusową.

Niestety, są pośród katolików ze chrztu tacy, którzy kapłanów swoich nienawidzą, dlatego, że nienawidzą samego Chrystusa; a takich spotkać można w lożach masońskich, jakoteż w związkach wolnomyślnych i socyalistycznych [1]).

Są i tacy, którzy chcą uchodzić za katolików, a jednak względem swoich kapłanów kierują się jawną lub ukrytą niechęcią, mającą najczęściej podkład osobisty, albo ślepe uprzedzenie. Cóż oni kapłanom zarzucają? Oto jedni nazywają ich wstecznikami, to jest, przeciwnikami oświaty i postępu. Zapewne, że kapłani zwalczają oświatę bez Boga, zdzierającą ze społeczeństwa cechę chrześcijańską, i odtrącają postęp, w grubym materalizmie pogrążony; ale inaczej być nie może, bo taka oświata i taki postęp to zabójcza trucizna dla ludzkości. Natomiast duchowieństwo było, jest i będzie za oświatą prawdziwą, to jest, na religii opartą, i za zbawiennym postępem, to jest, do prawdy i cnoty wiodącym; a co na tem polu zdziałało w przeszłości, świadczy historya [2]).

Innym zdaje się, że duchowieństwo polskie za mało ma patryotyzmu; ale kłam im zadają ci biskupi i kapłani, za wiarę i ojczyznę wygnani między lody sybirskie lub wtrąceni do więzień, jak niemniej ci, którzy w kraju na różnych posterunkach pracują dla dobra Kościoła i narodu.

Inni zarzucają, że księża zanadto dbają o siebie, a zamało o zbawienie dusz innych czy o dobro warstw niższych i ubogich. Zapewne, że trafia się ksiądz samolub

---

[1]) Czyt. tegoż autora *Obrona religii katolickiej* Tom I, Roz. X i XI.
[2]) Por. *Obrona religii katolickiej.* Tom I. Roz. VII.

i leniwy; ale z drugiej strony jakiżto ogrom zaparcia się i poświęcenia podziwiać musimy u duchowieństwa katolickiego; — ileto świątyń, szkół, ochronek, szpitali, stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych zawdzięcza swój początek lub byt gorliwym biskupom i kapłanom[1]), — jak wielu z nich w pracy apostolskiej straciło i traci swe życie, a nawet śmierć męczeńską poniosło. Patrzmy tylko, czem jest dla parafii pasterz według Serca Chrystusowego. Wszakże on jest wychowawcą młodych pokoleń, ojcem sierót i opuszczonych, pocieszycielem znękanych, wybawcą zbłąkanych, przewodnikiem pobożnych, — on ziemskim aniołem stróżem człowieka, bo błogosławi jego kolebce, towarzyszy mu w życiu, pokrzepia go przy śmierci, poświęca jego grób i po za grobem o duszy jego pamięta. Zaiste, kapłan święty i gorliwy to skarb nieoceniony dla ludzi.

Inni wreszcie występują z zarzutami nietyle przeciw duchowieństwu świeckiemu, ile przeciw zakonom. Czy słusznie? Bynajmniej. Zakony powstały w Kościele za natchnieniem Ducha Św. i z upoważnienia władzy duchownej, a na podstawie tych słów Zbawiciela: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną* (Mat. XIX, 21). Są one zatem, według słów św. Tomasza z Akw., szkołą doskonałości, w której chrześcijanie, zapatrzeni w najszczytniejszy swój ideał, jakim jest Chrystus, wiążą się ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa do zachowania rad ewanielicznych, z czego wielka jest chwała dla Kościoła i niemałe zbudowanie dla ludzi. Historya opowiada, co w ubiegłych wiekach uczyniły zakony dla rozszerzenia religii i cywilizacyi; a i dziś iluż to zakonników głosi Ewangelię dzikim ludom, ileż zakonnic pracuje z ca-

---

[1]) Por. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim.* Kraków 1916.

łem oddaniem się na polu wychowania i miłosierdzia, podczas gdy inne modlitwą i pokutą sprowadzają łaski Boże na ziemię. Zaiste, zgromadzenia zakonne, jeżeli są wierne swoim ślubom i ustawom, nazwaćby można ślicznymi kwiatami w ogrodzie Kościoła i wspaniałymi klejnotami w koronie Chrystusowej. Nic też dziwnego, że wrogowie katolicyzmu tak je nienawidzą i prześladują.

A jakaż stąd wynika nauka? Oto, że trzeba dziękować Bogu za Sakrament kapłaństwa i za kapłaństwo widome, brać od niego chętnie prawdę i łaskę, poddawać się w sumieniu jego władzy i popierać je w pracach apostolskich.

ROZDZIAŁ XXIII.

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA.

Treść: I. Cel małżeństwa i Boskie tegoż ustanowienie. — II. Skażenie małżeństwa u pogan i żydów. — III. Naprawa małżeństwa przez Jezusa Chrystusa i wyniesienie tegoż do godności Sakramentu. — IV. Dowody z Pisma św. i z tradycyi, że małżeństwo jest Sakramentem. — V. Stan dziewictwa, z miłości ku Bogu obrany, jest wyższy niż stan małżeński. — VI. Co jest istotą Sakramentu małżeństwa. — VII. Co jest materyą i formą Sakramentu małżeństwa. — VIII. Kto może przyjąć ten Sakrament i jakie są skutki tegoż. — IX. Cele małżeństwa. — X. Istota małżeństwa. — XI. Cechy małżeństwa: świętość i jedność. — XII. Poligamia i poliandrya. — XIII. Nierozerwalność małżeństwa dopełnionego. — XIV. Kiedy małżeństwo niedopełnione może być rozerwane. — XV. Separacya czyli rozłączenie od stołu i łoża. — XVI. Jaką władzę ma Kościół co do małżeństwa. — XVII. Przeszkody małżeńskie w szczególności. — XVIII. Jaką władzę mają co do małżeństwa monarchowie świeccy. — XIX. Nauka Kościoła o małżeństwie cywilnem. — XX. Co sądzi Kościół o małżeństwach mieszanych. — XXI. Jak się zapatruje Kościół na nowsze hasła feminizmu i emancypacyi żony z pod władzy mężowskiej.

I. Sakrament kapłaństwa uzdalnia ludzi do sprawowania funkcyj świętych, a zwłaszcza Ofiary najświętszej, do głoszenia słowa Bożego, szafowania łaskami Bożemi i piastowania władzy duchownej, czyli rządzenia społeczeństwem duchownem; — Sakrament zaś małżeństwa uprawnia i uświęca związek mężczyzny i niewiasty, dla rozkrzewienia rodu ludzkiego, a temsamem uświęca rodzinę, będącą podwaliną społeczeństwa świeckiego.

Cóżto jest małżeństwo? W szerszem znaczeniu słowa jestto prawowite złączenie mężczyzny i kobiety, utrzymujące całkowitą i nierozdzielną społeczność życia. Jestże ono wynalazkiem ludzkim? Nie, ale instytucyą Boską[1]), bo nietylko dlatego wywodzi swój początek od Boga, iż Bóg stworzył ród ludzki z różnicą płci, ale przedewszystkiem dlatego, że Bóg bezpośrednim aktem swojej woli ustanowił małżeństwo. Otwórzmy księgę świętą i zarazem najstarszą, a opowie nam, że Bóg postanowił dać pierwszemu człowiekowi *pomoc jemu podobną*, — że z kości jego stworzył niewiastę, — że tę niewiastę przywiódł do Adama, — że Adam uznał *ją jako kość z kości swoich i ciało z ciała swego*, — że tej pierwszej parze pobłogosławił Bóg, mówiąc: *Roście i mnóżcie się* (Roz. I, 27 — II, 18).

W tem ustanowieniu małżeństwa są zarazem wytknięte główne jego cechy, mianowicie jedność, bo jedną niewiastę połączył Bóg z jednym mężczyzną, — nierozerwalność, bo usty Adama ogłosił: *Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej* (Rozdz. II, 23), — wreszcie świętość, bo temu związkowi dał swe błogosławieństwo. W ten sposób małżeństwo, acz na przyrodzonej podstawie oparte, otrzymało piętno religijne.

II. Pierwsze te małżeństwo miało być pierwowzorem dla następnych związków małżeńskich, a świadectwo o Boskim jego początku, jak również o innych prawdach objawienia pierwotnego, miała od pokolenia do pokolenia przechowywać tradycya. Lecz w miarę, jak w sumieniu ludzkości zacierały się prawdy pierwotnego objawienia, czyli jak zanikała wiara w jednego Boga i psuł się obyczaj, także i małżeństwo ulegało skażeniu, zaczem poszło wielożeństwo i rozwód. Religia pogańska uprawniła to złe, a prawodawcy dali mu swą sankcyę. Toż nic dziwnego,

---

[1]) Por. tegoż autora *Prawo małżeńskie katolickie.* Tom I, Rozdział I. Wyd. IV. Kraków 1898.

że przed Chrystusem spotykamy wielożeństwo na całym Wschodzie i u wielu ludów Europy, a rozwody u wszystkich.

Naród izraelski, jako stróż objawienia, winien był przechować nieskazitelnie pierwotną ideę małżeństwa; tymczasem i tu widzimy rozwody, a nawet poligamię, jeżeli nie wyraźnie uprawnioną, tedy przynajmniej tolerowaną [1]).

III. Jezus Chrystus przyszedł po to na świat, by wszystko naprawić, udoskonalić i uświęcić; nie mógł zatem pominąć małżeństwa, które lubo utrzymało się pośród ludzkości mimo powszechnego skażenia, odbiegło jednak znacznie od swojego pierwowzoru. Zbawiciel świata nie ustanowił innego małżeństwa, ale to, jakie zastał, oczyścił, odrodził i uświęcił, przywracając mu pierwotną godność i pierwotne cechy, mianowicie jedność, nierozerwalność i świętość.

Co więcej, Chrystus nadał małżeństwu godność i moc, jakiej nawet w stanie niewinności nie miało, bo je uczynił znamieniem zjednoczenia swego z oblubienicą swoją Kościołem i zarazem źródłem łaski nadprzyrodzonej, czyli Sakramentem. Było to potrzebnem dla małżeństwa, iżby się utrzymało na idealnem stanowisku, na które je Bóg w raju wyniósł; było też potrzebnem dla małżonków, iżby ujarzmiwszy niesforne żądze, mogli spełniać obowiązki, jakie wola Boża na nich wkłada. Jedno i drugie sprawia łaska Boża, tak poświęcająca jak aktualna, która według słów soboru trydenckiego *(Sess. XXIV)* miłość udoskonala, naturalną, nierozdzielną jedność utwierdza, małżonków zaś uświęca i umacnia. Wynosząc małżeństwo do godności Sakramentu, nie zmienił atoli Chrystus Pan natury umowy małżeńskiej, ale zmienił tylko porządek rzeczy, przez to iż podniósł małżeństwo do porządku nadprzyrodzonego.

[1]) Patryarcha Jakób miał dwie żony, Lię i Rachelę, oprócz dwóch nałożnic. Za czasów Chrystusa nie było u żydów wielożeństwa, chyba na dworze Heroda.

Jeżeli tedy umowa jest nieważna, jako sprzeciwiająca się prawu przyrodzonemu, boskiemu, lub kościelnemu, czyli jako zawarta z przeszkodą rozrywającą, nieważnym jest również Sakrament.

IV. Że małżeństwo jest Sakramentem, orzekł dogmatycznie sobór trydencki (Sess. XXIV, Can. 1): „*Jeżeliby kto twierdził, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym ze siedmiu Sakramentów zakonu ewanielicznego, od Chrystusa Pana ustanowionym, ale że jest przez ludzi w Kościele wymyślonym: niech będzie wyklęty*".

Kanonem tym potępił sobór zarówno dawnych Gnostyków, Pryscylianistów i Manichejczyków, którzy małżeństwo jako rzecz złą w sobie, bo propagującą grzech, odrzucili, ale także protestantów, którzy małżeństwu godności Sakramentu odmówili [1]). Sobór powołał się na słowa św. Pawła, który w liście do Efezów porównywa węzeł małżeński z węzłem, jakim Jezus Chrystus połączył się z Kościołem, duchowną swoją oblubienicą, a wykazawszy, że mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła, i że mąż powinien miłować żonę, jako Chrystus umiłował Kościół, tak mówi o małżeństwie: *Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele* (V, 25—33). Są tu wyrażone części składowe Sakramentu; jest bowiem znak rzeczy świętej, to jest, zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, — jest znak łaski poświęcającej, dającej zarazem tę łaskę, aby zjednoczenie małżonków było nadprzyrodzone i trwałe, — jest ustanowienie Chrystusa Pana, bo ten Sakrament nazwany jest „wielkim w Chrystusie".

Tradycya katolicka uważała małżeństwo za Sakrament, czego świadkami są jużto Ojcowie i pisarze Kościoła, przytaczając powyższe słowa Apostoła i nazywając małżeństwo Sakramentem (jak n. p. Tertullian, św. Ambroży,

---

[1]) Tak zwani Rytualiści zaliczają małżeństwo do „Sakramentów mniejszych".

św. Augustyn [1]), św. Leon W. i inni, — jużto najstarsze księgi liturgiczne i t. z. Sakramentarze, — zawierające modlitwy i ceremonie kościelne przy zaślubinach, — jużto sekty Nestoryan i Eutychian czyli Jakobitów, oderwane od Kościoła w wieku piątym, a uznające małżeństwo za jeden z siedmiu Sakramentów; co też i u Greków, oderwanych w wieku XI-ym, widzimy.

Skoro małżeństwo ma godność Sakramentu, jest tem samem rzeczą chwalebną i świętą, a sam Chrystus to potwierdził, gdy był obecny na godach w Kanie. Sądzą nawet niektórzy teologowie, że wówczas to wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu.

V. Z drugiej strony jest dogmatem wiary, że stan dziewictwa czy celibatu, z miłości ku Bogu obrany, jest wyższy niż stan małżeński, bo tak przeciw Jowinianowi z V-o wieku i przeciw nowatorom XVI-o orzekł sobór trydencki: *„Jeżeliby kto twierdził, że stan małżeński trzeba przekładać nad panieński lub bezżenny i że nie jest rzeczą lepszą i szczęśliwszą żyć w dziewictwie, albo w bezżeństwie, jak związanym węzłem małżeńskim: niech będzie wyklęty". (Sess. XXIV, Can. 10).*

Wynika to ze słów samego Zbawiciela: *Są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla Królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niech pojmuje* (Mat. XIX, 12), które to słowa według tłumaczenia Ojców Kościoła znaczą: Chwała tym, którzy z miłości ku mnie i dla większego uświęcenia dusz swoich wyrzekają się dobrowolnie małżeństwa i żyją w dziewictwie; ale nie jest to nakazem, jedno radą; stąd niech każdy zastanowi się nad tem, czy to może wykonać. W ślad za Boskim Mistrzem uczy Ap. Paweł; *Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty... albowiem chcę, abyście*

---

1) Św. Augutyn w dziele *De bono conjug.* Cap. 18, n. 21. wyraźnie mówi: „W naszych małżeństwach więcej znaczy świętość Sakramentu, aniżeli płodność".

wy wszyscy byli, jako ja sam, ale każdy ma własny dar od Boga. A mówięć nieżonatym i wdowom: Dobrze im jest, jeśliby tak trwali, jako i ja... Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu... A tak, który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni, i który nie daje lepiej czyni. (I Kor. VII, 1—38).

Te właśnie słowa sprawiły, że w każdym wieku tylu mężczyzn i niewiast ślubuje dozgonne dziewictwo.

VI. Jaki jest związek między Sakramentem i małżeństwem?

Powiedzieliśmy wyżej, że Chrystus Pan małżeństwo, przez poligamię i rozwód zeszpecone, oczyścił, umocnił i do godności Sakramentu wyniósł. Stąd wypływa, że jeżeli chrześcijanie zawierają małżeństwo ważne, to jest, zgodne z prawem przyrodzonem, Boskiem i kościelnem, stają się tem samem uczestnikami Sakramentu. W myśli odróżniamy wprawdzie Sakrament od umowy małżeńskiej, ale w rzeczy samej nie jest on czemś oddzielnem, ni czemś dodatkowem; owszem w tej samej chwili, w której się dokonywa umowa małżeńska, spełnia się również Sakrament, a umowa sama jest zarazem Sakramentem, tak że bez umowy małżeńskiej niema Sakramentu, i przeciwnie bez Sakramentu niema między chrześcijanami małżeństwa.

Tak też wierzono i uczono zawsze w Kościele katolickim; dopiero w wieku XVI niektórzy katoliccy teologowie, idąc za Melchiorem Canus'em, poczęli twierdzić, że nie każde małżeństwo między chrześcijanami jest Sakramentem, ale to tylko, które kapłan pobłogosławi, — że zatem Sakrament jest czemś zupełnie odrębnem od umowy małżeńskiej. Teoryę tę rozwinęli w duchu Kościołowi wrogim Marek Antoni De Dominisi, Jan Launoy, a przyswoili ją sobie prawodawcy XVIII i XIX wieku; za czem poszła „sekularyzacya" (ześwieczenie) małżeństwa.

Kościół atoli odrzucił tę teoryę, a natomiast usty nieomylnego mistrza i prawodawcy orzekł, że w mał-

żeństwie chrześcijańskiem Sakrament nie jest czemś odrębnem i dodatkowem, ale że należy do istoty małżeństwa.

Kiedy w r. 1852 uchwalono w parlamencie sardyńskim zaprowadzić małżeństwo cywilne, Pius IX w liście 19 września 1852, wystosowanym do króla Wiktora Emanuela II, tak wyłuszczył naukę Kościoła o małżeństwie:... „Jest to artykułem wiary, że Jezus Chrystus, Pan nasz, wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu, a Kościół katolicki naucza, że Sakrament nie jest akcydentalnym przymiotem umowy małżeńskiej, ale do istoty małżeństwa należy, tak że związek małżeński między chrześcijanami staje się prawnym jedynie za pośrednictwem Sakramentu małżeństwa, a po za nim jest niczem innym, jedno konkubinatem. Ustawa cywilna, przypuszczająca rozdział Sakramentu i kontraktu dla katolików, i chcąca orzekać o prawności związku małżeńskiego, sprzeciwia się nauce Kościoła, przywłaszcza sobie jego prawa i stawia w praktyce konkubinat na równi z Sakramentem małżeństwa".

To samo wypowiedział wielki ów Papież w allokucyi *Acerbissimum* z 27 września r. 1852. Krom tego potępił brewem *Ad Apostolicae Sedis* z 21 sierpnia 1851 błędną naukę Jana Nep. Nuytza, profesora turyńskiego, a w Sylabusie z r. 1864 propozycye LXVI i XXIII, jakoby Sakrament był dodatkiem do kontraktu małżeńskiego, zasadzającym się li tylko na błogosławieństwie kapłańskiem, i jakoby na mocy cywilnej tylko umowy mogło między chrześcijanami zachodzić prawe małżeństwo.

Sobór watykański byłby to zdanie potępił jako błąd heretycki; ale schemat o małżeństwie nie przyszedł pod obrady. Za to Leon XIII w znakomitej encyklice *Arcanum* (z 10 list. 1880), skierowanej głównie przeciw rozwodom, ponownie wypowiedział, że w małżeństwie chrześcijańskiem kontraktu od Sakramentu odłączyć nie można. Orzekła to również św. Kongregacya Concilii w dekrecie z 4 maja 1878, a nowy Kodeks taki zawiera kanon: Chrystus

Pan samą umową małżeńską między ochrzczonymi wyniósł do godności Sakramentu, w skutek czego między ochrzczonymi nie może być ważnej umowy, któraby nie była tem samem Sakramentem. (Kan. 1012 § 1 i § 2).

VII. Co jest materyą i formą Sakramentu małżeństwa?

Według zdania św. Tomasza z Akw. (Suppl. qu. 47, a, 1) i scholastyków, jakoteż ogromnej większości teologów i kanonistów, ministrem Sakramentu małżeństwa są strony czyli narzeczeni, to znaczy, że strony zawierając między sobą umowę małżeńską, sprawują same ten Sakrament [1]).

Konsekwentnie umowa sama zawiera w sobie materyę i formę; mianowicie materyą jest oddanie sobie wzajem prawa co do ciała, słowy lub znakami wyrażone, formą zaś przyjęcie wzajemne tego prawa, również słowy lub znakami objawione.

Według zdania drugiego, z którem Melchior Canus w wieku XVI wystąpił, ministrem Sakramentu jest kapłan, materyą tegoż jest umowa czyli kontrakt, formą zaś błogosławieństwo kapłańskie. Za tem zdaniem poszli przeważnie teologowie i kanoniści francuscy z obozu gallikańskiego i jansenistowskiego, jakoteż teologowie i kanoniści z obozu febroniańskiego i liberalnego, dowodząc przytem, że w małżeństwie są dwa odrębne pierwiastki: kontrakt małżeński i Sakrament, — że kontrakt zawierają między sobą małżonkowie, poczem kapłan błogosławieństwem swojem wynosi go do godności Sakramentu, — że zatem między chrześcijanami może być małżeństwo prawnie zawarte, acz ono nie jest Sakramentem, — że wreszcie kontrakt małżeński, jak wszystkie inne umowy, należy do kompetencyi władzy świeckiej, która jedynie może przepisywać formę i warunki do ważnego zawarcia umowy małżeńskiej, czyli stanowić przeszkody rozrywające

1) Tego też zdania trzymali się przeważnie Ojcowie soboru trydenckiego, jak świadczy Pollavicini *(Hist. Conc. Trid. l. 20, c. 4).*

i rozsądzać sprawy, tyczące się węzła małżeńskiego, podczas gdy wszystko, co się odnosi do Sakramentu, podlega władzy kościelnej.

Któreż zdanie jest prawdziwe? Bez wątpienia pierwsze; a przemawiają za tem przedewszystkiem te argumenta, że przed soborem trydenckim nie było przepisanej formy, którąby pod karą nieważności obowiązywała przy zawieraniu małżeństw, w skutek czego małżeństwo niejawne uważane było za ważne, a więc za sakramentalne, — że sobór trydencki wymagając obecności właściwego proboszcza i dwóch lub trzech świadków, nie dodaje wcale, że ten proboszcz winien być kapłanem, — że tenże sobór nie wymienia jakiejś formy Sakramentu, jako absolutnie koniecznej, — że i dziś małżeństwa mieszane, zawarte wobec proboszcza z t. z. asystencyą bierną, to jest, bez żadnego obrządku religijnego, są ważne, — że przy rewalidacyi małżeństwa nieważnie zawartego, nie jest potrzebną obecność proboszcza, ale wystarcza, gdy strony ponawiają zezwolenie między sobą, — że od pary akatolików nawracających się nie żąda Kościół powtórzenia ślubu, — że małżeństwo, przez zastępcę *(per procuratorem)* zawarte, i po soborze trydenckim jest ważne. Dodać też trzeba, że Pius IX potępił w r. 1851 następujące zdanie profesora turyńskiego Jana Nep. Nuytza: „Sakrament ten na samem błogosławieństwie ślubnem zależy". Jasnem jest tedy przekonanie Kościoła, że same strony sprawują i udzielają sobie wzajem ten Sakrament, acz tego dogmatycznie nie orzekł.

VIII. Któż może przyjąć ten Sakrament? Dwie osoby różnej płci, ochrzczone i zdolne do zawarcia związku małżeńskiego. Z tego wynika, że małżeństwo zawarte między osobami ochrzczonemi czyli między chrześcijanami, chociażby oni byli heretykami lub schizmatykami, jest prawdziwym Sakramentem, jeżeli tylko nie zachodzi jaka przeszkoda rozrywająca. Natomiast małżeństwo niewiernych

czyli nieochrzczonych nie ma godności Sakramentu, — bo chrzest jest bramą wszystkich Sakramentów — ale jest ważnem jako kontrakt naturalny[1]). Wrazie gdy małżonkowie nieochrzczeni chrzest przyjmują, związek ich przez to samo Sakramentem się staje.

Skutkiem tego Sakramentu jest pomnożenie łaski poświęcającej u tych, którzy są w stanie łaski, — i łaska sakramentalna, która umacnia małżonków do ziszczenia celów małżeństwa.

IX. Co do tych celów, pierwszym jest rozkrzewienie rodu ludzkiego, a raczej pomnożenie prawdziwych czcicieli Boga i dziedziców wiecznej szczęśliwości; drugim wzajemna pomoc, jużto by wychować swe dzieci, jużto by razem dźwigać jarzmo życia, jużto szczególnie, by się wzajem uświęcić; trzecim zaś — a ten cel jest wynikiem grzechu pierworodnego — lekarstwo przeciw nieporządnej pożądliwości ciała. Nie jest rzeczą konieczną, aby wszystkie te cele zostały ziszczone; dosyć, gdy jest uzdolnienie do ziszczenia tychże i gdy żaden z nich nie został poprzednio wykluczony.

X. Cóż stanowi istotę małżeństwa? Oto węzeł nierozerwalny, źródłem zaś tegoż jest dobrowolna umowa, mocą której strony oddają się sobie wzajem dla ziszczenia celów małżeństwa. Podstawą tej umowy jest obopólne przyzwolenie, które powinno być dobrowolne, wewnętrzne i na zewnątrz słowami lub znakami ale odnoszącymi się do czasu teraźniejszego objawione.

Jakież są istotne cechy małżeństwa? Oto świętość, jedność i nierozerwalność.

Bóg sam ustanowił małżeństwo, Chrystus zaś wyniósł je do godności Sakramentu; stąd jako ustawa Boska i jako Sakrament jest ono rzeczą świętą, *res sacra*. Tak też wierzyły wszystkie wieki chrześcijańskie, krom nielicz-

[1]) Prawo kościelne nazywa takie małżeństwo prawnem *(legitimum)*.

nych sekt, które hołdując przesadnemu spirytualizmowi lub przeciwnie sensualizmowi, odrzuciły małżeństwo, jakoby rzecz w istocie swej złą i jakoby dzieło szatana. Lecz dzikie te wybryki potępił rozum i odtrąciło sumienie ludzkości. Dopiero w wieku indyferentyzmu i radykalizmu, co wyrosły na ziemi, uprawionej przez protestantyzm[1]), pokuszono się, i z większym niestety skutkiem, o zdarcie z małżeństwa aureoli świętości. Dziś coraz silniej w obozie antyreligijnym odzywają się głosy, aby znieść małżeństwo, jako szkodliwy dla postępu przeżytek, a natomiast uprawnić wolną miłość.

XII. Powtóre, Bóg postanowił ten związek między jednym mężczyzną i jedną niewiastą, co odpowiada istocie i celom małżeństwa; w małżeństwie, bowiem jedna osoba oddaje się drugiej, i to całkowicie, czyli na własność; ponieważ zaś każdy człowiek ma jedną tylko osobistość, przeto jednej tylko osobie w ten sposób oddać się może. Poligamia i poliandrya, czyli wielożeństwo, wyklucza to całkowite oddanie się sobie i idącą stąd miłość wzajemną; a nadto poliandrya uniemożebnia główne zadanie małżeństwa, jakiem jest rozkrzewienie rodu ludzkiego. Poliandrya, jako wręcz przeciwna prawu przyrodzonemu, nie zdołała się rozpowszechnić; za to poligamia grasowała w całym prawie świecie pogańskim, a dziś grasuje także w świecie muzułmańskim, wiodąc za sobą poniżenie kobiety i upadek małżeństwa.

Ponieważ poligamia nie sprzeciwia się pierwszorzędnemu celowi małżeństwa, mógł Bóg po potopie dać dyspenzę, jak to wynika z 5-tej księgi Mojżeszowej i z życia Abrahama, Jakóba, Dawida i innych. Zbawiciel atoli zniósł tę dyspenzę i przywrócił jedność małżeństwa, co temi słowy wyraził: „*Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył i rzekł: Dla-*

1) Luter nazwał małżeństwo rzeczą świecką *(ein weltliches Ding)*.

tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednem ciele. (Mat. XIX, 45). Na tej podstawie sobór trydencki dogmatycznie orzekł *(Sess. XXIV, Can. 4)*: *„Jeżeliby kto twierdził, iż wolno mieć chrześcijanom wiele żon naraz i że tego żadne prawo Boskie nie zakazuje: niech będzie wyklęty“.* Od czasów Chrystusa poligamia nietylko chrześcijanom ale i niewiernym jest wzbroniona, tak że jeżeli jakiś poganin czy muzułmanin ma więcej żon, tylko pierwsza jest żoną prawowitą, inne zaś są nałożnicami. Mimo to „reformator Kościoła“ Luter, za zgodą Melanchtona i Bucera, pozwolił Filipowi landgrafowi heskiemu, pojąć drugą żonę (Małgorzatę de Saal) za życia pierwszej i obie zatrzymać, niby to dla „zbawienia jego duszy“; a pośród sekt protestanckich zatrzymali wielożeństwo dawni Anabaptyści i późniejsi Mormoni.

Co do związków ponownych, pewną jest nauka, że one są prawem Bożem pozwolone i nigdy nie były w Kościele łacińskim wzbronione, acz tego sekty Montanistów i Nowacyan żądały. Niektórzy Ojcowie greccy nie pochwalali jednak trzeciego związku i związków następnych; a od wieku X-o przyjęło się u Greków to przekonanie — i stało się nawet prawem — że trigamia, szczególnie zaś tetragamia (czwarty związek) jest nieważny.

XIII. Wreszcie Bóg ustanawiając małżeństwo, chciał, aby ono raz ważnie zawarte, trwało aż do śmierci jednego z małżonków. Nierozerwalność ta opiera się, jak sądzi wielu teologów, na prawie przyrodzonem, za czem przemawiają także słowa soboru trydenckiego i katechizmu rzymskiego, jakoteż potępienie przez Piusa IX następującej propozycyi J. N. Nuytza: „Węzeł małżeński nie jest nierozerwalny z prawa przyrodzonego“ (22 sier. 1851).

Chrystus Pan przywrócił małżeństwu cechę nierozerwalności, bo gdy Go faryzeusze kusząc pytali, czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny, odrzekł między innemi: *Co Bóg złączył,*

człowiek niechaj nie rozłącza; i znowu: *Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak* (Mat. XIX, 3, 8); od siebie zaś takie ogłosił prawo: *Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje, cudzołoży, a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży* (Łuk. XVI, 18). Takąż naukę głosi Apostoł Paweł w liście do Koryntyan (I. Kor. VII, 10—11).

Na tej podstawie małżeństwo, między chrześcijanami ważnie zawarte i przez spółkowanie dopełnione *(ratum et consumatum)*, może być rozerwane jedynie przez śmierć jednej strony. Nie rozrywa go cudzołostwo, przez jedną ze stron popełnione, bo tak przeciw protestantom i Grekom dyzunitom orzekł sobór trydencki *(Sess. XXIV de sacr. matr. Can. 7): „Jeżeliby kto twierdził, że Kościół błądzi, gdy nauczał i naucza według Ewangelii i Apostolskiej nauki, że dla cudzołoztwa jednego z małżonków węzeł małżeński nie może być rozerwany, i że żaden z małżonków, a nawet i niewinny, który nie dał powodu do cudzołostwa, nie może, dopóki żyje druga osoba, innego małżeństwa zawrzeć, i że cudzołoży ten, który opuściwszy cudzołożną żonę, innąby pojął i ta, która porzuciwszy cudzołożnego męża, innegoby poślubiła: niech będzie wyklęty"*.

Nie rozrywa małżeństwa ani popadnięcie w herezyę lub apostazyę, ani złe małżonków pożycie, ani opuszczenie jednej strony przez drugą. Wypowiedział to co do herezyi i apostazyi Innocenty III *(Cap. Quanto 7, De divort.);* kiedy zaś nowatorowie XVI-o wieku poczęli twierdzić, że w wyż wymienionych wypadkach wolno jest rozerwać małżeństwo, sobór trydencki zawyrokował (*Sess. XXIV de Sacr. matr. Can. 5): „Jeżeliby kto twierdził, że dla herezyi albo dla przykrego pożycia albo z powodu umyślnego opuszczenia małżonka, rozerwać można węzeł małżeński: niech będzie wyklęty"*.

Nie rozrywa małżeństwa dopełnionego złożenie ślubów uroczystych, lub przyjęcie święceń wyższych, ani

dyspenza papieska, gdyż od przeszkód, z prawa Bożego pochodzących, papież dyspenzować nie może.

Nierozerwalności małżeństwa bronił Kościół po wszystkie czasy jużto przeciw prawu rzymskiemu, które w pewnych razach przypuszczało *divortium*, — jużto przeciw książętom świeckim, którzy hołdując wyuzdanym żądzom, porzucali nieraz prawowite małżonki i zawierali nowe związki[1]), — jużto przeciw schizmatykom i protestantom, — już wreszcie przeciw nowoczesnym prądom antyreligijnym.

Co do tych prądów, rewolucya francuska, ogłosiwszy małżeństwo za kontrakt li tylko cywilny, uprawniła zarazem rozwody 20 września 1792; a chociaż prawo to uchylone zostało w r. 1816, to jednak później bo w r. 1884, ustawa o rozwodach przyjętą została przez obie izby.

Natomiast w obronie zagrożonego małżeństwa stanęli papieże, jak Pius VIII (w encyklice *Traditi humilitati* z 24 maja 1829), Grzegorz XVI (w encyklice *Mirari vos* z 15. sier. 1832), Pius IX (w Syllabusie *Prop.* LXVII), Leon XIII (w encyklice *Arcanum* z 10 lut. 1880)[2]).

Wprawdzie z nierozerwalności wynikają czasem niemałe przykrości dla jednostek, ale one nie wyrównają wcale złym skutkom, jakieby za sobą pociągnęło zaprowadzenie rozwodów; krom tego częściowem przynajmniej na nie lekarstwem jest rozłączenie małżonków co do stołu i łoża. Zresztą doświadczenie stwierdziło, że tam gdzie są

---

[1]) Tak n. p. papież Mikołaj I bronił nierozerwalności małżeństwa przeciw Lotarowi II, — Urban II i Paschalis II przeciw Filipowi I, królowi francuskiemu, — Celestyn III i Innocenty III przeciw Alfonsowi, królowi Leonu i przeciw Filipowi Augustowi królowi franc. — Klemens VII i Paweł III przeciw Henrykowi VIII, Pius VII przeciw Napoleonowi I.

[2]) Leon XIII jasno i gruntownie wyłożył, że tendencye tak zwanego naturalizmu, zdzierającego z małżeństwa cechę sakramentalną i religijną, a mianowicie zachwalane przezeń rozwody, są niesłychanie zgubne dla społeczeństwa, gdyż pociągają za sobą profanacyę małżeństwa, zaniedbanie dzieci, rozprzężenie rodziny i skażenie obyczajów.

możebne rozwody, pożycie małżonków nie jest wcale lepsze. Przeciwnie, ta myśl sama, że można się rozłączyć na zawsze, potęguje nieraz rozdwojenie, które inaczej dałoby się z łatwością usunąć. Wiadomo również, jak straszne klęski zadały klasom wyższym w Polsce grasujące między niemi w wieku XVIII i w początkach XIX-o rozwody i jak smutnym jest obecnie stan moralny we Francyi, gdzie co rok przeszło 6.000 małżeństw za wyrokiem sądów się rozrywa [1]).

XIV. Co do małżeństwa niedopełnionego *(ratum non consumatum)*, jest dogmatem wiary, że złożenie ślubów uroczystych czyli profesya zakonna je rozrywa. Skąd profesya ma tę moc, różnie sądzą doktorowie; większa ich część jest tego zdania, że pochodzi to z przywileju Chrystusa Pana, profesyi nadanego, a przez Kościół ogłoszonego. Przywilej ten upowszechnił się najprzód tradycyą, mianowicie przykładem niektórych Świętych, jak n. p. św. Makarego; później stał się prawem pisanem, odkąd papieże wydali odnośne ustawy; aż wreszcie sobór trydencki orzekł: „*Jeżeliby kto twierdził, że małżeństwo ważne, ale nie spełnione, przez śluby uroczyste jednego z małżonków nie bywa rozerwane; niech będzie wyklęty*“. *(Sess. XXIV, C. 6).*

Że papież może najwyższą swoją powagą rozerwać niedopełnione małżeństwo chrześcijan, uczą dziś powszechnie teologowie, opierając się na faktach, że papieże dawali i dają taką dyspenzę; gdyby bowiem tej władzy nie mieli, nie mogliby jej użyć, inaczej przypuścićby trzeba, że w rzeczy tak ważnej pobłądzili [2]).

Natomiast małżeństwo niedopełnione nie może być

---

1) Rozwodów było we Francyi w r. 1897—7.460, w r. 1911—13.058, w Niemczech w r. 1913—17.835, w Stanach Zjednoczonych Ameryki w r. 1886—25.535. (Por. tegoż autora *Obrona religii Katolickiej.* Roz. VI).

2) Rozumie się, że taką dyspenzę dają papieże z ważnych tylko powodów (Por. tegoż autora *Prawo małżeńskie.* Tom I str. 246).

rozerwane ani przez przyjęcie wyższych święceń, ani przez złożenie ślubów prostych, ani przez zawarcie drugiego małżeństwa, aczby to drugie zostało dopełnione.

Małżeństwo dopełnione nieochrzczonych może być rozwiązane, jeżeli w razie przyjęcia chrztu przez jedną stronę, druga strona zrywa małżeńskie pożycie, lub inaczej nie chce z nią mieszkać, „jedno, ze wzgardą Stwórcy". W takim razie wolno stronie ochrzczonej, po zadosyćuczynieniu prawnym przepisom co do interpelacyi odnoszącej się do strony nieochrzczonej, w nowe wejść związki z osobą religii katolickiej, przez które to związki pierwsze małżeństwo zostaje rozerwane. Jest to tak zwany *casus Apostoli*, albo *privilegium fidei*, oparty na słowach św. Pawła (I Kor. VII, 15): *A jeśli niewierny odchodzi, niechże odejdzie. Albowiem nie jest poddany niewolstwu brat albo siostra w takowych rzeczach, a do pokoju wezwał nas Bóg.* Rozwiązanie małżeństwa następuje tu zatem z prawa Bożego, mocą przywileju, nadanego przez Chrystusa Pana na korzyść religii chrześcijańskiej, ogłoszonego przez Apostoła, określonego przez najwyższą władzę Kościoła [1]).

XV. W małżeństwie ważnem i dopełnionem u chrześcijan może nastąpić separacya czyli rozłączenie co do stołu i łoża na czas ograniczony lub nieograniczony, jeżeli zachodzą ważne powody, jak cudzołostwo, apostazya, złośliwe opuszczenie małżonka, złe z nim obchodzenie się. Że Kościół ma to prawo i nie błądzi, gdy je wykonywa, orzekł dogmatycznie sobór trydencki (*Sess. XXIV, De Sacr. Matr. Can. 8*): *„Jeżeliby kto twierdził, że Kościół błądzi, kiedy orzeka, że dla wielu przyczyn może nastąpić separacya pomiędzy małżonkami co do łoża, czyli co do pożycia na pewien określony lub nieokreślony czas: niech będzie wykięty".*

XVI. A jakąż władzę ma Kościół co do małżeństwa?

Od początku uważał Kościół małżeństwo za rzecz świętą i za własną dziedzinę; a chociaż tak u Żydów jak

[1]) Por. *Prawo małżeńskie* Tom I. str. 252 sq.

u Rzymian zastał osobne prawo małżeńskie, to jednak, świadom swojej władzy ustawodawczej, zaprowadził prawo własne w sprawach małżeńskich, oparte na prawie przyrodzonem i Boskiem; czynił to zaś mocą nadaną sobie od Boskiego Założyciela. Cesarze rzymscy, przyjąwszy religię chrześcijańską, uznali władzę ustawodawczą i sądowniczą Kościoła co do „rzeczy świętych" w całej rozciągłości, a więc także i w sprawach małżeńskich; silnie też stała zasada, że małżeństwo jako Sakrament jest rzeczą świętą i że jako taka należy ściśle do zakresu władzy duchownej, podczas gdy władza świecka ma wyłącznie normować cywilne skutki małżeństwa.

Tej zasady trzymały się także nawrócone ludy germańskie i słowiańskie, a ustawodawstwo i sądownictwo Kościoła nie było w wiekach średnich przez nikogo zaczepiane, chyba przez sekty Albigenzów i Waldenzów. Dopiero Luter wystąpił z tem twierdzeniem, że małżeństwo nie jest Sakramentem, ale jako „rzecz świecka" podlega zupełnie władzy świeckiej. Za Lutrem poszli protestanci, podczas gdy w obozie katolickim znaleźli się uczeni, którzy bronili teoryi o oddzieleniu kontraktu od Sakramentu i oddaniu małżeństwa, jako kontraktu, władzy świeckiej. Należał do nich w w. XVII. doktor paryski Jan Launoy (w dziele *De regia in matrimonium potestate* r. 1676), a w wieku XVIII cały zastęp zwolenników gallikanizmu, jansenianizmu i febronianizmu.

Walka ta o prawa Kościoła i państwa co do małżeństwa nie pozostała li tylko teoretyczną; mianowicie teoryę doktora Launoy i febronianistów wprowadził w życie cesarz Józef II, znosząc prawo kościelne w sprawach małżeńskich i poddając natomiast patentem małżeńskim z 16 stycznia 1783 sprawy te prawodawstwu i sądownictwu państwa. Odtąd nie władza kościelna ale świecka miała stanowić przeszkody rozrywające małżeństwo i wyrokować o ważności małżeństwa.

Konkordat z r. 1855 przyznał Kościołowi należne prawa co do małżeństwa; ale pod wpływem liberalizmu, który się w Austryi po r. 1860 rozpanoszył, ustawa z 25 maja 1868 przywróciła józefińskie prawo małżeńskie, oddała sprawy małżeńskie sądom cywilnym i uprawniła małżeństwo cywilne w wyjątkowych razach. Dalej poszło prawodawstwo francuskie, tak za rewolucyi (r. 1792), jak za Napoleona I, pozbawiło bowiem małżeństwo wszelkiej cechy religijnej, poddało je całkowicie władzy państwowej i zaprowadziło formę cywilną jako obowiązkową.

Naprzeciw tym dążnościom, zarówno religii wrogim jak społeczeństwu szkodliwym, nie przestaje Kościół katolicki bronić praw swoich i opierając się na objawieniu Bożem, twierdzi, że władza ustawodawcza co do stanowienia przeszkód rozrywających czyli unieważniających i władza sądownicza co do duchownych spraw małżeńskich do niego samego należy. Władzę tę nadał mu sam Chrystus, gdy do Piotra wyrzekł: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* (Mat. XVI, 19). Władzę tę wykonywał Kościół w biegu wieków, wprowadzając nowe przeszkody rozrywające, albo ogłaszając, że niektóre przeszkody z prawa przyrodzonego lub Boskiego pochodzą[1]). Władzę tę uznawało prawodawstwo świeckie, a gdy w wieku XVI heretycy poczęli twierdzić, że małżeństwo całkowicie władzy świeckiej podlega, potępił ich sobór trydencki następującymi kanonami: *„Jeżeliby kto twierdził, że Kościół nie mógł stanowić żadnych przeszkód małżeństwo rozrywających albo że w ustanowieniu ich zbłądził: niech będzie wyklęty“ (Sess. XXIV, de reform. matr.*

---

[1]) Przez ustanowienie przeszkód rozrywających nie zmienił Kościół materyi Sakramentu, ale tylko niektóre osoby, temi przeszkodami dotknięte, uczynił niezdolnemi do zawarcia ważnego małżeństwa. Dyspenza jedynie od przeszkód z prawa kościelnego jest możebną.

Can. 4). — *„Jeżeliby kto twierdził, że tylko te stopnie pokrewieństwa i powinowactwa, które są w księdze Leviticus wyrażone, mogą przeszkodzić do zawarcia małżeństwa i rozerwać zawarte; i że Kościół nie może postanowić więcej jeszcze przeszkód wstrzymujących i rozrywających: niech będzie wyklęty" (Sess. XXIV. Can. 3). — Jeżeliby kto twierdził, że sprawy małżeńskie nie należą do sędziów kościelnych: niech będzie wyklęty" (Sess. XXIV, Can. 12).* Że tylko najwyższa władza kościelna może stanowić dla ochrzczonych przeszkody wstrzymujące i rozrywające, wypowiada także kanon 1038 nowego Kodeksu prawa kościelnego.

Przeciwnicy władzy kościelnej, chcąc osłabić doniosłość tych kanonów, starali się dowieść, że Kościół zaprowadził przeszkody unieważniające za zgodą i zezwoleniem władzy świeckiej; ale Pius IX w Syllabusie z r. 1864 napiętnował jako błędną tę propozycyę LXIX: „Kościół począł w późniejszych wiekach zaprowadzać przeszkody unieważniające, nie na mocy właściwego sobie prawa, ale opierając się na prawie, jakie dzierżył od władzy świeckiej", a w allokacyi z 27 września 1852 wyraźnie podniósł, że do Kościoła należy stanowić to wszystko, co się odnosi do małżeństwa.

XVII. Przeszkody małżeńskie kanoniczne, co do ich źródła, dzielą się na przeszkody z prawa przyrodzonego, z prawa Boskiego i z prawa kościelnego. Tak n. p. brak używania rozumu, brak zezwolenia, brak dojrzałości umysłowej, niemoc płciowa, pomyłka co do osoby, warunek niespełniony, przymus w celu wymuszenia małżeństwa wywarty, pokrewieństwo w pierwszym stopniu linii prostej są przeszkodami z prawa przyrodzonego; związek małżeński jest przeszkodą z prawa Boskiego; inne wszystkie są przeszkodami z prawa kościelnego.

Przeszkody z prawa przyrodzonego i Boskiego wiążą wszystkich ludzi bez wyjątku, a dyspenza od nich jest

niemożebna [1]). Przeszkody z prawa kościelnego wiążą wszystkich ochrzczonych, a więc także akatolików, jeżeli Stolica apost. nie robi pod tym względem wyjątku.

Ze względu na skutki, rozróżniają przeszkody rozrywające i wzbraniające według tego, czy one małżeństwo czynią nieważnem czy tylko niepozwolonem.

Do przeszkód rozrywających małżeństwo należą, oprócz wyż wymienionych: naturalne pokrewieństwo, duchowne pokrewieństwo(ze chrztu[1]) i pokrewieństwo prawne (z adopcyi), powinowactwo, przyzwoitość publiczna, różność religii (między osobą ochrzczoną i nieochrzczoną), warunek niespełniony, święcenie wyższe, uroczysta profesya zakonna, niejawność z braku formy przepisanej, uprowadzenie, występek (z cudzołostwa i z małżonkobójstwa).

Wzbraniającemi przeszkodami są: śluby bezżeństwa, czystości dozgonnej lub wstąpienia do zakonu, — zakaz Kościoła, czas wzbroniony, wyznanie mieszane.

Każdy duszpasterz ma obowiązek badać, czy strony, z jego parafii pochodzące, mają potrzebne warunki do ważnego i godziwego zawarcia małżeństwa; do tego też celu służy egzamin generalny i specyalny z narzeczonymi i głoszenie zapowiedzi. Wszyscy też wierni mają obowiązek donoszenia pasterzom o zachodzących między narzeczonymi przeszkodach, jeżeli o nich z pewnością wiedzą, a nie są na mocy swego urzędu obowiązani do zachowania tajemnicy[2]).

W ustanowieniu przeszkód małżeńskich jaśnieje przedziwna mądrość Kościoła; one bowiem nietylko stoją na straży świętości i nierozerwalności małżeństwa, ale także dobro jednostek, rodzin i całego społeczeństwa mają na celu. Rozumie się, że Kościół uwzględnia tu potrzeby czasu,

---

[1]) Wyjątek zachodzi co do małżeństwa wiernych niedopełnionego i co do małżeństwa dopełnionego niewiernych.

[2]) Por. tegoż autora *Prawo małżeńskie.* Tom I. Roz. IV.

jak tego dowiódł, wydając w r. 1908 dekret *Ne temere* i jak to również uwydatniło się w nowym Kodeksie Piusa X.

XVIII. Monarchowie świeccy i w ogóle rządy świeckie nie mają żadnego prawa stanowienia przeszkód rozrywających co do małżeństw chrześcijan, ale mogą tylko wydawać ustawy tyczące się cywilnych skutków małżeństwa.

Tymczasem w wielu krajach rządy świeckie wszelkie prawo co do małżeństwa sobie przywłaszczyły, a nawet wprowadziły t. z. małżeństwo cywilne, przepisując formę, według której małżeństwo ma być zawarte, i to tak, że ta forma obowiązuje wszystkich bezwzględnie i to przed ślubem kościelnym [1]), — albo tylko ewentualnie i z konieczności, jeżeli władza duchowna jakiegobądź wyznania odmawia ślubu kościelnego dla przeszkód przez państwo nieuznanych [2]), — albo wreszcie jest dowolną.

XIX. Ponieważ według pojęć nowoczesnych, religii wrogich, forma przez władzę świecką przepisana nie jest tylko ceremonią zewnętrzną, ale warunkiem koniecznym i istotnym ważności samego kontraktu małżeńskiego, tak, że małżeństwo inaczej zawarte nie uchodzi w obec państwa za ważne: przeto nic dziwnego, że Stolica Apostolska potępiła te dążności. Kiedy w r. 1852 parlament sardyński chciał zaprowadzić małżeństwo cywilne, Pius IX w liście do Wiktora Emanuela II (z 19 wrześ. 1852) nazwał związek między chrześcijanami po za Sakramentem zawarty konkubinatem; poczem tak dalej pisał: „Innej drogi do zgody nie widzimy, jedno by cesarz zatrzymał, co cesarskiego, a pozostawił Kościołowi, co się Kościołowi przynależy. O cywilnych skutkach małżeństwa może stanowić władza świecka, ale orzeczenie o ważności małżeństwa między chrześcijanami do samego Kościoła winno należeć. Niech więc prawo cywilne weźmie za punkt wyj-

---

1) Tak n. p. we Francyi.

2) Tak n. p. w Austryi.

ścia ważność lub nieważność małżeństwa wedle oznaczenia Kościoła i dopiero na tej podstawie wydaje rozporządzenia o cywilnych jego skutkach". Również i w allokucyi swojej z 27 września r. 1852 napiętnował Pius IX małżeństwo cywilne mianem konkubinatu; a w Syllabusie z roku 1864 kazał umieścić propozycyę LXXIII jako błędną: „Na mocy umowy li tylko cywilnej może między chrześcijanami zachodzić prawe małżeństwo". Jak się mają zachować katolicy odnośnie do małżeństwa cywilnego, w niektórych krajach zaprowadzonego, określiła św. Penitencyarya w instrukcyi z 15 stycznia 1866, stanowiąc w punkcie V-ym: „Dla uniknienia prześladowań ze strony władzy świeckiej, dla uchylenia możliwych wypadków wielożeństwa i przez wzgląd na dobro dzieci, mogą wierni, po zawarciu małżeństwa wobec Kościoła, stawić się przed urzędnikiem świeckim, lecz tylko w tej intencyi, by dopełnić ceremonii cywilnej".

Rozumie się, że istniejące w Austryi od r. 1868 małżeństwo cywilne z potrzeby, to jest, zawarte w tym razie, gdy władza kościelna odmawia ślubu z powodów przez państwo nie uznawanych, jest w obec Kościoła nieważnem i stoi na równi z konkubinatem.

XX. Co sądzi Kościół o małżeństwach mieszanych to jest, zawieranych między katolikami i akatolikami ochrzczonymi? Kościół takich związków zakazuje i nie może ich pochwalić, bo wzniosła idea Sakramentu małżeństwa nie da się w nich doskonale ziścić; co więcej strona katolicka naraża siebie albo i swe dzieci na niebezpieczeństwo utracenia wiary, w każdym zaś razie katolickie wychowanie dzieci jest bardzo utrudnione [1]). Nadto

[1]) Na Śląsku pruskim było w r. 1910 aż 83.000 małżeństw mieszanych, a z pośród liczby 76.694 dzieci z tych związków, wychowywało się w religii katolickiej tylko 31.607 dzieci. W Brandenburgii i Saksonii 75% dzieci z małżeństw mieszanych wychowuje się w protestantyzmie. Gorzej jeszcze dzieje się w Stanach Zjednoczonych.

strona niekatolicka może według przepisów swego wyznania postarać się o rozwód i zawrzeć inne związki; podczas gdy stronie katolickiej nie wolno wchodzić w nowe związki, jak długo druga strona żyje. Wyjątkowo tylko, dla ważnych bardzo powodów, daje władza kościelna dyspenzę, iżby takie małżeństwo mieszane godziwie mogło być zawarte, ale pod tymi warunkami: aby małżonkowie zobowiązali się na piśmie, że wszystkie swe dzieci wychowywać będą w religii katolickiej, — aby nadto strona akatolicka przyrzekła również na piśmie, że pozwoli stronie katolickiej spełniać bez przeszkody obowiązki religijne. Żąda się też od strony katolickiej obietnicy, że będzie drugą stronę w sposób godziwy pociągać do przyjęcia wiary katolickiej[1]). Co do ślubu, proboszcz właściwy strony katolickiej ma przyjąć do wiadomości konsens, ale wszelkie obrzędy święte są wzbronione. Gdyby z tego zakazu miało wyniknąć większe zło, może Ordynaryusz pozwolić na jakąś ceremonię, z bezwzględnem wykluczeniem Mszy. (Kan. 1064 i 1102). Nie wolno stronom czy przed ślubem czy po ślubie stawić się przed ministrem akatolickim, dla wyrażenia lub odnowienia konsensu *(Kan.* 1063, §. 1). chyba że tenże spełnia tylko funkcye urzędnika cywilnego. *(Kan.* 1063. §. 3). Katolicy zawierający małżeństwo w obec ministra akatolickiego, ściągają klątwę, zastrzeżoną biskupowi ordynaryuszowi; a tej karze poglegają także ci rodzice, którzy dzieci swoje dają chrzcić świadomie ministrom akatolickim albo pozwalają je wychowywać w religii akatolickiej *(Kanon* 2319).

XXI. A jak się zapatruje Kościół na nowsze hasła feminizmu i emancypacyi żony z pod władzy mężowskiej? Kościół potępia te hasła, o ile sprzeciwiają się religii i wiodą do rozluźnienia pożycia małżeńskiego; natomiast przypomina przysięgę jaką obie strony składają przed

---

[1]) Tak stanowi nowy Kodeks kość. w Kan. 1061 i 1062).

ołtarzem. Przedewszystkiem Kościół tego pragnie, aby mąż zachowując wiernie obowiązki katolika, dbał o swoją rodzinę, a zwłaszcza o chrześcijańskie wychowanie dzieci i widział w żonie towarzyszkę życia, żona zaś wpatrując się w najszczytniejszy swój ideał, jakim jest Bogarodzica, przyczyniała się do uświęcenia męża i dzieci, a jeżeli może, oddawała się po za domem uczynkom miłosierdzia i spełniała w społeczeństwie apostolstwo ciche.

Jak widoczna, Kościół opiera się całą siłą antyreligijnym prądom czasu, które dziś już nie zadawalniają się zaprowadzeniem małżeństwa cywilnego, ale nawet tę nędzną karykaturę małżeństwa chcą usunąć i domagają się natomiast „instytucyi wolnej miłości“ [1]). Jakże tedy zbawienną dla jednostek, rodzin i społeczeństwa jest nauka katolicka o Sakramencie małżeństwa.

[1]) Por. tegoż autora *Obrona religii katolickiej.* Tom I. Rozdział VI. p. t. *Co religia katolicka daje rodzinie.*

ROZDZIAŁ XXIV.

ŚMIERĆ — SĄD SZCZEGÓŁOWY.

Treść: ***I. Śmierć.*** I. Co jest śmierć duszy, a co śmierć ciała. — II. Nauka nowszych teologów o t. z. życiu ukrytem *(vita latens)*. — III. Śmierć jest karą grzechu pierworodnego. — IV. Śmierć Chrystusa Pana i N. P. Maryi jakie miała powody. — V. Co Pismo św. mówi o Henochu i Eliaszu. — VI. Śmierć jest powszechna, a godzina jej jest niepewna. — VII. Jakie są obowiązki i przywileje chrześcijanina w niebezpieczeństwie i w godzinę śmierci. — VIII. Nauka Kościoła o pogrzebie chrześcijańskim i o t. z. kremacyi ciał.

II. Sąd szczegółowy. — IX. Dlaczego jest sąd podwójny. — X. Nauka Kościoła o sądzie szczegółowym. — XI. Kto będzie sądził i jak się ten sąd odbędzie. — XII. Czy wyrok zaraz będzie wykonany.

I. ŚMIERĆ.

I. Podwójna jest śmierć — duszy i ciała. Śmierć duszy jestto pozbawienie jej łaski poświęcającej przez grzech śmiertelny, bo dusza traci wtenczas życie nadprzyrodzone, jakie jej Bóg przez tę łaskę daje. Śmierć ciała jest, według pojęcia chrześcijańskiego, odłączeniem się duszy od ciała. Dlaczegóż dusza odłącza się od ciała? Dlatego, że nie może przez nie działać, bo albo jakiś organ główny, n. p. mózg lub serce, został zniszczony, albo siły żywotne wyczerpały się całkowicie.

Kiedy się to dzieje, trudno w każdym przypadku dokładnie oznaczyć, bo czynności życia zmysłowego i wegetatywnego zanikają zwykle nierówno i powoli. Stąd może się stać, że człowiek jeszcze żyje, a jednak objawy

życia są prawie niedostrzegalne. Mianowicie śmierć pozorna może trwać dłużej, jeżeli nie niszczy koniecznych organów życiowych, ale odejmuje im tylko czynniki potrzebne do życia, jak powietrze, ciepło lub pokarm [1]).

II. W najnowszych czasach badania nad śmiercią pozorną doprowadziły wielu lekarzy, a w ślad za nimi i teologów, do przypuszczenia, że nietylko w razie nagłego wypadku ale także w naturalnej chorobie życie ukryte *(vita latens)* utrzymuje się dalej po upływie tej chwili, którą zwykle za akt śmierci uważamy, i to w pierwszym razie przez dwie lub trzy godziny, czasem nawet dłużej, w drugim przez kilka minut, czasem nawet przez pół godziny [2]). Z tego teologowie wysuwają wniosek, że świeżo zmarłym można administrować ostatnie Sakramenta (przynajmniej warunkowo), jeżeli rozkład ciała jeszcze nie nastąpił, a tyczy się to szczególnie tych, którzy w skutek nagłego wypadku w stan śmierci popadli, choćby to przed kilku godzinami nastąpiło.

III. Skądże się śmierć na świecie wzięła? Odpowiada Pismo św.: *Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego, a z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okręg ziemi* (Mądr. II. 23—24). Wprawdzie ciało ludzkie z natury swojej podlega rozkładowi, a więc i śmierci, ale Bóg dał pierwszym rodzicom obok pierwotnej sprawiedliwości i ten dar pozaprzyrodzony, bo nienależący się naturze ludzkiej, że człowiek nie potrzebowałby umierać, ale bez śmierci przeszedłby do chwały niebieskiej. „Co innego jest nie módz

---

[1]) Znakiem jedynie i zupełnie pewnym zaszłej śmierci jest gnicie ciała, zjawiające się po ustąpieniu stężenia pośmiertnego, to jest, w 24—48 godzin po śmierci. W razie wątpliwości trzeba przenieść trupa do izby ogrzanej do 20—25° R., a przytem ustawić w niej wielkie naczynia z wodą, bo to przyspiesza proces gnicia. (Por. tegoż autora *Medycyna pasterska* 2 wyd. Roz. VII).

[2]) Por. Ferreres — Geniesse *Der Scheintod und der wirkliche Tod.* Koblencya 1908.

umrzeć — mówi tu trafnie Augustyn św. — a co innego jest módz nie umrzeć... Śmiertelnym był tedy (Adam) z natury ciała zwierzęcego, nieśmiertelnym z dobrodziejstwa Stwórcy". *(De Gen. l. 6. c. 20)* [1]).

W skutek grzechu utracili pierwsi rodzice ten przywilej dla siebie i dla swojego potomstwa, czyli śmierć jest karą za grzech, jako powiedział Apostoł: *Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła.* (Rzym. V, 12).

Śmierć jest zatem jakby woźnym Bożym, ogłaszającym i wykonującym wyrok, wydany jeszcze w raju: *„Proch jesteś i w proch się obrócisz* (Gen. III, 19), bo nietylko pozbawia człowieka życia, ale ciało jego przemienia w zgniliznę i proch. Śmierć zarazem ogłasza, jak ten Bóg jest potężnym, skoro wszystkie stworzenia ulegają zniszczeniu i sam król stworzeń, człowiek, na Jego rozkaz rozpoczyna i kończy życie.

Z drugiej strony śmierć jest bramą do żywota wiecznego, przez którą przejść trzeba, by połączyć się z Bogiem; toż nic dziwnego, że ludzie nie żyjący na ziemi wedle woli Bożej lękają się śmierci, — i przeciwnie, że Święci „pragną rozwiązania" czyli tęsknią za śmiercią, jak tęskni podróżny za ojczyzną, w której ukochaną powita rodzinę. Dla nich śmierć nie jest straszną, owszem niektórzy umierając, śpiewali *Te Deum.*

Ponieważ jednak sam Bóg jest Panem życia i śmierci, przeto nikt nie może sobie życia odbierać; i tylko władzą od Boga otrzymaną wydają sądy na zbrodniarzy wyrok śmierci. Bóg też dał człowiekowi tryb zachowawczy i to przykazanie: Nie zabijaj; stąd samobójstwo jest grzechem bardzo ciężkim, w czasach naszych niestety, coraz

---

[1]) Pius VI w bulli *Auctorem fidei* potępił 17-ą propozycyę pseudosynodu w Pistoi, twierdzącą, że ta nieśmiertelność płynęła z przyrodzonego ustroju człowieka.

częstszym, bo pod wpływem grasującego strasznie materyalizmu i pesymizmu tracą ludzie wiarę i nadzieję.

IV. Umrzeć muszą wszyscy ludzie, bo taki wyrok zapadł jeszcze w raju; mówi też Apostoł: *Postanowiono ludziom raz umrzeć* (Żyd. IX, 27). Jezus Chrystus, acz Bóg-człowiek, poddał się dobrowolnie śmierci, aby zadosyć uczynić za nasze grzechy, aby nam wyjednać łaskę szczęśliwej śmierci i aby nas nauczyć umierać; On też śmiercią swoją śmierć pokonał, a zmartwychwstaniem swojem dał nam nadzieję i prawo do zmartwychwstania ciał. Toż samo Najśw. Panna Marya, jako niepokalanie poczęta, nie podpadała tej karze, by się w proch obróciła. Mimo to chciał Bóg, aby i Ona przeszła przez bramę śmierci, a przez to stała się podobną do Boskiego Syna, ludzi zaś nauczyła, jak mają umierać, i wspomagała ich w chwili śmierci. Ale śmierć Maryi była jakby króciuchnym snem, po którym zaraz nastąpiło wniebowzięcie z duszą i z ciałem[1]).

V. Pismo św. mówi także o Henochu, że *był przeniesiony* (z ziemi) *aby śmierci nie oglądał* (Żyd. XI. 5) a o Eliaszu, że *wstąpił przez wicher do nieba* (IV Król. II, 11), ale z księgi Objawienia wiemy, że „ci dwaj świadkowie“ w walce z *bestyą*, to jest, z antychrystem zginą (Apok. XI, 7). Nie sprzeciwiają się też tej prawdzie, że śmierć jest powszechną, słowa św. Pawła z pierwszego listu do Koryntyan, według tekstu greckiego: *Nie wszyscy wprawdzie zaśniemy, wszyscy jednak odmienieni będziemy* (XV. 21), i z pierwszego listu do Tessaloniczan: „*A pomarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi. Potem my, którzy żyjemy, którzy pozostajemy, pospołu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy* (IV, 15—16); bo te słowa według św. Tomasza i innych teologów znaczą, że przy zmartwychwstaniu ciał jedni wyjdą z grobów,

[1]) Por. Roz. X, XV.

ci zaś, którzy wówczas żyć będą, zostaną porwani w powietrze, ale w tej chwili umrą i zaraz zmartwychwstaną; poczem wszyscy pospieszą naprzeciw Chrystusa Pana. Temi słowy chciał Apostoł pocieszyć Tessaloniczan, którzy się smucili, że umarli albo nie zmartwychwstaną, albo nie oglądają chwały Zbawiciela. Tak też tłómaczyć trzeba słowa Składu Apostolskiego: „stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych".

VI. Śmierć jest pewna dla wszystkich, ale godzina śmierci jest niepewna; stąd Zbawiciel mówi, że śmierć jak złodziej przychodzi, i upomina: *Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny* (Mat. XXV, 13). Każdy winien się tedy starać, aby w chwili śmierci nietylko miał w porządku swoje sprawy majątkowe i rodzinne, ale przedewszystkiem, by był w stanie łaski, bo ze śmiercią kończy się czas próby i zasług, a potem następuje zapłata lub kara. *Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie* (Ekkl. XVIII, 22); podobnie też będzie z człowiekiem, gdy umrze. Skoro zakończy ziemską pielgrzymkę, wejdzie w podwoje niezmiennej wieczności, gdzie wola ludzka, utwierdzona i jakby skrystalizowana będzie w dobrem lub złem, według tego, czy człowiek umarł w stanie łaski czy w stanie grzechu śmiertelnego.

Ciało spocznie w grobie i oczekiwać będzie zmartwychwstania, dla duszy zaś rozpocznie się życie nowe, to jest, albo życie wiecznej nagrody w niebie, albo wiecznej kary w piekle, albo czasowej pokuty w czyścu. Przeczą temu materyaliści, bo oni nie uznają duchowości i nieśmiertelności duszy, a tem samem nieba i piekła. Przeczą panteiści, bo oni twierdzą, że dusza ludzka zlewa się po śmierci z wszechbytem, albo z duszą świata, której była cząstką. Przeczą spirytyści, którzy przyjmują pośmiertną wędrówkę dusz czyli wchodzenie w inne ciała dla oczyszczenia się z brudów i win w życiu zaciągnionych.

Ta nauka o wędrówce dusz, zwanej metempsychozą, palingenezyą albo reinkarnacyą [1]), nie jest nowym jakimś wynalazkiem, bo wszakże spotykamy ją z jednej strony w indyjskich upanishadach (objaśnieniach do Wedów), i w pismach buddyjskich, z drugiej strony u filozofów greckich, Ferekidesa, Pytagorasa, Empedoklesa i Platona, w erze chrześcijańskiej u Manichejczyków i Origenesa. Później podobała się ona także Lessingowi, Goethemu, Nietzschemu, Tröltschowi[2]), naszemu Towiańskiemu[3]) i innym.

Ale błędne ich pomysły znajdują potępienie w księgach świętych i w tradycyi katolickiej. Już w Starym Zakonie Duch Św. zapewnia: *Wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał.* (Ekkle. XII, 7). Chrystus Pan w kazaniu swojem na górze obiecuje sprawiedliwym, że obfitą będzie ich zapłata w niebiesiech (Mat. V, 12), a natomiast grozi, że wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. (Mat. VII, 19). To znowu każe się lękać *tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* (Mat. X, 28); a opisując sąd ostateczny, mówi, że po wydaniu wyroku pójdą grzesznicy odrzuceni *na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* (Mat. XXV, 49).

Wiara w życie pośmiertne powszechną była u ludu izraelskiego, jak świadczą księgi Starego Zakonu, tak że Saduceusze, ci epikuryjczycy żydowscy, odrzucający zmartwychwstanie ciał, byli wyjątkowem zjawiskiem. Wiary Kościoła katolickiego nie potrzeba dowodzić, bo ilu było Ojców i pisarzy kościelnych, ilu Męczenników i wyznawców, ilu zresztą ludzi wierzących, tylu było świadków [4]).

---

[1]) Z metempsychozą łączy się t. z. *apokatastasis* Origenesa, czyli nawrócenie się i ułaskawienie szatanów i potępionych, o czem będzie w rozdziale XXVIII.

[2]) Por. *Das Jenseits* von Dr. Joseph Zahn. Paderborn 1916. str. 101.

[3]) Czyt. tegoż autora Pius IX i Polska. Roz. X.

[4]) Czyt. tom III tego dzieła: *O duszy.*

Ponieważ szczęście lub nieszczęście w życiu pośmiertnem zależy od życia ziemskiego, a to życie jest krótkie, podobne do jedniowego żniwa: przeto nic dziwnego, że Zbawiciel każe z wysileniem pracować, póki dzień, bo *nadchodzi noc* (to jest, śmierć) *gdy żaden nie będzie mógł sprawować* (swego zbawienia) Jan XIX, 4); Kościół zaś poleca, aby pamiętając na śmierć, utrzymywać się w stanie łaski, a stąd często się spowiadać, codziennie robić rachunek sumienia (wzbudzając przytem akt doskonałej skruchy) i gorąco się modlić, zwłaszcza do N. P. Maryi Opiekunki umierających, by wyjednała łaskę przyjęcia przed śmiercią ostatnich Sakramentów.

VII. Teologia rozróżnia niebezpieczeństwo śmierci *(periculum mortis)* i chwilę śmierci *(articulus mortis)*, a jako na umierającego wkłada pewne obowiązki, tak daje mu pewne przywileje. Mianowicie, jeżeli dziecię bliskiem jest śmierci, może i powinien ochrzcić je ktokolwiek, choćby własny ojciec lub własna matka, w razie gdy innych ludzi niema.

Wolno ochrzcić umierające dziecię rodziców niewiernych, choćby wbrew ich woli; ale w podobnych wypadkach trzeba postępować ostrożnie, aby nie sprowadzić takich kolizyj, jakie z okazyi chrztu żydka Edgara Mortary (dziś kanonika lateraneńskiego), powstały w r. 1858 w Bolonii [1]).

Gdy śmierć nadchodzi, obowiązany jest każdy, mający używanie rozumu, spowiadać się, jeżeli ma przytomność, jakoteż przyjąć Wijatyk św. i Ostatnie Namaszczenie.

W razie wielkiego osłabienia nie żąda się od chorego zupełnej dokładności w wyznaniu grzechów, ni większej pokuty.

Chory, któremu gorączka słuch odebrała, albo głuchoniemy czy nie rozumiejący języka posługuje się w spowiedzi znakami albo pismem. Wijatyk św. może ciężko chory przyjąć nie naczczo, jeżeli nagle zasłabł, albo jeżeli wstrzy-

[1]) W Austryi Józef II pod karą tysiąca dukatów wzbronił chrztu dzieci żydowskich, jeżeli się na to ich rodzice nie zgadzają.

manie się od przyjęcia lekarstwa czy posiłku sprawia mu wielką przykrość.

Umierający może zawrzeć małżeństwo tylko w tym razie, jeżeli ma używanie rozumu.

Umierającym, aczby nieprzytomnym, daje się Namaszczenie święte i błogosławieństwo apostolskie, połączone z odpustem zupełnym, wyjąwszy gdy stracili przytomność w akcie grzechu, n. p. w pijaństwie lub w pojedynku, a nie dali pierwej znaku żalu.

VIII. Ponieważ ciało chrześcijanina jest świątynią Bożą, w Sakramencie Chrztu i Bierzmowania namaszczoną, do której sam Pan Jezus po tylekroć wchodził w Komunii św., a którą odbuduje w chwili zmartwychwstania, przeto Kościół otaczał zawsze zwłoki wiernych poszanowaniem i nie palił ich, jak to czynili w wielu krajach poganie, ale składał je w ziemi poświęconej. W naszych czasach, gdy tu i ówdzie odżył duch pogański, wyszła z kół wolnomyślnych i z łona sekty masońskiej ta myśl, aby na pohybel religii katolickiej, wrócić do rzymskiego zwyczaju palenia ciał; jakoż w niektórych miastach protestanckich i nawet katolickich zbudowano z niemałym kosztem t. z. krematorya. Zwolennicy tej nowej praktyki, przeciwnej karności kościelnej, acz nie obalającej wprost dogmatu o zmartwychwstaniu ciał, powołują się na to, że palenia ciał wymaga wzgląd na zdrowie ludzkie, to jest, zapobieżenie szerzeniu się chorób zakaźnych, ale czczy to wykręt; bo wszakże gruby pokład ziemi, jakie ciało pokrywa, jest najlepszym dezinfektorem i najpewniejszą ochroną przeciw zarazie [1]).

Na dnie kremacyi ciał tkwi idea antychrześcijańska i nienawiść do Kościoła; to też Stolica Apostolska takie co do tej kwestyi wydała orzeczenia.

a) Według dekretu św. Kongr. św. Inkwizycyi z 16 maja 1886 nie wolno należeć do towarzystw, zobowią-

[1]) Por. tegoż autora *Medycyna pasterska.* Wyd. II. Lwów 1907 str. 344.

zujących się do palenia ciał zmarłych, ani też rozporządzać, aby własne lub innych ciało po śmierci spalono.

b) Według dekretu św. Kongregacyi św. Inkwizycyi z 15 grudnia 1886 tym, którzy na kremacyę dobrowolnie się zgodzili i w tem postanowieniu do śmierci notorycznie dotrwali, należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. Jeżeli zmarły za życia sobie nie życzył kremacyi, lecz za wolą innych po śmierci ma być spalony, wolno nad nim odmówić przepisane modlitwy, czy to w domu, czy w kościele, ale nie na miejscu kremacyi.

c) Według dekretu św. Kongregacyi św. Inkwizycyi z 27 lipca 1892: 1) nie wolno administrować Sakramentów *„morientium“* tym, którzy wprawdzie do sekty masońskiej nie należeli, ale z innych pobudek ciało swoje po śmierci spalić kazali, jeżeli tego postanowienia nie chcą odwołać; czy zaś w takim razie trzeba ich upomnieć, czy też pominąć to milczeniem, zależy od tej okoliczności, czy grozi zgorszenie lub nie; 2) nie wolno za takich, którzy na kremacyę się zgadzali, odprawiać Mszy św. publicznie, natomiast Msza św. prywatna nie jest wykluczona; 3) nie wolno pomagać do kremacyi formalnie, czy to rozkazem, czy radą czy pracą. Kooperacya czysto materyalna nie jest wzbroniona, byleby: *a)* kremacya nie była uważana za protest sekty masońskiej, *b)* byle w tym akcie nic się nie zawierało, coby było wprost potępieniem nauki katolickiej, a pochwałą sekty; *c)* byleby było rzeczą pewną, że lekarza, dozorców, robotników nie wzywa się *„in contemptum religionis catholicae“* [1]).

II. SĄD SZCZEGÓŁOWY.

IX. Powiedział Apostoł: *Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* (Żyd. IX, 27), sąd zaś ten będzie

[1]) Kremacyi wzbrania również nowy Kodeks kość. *(Kan.* 1203). W Austryi kremacya ciał jest zakazana. Rekurs stowarzyszenia *„Die Flamme“* odrzucił trybunał administracyjny na posiedzeniu 2 marca 1911; ale szturmy o koncesye nie ustały.

jużto szczegółowym, zaraz po śmierci człowieka, już ogólnym, po zmartwychwstaniu ciał. Dlaczego będzie sąd podwójny, wyjaśnia św. Tomasz z Akw.: „Każdy człowiek jest odrębną osobą i zarazem cząstką całego rodu ludzkiego; stąd podwójny sąd mu się należy — jeden szczególny, który się odbędzie nad nim po śmierci, kiedy otrzyma zapłatę według tego, co w ciele działał; inny sąd ma być nad nim według tego, o ile jest częścią całego rodu ludzkiego *(Sup. qu. 88. a. 1. ad 1)*. Zresztą sąd ostateczny będzie przedewszystkiem uwielbieniem Chrystusa Pana wobec całej ludzkości.

X. Jest nauką pewną, że dusza zaraz po śmierci bywa sądzona i wyrok stanowczy odbiera; a tę naukę głosił i głosi dotąd Kościół przeciw heretykom (Chiliastom, Tacyanowi, Wigilancyuszowi, Kalwinowi, a poniekąd także Lutrowi), którzy twierdzili, że losy dusz, z tego świata schodzących, bywają zawieszone aż do sądu ostatecznego. Wynika ta nauka jużto z przypowieści Chrystusa Pana o bogaczu i Łazarzu, jużto z przytoczonych słów Pawła św. i z przestrogi Mędrca Pańskiego: *W dzień dobrego nie zapominaj złego, a w dzień złego nie zapominaj dobrego; bo łacno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego* (Ekkl. XI, 27—28). Wypowiedziały to także sobory lugduński II, i florencki, że dusze wolne od grzechu „zaraz po śmierci będą widziały Boga“, a dusze tych, którzy umierają w grzechach uczynkowych śmiertelnych, „będą wtrącone zaraz do piekła“, a więc przedtem będą sądzone.

XI. Któż będzie je sądził? Chrystus Pan, bo wszakże On sam powiedział: *Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi* (Jan V, 22); Apostoł zaś wyjaśnia: *Wszyscy my musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, albo dobre albo złe* (II, Kor. V, 10). Nie należy atoli sądzić, że dusza bywa przenoszoną do nieba, albo że

Chrystus zstępuje dla niej na ziemię; ale wystarczy, że dusza w świetle Bożem, jakby jednym rzutem oka „z szybkością i jasnością błyskawicy“, pozna życie swoje przeszłe i stan obecny, co trafnie wyraził Augustyn św.: „Trzeba tu rozumieć jakąś moc Bożą, która każdemu wszystkie jego uczynki jużto dobre jużto złe na pamięć przywiedzie; wzrokiem ducha z dziwną szybkością będą to wszystko (dusze) oglądać, gdy sumienie będzie oskarżać i uniewiniać. Moc ta Boża nazwę „księgi“ (żywota) otrzymała *(De Civ. Dei l. XX. c. 4)*. Trafnego porównania używa tu św. Bazyli. Ducha naszego porównać możemy z malarzem, który maluje za zasłoną; bo i duch nasz we wewnętrzu naszem tworzy obraz z naszych myśli, uczuć i czynów. Skoro w godzinę śmierci spadnie zasłona, ujrzymy naraz zakryty dotąd obraz i to zasługujący albo na pochwałę, jeżeli malowidło było zgodne z wolą Bożą i przedstawiało cnoty podobne do cnót Chrystusowych, albo na hańbę, jeżeli się ukażą szkaradne karykatury popełnionych występków.

Dusza na sądzie nietylko poznaje swój stan wewnętrzny, mianowicie czy jest w stanie łaski, czy w stanie grzechu śmiertelnego, czy w stanie grzechu powszedniego i kary nieodpokutowanej, ale w tej chwili słyszy wyrok Boży, wypowiedziany jakiemś słowem tajemnem, dla niej zupełnie zrozumiałem.

Zaraz też ten wyrok bywa wykonany, jak to widoczne z przypowieści Zbawiciela o pięciu pannach mądrych i pięciu głupich, czy o Łazarzu i bogaczu; bo wszakże tę drugą przypowieść kończy Pan temi słowy: *I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od Aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle* (Łuk. XVI, 22). Przemawiają za tem słowa Apostoła Jana w księdze Objawienia: *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich* (XIV, 13), — co znaczy, że sprawiedliwi zaraz po śmierci idą na miejsce wiecznego odpoczynku czyli do nieba.

Wypowiadają to także przytoczone wyż sobory, przez co potępiony został błąd Wigilancyusza, który w wieku IV dowodził, że sprawiedliwi, a nawet i męczennicy, pod ołtarzem szczęśliwości wiecznej oczekują [1]). Słusznie podnosi św. Tomasz z Akw., że gdyby dusze sprawiedliwych musiały czekać na tę szczęśliwość aż do sądnego dnia, los ich byłby gorszy, aniżeli dusz w czyścu pokutujących; on też używa tego porównania, że dusze błogosławionych wznoszą się do nieba, jak lekkie rzeczy w powietrze, podczas gdy dusze złych jakby ciężkie kamienie wpadają w piekło. (*Supplem. q. 69. a*).

Miejscem sądu szczegółowego jest dla każdego miejsce jego śmierci; a jest rzeczą prawdopodobną, że obecnym jest także Anioł stróż, by duszę zaprowadzić do nieba, czy do czyśca, albo i szatan, by ją porwać do piekła.

Cóż wynika z tej nauki? Oto trzeba pamiętać ciągle na śmierć i sąd, a stąd nie przywiązywać się nieporządnie do rzeczy ziemskich, — trzeba sądzić się za życia surowo, zwłaszcza w spowiedzi i w codziennym rachunku sumienia, bo spowiedź jest uprzedzeniem sądu Bożego, — trzeba modlić się i czuwać, aby nie utracić nigdy stanu łaski, a natomiast pomnażać skarby zasług; bo śmierć, zabierając nam wszystko, zostawi tylko uczynki nasze — dobre i złe, według których będziemy sądzeni.

---

[1]) Nestoryanie i Koptowie przyjęli również błędną naukę o śnie dusz, mającym trwać aż do sądnego dnia; a Leon XIII potępił 7 marca 1888 23-ą propozycyę X. Rosminiego, twierdzącą, że dusza zmarłego nie ma świadomości siebie i nie może robić żadnych refleksyj, ale jest w ciemnościach i w stanie snu ciągłego. Belgijski pisarz Maurycy Maeterlinck w książce *La Mort* dowodzi, że dusza po śmierci zachowa jakąś samowiedzę osobistą, ale zmodyfikowaną, i że będzie szczęśliwą, bo piekła niema. Dekretem z 26 stycz. 1914 wszystkie pisma Maeterlinka umieszczone zostały na Indeksie.

ROZDZIAŁ XXV.

PRZEZNACZENIE DO ŁASKI I CHWAŁY — ODRZUCENIE NA WIEKI.

Treść: ***I. Przeznaczenie.*** I. Czy jest wyrok odwieczny i co jest przeznaczenie (predestynacya). — II. Dowody z Pisma św. i z tradycyi, że jest przeznaczenie. — III. Czy to przeznaczenie jest pewne i niezmienne. — IV. Nikt bez osobnego objawienia Bożego nie może wiedzieć z pewnością o swojem przeznaczeniu. — V. Znaki przeznaczenia. — VI. Czy można oznaczyć liczbę wybranych. — VII. Jaką stąd wysnuć naukę. — VIII. Zgodne zdania teologów co do przeznaczenia. — IX. Różnica w opiniach co do kwestyi, czy Bóg przeznacza kogoś do chwały, przewidując dobre jego uczynki, to jest, czy przewidziane zasługi wpływają na przeznaczenie, czy nie.

II. Odrzucenie. X. Co jest wyrok odrzucenia i czy tenże istnieje od wieków. — XI. Błędy heretyków co do tej kwestyi. — XII. Jaką jest nauka Kościoła i jakie za nią przemawiają dowody z Pisma św. i z tradycyi. — XIII. Zarzuty protestantów.

I. PRZEZNACZENIE.

Kościół katolicki uczy, że ci, którzy umierają w stanie łaski i całą karę doczesną za życia pokutą zgładzili, idą do nieba, — ci, którzy jakąś część kary doczesnej, albo same grzechy powszednie mają do odpokutowania, idą do czyśca, — ci, którzy w chwili zejścia mają na duszy choćby jeden grzech śmiertelny, idą do piekła; ale czy jest odwieczny wyrok Boży, powołujący wybranego do łaski i chwały, jak zdrugiej strony czy jest wyrok odwieczny, skazujący od wieków odrzuconego na potępienie wieczne; — słowem, czego naucza Kościół o przeznaczeniu i odrzuceniu?

Przeznaczenie, według św. Tomasza z Akw., jest to sposób i droga przyprowadzenia stworzenia rozumnego do ostatecznego jego końca, czyli do zbawienia, a stąd jest przygotowaniem łaski w czasie obecnym i chwały w życiu przyszłem. Jest to zatem akt rozumu Boskiego, który przewiduje, że ci a ci ludzie będą zbawieni, — jakoteż akt woli Boskiej, która chcąc ich zbawić, przygotowuje im od wieków łaskę i chwałę. Ponieważ osiągnięcie chwały wiecznej zależy nietylko od łaski, którą Bóg daje każdemu, ale także od woli człowieka, która może sprzeciwić się łasce, a tem samem pozbawić się chwały: przeto nie każdy przeznaczony do łaski jest przeznaczony do chwały, czyli trzeba odróżnić przeznaczenie do łaski i przeznaczenie do chwały; zazwyczaj jednak to słowo „przeznaczenie" bierze się całkowicie, to jest, jako przeznaczenie do łaski i chwały.

II. Że jest przeznaczenie, albo jak mówią teologowie, predestynacya, czyli że jest odwieczny w Bogu wyrok, bo odwieczna i skuteczna wola, dania królestwa niebieskiego tym wszystkim, którzy je osiągnąć mają, a tem samem udzielenia im łask i środków do osiągnięcia tego celu, jest dogmatem wiary, opartym na jasnych słowach Pisma św. Oto sam Zbawiciel mówi: *Weselcie się, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech* (Łuk. X, 20); kiedyś zaś na sądzie rzeknie do wybranych: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* (Mat. XXV, 34). Wypowiada tę prawdę Apostoł: *Których przejrzał i przeznaczył aby byli podobni obrazowi Syna Jego... A których przeznaczył tych też wezwał; a których wezwał, tych też usprawiedliwił, onych też uwielbił* (Rzym. VIII, 29—30). Imieniem Ojców przemawia Augustyn św. dzielny tej nauki przeciw Pelagianom obrońca: „Zawsze Kościół wyznawał tę prawdę, że jest przeznaczenie" *(De dono persev. C. 14)*; kiedy zaś Pelagianie odrzucili potrzebę łaski nadprzyrodzonej do zbawienia, a udzielenie łask nadprzyrodzonych i tem samem osiągnięcie chwały

wiecznej naturalnym uczynkom człowieka przypisali, potępił Kościół ich błędy na soborach ówczesnych, jak niemniej późniejsze twierdzenie Semipelagianów, że przynajmniej początek wiary i wytrwanie w dobrem zależy od woli i naturalnych sił człowieka. — Rozum sam uznaje, że co Bóg czyni w czasie, to od wieków postanowił; skoro więc w czasie ludzi zbawia, postanowił ich zbawić od wieków. Przypomnieć atoli potrzeba, że u Boga niema ani przeszłości ani przyszłości, ale jest ciągła teraźniejszość, bo ciągła wieczność. Kategorye czasu rozróżniamy jedynie ze względu na stworzenia.

III. Że to przeznaczenie do łaski i chwały jest pewne i niezmienne, należy również do artykułów wiary; wynika bowiem z tych słów Zbawiciela: *Owce moje słuchają głosu mego, a ja je znam i idą za mną. Ja im wieczny żywot dawam: i nie zginą na wieki, ani ich żaden wydrze z ręki mojej.* (Jan X, 27—28). Na tej podstawie obiecuje Pan: *Kto zwycięży, tak będzie obleczon w szaty białe i nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota* (Apok. III, 5); Apostoł zaś mówi: *Zna Pan, którzy są Jego* (II. Tym. II, 19). Konsekwentnie przeznaczenie nazywa się „księgą żywota"; jak bowiem imiona ludzi zasłużonych zapisuje się w rocznikach dziejów ku wiecznej ich pamięci: tak w obec Boga pamiętne są imiona i czyny tych, którzy zbawieni być mają.

IV. Jest wreszcie prawdą wiary, że nikt bez osobnego objawienia o swojem przeznaczeniu z pewnością wiedzieć nie może; tak bowiem przeciw Kalwinowi orzekł sobór trydencki *(Sess. VI, Can. 16)*: *„Jeżeliby kto z absolutną i nieomylną pewnością twierdził, że ów wielki dar wytrwania aż do końca otrzyma z pewnością, nie dowiedziawszy się o tem z osobnego objawienia, niech będzie wyklęty"*. Na innem zaś miejscu: „Nikt też, dopóki żyje na ziemi, nie powinien przypisywać sobie takiej wiadomości o tajemnicy Boskiego przeznaczenia, iżby twierdził z pewnością, że

znajduje się w liczbie przeznaczonych; jakoby prawdą było, że usprawiedliwiony albo więcej nie może grzeszyć, albo jeżeliby zgrzeszył, na pewne sobie może obiecywać skruchę, bo wiedzieć nie można, chyba ze szczególnego objawienia, których sobie Bóg wybrał" (Sess. VI, Cap. 12). Mógł tu sobór trydencki powołać się na starożytną modlitwę z Mszału: „Boże, który sam znasz liczbę przeznaczonych do niebieskiej szczęśliwości" i t. d.

V. Są atoli pewne znaki, po których poznać można, że ktoś jest na drodze do zbawienia wiecznego; a takimi są; zamiłowanie modlitwy, szczególnie zaś gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego i do Najśw. Panny — baczna troskliwość o czystość sumienia i pobożne przystępowanie do Sakramentów św., — duch pokory, miłości, łagodności, zgadzania się z wolą Bożą i cierpliwości, powołanie do życia zakonnego i t. p.

VI. Pewną i niezmienną jest liczba wybranych do chwały, bo Bóg się nie zmienia, ani myli; ale nie może jej człowiek oznaczyć. Jeżeli Pan Jezus mówi: *Wielu jest wezwanych lecz mało wybranych* (Mat. XXII, 14), należy te słowa odnieść przedewszystkiem do żydów, którzy wezwani zostali do Kościoła Chrystusowego, ale z powodu pychy i ślepoty wejść do niego nie chcieli. Jeżeli jest mowa o samych katolikach, nie ulega wątpliwości, że pośród nich większa będzie liczba zbawionych, bo pominowszy dzieci po chrzcie umierające, więcej jest takich, którzy przed śmiercią żałują za grzechy i przyjmują Sakramenta św.; gdyż mają korzeń prawdziwej wiary, który wcześniej lub później wyda owoc, a tym jest zbawienie [1]). Można to także wywnioskować z przypowieści Zbawiciela n. p. osługach albo i talentach o pszenicy i kąkolu, bo dwóch było sług dobrych, a jeden tylko zły; podobnie w łanie pszenicy więcej jest dobrego ziarna niż kąkolu [2]).

[1]) Czyt. Tanquerey *Synopsis Theol. dogm. spec. Tom. I. Cap. III.*
[2]) Św. Franciszek Salezy.

Jako argumenta za większą liczbę zbawionych pośród katolików podnosi O. Wil. Faber w dziele swojem „Stwórca i stworzenie“: 1) niepojętą wspaniałomyślność P. Boga, 2) godność odkupienia, 3) działanie Sakramentów, 4) sprawy miłosierdzia Bożego przy łożu śmierci, 5) surowość kar czyścowych, 6) Zadanie Kościoła na ziemi. (Por. Bougaud *Chrystyanizm i czasy obecne Tom V, 267 sq.*).

Co do ochrzczonych heretyków i schizmatyków, podnoszą, że wielu jest między nimi ludzi dobrej wiary, a takim Bog nie odmawia łaski skruchy doskonałej; nadto schizmatycy mogą się przed śmiercią nawet ważnie wyspowiadać, przeto że Kościół na ten wypadek uzupełnia juryzdykcyę.

Wreszcie żydzi, muzułmanie i poganie, jeżeli według prawa Mojżeszowego czy przyrodzonego żyją, mogą otrzymywać łaski nadprzyrodzone i przez wiarę w Boga Zbawcę i Sędziego, jakoteż przez skruchę z miłości ku Bogu pochodzącą dojść do usprawiedliwienia, a tem samem zbawić się. Możemy się tu powołać na list apostolski Piusa IX. z sierpnia r. 1863 do biskupów włoskich: „Wiecie równie dobrze, jak My, że ci, którzy są dotknięci niewiadomością, jakiej niepodobna im było uniknąć, ale którzy wiernie zachowują prawo naturalne i przywykłszy słuchać Boga, prowadzą życie uczciwe i prawe, mogą za łaską i światłem Bożem dostąpić wiekuistego żywota; bo Bóg, który widzi głąb umysłów, serc, myśli, zwyczajów, sądzi według niezmiernej swej dobroci i łaskawości i nie karze mękami wiecznemi tych, którzy niedobrowolnie winnymi byli“ [1]). Co do czasów przed Chrystusem, sam św. Grzegorz W. twierdzi, że od początku świata i przed Mojżeszem było mnóstwo wybranych, których my nie znamy, i że wielka liczba pogan oczekiwała Odkupiciela[2]).

---

[1]) Przytacza Bougaud l. c. 261.

[2]) Lib. Moral. l. IV.

Był też — jak pisze Augustyn św. [1]) — przed obrzezaniem jakiś środek do usprawiedliwienia dzieci.

VII. Błędem byłoby trapić się tą myślą: czy ja jestem z liczby wybranych, a jeszcze większym powiedzieć sobie, — jak się to czasem dzieje: jeżeli jestem przeznaczony do nieba, muszę się tam dostać, choćbym życie grzeszne prowadził, a jeżeli nie jestem przeznaczony, na nic mi się nie przyda, cokolwiekbym czynił, by się dostać do nieba, bo i tak muszę iść do piekła. Takiemu trzebaby odpowiedzieć: czy jesteś przeznaczony, tego z pewnością wiedzieć nie możesz, ale to nie ulega wątpliwości, że Bóg chce cię zbawić i że ci w tym celu łask swoich nie odmówi. Jeżeli z niemi współdziałać będziesz, zbawisz się z pewnością, — jeżeli je odrzucisz i w grzechach trwać będziesz, potępisz się z pewnością. Rozważaj często w życiu tę przestrogę: *Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę* (Łuk. XIII, 24), — *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* (Filip. II, 12); ale pokrzepiaj się także temi słowy: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni* (Mat. XI, 28); a więc precz z lenistwem czy z zarozumiałością, ale także z nieufnością i ze zniechęceniem! O to nas upomina Piotr św.: *A przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze* (II, Piotr I, 10). Tak też należy tłómaczyć słowa, przypisywane św. Augustynowi: „*Si non es praedestinatus, fac ut praedestineris*“, to jest, z łaską Bożą rób to, czego Bóg żąda, a Bóg to przewidując, przeznaczy cię do nieba.

VIII. Wszyscy teologowie zgadzają się w tem, że wyrok przeznaczenia istnieje w Bogu przedwiecznie i jest niezawodny, — że od przeznaczenia do łaski trzeba od różnić przeznaczenie do chwały, bo to drugie przeznaczenie wymaga współdziałania z łaską, — że przeznaczenie

[1]) Contra Jul. l. 5. c. 11.

do łaski i chwały jest dziełem miłosierdzia Bożego i owocem śmierci Zbawiciela, a nie nagrodą za zasługi przyrodzone, — że przeznaczenia do pierwszej łaski i do wytrwania w dobrem nie można sobie wysłużyć z tytułu sprawiedliwości, — że nikt z dorosłych nie będzie zbawiony bez współdziałania z łaską i bez dobrych uczynków, jak nikt nie będzie potępiony bez winy; spór tylko zachodzi co do kwestyi, jak należy pojmować przeznaczenie do chwały, czy ono w wyrokach Bożych następuje przed przewidzeniem dobrych uczynków człowieka, za sprawą łaski dokonanych, czy po przewidzeniu tychże; rozumie się jednak, że tu o następstwie co do czasu mowy być nie może, bo w Bogu takiego następstwa niema.

IX. Jedni teologowie, zwani tomistami [1]), tak sobie porządek wyroków Bożych przedstawiają. Bóg, chcąc napełnić niebo oznaczoną liczbą mieszkańców, wybrał ich i przeznaczył od wieków do chwały, bez względu na przyszłe ich uczynki, a w następstwie przeznaczył im łaski, z któremi oni współpracując, zasługują sobie na niebo. Pominięci w wyborze, których Bóg chce także zbawić, otrzymują łaski wystarczające, ale że nie chcą z niemi współdziałać, przeto nie dostają łask skutecznych i z własnej winy nie dostępują zbawienia. Tu wyrok przeznaczenia jest bezwarunkowy i wyprzedza przewidzenie zasług, nadanie zaś chwały jest nagrodą za zasługi.

Według zdania t. z. molinistów [2]), Bóg wszystkich bez wyjątku powołał do zbawienia, a stąd wszystkim odpowiednie łaski przygotował, z któremi współpracując, zbawić się mogą. Można tu przytoczyć słowa św. Augustyna, że pod rządem miłościwego Boga tylko ten się nie

---

[1]) Należą do nich Dominikanie ze szkoły św. Tomasza, Augustynie i Skotyści, a do tego zdania przechylają się Bellarmin i Suarez z Tow. Jez. i inni.

[2]) Od Ludwika Moliny T. J.

zbawi, kto zbawić się nie chce. Pierwszej łaski nie może sobie człowiek wysłużyć, lecz pracującemu według sił Bóg łaski nie odmawia; a łaskę wytrwania w dobrem można sobie wyprosić. Ponieważ Bóg jest wszystkowiedzący, przeto od wieków przewidział, kto będzie z łaską współpracował i w stanie łaski umrze, — tego też od wieków przeznaczył do chwały dla jego zasług; tych zaś, których grzechy i śmierć w grzechach przewidział, dla ich uczynków złych odrzucił.

To drugie zdanie ma za sobą te miejsca Pisma św., w których zbawienie wieczne przedstawione jest jako zapłata, nagroda i korona; a przemawiają za niem szczególnie słowa Zbawiciela, które na sądzie ostatecznym wyrzecze do wybranych: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść itd.* (Mat. XXV, 34); stąd bowiem wynika, że zgotowanie królestwa nastąpiło w przewidzeniu dobrych uczynków.

Tego zdania bronią dziś wszyscy prawie teologowie, a św. Franciszek Salezy nie wahał się twierdzić, że nauka o przeznaczeniu warunkowem, zalecająca się starożytnością swoją, słodkością i powagą Pisma św., więcej zdaje się być zgodną z dobrocią i miłosierdziem Pan Boga [1]). Z tem wszystkiem ta kwestya, dlaczego Bóg jednych powołuje do wiary prawdziwej, a innych pozostawia do śmierci w błędnej religii, — dlaczego jednym daje łaski obfitsze i skuteczne, innym mniej obfite, acz zawsze wystarczające, — dlaczego jednych zaraz po popełnieniu przez nich grzechu śmiertelnego zabiera z tego świata, a na nawrócenie innych długo nieraz czeka, — jest niezgłębioną tajemnicą, która już z ust św. Pawła wyrwała te słowa: *O głębokości bogactw mądrości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł*

[1]) List do Lessiusza z 26. sier. 1618.

Pański? albo kto był rajcą Jego? (Rzym XI, 33—34). A więc nie badać nam wyroków Bożych, ale starać się o spełnianie woli Bożej i słuchać upomnienia Księcia Apostołów: *Starajcie się, bracia abyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze* (II. List I, 10).

II. ODRZUCENIE NA WIEKI.

X. Odrzucenie albo reprobacya oznacza coś wręcz przeciwnego przeznaczeniu, a więc wyrok Boży, którym Bóg postanowił od wieków wyłączyć grzeszników od szczęśliwości wiecznej i skazać ich na potępienie [1]). Że taki wyrok istnieje i że liczba odrzuconych jest pewna i niezmienna, jest artykułem wiary, który się opiera na słowach, jakie Zbawiciel wyrzecze na sądzie do potępionych: *Odstąpcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.* (Mat. XXV, 41), a wynika z tych prawd, że Bóg jest wszystkowiedzący i najsprawiedliwszy.

Czy dekret odrzucenia sprawia, że grzesznik nie otrzymuje żadnej łaski do zbawienia, a stąd musi grzeszyć i trwać w grzechu do śmierci? Nie, bo jakośmy poznali wyżej [2]), Bóg łaski wystarczającej grzesznikowi nie odmawia, a grzesznik wolny jest zawsze i może z łaską współdziałać, albo ją odrzucić.

A za cóż Bóg człowieka od wieków odrzuca? Czy za grzechy i śmierć w grzechach, co również od wieków przewiduje, czy też bezwarunkowo przed przewidzeniem jego win?

---

[1]) Teologowie rozróżniają odrzucenie negatywne i pozytywne; pierwsze jest pominięciem czyli niewybraniem kogoś od wieków do szczęśliwości wiecznej, drugie jest skazaniem kogoś od wieków na kary wieczne.

[2]) Por. Rozdział XII. O łasce uczynkowej.

XI. Byli już w wieku V-ym heretycy, jak Lucus w Gallii, którzy źle zrozumiawszy naukę św. Augustyna o łasce i predestynacyi, twierdzili, że łaska sama przez się, bez współdziałania ludzkiego, doprowadza niechybnie do zbawienia, i że odrzuceni dlatego tylko idą do piekła, że nie otrzymują łaski potrzebnej. Naukę tę, potępioną wówczas przez synody, odnowił w wieku IX-ym Gothescalcus, mnich klasztoru orbaceńskiego; ale przeciw niemu wystąpiły ówczesne synody, z Rabanem Maurem i Hinkmarem na czele. Błędnie o przeznaczeniu i odrzuceniu sądzili również Wiklefici i Husyci, ale wszystkich przewyższyli protestanci. Luter odrzuciwszy wolną wolę człowieka, twierdził, że człowiek jest jako pień, albo jak kamień, który Bóg tam, gdzie chce przenosi; a stąd jednych do chwały, innych na potępienie przeznacza [1]). Dalej jeszcze poszedł Kalwin. Według niego Bóg podzielił od wieków niezmiennym wyrokiem swoim cały rodzaj ludzki na dwie połowy; — jedna obejmuje wybranych bezwarunkowo do nieba, którzy w skutek tego zbawić się muszą, choćby zbawić się nie chcieli, — druga składa się z „synów gniewu“ i „naczyń zelżywości“, czyli odrzuconych uprzednim i bezwarunkowym wyrokiem, którzy w skutek tego muszą grzeszyć i zbawić się nie mogą, aczby zbawić się chcieli [2]). Ten dekret Boski, według Kalwina, wydany został przed przewidzeniem upadku Adama, tak że Adam nie mógł nie zgrzeszyć; skąd poszła nazwa *supralapsarii*. Później nieco profesor Arminiusz Jakób von Harmine dał początek tak zwanym *infralapsarii* (albo Arminianie czy Remonstranci), twierdząc, że Bóg przewidziawszy upadek

[1]) Tak w piśmie „*De servo arbitrio*“; ale Melanchton naukę mistrza swego złagodził.

[2]) Por. Kalwina *Institutiones l. III. c. 21. n. 5—7.* Kalwiniści nazywają się także presbiteryanami, przeto że nie uznają biskupów, ale samych tylko kapłanów, czyli predykantów.

Adama, niektórych z masy potępionych odwiecznym wyrokiem wyjął i przez wzgląd na zasługi J. Chrystusa do nieba przeznaczył, innych zaś w stanie potępienia pozostawił i wszelkiej łaski pozbawił. Zdanie to zwalczał Franciszek Gomarus, (stąd nazwa Gomarystów), a za nim poszedł synod w Dordrecht (1618—1619); ale mimo to dzisiejsi kalwiniści w Holandyi trzymają się opinii Armiusza.

Okrutną naukę Kalwina złagodzili Janseniści w ten sposób, że Bóg przed przewidzeniem upadku Adama chciał zbawienia wszystkich ludzi, ale że przewidując ten upadek, chce tylko zbawić wybranych, — że za nich jedynie Chrystus umarł, — że im samym dostają się łaski skuteczne, podczas gdy inni takie tylko odbierają łaski, które nie dają siły potrzebnej do zwyciężenia pokus.

XII. A czegóż tu Kościół uczy? Jest prawdą wiary, że Bóg prawdziwie i szczerze pragnie zbawienia wszystkich wiernych, bo wszak jasne są słowa Pisma św., jasnym też jest wyrok Stolicy św., która potępiła jako bezbożną, bluźnierczą i heretycką propozycyę Janseniusza, że „Chrystus nie umarł za wszystkich ludzi", ale tylko za zbawienie wybranych. Pewną zaś i do wiary zbliżoną jest nauka, że Bóg szczerze pragnie zbawienia wszystkich dorosłych, nie wyjąwszy niewiernych.

Jest dalej prawdą wiary, że łaska usprawiedliwienia nie samym przeznaczonym do żywota bywa udzielana; natomiast bezbożnem jest twierdzenie, jakoby Bóg niektórych ludzi pozytywnie i absolutnie, to jest, nie przewidziawszy pierw ich grzechów, na karę wieczną przeznaczył.

Stwierdza tę naukę Pismo św., gdy mówi, że Bóg już po grzechu pierworodnym oświadcza, że się nie weseli w zatraceniu żywych (Mądr. I, 13), — że nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił od drogi swej, a żył (Ezech. XXXIII, 11), — że nic nie ma w nienawiści

z tego, co uczynił (Mądr. XI, 25), — że nie chce, aby którzy zginęli (II. Piotr III, 9).

Sam Zbawiciel zapewnia: *Ta jest wola Tego, który mię posłał, Ojca, abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień* (Jan VI, 3). *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan III, 16). Mówi też wyraźnie Pan, opisując sąd ostateczny, że ci, co staną na lewicy, usłyszą wyrok potępienia za swoje złe uczynki, a więc że nie będą odrzuceni przed przewidzeniem tychże uczynków.

Że Bóg chce zbawienia nietylko wiernych ale i niewiernych, wypowiada jasno Paweł św., gdy nakazując modlić się za wszystkich ludzi, dodaje, że *to jest dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy. Bo jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi człowiek Jezus Chrystus* (I. Tym. II, 2—5). Podobnie zapewnia św. Piotr: *Pan Bóg cierpliwie sobie poczyna, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili* (II. List II, 4).

Z Ojców Kościoła wystarczy powołać się na św. Augustyna: „Dobry jest Bóg, sprawiedliwy jest Bóg; może On niektórych bez zasług ocalić, bo dobry jest; nie może nikogo niewinnego potępić, bo sprawiedliwy jest“ *(l. 3. contra Julian C. 13. n. 15)*. Rzeczywiście odrzucenie ludzi bez przewidzenia ich grzechów i śmierci w grzechach sprzeciwiałoby się dobroci i sprawiedliwości Bożej; z drugiej zaś strony taki miałoby skutek, że jednych utwierdziłoby w grzechach, innych popchnęłoby do rozpaczy. Toż słusznie cały Kościół oburzył się na naukę Lucidusa, i później nieco na synodzie arauzykańskim drugim w r. 529 taki wydał wyrok: „Nietylko nie wierzymy, że niektórych moc Boska przeznaczyła na karę“ (rozumie się od wieków bez przewidzenia ich grzechów) „ale nawet jeżeli są tacy, któ-

rzy chcą wierzyć w coś tak potwornego, z wszelką stanowczością ich wyklinamy". Słusznie też sobór trydencki potępił bezbożną naukę Kalwina *(Sess. VI. Can. 13): „Jeżeliby kto twierdził, że łaska usprawiedliwienia tylko przeznaczonym do żywota bywa udzielana, wszyscy zaś inni, którzy są wezwani, nie otrzymują łaski, ponieważ ich moc Boska przeznaczyła do złego: niech będzie wyklęty".*

Później Aleksander VIII potępił w r. 1690 tę propozycyę, że poganie, żydzi i heretycy łask wystarczających nie odbierają, a Klemens XI w konstytucyi Unigenitus z 8. wrześ. 1713 ten błąd jansenisty Paschazyusza Quesnela, że Bóg po za Kościołem żadnych łask nie daje.

XIII. Protestanci powołują się na słowa Ap. Pawła: że Bóg *„nad kim chce lituje się, a kogo chce, zatwardza,"* a stąd podobny jest do garncarza, który ma moc, *aby z tejże bryły uczynił jedno naczynie ku uczciwości, drugie ku zelżywości* (Rzym. IX.). Ale w tym ustępie nie mówi Apostoł o przeznaczeniu do chwały, jedno o przeznaczeniu do łaski i o powołaniu do wiary, a mianowicie dowodzi, że Bóg poganom bez ich zasług dał łaskę wiary, żydów zaś odrzucił za to, że zaufawszy w uczynkach legalnych według prawa Mojżeszowego, łaskę i prawdę Zbawiciela odtrącili.

Z nauki o odrzuceniu winien każdy wysnuć dla siebie ten wniosek, że tylko wtenczas zgubi się na wieki, jeżeli się zgubić zechce; a że jest słaby i wystawiony na liczne pokusy, przeto niech woła usilnie o pomoc Bożą i z bojaźnią zbawienie swoje sprawuje.

ROZDZIAŁ XXVI.

OBCOWANIE ŚWIĘTYCH — ŚWIĘCI W NIEBIE.

Treść: *I. Obcowanie Świętych.* I. Jest ścisły związek między członkami Kościoła tryumfującego, walczącego i cierpiącego. — II. Przeciwnicy tego dogmatu. — III. Jaką podstawę ma ten dogmat w Piśmie św. — IV. Co jest spójnią łączności w Kościele wojującym. — V. Jakie obowiązki wkłada obcowanie Świętych względem ludzi.

II. Święci w niebie: VI. Pragnienie szczęścia u ludzi. — VII. Istota szczęśliwości w niebie — widzenie Boga. — VIII. Światło chwały. — IX. Miłość ku Bogu. — X. Radość istotna i dodatkowa. — XI. Czy dusze sprawiedliwych zaraz po śmierci dochodzą do widzenia Boga. — XII. Stopień ich szczęśliwości nie jest jednakowy. — XIII. Jaki jest stosunek Świętych do nas. — XIV. Na czem się opiera orędownictwo Świętych. — XV. Ludzie mają obowiązek czcić Świętych. — XVI. Jaką jest ta cześć. — XVII. Cześć relikwij jest godziwa ale względna. — XVIII. To samo trzeba powiedzieć o czci obrazów. — XIX. Co to są obrazy „cudowne". — XX. Od czego zależy beatyfikacya i kanonizacya Świętych.

I. Królestwem Bożem w szerszem słowa znaczeniu jest wszechświat cały ze wszystkiemi stworzeniami, bo wszystkie zawdzięczają swoje istnienie Bogu, jako Stwórcy, wszystkie też podlegają rządom Bożym i mają za ostateczny cel uwielbienie Boga. W ściślejszem znaczeniu królestwem Bożem jest zbiór istot, w sposób nadprzyrodzony przez łaskę poświęcającą z Bogiem i między sobą złączonych; a ponieważ Chrystus Pan tę łaskę dla ludzi wysłużył i władzę nad nimi odzierżył, przeto królestwo Boże jest i nazywa się królestwem Chrystusowem.

To Królestwo, nabyte drogocenną krwią Chrystusa Pana, obejmuje Kościół walczący, tryumfujący i cierpiący, a poddani tego królestwa mają ścisły związek nietylko z królestwem Chrystusowem, ale także między sobą, tak, że uczestniczą we wspólnych dobrach i pomagają sobie w celu uwielbienia Boga i zbawienia własnego. Ta właśnie łączność członków Kościoła wojującego, tryumfującego [1]) i cierpiącego, jakoteż uczestnictwo w dobrach duchownych nazywa się obcowaniem Świętych

Trafnie przyrównywa pewien pisarz tę łączność między trzema częściami Kościoła do przejścia żydów przez Morze Czerwone [2]). Lud cały podzielony był na trzy części: pierwsza jeszcze nie weszła do morza i była naciskana przez Egipcyan ścigających, druga już była w morzu i pragnęła czemprędzej dojść do brzegu, trzecia wreszcie przeszła już morze i cieszyła się, że uszła rąk nieprzyjacielskich i znajduje się w miejscu bezpiecznem. Oto obraz Kościoła św. wojującego, cierpiącego i tryumfującego. Pierwsza część, to Kościół św. zmuszony staczać walkę tu na ziemi, — druga będąca w morzu i tęskniąca za osiągnięciem brzegu, to dusze w czyścu cierpiące, — ostatnia część wreszcie już bezpieczna, to święci w niebie. Jak te trzy części ludu żydowskiego, choć oddzielone od siebie, stanowiły naród jeden, tak te trzy części Kościoła św. stanowią jeden Kościół, jeden związek, jedno braterstwo. Żydzi stanowili jedność dlatego, że byli jednego pochodzenia, mieli jedną głowę i jedno prawo i dążyli do celu jednego; podobnie dzieje się z trzema częściami Kościoła św. Wszystkie one mają jedno pochodzenie, — Kościół św. katolicki, jedną

---

[1]) Do Kościoła tryumfującego należą także Aniołowie, bo chociaż Chrystus Pan ich nie odkupił, jest jednakże ich Królem, odbiera od nich hołdy i używa ich posług do zbawienia ludzi.

[2]) *Nauki katechizmowe* Tom II, str. 426. Poznań 1909.

głowę, — Chrystusa P., jedno prawo — Ewangelię św., jeden cel, — wieczną szczęśliwość w niebie.

Związek między trzema częściami Kościoła nazywa się obcowaniem „Świętych", dlatego, że wszyscy członkowie tegoż, mając za głowę, Świętego Świętych, — Jezusa Chrystusa, są uświęceni przez chrzest i powołani do świętości, a wielu z nich, osiągnąwszy tę świętość, dostało się do przybytku Błogosławionych.

II. Dogmat o obcowaniu Świętych wyznajemy odmawiając w Składzie Apostolskim: wierzę w Świętych obcowanie; a tak też wierzył zawsze Kościół katolicki, i na tej podstawie potępił Helwicyusza i Wigilancyusza w wieku IV i V, którzy zanegowali cześć i wstawiennictwo Świętych, — jakoteż nowatorów XVI wieku, którzy odrzucili nadto ofiarę Mszy św., czyściec i modlitwy za zmarłych. Chociaż skład Apostolski w tej formie, jaką ma dzisiaj, nie pochodzi z czasów apostolskich, to jednak już wcześne tegoż egzemplarze, jakie n. p. zawierają się w pismach IV i V wieku, wymieniają ten artykuł wiary [1]).

III. A jakąż podstawę ma on w Piśmie św.?

Oto sam Zbawiciel nakazuje wiernym swoim, aby tkwili w Nim, jak winne latorośle tkwią w winnej macicy, — by strzegli jedności, o którą przy ostatniej wieczerzy się modlił, — by miłowali się społecznie, jako On nas umiłował, — by modlili się jedni za drugimi i pracowali dla królestwa Bożego.

Apostoł Paweł rozwija obszerniej naukę o obcowaniu Świętych, bo w listach swoich nietylko nazywa Kościół „*budowaniem Bożem*", powierzonem apostołom, prorokom,

---

[1]) Tak w pismach Nicety, biskupa Remezyi w Duagi z IV i w piśmie *De Spiritu Sancto* Faustusa, Biskupa w Riez w Prowancyi z V wieku. (Por. dobrą ale nieskończoną rozprawę X. Maryana Morawskiego T. J. *w Przeglądzie powszechnym* z lat 1899, 1901 p. t. *Świętych obcowanie).*

ewangelistom, pasterzom i doktorom (Efez. IV, 12), ale o każdym wiernym mówi, że tenże *„buduje Kościół Boży“*, gdy na podstawie solidarności Świętych jakimś dobrym uczynkiem, jakby cegiełką, do wzniesienia tego gmachu przyczynia.

Tenże Apostoł w liście do Rzymian przyrównywa Kościół do ciała ludzkiego:

„Jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają: tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkiem (VII, 46); z czego ten wysnuwa się wniosek, że jedni drugim winni nieść współczucie i pomoc, a wszyscy żyć w zgodzie i jedności. W listach do Efezów i Kolossan św. Paweł wzywa wiernych do duchowego rośnięcia w Chrystusie, który jest Głową ciała mistycznego, ale rośnięcia takiego, które biorąc moc od Chrystusa, przyczynia się do *„zbudowania samego siebie w miłości i do pomnożenia ciała“* (Efez. IV, 13—16), a ostrzega przed oderwaniem się od tej Głowy i utratą wiary czy miłości (Kol. II, 19).

Na tle tych i tym podobnych tekstów osnuwają teologowie naukę o łączności z ciałem i duszą Kościoła, wywodząc, że ta łączność może być albo tylko zewnętrzną, przez udział w zewnętrznej społeczności kościelnej (n. p. u tych, którzy mają wiarę, ale łaski poświęcającej nie mają) — albo tylko wewnętrzną (n. p. u tych, którzy mają łaskę poświęcającą, ale zewnętrznie do ciała — Kościoła nie należą), — albo zewnętrzną i wewnętrzną, jaka jest obowiązkiem wszystkich wiernych.

IV. Cóż jest spójnią tej łączności w Kościele wojującym? Oto nietylko związek z niewidomą Głową mistycznego ciała, ale także jedność w zarządzie Kościoła, czyli władza biskupów, którzy znowu podlegają Namiestnikowi Chrystusowemu i wraz z nim tworzą hierarchię z prawa Bożego, rozszerzoną przez dodanie urzędów pasterskich

z prawa kościelnego [1]). Taka jedność była od początku Kościoła. Spójnią jest jedność w wierze, czyli trzymanie się tej nauki, jaką najwyższy i nieomylny urząd nauczycielski w Kościele do wierzenia podaje. Taka jedność była również w Kościele od początku; a ktokolwiek przeciw jakiemuś dogmatowi występował, bywał przez ten urząd ekskomunikowany, czyli wykluczony ze społeczności kościelnej.

Spójnią jest jedność w zachowaniu prawa Boskiego i kościelnego, a na tej podstawie w pierwszych wiekach Kościoła tych, którzy się dopuszczali ciężkich i kanonami pokutnymi objętych grzechów, poddawano publicznej pokucie, czyli odłączano od społeczności kościelnej, dopóki nie dopełnili pokuty.

Spójnią jest uczestnictwo w Ofierze św., którą uważano zawsze jako najcenniejszy skarb Kościoła, niedostępny (prócz t. z. Mszy katechumenów) dla niewiernych, pokutników i katechumenów. Obcym chrześcijanom pozwalano uczestniczyć we Mszy św. i w Komunii św., jeżeli złożyli wyznanie wiary i wykazali się listami polecającymi od swojego biskupa.

Spójnią jest uczestnictwo w używaniu Sakramentów, Sakramentaliów i innych dóbr Kościoła. Mianowicie Chrzest czyni ludzi uczestnikami natury Bożej, członkami ciała Chrystusowego, dziećmi i świątyniami Bożemi, a między sobą braćmi i współobywatelami; Komunia zaś łączy ich jak najściślej z Chrystusem Panem, a przez to z całem Jego ciałem mistycznem. Nie dziw, że w pierwszych wiekach Komunia św. była szczególnym środkiem i godłem jedności, tak że nieraz pojedyncze kościoły posyłały sobie Hostyę najświętszą, albo później zamiast Hostyi chleb poświęcony, na znak, że jednoczą się w wierze i miłości. Spójnią jest wreszcie uczestnictwo w pracach, zasługach i cierpieniach każdego

---

[1]) Np. z prawa kościelnego wywodzi się jurysdykcya metropolitów.

z członków Kościoła, bo wszystko wychodzi na dobro ogólne, tak jak prace pojedyńczych członków obracają się na pożytek całego ciała ludzkiego.

V. A jakież obowiązki wkłada obcowanie Świętych co do ludzi?

Oto trzeba przedewszystkiem modlić się za ludźmi, zwłaszcza za tymi, którzy pomocy naszej szczególnie potrzebują, lub do niej mają prawo [1]). Do tej modlitwy jesteśmy wszyscy obowiązani, a nawet — jak mówi O. Faber — jednym z celów, dla których na świecie żyjemy, jest orędownictwo za braćmi. Bóg tej modlitwy od nas wymaga, aby z niej uczynić środek miłosierdzia swego, jako rzekł do św. Katarzyny Seneńskiej: „Módl się i płacz, albowiem błaganiom i łzom kochających mię podaruję zbawienie świata". Ludzie tej modlitwy potrzebują, aby się zbawić za pośrednictwem innych; my sami jej potrzebujemy do wyjednania sobie łask obfitszych i pozyskania zasług; orędownictwo bowiem jest jakby apostolstwem i misyą, a tem samem wielką ma wartość u Boga.

Trzeba z miłości ku Bogu dobrze czynić bliźnim i spełniać względem nich uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, a szczególnie ratować tych, którym wieczna zguba zagraża, oświecać nieumiejętnych, pomnażać liczbę Świętych w niebie.

Trzeba pomagać bliźnim, ofiarując za nich jużto swe zasługi, by im wyjednać z tytułu łaskawości Bożej potrzebne łaski, — jużto swe zadosyćuczynienia, by zmniejszyć doczesną ich karę. Na mocy obcowania Świętych jest to dopuszczalne i było już w pierwszych wiekach wykonywane; wszakże Męczennicy dawali pokutnikom listy pokoju, ofiarując za nich swe cierpienia, by ich od reszty kary uwolnić.

---

[1]) Por. tegoż autora *Życie duchowne* i t. d. Tom I. Roz. XVII, 7).

W ogóle na dnie nauki o obcowaniu Świętych tkwi ta prawda, że nietylko jesteśmy członkami ciała Chrystusowego, a stąd wzajemnie kochać i wspierać my się powinni, — ale że Chrystus w nas żyje, działa, walczy i cierpi, i że cokolwiek czynimy dobrego dla jednego z Jego członków, On tak poczytuje, jakbyśmy to Jemu samemu uczynili.

O ile obcowanie Świętych odnosi się do mieszkańców nieba i do dusz w czyścu cierpiących, zobaczymy poniżej.

II. ŚWIĘCI W NIEBIE.

VI. Wrodzonem jest każdemu człowiekowi pragnienie szczęścia; ale gdzież je znaleść potrafi? Odpowiada na to Augustyn św.: „Stworzyłeś nas Boże dla Ciebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“ [1]). Tak jest, tylko ten, kto poznaje Boga przez wiarę nadprzyrodzoną, kto w Bogu całkowitą położył nadzieję, kto jest zjednoczony z Bogiem przez łaskę poświęcającą, a tem samem przez miłość, może zaznać na ziemi prawdziwej szczęśliwości; to też ludzie święci są jedynie szczęśliwymi. Ale to szczęście jest niezupełne, bo połączone z ciągłą obawą utraty, z ciągłą walką i z ciągłemi prawie cierpieniami. Dopiero tam dostąpi człowiek zupełnej i doskonałej szczęśliwości, gdzie Bóg nietylko *„otrze łzę z oczu jego“*, ale będzie sam *„zapłatą jego bardzo wielką“*.

VIII. Kościół uczy jako dogmat wiary, że dusze sprawiedliwych, nie mających nic do odpokutowania, idą do nieba po nagrodę wieczną. Przemawia za tem objawienie Boże i sam rozum, bo słuszną jest rzeczą, aby ci, którzy na tej ziemi z czystej miłości wiele dobrego robią, a za to nie otrzymują zapłaty, albo nawet wiele dla Boga

[1]) Confess. l. I. c. 1.

cierpią, zostali nagrodzeni po śmierci. Gdyby tej nagrody nie było, trzebaby odmówić Bogu mądrości, sprawiedliwości i dobroci, a więc odrzucić istnienie Boga; życie zaś ludzkie byłoby bezcelową igraszką i nieznośną dla wielu męczarnią, czyli jak twierdzili pesymiści", interesem nie pokrywającym kosztów".

A cóż to jest niebo? Czy tylko stan szczęśliwości wiekuistej; czy zarazem i miejsce, gdzie Aniołowie i Święci tej szczęśliwości używają? Jest artykułem wiary, że Chrystus Pan w człowieczeństwie swojem, czyli z duszą i z ciałem uwielbionem, wstąpił na niebiosa i siedzi na prawicy Ojca, to jest, otrzymał od Ojca chwałę Boską, z władzą królewską, pasterską, i sędziowską bo Bóg Ojciec nie jest jako człowiek, iżby miał prawicę i lewicę. Nadto Apostoł Jan opisuje niebieską stolicę Baranka Bożego i te hołdy, jak Mu Aniołowie i Święci, padający przed stolicą, składają. (Apok. Roz. I, IV, V). Widział on tam także Niewiastę obleczoną w słońce i mającą na głowie koronę z gwiazd dwunastu (Roz. XII), to jest, Najśw. Bogarodzicę, według nauki Kościoła (acz dogmatycznie nie orzeczonej), z duszą i z ciałem wziętą do nieba.

Pismo św. nie oznacza, gdzie się ta stolica Króla Chrystusa i mieszkanie niebieskich Jego Dworzan znajduje; jeżeli zaś w Starym i Nowym Zakonie mówi o niebie, jako o miejscu górnem, gdzieś nad ziemią wysoko wzniesionem, wyraża się tylko w sposób popularny, tak jak n. p. się mówi, że słońce wschodzi i zachodzi. Niewiadomo też, gdzie przebywać będą wybrani po zmartwychwstaniu ciał, bo tego Bóg nam nie objawił, a stąd i Kościół uczący żadnego tu orzeczenia nie wydał. Jakże tedy śmiesznym jest tryumfalny okrzyk niedowiarków, takiego n. p. Straussa [1]), że nowsza nauka usunęła z górnych sfer niebo

[1]) *Der alte und neue Glaube* str. 130. Por. *Das Jenseits* von Dr. Joseph Zahn Paderborn 1916 str. 239.

chrześcijańskie, a z wnętrza ziemi piekło, bo pominąwszy, że te badania są jeszcze bardzo niedostateczne, pewną jest rzeczą, że Kościół nieba jako przybytku chwały i szczęśliwości, nigdy na jakiejś płanecie czy gwiaździe nie mieścił.

A cóż stanowi istotę szczęśliwości niebieskiej?

Z jednej strony niema w niebie nic takiego, co człowieka na ziemi boli, smuci, trwoży, męczy i nudzi, a szczególnie tego, co dla prawdziwego chrześcijanina jest najprzykrzejszem, to jest, obawy utracenia Boga przez grzech śmiertelny, bo dusza, utwierdzona w łasce, już zgrzeszyć nie może.

Z drugiej strony jest źródło niewyczerpane, bo wiecznie bijące prawdziwego szczęścia, a tem jest widzenie Boga (*visio beatifica*) już nie przez wiarę, ale bezpośrednie, intuicyjne i Bogu samemu właściwe. Obiecuje to Zbawiciel, gdy mówi: *Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego i któregoś posłał na świat, Jezusa Chrystusa* (Jan 17, 3), i znowu: *Aniołowie,* (a więc i Święci) *zawsze widzą oblicze Ojca, który jest w niebiesiech* (Mat. 18, 10). Bliżej określa to Apostoł Paweł: *Teraz widzimy przez zwierciadło w zagadce* [1]) (to jest, pośrednio przez stworzenia, w których się Stwórca odźwierciadla i przez które Jego doskonałości odgadywać niejako musimy), lecz wonczas (to jest, w niebie) widzieć (Go) będziemy *twarzą w twarz* (I. Kor. 13, 12). Podobnie Apostoł Jan wykłada, że synowstwo Boże, które dziś w nas jest utajone, jako stan łaski, w niebie jawnie się okaże i uczyni nas podobnymi Bogu, *iż Go ujrzymy, jako jest.* (I. Jan 3, 2).

VIII. To zaś widzenie Boga tylko w ten sposób jest możliwem, że Bóg daje duszy światło chwały (*lumen gloriae*), to jest, nadprzyrodzoną siłę poznawania, dodaną umysłowi Świętych na sposób stałego usposobienia, która według Lessiusza, 1^0 podnosi umysł do poznawania iście

[1]) Według tekstu greckiego *przez podobieństwo.*

Boskiego, to jest, takiego, jak Bóg sam siebie poznaje, — 2⁰) rozszerza jego pojętność, aby był uzdolniony do wpatrywania się w niezmierzone i nieskończone Dobro, — 3⁰) umysł tak rozszerzony zwraca ku Bogu i wspiera, by widział Boga *„twarzą w twarz“*, jak światło wspiera oczy w patrzeniu na rzeczy widzialne.

Że Bóg daje takie „światło chwały“, jest prawdą wiary, wynikającą z jasnych słów Pisma św., jak n. p.: *W światłości Twojej oglądamy światłość* (Ps. XXXV, 10). *Abym się podobał przed Bogiem w światłości żyjących* (Ps. LV, 13). Obiecuje też Apostoł, że Święci *oglądają oblicze Boże i że tam nocy więcej nie będzie, a nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświecać będzie* (Apok. 22, 4—5).

O tem świetle mówią także Ojcowie; a sam rozum oświecony wiarą przyznaje, że oglądanie Boga „twarzą w twarz“ przechodzi nietylko siły rozumu ludzkiego [1]), ale nawet siły umysłu podniesionego przez wiarę: a stąd inne światło, czyli „światło chwały“ jest konieczne. W tem świetle widzi dusza nietylko tę lub ową doskonałość Bożą z osobna, ale wszystkie doskonałości razem, a więc samą istotę Bożą; widzi też w Bóstwie trzy Boskie Osoby i wewnętrzne ich pochodzenie; nie może jednak Boga ogarnąć, bo Bóg jest nieskończony, podczas gdy rozum anielski i ludzki jest skończony [2])

[1]) Byli heretycy, jak Anomaci w wieku IV, a Beguardzi i Beguini w w. XIV, którzy twierdzili, że Boga naturalnem światłem rozumu widzieć można; ale potępił ich sobór wienneński w r. 1311. Przeciwnie Palamici greccy w w. XIV utrzymywali, że Święci w niebie widzą Boga abstrakcyjnie, a nie intuicyjnie. Błędnie o „świetle chwały“ sądził także X. Rosmini, przejąwszy się błędami ontologizmu, a jego tezy 37, 38, 39, 40 potępiła św. Kongregacya św. Inkwizycyi dekretem z 14 g. 1887 pięć zdań ontologistów, którzy widzenie Boga już w tem życiu przypuszczają, potępiła ta sama Kongregacya dekretem z 18 września r. 1861.

[2]) Sobór bazylejski na sesyi 22-ej potępił to zdanie Augustyna de Roma: *Anima Christi videt Deum tam clare et intense, quam clare et intense Deus videt seipsum.*

IX. To widzenie błogosławione jest połączone nierozdzielnie z miłością, a w skutek tego z posiadaniem Boga; słusznie też twierdzi św. Bonawentura, że jedno i drugie razem stanowi szczęśliwość wiekuistą. Jeżeli Święci na ziemi wpadali nieraz w zachwyt i upojenie, gdy ich miłość ku Bogu rozpalała, cóż dopiero dziać się musi u Świętych, w niebie, którzy uwolnieni z ziemskiej powłoki, widzą w Bogu nader jasno niezmierzony ocean doskonałości i najmiłościwszego dla nich Ojca, a przytem posiadają Boga przez miłość w całej pełni i na wieki. Ta miłość Świętych jest najgorętsza, niezmienna, konieczna i wiecznie aktualna, a całą duszę pochłaniająca i świętość jej stanowiąca, tak że dusza nietylko nie będzie mogła sprzeniewierzyć się miłości, ale nigdy ani na chwilę nie odwróci się od Boga, nigdy nie zatrzyma się w ciągłym akcie miłości, nigdy się nie znuży, ani znudzi, bo Bóg całą jej zdolność miłowania Sobą zapełni i ku Sobie zwróci.

X. Z widzenia i z miłości Boga wypływa radość tak wielka, że jak mówi Apostoł: *Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło to, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują* (I Kor. 2, X, 9). Pocieszał się tem już w Starym Zakonie Psalmista Pański: *Synowie człowieczy będą upojeni hojnością domu Twego i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je* (Ps. XXXV, 9). Ta istotna radość u Świętych, zarówno jak samo ich widzenie i miłość Boga, będzie u różnych różne mieć stopnie, w miarę miłości, jaką mieli na ziemi; ale u wszystkich będzie wieczna [1]), i konieczna, bo wyczerpuje całe pragnienie duszy i całą jej siłę miłowania wypełnia. Każdy Święty w niebie może powtórzyć słowa oblubienicy z *Pieśni nad pieśniami*: *Nalazłam tego, którego miłuje dusza moja; pojmałam go i nie puszczę go* (III. 4); można też rzec, że trzem cnotom na ziemi — wierze, nadziei i miłości — odpowiadają w niebie: widzenie, posiadanie i używanie, czyli rozkosz wieczna.

1) To jest prawdą wiary.

Jest atoli u Świętych i radość dodatkowa, która radości istotnej nie powiększa, ale owszem z niej wypływa, a w której pewien postęp aż do zmartwychwstania ciał i do sądu ostatecznego jest możebny. Mianowicie Święci nietylko widzą istotę Boga, a w niej wszystkie Jego doskonałości i wszystkie tajemnice wiary[1]), ale widzą w Bogu stworzenia, podobnie jak Bóg, patrząc na swoją istotę, zna nietylko siebie, ale i wszystkie istniejące i możliwe rzeczy. Według św. Tomasza, Święci widzą w Bogu to, co się do ich obecnego stanu i przeszłego życia odnosi, tak n. p. znają jedni drugich w niebie, widzą cześć, jaką im ludzie na ziemi oddają, słyszą modlitwy, jakie do nich zanoszą podziwiają harmonię, jaką w świecie widzialnym i w rządach Opatrzności dostrzegają, przenikają tajemnice natury i dzieje ludzkości [2]), mają bowiem wiedzę wlaną co do stworzeń [3]), — ale nie wiedzą o dniu sądu ostatecznego, nie odgadują tajników serc ludzkich, ani przewidują rzeczy przyszłych, od woli ludzkiej zależnych, chyba że im to Bóg sam objawi.

Krom tego Święci cieszą się niewymownie oglądaniem człowieczeństwa Pana Jezusa, zwłaszcza najsłodszego Jego oblicza, najmiłościwszego Jego Serca i jaśniejących Jego ran, — a korząc się przed Jego stolicą, wołają z uniesieniem: *Błogosławieństwo i moc i cześć i chwała siedzącemu na Stolicy i Barankowi na wieki wieków... iżeś jest zabity i odkupiłeś nas Bogu przez Krew Twoją... i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem* (Apok. 5, 13, 9, 10).

Ponieważ Jezus Chrystus jest Królem i Sędzią, przeto i dworzanie Jego w niebie królują z Nim i sądzą, jako On

---

1) Por. Lud. Billot. S. I. *Quaestiones de novissimis Quaest. V De Paradiso E. 2.*

2) Święci w niebie nie tracą wiadomości, jakich na ziemi nabyli, a co do sposobu poznawania stają się podobnymi do Aniołów.

3) X. Maryan Morawski l. c.

sam obiecał Apostołom: *Będziecie siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich* (Łuk. 22, 30), i jako wszystkich w księdze Objawienia zapewnia: *Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej; jakem ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego* (Apok. 3, 21). Rzeczywiście Jan Apostoł widział w niebie 24 starców, siedzących na stolicach i śpiewających pieśń ku czci Baranka, iż przez Krew Jego dano im *królować na ziemi* (IV, 9—10). Cóż to znaczy? Czy tylko cześć na ziemi odbierać? Nie, ale także uczestniczyć w rządach świata, poskramiać przemoc złych, jednać dobrym łaski, bronić Kościoła przeciw wrogom i t. d.

Cieszą się też Święci widzeniem Najśw. Bogarodzicy, jako najwspanialszej swojej Królowej i najczulszej Matki, przed której tronem składaią swe hołdy i do której serca się cisną.

Cieszą się wreszcie towarzystwem Aniołów, zwłaszcza swoich Aniołów Stróżów, i innych Świętych; a tych Świętych znają oni i miłują nie ogólnikowo, ale każdego z osobna i porozumiewają się między sobą jakąś mową, którą nazwano *„językiem Aniołów“* [1]) i *„niebian“*.

Węzły rodzinne nie zrywają się w niebie, ale się w miłości Bożej udoskonalają, tak, że Święci miłują tych, których Bóg miłuje, i tak, jak Bóg miłuje; a na tej podstawie Ojcowie Kościoła upewniają wiernych, że u Boga znajdą drogie sercu osoby, które im tu śmierć wydarła, i sami się nieraz tą nadzieją pocieszają [2]). Tożsamo przyjaźń święta, zadzierzgnięta na ziemi, sięga poza grób i trwa na wieki; a jeżeli Bóg nakazał ludziom, by się miłowali wzajem bez względu na dzielące ich przeszkody, to dlatego przedewszystkiem, że chciał, aby miłość ziemska była odblaskiem miłości niebieskiej, gdzie już tych przeszkód nie będzie.

[1]) Św. Paweł I, Kor. 13, 1.

[2]) N. p. św. Ambroży po stracie brata Satyra.

XI. Ale czy dusze sprawiedliwych zaraz po śmierci dochodzą do widzenia Boga? Byli tacy, co twierdzili, że to dopiero po zmartwychwstaniu ciał nastąpi; a do nich należeli: Wigilancyusz w w. IV, Palamici w w. XII, Luter i Kalwin w w. XVI, anglikanin Burnet w w. XVIII; podczas gdy Chiliaści w trzecim wieku marzyli o królestwie Chrystusowem, tysiąc lat przy końcu świata trwać mającem. Nawet niektórzy pisarze katoliccy wahali się co do tej kwestyi; ale już Tomasz św. nazwał przeciwne zdanie herezyą; potępił też odnośny błąd Greków schizmatyków Klemens IV w wyznaniu wiary, przedłożonem w r. 1267, cesarzowi Michałowi Paleologowi; a Benedykt XII w konstytucyi *Benedictus Deus* (z 29 stycznia 1336) jasno naukę katolicką wyłożył [1]). Wreszcie sobór florencki dogmatycznie orzekł: „Dusze Świętych, które po chrzcie św. nie popadły w żadną zmazę grzechową, jako i te, które po zaciągnięciu zmazy grzechowej oczyściły się jużto w swoich ciałach, jużto z ciał wyzute, do nieba zaraz się dostają i oglądają Boga w Trójcy Jedynego, jako jest“ *(Decr. Unionis)*.

XII. Jest też prawdą wiary, że stopień szczęśliwości i chwały u Świętych nie jest jednakowy, ale stosuje się do ich zasług; tak bowiem sobór florencki w przytoczonym mówi dekrecie: „Dusze oglądają jasno samego Boga stosownie do różnicy zasług, jeden nad drugiego doskonalej“. Potępiony zatem został błąd Jowiniana z IV w., który tej nierówności w szczęściu Błogosławionych przeczył. Mimo to Luter nie wahał się twierdzić, że skoro usprawiedliwienie dokonywa się przez samą wiarą w zasługi Chrystusa, tedy równem jest u wszystkich, równą też jest chwała w niebie. Ale samo Pismo św. kłam mu zadaje, bo Zbawiciel zapewnia, że w domu

---

1) Papież Jan XXII w prywatnych dysputach przechylał się do innego zdania, ale je w r. 1334 na łożu śmierci odwołał.

Ojca jego jest mieszkania wiele. (Jan 14, 2); a za Boskim Mistrzem mówi Apostoł: *„Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej* (I Kor. 3, 8). Uczą nadto teologowie, że niektórzy Święci, w nagrodę za szczególne zwycięstwo, otrzymają jakby osobną koronę czyli doskonałość i ozdobę duchowną, aureolą zwaną, — a mianowicie, męczennicy za to, iż zwyciężyli męczarnie i śmierć, — dziewice za to, iż zwyciężyły pożądliwość ciała, — doktorowie za to, iż zwyciężyli szatana pychy i nauką swoją inne dusze oświecili. Aureola męczenników jest najświetniejsza, bo ofiara z życia jest najtrudniejsza i najcenniejsza.

Różnica w radości i chwale nie wywołuje jednak u Świętych niechęci ni zazdrości, bo wszyscy mają pełnię szczęścia wedle zasług swoich i wielbią Boga w sługach Jego, ciesząc się z ich wywyższenia.

Szczęście ich jest doskonałe i niezmienne, bo trwać będzie wiecznie, jako obiecał Zbawiciel: *Będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie,* (Jan 16, 22). Tak też pociesza nas Apostoł: *Zawsze z Panem będziemy* (I Tessal. IX, 16) i zapewnia nas, o zmartwychwstaniu ciał, które potem u Świętych w szczęśliwości dusz uczestniczyć będą.

XIII. A jakiż jest stosunek Świętych do nas?

Oto oni wstawiają się za nami do Boga i wypraszają nam łaski; a to jest prawdą wiary, orzeczoną przez sobór trydencki *(Sess. XXV de cultu Sanctorum)*: *„Święci z Chrystusem królujący modlitwy swoje ofiarują Bogu za ludzi; stąd dobrą i pożyteczną jest rzeczą kornie ich wzywać i dla otrzymania dobrodziejstw od Boga przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, jedynego Odkupiciela i Zbawcę naszego, do ich modlitw, opieki i pomocy się uciekać“.*

Wypowiadają to jasno księgi święte Starego i Nowego Zakonu. Tak n. p. z ksiąg Machabejskich wiemy, że Jeremiasz, zamknięty jeszcze w otchłani, modlił się za

ludem izraelskim. Zbawiciel zaś mówi, że Aniołowie Stróżowie *maluczkich zawsze widzą oblicze Ojca Niebieskiego*, by się wstawiać za nimi; skąd wniosek, że to samo czynią i Święci. Zresztą jeżeli wolno prosić żyjących o modlitwy jak to czynił sam Apostoł Paweł — o ileż słuszniej można prosić o to Świętych. O nieprzerwanej tradycyi świadczą jużto pisma Ojców, już stare liturgie i akta męczeńskie, już napisy w katakumbach, gdzie nieraz żyjący polecają się modlitwom Męczenników[1]). Z tej wiary wyniknął także zwyczaj stawiania ołtarzy nad grobami Męczenników i przez Ofiarę Najśw. tam odprawianą sławienia ich tryumfów, a zarazem błagania o ich modlitwy.

Orędownictwo Świętych opiera się na tej zasadzie, że oni są dworzanami niebieskimi, Bogu miłymi, a braćmi naszymi, o nasze dobro prawdziwe wielce dbałymi, i że przez obcowanie Świętych jesteśmy połączeni z nimi węzłem miłości, miłość zaś nie może być nieczynną i niepłodną. Święci widzą nasze potrzeby w Bogu, o ile im Bóg chce prośby nasze objawić; ale przez to, że ludzie na ziemi choćby najbliżsi są w niedoli czy w grzechu, Święci pokoju i szczęścia nie tracą, bo z wolą Bożą całkowicie się zgadzają. Skuteczność ich pośrednictwa polega na ich dobrych uczynkach, dokonanych za życia z miłości ku Bogu; a ich zadosyćuczynienia, połączone z zasługami Zbawiciela, tworzą skarb duchowny, z którego Kościół bierze, nadając odpusty.

Nader skutecznem jest pośrednictwo N. P. Maryi, jak to w rozdziele X-ym wykazaliśmy; dlatego też Ko-

---

[1]) Tak n. p. na jednym nagrobku jest napis: „Św. Wawrzyńcze przyjm duszę“ i t. d., na innym „Święci męczennicy, pomnijcie na Maryę“. Są też tam obrazy, przedstawiające Chrystusa Pana pośród dwóch męczenników, wstawiających się za duszę, która jako orans przychodzi na sąd. W innych obrazach orans przedstawia duszę modlącą się za żyjącymi (Wilpert *Die Malereien der Catakomben* str. 456. Freiburg 1904).

ściół tak gorąco wzywa, aby wszyscy z wielką ufnością tej Królowej i Matce się polecali.

Co do Świętych, uczą mistrzowie duchowni, że św. Józef nietylko za życia ziemskiego był wielce wywyższony, bo aż do godności oblubieńca Przeczystej Bogarodzicy i opiekuna Dzieciątka Bożego, ale i w niebie ma nadzwyczajne przywileje, tak, że otrzymał zupełną i nieograniczoną moc ratowania ludzi w każdej, bądź ciała, bądź duszy potrzebie, czyli swojem wstawieniem wszystko wyprosić może.

Pewną jest również nauka, że Święci szczególną życzliwość okazują tym rodzinom, zakonom, miastom, krajom i narodom, z których wyszli, albo tym jednostkom, którym ich za patronów nadano; skąd się pokazuje, jak mądrze czyni Kościół, gdy osobnych wyznacza Patronów dla krajów, narodów, a każdemu dziecku swojemu nadaje imię jakiegoś Świętego.

Zarzut Wigilancyusza, Waldensów, Wiklefa, Lutra, Kalwina i innych, że orędownictwo Świętych uwłacza Chrystusowi Panu, świadczy o złej woli przeciwników, bo któż nie wie, że Świętych nie uważamy za sprawców i szafarzów łask, ale za orędowników do Boga, i że pierwszym Pośrednikiem u Ojca jest Jezus Chrystus, Święci zaś występują jako orędownicy drugorzędni, których zasługi i modlitwy biorą moc z zasług Chrystusowych. Wszakże i Bóg nie przestaje być Ojcem dlatego, że do udziału w ojcostwie przypuszcza ludzi. Wzywanie orędownictwa Najśw. Panny Maryi, Aniołów i Świętych odpowiada potrzebom i pragnieniom naszego serca, ale nie jest tak konieczne, jak n. p. przyjmowanie Sakramentów św.

XV. Z drugiej strony ludzie mają obowiązek czcić Świętych, z ich Królową na czele, a to przez wzgląd na Boga, który ich chwałą obdarzył. Że ta cześć jest dobrą i pożyteczną, wypowiedział to sobór trydencki. (*Sess. XXV, de cultu Sanctorum*), a opierając się na Piśmie św. i na

ciągłej tradycyi. Z Pisma św. wiemy, jak Archanioł uczcił Najśw. Pannę i jak Ją uczciła Elżbieta, — a także jaką miłość okazał Pan Jezus swojej Matce w Kanie i z krzyża. Wiemy też, jak już w Starym Zakonie czczono objawiających się Aniołów i ludzi sprawiedliwych.

Że cześć Świętych była powszechna w pierwszych wiekach, świadczą Ojcowie Kościoła, za których św. Hieronim oświadcza *(Ep. 109 ad Ripar.)* „Czcimy sługi, aby cześć sług wróciła do ich Pana"; — świadczą także te świątynie i ołtarze wznoszone na ich grobach, te epitaphia i hymny, ich życie czy męczeństwo wysławiające, te rocznice ich śmierci uroczyście obchodzone; to poszanowanie ich relikwij i obrazów.

W szczególności wiemy o Męczennikach, że obchodzono uroczyście rocznicę ich „urodzin" czyli ich śmierci, — że ich nazywano „świętymi" i „błogosławionymi", — że ich imiona umieszczano w liturgiach, — że nad ich grobami wznoszono ołtarze, a od czasów Konstantyna W. budowano kościoły. Cześć świętych wyznawców rozpoczyna się od czasów Soboru nicejskiego pierwszego.

XVI. Należy atoli pamiętać, że czcimy Świętych dla Boga i że czcimy w nich Boga, który jest sprawcą ich cnót przez łaskę swoją i dawcą chwały w nagrodę za te cnoty. Ta cześć nazywa się *cultus duliae* i różni się od czci bezwzględnej i najwyższej, czyli od uwielbienia, które samemu Bogu się należy. Najśw. Panna, jako Bogarodzica i Królowa nieba i ziemi, wszystkie cnoty w najwyższym stopniu posiadająca, ma prawo do czci wyższej, niż wszyscy Aniołowie i Święci, zwanej przeto *cultus hyperduliae.*

Czyż tedy słusznie na cześć Świętych uderzają heretycy, jak dawniej Wigilancyusz i Faustus[1]), później pro-

[1]) Wigilancyusz w wieku IV wystąpił przeciw czci Świętych i ich relikwij, jakoteż przeciw nienaruszonemu dziewictwu N. P. Maryi, a błędy jego zbił św. Hieronim w dwóch rozprawach. Na Faustusa uderzył Augustyn św. w piśmie *contra Faustum* XX, 21.

testanci, socynianie i racyonaliści? Czy taki Luter lub Kalwin wytrzyma porównanie z którymkolwiek Świętym Kościoła? A jednak protestanci wynoszą ich pod niebiosa!

XVII. Ze czci Świętych wynika cześć ich relikwij i obrazów.

Relikwiami są nietylko ciała i kości Świętych, ale także rzeczy uświęcone przez zetknięcie z nimi, jak n. p. ich szaty, okowy i t. p. Że relikwiom cześć się należy i że ta cześć jest godziwą i pochwały godną, jest dogmatem wiary; takie bowiem sobór trydencki wydał orzeczenie: *„Trzeba czcić święte ciała świętych Męczenników i innych, którzy żyją z Chrystusem, gdyż ciała te były żywymi członkami Chrystusa i świątyniami Ducha Świętego, które On wzbudzi zmartwych na życie wieczne i uwielbi, przez które też Bóg ludziom wiele dobrodziejstw udziela; tak że ci, którzy twierdzą, jakoby relikwiom Świętych nie należała się żadna cześć i poszanowanie, albo też jakoby było bez korzyści czcić je i inne święte pamiątki czy też nawiedzać groby Świętych dla otrzymania od nich pomocy, powinni być stanowczo potępieni, jak ich rzeczywiście Kościół dawniej potępił i teraz znowu potępia“* (*Sess. XXV*).

Już w Piśmie św. St. Zak. czytamy, że relikwie Świętych służyły za narzędzie do spełnienia cudów, jak to wiemy o płaszczu Eliasza, który rozdzielił wody Jordanu (IV Król II, 14) i o zwłokach Elizeusza, które przywróciły życie zmarłemu (IV Król XIII, 21). Ewangelie opowiadają o niewieście, która dotknąwszy się szaty Zbawiciela, zdrowie odzyskała; w dziejach Apostolskich jest wzmianka, że cień Piotra, a chusty i pasy Pawła Ap. były z mocy Bożej środkiem do cudownego uleczenia chorób.

Co do tradycyi, dosyć przytoczyć słowa św. Jana Chryzostoma: Podobnie jak żołnierz śmiało staje przed królem swoim, ukazując mu rany, w boju z nieprzyjacielem poniesione, tak Męczennicy święci, trzymając w ręku ścięte głowy swoje i ukazując je Niebieskiemu Królowi,

łatwo otrzymują od Niego wszystko, o co proszą; i dlatego my z ufnością dotykamy się ich grobów i czcimy ich relikwie[1]). Nie rzadko też Pan Bóg jawnymi cudami wsławił pozostałe szczątki świętych sług swoich. Tak n. p. św. Augustyn w dziele *De civ. Dei.* l. 22. c. 8 opowiada o cudach, jakie się stały przy przenoszeniu relikwij św. Szczepana[2]).

Na tej podstawie w Kościele katolickim otaczano czcią relikwie Męczenników i Wyznawców, składano je pod ołtarzami, odprawiono nad niemi Ofiarę najświętszą, urządzano do nich pielgrzymki, ozdabiano relikwiarze drogimi kamieniami, okadzano wonnem kadzidłem, dawano do całowania, udzielano niemi benedykcyę i t. d.

Szczególna cześć należy się relikwiom „większym" *(insignes)*, uświęconym przez Zbawiciela, mianowicie Krzyżowi świętemu, narzędziom męki i świętej sukni przechowywanej dziś w Trewirze. Co do Krzyża, na którym Zbawiciel umarł, od onej chwili, gdy go znalazła św. Helena, matka Konstantyna W., wielką mu cześć oddawano, jak o tem świadczy św. Cyryl jerozolimski. Już przy końcu IV-go wieku obchodzono w Jerozolimie święto Znalezienia św. Krzyża, a w wieku VII przybyło święto Podwyższenia św. Krzyża.

Cześć relikwij jest, względną, to jest, odnosi się do Świętych, których czcimy dla Boga; pobudką zaś tej czci jest ta szczególnie idea, że ciała Swiętych były świątyniami Ducha Św., tronami Pana Jezusa w Komunii św. i narzędziami cnót heroicznych. Zresztą jeżeli dzieciom każda

[1]) Hom. de S. Juvent.

2) Niektóre ciała czy też cząstki ciał Świętych zachowały się w całości w sposób iście cudowny, jak n. p. ciało. św. Katarzyny Bonońskiej, język św. Jana Nepomucena, ramię św. Sfefana węgierskiego, serce św. Teresy. Znanym jest także „cud św. Januarego", powtarzający się corocznie w Neapolu wobec niezliczonych tłumów, i to w ten sposób, że krew skrzepła św. Januarego, zawarta we flaszeczce, staje się płynną, skoro się ją wystawi obok relikwiarza z głową św. Męczennika.

pamiątka po rodzicach jest drogą, — jeżeli nad ciałami sławnych wieszczów czy bohaterów narodowych wznoszą wspaniałe pomniki lub mauzolea, — jeżeli u protestantów w takiej jest cenie każda pozostałość po ich koryfeuszach jak n. p. pióro, którem Luter pisał swe księgi: — jeżeli za pęk włosów Napoleona I zapłacono niedawno 6.000 franków, czyż Kościołowi nie wolno czcić relikwij tych Swiętych, którzy wsławili imię Pańskie cnotami lub męczeństwem i których Bóg sam uczcił?

Tymczasem protestanci, w ślad za Wigilancyuszem, uderzają na tę cześć, jako niby „bałwochwalczą i dającą okazyę do różnych nadużyć"; stąd też w wieku XVI i XVII z barbarzyńską iście bezbożnością relikwie św. znieważali i niszczyli. Ale zarzuty ich są bezzasadne, bo relikwiom oddaje się cześć względną i drugorzędną, opartą przytem na tradycyi wieków i umotywowaną świętością osób, do których one należały; a więc o bałwochwalstwie nie może tu być mowy. Wprawdzie i tej rzeczy świętej starała się przewrotność ludzka nadużyć; a mianowicie zdarzało się, że relikwie sprzedawano i z różnemi baśniami czy zabobonami łączono, albo w miejsce prawdziwych fałszywe podstawiano; ale Kościół potępiał zawsze te nadużycia i starał się je powstrzymać. Tak n. p. sobór trydencki postanowił, aby żadnej nowej relikwii do czci nie dopuszczać, dopóki jej biskup nie uzna i nie potwierdzi; biskup zaś ma się tu radzić teologów, a w razie wątpliwości zasięgać zdania synodu prowicyonalnego; w razie potrzeby zaś trzeba się odnieść do Papieża rzymskiego. (Sess. XXV).

Tenże sobór zabronił wszelkich zabobonów w oddawaniu czci relikwiom św., a w nowszych czasach Stolica Ap. wystąpiła mocno przeciw frymarczeniu i fałszowaniu relikwij św.[1]).

1) Dekreta św. Kongregacyi Odpustów i relikwij z 21 grudnia 1878 i Kardynała Wikaryusza Rzymu z r. 1881. W encyklice Piusa X, „Pascendi" z 8 września 1907 taki jest ustęp o relikwiach św.: „Jeżeli Biskupi, którzy jedynie rozstrzygają w tej sprawie, wiedzą napewno, że

XVIII. Jest wreszcie prawdą wiary, że cześć obrazów Chrystusa Pana, Najśw. Panny, Aniołów Swiętych jest godziwą i pochwały godną. Cześć ta ma podstawę w Piśmie św., bo wszakże Mojżesz z rozkazu Bożego umieścił posągi dwóch Cherubinów na ubłagalni Arki, a Salomon ozdobił świątynię obrazami Aniołów. Były też we czci obrazy św. w pierwszych wiekach, jak świadczą odkryte w katakubach wizerunki Chrystusa Pana, Najśw. Panny i Swiętych, których głowy zdobią tu i ówdzie osobne aureole.

Kiedy w wieku VIII na cześć obrazów uderzyli Ikonoklaści, z cesarzem Leonem Izaurykiem na czele, wziął ją Kościół w obronę, a sobór nicejski II w r. 787 orzekł, że „cześć obrazu do pierwowzoru się odnosi; tak że kto czci obrazy, czci przedstawianą w nim osobę". Podobnie sobór trydencki zawyrokował *(Sess. XXV Decr. de innoc. Sanctorum)*, że obrazy Chrystusa, Bogarodzicy Dziewicy i innych Świętych należy mieć i zachowywać w świątyniach i oddawać im przynależną cześć i uszanowanie.

Protestanci, w ślad za Ikonoklastami, Petrobruzyanami (w wieku XII), Henrycyanami, Waldenzami, Albigenzami i Husytami, występują przeciw tej czci, tymczasem zwolennicy Lutra w wielu zborach swoich umieszczają jego posągi czy obrazy[1]) i mają je we czci.

dana relikwia jest podstawiona, niech jej nie pozwalają czcić. Jeśli autentyki jakiejś relikwii w czasie rozruchów lub z innego powodu zaginęły, można ją wystawić ku czci publicznej jedynie po dokładnem zbadaniu przez Biskupa. Argument przedawnienia lub uzasadnionego przypuszczenia wtedy tylko ma jakieś znaczenie, gdy cześć danej relikwii sięga odległej przeszłości, wedle dekretu św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii (z r. 1896), który powiada: „Starodawne relikwie należy w tej czci zachować, jaką otaczano je dotąd, chyba że w jakimś poszczególnym wypadku istnieją niezbite dowody, iż są fałszywe i podstawione". Te same postanowienia obowiązują według nowego kodeksu prawa kanonicznego (kan. 1284 — 1287).

[1]) Tak jest n. p. w t. z. Frauenkirche w Gdańsku, gdzie w ołtarzu wielkim, obok obrazu zachowanego N. P. Maryi, są po obu stronach wizerunki, Lutra i Melanchtona!

XIX. Jeżeli Kościół niektóre obrazy święte, jako „cudowne“ szczególną czcią otacza, a nawet osobnym obrzędem koronuje, nie znaczy to, jakoby wierzył, że w nich jakaś moc boska się mieści; ale tylko wyraża, że Bóg chce, aby w tych miejscach Najśw. Panna miała niejako ziemską swoją stolicę[1]), albo który ze Swiętych szczególną cześć odbierał, i dlatego hojniej, nieraz nawet w cudowny sposób, dary swoje i łaski tam rozdziela[2]). Tak n. p. dzieje się od r. 1858 w Lourdes. Rozumie się, że władza kościelna każdy fakt, uchodzący za cudowny, ścisłej krytyce poddaje i dopiero po wszechstronnem badaniu za cudowny ogłaszać pozwala.

Tak też Stolica Apostolska postępuje, gdy ma kogoś policzyć między Błogosławionych albo Swiętych, czyli kogoś beatyfikować albo kanonizować. Nikt nie dostępuje tego zaszczytu, jeżeli w przepisanym a bardzo ścisłym procesie nie zostało sprawdzone, że posiadał wszystkie cnoty w stopniu heroicznym i że Bóg sam stwierdził jego świętość cudami, po ich śmierci dokonanymi.

Bóg opiekujący się ciągle Kościołem swoim, daje mu w każdym wieku Świętych, co jak lampy elektryczne przyświecają „miastu Bożemu“; a zadaniem wiernych jest nietylko oddawać im cześć i wzywać ich orędownictwa, ale także naśladować ich cnoty i stąd rozczytywać się w ich żywotach.

Trzeba też za przykładem Świętych pragnąć szczerze nieba i pracować dla nieba, pamiętając na słowa Apostoła, że prace i cierpienia tego życia *„nie są godne przyszłej chwały, która się u nas objawi“* (Rzym VIII, 18).

---

[1]) Obrazów N. P. Maryi uroczyście ukoronowanych było w r. 1914 na ziemi polskiej 40.

[2]) Pius VI potępił 70-ą propozycyę pseudosynodu w Pistoi, uwłaczającą tej czci jako *temeraria, perniciosa, pro per Ecclesiam frequentato mori et providentiae ordini injuriosa.*

Zarzut niektórych pisarzy, że pragnienie nieba jest znakiem egoizmu i obniża wartość cnót czy dobrych uczynków, jest zupełnie nieuzasadniony, bo każdy katolik, znający katechizm, wie to dobrze, że ma pragnąć nieba w tym celu, aby połączyć się z Bogiem, którego jako Najwyższe Dobro nadewszystko miłuje i w którym całe szczęście swoje pokłada, to zaś połączenie sprawia nie sama wiara czy ufność (jak protestanci twierdzą) ale miłość, objawiająca się nietylko w tęsknocie za niebem ale przedewszystkiem wiernem spełnianiem woli Bożej.

ROZDZIAŁ XXVII.

CZYŚCIEC.

Treść: I. Potrzeba czyśca. — II. Nauka Kościoła o czyścu. — III. Dowody z Pisma św. Starego i Nowego Zakonu. — IV. Dowody z tradycyi. — V. Jaki jest stan dusz w czyścu pokutujących. — VI. Jakie są winy, podlegające ekspiacyi. — VII. Kara czyścowa jest bardzo ciężka. — VIII. Jak ta kara bywa wymierzana. — IX. Czyściec jest dziełem sprawiedliwości i miłosierdzia. — X. Jakie są pobudki do ratowania dusz pokutujących. — XI. Czem duszom pomagać. — XII. Czy dusze mogą opuścić czyściec i ukazać się ludziom. — XIII. Usiłowania ludzkie, by wejść w stosunki z duszami cierpiącemi. — XIV. Zarzuty protestantów przeciw nauce o czyścu.

I. Powiedzieliśmy w rozdziale o Sakramencie Pokuty, że karę doczesną, jaka zostaje po odpuszczeniu winy i kary wiecznej, można odpokutować za życia; a do tego służą zadosyćuczynienia sakramentalne, dobrowolne pokuty, ofiarowane za grzechy cierpienia i pozyskane odpusty. Ale jakże wielu jest ludzi, którzy umierają, nie zgładziwszy, jak sprawiedliwa, swej kary doczesnej, albo którzy schodzą z tego świata w grzechach powszednich, które wprawdzie przyjaźni z Bogiem nie zrywają, ale zawsze Boga obrażają i na karę zasługują. Gdzież ich dusze po śmierci iść mają? Sprawiedliwość Boża nie może ich przyjąć do nieba, bo tam nic skalanego nie wchodzi[1]); ale nie może ich także wtrącić do piekła, bo one są w stanie

[1]) Apok. I, 27.

łaski, a więc miłością z Bogiem złączone. Otóż musi być stan i miejsce, gdzie dusze oczyszczają się z grzechów powszednich i gładzą pokutą kary, za grzechy zasłużone; a objawienie Boże mówi, że takim stanem i takiem miejscem jest czyściec.

II. Mianowicie sobór florencki, w dekrecie zjednoczenia z Grekami (r. 1439) umieścił to zdanie[1]), że dusze oczyszczają się karami czyścowemi po śmierci; a sobór trydencki na sesyi 6-ej orzekł że tym duszom wierni żyjący mogą ofiarami Mszy św., modlitwami i jałmużnami do złagodzenia kar przyczyniać się; *„Jeżliby kto twierdził, iż po przyjęciu łaski usprawiedliwienia każdemu grzesznikowi pokutującemu tak się wina odpuszcza i wieczna gładzi, że nie pozostaje żadna nawet doczesna kara do poniesienia, ani w tem życiu ani w przyszłem, w czyścu, zanim wejście do królestwa niebieskiego otworzonem mu zostanie: niech będzie wyklęty“.* (Sess. VI. Can. 30); na sesyi zaś 23-ej, jako prawdę wiary ogłosił, że jest czyściec i że dusze, tam zatrzymane, bywają wspierane modlitwami wiernych, szczególnie zaś miłą u Boga ofiarą Ołtarza.

Naukę tę odrzucili niektórzy heretycy, jak Aeryusz, Piótr de Bruys, Albigenzi, Waldenzi, Hussyci i protestanci, z pośród których Luter (acz wahał, się z początku), nazwał czyściec widmem djabelskiem[2]), a Kalwin „zgubnym wynalazkiem szatana“[3]).

Schyzmatycy wschodni nie wierzą w czyściec jako stan oczyszczenia dusz, ale mimo to modlą się prywatnie i publicznie za zmarłymi, co jest widoczną niekonsekwencyą, bo pocóż się modlić, jeżeli to duszom do skrócenia ich kar nie pomaga.

---

1) Takie wyznanie wiary, ułożone w r. 1267 przez Klemensa IV, wręczył cesarz Paleolog Grzegorzowi X na soborze lugduńskim drugim w r. 1274.

2) W Postili kościelnej, wydanej jeszcze za życia Lutra w r. 1543 napisano, że nie jest grzechem modlić się za zmarłymi.

3) Niektórzy nowsi teologowie protestanccy chcieliby przyjąć jakieś miejsce pośrednie między niebem i piekłem.

Jedni i drudzy przeciwnicy tego dogmatu błędnie twierdzą, że nie można go dowieść z Pisma św., co się z prawdą nie zgadza.

III. Wprawdzie księgi Mojżeszowe nie wiele mówią o życiu zagrobowem, by snadź nie naprowadzać żydów na kult zmarłych, rozpowszechniony bardzo u Egipcyan; ale zato w księgach Tobiasza i Ekklezyastyka jest zachęta do wspierania dusz zmarłych modlitwami i dobrymi uczynkami; najjaśniej zaś wypowiada to druga księga Machabejska. Zdarzyło się, że po krwawej bitwie z Gorgiaszem żołnierze Judy Machabeusza, grzebiąc swych braci poległych, znaleźli przy nich amulety, ofiarowane bożyszczom, a zabrane pierw poganom. Judasz Mach. nie wątpił, że im Bóg ten grzech odpuścił, bo nietylko pobożnie żyli i *bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną*, tak że z pewnością za grzech swój żałowali, ale umarli w obronie prawdziwej wiary; przypuszczając atoli, że sprawiedliwość Boża skaże ich za to na karę, posłał składkę, wynoszącą 12.000 drachm srebra, do Jeruzalem, aby tam w świątyni *ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę*; z czego pisarz święty wnioskuje: *A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani* (II Mach. XII).

Z tego ustępu jasno wynika, że wiarę w skuteczność modlitw i ofiar za duszami zmarłych, a więc wiara w czyściec była u Żydów przed Chrystusem powszechną[1]).

Zbawiciel sam wspomina o odpuszczaniu jakichś grzechów po za grobem: *Ktoby mówił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym* (Mat. 12, 32); to znowu porównywa pielgrzymkę życia, mającą się zakończyć sądem Boga, z podróżą, którą ktoś odbywa w towarzystwie swojego przeciwnika do trybunału sędziego, — i radzi nam załatwić się z przeciwnikiem, abyśmy mu nic winni nie byli, inaczej wtrącą

[1]) Kościół katol. uznaje, wbrew protestantom, księgi Machabejskie jako kanoniczne i święte.

nas do więzienia, aż się wypłacimy do ostatniego szeląga (Łuk. 12, 58—59). Czyż to nie jest wiernym obrazem kaźni czyścowej?

Apostoł Paweł w pierwszym liście do Koryntyan innego używa podobieństwa, bo mówi, że każdy chrześcijanin jest budową Bożą, na którą składa się różny materyał, jako to złoto, srebro, drwa, siano, słoma; otóż w dniu Pańskim, czyli w dniu sądu, ogień tej budowli próbować będzie, a *którego robota zgorze, ten szkodę odniesie, lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jak przez ogień* (I Kor. 3, 11—15). Otóż teologowie odnoszą te słowa do ognia czyścowego [1]). Tożsamo o czyścu tłómaczą ustęp z pierwszego listu św. Piotra, gdzie Apostoł mówi o Chrystusie, że zstępując do piekieł po swojej śmierci, nawiedził także z dobrą nowiną i te dusze, które nie chciały uwierzyć Noemu, zapowiadającemu potop, za co na tę kaźń skazane zostały. (I Piotr 3, 19—20).

IV. Wiara pierwszych wieków w karę czyścową i skuteczność modlitw za zmarłych zapisana jest w księgach Ojców, których imieniem trafnie mówi św. Grzegorz Nanzyanzeński [2]): „Trzy są oczyszczenia, jedno przez chrzest, drugie przez pokutę, trzecie przez ogień. W życiu przyszłem dusze będą oczyszczone przez ogień; jest to ostatni chrzest, najdłuższy i najprzykrzejszy ze wszystkich, — on niszczy to, co jest ziemskiego, jako zeschniętą roślinę, i wytępi wszelki owoc przewrotności". Z pośród Ojców łacińskich dosyć powołać na świadka św. Hieronima: „Jak wierzymy w wieczne męki szatana, bezbożnych i zaprzańców wszystkich, którzy rzekli w sercu swojem: niemasz Boga; tak uznajemy też umiarkowany miłosierdziem i pośredni wyrok Sędziego, skazujący grzeszników, a jednak chrześcijan, na próbę i oczyszczenie w ogniu [3]).

1) Papież Leon X potępił 37-ą tezę Lutra: *Purgatorium non potest probari ex S. Scriptura quae sit in canone.*

2) Orat. 41 de laude Athanasii.

3) In comment. in Isai.

Świadczą też o tem stare praktyki odprawiania Mszy św. za zmarłych (ale nigdy za Męczenników ani za dzieci), jakoteż dawne liturgie [1]), sięgające czasów apostolskich, dyptychy z napisami zmarłych, epitafia w katakumbach i cmentarzach, zawierające życzenia i modlitwy żyjących, czy też prośbę o modlitwy, aby Bóg dał ochłodę i wieczną światłość umarłym[2]).

V. Jakiż jest stan dusz w czyścu pokutujących?

Posiadają one wiarę, nadzieję i miłość, bo w stanie łaski schodzą z tego świata, i są świadome tego, że Boga kochają i że kiedyś Boga na wieki posiędą. Przeciwnie uczył Luther, a nawet twierdził, że te dusze nie wiedząc o swojem zbawieniu, wpadają w rozpacz i grzech; ale te błędne jego propozycye (38-ą i 39-ą) potępił Leon X w bulli z r. 1520.

Stan łaski poświęcającej i miłości w duszy pokutującej jest niezmienny, tak że dusza ani jej utracić ani pomnożyć, ani coś zasłużyć dla siebie nie może, bo czas próby i zasługi dla niej minął; może atoli modlić się i cierpieć, a cierpieniem jako ekspiacyą, gładzić swą karę; stąd stan jej nazywają teologowie satispassio, czyli zadosyćcierpieniem, nie zaś zadosyćuczynieniem.

VI. Jakież są jej długi czyli winy, podlegające ekspiacyi? Oto najprzód kara doczesna za grzechy śmiertelne, nieodpokutowana na ziemi, i rany czy plamy przez te grzechy duszy zadane, jak n. p. złe przywiązania i skłonności, o ile ich dusza przed śmiercią żalem nie zgładziła. Że grzech śmier-

---

[1]) W liturgii św. Bazylego, mającej za podstawę Konstytucye Apostolskie, przychodzą te słowa: „Pamiętaj o Panie, o tych wszystkich, którzy zasnęli w nadziei zmartwychwstania i wiekuistego żywota: prosimy Cię o spokój dla duszy N. N. i odpuszczenie jej grzechów". Nabożeństwo za zmarłych w dniu zadusznym wprowadził św. Odilon, opat kluniaceński, w r. 1048.

[2]) Na jednym z kamieni grobowych, wyjętych z katakumb a znajdujących się w Muzeum lateraneńskim w Rzymie, prosi mąż Lucifery: *ut quisque de fratribus legerit, roget Deum, ut... ad Deum suscipiatur.*

telny nieraz takie ślady w duszy zostawia, jest rzeczą pewną; toż nie darmo modlił się prorok, gdy mu Bóg grzechy cudzołóztwa i mężobójstwa odpuścił: *„Jeszcze więcej obmyj mię Panie od nieprawości mojej“* (Ps. 50).

Prócz kary odpuszczają się w czyścu grzechy powszednie[1]) przed śmiercią nie zgładzone; gładzi je tam według św. Tomasza akt miłości i skruchy, na jaki dusza za łaską Bożą się zdobywa, ale karę za nie należną musi ponieść.

VII. Kara czyścowa jest bardzo ciężka[2]), a według św. Tomasza[3]), jestto kara podwójna, bo najprzód tak zwana kara utraty *(poena damni)*, czyli odwłoka widzenia Boga, co jest istotą czyśca, jak widzenie Boga jest istotą nieba. Dusza wówczas poznaje dobrze, jak dobrym i miłości godnym jest Bóg, stąd całą siłą rwie się do Boga; tymczasem znajduje przed sobą zaporę, jaką tworzy kara nie odpokutowana, czy plama grzechu powszedniego nie zgładzona, — a to ją przejmuje boleścią nader wielką, tak wielką, że według teologów dusza zginęłaby z boleści, gdyby jej Bóg nie podtrzymywał swoją mocą. Mówi też św. Katarzyna Genueńska, że tęsknota za Bogiem wytwarza w duszy ogień, który ją pożera. Zaprawdę, jeżeli matka Tobiasza tak za nim tęskniła, gdy w daleką udał się w podróż, iż wołała z płaczem: *Ach, achci synu mój, na cośmy cię posłali iść w cudzy kraj, światłości oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego.* (Tob. 4—5): cóż się musi dziać w duszy wyrywającej się do Boga, a nie mogącej się do Niego w tej chwili dostać!

[1]) Przemawiają za tem słowa księgi Machabejskiej *„aby byli od grzechów rozwiązani“*, jakoteż przytoczone teksty z ksiąg Nowego Zakonu.

[2]) Niektórzy teologowie twierdzą, że kara czyścowa równa się prawie piekielnej; ale na to zdanie zgodzić się nie można, bo największą boleść sprawia potępionym rozpacz z powodu utraty Pana Boga na całą wieczność, tymczasem w czyścu jest nadzieja i miłość.

[3]) IV. Sent. dist. 21 qu. 1. ar. 1.

Powtóre, duszę w czyścu pali jakiś ogień zewnętrzny, skąd idzie kara czucia *(poena sensus)*; ale jaki to jest ogień, tego nam Bóg nie objawił. Grecy na soborze florenckim nie zgadzali się co do tej kwestyi z teologami łacińskimi, a sobór jej nie rozstrzygnął; nic też tu nie zawyrokował sobór trydencki. Mimo to Grecy, a także i prawosławni Rosyanie, dotąd błędnie sądzą, że Kościół jako artykuł wiary naucza, jakoby w czyścu ogień podobny do ziemskiego dusze oczyszczał: Tymczasem ogień ziemski jest według słów św. Bernardyna Sen. słabą tylko podobizną ognia czyścowego, którego istota jest nam nieznaną.

Wreszcie duszę w czyścu pokutującą, dręczą wyrzuty sumienia, że tak mało za życia kochała Pana Boga, że tak licho z Jego łask korzystała, że tak leniwo obowiązki swoje względem Boga i ludzi spełniała, a to wszystko boleści jej powiększa; ale zarazem te boleści dusze oczyszczają. „Wystaw na słońce — mówi św. Katarzyna Genueńska — naczynie okryte grubą powłoką Nie mogą doń przeniknąć promienie słoneczne, nie z winy słońca, ale z powodu powłoki tamującej światło. Niech jednak powłoka ta potrosze stopnieje, (pod wpływem promieni), krzyształ coraz więcej promieni słonecznych przyjmować będzie... Tak samo rzecz się ma z duszami czyścowemi; boleść potrosze wypala w nich rdzę".

Czarci do czyśca dostać się niemogą; niema też mowy o zetknięciu się dusz z potępionymi; z czego teologowie wnioskują, że czyściec jest miejscem odłączonem i oddalonem od piekła; ale gdzie on się znajduje, zakrył Bóg przed ciekawością ludzką.

VIII. Cierpienia w czyścu są dotkliwe, a nawet nierównie dotkliwsze, aniżeli ziemskie; ale jak one dla każdej duszy bywają wymierzane, tego również nie wiemy. Czytamy w żywocie błog. Małgorzaty Maryi Alacoque, że jej spowiednik, Wielebny Ojciec Klaudyusz de la Colombière cierpiał w czyścu od chwili śmierci aż do chwili pogrzebu;

ale objawienia prywatne nie mają za sobą zupełnej pewności i z wielką tylko ostrożnością można z nich na ambonie coś przytoczyć[1]). To wiemy z Pisma św., że ludzie nawróceni w chwili potopu ponosili kary doczesne aż do przyjścia Zbawiciela (I Piotr. III, 19). Wiemy też, że każń czyścowa przestanie istnieć z końcem świata.

IX. Czyściec jest dziełem sprawiedliwości Bożej ale i miłosierdzia Bożego; dusza bowiem, dostrzegająca na sobie najlżejszą zmazę, wolałaby według słów św. Katarzyny Genueńskiej, tysiąc razy rzucić się w piekło, aniżeli stanąć pokalaną przed Majestatem Boskim.

Objawił to Pan Jezus św. Gertrudzie w następującej wizyi. Widziała ona duszę, która za życia płonęła gorącą miłością ku Panu Jezusowi, a jednak po śmierci nie śmiała wznieść się ku Niemu i pragnęła być daleko od Niego. To tak zadziwiło i zatrwożyło św. Gertrudę, że zadała Panu pytanie: „Czemu, o miłościwy Boże, nie przyjmiesz tej duszy do chwały Twojej? W tej chwili wyciąga Pan Jezus w widzeniu ręce swoje ku duszy; lecz ona usuwa się od Niego w pokorze; a zapytana przez św. Gertrudę, dlaczego tak czyni, odpowiada“: Jeszczem nie dosyć oczyszczona z plam wszelakich, które pozostawiły mi grzechy moje; więc choćby mię Zbawiciel chciał wziąść do Siebie, nie mogłabym przyjąć tej łaski. Jakkolwiek bowiem wydaję się jaśniejącą w oczach twoich, wiem, że nie jestem jeszcze godną Pana oblubienicą“.

Rzeczywiście plamy niezmazane i kary nieodpokutowane zatrułyby duszy szczęście niebieskie; stąd pragnie ona cierpieć, przyjmuje cierpienie z ochotą, cierpi z radością, że się na niej spełnia wola Boża i jak mówi św.

---

1) Tak n. p. nie mówi się tego, co św. Ludgarda opowiada, że wielki papież Innocenty III został skazany na karę czyścową aż do sądnego dnia i że od potępienia zachowało go tylko wystawienie ku czci N. P. Maryi trzech kościołów, bo to właśnie wyjednało mu łaskę skruchy przed śmiercią.

Franciszek Salezy wyśpiewuje miłościwie hymn sprawiedliwości Bożej: *„Sprawiedliwym jesteś Panie, i słuszne są sądy Twoje“.*

Wielką też dla duszy cierpiącej pociechą jest? prócz miłości Bożej, towarzystwo dusz innych, opieka Matki Najśw. która, jak pobożnie wierzymy, śle do czyśca Duchy niebieskie z ochłodą, i odwiedziny Aniołów Stróżów. Stąd nie bez podstawy twierdzi św. Katarzyna Genueńska w swoim *traktacie o czyścu:* „Po najwyższem szczęściu błogosławionych w niebie, nie sądzę, żeby istniała radość podobna do tej, jakiej doznają te dusze. I rzecz uwagi godna, radość ta rośnie ciągle, przez udzielanie się im Boga ustawicznie; a udzielanie to powiększa się w miarę, jak wyniszcza przeszkody, które w tych duszach spotyka, to jest, plamy i rdzę, jakie w nich grzechy zostawiły“.

Radość ta nie usuwa jednak cierpień czyścowych, a cierpienia te, według słów tejże Świętej, „tak są wielkie i straszliwe, że żaden język nie może ich wyrazić, ani rozum pojąć“. Otóż na podstawie obcowania Świętych mogą ludzie na ziemi te cierpienia dusz pokutujących łagodzić lub skracać, bo Bóg najlitościwszy, który te dusze pokutujące nieskończenie miłuje, tak postanowił, że my ziemscy pielgrzymi możemy nietylko modlić się i ofiarować dobre uczynki za dusze cierpiące, ale także czerpać z morza zasług Jezusa Chrystusa i Ofiarą Mszy św. i odpustami spłacać ich długi[1]).

X. Do tego miłosierdzia skłania nas wzgląd na Boga, na bliźnich i na nas samych[2]). Ratując bowiem dusze cierpiące, pomnażamy chwałę Bożą, jaką Bóg od Swiętych odbiera; wielbimy świętość, sprawiedliwość i dobroć Bożą; składamy hołdy Sercu Pana Jezusa, zasługom Jego Krwi Najświęt-

[1]) Odpusty za dusze zmarłych można aplikować tylko przez *modum suffragii* to jest przez wstawienie się do Boga. Ofiara Mszy św. jest skuteczną *ex opere operato.*

[2]) Czyt. tegoż autora *Życie duchowne* itd. Tom I. Roz. XVII, IV, 10.

szej; sprawiamy radość Najświętszej Matce, która wszystkie swe dzieci chce obok siebie zgromadzić, by razem z niemi wielbić Trójcę świętą; uweselamy cały Kościół tryumfujący, zapełniając trony opustoszałe buntem Lucyfera, — i Kościół wojujący, jednając mu nowych w niebie przyczyńców.

Ratując dusze cierpiące, spełniamy obowiązek miłości, która — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — nie byłaby zupełną, gdyby nie obejmowała zarówno zmarłych jak i żywych, i wykonujemy wszystkie uczynki miłosierdzia. Wtenczas bowiem karmimy głodnych, dając duszom Jezusa, ten Chleb Aniołów; napawamy pragnących, podając duszom Krew Najświętszą; przyobłóczymy nagich, jednając duszom odzież chwały wiecznej; nawiedzamy chorych, niosąc duszom pociechę; wyzwalamy więźniów ze straszniejszych niż śmierć sama kajdan, darząc dusze niebieską a wieczną wolnością; przyjmujemy wędrowców, dając duszom w niebie gospodę; grzebiemy umarłych w łonie Jezusa, gdzie wiecznego używają spoczynku.

Wreszcie, ratując dusze cierpiące, zapewniamy sobie nieocenione korzyści; to bowiem nabożeństwo jedna nam miłosierdzie Boże, tworzy w niebie przyjaciół, pomnaża nasze zasługi, ożywia miłość ku Panu Jezusowi, rodzi bojaźń sprawiedliwości Bożej i wstręt do grzechu, utrzymuje ciągłą pamięć na wieczność, doskonali naszą wiarę, nadzieję i miłość, a tem samem wpływa zbawiennie na całe życie nadprzyrodzone. Utrzymują nawet teologowie, jak n. p. Bellarmin, Suarez i inni, że dusze, w czyścu zostające, poznają potrzeby nasze z objawienia Bożego, modlą się za nami i że ta ich modlitwa jest zazwyczaj bardzo skuteczną[1]), stąd św. Katarzyna Bonońska, chcąc jaką ła-

[1]) Według św. Tomasza z Akw. skuteczność modlitw dusz w czyścu cierpiących pochodzi z ich zasług za życia zebranych i z dobroci Bożej, która te modlitwy przyjmuje.

skę dla siebie lub dla drugich wyjednać, uciekała się do przyczyny tych dusz.

XI. A czemże duszom w czyścu pomagać? Oto Ofiarą Mszy św.[1]), odpustami[2]) modlitwą[3]), mianowicie do Serca Jezusowego i do Pocieszycielki cierpiących, Komunią św. ofiarowaniem Krwi Najświętszej Pana Jezusa, pokutą, jałmużną, spłacaniem długów zmarłego i każdym dobrym uczynkiem, na intencyę zmarłych spełnionym. Dusze pobożne wpisują się do osobnego stowarzyszenia, założonego w tym celu we Francyi; to znowu zdobywają się na akt heroicznej miłości, który na tem zależy, że ktoś wszystkie owoce zadosyćczyniące swoich dobrych uczynków, jakoteż modlitwy i ofiary, które za niego złożone będą po jego

---

[1]) Nabożeństwo w dniu trzecim po śmierci ustanowione jak się zdaje, na pamiątkę, że Chrystus Pan trzeciego dnia zmartwychwstał, — w dniu siódmym, że u żydów było 7 dni żałoby, — w dniu trzydziestym, że lud izraelski Aarona i Mojżesza przez 30 dni opłakiwał. Msze Gregoryańskie (przez 30 dni) wzięły początek od św. Grzegorza W. ale nie mają osobnego odpustu lub przywileju.

[2]) Ojciec Faber uczy, że korzystniej jest ofiarować odpusty za dusze, aniżeli za siebie, i że więcej należy się modlić za dusze cierpiące, aniżeli za grzeszników.

[3]) Czytamy w aktach męczeńskich św. Perpetuy, która śmierć męczeńską w r. 202 poniosła, co następuje. Kiedy zamknięto ją w więzieniu, modliła się za brata swego, który umarł mając lat siedm. Nocy następnej tenże brat pokazał się jej we śnie. Zdawało się, jakoby wychodził z miejsca ciemnego i strasznego, a na twarzy jego bladej i brudnej był jeszcze ślad rany, z której był umarł. Zbliżył się do źródła obszernego, otoczonego wysokim brzegiem i wspinał się, jakoby chcąc pić z niego, ale nie mógł dosięgnąć wody. Gdy św. Perpetua się obudziła, domyśliła się, że brat jej, acz umarł tak młodo, nie jest od mąk czyścowych wolny, przeto modliła się za nim z podwójną gorącością. Następnej nocy ujrzała go znowu; miejsce, na którym się znajdował, zdawało się jej jaśniejsze i weselsze, on też sam wyglądał zdrowo, a na twarzy była tylko mała blizna; brzeg źródła już nie był tak wysoki i stało też naczynie, którem czerpał wodę i pił bez trudności, a potem odszedł uradowany. Ucieszyła się św. Perpetua tem widzeniem, bo miała wskazówkę, że modlitwa ulżyła bratu w mękach czyścowych.

śmierci, jednym aktem, choćby wewnętrznym, składa u stóp Boskiego Majestatu (najlepiej przez Serce N. P. Maryi) na korzyść dusz cierpiących. Niechże każdy korzysta z tych środków, a przedewszystkiem pamięta o duszach tych, co mu byli bliskimi za życia, lub którym może przyczynił się do kary czyścowej.

Niestety, pamięć o zmarłych nie jest u wielu katolików taką, jaką być powinna, bo niejeden na tem się ogranicza, że najbliższym nawet z rodziny sprawia pogrzeb wystawny, wznosi nad grobem pomnik okazały, zdobi ten grób w dzień zaduszny kwiatami i lampami, ale o tem zapomina, by ich duszom nieść pomoc, jak to Kościół poleca. Daremnie odzywają się zmarli do takich: „Zmiłujcie się nademną przynajmniej wy, przyjaciele moi".

XII. Czy dusze mogą opuścić czyściec i w jakiejś zewnętrznej powłoce ukazać się ludziom?

Nie mogą, chyba że wyjątkowo mądrość Boża tak zarządza; ale w razie potrzeby — mówi św. Tomasz — używa Bóg do tego raczej posługi Anioła, który w wyobraźni czy w zmysłach człowieka wywołuje wrażenie, że mu się zdaje, jakoby mu się osoba zmarła ukazała[1]). Opowiadania o strachach, czyli o zjawieniach się dusz pokutujących, są za zwyczaj skutkiem łatwowierności ludzkiej, spowodowanej złudzeniem lub oszustwem. Nie należy też trapić się snami, w których się pokazują zmarłe osoby, bo sny są zazwyczaj reprodukcyą tego, o czem myślemy, albo co nam się w wyobraźni mocniej wyryło. „Gdyby dusze zmarłych — mówi trafnie św. Augustyn — brały udział w sprawach ludzi żyjących i gdyby one do nas przemawiały, kiedy je widujemy we śnie, to — nie mówiąc o innych — mnie samego odwiedzałaby każdej nocy pobożna matka moja, — ona, która za życia po lądzie i morzu za mną jeździła, aby się ze mną nie rozstać. Bo broń Boże

[1]) X. M. Morawski l. c. str. 405.

przypuścić, żeby jej serce w lepszem życiu stało się twardszem i żeby nie starała się pocieszać syna, ile razy mu coś dolega, kiedy za życia kochała tego syna nad wszystko i nigdy go zmartwionym widzieć nie chciała".

Z drugiej strony Augustyn św. modlił się codziennie za duszę swej świętej matki i ofiarował za nią nieraz Mszę św., spełniając jej prośbę, na łożu śmierci wyrażoną.

XIII. Jak świadczą dzieje, ciekawość ludzka starała się przedrzeć zasłonę, dzielącą świat zagrobowy od świata widzialnego, i wejść w stosunki z duszami zmarłych, co już w starożytności dało początek ektz. nekromancyi. W nowszych czasach spirytyzm wprowadził nietylko stoliki wirujące i rozmowę z duchami, ale także tz. materyalizacyę duchów, czyli ukazywanie się duchów w widzialnej powłoce. Sprawdzono jednak, że w tych zjawieniach się duchów wiele jest oszustwa[1]) i złudzenia; gdyby zaś było rzeczą pewną, że gdzieś duch rzeczywiście się ukazał, nie byłby to z pewnością jakiś człowiek zmarły, ale szatan w pozornem ciele. Nie można bowiem przypuścić, aby dusze z czyśca stawały na żądanie jakiegoś medyum spirytystycznego.

Dusze w czyścu cierpiące nie są w stosunkach ze Świętymi, chyba o tyle tylko, o ile Święci za niemi się modlą, — nie wiedzą też te dusze, co się dzieje na ziemi. A jakże się dowiadują o naszych modlitwach i potrzebach? Od swoich Aniołów Stróżów, a może i z objawienia Bożego. Zdaje się również, że ci Aniołowie pobudzają ludzi żyjących do modlitw i ofiar za zmarłymi.

XIV. Nauka o czyścu ma swoje strony tajne; ale to, co z niej wiemy, rzuca przedziwne światło na doskonałości Pana Boga, zwłaszcza na Jego mądrość, sprawiedliwość i miłosierdzie, ludziom zaś niewysłowioną pociechę przynosi.

---

[1]) Tak n. p. na oszustwie zostały przychwycone głośne medya: Elington, Davenport, Bastian, Bowguet, Firman, panie Esperance, Florence Cook, Anna Stewart, Anna Rothe, Eusapia Palladino, Wood, Corner, Clayer i t. d.

Cóż mogą jej zarzucić protestanci i racyonaliści? Oto twierdzą, że ta nauka wywodzi swój początek ze szkoły Platona[1]), — to znowu, że ją zrodziła wrodzona ludziom sympatya do zmarłych. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Kościół wziął tę naukę ze źródeł objawienia, to jest, z Pisma św. i z tradycyi; jeżeli zaś jej ślady znajdujemy w świecie pogańskim, stąd to poszło, że i u pogan widoczne są okruchy pierwotnego objawienia, acz baśniami ludzkiemi zeszpecone. Że nauka o czyścu zaspokaja serca ludzkie, nic w tem dziwnego, bo wyszła od Boga, który miłością ojcowską ogarnia ludzkość całą. Przeciwnie, protestantyzm głosi fałszywą ideą o Bogu i odbiera ludziom przesłodkie pociechy.

Protestanci i to błędnie podnoszą, że nauka o pomaganiu duszom pokutującym ubliża Chrystusowi Panu, który za grzechy ludzkie i za należne im kary dał zadośćuczynienie przeobfite; jakby katolicy modlitwy, dobre uczynki i Ofiarę Mszy św. odrywali od Chrystusa Pana i sobie tylko całą ich zasługę przypisywali; to znowu twierdzą, że Kościół dogmat o czyścu wynalazł, aby działać na wyobraźnię ludu, i wymuszać od niego ofiary i szerzyć wśród niego zabobon. Lecz niesłuszny to zarzut, bo Kościół dbał zawsze i dbać będzie o prawdziwe dobro swoich dziatek i karcił ostro wszelkie nadużycie czy wiarę zabobonną. Tak sobór trydencki zakazał wszystkiego, „coby trąciło ciekawością, zabobonem, bezwstydnym zyskiem, coby mogło gorszyć albo razić wiernych“; a nadto polecił biskupom czuwać nad tem

---

[1]) Platon rozróżnia cztery miejsca po śmierci i sądzie, a o jednem z tych miejsc tak mówi: „Ci którzy okażą się ani zupełnie winnymi, ani niewinnymi, idą do Acheronu“ (to jest, do rzeki podziemnego Erebu, przez której błotniste wody starzec Charon na wątłej łodzi przewoził dusze) i siadłszy każdy na swoim rydwanie, jadą do jeziora Acheruzyi. Tam oni przebywają i oszyszczają się z przewinień, a wycierpiawszy kary za nie, stają się wolnymi“. *Phaedon* według Laforêta. *Dogmaty katol.* T. IV. str. 358).

aby opowiadano ludowi wszędzie naukę o czyścu taką, jaka została przekazana przez Ojców i sobory, a unikano w nauczaniu ludowem kwestyj głębokich, trudniejszych i zawilszych, które nie przyczyniają się do zbudowania i pomnożenia pobożności *(Sess. XXV decr. de purgatorio)*.

A czegóż wymaga od nas nauka o czyścu? Oto tej pamięci, by dziękować Bogu, że czyściec stworzył, — by ratować dusze, które tam cierpią, — by strzedz się grzechów, nietylko śmiertelnych ale i powszednich, a karę doczesną, za nie należną, gładzić pokutą, jałmużną, cierpieniem i odpustami.

ROZDZIAŁ XXVIII.

PIEKŁO — OTCHŁAŃ.

Treść: *I. Piekło.* I. Wiara w nagrodę lub karę wieczną w świecie pogańskim i chrześcijańskim. — II. Dowody z Pisma św., że jest piekło. — III. Dowody z tradycyi. — IV. Za co ściąga się karę wieczną. — V. Kara utraty. — VI. Kara zmysłu. — VII. Inne męczarnie. — VIII. Czy kara piekielna zaczyna się dla potępionych zaraz po śmierci. — IX. Czy dla dusz potępionych kara piekielna jest wieczna i niezmienna. — X. Kara potępionych co do jej surowości jest nierówna. — XI. Czy dusze potępionych mogą z piekła wychodzić, i gdzie jest piekło. — XII. Dowody z rozumu stwierdzające istnienie piekła. — XIII. Zbicie zarzutów, jakie racyonaliści podnoszą.

II. Otchłań. XIV. Dowody z Pisma św. i z tradycyi na poparcie tego artykułu wiary. — XV. Po co Chrystus Pan zstąpił do otchłani. — XVI. Czy po wniebowstąpieniu Chrystusa istnieje jeszcze otchłań.

I. PIEKŁO.

I. We wszystkich religiach, dawniejszych i późniejszych, znajdujemy wiarę w nagrodę i karę po śmierci [1]); sprzeciwiają się jej tylko ci, którzy odrzucają istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, czyli ateusze i materyaliści wszystkich czasów. Takich już w świecie pogańskim nie brakło, skoro na ich nagrobkach takie czytamy napisy: „Niczem byłem, niczem jestem. A ty, co żyjesz, jedz, pij, baw się i przyjdź tu, gdzie ja jestem“, albo też: „Tam nic złego niema, gdzie niema nic“.

[1]) Platon w dyalogu Phaedon mówi: „Ci, którzy będą mieli wielkie grzechy i już nie do odpokutowania, będą strąceni do Tartaru, skąd już nigdy nie wyjdą“. O karach wiecznych mówi również Virgilius w Eneid. l. VI. i Ovidius w Metamorph. IV.

Inaczej wierzy świat chrześcijański, bo Kościół na objawieniu Bożem oparty naucza, że jest życie wieczne, szczęśliwe albo nieszczęśliwe, czyli że jest niebo i piekło.

II. Jest dogmatem wiary, że istnieje piekło [1]), a w niem kara wieczna dla tych, którzy w grzechu śmiertelnym schodzą z tego świata. Objawił to Bóg już w Starym Zakonie: *„I wynijdą, a ujrzą trupy mężów, którzy wystąpili przeciwko mnie: robak ich nie zdechnie, a ogień ich nie zagaśnie* (Izaj. LXVI, 24). — *A mnodzy z tych, którzy spią w prochu ziemi, ocucą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby swoją hańbę widzieli zawżdy* (Dan. 12. 2).

W Nowym Zakonie ta nauka jasnemi wypisana jest głoskami, czyto w słowach Zbawiciela, jak w przypowieści o bogaczu i Łazarzu: *umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle.* (Łuk. 16, 22), albo o słudze leniwym: *wrzućcie go do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mat. 25, 30), — czy w upomnieniu: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* (Mat. 10, 28), czy w określeniu kary piekielnej: *Robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie* (Mar. 9, 43). — czy w opisie sądu ostatecznego gdzie Sędzia rzeknie do potępionych: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego* (Mat. 25, 41). Jasne są również słowa Apostołów, jak n. p. św. Pawła: *Aza nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego* (I Kor. 6, 9) — *Którzy ka-*

[1]) W Piśmie św. ma piekło różne nazwy, jak *zatracenie* (Mat. VII, 19), *męka wieczna* (Mat. XXV. 46), *ogień wieczny* (Mat. XXV, 41), *piec ognisty* (Mat. XIII, 42), *jezioro ogniste* (Apok. 20, 15), *ciemności zewnętrzne* (Mat. 8, 12), *ziemia ciemna, okryta mgłą śmierci* (Job. X, 21). *ogień piekielny*, po łacinie *gehenna ignis*, która ta nazwa stąd pochodzi, że na dolinie Ge-hinnom u stóp Jerozolimy wyrodne matki paliły własne dzieci na ofiarę dla bożka Molocha, później zaś król Jozyasz kazał tam wyrzucać trupy i nieczystości i palić je w ogniu, aby zbezcześcić to miejsce i odwrócić lud od bałwochwalstwa.

źnię odniosą w zatraceniu wiecznem (II Tessal. 1, 9); albo św. Judy i św. Jana, z których pierwszy mówi o *ogniu wiekuistym* (7), drugi o *męce we dnie i w nocy na wieki wieków* (Apok. 20, 16).

III. Wiarę całej tradycyi katolickiej, wślad za Ojcami[1]), wypowiada t. z. symbol św. Atanazego: „Którzy dobrze czynili, pójdą do żywota wiecznego, a którzy źle, w ogień wieczny"; wyznawali ją też Męczennicy w obliczu śmierci; a przeszła ona do ksiąg liturgicznych[2]) i do orzeczeń soborów, jak n. p. konstantynopolitańskiego II, z. r. 553, nicejskiego II z. r. 787, lateraneńskiego IV z r. 1215, i wreszcie trydenckiego, który w kanonie 25 sesyi VI-ej mówi wyraźnie o karach wiecznych, a na sesyi XIV o bojaźni przed potępieniem wiekuistem.

IV. Za cóż są te kary? Za grzechy śmiertelne, choćby jeden tylko z nich ciężył na duszy w chwili śmierci, bo i jeden tylko sprawia, że dusza całkowicie odwraca się od Boga, a stąd zasługuje na odrzucenie wieczne. Kara ta piekielna, jak niemniej śmierć Boga-Człowieka na Kalwaryi, odsłania nam w prawdziwem świetle, jak wielkiem złem jest grzech śmiertelny.

Grzechy powszednie, jeżeli się łączą ze śmiertelnymi, nie mogą być w piekle odpokutowane i zgładzone, bo dusza potępiona nie może się zdobyć na akt żalu; natomiast kary doczesne, pozostałe za grzechy powszednie pierw odpuszczone, trwają i w piekle do czasu.

V. Jakąż jest ta kara piekielna? Według teologów podwójną, to jest, karą utraty czyli odrzucenia i karą zmysłu albo czucia. Karą utraty *poena damni* jest pozbawienie oglądania Boga, bo człowiek, umierając w grzechu śmiertelnym, a tem samem w oderwaniu się od Boga, jako swego

---

[1]) Jasne są słowa św. Cyryla jeroz.: „Jeżeli Krzyża się zaprzesz, czeka cię ogień wieczny" *(Catech. 13. nr. 38.)*

[2]) W Kościele łacińskim podczas Mszy św. przed konsekracyą modli się kapłan, aby Bóg nas zachował od wiekuistego potępienia.

nadprzyrodzonego celu, połączyć się już z Bogiem nie może; tracąc zaś Boga na wieki, traci wszystkie dobra, jakie z widzeniem i posiadaniem Boga są połączone. Jestto dogmatem wiary, orzeczonym przez sobór florencki, a wynikającym ze słów Zbawiciela: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* (Mat. 25, 41).

Kara ta tak jest wielka, że według słów św. Augustyna, żadne męki w porównanie z nią iść nie mogą; dusza bowiem, uwolniona z więzów i ogołocona z tych wszystkich rzeczy ziemskich, do których tu przylgnęła, poznaje, że po za Bogiem niema prawdziwego szczęścia i że Boga na wieki straciła; a iż sobie tylko tę utratę przypisać musi, przeto wpada w bezdenną przepaść boleści i rozpaczy; i to jest właśnie ten *robak*, który ją gryzie, i te *ciemności*, które ją otaczają, tak iż Boga widzieć nie może. Ma ona rozum i wolę, ale rozum pozbawiony jest światła wiary, a wola jest zatwardziała w złem, tak że straszne skutki grzechu uznaje, ale do grzechu lgnie i za grzech nie żałuje, do Boga zaś nieprzejednaną, prawdziwie djabelską czuje nienawiść, a stąd ciągle grzeszy. Okropny ten stan opisuje Pismo św.: „*Grzesznik ujrzy* (zdala chwałę błogosławionych) *i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami swemi, a będzie schnąć; żądza niezbożnych zaginie* (Ps. CXI, 10). Słusznie powiedział św. Jan Chryzostom[1]): „Utrata tak wielkich dóbr tyle zada boleści, cierpień, przykrości, że chociażby nie było żadnej innej kary, przeznaczonej dla grzeszników, ta jedna mogłaby sprawić mękę cięższą od innych mąk piekielnych". Tenże św. Doktor wywodzi gdzieindziej, że jeżeli politowania godzien jest ten, który idzie na wygnanie, albo traci całe mienie, o ileż nieszczęśliwszym jest ten, który na wieki pozbawia się nieba i do którego Chrystus się odzywa: Nie znam cię[2]).

---

[1]) *Ad Theodor. laps. Ep. 1. u. 10).*

[2]) Por. *Hom. 23. in Epist. ad Hebraeos* i *Hom. 23 in Matth. n. 8.*

Inny Doktor Kościoła — Augustyn św. — twierdzi, że męka stąd pochodząca tak jest wielką, jak wielkim jest sam Bóg *(De Civ. Dei)*.

VI. Drugą karą, nazwaną przez teologów karą pozytywną, jest kara zmysłu *(poena sensus)*; mówi bowiem Zbawiciel: *Bójcie się tego, który może i duszę i ciało zatracić do piekła;* a więc ciało, jako narzędzie duszy, będzie z nią cierpieć po zmartwychwstaniu, tymczasem zaś dusza sama tę mękę ponosi. Dla czego tak się dzieje, tłómaczy św. Tomasz, wykazując, że dusza przez grzech odwraca się od Boga i zwraca się do stworzeń, w których szuka niepozwolonej rozkoszy, a więc słuszna, by za jedno i drugie ukaraną została.

Jestto zdanie pewne (acz nie jest dogmatem), że dusze potępionych pali rzeczywisty ogień, bo wszakże Pismo św. Starego Zakonu wyraźnie mówi o ogniu: *Ogień zapalił się w zapalczywości mojej, na was się rozpali* (Jer. 15, 14). *Pomsta ciała złośliwego, ogień i robak* (Ekkli. 7, 19). Toż samo Zbawiciel mówi wyraźnie o ogniu w przypowieściach o bogaczu i Łazarzu, czy o pszenicy i kąkolu, i zapowiada: *Pośle syn człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia, i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec ognisty* (Mat. 13, 41—42); na ostatnim zaś sądzie wyrzeknie do odrzuconych: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny.* (Mat. 25, 41.) Twierdzić, że te słowa trzeba brać w znaczeniu przenośnem, jak to twierdził Kalwin, byłoby zuchwalstwem, przeciwnem powszechnemu prawie zdaniu Ojców[1]) i teologów, — tem więcej, że św. Penitencyarya rzymska 30 kwiet. 1890 na zapytanie jednego z kapłanów mantuańskich dała odpowiedź, aby

[1]) Niektórzy Ojcowie, jak św. Ambroży, św. Jan Damasceński, a z teologów Ambrozius Catharinus utrzymywali, że to ogień figuryczny, a nie rzeczywisty. Wielu protestantów twierdzi, że tym ogniem są wyrzuty sumienia.

odmawiać rozgrzeszenia tym, którzyby z uporem twierdzili, że ogień w piekle nie jest rzeczywisty.

Z drugiej strony ogień ten różni się od ognia ziemskiego, bo nie potrzebuje materyału palnego, nie rozszerza światła, nie zgaśnie na wieki, nie niszczy ofiary, którą pali, nie dręczy wszystkich jednakowo, ale rozróżnia grzeszników wedle ich winy, nie działa na duszę za pośrednictwem ciała, ale przynajmniej do zmartwychwstania ciał, męczy bezpośrednio. W jaki posób to się dzieje, tego nam Bóg nie objawił; stąd teologowie różnie sądzą. Niektórzy tłómaczą to wszechmocą Bożą, że tak, jak Bóg uświęca dusze przez Sakramenta św., których materya i forma podpada pod zmysły, tak i ognia zewnętrzego używa do ukarania duszy, łaskę Bożą odrzucającej; — to znowu wywodzą, że jak dusza za pomocą władzy ruchu działa na ciało, tak i ogień, jako narzędzie w ręku Boga, może działać na duszę. Suarez przypuszcza jakąś nadprzyrodzoną własność *(qualitas dolorifera)*, dodaną od Boga do ognia piekielnego. Św. Tomasz z Akw. dla wyjaśnienia tej kwestyi, która atoli tajemną pozostanie, przypuszcza, że ogień, jako narzędzie Bożej mocy, tego, który nie jest zamknięty ścisłemi szrankami przestrzeni, trzyma, więzi i pali w oznaczonym miejscu, a w ten sposób duszy mękę zadaje. Więźniami tego ognia są także szatani, acz przed sądem ostatecznym mogą krążyć na ziemi, o ile Bóg to dopuszcza.

VII. Oprócz męczarni ognia inne jeszcze kary potępieni ponoszą. Mówi o nich Pismo św.; ale nie ulega wątpliwości, że słowa o „robaku gryzącym“ i o „zgrzytaniu zębów“ trzeba brać przenośnie. Strasznemi będą dla potępionych cierpienia wszystkich zmysłów po zmartwychwstaniu ciał, — strasznem jest to wszystko, co im przypomina nieskończoną miłość Pana Boga i wszystkie Jego dobrodziejstwa, — straszną ta myśl, że mogąc niebo pozyskać, z własnej winy muszą ponosić mękę wieczną, — strasznem udręczenie ciągłe od czartów, którzy nad nimi się pastwią, — strasznem

towarzystwo innych dusz nieszczęsnych, zwłaszcza tych, którym dali zgorszenie; stąd Pismo św. mówi, że tam rozlegać się będą łkania i jęki.

VIII. Czy kara piekielna zaczyna się dla potępionych zaraz po śmierci?

Niektórzy pisarze kościelni, jak n. p. Tertulian i Laktancyusz, jakoteż obrońcy t. z. chiliazmu przypuszczali, że wydanie wyroku i rozpoczęcie kary nastąpi dopiero w dzień sądu ostatecznego; a za nimi poszły niektóre sekty wschodnie. Do tego zdania przechylali się, w ślad za Kalwinem teologowie protestanccy, z pośród których Burnett wynalazł jakiś sen duszy, do chwili sądu trwać mający (t. z. *psychopannychia)*. Przeciwnie św. Grzegorz W. uczy, że jest artykułem wiary, iż potępieni zaraz po śmierci idą na mękę wieczną; za czem przemawia także przypowieść o bogaczu i Łazarzu, w której Zbawiciel wyraźnie powiedział, że *umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle* (Łuk. 16, 22). Orzekł to sobór florencki w wyż przytoczonym dekrecie [1]); późniejsi zaś papieże, Grzegorz XIII, Urban VIII, Benedykt XIV, żądali od Greków przyjęcia tej nauki jako prawdy wiary.

Co do czartów, niektórzy Ojcowie i pisarze kościelni sądzili, że definitywne ich potępienie i zamknięcie w piekle nastąpi dopiero na sądzie ostatecznym; ale powszechnem jest teraz zdanie, na słowach św. Piotra oparte, że dla nich z chwilą upadku rozpoczęła się kára [2]).

IX. Czy dla dusz potępionych kara piekielna jest wieczna i niezmienna?

Origenes, w ślad za Marcyonem gnostykiem, twierdził, że potępieni i czarci mogą pokutować, tak że po niejakim

---

[1]) Por. Rozdział o sądzie szczegółowym. Przedtem jeszcze Benedykt XII w konsytucyi *Benedictus Deus.* wypowiedział: „Orzekamy nadto, że według powszechnego zarządzenia Bożego dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego umierają, zaraz po śmierci zstępują do piekła, gdzie karami piekielnemi bywają dręczone".

[2]) List. II. Roz. II, 4.

czasie nastąpi pojednanie ich z Bogiem i odnowienie (apokatastasis) [1]); a błędu tego bronili w czasach Augustyna tak zwani „bracia miłosierni". *Misericordes*[2]). Podobnie sądzą dziś t. z. Uniwersaliści, Unitarzyści i Kongregacyoniści; podczas gdy niektórzy protestanci liberalni wynaleźli teoryę o nowej próbie, której po śmierci poddani będą ci wszyscy, którzy Chrystusa nie znali, albo wśród ciężkich pokus i przeszkód żywot swój spędzili. Dalej idą spirytyści naszych czasów, bo przyjąwszy za swój dogmat starą baśń o wędrówce dusz, przypuszczają ponowne ich oczyszczenie, dopóki się te dusze nie zleją z Bogiem, panteistycznie pojętym. Natomiast Socynianie w wieku XVI-ym utrzymywali, że Bóg bezbożnych zaraz po ich śmierci albo najdalej po sądzie ostatecznym w nicość obróci [3]).

Błędy Origenesa potępił synod partykularny konstantynopolitański (w r. 543) [4]) a za nim sobory ekumeniczne piąty w r. 553, szósty w r. 680, siódmy w r. 787, ósmy w r. 869; poczem w r. 1215 sobór lateraneński IV orzekł: „Wszyscy zmartwychwstaną ze swemi ciałami, jakie teraz noszą, aby otrzymali wedle uczynków swoich, czy dobre były, czy złe; ci z szatanem karę wieczną, a owi z Chrystusem chwałę wiekuistą". Świadectwo jasne daje tu Pismo św., przeciwstawiając nagrodzie wiecznej karę wieczną; otóż jak nagro-

---

1) Z drugiej strony Origenes miał twierdzić, że Aniołowie mogą zgrzeszyć i dostać się do liczby szatanów. Niektórzy pisarze dowodzą, że pisma Origenesa *(peri archon)* heretycy sfałszowali.

2) *Misericordes* przypuszczali możność pokuty jedynie co do ludzi potępionych. Opowiadania niektórych pisarzy, jakoby dusza cesarza Trajana za przyczyną św. Grzegorza W. została wybawiona z piekła, należy do rzędu historycznych bajeczek.

3) Z nowszych pisarzy naukę o wieczności kar piekielnych zaczepił profesor Schell (Por. Dr. Heinrich *Dogmatische Theologie* fortgeführt von Dr. Gutberlet X. B. S. 488.

4) Edykt Justyniana z r. 543 ogłosił 10 anatematizmów przeciw Origenesowi, a współczesny Cassiodorus twierdzi, że także papież Wigiliusz przed soborem V-ym Origenesa potępił.

da błogosławionych końca mieć nie będzie, tak i kara potępionych. Mianowicie niezbitym dowodem są słowa Zbawiciela, zapowiadające, że źli pójdą do piekła *w ogień nieugaszony, gdzie robak nie umiera, a ogień nie gaśnie* (Mar. 9, 43), — to znowu opisujące to, co nastąpi na sądzie ostatecznym, po ogłoszeniu wyroku: *„I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“* (Mat. XXV, 46).

To samo wyraża Kościół w swoich modłach liturgicznych; a jeżeli w Ofertorium Mszy żałobnej błaga, aby Bóg dusze zmarłych wybawił z kar piekła (de poenis inferni), rozumieć trzeba te słowa o karach czyśca, albo odnieść je należy do umierających, by w godzinę śmierci otrzymali łaskę pokuty. Dusze potępionych nie mogą żałować za grzechy, ani skrócić swej kary, bo z jednej strony nie otrzymują łaski, którą Bóg wyłącznie na czas próby daje, z drugiej nietylko tracą światło wiary, ale wola ich utwierdza się w złem, tak że nienawidząc Boga i rozpaczając, w ciągłym są grzechu. Przyrównano ich słusznie do tych drzew ściętych, które już podnieść się nie mogą, — albo do tych lodowców alpejskich, których promienie słoneczne stopić nie zdołają.

Niektórzy Ojcowie i teologowie przypuszczają, że w karze potępionych następują z czasem pewne nie istotne ale akcydentalne złagodzenie, n. p. Św. Tomasz z Akw. dowodzi, że kara piekielna jest mniejsza, aniżeli grzech *ex condigno*, to jest, z tytułu sprawiedliwości zasługuje, i przypuszcza, że pewna ulga następuje u tych, którzy za życia spełniali uczynki miłosierne. (Suppl. qu. 99. a. 5 ad 1).

Co więcej, znany we Francyi pisarz z początku XIX wieku—X. Emery — w dziełku swojem p. t. *Eclaircissement sur la mitigation de peines de l' enfer*, którego Kongregacya Indeksu nie potępiła, rozróżnia kilka powodów złagodzenia tych mąk, — a mianowicie: ustanie zgorszenia, jakie dał potępiony za życia, — skutki dobrych dzieł przez niego utworznych, — modlitwy i ofiary Mszy św. za niego składane,

— wreszcie ułaskawienia Boże. Zdania te nie mają podstawy w Piśmie św., ale można je przyjąć, pod warunkiem, że nie przepuszcza się takich złagodzeń, któreby usunęły cierpienia; co sam Zbawiciel powiedział, że *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie* (Mar. IX, 43).

Pewną jest nauka, że kara potępionych, nie pod względem trwania, ale co do jej surowości jest nierówna i stosuje się do większej lub mniejszej winy grzesznika; bo wszakże samo Pismo św. zapewnia, że Bóg *odda każdemu podług uczynków jego* (Rzym II, 6) i że *mocarze* (w złem) *mocne męki cierpieć będą* (Mądr. VI, 7).

XI. Czy dusze potępionych mogą z piekła wychodzić? Nie mogą, bo są niejako przykute do miejsca czyli do kary, chyba że Bóg w najmędrszych zamiarach na to pozwala; ale i w tym razie piekło z sobą noszą[1]).

Gdzie jest piekło? Twierdzą niektórzy, że w środku ziemi, opierając się szczególnie na tem, że Datana, Kore i Abirona, którzy zbuntowali się przeciw Mojżeszowi, ziemia, otworzywszy swe przepaści, żywcem pożarła[2]); ale ani Pismo św. ani tradycya nic tu pewnego nie podaje. Słu-

---

[1]) W żywocie św. Franciszka de Hieronymo zapisano następujący fakt, stwierdzony zeznaniami wielu świadków. Gorliwy ten misyonarz z Towarzystwa Jezusowego († 1716) miał zwyczaj, że na ulicach miasta Neapolu prawił czasem krótkie kazania. Pewnego razu zatrzymał się w tym celu na jednej z ulic, gdy wtem z domu przeciwległego wybiegła Katarzyna, kobieta lekkich obyczajów i wraz z towarzyszkami swojemi zaczęła śpiewać i tańczyć, tak że Święty musiał odejść z niczem. Przybył tam w jednym z dni następnych; ale jakież było jego zdziwienie kiedy mu sąsiedzi powiedzieli, że wczoraj właśnie Katarzyna nagle umarła. „Idźmy pomodlić się za nią“ — rzekł, a wszedłszy z liczną rzeszą do domu, gdzie leżały zwłoki, zawołał, snadź z natchnienia Bożego: „Katarzyno, powiedz nam, gdzie teraz jesteś“. Powtórzył to raz drugi i trzeci, a za trzecim razem zmarła otworzyła oczy i rzekła głosem rozpaczy: „W piekle, jestem w piekle“. Przerażenie obecnych było nie do opisania; wielu prosiło natychmiast o spowiedź.

[2]) Św. Tomasz z Akw. twierdzi, że ta opinia jest prawdopodobniejsza.

sznie ostrzega św. Jan Chryzostom: „Nie szukajmy, gdzie jest piekło, ale starajmy się o to, by go uniknąć".

XII. Dogmat o piekle przenika trwogą każdego człowieka, a cóż dopiero tego, który nie żyje wedle woli Bożej i na karę Bożą zasługuje; nic też dziwnego, że ludzie bez wiary, albo lichej wiary, dla których dogmatem jest ateizm i anarchia, wysilają swój rozum, aby przeciw tej prawdzie różne podnosić zarzuty. Tymczasem rozum sam musi przyznać, że należy do Boga, jako do najwyższego Prawodawcy, nadać prawom swoim odpowiednią sankcyę — a jako do najwyższego Sędziego, wymierzać wszystkim zasłużoną nagrodę lub karę; wszakże i władze ziemskie karzą za naruszenie porządku społecznego. Otóż zdarza się nieraz, że ludzie prawo Boże zuchwale depcą i nietylko za swe występki ani za życia, ani przy śmierci nie żałują, ale wyzywają niejako sprawiedliwość Bożą: Zgrzeszyłem i cóż mi się złego stanie? Rzeczywiście dobroć Boża obsypuje ich darami swoimi, by ich przywieść do poprawy, sprawiedliwość zaś niezawsze ich karze w tem życiu, chociaż poprawić się nie chcą; toż słuszna, by kara spotkała ich po śmierci. Gdyby tej kary nie było, ale jednakowymby był los pośmiertny człowieka świętego i wielkiego zbrodniarza czy wyuzdanego rozpustnika, porządek moralny byłby zachwiany, a Bóg przestałby być Bogiem. Zaiste, piekło jest wielką tajemnicą, ale niemniejszą jeszcze tajemnicą byłoby życie ludzkie i prawo moralne, gdyby piekła nie było.

Że kara w piekle musi być wieczną, rozum następującymi stwierdza dowodami. Gdyby ta kara miała się kiedyś skończyć, czy to znicestwieniem grzesznika czy darowaniem winy, nie odstraszyłaby go, za jego życia, od grzeszenia; owszem, mógłby on urągać się niejako ze sprawiedliwości Bożej, że pomimo grzechów i wbrew Bogu może się uwolnić od reszty kary, a nawet dostać się do nieba.

Powtóre, grzech śmiertelny nie subjektywnie ale objektywnie jest złem nieskończonem, bo jest obrazą Boga nieskończonego; a więc nieskończoną winna być także i kara; a że, ta kara co do siły swej nieskończoną być nie może, przeto nieskończoną jest co do trwania.

Wreszcie sprawiedliwość wymaga, aby kara tak długo trwała, jak długo trwa wina; ponieważ tedy u potępionego wina trwa ciągle, przeto że minął dla niego czas próby i łaski, a wola zatwierdziła się w złem, toż i kara w piekle trwa ciągle.

XIII. Racyonaliści i inni niedowiarkowie dowodzą, że taka kara sprzeciwia się doskonałościom Bożym, a mianowicie dobroci, sprawiedliwości i mądrości Bożej; ale nie dziwią nas ich zarzuty, bo oni albo w Boga nie wierzą, albo przedstawiają sobie Boga jako niedołężnego staruszka, który na wszystkie wybryki psotliwych dzieci z dobrodusznym patrzy uśmiechem i jeszcze je cukierkami obsypuje. Bóg jest dobrym i miłosiernym dla ludzi, bo nietylko z miłości ku nim na mękę i śmierć Syna swego Jezusa Chrystusa zezwolił, ale ich przez wzgląd na zasługi Zbawiciela, łaskami swojemi darzy i na ich nawrócenie długo nieraz czeka; kiedy jednak ludzie łaskami gardzą i nawrócić się nie chcą, podpadają pod sprawiedliwość Bożą, której kary mają nietylko siłę lekarczą, przeto że żyjących mają odwieść od grzechu, ale także zadosyćczynną, o ile naprawiają porządek moralny, przez grzechy naruszony, „Ze swego jest Bóg dobry — mówi Augustyn św. — a z naszego sprawiedliwy“; toż jeżeli grzesznik bywa karany, sobie tylko, to jest, swojej zatwardziałości w grzechu i odrzuceniu łaski Bożej, winę przypisać powinien.

Twierdzą przeciwnicy kar wiecznych, że niema należytego stosunku między grzechem chwilowym, a karą bez końca; ale oni nie mają dobrego wyobrażenia o grzechu, stąd nie wiedzą, a raczej wiedzieć nie chcą, że grzech jest co do przedmiotu, zniewagą nieskończoną Boskiego Maje-

statu i na nieskończoną zasługuje karę. Zresztą i sprawiedliwość ludzka nie mierzy karygodności czynu według czasu trwania tegoż, bo wszakże morderstwo, w jednej chwili dokonane, karze pozbawieniem życia, a więc karą wykluczającą wszelką poprawę.

Twierdzą, że kara doczesna w piekle wystarczyłaby do poprawy grzesznika i do zadosyćuczynienia porządkowi moralnemu. Ale z kary doczesnej, a nawet ze znicestwienia siebie, niby sobie niejeden grzesznik nie robił, skoro teraz wielu nic sobie nie robi z kary wiecznej, jaką Bóg grozi, aby ludzi odstraszyć od grzechu; są nawet ludzie, którzy wmawiają w siebie, że po śmierci w nicość się obrócą i pragną tego znicestwienia. Gdyby kary piekielne miały się skończyć, grzesznik w walce z Bogiem odniósłby ostateczny tryumf.

Zarzucają wreszcie: Jeżeli Bóg ma skazać tyle dusz na kary wieczne, dlaczego je stwarza? Dlatego, że postanowił stworzyć istoty wolne, któreby przez dobre użycie swej woli, to jest, przez spełnianie woli Bożej, a przy pomocy łaski Bożej, zasłużyły sobie na szczęście wieczne; w wolnej zatem woli człowieka leży możliwość posłuszeństwa dla woli Bożej i szczęścia wiecznego, jakoteż możliwość grzechu, a tem samem kary wiecznej. Bóg chce zbawić wszystkie dusze, które stwarza, ale pod warunkiem, jeżeli one same zbawić się zechcą; wszystkim też daje łaski potrzebne do zbawienia, a te, które korzystają, z tych łask, żyją i umierają według woli Bożej, bierze do żywota wiecznego, — te zaś, które gardząc łaskami, umierają w grzechu śmiertelnym, skazuje na karę wieczną.

Jestże w tem niesprawiedliwość? Albo możeli człowiek wyrzucać Bogu, że go stworzył jako istotę rozumną i wolną, a nie uczynił kamieniem lub zwierzęciem? Żądać zaś, aby Pan Bóg tylko takie dusze stwarzał, które mimo nadużycia wolności z pewnością się zbawią, znaczyłoby tyle, co odmawiać Bogu wolnej woli i obalać porządek moralny, bo

w takim razie musiałby Bóg nawet ludzi w grzechach żyjących i umierających na równi ze Świętymi umieszczać w niebie, czyli znieść różnicę między dobrem i złem.

Raczej tedy wielbić trzeba Pana Boga, że przez dogmat o piekle objawił nam, jak wielkiem złem jest grzech, który sam jeden może nas wtrącić do piekła, i jak dobrym jest Bóg, że nietylko nadzieją nagrody, ale także groźbą kary wstrzymuje nas od grzechu.

Zaiste, trafne są słowa, które genialny Dante miał wyczytać na bramach piekła: *Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna.*

Czy każdy człowiek ma się lękać piekła? Każdy, bo nikt nie może budować na swoich siłach, ani na swoich cnotach, ani na przyszłej pokucie; nikt też nie zdoła ręczyć za siebie, że grzechu ciężkiego nigdy nie popełni. Nic zatem dziwnego, że i najwięksi Święci lękają się piekła. Wszakże sam Apostoł narodów mówi o sobie: „*Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym*“ (I Kor. 9, 27). Inny mąż święty — Hieronim, Doktor Kościoła — obiera sobie mieszkania w dzikiej grocie, wśród wężów i szkorpionów, a przytem bije nieraz piersi kamieniem, zalewając się łzami. I dlaczegóżto? Oto sam odpowiada: „Przez bojaźń piekła sam siebie na takie więzienie skazałem“. Inny pokutnik, a przytem wzorowy biskup — Augustyn św. — tak mówił raz do swojej trzódki: „Boicie się bracia (piekła)? I ja się też boję, a choć pilnie czytam Boskie księgi Pisma św., nigdzie jednak nie wyczytałem, by ta bojaźń była zbyteczną“. On też tak się modlił: „Tu mnie, Panie, pal, tu mnie siecz, tu nie przepuszczaj, byleś mi przepuścił na wieki“.

Nie dosyć jednak lękać się piekła; trzeba nadto strzedz się ponownych upadków, pokutować za dawne grzechy, używać pilnie wszystkich środków duchownych i ufać mocno w Tym, który powiedział, że *przyszedł zbawić, co było zginęło* (Mat. XVIII, 11).

II. OTCHŁAŃ.

XIV. Jest prawdą wiary, że Chrystus Pan po śmierci swojej „zstąpił do piekieł", to jest, że dusza Jego, połączona nierozdzielnie z Boską Osobą Słowa, nawiedziła otchłań, miejsce podziemne, zwane po hebrajsku *szeol,* [1]) po łacinie *limbus Patrum*, *limbus inferni* albo *inferi*, w Ewangelii zaś „łonem Abrahama", aby wybawić stamtąd dusze sprawiedliwych, oczekujących tam przyjścia Odkupiciela.

Że ta nauka opiera się na Piśmie św., poznać można z następujących słów Apostoła Pawła: *Wstąpiwszy* (Chrystus) *na wysokość, wiódł więzami pojmane* (to jest, więźniów oswobodzonych przez śmierć krzyżową); a że *wstąpił, cóż jest jedno że pierwej był zstąpił do niższych części ziemi* (Efez. 4, 8—9); — jakoteż ze słów św. Piotra, że Chrystus tym, *którzy w ciemnicy byli, duchem przyszedłszy, przepowiadał* (to jest, odkupienie ogłosił; I Piotr 3, 19). Sam Zbawiciel te odwiedziny w otchłani zapowiedział, gdy rzekł: *Jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce* (Mat. XII, 40), albo gdy dobremu łotrowi dał obietnicę; *Dziś ze mną będziesz w raju* (Łuk. XXIII, 43). Jest też mowa o „łonie Abrahamowem" w przypowieści o „Łazarzu i bogaczu" (Łuk 16, 22).

Co do tradycyi, wzmiankę o tym artykule wiary znajdujemy w listach św. Ignacego i św. Polikarpa, a jasno o nim mówi św. Justyn *(Dial. c. Tryph. 99).* W wieku III-ym i IV-ym powoływano się na ten dogmat w walce z herezyą Apollinariusa, który twierdził, że w Chrystusie miejsce duszy zastępowało Bóstwo; dowodzono bowiem, że właśnie dusza Chrystusowa zstąpiła do otchłani. Na

---

[1]) *Szeol* znaczy w ogólności tyle, co świat podziemny, do którego wszyscy po śmierci zstępują, w szczególności zaś przez Szeol rozumie się piekło.

początku wieku V-o wszedł ten artykuł wiary do składu Apostolskiego [1]).

Pocóż Chrystus Pan zstąpił do otchłani? Kalwin, a poniekąd także i Luther, twierdzili, że Chrystus już na krzyżu i zaraz po śmierci mękę i trwogę piekielną wycierpiał, i że że to właśnie było zstąpieniem do piekieł. Natomiast Kościół uczy, że dusza Chrystusowa zstąpiła do otchłani rzeczywiście a nie przenośnie tylko, jak uczył Piotr Abelardus'[2]) zstąpiła zaś po to, by duszom Patryarchów, Proroków i innych sprawiedliwych, którzy przed Chrystusem do nieba dostać się nie mogli, acz bez grzechu śmiertelnego na duszy z tego świata zeszli, zwiastować upragnioną nowinę, że czas wybawienia już przyszedł [3]). Zabawiwszy z nimi do chwili zmartwychwstania i udzieliwszy im tego szczęścia, jakiego wybrani niebiescy zażywają, zostawił ich jeszcze w otchłani i dopiero 40-go dnia wziął z sobą do nieba. W ten sposób Chrystus, według Ojców Kościoła, złamał bramy piekła, złupił obóz czarta i wydobył więźniów z niewoli, w której wprawdzie mąk nie doznawali, ale wielką trapieni byli tęsknotą.

Czy Chrystus Pan zstąpił do czyśca? Teologowie sądzą, że zstąpił i że dusze pokutujące stamtąd wybawił [4]); ale św. Tomasz z Akw. odmiennego broni zdania, twierdząc, że uwolnienia z czyśca dostąpiły wówczas jedynie dusze dostatecznie oczyszczone. Dzieci bez chrztu zmarłe nie zostały wzięte do nieba.

---

[1]) Por. *Encyklopedya Kościelna* Tom. 19 str. 219 sq.

[2]) Naukę jego potępił Synod senoneński w r. 1140, a Innocenty II ten wyrok potwierdził.

[3]) Klemens aleksandryjski i Origenes twierdzili, że Chrystus w otchłani głosił Ewangelię poganom i w ten sposób ich nawrócił, ale to zdanie jest bezpodstawne.

[4]) Dr. J. B. Henrich *Dogmatische Theologie fortgeführt durch Dr. Constantin Gutberlet Zenhter Band S.* 429.

Czy po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana istnieje jeszcze otchłań? Istnieje; a w niej przebywają dusze dzieci bez chrztu zmarłych, które według powszechnego zdania teologów karze zmysłów nie podlegają [1]), bo grzechów uczynkowych nie popełniły, ale widzenia Boga są pozbawione i tylko naturalnem poznaniem i naturalną miłością Boga się cieszą. Istnieje zatem, jak istniał przed Chrystusem, t. z. *limbus puerorum*. Wypowiada to Innocenty IV *(Lib. III Decret. tit. 42. c. 3)*: „Karą pierworodną za grzech jest pozbawienie oglądania Boga, karę zaś grzechu uczynkowego stanowią wieczne męki piekielne"; a sobór florencki orzekł, że dusze mające sam tylko grzech pierworodny, idą do otchłani.

Błędnem jest zdanie protestantów, że przynajmniej dzieci rodziców ochrzczonych dostają się bez chrztu do nieba, albo i zdanie teologa Kajetana, że przez prośby i modlitwy rodziców mogą dzieci nieochrzczone wieczną chwałę pozyskać [2]).

Czy Chrystus Pan zstąpił do właściwego piekła? Nie, — to atoli nie ulega wątpliwości, że świadomość o Jego przyjściu na świat dotarła do piekła, skoro szatan, kusząc Go, mówił: *Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem* (Mat. IV, 3). Wszyscy też potępieni muszą uczcić królewską godność Zbawiciela i ukorzyć się przed sędziowską Jego władzą, i to nietylko na sądzie szczególnym, ale i przez wieczność całą; a tak sprawdza się słowo Apostoła, że *na Imię Jezusowe wszelkie klęka kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych* (Filip. II, 10).

Obyśmy wszyscy byli wiernymi Jego poddanymi na ziemi, a będziemy Mu składać hołdy w niebie.

---

[1]) Pius VI potępił przeciwną propozycyę synodu w Pistoi.

[2]) Por. Rozdziały *o grzechu pierworodnym i o chrzcie św.*

ROZDZIAŁ XXIX.

KONIEC ŚWIATA I ZMARTWYCHWSTANIE CIAŁ — SĄD OSTATECZNY — ODNOWIENIE ŚWIATA.

Treść: ***I. Koniec świata i zmartwychwstanie ciał.*** — I. Pismo św. zapowiada koniec świata, ale nie mówi, kiedy to nastąpi. Błędne wnioski racyonalistów. — II. Według ksiąg Nowego Zakonu koniec świata ma mieć pewne znaki. — III. Przeciwnicy dogmatu zmartwychwstania ciał. — IV. Podstawy tegoż dogmatu w Piśmie św. i w tradycyi. — V. Kto wskrzesi ciała ludzkie. — VI. Jakie będą ciała błogosławionych i potępionych. — VII. Co mówi rozum nieuprzedzony o tym dogmacie. — VIII. Odpowiedź na zarzuty przeciwników.

II. Sąd ostateczny. — IX. Dlaczego ten sąd jest potrzebny. — X. Zapowiedź tego sądu w Piśmie św. — XI. Gdzie ten sąd się odbędzie. — XII. Jaki będzie przebieg tegoż. — XIII. Co będzie przedmiotem sądu. — XIV. Jaki będzie wyrok.

III. Odnowienie świata. — XV. Co się stanie ze światem widzialnym, Chiliaści. — XVI. Co o odnowieniu świata piszą Apostołowie. — XVII. Jak się dokona odnowienie świata, i na co on później służyć będzie.

I. Pismo św. na wielu miejscach mówi, że świat taki, jaki jest dzisiaj, wiecznie trwać nie będzie [1]). *Tyś, Panie, na*

[1]) Uczeni przyrodnicy przyznają, że jako świat miał początek, tak będzie miał i koniec; a ten koniec może być skutkiem jakiejś nagłej katastrofy, albo też powolnego wypalenia się słońca i zaniku wszelkiego życia. Na kongresie przyrodników, odbytym w r. 1913. w Wiedniu, dowodził Seeliger, profesor astronomii w Monachium, że światło i ciepło słoneczne, z których wszystko na ziemi bierze swoje życie, powoli się zmniejsza i że koniec ludzkości zbliża się również powoli, ale z nieubłaganą

początku ziemię ugruntował, tak modli się Psalmista, *a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostaniesz* Ps. C. I, 26). Zbawiciel zapowiedział wyraźnie, że *niebo i ziemia przeminą* (Mat. 24, 25) i że On sam przy końcu świata przyjdzie na sąd; Apostoł zaś Piotr wyjaśnił, że świat będzie zniszczony przez ogień (II Piotr III, 10).

Kiedyż to nastąpi? Tego nam Chrystus Pan nie chciał objawić, a nawet dodał, że *nikt nie wie tego dnia i tej godziny, nawet i Aniołowie niebiescy* (Mat. 24, 36). Wiemy tylko, że koniec przyjdzie nagle, bo sam Zbawiciel powiedział: *Jako za dni Noego, tak będzie i przyjście Syna człowieczego* (Mat. XXIV, 37). Apostołowie zaś Piotr i Paweł wyjaśnili, że *„dzień Pański przyjdzie jak złodziej"* (II, III, 7 — I Tess. V, 2) [1]). Słusznie też Leon X na soborze lateraneńskim V-ym ogłosił zakaz, by nikt nie ważył się oznaczać z pewnością czasu sądu [2]).

---

koniecznością, nie jest atoli wykluczoną nagła katastrofa. Tak n. p. uczony astronom Braun twierdzi, że gdyby z pośród 20 milionów komet jedna tylko zderzyła się z ziemią, sprowadziłaby straszne zniszczenie ziemi (*Über Kosmologie vom Standpunkte christl. Wissenschaft.* 1895 S. 305 sq). (Por. Kirwan *Comment peut finir l'univers).*

[1]) Mimo to ciekawość ludzka starała się przedrzeć tę zasłonę i oznaczyć czas końca świata. W XVI wieku astrolog francuski Michał Notre-Dame rzucił w świat tą przepowiednię: *Quando Marcus Pascha dabit, Antonius pentecostabit, Ioannes adorabit, totus mundus vaeh clamabit.* Święta te przypadły w tym porządku w r. 1886, że 25 kwietnia była Wielkanoc, 13 czerwca Zielone Świątki, Boże Ciało 24 czerwca; ale światu wówczas nic się złego nie stało. Według obliczeń X. Bartłomieja Holzhausera († 1658) koniec świata miał nastąpić w r. 1858, a według protestanta Alb. Bengela († 1752) w r. 1844 albo w r. 1870!

2) W r. 1596 wydrukowane zostało w Wenecyi „proroctwo św. Malachiasza" (arcybiskupa w Irlandyi † 1148), które począwszy od Celestyna II (czyli od r. 1143) aż do końca świata wylicza wszystkich papieży, nie według nazwisk ale według pewnych godeł. Jestto falsyfikat, sfabrykowany jak twierdzą, w tym celu, by przy końcu XVI-go wieku gdy papieże krótko rządzili, skierować wybór na pewne osoby. Godła niektórych papieży są trafne, jak n. p. Piusa VI *Peregrinus Apostolicus*

Pośród racyonalistów i liberalnych protestantów znaleźli się krytycy [1]), którzy kusili się dowieść, że Chrystus Pan przepowiedział bliski koniec świata i bliskie również przyjście swoje na świat (t. z. *parousia*), i że Apostołowie jakoteż pierwsi chrześcijanie w to wierzyli; a ponieważ ta przepowiednia się nie spełniła, przeto prosty stąd wniosek, że Chrystus się pomylił, czyli że nie jest Bogiem. Ale błądzą ci krytycy, bo Chrystus Pan nie oznaczył wcale czasu drugiego przyjścia swego, ni końca świata, ale wiążąc przepowiednię o zburzeniu Jerozolimy z przepowiednią o końcu świata, wymienił tylko niektóre znaki, które jedno czy drugie zniszczenie poprzedzą, i to tak, że zburzenie Jerozolimy będzie obrazem czy figurą zniszczenia świata. Otóż słowa Chrystusa Pana, przytoczone przez racyonalistów: *Nie przeminie ten rodzaj, aż się to wszystko stanie*

(Pielgrzym apostolski, bo podjął podróż do Wiednia i umarł na wygnaniu), Piusa IX *(Crux de cruce*, krzyż z krzyża sabaudzkiego*)* i t. d.; w innych zaś trudno dopatrzeć się podobieństwa. Po Piusie X (*Ignis ardens* — ogień palący) i Benedykcie XV. *Religio depopulata* (Religia wyludniona) mają przyjść: — *Fides intrepida* (wiara nieustraszona) — *Pastor angelicus* (pasterz anielski) — *Pastor et nauta* (pasterz i żeglarz) — *Flos florum* (kwiat kwiatów) — *De medietate lunae* (z połowy księżyca) — *Gloria olivae* (chwała drzewa oliwnego). Koniec przepowiedni tak opiewa: *In extrema persecutione Romanae Ecclesiae sedebit Petrus Romanus, qui pascet oves in multis tribulationibus, quibus transactis civitas septicollis diruetur et judex tremendus judicabit populum suum.* (W czasie ostatniego prześladowania św. Kościoła rzymskiego siedzieć będzie na stolicy Piotr Rzymianin, który paść będzie swe owieczki pośród wielu ucisków, po których miasto o siedmiu wzgórzach będzie zburzone, a Sędzia straszliwy sądzić będzie lud swój. (Por. tegoż autora *Pius IX i Jego Pontyfikat*. T. I. str. 116).

[1]) Za racyonalistami poszedł modernista X. Alfred Loisy w swojem dziele, potępionem przez Stolicę św. p. t. *„L'Evangile et l'Eglise.* Tu się odnosi propozycya 33-a potępiona w dekrecie św. Inkwizycyi *Lamentabili* z 3 lip. 1907. Niektórzy tłómacze Pisma św. wyjaśniają, ale mniej słusznie, że przez słowa *ten rodzaj* należy rozumieć nie żydów współczesnych, ale cały naród żydowski, albo całą ludzkość.

(Mat. 24, 30), trzeba odnieść nie do końca świata, ale do zburzenia Jerozolimy, które rzeczywiście widziało wiele osób, współczesnych Chrystusowi Panu [1]). Nadto Chrystus Pan przyjście na sąd ostateczny wiąże z przyjściem swojem na sąd szczegółowy po śmierci każdego człowieka, a stąd wzywa wszystkich do czuwania, bo jeden i drugi sąd niespodzianie, jak złodziej, przyjdzie.

Co do Apostołów, ilekroć ostrzegają, że dzień przyjścia Chrystusowego na sąd blizkim jest, mają to na myśli, by każdy czuwał i był gotów każdej chwili stanąć przed sądem Bożym. Owszem, Paweł św. w liście drugim do Tessaloniczan występuje stanowczo przeciwko tym, którzy rozszerzaniem fałszywej nauki o bliskiem przyjściu Chrystusa niepotrzebną trwogę w wiernych budzili (II, 1). W prawdzie tenże Apostoł mówił, że Chrystus Pan okazał się *na skończeniu wieków* (Żyd. 9. 26), ale chce przez to wyrazić, że przyjście Chrystusa Pana zamyka dzieło zbawienia ludzi, nie zaś, że świat wówczas się skończy.

II. O znakach, mających poprzedzić koniec świata, jest mowa w Ewangeliach św. Mateusza (Roz. 24), św. Marka (Roz. 13) i św. Łukasza (Roz. 17). Według teologów znaki te są: 1) Ewangelia będzie przepowiadana po całym świecie, tak, że wszystkie narody będą mogły poznać naukę Chrystusową (Mat. 24, 14), a winnica Pańska czyli Kościół katolicki wyda te owoce, jakie z woli Bożej wydać ma. Wówczas też „jeden pasterz“ będzie miał owieczki pośród wszystkich ludów ziemi; lecz z drugiej strony nastąpi upadek wiary i miłości u wielu. *Iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu* (Mat. 24, 12) — *Syn czło-*

---

[1]) Inne słowa, przytaczane przez racyonalistów: *Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukąszą śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego przychodzącego, w królestwie swojem* (Mat. 16, 28) odnoszą się do Przemienienia Pańskiego, o którem w następnym rozdziale jest mowa.

wieczy przyszedłszy, iżali znajdzie wiarę (Łuk. 18, 8); albowiem powstaną fałszywi prorocy i wielu uwiodą (Mat. 24. 24).

2) Żydzi nawrócą się do Chrystusa Pana, szczególnie wskutek ukazania się i nauczania Henocha i Eliasza. (Rzym 11, 26 — Malach 4, 5—6 — Ekkli. 44,16 — Apok. XI, 3, 7),

3) Przyjdzie Antychryst, jako przeciwnik Chrystusa Pana i przy pomocy czarta pozornych cudów dokonywać będzie. Zapowiada jego zjawienie się w Starym Zakonie prorok Daniel (7), w Nowym sam Zbawiciel (Jan 5, 43); mówi też o nim Apostoł Jan w swoich listach, i w księdze Objawienia (13, 7); Apostoł zaś Paweł w drugim liście do Tessaloniczan (2, 1) tak go opisuje: *A prosimy was, bracia, abyście ani byli ustraszeni, ani przez ducha, ani przez mowę, ani przez list jakoby od nas posłany, jakoby nadchodził dzień Pański. Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem; albowiem nie przyjdzie, jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie i będzie objawion człowiek grzechu i syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwalą, tak że usiędzie w Kościele Bożym okazując się, jakoby był Bogiem... A tedy objawion będzie on złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich i zatraci objawieniem przyjścia swego tego, którego przyjście jest wedle skuteczności szatańskiej z wszelaką mocą i znaki i cudami kłamliwymi.* (II, Tess. 21 sq.)

4). Ukażą się różne przewroty i katastrofy na niebie i na ziemi: *I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności. Gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą.* (Łuk. 21, 25).

A jakaż będzie kolej tych znaków? Tego nikt z pewnością powiedzieć nie może, bo to Chrystus Pan zakrył przed nami. Niektórzy teologowie sądzą; że co do końca

świata, najprzód świat będzie zniszczony ogniem, w którym wszyscy śmierć znajdą, następnie wszyscy zmartwychwstaną i odbędzie się sąd ostateczny, a po sądzie odnowienie „nieba i ziemi“ [1]). Inni zniszczenie świata przez ogień kładą dopiero po sądzie ostatecznym.

III. Jest dogmatem wiary, że ciała ludzkie będą wskrzeszone do nowego życia i połączą się z duszami, aby już więcej nie umierać, czyli że wszyscy ludzie zmartwychwstaną w swoich ciałach. Wyznajemy ten artykuł wiary, który św. Augustyn jedną z podwalin chrystyanizmu nazywa [2]), w składzie Apostolskim i w symbolu św. Atanazego; a sobór lateraneński IV tak go określił: „Wszyscy zmartwychwstaną ze swojemi własnemi ciałami, które teraz noszą“. (*Cap. Firmiter).*

W świecie pogańskim wierzono tu i ówdzie w metempsychozę, to jest, w przechodzenie dusz w inne ciała; ale byli i tacy (jak n. p. Seneka), którzy przypuszczali jako możliwe zmartwychwstanie ciał. Przeczyli temu w epoce Zbawiciela Saduceusze, w czasach apostolskich Hymenaus i Filetus (II. Tym. II, 18), później zaś Gnostycy, Manichejczycy, Pryscylianiści, Waldenzi, Albigenzi i Socynianie; — dziś przeczą Unitaryusze, liberalni protestanci, racyonaliści i materyaliści, podczas gdy spirytyści twierdzą, że człowiek składa się z ciała i z duszy zwierzęcej i z ducha, mającego na sobie powłokę, perispritem zwaną, i że śmierć niszczy ciało materyalne, a natomiast wyzwala ducha, który z perispritem, jako „kwintesencyą materyi“, przechodzi do drugiego świata [3]).

IV. W Starym Zakonie jasno wypowiada wiarę w zmartwychwstanie ciał cierpiący patryarcha Job: *Wiem, iż*

---

[1]) Tak kard. Lud. Billot, S. J. w dziele *Questiones de novissimis Quest. VIII. De fine mundi.*

[2]) „Odrzuć zmartwychwstanie, a obalisz chrystyanizm“ (*In Ps. 101. v. 2).*

[3]) Por. tegoż autora *Medycyna pasterska* (Roz. XII, III).

Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego (19, 23 sq.[1]). W innych księgach tegoż Zakonu czytamy: *„Żyć będą umarli... pobici powstaną“* (Izaj. XXVI, 19). — *A mnodzy z tych, którzy spią w prochu ziemi, ocucą się* (Dan, 12, 2). — *Oto ja otworzę groby wasze, a wywiodę was z grobów waszych* (Ezech 37, 13): a któż nie zna przejmującego obrazu tegoż Proroka o kościach wychodzących z grobów i szukających jedna drugiej, — albo nie podziwia tej nadziei, jaką pocieszał się umierający za wiarę machabejczyk, że Bóg *na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi go* (II Malach. 7, 9), — czy też sam prorok Dawid: *Ciało moje w nadziei odpoczywać będzie. Albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu Twemu oglądać skażenia* (Ps. 15, 9—10).

W Nowym Zakonie Zbawiciel zapewnia (Jan 5, 28 — 29), że przyjdzie godzina, *w którą wszyscy, co są w grobach usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu* (a stąd i na karę), — Saduceuszom zaś daje taką odprawę: *Błądzicie, nie rozumiejąc pism, ani mocy Bożej, albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą, jako Aniołowie Boży w niebie* (Mat. 22, 19). Osobną chwałę obiecuje Pan Jezus tym, którzy godnie przyjmują Eucharystyę św., bo zapewnia, że oni mają żywot wieczny i że ich *wskrzesi w ostatni dzień* (Jan 6, 55), tak że ich ciała jakimś szczególnym blaskiem jaśnieć będą. O zmartwychwstaniu ciał mówią także jasno Apostołowie. Tak Jan św. pisze w Apokalipsie, że widział *umarłych, wielkich i małych, stojących przed obliczności stolicy* (20, 12).

Apostoł Paweł dowodzi zmartwychwstania Chrystusa: *Jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał*

[1]) Miejsce to o zmartwychwstaniu ciał wykładają Klemens aleks., Origenes, Cyryl jeroz., Efrem, Epifaniusz i i.

zmartwych... Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli. (I Kor. 15, 5, 20); to znowu tak pisze: *Oto tajemnicę wam powiadam: wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy. Prędziuchno w mgnieniu oka na trąbę ostateczną (albowiem zatrąbi trąba), a umarli powstaną* (1 Kor. 15, 51—52). W tymże samym liście opisuje Apostoł, jakie to będzie zmartwychwstanie nasze (15, 35—44). On też prawił o zmartwychwstaniu ciał pośród rady żydowskiej *(Dzieje ap.* 23. 6*)*, jakoteż wobec starostów rzymskich Feliksa i Festusa i przed królem Herodem Agrippą.

Ojcowie Kościoła mówią często o zmartwychwstaniu ciała, powołując się jużto na wszechmoc Bożą, jużto na zmartwychwstanie Chrystusa, jużto na godność ciała ludzkiego i na pragnienia serc ludzkich; Minucyusz Felix nazywa stąd zmartwychwstanie „wiosną ciała", a Tertulijan „ufnością chrześcijan". Wyznają też tę wiarę Męczennicy w obliczu śmierci; a świadectwo dają jej cmentarze chrześcijańskie (koimeterion czyli miejsce chwilowego snu ciał), napisy na grobach, obrazy w katakumbach (n. p. Łazarza, Jonasza, córki Jaira, „ptaków" Feniksa i pawia i t. d.).

V. Któż wskrzesi ciała ludzkie? Bóg sam przez Syna swojego Jezusa Chrystusa, któremu dał królestwo i sąd nad ludźmi. On to za życia ziemskiego okazał się Panem życia i śmierci, wskrzeszając córkę Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza z Betanii; On też śmiercią swoją wysłużył nam to zmartwychwstanie, iż w Nim wszyscy ożywieni będą, jako w Adamie wszyscy umierają (I Kor. 15, 22); a Jego zmartwychwstanie będzie wzorem naszego zmartwychwstania; jako powiedział Apostoł: *Oczekiwamy Pana naszego Jezusa Chrystusa* (mającego przyjść na sąd ostateczny), *który przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej* (Filip. 23, 21). Posługiwać będą Aniołowie, otwierając groby i zbierając rozprószone cząstki

ciał ludzkich; jaką zaś będzie ta trąba, o której pisze Apostoł, niewiadomo; zdaje się, że to będzie głos potężny.

VI. Wszyscy powstaną *„prędziuchno, w mgnieniu oka, nieskażeni,* to jest, niepodlegający już śmierci i skażeniu, bo mówi Zbawiciel: *umrzeć więcej nie będą mogli* (Łuk. 2, 36); Apostoł zaś wyjaśnia: *„Ciało ludzkie“ bywa wsiane w skazitelności: powstanie w nieskazitelności* (I. Kor. 5, 42).

Ciała błogosławionych będą niecierpiętliwe, to jest, wolne od wszelkich cierpień, wskutek połączenia ich z duszami radością niebiańską przepełnionemi, tak, że *otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie.* (Apok. 21, 4). Ciała te będą „subtelne“, iż będą mogły przenikać inne ciała, bez uszkodzenia jednych lub drugich, nie jakoby miały stać się duchem, albo utracić substancyę cielesną[1]) lecz że nabędą pewnych własności ducha. *Bywa wsiane ciało cielesne a powstanie ciało duchowe (I. Kor. 15, 44).* Ciała te będą chyże, iż na skinienie duszy będą się mogły przenosić z miejsca na miejsce, albo inne ciała poruszać. *Bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności* (I Kor. 15. 44). Ciała te będą jasne, iż na podobieństwo Ciała Chrystusowego, a skutkiem światła chwały, będą świecić *„jako słońce“* i przedziwną odznaczać się pięknością. *Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności* (I Kor. 15, 43). Ciała uwielbione będą uczęstniczyć w chwale i rozkoszy dusz uwielbionych, a szczególną będą mieć radość z oglądania Człowieczeństwa Chrystusowego, Najśw. Panny i Świętych; tak iż się spełnią słowa Proroka: *Będą upojeni hojnością domu Twego i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je* (Ps. 35, 9); ale ta radość i ta chwała będzie zastosowana do zasług każdej duszy.

---

[1]) Czy wszystkie zmysły będą czynne, nie da się z pewnością powiedzieć. Co do tej kwestyi różnią się zdania scholastyków.

Natomiast ciała potępionych będą cierpiętliwe, ciężkie, szkaradne, ale przytem nieśmiertelne, tak iż *„szukać będą śmierci a nie znajdą jej“* (Apok. 9, 6).

Nie ulega wątpliwości, że w zmartwychwstaniu; ciał różnica płci będzie zachowana[1]), tak atoli, że wszyscy *będą jako Aniołowie Boży*, a więc bez pożądliwości zmysłowej. Według powszechnego zdania teologów wszyscy powstaną w wieku dojrzałym[2]), bez wad cielesnych, jakie mieli na ziemi, tak atoli, że czynności życia zwierzęcego, jak n. p. branie pokarmu, trawienie i t. p., zupełnie ustaną. Rozkosze błogosławionych będą najczystsze i nawet co do ciała uduchownione, a nie grubo zmysłowe, jak fałszywy prorok Muhammed swoim wyznawcom obiecywał. Z drugiej strony pobłądził Origenes, twierdząc, że ciała po zmartwychwstaniu będą eteryczne, niedotykalne, niewidzialne, sferyczne, do ciał na ziemi niepodobne; za co ściągnął sobie naganę Ojców Kościoła[3]).

VII. Taką jest nauka katolicka o zmartwychwstaniu ciał i cóż o niej powie rozum nieuprzedzony? Czy widzi w niej jakąś sprzeczność z doskonałościami Boskiemi, albo z naturą ludzką? Przeciwnie musi podziwiać w niej wszechwiedzę, wszechmoc i wszechdobroć Bożą, że Bóg wie, gdzie są rozprószone cząstki ciał ludzkich, że je może zebrać i ożywić, że je rzeczywiście ożywi, aby także ciała dopuścić do uczestnictwa w chwale i szczęściu dusz a przez to uczynić nas podobnymi do Chrystusa, który w ciele powstał zmartwych. Rozum też uznaje, jak wielce ta na-

---

[1]) Przeciwnego zdania bronili św. Bazyli, św. Grzegorz Nazyanzeński i inni.

[2]) Augustyn św. *(De Civ. Dei. lib. 22. c. 15.)* twierdzi, że powstaniemy w tym wieku, w którym Chrystus Pan zakończył ziemski żywot; ale jesto prywatne jego zdanie.

[3]) Zwłaszcza św. Hieronima l. *contra Joannem Hierosolymitanum.* n. 25 et. sq. Za Origenesem poszedł także patryarcha konstatynopolitański Eutychius, ale na łożu śmierci w obec św. Grzegorza W., późniejszego papieża, błąd swój odwołał.

uka odpowiada pragnieniom natury ludzkiej. Dusza, według św. Tomasza z Akw., jest naturalnym sposobem zjednoczona z ciałem, bo tworzy w połączeniu z niem naturę ludzką; stąd odpowiada to pragnieniom natury ludzkiej, aby skoro śmierć rozrywa związek duszy z ciałem, a dusza ma trwać na wieki, nastąpiło kiedyś jej połączenie z ciałem wskrzeszonem i przemienionem; otóż to pragnienie przyrzekł Bóg wszechmocny i Najmędrszy spełnić w sposób nadprzyrodzony przez zmartwychwstanie ciała. Uczą też teologowie, że doskonałość dzieł i tajemnic Bożych niejako wymaga, aby to ciało, które Słowo wcielone narodzeniem, życiem i śmiercią uświęciło, a które też w łaskach Sakramentów św. uczestniczy wraz z duszą, a nawet w Eucharystyi Najśw. staje się świątynią Boga utajonego i łączy się z Nim jak najściślej, kiedyś do nowego życia wskrzeszone zostało. To znowu dowodzą, że mądrość Boża nie pozwoliłaby na to, by zniszczyć doszczętnie i trwale to arcydzieło, jakiem jest ciało ludzkie[1]), i że duszom błogosławionych brakowałoby zupełnego szczęścia, gdyby żyły w rozłączeniu na zawsze od ciał swoich. Słuszną wreszcie jest rzeczą, aby jako ludzie używają na ziemi ciała za narzędzie do uczynków dobrych lub złych, tak również nagrodę lub karę odbierali na duszy i na ciele.

VIII. Przeciwnicy tego dogmatu twierdzą, że jest rzeczą niepodobną, aby zebrać i ożywić wszystkie cząstki ciał ludzkich, rozprószonych po świecie, tem więcej, że w skutek rozkładu chemicznego wiele tych cząstek przechodzi do roślin i zwierząt, które potem ludzie pożywają. Na ten zarzut już Apostoł Paweł odpowiedział następującemi słowy: „*Ale kto rzecze: Jakoż zmartwychwstają umarli a w jakiem ciele przyjdą? Głupi, co ty siejesz, nie bywa ożywiono, jeśli pierwej nie obumrze. I co siejesz, nie siejesz*

[1]) Tak św. Jan Chryzostom w homilii na list św. Pawła do Tessaloniczan.

ciała, które ma być, ale gołe ziarno, jak naprzykład pszeniczne, albo z innych które. A Bóg daje mu ciało, jako chce, a każdemu nasieniu własne ciało... Tak i zmartwychwstanie. (1 Kor. 15, 35 sq.).

Jest zatem pewne zmartwychwstanie w świecie natury, a dlaczegoby być nie mogło w świecie nadprzyrodzonym? Czyliż Bóg nie jest wszechwiedzący i wszechmocny? — a jeżeli potrafił utworzyć z mułu ciało ludzkie, czy nie zdoła go ożywić, skoro się w drobne cząstki rozsypie? Zresztą nie trzeba sądzić, że wszystkie te cząstki, jakie w ciągu życia wchodziły w skład ciała ludzkiego, muszą być zebrane, aby z nich to samo utworzyło się ciało [1]); wystarczy, gdy to będą cząstki istotne. W biegu życia pierwiastki ciała ciągle się zmieniają, lecz organizm zostaje ten sam; nie ginie też ta siła, idąca od duszy, która łączy pierwiastki materyalne i nadaje im formę właściwą i indywidualną, tak, że człowiek mimo odmian wieku jest zawsze ten sam, a jednak różni się od innych ludzi. Otóż w chwili śmierci ta siła odłączy się od pierwiastków materyalnych, które się rozłożą i połączą z innemi ciałami [2]); ale czyliż moc Boża nie potrafi jej utrzymać choć przy jednej cząstce ciała, a potem jej ożywić i odbudować tego samego co do istoty ciała, tak że gdy ono połączy się z duszą, będzie to ten sam człowiek? Podstawą tej tożsamości będzie nie sama tylko materya ciała, ale i forma, to jest, dusza, która chociaż u wszystkich jest jednakową co do istoty, u każdego atoli indywiduum ma pewne właściwości, tak że to, a nie inne indywiduum powstanie w ciele swojem.

Zresztą fakt zmartwychwstania ciał będzie nadprzyrodzony i cudowny; ale czyż on przechodzi siły Bożej wszechmocy?

---

[1]) Trudność, wysnutą z kannibalizmu, usuwa św. Augustyn w ten sposób, że mocą Bożą wskrzeszone będzie ciało tego, do którego przed spożyciem należało.

[2]) Por. Laforêt *Dogmaty katolickie* Tom. IV, str. 381.

II. SĄD OSTATECZNY.

IX. Jest prawdą wiary, że po zmartwychwstaniu ciał będzie sąd ostateczny; bo tak wyznajemy w składzie Apostolskim i w symbolu św. Anatazego, — tak też orzekł sobór lateraneński IV: „Jezus Chrystus przyjdzie przy końcu wieków sądzić żywych i umarłych i odda każdemu według uczynków jego, tak potępionym jako i wybranym“ [1]). Cóż znaczą te słowa: „żywych i umarłych“? Oto nic innego, jedno, że Chrystus sądzić będzie wszystkich, a więc nietylko tych, którzy przed końcem świata pomrą, ale i tych, którzy przy końcu świata żyć będą; lubo i ci, jak twierdzą teologowie, przejdą przez śmierć do zmartwychwstania. W znaczeniu przenośnem żyjącymi są sprawiedliwi, umarłymi grzesznicy.

Sąd ostateczny, zwany także w Piśmie św. *„dniem Pańskim“* (I. Kor. III, 13), *dniem gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego* (Rzym II, 5), *dniem naszego odkupienia* (Łuk XXI, 28) *i odrodzenia* (Mat. XIX, 28), jest potrzebny, aby się okazały w jasnem świetle rządy Opatrzności Bożej, która nieraz przez ludzi nierozumnych czy przewrotnych bywa oskarżana o brak mądrości, sprawiedliwości, lub litości i by nastąpiło ostateczne oddzielenie dobrego od złego, — aby się też objawiła wszystkim chwała Chrystusa, Zbawcy i Króla wszechświata, który przyszedł na ziemię w poniżeniu i umarł w hańbie, a stąd przez bezbożnych bywa wyszydzany i odrzucany, — aby wreszcie danem było publiczne wynagrodzenie wybranym, którzy tu na ziemi zbyt często wzgardę i prześladowanie ponoszą. Przeczyli temu dawniej Gnostycy, Katarowie i Albigenzi, przeczą teraz liberalni protestanci i racyonaliści; ale nie potrafią oni zmienić wyroków Bożych.

X. Sąd ostateczny sam Zbawiciel zapowiedział: *A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy*

[1]) De fide cath tit. 1.

Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów (Mat. 25, 31 sq.) Podobnie mówi Apostoł, że *się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy, według tego, co uczynił, dobre lub złe* (II, Kor. 5, 10). O tym sądzie mówią również Ojcowie Kościoła, a jeden z nich (św. Jan Chryz.) każe nam często podnosić myśl do górnych krain i do tego dnia strasznego, w którym Chrystus przyjdzie. Sądzić będzie Ten, który świat zbawił i nazwany jest *alfą i omegą*, początkiem i końcem wszystkiego, bo On sam powiedział: *Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi* (Jan 5, 22). Sądzić będzie wszystkich ludzi, z wyjątkiem, jak się zdaje, dzieci bez chrztu zmarłych, które w otchłani będą zatrzymane, — sądzić będzie także Aniołów, o ile od nich hołd publiczny odbierze i w orszaku ich swoim umieści, jakoteż czartów, — o ile im karę wieczną w obec całej ludzkości ogłosi; bo wszakże o czartach napisał Piotr św.: *Bóg Aniołom gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani* (II. List III, 5).

Gdzie się ten sąd odbędzie? Prorok Joel mówi: *Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozaphat, będę się tam z nimi sądził* (III, 2); ale nie można stąd wnioskować napewne, że tu jest mowa o dolinie leżącej u stóp Jerozolimy i Góry Oliwnej, gdyż słowo „Jozaphat“ w tłomaczeniu chaldejskiem znaczy tyle, co „rozdzielenie sądu“, Św. Tomasz z Akw. przypuszcza jako rzecz prawdopodobną, że sąd odbędzie się obok tej góry, z której Pan Jezus wstąpił do nieba.

Jakiż będzie przebieg sądu powszechnego?

Według Ewangielii św. Mateusza, poprzedzi zmartwychwstanie ciał; a gdy wszyscy ludzie razem zgromadzeni będą, ukaże się *„znak Syna człowieczego“* czyli

krzyż na niebie, jako godło tryumfu i sprawiedliwości, na którego widok *narzekać będą wszystkie pokolenia*, iż tego krzyża jako godła zbawienia uczcić nie chciały, i *mówić będą górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas.* (Łuk. 23, 30).

Poczem zstąpi na obłokach sam sędzia Jezus Chrystus, *z wielką mocą i majestatem*, otoczony Aniołami, którzy na Jego rozkaz rozdzielą wszystkich ludzi na prawicę i lewicę, *jako pasterz odłącza owce od kozłów.* Według obietnicy Zbawiciela, razem z Nim zasiędą na stolicach Apostołowie (Mat. 19, 28); a rzec można, że będzie tam także tron dla Najśw. Bogarodzicy; nie należy atoli sądzić, że będą to trony widzialne i jaśniejące.

XIII. Przedmiotem sądu będą wszystkie sprawy ludzkie, a więc także grzechy wybranych, acz już odpuszczone, tak atoli, że oni nie będą mieć stąd zawstydzenia i smutku. Mówi Jan św. w Apokalipsie (XX, 12), że będą wówczas otworzone dwie księgi, to jest, księga wszechwiedzy Bożej i księga sumień ludzkich, a *Pan oświeci zakrycia ciemności* (I Kor. 4, 5), iż wszystkie grzechy każdego, nawet najtajniejsze, będą drugim jawne.

Sąd według zdania teologów potrwa przez krótką chwilę, bo w świetle Bożem każdy swoje i cudze sprawy pozna i sam siebie osądzi.

XIV. Następnie wyda Sędzia ostateczny wyrok, mówiąc do sprawiedliwych: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* (Mat. XXV, 34), a do złych: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* (Mat. 25, 41). Słowa: dołączone do wyroku: mówiąc do sprawiedliwych: *Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść* i t. d. znaczą tylko, że nagroda wymierzona będzie szczególnie za uczynki miłości; ale nie można wątpić, że inne także sprawy dobre czy złe nagrodę lub karę odbiorą. Nastąpi wykonanie wyroku: *I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* (Mat. XXV, 46).

III. Odnowienie świata.

XV. Zaraz po ogłoszeniu wyroku nastąpi wieczność, szczęśliwa dla jednych, nieszczęśliwa dla drugich; ale co się stanie z tym światem widzialnym?

Byli w pierwszych wiekach tacy, którzy twierdzili, że Chrystus Pan przyjdzie na ziemię na tysiąc lat przed sądem ostatecznym[1]); a wtenczas pokona wszystkich nieprzyjaciół swoich i wraz z Świętymi, którzy sami zmartwychwstaną, i ze sprawiedliwymi, którzy równocześnie żyć będą, będzie królował przez tysiąc lat; podczas gdy potępieni bezpośrednio przed sądem ostatecznym powstaną zmartwych. Inni to królestwo tysiącletnie mieścili między sądem powszechnym i wejściem błogosławionych do nieba. Zwolennicy tych idei, chiliastami zwani, dzielili się na dwie klasy; — jedni utrzymywali, że rozkosze oczekiwanego królestwa będą zmysłowe, — a do tych należeli dawniej Ceryntianie i Elbionici, w naszych zaś czasach należą Irwingianie i Mormoni; inni przypuszczali tylko rozkosze duchowe, a takimi byli Papias, św. Justyn, św. Ireneusz, Tertulian, Hippolit, Metodyusz, Laktancyusz, Wiktoryn i t. d. później zaś niektórzy pisarze katoliccy i protestanccy.

Twórcą chiliazmu był, jak się zdaje, Papias, uczeń św. Jana Ap., a tę naukę swoją i inne błędne zdania wysnuł on z Apokalipsy, źle zrozumianej. Później, oprócz Montanistów, bronili chiliazmu Nepos, biskup z Arsinoe, i Korakion kapłan, którego św. Dyonizy w trzydniowej dyspucie pokonał. Co do św. Ireneusza i innych pisarzy pierwszych wieków, oświadczyli się oni za chiliazmem, jako za opinią prywatną i wcale nie uniwersalną;

---

[1]) Po upływie tysiąca lat od narodzenia Chrystusa oczekiwało wielu chrześcijan końca świata.

— następni zaś Ojcowie, od V-go wieku począwszy, stanowczo ją odrzucili[1]).

Skądże się wzięła ta opinia? Zdaje się z pism niektórych rabinów żydowskich, którzy przepowiednie o królestwie Mesyasza literalnie i materyalnie tłómaczyli. Później niektórzy chrześcijanie źle zrozumieli słowa Chrystusa Pana o królestwie niebieskiem, jakoteż ten ustęp z księgi Objawienia: *I widziałem Anioła zstępującego z nieba i uchwycił smoka węża starego, który jest djabeł i szatan i związał go na tysiąc lat; i rzucił go w przepaść i zamknął i zapieczętował nad nim... ażeby się wypełniły tysiąc lat... i żyli (sprawiedliwi) i królowali z Chrystusem... To jest zmartwychwstanie pierwsze.* (Apok. XX, 1 sq.). Ale słowa *tysiąc lat* oznaczają tu czas, jaki upłynie od pierwszego przyścia Chrystusa Pana aż do zjawienia się Antychrysta, *zmartwychwstanie zaś pierwsze*, o którem mówi Apostoł, to nic innego jedno wejście dusz sprawiedliwych, do nieba, albo też ożywienie dusz przez łaskę Jezusa Chrystusa, podczas, gdy druga śmierć przedstawia wieczne potępienie złych. Mrzonkom chiliastów sprzeciwia się Pismo św., które wyraźnie mówi, że Chrystus Pan przyjdzie dopiero na sąd ostateczny i wtenczas też wszyscy wskrzeszeni będą. Tak też skład Apostolski zapowiada: „Wstąpił na niebiosa... stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych". Nauka chiliastów, obiecująca rozkosze zmysłowe, jest wręcz heretycka, jako sprzeciwiająca się wyraźnym słowom Pisma św.: *W zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w niebie.* (Mat. XXIII, 30);

---

[1]) Najsilniej zbijali doktrynę chiliastów: Cajus kapłan rzymski *(Confutatio Allegoristarum)*, Origenes i Dyonizy aleksandryjski, w wieku III, a św. Hieronim i św. Augustyn w wieku V-ym. Do późniejszych zwolenników chiliazmu należeli opat Joachim de Floris († 1202) Amalryk de Bena, Jan Piotr de Oliwa, sekty Apostolików, Dulcynistów Anabaptystów, Braci czeskich, Irwingianów, Swedenborgianów, Mormonów i wielu egzegetów protestanckich.

Królestwo Boże nie jest pokarm i picie (Rzym XIV, 17); *Ciało i krew królestwa osiągnąć nie mogą* (I. Kor. XV, 50).

XVI. A cóż się stanie z tym światem widzialnym? Będzie oczyszczony i odnowiony, jak to Piotr św. w drugim liście swoim zapowiada. Oto jego słowa: *A dzień Pański przyjdzie jako złodziej, w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą... Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic Jego oczekujemy w których sprawiedliwość mieszka*". Podobnie wyraża się św. Jan (Obj. 21, 1 sq.): *I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz. A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę wybraną mężowi swemu. I rzekł, który siedział na stolicy: oto nowe czynię wszystkie rzeczy.* A więc odnowienie z pewnością nastąpi.

O odnowieniu świata mówią także Ojcowie św., powołując się na przytoczone słowa Apostołów i na obietnicę Zbawiciela, daną Apostołom, że w o*drodzeniu* siedzieć będą na dwunastu stolicach (Mat. 19, 28). Mianowicie kwestyą o odnowieniu świata, po łacinie *regeneratio*, po grecku *apokatastasis*, zajmowali się Origenes i św. Grzegorz Nisseński; zbłądził tu atoli Origenes, twierdząc, że ta apokatastasis sprowadzi także nawrócenie szatanów i potępionych, a w skutek tego darowanie kary wiecznej [1]). Błędną jest nauka, że po zniszczeniu tego świata przyjdą kolejnie inne światy z innymi ludźmi, — co więcej, że nawet Aniołowie i Święci poddani będą nowej próbie, a po upadku nastąpi oczyszczenie; bo te niemądre mrzonki potępia wręcz dogmat o odkupieniu. Co do odnowienia świata, piąty sobór powszechny (r. 551—553 Can. 11) orzekł przeciw Origenesowi: „Jeżeli ktoś twierdzi, że przyszły sąd

[1]) Por. Rozdział XVIII.

powszechny oznacza zupełne zniszczenie świata materyalnego... i że w przyszłości nic nie zostanie, co jest materyalnem, ale sam tylko duch czysty, niech będzie wyklęty".

XVII. Odnowienia, o którem mówi Pismo św., dokona sam Bóg za pomocą ognia, i to jak mówi Augustyn św., po sądzie ostatecznym; poczem niebo gwiazdziste i ziemia nowego nabiorą blasku i nowej krasy. Stanie się to w tym celu, aby się wspanialej okazała wszechmoc i dobroć Boża, którą wybrani przez całą wieczność także w świecie widzialnym podziwiać będą. Będzie to zarazem udoskonaleniem stworzenia, jakoteż uczestnictwem natury nierozumnej w dziele odkupienia i wywyższenia ludzi, jakby wynagrodzeniem za to, że ona zbyt często służy ludziom za narzędzie do grzechu; o czem Apostoł Paweł św. tak pisze w liście do Rzymian (8, 19 — 22): *Oczekiwanie stworzenia oczekiwa objawienia synów Bożych*, (to jest, stworzenie nierozumne czeka na wywyższenie synów Bożych, przez udzielenie im chwały niebieskiej i zmartwychwstanie ciał); *bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolnictwa skażenia* (przez grzech) *na wolność chwały synów Bożych.* Nim to się stanie, *wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd.*

A któż na tym odnowionym świecie mieszkać będzie? Według jednych teologów dzieci bez chrztu zmarłe, a według innych Święci. Obrońcy drugiego zdania powołują się na słowa św. Piotra: *Nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic Jego oczekujemy, w których sprawiedliwość mieszka* (II, 9, 13).

Jak te nowe niebiosa i ta nowa ziemia będą wyglądać, Pismo św. nie mówi; nie ma też w niem żadnej wzmianki o dalszym szeregu światów i nowych ich mieszkańcach, jak to niektórzy, w ślad za Origenesem, marzyli. To nie ulega wątpliwości, że królestwo Chrystusa nie będzie miało końca, bo to zapowiedział Archanioł Gabryel Najśw. Pannie, a tak też wyraża się Apostoł

Paweł w pierwszym liście do Koryntyan (15, 24 sq.): *Potem koniec: gdy podda królestwo Bogu i Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność i władzę i moc. A ma królować, aby położył wszystkie nieprzyjacioły pod nogi Jego. A ostatnia nieprzyjaciółka będzie zniszczona śmierć. Bo wszystko poddał pod nogi Jego.*

Dogmata katolickie o zmartwychwstaniu ciał, sądzie ostatecznym i odnowieniu świata w przedziwnem świetle przedstawiają wszechmoc, mądrość i sprawiedliwość Bożą, dla ludzi zaś są nader silną zachętą do pracy, walki i cierpienia, by uwielbić Tego, który ich kiedyś taką chwałą opromieni.

A jakaż z nich wypływa nauka? Oto, że trzeba spełniać wiernie wolę Króla Chrystusa i rozszerzać wedle sił Jego królestwo; a w takim razie możemy się spodziewać, że będziemy z Nim wiecznie królować.

TREŚĆ.

Str

Przedmowa 3

Rozdział I. Uwagi wstępne o wierze. Nauczycielski urząd Kościoła. — Źródła nauki objawionej. — Reguła i przedmiot wiary 5

Rozdział II. Uwagi wstępne o wierze. Istota, geneza, pobudka i cechy wiary 30

Rozdział III. O Trójcy Przenajświętszej 53

Rozdział IV. Stworzenie świata 71

Rozdział V. Aniołowie 99

Rozdział VI. Stworzenie pierwszych ludzi i pierwotny ich stan 116

Rozdział VII. Upadek pierwszych rodziców. Tajemnica grzechu pierworodnego 138

Rozdział VIII. Opatrzność Boża. *I. Zachowanie świata.* . . 159

II. Współdziałanie Boże (concursus) 161

III. Opatrzność Boża w ściślejszem znaczeniu słowa 163

Rozdział IX. Tajemnica wcielenia 179

Rozdział X. Boskie Macierzyństwo, łaski i przywileje Najświętszej Panny Maryi 208

Rozdział XI. Tajemnica odkupienia i jej owoce 233

Rozdział XII. Łaska uczynkowa albo posiłkowa 255

Rozdział XIII. Usprawiedliwienie. — Łaska poświęcająca — Dobre uczynki 279

I. Usprawiedliwienie 280

II. Łaska poświęcająca 286

III. Dobre uczynki 295

Rozdział XIV. Sakramenta w ogólności — Chrzest — Bierzmowanie 302

I. O Sakramentaliach 318

II. Chrzest 319

III. Bierzmowanie 327

Rozdział XV. Tajemnica Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Prawdziwa i rzeczywista obecność Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza . . . 333

Str.

Rozdział XVI. Ofiara Mszy św. 362
Dodatek do rozdziału XVI. *I. Msza św. w pierwszych wiekach* 382
II. Msza św. w Polsce mniej więcej do XVI-go wieku 385
Rozdział XVII. Tajemnica Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Komunia św. 387
Rozdział XVIII. Sakrament pokuty 412
Rozdział XIX. Odpowiedź na zarzuty przeciw spowiedzi . . 442
Rozdział XX. Odpust 453
Rozdział XXI. Sakrament Ostatniego Namaszczenia . . . 468
Rozdział XXII. Sakrament kapłaństwa 476
Rozdział XXIII. Sakrament małżeństwa 495
Rozdział XXIV. Śmierć — Sąd szczegółowy *I. Śmierć* . . . 519
II. Sąd szczegółowy 527
Rozdział XXV. Przeznaczenie do łaski i chwały — Odrzucenie na wieki *I. Przeznaczenie* 531
II. Odrzucenie na wieki 539
Rozdział XXVI. Obcowanie Świętych — 544
Święci w Niebie 550
Rozdział XXVII. Czyściec 568
Rozdział XXVIII. Piekło — 583
Otchłań 597
Rozdział XXIX. Koniec świata. Zmartwychwstanie ciał. — Sąd ostateczny 600

Spis ważniejszych błędów.

Str.	11	wiersz	21	z góry:	*zamiast:* literalnego	*czytaj:* liberalnego
„	17	„	12	z dołu:	*opuszczono słowo:* Nicejsko	konstantynopolitański
„	55	„	4	z góry:	*zamiast:* 1213	*czytaj:* 1215
„	68	„	7	z dołu:	„ 315	„ 325
„	77	„	6	„	„ niezmierność	*czytaj:* niezmienność
„	114	„	4	„	„ araurykański	„ arauzykański
„	119	„	5	„	„ Klimko	„ Klimke
„	124	„	1	„	„ Meignau	„ Meignan
„	126	„	20	z góry	„ Aeerroesa	„ Averroesa
„	144	„	11	„	„ tractoria	„ tractatoria
„	185	„	20	„	„ logus	„ logos
„	193	„	7	z dołu	„ Origensa	„ Origenesa
„	237	„	12	„	„ Pangue	„ Pange
„	241	„	15	z góry	„ i ile	„ o ile
„	316	„	16	z dołu	„ apolegaci	„ apologeci
„	382	„	13	z góry	„ Pontificatis	„ Pontificalis
„	500	„	5	z dołu	„ Dominisi	„ Dominis, i
„	502	„	1	z dołu	„ Pollavicini	„ Palavicini
„	540	„	1	z góry	„ Lucus	„ Lucidus
„	617	„	1	z dołu	„ Rozdz. XVIII.	„ Rozdz. XXVIII.